

PATTON GEORGE SMITH

WOJNA, JAK JĄ POZNAŁEM

EDYCJA KOMPUTEROWA:

WWW.ZRODLA.HISTORYCZNE.PR.V.PL

MAIL: HISTORIAN@Z.PL

MMIII©

A stylized, handwritten signature in black ink, appearing to be the initials 'MGS' or a similar monogram, positioned at the bottom center of the page.

WSTĘP

Generał George S. Patton jr prowadził od lipca 1942 roku do 5 grudnia 1945 roku (cztery dni przed swym tragicznym wypadkiem) szczegółowy dziennik. Wydarzenia wojenne notował na gorąco.

Notatki te są zawsze szczere, częstokroć krytyczne, a czasem zjadliwe, choć nigdy zaciętrzewione w tym sensie, żeby miały potępiać każdego, kto się nie zgadzał z ich autorem. Dziennik odzwierciedla ducha dowódcy, który wierzył, że nieprzerwane śmiałe natarcie pozwoli położyć kres wojnie, zanim śniegi pokryją Ardeny w zimie roku 1944 na 1945. Wszystko, co stanęłoby takiej ofensywie na przeszkodzie, musiało zostać przezwyciężone, a od każdego dowódcy przeciwstawiającego się tej koncepcji należało żądać wykazania przyczyn, z których natarcie miałoby się nie udać. Zachowanie milczenia lub rozbieżności z jego poglądem były w oczach Pattona wyrazem nadmiernej ostrożności albo ustępstwem na rzecz sojuszników.

Ta dominująca w dzienniku generała Pattona nuta jest tak niewątpliwa i tak wyraźnie patriotyczna, że nie może być źle zrozumiana przez historyków. Ponieważ jednak generał Patton posługiwał się słowami, podobnie jak ogniem na polu walki, dla szybkiego osiągnięcia decydujących wyników, w dzienniku swym powiedział wiele rzeczy mogących zranic uczucia ludzi, których oddania i zdolności nigdy nie podałby w wątpliwość. Dziennik zawiera niejedno gorzkie słowo pod adresem przywódców, których Patton ostro i, swoim zdaniem, słusznie krytykował. Gdy jednak ci sami ludzie byli niesprawiedliwie traktowani lub potępiani przez innych w wypadkach, kiedy Patton uważał ich postępowanie za słuszne, natychmiast stawał w ich obronie. Wszystkie te sprawy zarysują się wyraźnie z perspektywy czasu, na razie jednak autorzy wojskowi, których rady zasięgała pani Patton w sprawie wydania dziennika z lat 1942-1945, podzielali jej zdanie, że nie powinno się go publikować.

Taka decyzja przyniosłaby szkodę badaniom nad kampanią w zachodniej Europie w latach 1944-1945, gdyby generał Patton nie napisał książki *Wojna - jak ją*

poznałem. Pracę nad nią podjął po zakończeniu działań wojennych, czerpiąc szczegółowe dane ze swego dziennika. Niektóre strony są prawie dosłownie przepisane. Generał złagodził tylko lub zupełnie usunął sprawy o zabarwieniu personalnym.

Ponieważ wyboru dokonał osobiście, możliwość włączenia do książki dodatkowych fragmentów wymagała zastanowienia. Chodziło zwłaszcza o relacje z bitwy o „wybrzuszenie”, potraktowanej w dzienniku o wiele szerzej niż w książce. Doświadczenie wykazało, że zamieszczenie pominiętych przez niego ustępów mogłoby czytelnika wprowadzić w błąd, a wydrukowanie ich w pełnym brzmieniu byłoby właśnie tym, czego nie chciał uczynić generał Patton, kiedy pisał swą książkę, mając dziennik przed sobą na biurku.

Tekst wydrukowanej książki jest więc taki, jaki wyszedł spod bystrego pióra generała; opuszczono jedynie krytyczne słowa pod adresem pewnego oficera, który, jeśli popełnił błędy, to całkowicie za nie odpokutował. Incydent ten nie miał wielkiego znaczenia, jeśli chodzi o działania 3 armii, a tym bardziej o przebieg kampanii. Poza tym mogę zapewnić czytelnika, że dokładne porównanie obu tekstów wykazało, iż ze spraw odnoszących się do planowania i przebiegu kampanii dziennik nie zawiera nic, czego generał nie zamieścił w tej książce. Czytelnik traci tylko ostry „posmak” narracji pamiętnikarskiej, badacz jednak może być pewny, że gdyby wydrukowano pisany dzień po dniu dziennik, wyciągnięte zeń wnioski nie byłyby niezgodne z wnioskami wynikającymi z niniejszej relacji. Przyszli żołnierze mogliby najwyżej dodatkowo dowiedzieć się z niego szczegółów dotyczących morale 3 armii. Niektóre notatki oświeciłyby, być może, zasadnicze zagadnienie jednolitego dowództwa. Na razie jednak obrona narodowa nie pomija ani jednej lekcji, której Ameryka, jak sądził Patton, mogłaby się nauczyć z jego doświadczeń. Cieszy mnie, że mogę to stwierdzić i tym samym usprawiedliwić wstrzymanie publikacji samego dziennika w chwili, kiedy zdecydowana krytyka Pattona pod adresem poszczególnych osób mogłaby zranić ich uczucia nie wnosząc nic do bezpieczeństwa wojskowego.

Generał Patton odznaczał się wybitnym zmysłem humoru, obdarzony był żołnierskim darem obserwacji, a zainteresowania jego obejmowały szeroki zakres zagadnień: poczynając od koni i jachtów, a kończąc na archeologii i etnologii. Z entuzjazmem i umiejętnością wydawania sądu pisał o wielu rzeczach, które widział, a listy jego są zachwycającym odzwierciedleniem jego osobowości.

Można je podzielić na dwie grupy: listy przeznaczone wyłącznie dla pani Patton oraz te, które słusznie nazwała ona „listami otwartymi” i które mogła, jeśli chciała, pokazywać przyjaciołom swego męża.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności najbardziej czarujące z „listów otwartych” odnoszą się do okresu. działań, który generał Patton bądź poruszył w swej książce powierzchownie, bądź zupełnie pominął.

Opublikowanie listów odnoszących się do kampanii w Afryce i na Sycylii wydawało się nam wskazane, aby czytelnik zapoznał się z człowiekiem, który pojawia się w Normandii. Nie są to listy w pełnym słowa tego znaczeniu wojskowe, lecz wzbudzają zainteresowanie przez to, że wskazują, jaki typ człowieka reprezentował George Patton.

Wojna - jak ją poznałem z włączonymi do niej „listami otwartymi” należy do tego typu wczesnej relacji - a właściwie, można by powiedzieć, relacji tymczasowej - który znalazł swe miejsce w historiografii drugiej wojny światowej. Książkę tę można porównać, na przykład, ze wspomnieniami Jubala A. Early'ego, Johna B. Hodda, Richarda Taylora i Josepha E. Johnstona, wydanymi w kilka lat po upadku południowej Konfederacji, z tą jednak szczęśliwą różnicą, że Patton nie musiał tłumaczyć się z klęski i nie dawał upustu żalom. Te wczesne książki z okresu Wojny Domowej nie opierały się na dokumentach i były w pewnych szczegółach nieściśle, miały jednak ogromną wartość historyczną, ponieważ zostały napisane na gorąco, kiedy wrażenia wojenne były jeszcze świeże.

Okolo roku 1960 Amerykanie mogliby oczekiwać bardziej przemyślanej pracy o charakterze podobnym do wspomnień Granta czy

Shermana lub Sheridana. Niektóre z przyszłych dzieł będą pod względem

historycznym dokładniejsze aniżeli autobiografie wojskowe wydane bezpośrednio po wojnie. Jednakże to, co zyskamy pod tym względem, stracimy na skutek zacierania się pamięci oraz zdradliwych i zakorzenionych w pewnych umysłach tendencji do przypisywania planom operacji wojskowych zamierzeń, których podówczas nie można było przewidzieć. Po roku 1965 czy 1970 wspomnienia zaczną tonąć w mgłę urojenia, niewiele z nich będzie miało jakąś wartość - większość, zamiast wyjaśniać sprawy, pograży je w mroku.

Do tego czasu będzie można pisać wymierne i dokładne biografie czołowych postaci okresu wojny. Oficjalny materiał źródłowy do tych „życiorysów” jest tak rozległy, że gdyby wydrukowano tylko najważniejsze sprawozdania armii z drugiej wojny światowej, wypełniłyby one, jak się ocenia, tysiąc tomów o rozmiarach tomu *Official Records of the Union and Confederate Armies*. Ponieważ nie przewiduje się publikowania obszernych sprawozdań z lat 1941-1945, niektóre wartościowe dokumenty, być może, pójdą w zapomnienie i nie powróci się do nich w ciągu następnych dwudziestu pięciu czy trzydziestu lat. Pomimo to obraz dowódców będzie po dwóch czy trzech dziesiątkach lat dostatecznie jasny, aby biograf mógł podjąć swą pracę. Miejmy nadzieję, że postać generała Pattona stanie się jedną z pierwszych, które przyciągną uwagę zdolnego biografy, a inni pozostawią go w spokoju. Patton był człowiekiem, który pozyskiwał sobie, wzbudzał zainteresowanie, a niekiedy wściekłość innych dowódców. Spełniał on zawsze napoleoński nakaz i dostarczał temat gawędom biwakowym niezwykłym postępowaniem, które sprawia, że żołnierze najpierw przeklinają swego dowódcę, a potem nabierają do niego bezmiernego zaufania. W szerszym pojęciu zalet dowódczych zuchwała śmiałość Pattona przypomina odwagę Jacksona zwanego *Stonewall**. Jego zdecydowane natarcie wprost do Renu przypomina marsz Shermana do morza. Postać Pattona wyszła z formy odlewniczej na miarę wielkich żołnierzy amerykańskich; jego osobisty rejestr należy do najbogatszych pośród rejestrów innych generałów amerykańskich; stanie się on idealnym tematem dla biografy wielkiej miary.

Westbourne

Douglas Southall Freeman

Richmond (Virginia)

26 lipca 1947 roku

* Mur kamienny.

Część pierwsza

»LISTY OTWARTE« Z AFRYKI I SYCYLII

Rozdział 1

Operacja „Torch”

Ponieważ podane poniżej materiały z kampanii afrykańskiej niewiele mają związku z faktycznymi działaniami, a to ze względu na ograniczenia narzucone przez cenzurę w okresie, kiedy były pisane, krótkie streszczenie kampanii może być pożyteczne dla orientacji czytelnika.

8 listopada 1942 roku na północnym wybrzeżu Afryki wylądowały trzy zgrupowania operacyjne, m. in. Zachodnie Zgrupowanie Operacyjne. Jego wojskami lądowymi dowodził generał major Patton.*

*Organizacja dowództwa wojsk lądowych opierała się na planie, który zakładał, że przekształci się ono po wylądowaniu w dowództwo 5 armii**. W skład Zachodniego Zgrupowania Operacyjnego wchodziły trzy związki taktyczne: północny, pod dowództwem generała majora Luciena K. Truscotta, który wylądował w Port Lyautey; środkowy, dowodzony przez generała majora Jonathana W. Andersona – pod Fedhalą***, oraz południowy*

* Oficer oddziału prasowego w Departamencie Wojny, generał major A. D. Surles, opowiedział mi następującą historię. 7 listopada 1942 roku wieczorem na biuro jego przypuścili szturm dziennikarze, prosząc o informacje. Niektórzy grozili nawet oficerowi dyżurnemu. Wreszcie jeden z nich powiedział: „Chodźcie, chłopcy, pójdziemy do Białego Domu; tam nas zawsze dobrze przyjmują”. I dziennikarze gremialnie opuścili biuro. W drzwiach Białego Domu powitał ich ze zwykłą serdecznością sekretarz prezydenta, pan Stephan Early; zaprosił ich do wnętrza i poprosił, aby zajęli miejsca, po czym przeprosił ich i powiedział:

„Za chwileczkę powrócę”. Minęło piętnaście minut, pół godziny, dziennikarze zaczęli się niepokoić. Któryś podszedł do drzwi i nacisnął klamkę. Drzwi były zamknięte na klucz.

Wreszcie pan Early wszedł do pokoju, wymachując trzymaną w ręku depeszą:

„Już po wszystkim, chłopcy! - zawołał. - Nasze wojska wyładowały.

Nastawcie radio”. (B.A.P.).

** Późniejsze rozkazy zmieniły ten plan.

*** Pod Fedhalą lądował generał Patton.

z dowódcą generałem majorem Ernestem A. Harmonem – pod Safi. Na czele lotnictwa armijnego stał generał brygady John K.

Cannon. Zgrupowanie operacyjne składało się z około 32 000 ludzi.

Całością dowodził admirał H. K. Hewitt do czasu trwałego umocnienia się sił lądowych i powietrznych na wybrzeżu. W ciągu dwóch tygodni admirał prowadził zmiennymi kursami konwój, złożony z około stu okrętów, bez incydentów przez Atlantyki i przy dzielnej pomocy i niez mordowanych wysiłkach swego całego personelu wspierał desant wojsk lądowych.

Lądowanie całkowicie zaskoczyło Francuzów, a walki, jak na to wskazuje wysokość strat, były ciężkie. Marynarka francuska zarówno na morzu, jak na lądzie bohatersko i zaciekle walczyła do ostatka.

11 listopada, kiedy wojska stały już w gotowości bojowej, a samoloty znajdowały się nad celem, Francuzi dali sygnał „dosyć”, dosłownie o kilka minut uprzedzając prawdopodobne zniszczenie Casablanki, którego tylko dzięki jakiemuś cudowi łączności udało się uniknąć.

Tego samego popołudnia został podpisany pokój w Fedhali, a generał Patton wzniósł toast na część żołnierzy obu narodów, którzy ponieśli bohaterską śmierć, oraz za walkę ramieniem przy ramieniu w celu zniszczenia nazistów.

Natychmiast przystąpiono do odbudowy portu, dróg i linii kolejowych, a w ciągu następnych dwóch tygodni jednostki amerykańskie uczyły Francuzów posługiwania się nowoczesną bronią.

Na początku marca 1943 roku generał Patton został wezwany do Tunezji, gdzie objął dowództwo 2 korpusu, który poniósł na przełęczy Kasserine poważną klęskę. Korpus ten wchodził w skład 18 Grupy Armii dowodzonej przez generała Harolda Alexandra. Operacja

pod Kasserine miała na celu udzielenie pomocy brytyjskiej 8 armii pod dowództwem generała Montgomery'ego przez zagrożenie tyłom generała Rommla w rejonie Gafsy. W końcu kwietnia dowództwo 2 korpusu przejął generał Omar N. Bradley, Patton zaś powrócił do planowania inwazji na Sycylię - pracy, którą przerwał na skutek działań w Afryce.

P.D.H.

PÓŁNOCNA AFRYKA

29 października 1942 roku

Przesyłam to pismo przez komandora Gordona Hutchinsa z *Augusty*. Zanim dotrze on do kraju, wszystkie wydarzenia znajdą się już na łamach gazet. Norfolk opuściliśmy 24 października o godzinie 8.10 rano. Okręty wypłynęły w zadziwiającym porządku, z bezbłędną sprawnością. Posuwaliśmy się kolumną poprzez zagrody minowe oczyszczonym i oznaczonym bojami torem wodnym, po czym dołączyliśmy do pięciu kolumn prowadzonych przez *Augustę*.

2 listopada

Mamy tu najlepsze kasyno, jakie kiedykolwiek widziałem. Boję się, że utyję. Co rano robię w mojej kabinie mnóstwo ćwiczeń gimnastycznych, łącznie z ćwiczeniami na drążku i biegami w miejscu (480 kroków, co równa się ćwierci mili). Rano na stanowiskach bojowych nakładamy kamizelki ratunkowe i hełmy, ponieważ jednak moim stanowiskiem jest moja kabina, nie muszę się spieszyć.

Następnie wychodzę na pomost bojowy, a gdy się rozjaśnia, idę na śniadanie. Skończyłem właśnie czytanie Koranu - to dobra i ciekawa książka.

Wydałem wszystkim prowizoryczną dyrektywę do działań. Stosuję strategię „walca parowego”, to znaczy: zdecyduj się co do sposobu i kierunku działania i tego się trzymaj. Jeśli chodzi o taktykę, nie ma mowy o „walcu parowym”. Atakuj słabe miejsce, chwyć za nos i kop w tyłek.

6 listopada

Za czterdzieści godzin znajdę się w ogniu walki, mając niewiele informacji; a natychmiast, bez chwili zastanowienia, będę musiał podejmować najdonioślejsze decyzje; wydaje mi się jednak, że odpowiedzialność wpływa na rozjaśnienie umysłu,

tak że z boską pomocą będę w stanie je podjąć i będą one słuszne. Mam takie wrażenie, jakbym całe życie czekał na tę chwilę. Kiedy skończę z tą robotą, sądzę, że wstąpię na następny szczebel drabiny przeznaczenia.

Jeśli tylko spełnię wszystko, co do mnie należy, reszta dokona się sama.

8 listopada

Ubiegłej nocy położyłem się do łóżka ubrany i spałem od godziny 10.30, chociaż nie było to łatwe. O godzinie drugiej wyszedłem na pokład i ujrzałem światła Fedhali i Casablanki oraz światła na wybrzeżu. Morze - gładkie jak lustro, ani jednej fali. Bóg jest z nami*.

Mieliśmy, jak dotąd, wspaniały dzień; od godziny 8 toczyliśmy bitwę morską. O godzinie 7.15 z Casablanki wyszło sześć nieprzyjacielskich niszczycieli. Dwa płonęły. Wszystkie nasze okręty, w których zasięgu się znalazły, otworzyły do nich ogień i niszczyciele zawróciły.

Massachusetts ostrzeliwał *Jean Barta* około trzydziestu minut. O godzinie 8 wybierałem się na ład. Moja łódź ze wszystkimi naszymi rzeczami, pośród których znajdowały się moje białe pistolety, wisiała już na żurawikach. Posłałem ordynansa, aby mi te pistolety przyniósł, a w tej samej chwili z Casablanki wyszły dwa duże niszczyciele i jeden lekki krążownik pędząc blisko brzegu i usiłując zaatakować nasze transportowce. *Augusta* zwiększyła prędkość do 20 węzłów i otworzyła ogień. Pierwszy podmuch salwy oddanej z wieży zmiotł naszą łódź, diabli ją wzięli, a wraz z nią wszystkie nasze rzeczy oprócz pistoletów.

Około godziny 8.20 nieprzyjacielskie bombowce zaatakowały nasze transportowce i *Augusta* pospieszyła, aby je osłonić.

* Podczas planowania operacji „Torch” zapewniano nas na podstawie znajomości warunków lokalnych, że w ciągu całego roku znajdzie się zaledwie dwanaście dni, w których będzie możliwość przeprowadzenia desantu.

Potem znów nawiązaliśmy walkę z okrętami francuskimi.

Ostrzeliwaliśmy je zaciekle około trzech godzin. Stałem na górnym pokładzie, kiedy pocisk upadł tak blisko, że oblały mnie strumienie rozpryskującej się wody.

Później, gdy byłem na pomoście bojowym, następny pocisk upadł jeszcze bliżej, ale tym razem znajdowałem się za wysoko, aby fontanna mogła mnie dosięgnąć. W powietrzu wisiała mgielka, a nieprzyjaciel stosował dymną zasłonę. Za ledwie mogłem go widzieć i rozróżnić wzbijane przez nasze pociski fontanny wody, okręty nasze bowiem strzelały jak wszyscy diabli, płynąc zygzakiem i wykonując zwroty, aby utrzymać nieprzyjaciela z dala od naszych transportowców.

Admirał Hall, szef sztabu admirała Hewitta, mój szef sztabu, pułkownik Gay, pułkownicy Johnson i Ely ze sztabu wojsk desantowych floty atlantyckiej, moi adiutanci Jenson i Stiller oraz sierżant Meeks udali się wraz ze mną na ląd o godzinie 12.42. Kiedy łódź nasza odbijała od okrętu, marynarze wychylali się za reling wiwatując.

Wylądowaliśmy na plaży o godzinie 13.20 zupełnie przemoczeni bryzgami fal. Toczył się jeszcze zażarty bój, a ja nie miałem pocisków.

Harmon zajął Safi przed świtem, ale dowiedzieliśmy się o tym dopiero w południe.

Do południa Anderson zdobył rejon obu rzek oraz wzniesienie i wziął do niewoli ośmiu członków niemieckiej komisji rozejmowej.

Dowiedzieli się o lądowaniu dopiero o godzinie szóstej, co świadczyło, że stanowiło ono całkowite zaskoczenie.

Kiedy znajdowaliśmy się jeszcze w Waszyngtonie, pułkownik W. H. Wilbur zaofiarował się, że pojedzie do Casablanki i zażąda złożenia broni. Wylądował w pierwszym rzucie i w ciemnościach udał się do Casablanki z białą flagą. W drodze był kilkakrotnie ostrzeliwany, ale w Casablance Francuzi respektowali flagę, chociaż odmówili złożenia broni.

11 listopada

Dzisiaj postanowiłem zaatakować Casablanke 3 dywizją i jednym batalionem czołgów. To była śmiała decyzja, ponieważ zarówno Truscott, jak Harmon zdawali się mieć trudności; uważałem jednak, że powinniśmy utrzymać inicjatywę w naszych rękach.

Potem przybył na brzeg admirał Hall, aby uzgodnić wsparcie artylerii okrętowej i lotnictwa. Przywiózł dobre wiadomości. Truscott zdobył lotnisko w Port Lyautey; znajdują się tam teraz czterdzieści dwa samoloty P-40. Harmon maszeruje na Casablanke.

Anderson chciał rozpocząć atak o świcie, przesunąłem jednak termin na godzinę 7.30, ponieważ pragnąłem uniknąć pomyłek w ciemnościach. Tego ranka o godzinie 4.30 przybył francuski oficer, aby nas powiadomić, że wojska w Rabacie przerwały ogień; cały sztab pragnie, aby natarcie odwołać. Ja jednak powiedziałem, że będziemy nacierali. Pamiętam rok 1918, kiedy przerwaliśmy natarcie zbyt wcześnie. Odesłałem więc francuskiego oficera do Casablanki polecając mu, aby zameldował admirałowi Michelierowi, dowódcy załogi w Casablance, że jeśli nie chce zostać zniszczony, lepiej by natychmiast zaprzestał oporu, ponieważ ja będę nacierał - nie powiedziałem kiedy. Następnie zawiadomiłem admirała Hewitta, że jeśli Francuzi w ostatniej chwili zrezygnują z walki, przekaże mu przez radio sygnał „przerwać ogień”. To było o godzinie 5.30. O godzinie 6.40 nieprzyjacieli zaprzestali oporu. Był najwyższy czas, ponieważ bombowce znajdowały się już nad celem, a okręty liniowe przygotowały się do otworzenia ognia. Kazałem Andersonowi wkroczyć do miasta, a gdyby ktoś próbował go zatrzymać - atakować.

Nikt go nie zatrzymywał, ale godziny od 7.30 do 11 były najdłuższe w moim życiu.

O godzinie drugiej przybyli admirał Michelier i generał Nogués w celu przeprowadzenia pertraktacji. Konferencje otworzyłem gratulując Francuzom ich odwagi, zakończyłem zaś szampanem i toastami.

Wystawiłem im również wartą honorową. Nie ma sensu kopać człowieka, kiedy jest już powalony.

Za dzień lub dwa Nogués i ja złożymy wizytę sułtanowi.

Wizyta dowódcy i jego sztabu u generała Nogués a i sułtana Maroka

KWATERA GŁÓWNA ZACHODNIEGO ZGRUPOWANIA OPERACYJNEGO

16 listopada 1942 roku

Casablankę - kombinację Hollywoodu z Biblią - opuściliśmy o godzinie 9.45 udając się do Rabatu. Okolica za Fedhalą to najlepszy teren dla czołgów, jaki kiedykolwiek widziałem - falisty i otwarty, ze wznoszącymi się gdzieniegdzie kamiennymi zabudowaniami farm, mogącymi stanowić punkty oporu piechoty, chociaż nie oparłyby się one działom 105-milimetrowym.

Teren w ogólnych zarysach przypomina wybrzeże hawajskie Kony.

Identyczne drzewa i tak samo intensywnie niebieskie morze. Mijaliśmy duże stada owiec i bydła nieokreślonej rasy. Wszystkich mostów drogowych i kolejowych strzegli marokańscy żołnierze wojsk nieregularnych zwani „Goons”^{*} - przynajmniej tak to brzmi w ich wymowie. Są oni ubrani w szlafroki w czarne i białe pasy, mają na głowie turbany, które kilka lat temu były prawdopodobnie białe, i są uzbrojeni w bardzo stare karabiny i bagnety.

Zalegające drogę za Fedhalą wraki samochodów ciężarowych i pancernych świadczyły o potędze naszej marynarki i lotnictwa. W Rabacie generał Harmon^{**} dał mi eskortę złożoną z pancernych samochodów rozpoznawczych i czołgów. Wydawało mi się jednak, że pojawienie się w rezydencji generała Noguésa^{***} z takimi siłami może być poczytane za chępliwość z mojej strony, wobec czego eskortę odesłałem.

Gdy przybyliśmy do rezydencji, oczekiwał nas dywizjon kawalerii marokańskiej, w którym tylko oficerowie byli konno. Spotkała nas również straż przyboczna gubernatora generalnego, złożona z

Marokańczyków w białych mundurach z oporządzeniem z czerwonej skóry. Pistolet i ładownice mieli przymocowane skrzyżowanymi pasami na środku brzucha.

Oba oddziały honorowe były bardzo imponujące; każdy z nich

^{*} *Goumiers* - żołnierze kawalerii złożonej z Arabów, dowodzeni przez oficerów francuskich.

** Dowódca 2 dywizji pancernej, której część wylądowała w Maroku.

*** Generał armii Auguste Nogués, francuski rezydent w Maroku.

wystąpił z własną orkiestrą złożoną z francuskich trąbek, bębnow i mosiężnego parasola okolonego dzwoneczkami, który przy fanfarach i biciu w werble stale się obracał.

Przeszliśmy przed frontem obu tych oddziałów, gratulując francuskim dowódcom ich postawy, która była prawdziwie żołnierska, oczywiście w znaczeniu tego słowa z 1914 roku. Aż żał było pomyśleć, że wystarczyłby jeden lekki czołg eskorty, którą odesłałem, aby z łatwością zniszczyć wszystkie te wspaniałe istoty wyprężone w postawie na baczność.

Rezydencja mieści się we wspaniałym marmurowym budynku wybudowanym na wzór Alhambry przez marszałka Lyauteya* i doskonale rozumiałem, dlaczego generał Nogués nie chciał jej opuścić. Przyjął nas bardzo serdecznie i rozmawialiśmy około dwudziestu minut, do chwili udania się do pałacu sułtana.

Teren pałacu obejmuje chyba kilkaset akrów i otoczony jest murem wysokości 20 stóp, wzniesionym rzekomo w 1300 roku. Mam co do tego poważne wątpliwości, chociaż mur z pewnością jest bardzo stary.

Po przekroczeniu bramy szliśmy około pół mili między chatami tubylców, w których przypuszczalnie mieszkała służba pałacowa ze swą bardzo liczną progeniturą. Sam pałac jest ogromnym, trzypiętrowym białym budynkiem w stylu mauretańskim, do którego wchodzi się przez bramę tak szeroką, że mógłby przez nią wjechać samochód.

Podwórze wewnątrz otaczała ze wszystkich stron straż pałacowa, złożona z uzbrojonych w karabiny czarnych żołnierzy w czerwonych mundurach, czerwonych obcisłych spodniach i białych getrach. Wydaje mi się, że było ich przynajmniej czterystu.

Wysiedliśmy z samochodu i w tej chwili z wielkim zacięciem uderzyła w bębny, cymbały, rogi i metalowy parasol inna orkiestra wojskowa.

Po lewej stronie bramy, gdy się wchodzi, znajdował się zielony sztandar

wiernych. Uszyty jest z aksamitu, obramowany złotem, a pośrodku widnieją jakieś arabskie słowa. Po przejściu tej drugiej bramy znaleźliśmy się w rejonie Starego Testamentu. Był to ogromny podwórzec, ze wszystkich stron otoczony przez ludzi w białych biblijnych szatach. Tutaj wyszedł nam na spotkanie wielki wezyr - przynajmniej ja go za takiego wziąłem. Ubrany był w białą szatę z kapturem, pod którym nosił jedwabne, haftowane złotem nakrycie głowy. Miał on najbardziej imponujący komplet złotych zębów, jaki kiedykolwiek widziałem, oraz bardzo nędzną brodę.

Zakomunikował nam, że sułtan łaskawie zgodził się nas przyjąć, co zresztą wobec przygotowań, jakie do tego robiono, było zupełnie oczywiste.

Przebyliśmy trzy partie schodów i na górze nasz przewodnik zdjął buty. Weszliśmy do pokoju, w którym wzdłuż lewej ściany stało dwunastu apostołów oraz kilku ich zastępców, wzdłuż prawej zaś - liczne złożone fotele w stylu Ludwika XIV.

Podłogę pokrywały najpiękniejsze i najbardziej puszyste dywany, jakie kiedykolwiek widziałem. W odległym krańcu pokoju na podwyższeniu siedział sułtan, przystojny młody mężczyzna, niezwykle wąty, o bardzo delikatnej twarzy.

Po wejściu do sali trzeba się zatrzymać i od bioder skłonić tułów.

Potem należy posunąć się do połowy pokoju i powtórzyć to samo.

Następnie podchodzi się do podwyższenia i składa się ukłon po raz trzeci.

Sułtan wstał, podał rękę mnie i generałowi Nogué sowi, po czym wszyscy usiedliśmy.

Sułtan polecił wielkiemu wezyrowi po arabsku, chociaż doskonale władał językiem francuskim, aby powiedział mi po francusku, jak bardzo rad jest, że mnie widzi. Prowadziłem z nim rozmowę przy pomocy dwóch tłumaczy. Wyraziłem zadowolenie, że jego naród oraz Francuzi i my znów jesteśmy zjednoczeni i zapewniłem go, że jedynym naszym życzeniem jest połączyć się z jego narodem i Francuzami, aby wspólnie przeciwstawić się nieprzyjacielowi. Bawiło mnie to, że doskonale rozumiał rozmowę, ale musiał czekać, aż przełożą mu ją na arabski, ponieważ poczucie godności nie pozwalało mu przyznać się do znajomości obcego

języka.

Po wstępnych rozmowach wyraził nadzieję, że znalazłszy się w kraju mahometańskim, żołnierze amerykańscy uszanują zwyczaj mahometański. Powiedziałem mu, że kategoryczne rozkazy co do tego zostały wydane jeszcze przed naszym odjazdem ze Stanów Zjednoczonych i że będą one przestrzegane. Stwierdziłem następnie, że we wszystkich armiach, nie wyłączając armii amerykańskiej, zawsze mogą znaleźć się głupcy, wobec czego mam nadzieję, iż zawiadomi mnie o wypadkach świętokradztwa, jakich mogliby się dopuścić poszczególni żołnierze. Odpowiedział, że wypadki takie z pewnością się nie przytrafia, lecz w razie czego zawiadomi mnie o nich za pośrednictwem generała Noguésa.

Zakończyłem wizytę wyrażając słowa uznania dla piękności jego kraju, zdyscyplinowania obywateli i świetności miast. Wstaliśmy, sułtan również podniósł się ze swego tronu, podał mi rękę i zaprosił na środę na herbatę z okazji rocznicy jego wstąpienia na tron. Początkowo planowano, że moją pierwszą wizytę złożę sułtanowi właśnie tego dnia, oświadczyłem jednak generałowi Noguésowi, że ponieważ reprezentują prezydenta Stanów Zjednoczonych oraz dowódcę sił sojuszniczych, byłoby niewłaściwe, abym zjawił się w dniu, kiedy odbywa się przyjęcie. To, że sułtan mnie teraz na nie zaprosił, jasno wskazywało, iż należycie ocenił moją postawę.

Po zakończeniu rozmowy z sułtanem nastąpiło spotkanie z dwunastu mędrkami i ich zastępcami. Było ich razem około szesnastu - paszów różnych prowincji i miast Maroka. Sądząc po ich wieku stanowisko paszy jest chyba stanowiskiem dożywotnim, najstarszy z nich bowiem miał dziewięćdziesiąt dwa lata, a najmłodszy, zdaje mi się, około siedemdziesięciu. Wszyscy byli ubrani na biało, w skarpetkach i stanowili niezmiernie dystyngowaną grupę ludzi wyraźnie przyzwyczajonych do rządzenia.

Opuściliśmy pałac i znów czerwona gwardia oddała nam honory.

Udaliśmy się do rezydencji generała Noguésa, gdzie pani Nogués i jej

siostrzenica przyjęły nas niezwykle wykwintnym *lunchem*. Generał Nogué s przekonywał mnie, że w czasie okupacji niemieckiej ani jeden Niemiec nie mieszkał w jego domu i nie zasiadał przy jego stole.

Po krótkiej rozmowie po lunchu opuściliśmy rezydencję i o trzeciej przybyliśmy do Casablanki.

Rocznica wstąpienia na tron sułtana

SZTAB ZACHODNIEGO ZGRUPOWANIA OPERACYJNEGO

22 listopada 1942 roku

Druga wizyta u sułtana miała podobny przebieg jak pierwsza, z tą różnicą, że tym razem od rezydencji do pałacu towarzyszyła nam eskorta złożona ze szwadronu kawalerii. Żołnierze jechali na białych ogierach i mieli na sobie białe burnusy z odrzuconymi do tyłu niebieskimi kapturami, białe turbany i czerwone mundury z mosiężnymi guzikami i zapięciami. Trzech oficerów jechało konno tuż obok naszego samochodu: po jednym z obu stron i jeden z tyłu. Przez całą drogę grali konni trębacze.

Przed pałacem ustawił się cały pułk kawalerii. Jeden szwadron uzbrojony był w lance. Pułk ten, jak również nasza eskorta, miał najpiękniejsze wierzchowce, jakie kiedykolwiek widziałem. Pośrodku zewnętrznego podwórca stała czarna gwardia złożona z ogromnych Senegalczyków w czerwonych fezach i czerwonych mundurach z oporządzeniem z czerwonej skóry i w białych getrach. Podobnie wystrojona orkiestra odegrała narodowy hymn marokański oraz Marsyliankę.

Na spotkanie wyszedł nam wielki wezyr czy mufti. Wprowadził on nas na wewnętrzny podwórzec; przed nami szło dwóch bardzo starych dżentelmenów z długimi pastorałami - zupełnie jak w biblijnych sztukach. Każdy na pośladku miał przymocowane coś w rodzaju ładownicy, a ponadto każdy był uzbrojony w bardzo długą, krzywą szablę turecką w czerwonej skórzanej pochwie.

W sali tronowej i w westybulu roilo się od wodzów: im dalej od tronu, tym mniejszy wódz. Pięknie wyglądali wielcy wodzowie ustawieni z lewej strony tronu - kiedy jest się do niego zwróconym twarzą - wszyscy wysokiego wzrostu i już starzy.

Sułtanowi towarzyszył następca tronu, jeden z jego synów lat około czternastu. Następca tronu siedział na pierwszym krześle, Nogués na drugim, ja na trzecim. Podczas poprzedniej wizyty ja siedziałem na pierwszym krześle, a Nogués na drugim, ale taka kolejność jak dzisiaj była zupełnie właściwa. Generał Nogués przeczytał długie, przedtem przygotowane, przemówienie po francusku; wielki wezyr, który miał już tekst przemówienia, przetłumaczył je na arabski. Następnie bardzo uroczyście wręczył sułtanowi tekst jego odpowiedzi odręcznie napisany po arabsku; sułtan przeczytał go, a wielki wezyr przetłumaczył na francuski z odpisu, który miał w ręce.

Podczas tej ceremonii coraz bardziej uświadamiałem sobie fakt, że

Stany Zjednoczone odgrywają tu zbyt małą rolę, wobec czego, kiedy Nogués skończył i usunął się przed tronu, nie pytając nikogo o zezwolenie wysunąłem się do przodu i wygłosiłem, o ile sobie przypominam, następujące przemówienie:

Wasza Wysokość! Jako przedstawiciel wielkiego prezydenta Stanów Zjednoczonych i jako dowódca potężnych sił zbrojnych w Maroku pragnę złożyć gratulacje Stanów Zjednoczonych z okazji piętnastej rocznicy wstąpienia Waszej Wysokości na tron swoich przodków i zapewnić Waszą Wysokość, że dopóty, dopóki kraj Jego wraz z rządem francuskim w Maroku będzie z nami współpracował i ułatwiał nam nasze wysiłki, niewątpliwie, z pomocą bożą, osiągniemy zwycięstwo w walce przeciwko naszemu wspólnemu wrogowi - nazistom.

Żywię przekonanie, że Wasza Wysokość oraz francuski rząd w Maroku podzielają to zdanie. Dopóki zgadzamy się w tym punkcie, możemy patrzeć w najbardziej świetlaną przyszłość. Do wiary w zgodność naszych poglądów uprawnia mnie pamięć o tym, że jeden z wielkich poprzedników Waszej Wysokości ofiarował naszemu sławnemu prezydentowi George'owi Washingtonowi budynki zajmowane obecnie przez misję amerykańską w Tangerze, oraz pamięć o tym, że od dni wielkiego Washingtona porozumienie i przyjaźń z Francuzami były równie głębokie.

Pragną skorzystać z tej okazji, aby pogratulować Waszej Wysokości mądrej współpracy jego poddanych z Amerykanami, jak również raz jeszcze wyrazić

podziw dla świetnej postawy i wspaniałego zdyscyplinowania żołnierzy Waszej Wysokości.

Interesującym szczegółem w postaci sułtana jest to, że powinien on mieć brodę, a tymczasem woli być ogolony. Omija więc zwyczaj używając albo małych nożyczek, albo brzytwy i rezultat jest taki, że broda jego jest śmiechu warta. Również wąsy są krótsze, niż przewiduje zwyczaj. Sułtan nie powinien też nosić ubrania europejskiego, ale kilku naszych oficerów oraz wielu oficerów francuskich widziało go konno w terenie, bez asysty, w angielskim kostiumie do konnej jazdy. Jestem pewny, że mówi po francusku, i prawie pewny, że zna angielski. Właściwie to nawet słyszałem pogłoski, że pod przybranym nazwiskiem skończył uniwersytet w Oksfordzie.

Na popołudniowym przyjęciu z okazji wstąpienia sułtana na tron obecni byli prawie wszyscy ludzie mający jakieś znaczenie. Ponieważ nie mogłem skorzystać z zaproszenia, poprosiłem generała Harmona, aby mnie zastąpił. Podczas przyjęcia dały się słyszeć krzyki, po których nastąpiły dwa wystrzały. Sułtan przeprosił obecnych, z wielką godnością opuścił towarzystwo i po chwili powrócił. Generał Nogué s zapytał, co się stało. Sułtan odpowiedział, że pantera ze zwierzyńca, zrobiwszy piękny skok długości dwudziestu stóp, przedostała się przez jakiś otwór i zaczęła zjadać jedną z dam z haremu, ale kilku strażników zastrzeliło zwierzę. Dama miała tylko nadgryzione gardło, ale ponieważ nie była żoną, tylko konkubina - niewielka strata. Po tym drobnym incydencie przyjęcie potoczyło się dalej.

Stare kazby, czyli forty, są bardzo ciekawe i stanowią rzeczywiście ogromne przeszkody. Jest ich w kraju wiele, zwłaszcza w górach. Mają one blanki typu mauretańskiego i występujące na zewnątrz wieże mniej więcej co 200 jardów. Grubość murów dochodzi do dziesięciu stóp.

Niektóre forty są rzekomo pochodzenia rzymskiego, ale jak dotychczas nie widziałem ani jednego, który by wyglądał tak staro.

Fort w Port Lyautey, który trzymał się trzy dni i został w końcu przez nas zdobyty, kiedy użyliśmy 105-milimetrowych dział samobieżnych wybijając nimi

wyłomy, przez które natarł granatami i na bagnety 2 batalion 60 pułku piechoty*, stanowił ciężki orzech do zgryzienia.

Oparł się on sześciocalowym pociskom artylerii okrętowej, wytrzymał ogień moździerzy i uderzenie bombowców nurkujących; padł dopiero pod uderzeniem naszego zawsze zwycięskiego piechura z jego karabinem i granatem. Nie wnikałem zbyt w to, kto z załogi przetrwał, wątpię jednak, czy chociaż jeden pozostał przy życiu. W walce wręcz żołnierz nie ma czasu się zastanawiać.

* Pułkownik F. J. de Rohan.

Ze względu na to, że w Maroku niewiele można kupić, pieniądze straciły wartość i bardzo trudno jest znaleźć kogoś do pracy.

Pracującym u nas Arabom staramy się sprzedawać po niskich cenach rzeczy, których brak najbardziej odczuwają: cukier, herbatę, ryż, kawę i ubrania. Będziemy im płacili we frankach i w ten sposób przywrócimy wartość pieniądza.

Dzisiaj rano poszedłem z generałem Keyesem* do kościoła katolickiego. Było bardzo tłoczno, a w tłumie niewątpliwie znajdowało się wiele wdów, których mężowie zostali zabici przez nas. W większości były to młode kobiety; nosiły żałobę i płakały, ale, zdaje się, nie żywią do nas wrogich uczuć.

Pani Hardion, żona ministra do spraw cywilnych, tłumaczyła to tym, że po 1940 roku Francuzi wstydzieli się sami przed sobą, że stracili dumę, a kobiety wstydziły się jeszcze bardziej niż mężczyźni; toteż kiedyśmy się pojawili, zachwyceni byli możliwością walki z nami w sposób, jak ona to określiła, przyjazny. Biorąc pod uwagę, że Francuzi stracili dwa do trzech tysięcy zabitych na lądzie i co najmniej pięciuset zabitych na morzu, my zaś mieliśmy ponad siedmiuset zabitych i rannych na lądzie, nie wydaje mi się, żeby wojna ta była specjalnie przyjazna. Pani Hardion upierała się jednak przy swoim utrzymując, że wojna ta w dużej mierze przyczyniła się do podniesienia morale narodu francuskiego. Dotyczyło to zwłaszcza kobiet francuskich, które przedtem odczuwały taki wstręt do swych mężczyzn, że nie chciały z nimi współżyć. Jednakże wobec dużej liczby dzieci na ulicach, trudno mi jest dać wiarę temu ostatniemu twierdzeniu.

Jak dotychczas widziałem tylko jednego pijanego żołnierza amerykańskiego, a i to dwaj jego przyjaciele bardzo troskliwie się nim opiekowali. Nasi żołnierze przeżywali ciężki okres, ponieważ dopiero dwudziestego pierwszego wylądowano na brzeg kuchni i nie mieliśmy namiotów poza jednoosobowymi. Pomimo to są w bardzo dobrym nastroju i cieszą się doskonałym zdrowiem, nie licząc poszczególnych wypadków rozstroju żołądka, co nie trwa dłużej niż jeden dzień i co należy, sędzę, przypisać wodzie.

* Generał major Geoffrey Keyes, zastępca dowódcy Zachodniego Zgrupowania Operacyjnego.

Ciekawą rzeczą jest obserwować zmiany zachodzące w żołnie-rzach. Zaraz po przybyciu tutaj byli strasznie zaniedbani, praw-dopodobnie na skutek skrajnego zmęczenia, jednakże w ciągu ostatnich dwóch dni nasze wysiłki zmierzające do poprawienia ich wyglądu zaczynają przynosić owoce i wkrótce staną się oni, sędzę, chlubą swojego kraju.

Pola orze się tutaj bardzo dziwną kombinacją różnych zwierząt.

Chłopi używają zaprzęgu konia z wielbłądem, osiołka z wielbłądem, byka z wielbłądem lub byka z koniem. Jak mi mówiono, dwóch wielbłądów w zaprzęgu nie można używać, ponieważ gryzą się ze sobą. Każde zwierzę idące w parze z wielbłądem nabiera uczucia wstrętu i traci radość życia.

Armia francuska, zwłaszcza zaś generał Martin w Marrakeszu, okazywała nam nad wyraz przyjazne uczucia. Generał Martin wydał dla oficerów 47 pułku piechoty* z Safi dwa przyjęcia i zaprosił mnie oraz wszystkich oficerów mojego sztabu do siebie na tak długo, jak długo zechcemy pozostać. Mam zamiar wkrótce go odwiedzić.

W 1940 roku generał Martin dowodził 67 dywizją marokańską, która została rozbita. Podczas wizyty generała Andersona** generał Martin wyciągnął sztandar dywizji, którą już nie dowodzi, i poprosił, aby Anderson zdjął z niej krepę. Miał to uczynić na znak, że walki toczone przez generała Martina przeciwko nam zmazały z dywizji hańbę. Generał Martin przeciął krepę na dwoje i dał połowę generałowi Andersonowi. Był to gest bardzo wzruszający i, moim zdaniem, pełen znaczenia.

Ciekawe jest, że dwudziestego wyładowaliśmy 30 000 ludzi w ciągu trzynastu godzin, a od tego czasu wyładowywaliśmy zaopatrzenie w tempie 47 ton na godzinę, pomimo bardzo złego stanu portu. Marynarka amerykańska i francuska dokonała i dokonuje nadal wspaniałej pracy. Pochwała ta dotyczy, oczywiście, również naszej własnej sekcji zaopatrzenia.

* Pułkownik E. H. Randle.

** Generał major J. W. Anderson, 3 dywizja piechoty.

Msza żałobna w Casablance na intencję poległych żołnierzy amerykańskich i francuskich

SZTAB ZACHODNIEGO ZGRUPOWANIA OPERACYJNEGO

23 listopada 1942 roku

O godzinie 8.45 rano generał Keyes, admirał Hall* i ja spotkaliśmy się w siedzibie rezydenta w Casablance z generałem Noguéssem, admirałem Michelierem** oraz kilku oficerami jego sztabu. Stąd udaliśmy się z eskortą policji do katedry Sacré Coeur. Wzdłuż ulic stali francuscy i amerykańscy żołnierze oraz żandarmeria. Katedra była wypełniona po brzegi.

Do drzwi wyszedł na nasze powitanie biskup Maroka w czerwonej szacie i bogato haftowanej komży, w czterograniastym czerwonym birecie na głowie; biskup poprowadził nas do przodu, gdzie stały dwie trumny: po prawej stronie amerykańska, okryta amerykańskim sztandarem, przy której wartę honorową trzymało sześciu amerykańskich żołnierzy, po lewej zaś francuska z francuskim sztandarem i francuska wartą honorową.

Po mszy wyszliśmy za duchowieństwem i wsiedliśmy do naszych samochodów. Bardzo niestosowne wydało mi się to, że kiedy wchodziliśmy i wychodziliśmy z katedry, przed oczekującymi przed katedrą ludźmi ustawił się spieszony oddział uzbrojonych w szable kawalerzystów mahometańskich.

Przeczekaliśmy w siedzibie rezydenta godzinę, aby zgromadzeni ludzie mieli czas przejść na cmentarz, i udaliśmy się tam również.

Obok bramy stał batalion piechoty amerykańskiej i batalion francuskiej

piechoty afrykańskiej, przed nimi zaś grupa ludzi z legionu francuskiego, odpowiednika legionu amerykańskiego. Przeszliśmy około pół mili przez cmentarz i zatrzymaliśmy się między dwoma masztami - amerykańskim na prawo i francuskim na lewo - na których powiewały chorągwie.

Generał Nogués i ja złożyliśmy olbrzymi wieniec na płycie upamiętniającej poległych bohaterów, legion francuski złożył czerwony wieniec. Po zakończeniu tej ceremonii francuska orkiestra

* Kontradmiral John Hall, szef sztabu admirała Kenta Hewitta, późniejszy komendant portów.

** Admirał Michelier, dowódca marynarki francuskiej w Casablance.

odegrała odpowiednik naszego capstrzyku, podczas którego chorągiew opuszczono do połowy masztu. Następnie orkiestra odegrała Marsylianę i chorągiew wciągnięto z powrotem. Z kolei nasza orkiestra odegrała capstrzyk i chorągiew opuszczono do połowy masztu, po czym po odegraniu *Star-Spangled Banner** wciągnięto ją na szczyt.

Przeszliśmy między grobami amerykańskimi i francuskimi, zatrzymując się przy jednych i drugich, aby oddać honory wojskowe.

Za nami sunął tłum ludzi - sędzę, że kilka tysięcy.

Na każdym grobie stał krzyż, a na grobach amerykańskich na krzyżu umieszczony był znak tożsamości żołnierza. Nazwiska na krzyżach mają być wypisane później. Następnie wróciliśmy do bramy, wsiedliśmy do samochodów i pojechaliśmy z powrotem do siedziby rezydenta. Ceremonia była bardzo podniosła, a kiedy powiedziałem generałowi Nogué sowi, że sędzę, iż wspólnie przelana krew francuska i amerykańska stała się świętym sakramentem, zdawał się być moimi słowami wzruszony.

Lunch z generałem Noguésem; Rabat, Maroko

SZTAB ZACHODNIEGO ZGRUPOWANIA OPERACYJNEGO

8 grudnia 1942 roku

Generał Nogué s zaprosił mnie, generała Keyesa oraz ośmiu oficerów do swego domu na *lunch*, podczas którego mieliśmy spotkać Jego Ekszelencję pana

Boissona, gubernatora Dakaru. Generał

Fitzgerald z lotnictwa, również zaproszony na *lunch*, zabrał nas swoim samolotem.

Przyjęto nas ze zwykłymi honorami. Oprócz nas, pana Boissona i generałów francuskich obecni byli również: wielki wezyr sułtana oraz szef protokołu dyplomatycznego. To jego wziąłem przedtem za wielkiego wezyra. Wielki wezyr jest tym człowiekiem, który stoi po prawej stronie sułtana na czele dwunastu apostołów. Jest to bardzo elegancki dżentelmen w wieku dziewięćdziesięciu dwóch lat i mówi po francusku akurat tak samo jak ja.

* Narodowy hymn amerykański (*przyp. tłum.*)

Kiedy przybyliśmy, nikt na niego nie zwracał uwagi, podszedłem więc i zacząłem z nim rozmawiać. Podczas *lunchu* siedział po lewej stronie pani Nogué, ja siedziałem po jej prawej stronie. I znów nikt nie powiedział do niego ani słowa. Wchodząc i wychodząc z jadalni powinienem był iść przed nim, ale specjalnie się starałem, aby tego nie robić, co sprawiło na starszym panu doskonałe wrażenie.

Po *lunchu* wielki wezyr przysłał do mnie szefa protokołu z zapytaniem, czy nie zechciałbym z nim porozmawiać. Wszczęliśmy rozmowę, przy której był obecny jeden ze stronników generała Nogué, oraz jakiś amerykański oficer marynarki mówiący po francusku; ale zwracałem się bezpośrednio do starszego pana. Powiedział mi on, że Jego Królewskiej Mości specjalnie zależy na tym, abym wiedział, iż całe życie Maroka zależy od zachowania pokoju. Zapewniłem go, że głęboko badam zagadnienia historyczne, że od najwcześniejszego dzieciństwa nie myślałem o niczym innym, jak o utrzymaniu pokoju we Francuskim Maroku i że zamierzam go utrzymać, wysłuchując życzeń Jego Królewskiej Mości przekazywanych mi przez generała Nogué sa.

Odpowiedział mi, że gdy moje słowa dotrą do uszu Jego Królewskiej Mości, wprawia go w stan radosnego wzruszenia, na co oświadczyłem, iż ja ze swej strony będę się czuł podwójnie szczęśliwy za każdym razem, gdy uda mi się uszczęśliwić Jego Królewską Mość. Wielki wezyr poruszył następnie sprawę antypatii rasowych -

kwestię Żydów mieszkających w Maroku. Powiedziałem mu, że doskonale rozumiem te rzeczy, ponieważ jako dziecko wychowywałem się na dużej fermie, na której hodowano 20 000 owiec. Nie było to całkowicie zgodne z prawdą, ale zrobiło na Arabach doskonałe wrażenie. Moja znajomość z owcami pozwoliła mi świetnie zrozumieć antypatie rasowe i z tego względu nie mogę nic w tej sprawie zrobić, wydaje mi się bowiem, że jeżeli przodkowie sułtana zajmowali się tymi zagadnieniami w ciągu 1300 lat, to lepiej niż ja jest on przygotowany do tego, aby nadal dawać sobie z tym radę. Wielki wezyr całkowicie podzielił mój pogląd i oświadczył, że żadne kłopoty natury rasowej czy plemiennej nie zakłóca spokoju w Maroku.

Następnie powiedziałem mu, iż niezmiernie ważne jest dla mnie, abym wiedział, co dzieje się w Hiszpańskim Maroku, a o ile mi wiadomo, wielki wezyr i sułtan mają na ten temat lepsze informacje niż ktokolwiek inny. Wielki wezyr odpowiedział mi, że w Hiszpańskim Maroku mieszkają tubylcy niesłusznie zwani Arabami i że oni - wielki wezyr i sułtan poczytują sobie za specjalne zadanie informowanie mnie, co te niewierne łajdaki i ich hiszpańscy władcy planują, a informacje te będą mi przekazywane, jakbym był członkiem rodziny sułtana.

Powiedziałem mu następnie, że pomimo moich największych wysiłków niewątpliwie dojdzie do takich czy innych aktów gwałtu i chciałbym za każdym razem dowiadywać się o takich wypadkach możliwie najszybciej po to, aby sprawcy zostali przykładowo powieszani. Wielki wezyr orzekł, że to jest świetna myśl i że powieszenie takich łajdaków niewątpliwie sprawi ogromną radość wszystkim Marokańczykom.

Rozmowa trwała około piętnastu minut. Na zakończenie wielki wezyr zapewnił mnie, że moja uprzejmość pozwoliła mu przeżyć najszcześniejszy kwadrans w jego życiu, na co ja ze swej strony stwierdziłem, że jeśli dałem mu piętnaście minut szczęścia, to czuję, iż moje życie nie było daremne.

Wszystko to brzmi bardzo zabawnie, kiedy się o tym pisze, i musiało być jeszcze zabawniejsze wyrażone w mojej francuszczyźnie, ale właśnie taki rodzaj

rozmowy Arabowie lubią.

Wielki wezyr dodał jeszcze, że trzeba rozmawiać z wielkim człowiekiem, aby w pełni zdać sobie sprawę z jego wielkości i że istnieje arabskie powiedzenie: ci, którzy twierdzą, że wszyscy ludzie są jednakowi - to albo głupcy, albo kłamcy; ale on i sułtan nie są ani głupcami, ani kłamcami.

„Fête des moutons” (święto owiec) w Rabacie

SZTAB ZACHODNIEGO ZGRUPOWANIA OPERACYJNEGO

19 grudnia 1942 roku

Sułtan zaprosił mnie, dowódców dywizji i czterdziestu oficerów na uroczystość w pałacu. Uważaliśmy, że eskortę honorową powinni dać Amerykanie. Zawiadomiłem więc generała Nogué sa, że przybędę na lotnisko o godzinie 2.15, dokonam przeglądu eskorty honorowej, którą stanowiła kompania 82 batalionu rozpoznawczego*, następnie zaś udam się do siedziby rezydenta, aby zabrać generała i jego oficerów.

Generał Nogués jechał ze mną w samochodzie rozpoznawczym z otwartą górą. Obaj staliśmy. Eskorta honorowa zrobiła na ludności kolosalne wrażenie, czego dowodem były wznoszone przez Arabów radosne okrzyki, co słyszałem po raz pierwszy. Przy wjeździe na podwórzec pałacowy stała eskorta złożona z kompanii czołgów, baterii 105-milimetrowych dział samobieżnych i baterii 75-milimetrowych dział szturmowych z orkiestrą z 3 dywizji.

Zatrzymaliśmy się przed frontem tych oddziałów, które sprezentowały broń. Orkiestra oddała zwykle honory, odgrywając kolejno hymn marokański, francuski i amerykański.

Następnie udaliśmy się do pałacu pozostawiając eskortę na zewnątrz. W pałacu odbyła się zwykła ceremonia z czerwoną gwardią.

Powitaliśmy sułtana, który bardzo długo ze mną rozmawiał, wyrażając zadowolenie, że ja, jako przedstawiciel prezydenta i generała Eisenhowera, mogłem przybyć na najważniejsze polityczne i najważniejsze religijne święto jego królestwa. Ja ze swej strony dałem wyraz zadowoleniu, jakie, moim zdaniem, odczuwali

prezydent i generał Eisenhower, że są reprezentowani na tej uroczystości; wyraziłem również pogląd, że ta szczęśliwa okazja stanowi jeszcze jedna ilustrację pomocy, jakiej Bóg udzielił naszej sprawie. Uważałem, że wzmianka o Bogu wobec sułtana jest trafieniem w sedno.

Promowano dwóch nowych kaidów, a kiedy to się skończyło, wyszliśmy przed pałac na trawnik długości boiska do gry w polo, lecz o połowę węższy. Trawnik ze wszystkich stron otaczali muzułmanie i kilku Francuzów. Dla zaproszonych oficerów przygotowany był namiot, w którym ja, jako przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, zająłem honorowe miejsce.

Obok mnie siedział następca tronu, który powiedział mi doskonałą francuszczyzną, że ujrzę najbardziej porywające widowisko. Porywające widowisko zrobiło klapę, ale poprzedzająca je ceremonia była bardzo ciekawa i barwna.

Po naszej lewej stronie znajdowali się główni przedstawiciele wszystkich dużych miast i plemion królestwa marokańskiego ustawieni, żeby się tak wyrazić, plutonami. Orkiestra czarnej gwardii bez przerwy grała, a obok straży pałacowej stał pułk kawalerii, z czego połowa uzbrojona w lance.

Nagle z bramy pałacowej runął w naszą stronę tłum krzyczących

Arabów w czerwonych fezach. Za nimi szło dwóch ludzi trzymających pionowo dwudziestostopowe lance. Po nich ukazał się sułtan w arabskim stroju na pięknym białym ogierze. Siodło i czaprak były z różowego jedwabiu; za sułtanem szedł człowiek z olbrzymim parasolem.

Gdy sułtan się zbliżał, Arabowie wybuchali dzikimi wrzaskami, zagraniczni oficerowie salutowali, a kiedy doszedł do czoła kolumny „plutonów” delegatów miast, zatrzymał się; wtedy dwóch ludzi, każdy z jednej strony konia, dało znak białą chusteczka. Był to prawdopodobnie sygnał dla pierwszego „plutonu” obywateli, którzy trzykrotnie pochylali tułów i zaintonowali coś po arabsku. Po tych trzykrotnych skłonach żołnierze w czerwonych czapkach ruszyli na nich od tyłu i zepchnęli ich na bok, a cała procedura powtórzyła się z następną grupą i tak dalej z około dwudziestu kolejnymi „plutonami”.

Orszak sułtana był bardzo interesujący. Sułtan powinien mieć siedem koni. Na jednym jechał, cztery zaś szły luzem, każdy okryty jedwabnym czaprakiem w odmiennym kolorze: żółtym, czerwonym, zielonym i purpurowym. Ponadto obok jechał złoty powóz, model chyba z 1400 roku, z wielkimi lampami w czterech rogach i z miejscem z tyłu dla dwóch lokajów. Powóz ciągnęły dwa konie prowadzone przez chłopców stajennych. W sumie było więc siedem koni wymaganych przez etykietę dworską sułtana.

Za powozem posuwał się wózek naładowany białymi pudełkami, za nim również obładowany pudełkami wielbłąd i na końcu muł z takimiż pudełkami. O ile mogłem dostrzec, pudełka były puste i miały widocznie symbolizować prowiant, jaki Jego Królewska Mość zwykł był ze sobą zabierać. Cała ceremonia oznaczała, że w zamierzonych czasach sułtan co roku przemierzał swe królestwo i podróżował środkami, które nam pokazano podczas uroczystości. Przy bramie każdego miasta witali go ojcowie grodu; dziś sprowadza się ich do pałacu dla powtórzenia ceremonii.

Po zakończeniu tej części uroczystości sułtan powrócił do pałacu i rozpoczęło się porywające widowisko, o którym mówił mi następca tronu. Brały w nim udział grupy złożone z trzech do dwudziestu konnych Arabów uzbrojonych w starodawne muszkiety. Na dany sygnał jedna z grup wpadała na arenę, wykonując muszkietami różne ćwiczenia, z których jedno przewidywało wzniesienie broni poziomo nad głową lufą do przodu. Ale to był dopiero początek.

Następnie wywijali bronią na różne sposoby i w końcu usiłovali oddać strzał. Ponieważ jednak broń ta ma zamiki skałkowe, wypaliło 30 procent, przy czym trzech czy czterech Arabów, którym się to udało, spadło z konia. A kiedy Arab, na ogół czcigodny Arab, pada - „och, co za upadek, mój krajanie” - w jedną stronę leci kapelusz, w drugą fruwają buty, rozsypują się dokoła sakwy i sakiewki, które nosi ukryte pod swą długą szatą. Przedstawienie zostaje wtedy przerwane, członkowie świty wsadzają go na konia i zbierają jego klamoty.

Obejrzelismy takie wyczyny około trzystu Arabów.

Casablanca, 1 stycznia 1943 roku

Dzisiaj wczesnym rankiem przeżyliśmy pierwszy atak powietrzny.

Wybuch trzech pierwszych bomb nastąpił około godziny 3.15 rano i zbudził mnie z najgłębszego snu. Skoczyłem na środek pokoju, zaciągnąłem zasłony na okno, narzuciłem coś na siebie i w ciągu pięciu minut znalazłem się na dachu.

Padał deszcz, wiał silny wiatr, pułap był niski, około 2500 stóp.

Światła naszych reflektorów - było ich wiele, prawie tyle ile George* ma lat - migwały, przesuwały się, wierciły dziury w chmurach.

Potem zaczęły szybko strzelać lekkie działa przeciwlotnicze

* Syn generała Pattona.

pociskami smugowymi, które wyglądały jak robaczki świętojańskie.

Trwało to około pięciu minut i nagle ujrzeliśmy potężny błysk, od którego rozeszły się długie, podobne do ośmiornicy ogniste macki; zwisały z nich świecące kule. Fajerwerk ten świecił jasnym płomieniem około dwudziestu minut, podczas których nic się nie wydarzyło.

Potem wyraźnie usłyszeliśmy samoloty; rozległ się huk ciężkich dział przeciwlotniczych, mających urządzenie pozwalające strzelać do samolotu, którego się nie widzi.

Zgiełk trwał, a wkrótce nad domem za nami pojawił się wielki czterosilnikowy bombowiec nieprzyjacielski i natychmiast dostał się w zasięg dwóch reflektorów. Chyba wszystkie okoliczne działa przeciwlotnicze z miejsca zaczęły go ostrzeliwać. Pociski smugowe dosłownie obrysowały kontury samolotu; otoczyły go białe obłoczki wybuchających ciężkich pocisków, zmieniające się szybko w małe czarne chmurki. Chociaż bombowiec znajdował się na wysokości nie większej niż 2000 stóp - a może właśnie dlatego - nie został trafiony; przynajmniej mnie się tak wydaje, bo niektórzy twierdzą, że go trafiono.

Słyszeliśmy warkot innych samolotów ukrytych w chmurach i od czasu do czasu wybuchy bomb. Przeleciał koło nas z wyciem tylko jeden odłamek; widocznie nasz dom nie leżał na linii spadających odłamków.

Podczas bombardowania rozesłałem oficerów w różne strony, aby zebrali informacje; przez cały czas przekazywali mi je telefonicznie.

Jeśli chodziło o naszą obronę, to pracowała jak należy, nie miałem więc nic innego do roboty jak czekać i niepokoić się.

Mniej więcej za kwadrans piąta znów usłyszeliśmy za sobą bombowiec - również czterosilnikowy. Leciał jeszcze niżej niż tamten i znów otoczyły go smugi pocisków i wybuchy. Jestem pewny, że ten samolot został trafiony co najmniej dwukrotnie; znikł w kierunku Europy.

Zaraz potem usłyszeliśmy wycie bomb, które spadły w pobliżu baterii przeciwlotniczej, w odległości około pół mili na prawo od nas.

Mój adiutant, porucznik A.L. Stiller, poszedł dowiedzieć się, gdzie spadła bomba i jakie były straty; na szczęście nikt nie został raniony.

Wreszcie wszystko się uspokoiło; zdawało się, że nalot jest skończony, postanowiłem więc wrócić do łóżka. Około godziny 5.30 rano rozległa się strzelanina, a ponieważ się nie rozebrałem, wróciłem na dach. Spadło kilka bomb, nasze działa i działa okrętowe otworzyły potężny ogień. Ładniej to wyglądało niż podczas najpiękniejszego fajerwerku z okazji 4 lipca.

Bezpośrednio przed nami skrzyżowane smugi reflektorów złapały bombowiec na wysokości około 4000 stóp; pułap był teraz wyższy.

Wokół samolotu rozrywały się pociski dział przeciwlotniczych; nagle spadł on na wysokość około 2000 stóp, na co ze wszystkich stron rozległy się radosne okrzyki. Samolot jednak odzyskał równowagę i kontynuował lot, ale w odległości około trzech mil znów się zakołysał i opadł prawie do poziomu morza. Wyraźnie widziało się długi ogon dymu wydobywającego się z jednego lub dwóch silników. Bombowiec był chyba już wykończony, ale zanim runął do wody, znikł we mgle.

Gdy się tylko rozjaśniło, wyszedłem, aby obejrzeć leje i po-rozmawiać z żołnierzami. Byli zupełnie spokojni, a obsługa jednego działa, znajdująca się w odległości 50 jardów od leja, opowiedziała mi, że podmuch nawet ich nie przewrócił, tylko obsypał błotem i kamieniami.

Leje były wielkości średniego pokoju. Znaleźliśmy w nich mnóstwo odłamków bomb, które zebraliśmy, aby znaleźć numery.

Szczyście nam dopisało i dowiedzieliśmy się, jaki był rodzaj bomb i zapalnika.

Chociaż bomb spadło niemało, ani jeden żołnierz nie został zabity, a tylko kilku było rannych. Arabowie mieli większego pecha. Jedna bomba zrzucona na pobliskie miasto zabiła więcej Arabów niż ja mam lat i wielu raniła. Posłałem paszy pismo kondolencyjne, które, być może, go zadowoli, ale nie przywróci życia Arabom.

Okolo godziny 10 zwołałem odprawę wszystkich lotników i oficerów z obrony przeciwlotniczej, aby omówić sposób obrony i wprowadzić konieczne poprawki. Uważaliśmy, że wszystko odbyło się zadowalająco, pożądane są jednak pewne zmiany. Wprowadziliśmy je teraz. Straty materiałowe: żadne. Bombowce jakby celowo wybierały otwarte pole albo środek ulicy. Ani jedna bomba nie spadła na port.

Kiedy ostatni bombowiec skrył się za domem, George Meeks* powiedział: „Panie generale, gdybym miał moje siodło, mógłbym na niego zarzucić i pojechać jak na koniu”.

Wizyta sułtana w Casablance

12, 13 stycznia 1943 roku

Okolo dwóch tygodni temu wuj sułtana, mieszkający w Casablance, zapytał mnie, czy nie zechciałbym zwiedzić tam pałacu sułtana; powiedział mi przy tym, że chociaż sułtan gorąco pragnie być obecny podczas mojej wizyty, nie może jednak przybyć do Casablanki bez pretekstu. Postanowiliśmy więc zorganizować na jego cześć defiladę wszystkich rodzajów wojsk oraz wozów bojowych i zaprosić również Francuzów.

Cel tej defilady był dwojaki. Przede wszystkim chcieliśmy wyrzucić naszą potęgą wrażenie na Francuzach i Arabach, po wtóre zaś pokazując naszą siłę zetrzeć z Francuzów piętno poniesionej klęski, oczywistą rzeczą było bowiem, że swoją bronią nie mogli skutecznie przeciwstawić się naszej. Nie podkreślaliśmy faktu, że w

czasie walk nie było jeszcze na ladzie naszego ciężkiego sprzętu.

10 stycznia po południu udałem się do pałacu sułtana, gdzie powitał mnie szef protokołu. Wkrótce przybyli inni oficerowie, między innymi kilku oficerów francuskich, i wprowadzono nas na audiencję. Mówiłem tylko ja, w myśl wskazań szefa protokołu, który wzrokiem dawał mi znak, abym rozpoczął rozmowę. Znow zaczęła się zwykła szopka: ja mówiłem do szefa protokołu po francusku, a on do sułtana po arabsku i odwrotnie. Mielśmy eskortę honorową złożoną z kompanii lekkich czołgów, kilku francuskich żołnierzy piechoty na motocyklach i kilku żandarmów na motocyklach. Sułtan z synem i z szefem protokołu wsiedli do pierwszego samochodu, generał Keyes i ja - do drugiego.

W następnych wozach umieszczono dwunastu apostołów, którzy, jak się dowie-

* Ordynans generała Pattona.

działem, byli wezyrami; w innych samochodach znajdowała się reszta oficerów amerykańskich i francuskich. W sumie było około trzydziestu samochodów.

Plac defilady został pięknie przygotowany przez pułkownika Williamsa*. Przy każdym wozie bojowym stała prezentując broń jego załoga; przed wozem leżała amunicja dla wszystkich broni.

Kiedy przybyliśmy na miejsce, odstąpiłem sułtanowi mój wóz dowodzenia i po odegraniu przez orkiestrę trzech hymnów narodowych pomogłem mu się przesiąść. Dał mi znak, abym usiadł koło niego.

Generał Nogué s, który mnie poinformował, że u boku Jego Królewskiej Mości nie jechał jeszcze nigdy żaden cudzoziemiec, zaprotestował przeciwko temu, lecz sułtan oświadczył, że to jego sprawa i mam z nim jechać, wobec czego zająłem miejsce po jego prawej stronie. Wówczas sułtan poprosił Nogué sa, by usiadł po jego lewej ręce, a następca tronu siedział z przodu trzymając się poręczy.

Podobno był to pierwszy wypadek w historii, że cudzoziemiec jechał w jednym pojeździe z sułtanem.

Przejeżdżaliśmy bardzo wolno przed każdym wozem bojowym i w miarę

możliwości dawałem wyjaśnienia, zwracając się po francusku bezpośrednio do sułtana, który mówi tym językiem lepiej ode mnie.

Kiedy mijaliśmy samochód-pralnię, nie mogłem sobie przypomnieć odpowiedniego słowa francuskiego, powiedziałem więc: „Nie przypominam sobie, jak to się nazywa”. Na to sułtan doskonałym językiem angielskim odpowiedział: „Ma pan na myśli samochód-pralnię?” W ten sposób się zdradził, że zna angielski.

Z placu defilad pojechaliśmy na lotnisko, gdzie pułkownik Beam** zorganizował wspaniały pokaz różnych typów samolotów. Sułtan obejrzał je z wielkim zainteresowaniem, a następca tronu wchodził do każdego po kolei i próbował sterów.

Stąd udaliśmy się do portu i zwiedziliśmy nabrzeża. Admirał Hall zabrał sułtana oraz znaczniejszych uczestników wycieczki, łącznie z wezyrami, na niszczyciel *Wainwright*, gdzie odbywały się akurat ćwiczenia na stanowiskach bojowych.

* Pułkownik J. J. B. Williams, dowódca artylerii Zachodniego Zgrupowania Operacyjnego.

** Pułkownik R. Beam ze sztabu generalnego Cannona.

Większość wezyrów, będąc w wieku około pięćdziesięciu lat, nie mogła wdrapać się po trapie. Pozostałem z nimi i bardzośmy się zaprzyjaźnili. Opowiadaliśmy sobie dowcipy. Teoria, że Arab pozbawiony jest humoru - to nonsens.

Odwieźliśmy sułtana do pałacu, weszliśmy do sali przyjęć i gdy tylko przestąpiliśmy jej próg, znów musiałem zwracać się po francusku do szefa protokołu, ten po arabsku do sułtana, i tak w kółko. Sułtan z uśmiechem zadowolenia zaproponował, abym zjadł z nim następnego dnia - trzynastego - śniadanie, zaznaczając, iż będzie to dla niego wielki zaszczyt. Powiedziałem, że sprawi mi to niezmierną przyjemność i zapytałem, czy mógłbym przyprowadzić generała Clarka*. Potem powróciliśmy do domu.

Zaraz po kolacji zatelefonował szef protokołu i zawiadomił mnie, że generał Clark ma nie przychodzić. Strasznie się zdenerwowałem i chciałem nawet

zrezygnować z zaproszenia, ale Clark przekonał mnie, iż nie powinienem tego robić. Całe szczęście, dzisiaj bowiem dowiedziałem się, że przyczyną nieprzyjęcia Clarka było to, iż uważano go za osobę zbyt wysoko postawioną, aby zbyć go takim przypadkowym zaproszeniem. Bardzo się tym ucieszyłem.

Przybyliśmy o godzinie 1.30. Przed pałacem powitał nas batalion francuskiej piechoty kolonialnej z dwiema orkiestrami, wewnątrz zaś - kompania czarnej gwardii.

Wprowadzono mnie do sali przyjęć samego i rozpocząłem zwykłe koszałki-opałki, ale sułtan natychmiast podziękował tłumaczowi i rozmawiał ze mną po francusku. Rozmowa nasza trwała, jak mi się wydawało, straszliwie długo i dopiero po jej zakończeniu wpuszczono innych.

Prawie równocześnie zaanonsowano śniadanie i otworzono dwa skrzydła pięknie rzeźbionych podwoi, zdaje się z drzewa różanego.

Jadalnia jest najpiękniejszą salą, w jakiej się kiedykolwiek znajdowałem. Do wysokości około 15 stóp wyłożona jest czarnym i białym marmurem; nad nim znajduje się piękny biały stiuk, a nad tym - rzeźbiony w drzewie sufit ze złoceniami.

* Generał major Mark W. Clark, dowódca 5 armii (dopiero co sformowanej).

Podłoga jest z czarnego marmuru; marmurowe są również kredensy w czterech rogach sali. Dookoła stoją doryckie półkolumny z białymi pionowymi żłobkami. Powiedziałem sułtanowi, że tak pięknej sali jeszcze nie widziałem, z czym łaskawie się zgodził.

Usiadłem między sułtanem a następcą tronu, resztę towarzystwa podzielono na grupy: arabską, francuską i amerykańską. Podano nam typowe francuskie śniadanie złożone z około dziesięciu dań, zakończone kuskusem i lodami. Podczas śniadania, które trwało trzy godziny, rozmawiałem z sułtanem i następcą tronu stale po francusku.

Po *lunchu* przeszliśmy przez przepiękny ogród do pawilonu wyłożonego całkowicie - ściany i podłogi, zewnątrz i wewnątrz - mozaiką i rzeźbionym drzewem różanym. Wszystkie słupy i kolumny są z brązu pokrytego rzeźbą. Tutaj wypiliśmy

kawę. porozmawialiśmy jeszcze trochę i przeszliśmy między podwójnym szeregiem czarnej gwardii do drugiego marmurowego budynku, zwanego Pawilonem Radości. Wchodzi się do niego z położonego niżej ogrodu, w którym, bije fontanna.

Pawilon Radości jest wewnątrz wyłożony białym marmurem ze stiukiem i podzielony pośrodku na dwie części podwyższoną platformą opierającą się na doryckich kolumnach z białego marmuru. My siedzieliśmy w części prawej, a ludzie o mniejszym znaczeniu - w lewej, gdzie również przygrywała orkiestra złożona z Arabów.

Przed sułtanem i przede mną znajdowało się dziewięć różnych rodzajów owoców w cukrze, co najmniej kilkaset z każdego rodzaju.

Leżały na rzeźbionych srebrnych paterach czy tacach. Tace te opierają się na czterech nogach wysokości jednej stopy. Podczas gdy rozmawialiśmy, służący przysunęli tace do nas. Nikt nie wziął więcej niż jeden smakołyk, nawet sułtan. Równocześnie podano gorącą herbatę z mięty.

Gdy wypiliśmy drugą szklanekę herbaty, zabrano słodycze i wszedł urzędowy fotograf, aby zrobić zdjęcia. Miałem się już pożegnać, kiedy sułtan stanął na stopniach i poprosił, abym stanął przed nim.

Udekorował mnie orderem Wielkiego Krzyża *Ouissam Alaouite* zawieszonym na wstędze koloru dyni z białym obramowaniem, którą nosi się przez prawe ramie, tak że order zwisa na lewym biodrze. Wstęga ma około czterech cali szerokości. Należy do tego również ogromnych rozmiarów srebrna gwiazda na co dzień, podczas gdy wstęgę nakłada się do stroju galowego. Sułtan oświadczył, że wręcza mi to odznaczenie za to, co zrobiłem dla Maroka.

Odpowiedziałem na to, że cokolwiek zrobiłem dla Maroka, nie może się równać z zaszczytem, jaki okazało mi Maroko, dekorując mnie tą wstęgą. Zdaje się, że to właśnie powinienem był powiedzieć.

Generał Keyes, generał Wilbur* i generał Wilson** oraz admirał Hall otrzymali ten sam order o jeden stopień niższy. Pułkownik Gay*** i pułkownik Conard**** jeszcze o stopień niższy, zawieszony na krótkiej wstążce na szyi.

Następnie udaliśmy się na pływalnię znajdującą się za salą przyjęć.

Była to najpiękniejsza pływalnia, jaką zdarzyło mi się widzieć. Basen oświetlony był pod wodą czerwonymi i zielonymi światłami, trampolina - z duraluminium. Wysokość trampoliny można regulować za pomocą elektrycznego przełącznika uruchamianego stopą. Znajdują się tam również urządzenia do wiosłowania oraz worki do boksowania. Jeden z wezyrów, który zdawał się darzyć mnie specjalną sympatią, powiedział mi, że takie pływalnie znajdują się wszędzie w Maroku, ponieważ kobiety, którym nie wolno wychodzić, muszą mieć trochę ruchu. To jest jedyne miejsce, gdzie mogą ćwiczyć.

Powróciliśmy między dwoma szeregami czarnej gwardii do sali przyjęć i sułtan natychmiast przeszedł na język arabski. Po dwóch minutach zacząłem się żegnać. Gdy wstałem, sułtan wyraził nadzieję, że będzie to początek długiej i trwałej przyjaźni między nami i naszymi krajami. Odpowiedziałem, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby przyjaźń do końca była równie pomyślna i szczęśliwa jak chwile, które ją zapoczątkowały.

* Generał brygady W. H. Wilbur ze sztabu generała Pattona.

** Generał brygady Arthur Wilson, szef służby zaopatrzenia Zachodniego Zgrupowania Operacyjnego.

*** Pułkownik H. R. Gay, szef sztabu Zachodniego Zgrupowania Operacyjnego, był przez cały okres wojny z generałem Pattonem.

**** Pułkownik A. B. Conard ze sztabu generała Wilsona.

Wizyta w Marrakeszu i polowanie na dziki

Casablanca, 1 lutego 1943 roku

Pasza Marrakeszu od dawna już nalegał, abym go prywatnie odwiedził; tak więc 1 lutego po południu poleciałem z generałem Wilburem, pułkownikiem Gayem, pułkownikiem Williamsem, pułkownikiem Davidsonem* i kapitanem Jensonem** do Marrakeszu. Na lotnisku oczekiwał nas batalion piechoty, jakiś francuski generał i pasza. Najpierw złożyliśmy wizytę francuskiemu dowódcy okręgu, generałowi Martinowi, następnie pojechaliśmy do pałacu.

Pałac paszy zajmuje obszar blisko dwóch wielkomiejskich bloków

mieszkalnych i jest ze wszystkich stron otoczony murem. Prowadzi do niego ulica, w której zaledwie mogą się pomieścić dwa pojazdy; wchodzi się przez bardzo wąską bramę, za którą znajduje się piękny ogród z marmurową fontanną i dwoma przepięknymi lwami z białego marmuru.

Dla gości pasza ma trzy domy, z których każdy kosztuje, moim zdaniem, prawdopodobnie milion dolarów. W domu przeznaczonym dla mnie i dla generała Wilbura znajduje się na pierwszym piętrze muzeum oraz prywatna kancelaria paszy; w muzeum można znaleźć wszystko, co się chce - od rzymskiej monety do ostatniego modelu broni palnej. Kolekcja mieczy jest nadzwyczajna i jestem zupełnie pewny, że jeden z nich należał do uczestnika wyprawy krzyżowej. Nie mogłem sobie pozwolić na wyrażenie zachwytu, gdybym to bowiem zrobił, z pewnością otrzymałbym je w prezencie. A były naprawdę bardzo interesujące. Widziałem tam kolczugę w lepszym stanie niż jakakolwiek, którą zdarzyło mi się dotychczas oglądać, co należy prawdopodobnie przypisać suchemu klimatowi nie pozwalającemu, aby przeżarła ją rdza. Był tam również naplecznik i napierśnik zbroi z około 1400 roku, świetnie utrzymane i bardzo ciężkie, całkowicie cyzelowane w złocie. Między innymi w muzeum znajdował się serwis porcelanowy, ofiarowany paszy przez prezydenta Francji.

Na drugim piętrze tego domu mieścił się duży pokój w kształ-

* Pułkownik, później generał brygady G. H. Davidson, pomocnik dowódcy wojsk inżynierskich Zachodniego Zgrupowania Operacyjnego.

** Kapitan R. N. Jenson, adiutant generała Pattona.

cie kwadratu o boku długości około trzydziestu stóp, wokół którego stało mnóstwo budek, podobnych do naszych kiosków z wodą sodową, z tą różnicą, że ścianki zrobione były z rzeźbionego i malowanego drzewa. Zaraz przy wejściu znajdował się ruchomy bar z przeróżnymi rodzajami napojów, których jednak nikt zdawał się nie pić.

Mój apartament znajdował się na następnym piętrze i składał się z sypialni, garderoby oraz kompletnie urządzonej nowoczesnej łazienki.

Ściany do wysokości około dziesięciu stóp były białe, wyżej wyłożone stiukiem. Miałem do dyspozycji również salon, także kwadratowy, o boku około czterdziestu stóp, otoczony wokół sofą; tak pięknego sufitu i ścian jeszcze nigdy nie widziałem. Ściany na wysokości powyżej sześciu stóp od podłogi pokrywał arabski stiuk iście koronkowej roboty. Pasza mi powiedział, że wykonanie go trwało cały rok, i sądzę, że nie przesadził. Dolną część ścian tworzyła mozaika z białych, czerwonych i żółtych płytek.

W końcu hallu prowadzącego do tego apartamentu i do sypialni stał Arab, którego pasza traktował jak niewolnika. Był bardzo sympatyczny, uzbrojony w sztylet, a całe jego zajęcie polegało na tym, aby wyszukiwać, w jaki sposób może mi być użyteczny.

Dom zajmowany przez innych oficerów był podobnie urządzony, tylko że miał więcej pokoiów sypialnych, chyba cztery. Łóżka pokrywał aksamit, na nim zaś leżały białe kapy z prawdziwych koronek. Do każdej sypialni przylegała nowoczesna łazienka.

Myliśmy się pół godziny, co jest, jak mi się wydaje, przyjętym zwyczajem, po czym przeszliśmy do trzeciego podobnie zbudowanego domu, gdzie podano nam herbatę. Potem Kadi, syn paszy, zabrał nas na przejażdżkę po mieście i okolicy. Wszystkie te ziemie należą do paszy.

Mają tam oni kilka ogromnych cementowych zbiorników, o bokach, jak mi się wydaje, długości około dwustu jardów; głębokość zbiorników wynosi około dziesięciu stóp. W którymś z nich utonął jeden z sułtanów, poinformował mnie przewodnik, chociaż osobiście sądził, iż sułtan został zamordowany. Pokazał mi łódź, na której wydarzył się wypadek - duży barkas z około 1880 roku z parową maszyną. Łódź długości około trzydziestu stóp jest dość zniszczona, lecz kiedyś była pomalowana na żółto i zielono i ozdobiona złoceniami.

*Diffa**, na której obecnych było tylko dwanaście osób, odbyła się według ustalonych zasad, z wyjątkiem tego, że wszystko było wytworniejsze. Generał Martin, który służył w Maroku czterdzieści lat, powiedział mi, że takiego bankietu

jeszcze nie widział. Po obiedzie przeszliśmy do drugiego pokoju, gdzie przez godzinę zabawiały nas dwa zespoły tancerek. Były to kobiety w wieku, jak mi się wydawało, około trzydziestu lat, według mnie doskonale wyszkolone. Każda z nich ubrana była w suknię pastelowego koloru, na którą narzucone było coś w rodzaju koronkowej komży. Każdy zespół składał się z sześciu kobiet i jednego skrzypka, który gra na instrumencie o jednej strunie, będącym stałym akompaniamentem tego rodzaju tańców. Cztery kobiety wybijają takt i piszcza, podczas gdy dwie wysuwają się do przodu i tworzą coś w rodzaju duetu. Przez chwilę tańczą dokoła, potem trzykrotnie podrzucają nogą suknię przytupując w takt muzyki, następnie zaś przez minutę zawrotnie się kręcą, po czym powracają na swoje miejsce w szeregu, a do przodu wysuwają się dwie inne dziewczyny i robią to samo. Powtarza się to do końca występu.

3 lutego poproszono nas o szóstą rano na lekkie śniadanie. To lekkie śniadanie podawało Wilburowi i mnie pięciu ludzi. Składało się ono z kawy, grzanki, trzech rodzajów konfitur, herbaty, czterech rodzajów słodyczy i ciastek w rodzaju naszych bułeczek, tylko gorzej wypieczonych. Widziałem potem, jak tych pięciu pochłania resztki śniadania mogącego nasycić piętnastu ludzi.

Wyszliśmy z pałacu o godzinie siódmej w egipskie ciemności. Ja jechałem z paszą i jego osobista strażą przyboczną rolls-roycem, inni - za nami w dwóch samochodach. Towarzyszył im syn paszy.

Jechaliśmy około dwustu mil przez pustynię, która stopniowo przechodzi w przedgórza Atlasu. W tej okolicy pasza walczył jako młody człowiek i opowiadał o tych walkach bardzo

* Uczta.

interesująco. Pasza jest Berberem, a rodzina jego panowała w tej części kraju w sposób absolutny w ciągu trzechset lat. Jeszcze nigdy nie spotkałem człowieka, w którym tak ostro występowałyby dziedziczne cechy władcy. Pewność własnej wyższości jest czymś tak wrodzonym, że nie musi on jej nawet wykazywać. Gdziekolwiek przejeżdża, Arabowie pochylają się i oddają mu zmodyfikowany

ukłon hitlerowski.

Dla niego nie istnieją oni w ogóle, a jednak podczas posiłków pomaga usuwać ze stołu dania i zbierać okruchy. Z profilu bardzo przypomina mumię egipską o karnacji kawy z mlekiem. Ma piękne ręce.

Mówił mi, że Arabowie nigdy nie walczą z Berberami, chyba w budynkach. Za czasów jego młodości Berberowie mieli bardzo mało broni, oprócz muszkietów, toteż jedynym sposobem zabijania Arabów, których pasza zniszczył wiele setek, było podczołganie się w nocy pod broniony dom i podłożenie bomby. Lont robili z włosów wyrywanych z własnych bokobrodów oraz z nici wyciąganych z odzieży, które przesycali prochem. Gdy wschodziło słońce mówili Arabom, że jeśli nie wyjdą, dom będzie wysadzony w powietrze. Jeśli Arabowie wychodzili, strzelano do nich, co pasza opisywał, posiłkując się odpowiednimi gestami. Jeśli Arabowie nie chcieli opuścić domu, robiono wyłom w murze, wdzierano się do środka i zabijano ich mieczami. Pasza opisał walkę, w której z dwoma plutonami atakował około dwunastu godzin tysiąc Arabów.

Walkę tę stoczył właśnie na drodze, którą jechaliśmy. Tym razem Arabowie widocznie nie siedzieli w domach. Pasza kazał jednemu plutonowi atakować bronią palną, drugi zaś poprowadził do konnego natarcia ze skrzydła. Mówił, że to było bardzo wesołe i że prawie wszyscy jego ludzie, podobnie jak Arabowie zostali zabici. Pokazał mi również grób w gaju oliwnym, gdzie pochowanych było, jak mówił, tylu Arabów, że szakale dostały niestrawności.

Okolica obfituje w drzewa migdałowe, naprawdę bardzo piękne. Z lotu ptaka wyglądają one jak zjawy krzewów albo jak kawałki pajęczyny pokrytej rosą. Z bliska przypominają drzewa wiśniowe, ale są piękniejsze i jest ich o wiele więcej niż drzew wiśniowych, jakie kiedykolwiek widziałem. Jest taki zwyczaj arabski, że w dniu, kiedy mężczyzna się żeni, albo w dniu jego urodzin, wszyscy przyjaciele przychodzą i każdy przynosi mu pięć sadzonek drzewa migdałowego. Stąd jest ich tyle.

Gdy ujechaliśmy sto dwadzieścia mil, przybyliśmy do miejsca, gdzie rozstawiony był namiot. Tutaj podano nam drugie śniadanie złożone z wina, ciasta i

kawy. Spotkaliśmy tu sześciu francuskich oficerów oraz kilku uzbrojonych w karabinki wojowników - każdy z nich był konno i prowadził jednego konia luzem. Dostałem bardzo ładnego arabskiego ogiera, który ważył prawdopodobnie tysiąc funtów. Siodło stanowiło dokładną kopię wojskowego siodła, które kupiłem w 1912 roku od Jannina w Saumur. Pasza dosiadł dużego, czarnego muła z czerwonym siodłem kształtem przypominającym nieco wannę. Jechaliśmy konno w góry około godziny. Oprócz stajennych na koniach towarzyszyło nam pieszo tyluż służących, którzy nieśli strzelby albo też poszli z nami dla przyjemności. Jechaliśmy dobrym kłusem, ale ci ludzie z łatwością dotrzymywali nam kroku, chociaż byli boso i biegli po ostrych skałach i kaktusach.

Kiedy dotarliśmy do miejsca, gdzie miało się odbyć polowanie z nagonka, pasza osobiście rozmieścił najważniejszych gości. Znalazłem się po jego lewej stronie i moje miejsce było niezaprzeczalnie najlepsze. Zaraz za mną był Wilbur, a po prawej stronie paszy - pułkownicy Gay i Williams. Każde stanowisko znajdowało się w kryjówce wysokości około trzech stóp, zrobionej z gałęzi i krzaków.

Mogłem obserwować przedpole na odległość około czterdziestu stóp.

Gdy wszyscy znaleźli się na swoich miejscach, do dzieła przystąpili naganiacze, których było około tysiąca. Najpierw wybiegły spośród drzew szakale i lisy; chybiłem trzy razy, ale nie ja jeden - nikt nie trafił. Potem na wprost paszy wyskoczył ogromny dzik; pasza chybił, odwrócił się i ze swego mannlichera otworzył ogień do dzika i do członków swej świty, którzy pospiesznie schodzili mu z drogi. Na szczęście nikt, łącznie z dzikiem, nie został trafiony.

Tymczasem ze skał runął w dół wprost na mnie największy i najczarniejszy dzik, jakiego kiedykolwiek widziałem. Trafiłem go w lewe oko kula z odległości około piętnastu stóp, ale siła rozpędu poniosła go tak daleko, że gdy upadł, krew trysnęła na mnie. To było naprawdę bardzo ekscytujące, gdybym go bowiem nie trafił, prawdopodobnie dosięgnąłby mnie, a miał bardzo ładne zęby.

Wybiegł jeszcze jeden dzik; pasza go ranił i dzik pognał za kilku Arabami. Wszyscy, oprócz mnie, zaczęli do niego strzelać, no i znów nikt nie został trafiony z

wyjątkiem dzika.

Po zakończeniu tej rundy zeszliśmy około pięciuset jardów w dół wzgórza i tam urządzono nam tzw. *contrbattu*, co oznacza, że naganiacze pędzą zwierzynę z powrotem. Tym razem zastrzeliłem szakala, ale nie natrafiłem na dzika. Pasza zabił dwa dziki wciąż tym swoim karabinem. W sumie ustrzeliliśmy czternaście dzików, pięć szakali, trzy lisy i dwa króliki.

Wróciliśmy do namiotu, przy którym czekały na nas samochody, przekąsiliśmy i dowiedzieliśmy się, że miejscowy szef przygotował dla nas *diffa*. Udaliśmy się na miejsce. Była to wioska z jednym tylko budynkiem, podobna do Ouarzazate, tylko mniejsza. Miała około trzystu mieszkańców, którzy co do jednego ustawili się na dziedzińcu tańcząc i śpiewając podczas naszej uczyty.

Dzięki temu, że przed piątą miałem samolot, uroczystość nie trwała długo, tylko półtorej godziny, lecz mieszkańcy ani na chwilę nie przerywali śpiewu i tańców.

Gdy wieczorem leciałem z powrotem, uderzyło mnie, że cała okolica jest pokryta wgłębieniami po dawnych arabskich namiotach.

Wyglądały jak znaki na koniu w miejscu, gdzie przypięta się do niego pijawka. Liczba tych znaków wskazywała, że okolica ta z dawien dawna była gęsto zaludniona.

Przedmiotem mej ambicji były zawsze dwie rzeczy: spotkać kiedyś przywódcę rozbójników w jego własnym kraju oraz wziąć udział w ekscytującym polowaniu z niewielką dozą niebezpieczeństwa. Pasza i mój odyniec - największy z ubitej zwierzyny - zaspokoili tę ambicję.

Defilada zwycięstwa w Tunisie, 20 maja 1943 roku*

SZTAB 1 KORPUSU PANCERNEGO

20 maja 1943 roku

W nocy 18 maja zatelefonował generał Eisenhower i zaprosił generała Bradleya** i mnie na defiladę; prawdopodobnie czuł, że coś niecoś przyczyniliśmy się do niej.

Zapewniliśmy sobie u generała Cannona samolot B-25 i lecąc z wiatrem z szybkością ponad 240 mil na godzinę dotarliśmy do Tunisu o godzinie 9.45 rano. Lot był dla nas szczególnie interesujący, ponieważ prowadził nad większością miejsc walki Bradleya.

Przelatywaliśmy również nad ruinami Kartaginy, które można rozpoznać tylko na mapie, jako że na ziemi nic nie ma do zobaczenia.

Za to góry za Kartaginą, których opis czytałem w jakiejś starej książce, były mi dobrze znane.

Tunis, jak się okazało, bombardowaliśmy bardzo precyzyjnie: niektóre rejony dzielnicy portowej zostały starte z powierzchni ziemi, inne części miasta były prawie nietknięte. Na wszystkich lotniskach walały się zniszczone samoloty niemieckie - chyba kilka setek.

Wylądowaliśmy akurat w chwili, gdy nadjechał generał Eisenhower w wozie prowadzonym przez Kay***. Uścisnęliśmy Eisenhowerowi dłoń i złożyliśmy mu gratulacje, ale tak się spieszył, by powitać wysoko postawionych oficerów francuskich i brytyjskich, że nie miał czasu na rozmowę z nami.

Wkrótce po naszym przyjeździe przybył generał H. Giraud.

Wszyscy powitali go bardzo serdecznie. Po chwili „święte rodziny” wsiadły do samochodów eskortowanych przez brytyjskie samochody pancerne. My jechaliśmy za eskortą; towarzyszył nam generał Catroux****. Mówi on najbardziej zrozumiałą i najpiękniejszą francuszczyzną, jaką kiedykolwiek słyszałem, tak że potoczyła się między nami zupełnie przyjemna rozmowa.

* Defilada była już opisana w gazetach i kronikach filmowych; moja relacja odzwierciedla tylko moje własne wrażenia (notatka autora).

** W tym okresie generał major O. N. Bradley dowodził 2 korpusem.

*** Z brytyjskiej pomocniczej służby kobiet.

**** Generał Georges Catroux, zastępca generała de Gaulle'a w Afryce.

Bradleya i mnie skierowano na prawą stronę trybuny, zajętej głównie przez francuskich cywilów i mniej znanych oficerów.

Tuż przed nami stał szereg francuskiej piechoty kolonialnej, żołnierzy o bardzo ciemnym kolorze skóry, chociaż nie sędzę, by byli to Senegalczycy. Na wprost nas znajdował się batalion brytyjskiego pułku gwardii, którego wygląd był wspaniały.

Tuż koło mnie z lewej strony siedział bardzo gruby francuski ksiądz z purpurową szarfą, na której tle widniał olbrzymi krzyż z ametysem.

Nie wiem, kim był ten człowiek, musiał cieszyć się jednak powszechną miłością, wielu bowiem francuskich oficerów i zwykłych żołnierzy podchodziło, aby uścisnąć mu dłoń. Tytułowali go generałem. Sędzę, że znał angielski, wyraźnie bowiem rozumiał, co mówiłem do Bradleya.

Nagle rozległy się fanfary i salwy honorowe, po których nastąpiło to, co Francuzi nazywają „fajerwerkiem radości”. Zabawne było obserwować, jak zmieniał się wyraz twarzy ludzi - prawie każdy z obecnych przeszedł bombardowanie - kiedy zorientowali się, że to nie był nalot lotniczy.

Cały ten zgiełk zapowiadał przybycie generała Girauda i generała Eisenhowera w towarzystwie dowódcy brytyjskich śródziemnomorskich sił morskich admirała Andrewa Cunnighama, generała Harolda Alexandra*, generała Andersona**, głównego marszałka lotnictwa Teddera***, wicemarszałka lotnictwa Arthura Coninghama, pana McMillana, przedstawiciela brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, i pana Murphy'ego****, polityka amerykańskiego. Pan Murphy i generał Eisenhower byli jedynymi Amerykaninami na tej trybunie.

Następne wydarzenie - to przemarsz szkockiej orkiestry kobziarzy, zdaje się z 42 pułku. Szli tradycyjnym krótkim krokiem, potem robili krok wstecz i znów naprzód. To był wspaniały widok.

* Dowódca brytyjskiej 18 Grupy Armii, w której skład wchodziła brytyjska 1 i 8 armia.

** Generał major A. N. Anderson, dowódca brytyjskiej 1 armii w Tunezji.

*** Marszałek lotnictwa Arthur Tedder, dowódca lotnictwa w sztabie generała Eisenhowera.

**** Doradca generała Eisenhowera do spraw politycznych i cywilnych.

Po ich przejściu ukazała się orkiestra Legii Cudzoziemskiej w tradycyjnych

białych czapkach i czerwonych naramiennikach; orkiestra uczyła co najmniej sto instrumentów i poprzedzała kontyngenty francuskie.

Potem prawie godzinę szły oddziały francuskie, które brały udział w walkach. Jak zwykle maszerowały wspaniale. Mają ono wrodzone zdolności do paradnych marszów, a jeśli o to chodzi, również do wszelkich innych marszów. Oddziały te składały się z żołnierzy białych i z francuskich Senegalczyków, z „Gumów” i z Legii Cudzoziemskiej.

Legia Cudzoziemska prezentowała się wspaniale, żołnierze mieli ogromne bokobrody, przeważnie rude lub blond. Prawdę powiedziawszy, wydaje mi się, że Legia Cudzoziemska składa się w dużej części z Niemców i Szwedów. Tak, to były bardzo piękne oddziały.

Wrażenie robiła jedna rzecz, a mianowicie to, że żołnierze, którzy uczestniczyli w zwycięskiej kampanii, uzbrojeni byli w broń z 1914 roku, co nie przeszkodziło im dobrze walczyć. Oczywiście, teraz zostaną natychmiast przebrojeni w ramach amerykańskiego *lendlease'u*. Ale podczas walk jedyne amerykańskie wyposażenie, którym dysponowali, składało się z pistoletów maszynowych Thompsona i kilku *bazook*.

Każdy francuski pułk i poszczególne bataliony niosły trójkolorowy sztandar z odznaczeniami batalionu, widzowie więc musieli prawie bez przerwy oddawać honory.

Po Francuzach defilował batalion 34 dywizji piechoty. Nasi żołnierze byli okazami tężyzny fizycznej, doskonale wyglądali, ale nie mieli sztandarów - nawet kompanijnych proporczyków. Dowódcy pułków maszerowali z prawej strony młodszych oficerów kompanii czołowej.

Pomimo swego wspaniałego wyglądu żołnierze nasi nie umieją defilować. Sądzę, że wciąż jeszcze brakuje nam dumy żołnierskiej.

Musimy ją w sobie wyrobić.

Za Amerykanami szły oddziały brytyjskie reprezentujące wszystkie dywizje 1 armii. Na czele każdego maszerował dowódca dywizji lub korpusu. Jednostki

gwardii składały się z żołnierzy wysokiego wzrostu; inni byli bardzo mali. Wszyscy byli w szortach, z wyjątkiem Ghurków, którzy są bardzo niscy i oprócz bagnetów noszą ogromne noże, coś w rodzaju filipińskich *bolo*.

Brytyjczycy też umieją pięknie defilować i faktycznie przyjemnie było na nich patrzeć. Był tam jeden sierżant szef, którego postać zasługiwała na uwiecznienie na portrecie. Typowy przedstawiciel wszystkiego, co jest wielkie w brytyjskim podoficerze; niewątpliwie był tego świadom. Nigdy nie widziałem człowieka kroczącego bardziej majestatycznie.

Za piechotą brytyjską posuwały się amerykańskie czołgi z brytyjskimi załogami oraz brytyjskie czołgi typu „Churchill”, a także kilka dział polowych.

Cała defilada trwała około dwóch i pół godziny. Po jej zakończeniu około trzydziestu z naszego grona zostało zaproszonych na wydany przez generała Girauda *lunch* w siedzibie francuskiego rezydenta. Było to bardzo oficjalne przyjęcie, ale toastów na nim nie wznoszono.

Większość z nas musiała szybko odejść, aby przed zapadnięciem ciemności powrócić do swych miejsc postoju.

Mam nadzieję, że ta triumfalna parada zapoczątkuje szereg innych, w których wezmę udział.

Lot powrotny odbyliśmy bardzo szybko, ponieważ wiatr zmienił kierunek i znów wiał z tyłu, z prędkością trzydziestu mil na godzinę.

Przybyliśmy o pół godziny wcześniej, niż nas oczekiwano, i musieliśmy czekać.

Na *lunchu* spotkałem mego przyjaciela, generała Briggsa, dowódcę brytyjskiej 1 dywizji pancerniej, i miałem sposobność przedstawić mu generała Harmona, który dowodził naszą 1 dywizją pancerną. Są nawet bardzo podobni do siebie i obaj odnoszą duże sukcesy.

Generał Giraud natychmiast mnie sobie przypomniał i był dla mnie niezwykle uprzejmy. Ten człowiek wywiera ogromne wrażenie i wygląda dokładnie jak zmodernizowany Vercingetorix*.

* Vercingetorix - wódz Gallów w wojnie przeciw Cezarowi w roku 52 p.n.e.

(*przyp. tłum.*).

Notatki o Arabach

Casablanca, 9 czerwca 1943 roku

Długo trwało, zanim zrozumiałem, ile może skorzystać badacz średniowiecza obserwując Arabów.

Członkowie naszej przechwalonej cywilizacji wyobrażają sobie drogi jako długie betonowe płyty lub asfaltową czarną nawierzchnię, a przynajmniej jako długie arterie pełne kolein. W gruncie rzeczy zaś drogi, albo raczej szlaki, istniały tysiące lat przedtem, zanim koło - wynalazek, który wstrząsnął światem - pojawiło się choćby w marzeniach człowieka; po takich to drogach przenosili się z miejsca na miejsce nasi bosonodzy lub obuci w sandały przodkowie akurat tak samo jak dzisiejsi Arabowie.

Widziana z lotu ptaka droga arabska tworzy z lekka wijącą się sieć pojedynczych ścieżek. W miejscach łatwych do przebycia to zbiorowisko ścieżek może rozszerzać się do dwudziestu, czterdziestu jardów, natomiast w miejscach, które wymagają pokonania skalnych występów lub wiodących pośród rozkrzewionych pnączy, ścieżki zbiegają się i tworzą jedną drogę, rozszerzającą się tam, gdzie teren znów staje się dogodniejszy. Nigdzie nie widać śladu kół lub obcasów, ponieważ Arabowie noszą pantofle bez obcasów albo chodzą boso i nie mają wozów, a ich zwierzęta nie są podkute.

W rejonach pozbawionych wody drogi są na ogół proste, ale nie w czysto matematycznym sensie tego słowa. Ich linia odpowiada linii pozostawionej przez człowieka idącego od jednego punktu do drugiego lub ścieżce wyschniętego śluzu, jaki pozostawia ślimak posuwający się po chodniku.

W rejonach nadbrzeżnych nawiedzanych przez deszcze widzimy kilka dróg. Główny szlak prowadzi wzdłuż grzbietów z tych samych powodów, dla których u nas, na Zachodzie, szlaki Indian i ścieżki wydeptane przez bawoły, a nawet szosy budowane przez pierwszych pionierów, trzymają się terenów wyżynnych. W

okresach suszy od zakrętów drogi wiodącej grzbietami prowadzą niekiedy skrótó utworzone przez wydeptane ścieżki biegnące nizinami, które są jednak nie do użycia w porze deszczowej.

W lasach drogi są jeszcze bardziej kręte. Ludzie, którzy je przecierali, nie mieli rozległego widoku przed sobą, tak że szlak wijąc się utrzymuje tylko ogólny kierunek.

Nawet przy niewielkiej wyobraźni łatwo jest dopatrzeć się; w

Arabie na białym ogierze oraz w mężczyznach i kobietach na osłach podobieństwa do pielgrzymów z Canterbury, a wędrowca uzbrojonego w wielką buławę i sztylet wziąć za wędrownego mnicha, Little Johna lub Robin Hooda. Podobieństwo to dotyczy nie tylko ich ubrania, z wyjątkiem turbanu, lecz również zarostu, pokrywającego ich brudu i prawdopodobnie ich moralności. I gadają, wciąż gadają. Nie mają innego wyjścia. Niewielu z nich umie czytać; brak książek, nie ma gazet, radia ani innych rozrywek. Pozostaje tylko słowo mówione, a te „uskrzydłone słowa” rozwijają szybkość czterdziestu do sześćdziesięciu mil dziennie. Przekonaliśmy się o tym podczas walk w Tunezji, porównując odległość znanego nam źródła jakiejś plotki z czasem, w którym do nas docierała.

Plotki nie miały, oczywiście, żadnego oparcia w faktach, ale na ogół były niewiele gorzej dobrane niż niektóre wiadomości podawane nam przez radio. W plotkach tych czołgi częstokroć nazywano ciężarówkami, a ciężarówki czołgami, a liczby zawsze dochodziły do astronomicznych rozmiarów; ale to jest rzeczą zupełnie naturalną.

Zapytałem kiedyś farmera z Wirginii, ilu żołnierzy przeszło obok niego, na co odpowiedział: „Nie wiem dokładnie, ale wydaje mi się, że około miliona”; a przecież on umiał czytać, pisać i miał radio.

Przez długi czas niesłychanie intrygował mnie widok grup Arabów, którzy w kucki siedzieli w kurzu i błocie - jak to się dzieje, że nie dostają oni hemoroidów, jest dla mnie tajemnicą - i plotkowali.

Wyjaśniła mi to przypadkowa uwaga rzucona przez jakiegoś żołnierza, który

nazwał jedną z tych grupiek „porannym wydaniem dziennika”.

Uprawa roli sianowi u Arabów dziwną mieszaninę starego z nowym. Żniwiarki i kombajny pracują ramię przy ramieniu z Ruth i Naomi - z wieloma Ruth i Naomi. Kobiety ścinają zboże sierpem i starannie związują każdy snopek powrósem z trawy. Ale nawet wtedy, kiedy Arab posługuje się nowoczesnymi maszynami, daje się zauważyć wpływ „wydeptanych szlaków”, dotychczas bowiem nie nauczył on się zaprzęgać zwierząt parami obok siebie. Widzimy więc, na przykład, żniwiarkę ciągnioną nie przez parę albo dwie pary koni w zaprzęgu, lecz przez cztery konie jeden za drugim; każdego prowadzi jeden Arab, podczas gdy drugi, a najczęściej dwóch, kieruje maszyną. Są również tacy, którzy zbierają pokłosie jak w biblijnych czasach.

Młocka odbywa się na brudnym klepisku w ten sposób, że po zbożu stępem lub kłusem drepczą w kółko konie oddając kał. Niekiedy po prostu chodzą one luzem, a czasem ciągną mały wałek. Po tej procedurze, trwającej kilka dni, mężczyźni podrzucają trójzębnymi drewnianymi widłami plewy w powietrze i wiatr je rozwiewa.

Następnie zjawiają się kobiety z koszami przypominającymi wielkie tace. W ostatnim stadium oddzielania plew od ziarna podrzucają one ziarno wraz z nawozem w powietrze i w ten sposób wyzbywają się przynajmniej połowy łąna oraz pewnej ilości zanieczyszczeń.

Obyczaje pogrzebowe również są dziwne. W wielu miejscach, zazwyczaj na szczycie wzgórza, znajdują się małe, prostokątne białe budynki z kopulastym dachem, zawierające szczątki jakiegoś świętego.

Te groby marabutów nie są kościołami, a nawet kapliczkami, lecz zwykłymi mogiłami, ale zwyczaj wymaga, aby obok nich chować zmarłych nie oznaczając ich grobów, nie usypując nawet kopca. No i nasi żołnierze nieświadomie deptali po tych miejscach, sprowadzając na nasze głowy mnóstwo nieprzyjemności.

Z samolotu wyraźnie widać te groby skupione wokół grobu marabuta lub po prostu zgrupowane na niskim wzgórzu. Widocznie Arabowie boją się wody tak

samo po śmierci jak za życia.

Kiedyś widziałem pogrzeb charakterystyczny ze względu na swą brutalną prostotę. Na pierwszym dwukołowym wozie siedziało na spodzie kilku starszych mężczyzn; pomiędzy ich nogami leżało owinięte białym płótnem ciało; połowa płótna zwisała z wozu i powiewała za nim na wietrze. Za pierwszym jechały inne dwukołowe wozy i jeden wóz czterokołowy oraz kilku rowerzystów, a także szli mężczyźni i kobiety pieszo - w sumie około trzydziestu osób.

Wpływ arabski na Hiszpanię i Amerykę Łacińską uwydatnia się w miarę zbliżania się lata. Wybucho tam wtedy prawdziwa epidemia kapeluszy sombrero z różnokolorowej słomki, dokładnie takich samych, jakie widzimy u siebie, z tą różnicą, że noszone na turbanach są o wiele większe.

Nigdy nie udało mi się znaleźć wystarczającego wytłumaczenia dla noszenia turbanów. Na ogół mówi się, że jest to tropikalne nakrycie głowy, ale to nie ma uzasadnienia, ponieważ turbany wielu Arabów, zwłaszcza w armii, nie są niczym innym jak kawałkiem szmaty owiniętej wokół głowy, tak że cała wygolona czaszka pozostaje odsłonięta.

Innym podobieństwem występującym między Arabem i Meksykańczykiem jest skrajna brutalność, z jaką tak jeden, jak i drugi obchodzi się ze zwierzętami. Ani Arab, ani Meksykańczyk nie pomyśli o tym, aby na dłuższym postoju zdjąć z nich ciężary. Jeżeli zwierzę obetrze sobie skórę do żywego mięsa, Arab nie zada sobie trudu, aby ranę posmarować smalcem, eo Meksykanin uważa za lekarstwo uniwersalne. Po prostu daje ranie krwawić i wierzy w Allacha. To, że koń kuleje, nie stanowi powodu, aby go nie zmuszać do pracy.

Wszystkie juczne zwierzęta Arabów są płochliwe, wiele zaś jest ślepych na skutek przyjemnego zwyczaju bicia ich pałką po łbie.

Sposób kastrowania baranów i bydła rogatego jest niewypowiedzianie okrutny. Sądzę, że przyczyną, dla której koń i osioł nie uległy przemianom, tkwi w ich budowie, nie pozwalającej na stosowanie arabskich metod.

Człowieka zaczyna nurtować pytanie: co by było, gdyby Arabowie byli

chrześcijanami? Jestem zupełnie pewny, że u podstaw zahamowania rozwoju Arabów leży fatalistyczna nauka Mahometa oraz skrajna degradacja kobiet. Arab jest obecnie identycznie taki sam jak około 700 roku, podczas gdy myśmy się w tym czasie rozwijali.

Oto, według mnie, temat na kazanie o zaletach chrześcijaństwa.

Uroczystość w sztabie 1 korpusu pancernego

19 czerwca 1943 roku

Pułkownik Chauvin zawiadomił mnie, że chciałby nadać mnie oraz dwóm wskazanym przeze mnie oficerom, którzy brali udział w kampanii tunezyjskiej, tytuł honorowego żołnierza 2 pułku strzelców algierskich oraz odznaczyć nas sznurem naramiennym Legii Honorowej.

Wymieniłem generała Bradleya i generała Gaffeya* i zapytałem, czy można by w ten sam zaszczytny sposób pośmiertnie odznaczyć majora R. N. Jensona**. Prośba moja została uwzględniona.

Uroczystość miała następujący przebieg. O godzinie 4.35 po południu na dziedziniec sztabu przybyła 1 kompania 1 batalionu 2 pułku strzelców algierskich poprzedzona poczem sztandarowym i orkiestrą. Na dziedzińcu znajdował się już jeden pluton i orkiestra naszego 36 pułku saperów.

Gdy Francuzi znaleźli się na swoich miejscach, nasz pluton sprezentował broń, a orkiestra odegrała *To the Colors**** na cześć sztandaru francuskiego.

Następnie generał Bradley, generał Gaffey i ja w towarzystwie pułkownika Chauvina przeszliśmy przed frontem kompanii francuskiej. Kiedy znaleźliśmy się przed sztandarami, umieszczonymi z lewej strony, orkiestra francuska odegrała Marsyliankę. Po jej zakończeniu pułkownik Chauvin w towarzystwie swego szefa sztabu, majora Gerriera, stanął przed nami w postawie na baczność i głośno powiedział: „Generał porucznik G.S. Patton jr staje się od tej chwili honorowym żołnierzem 2 pułku strzelców algierskich i otrzymuje sznur naramienny Legii Honorowej”. To samo powtórzył stając przed Bradleyem i Gaffeyem.

Następnie oświadczył: „Major R. N. Jenson, poległy na polu chwały w dniu 1

kwietnia 1943 roku, jest od tej chwili honorowym żołnierzem 2 pułku strzelców algierskich i otrzymuje sznur naramienny Legii Honorowej”.

* Generał brygady, później generał major Hugh J. Gaffey, dowodził w owym czasie 2 dywizją pancerną.

** Adiutant generała Pattona, poległ w czasie walk w Tunezji.

*** Hasło grane przy podnoszeniu i opuszczaniu flagi.

Pułkownik Chauvin stanął teraz w postawie na baczność z mojej prawej strony; odegrano amerykański sygnał do opuszczenia flagi, chorągwie opuszczono, a nasza orkiestra odegrała najpierw

Marsylianę, potem *Star-Spangled Banner*; na tym uroczystość się zakończyła.

Francuski poczet sztandarowy składał się z porucznika Biarda, który niósł sztandar, i z czterech strzelców. Każdy ze strzelców odznaczony był Medalem Wojskowym, stanowiącym najwyższe odznaczenie przyznawane francuskim szeregowcom i dowódcom armii. Porucznik miał Wielki Krzyż Legii Honorowej oraz Krzyż Wojenny z kilku palmami.

Oficerowie francuskiej kompanii wszyscy byli Francuzami, wszyscy zaś żołnierze Berberami i bardzo pięknie się prezentowali.

Zawsze zdumiewa mnie, jak bardzo różni się Berber ubrany w swój codzienny strój, przypominający płaszcz kąpielowy, od Berbera w mundurze. W mundurze wygląda znacznie lepiej.

Rozdział 2

Operacja „Husky”

Z Zachodniego Zgrupowania Operacyjnego pozostał, po przekazaniu jego żołnierzy i oficerów nowo sformowanej 5 armii, tylko sztab 1 korpusu pancernego, który opracował plany kampanii sycylijskiej. Sztab korpusu został przed inwazją wzmocniony i po wylądowaniu na Sycylii przemianowany na sztab 7 armii Stanów Zjednoczonych.

Siłami lądowymi aliantów dowodził generał Harold Alexander; w ich skład wchodziła brytyjska 8 armia pod dowództwem generała Montgomery'ego oraz amerykańska 7 armia dowodzona przez generała Pattona. Na czele amerykańskich i brytyjskich sił morskich stał admirał Andrew Cunningham, a na czele sił powietrznych - główny marszałek lotnictwa Arthur Tedder.

Armie wylądowały 10 lipca 1943 roku, przy czym brytyjska 8 armia zajęła południowo-wschodnią, a amerykańska 7 armia południowo-zachodnią część wyspy.*

Oddziały 7 pułku piechoty 3 dywizji piechoty, pod dowództwem pułkownika H. B. Shermana, wkroczyły do Mesyny w nocy 16 sierpnia.

Rankiem 17 sierpnia do miasta przybył generał Patton – Sycylia została opanowana. Kampania trwała trzydzieści osiem dni.

P.D.H.

** W noc poprzedzającą desant na Sycylii generał Patton usłyszał ze swej koi rozmowę dwóch amerykańskich piechurów pod oknem. „No, mam nadzieję - mówił jeden - że jak jutro rano wyjdziemy na brzeg, dowiemy się, że piechota morska już wylądowała”.*

INWAZJA NA SYCYLIĘ

11 lipca 1943 roku

Generał Gay, kapitan Stiller i ja z kilkoma żołnierzami opuściliśmy *Monrovię* w kutrze admirała o godzinie 9.00 rano i dotarliśmy do plaży w Geli o godzinie 9.30.

Stojąc na plaży zauważyłem dwie ciężarówki-amfibie (DU KW 2,5 ton)

zniszczone przez miny przeciwpiechotne i około siedmiu małych barek desantowych wyrzuconych na brzeg. Gdy robiłem te spostrzeżenia, nieprzyjaciel otworzył ogień prawdopodobnie z działa 88- lub 105-milimetrowego. Pociski padały w wodę w odległości mniej więcej 30 jardów od plaży, samej plaży nie mogły jednak dosięgnąć ze względu na zasłonę, jaką dawało miasto.

Gdy nasz samochód rozpoznawczy został oczyszczony z wodo-szczelnego smaru, postanowiłem udać się do sztabu 1 dywizji, znajdującego się w odległości około trzech mil na południowy wschód przy nadbrzeżnej drodze. Kiedy dostaliśmy się do Geli, zauważyliśmy po lewej stronie flagę i postanowiliśmy odwiedzić pułkownika W.O.

Darby'ego, dowódcę *rangersów**. Całe szczęście, gdybyśmy bowiem dalej jechali drogą, wpadlibyśmy na siedem niemieckich czołgów, które właśnie wtedy posuwały się w kierunku miasta.

Przybyliśmy na stanowisko dowodzenia *rangersów* w chwili, kiedy pułkownika Darby'ego i miasto zaatakowała z północnego wschodu spora liczba Niemców i Włochów. Darby miał baterię zdobytych na

Niemcach dział 77-milimetrowych, kompanię „K”

* *Rangers* - nazwa komandosów amerykańskich.

3 batalionu 26 pułku piechoty, dwa bataliony *rangersów*, kompanię moździerzy chemicznych 4,2 cala oraz batalion 39 pułku saperów.

Czołgi, które zbliżyły się teraz na odległość tysiąca jardów z prawej strony miasta, odcięły pułkownika Darby'ego od znajdującej się na prawo 1 dywizji.

Udaliśmy się na punkt obserwacyjny położony około stu jardów za linią frontu, skąd wyraźnie mogliśmy obserwować zbliżającego się przez pola nieprzyjaciela, oddalonego od nas może o 800 jardów.

Darby wysłał na drogi patrole złożone z trzech transporterów półgąsienicowych. Transportery te, przeznaczone nie do walki, lecz do przewozu sprzętu saperskiego, doskonale sobie radziły i bardzo dokuczyły Włochom, pozbawionym, jak się wydawało, zmotoryzowanej artylerii.

Atak Włochów utknął zdaje się około godziny 11.50. Wróciliśmy do sztabu Darby'ego, aby sprawdzić, co się dzieje na prawo; z Geli mogliśmy to zobaczyć.

Właśnie wtedy gdy tam dotarliśmy, dwa bombowce typu *Hurricane* zrzuciły na miasto bomby. Niemiecka artyleria, prawdopodobnie uniwersalne działa 88-milimetrowe, otworzyła ogień.

Pociski dwukrotnie trafiły w budynek, w którym przebywaliśmy, i wybiły dziurę w dachu domu naprzeciwko, ale oprócz kilku cywilów nikt nie ucierpiał. Jeszcze nigdy nie słyszałem takiego wrzasku.

Mniej więcej w tym samym czasie drogą nadbrzeżną przybył z Licaty* do Geli oficer z 3 dywizji z dziesięcioma czołgami.

Nadciągnęły również dwa czołgi z grupy bojowej „B”**.

Kazałem Gaffeyowi zamknąć lukę między Gelą a 1 dywizją i wysłać na pomoc Darby'emu kompanię czołgów. Rozkaz został wykonany. Darby natychmiast kontratakował na lewo i wziął 500 jeńców. Zniszczyliśmy również siedem czołgów na wschód od Geli.

* 3 dywizja i grupa bojowa „A” z 2 dywizji pancernej wylądowały w Licacie.

** Grupa bojowa „B” z 2 dywizji pancernej wylądowała w Geli w dniu D + 1.

W czasie kiedy przybyły oficer meldował mi sytuację 3 dywizji, pojawił się generał Roosevelt*, któremu powiedziałem, że 1 dywizja poprzedniej nocy nie wykonała swego zadania - nie zdobyła wyznaczonego przedmiotu natarcia. Główną przyczyną niepowodzenia jest to, jak dalece mogę ocenić, że dywizja nacierała bez dział przeciwpancernych i nie podciągnęła swej artylerii. Kiedy dywizję kontratakowały niemieckie czołgi, sprawiła się doskonale i sporo z nich zniszczyła.

Nasza zdobycz wyniosła dzisiaj, zdaje się, czternaście czołgów.

Sam widziałem jedenaście.

Postanowiłem odjechać i zobaczyć się z generałem Allenem** i generałem Gaffeyem. Aliéna spotkaliśmy w drodze i zatrzymaliśmy się na wzgórzu. Było to około godziny 15.30. W tej samej chwili pojawiło się czternaście niemieckich bombowców. Działa przeciwlotnicze otworzyły do nich ogień. Zeszliśmy z drogi,

ponieważ jednak biegła ona równoległe do kierunku lotu samolotów, spadało na nią sporo odłamków pocisków. Jeden spadł w odległości pięciu do dziesięciu jardów od miejsca, gdzie znajdowałem się z generałem Gaffeyem.

Podczas tego ataku widzieliśmy, jak zostały zestrzelone dwa bombowce i jakiś inny samolot.

Po tym incydencie wsiedliśmy do naszych samochodów i po-jechaliśmy do sztabu 2 dywizji pancerniej. Podczas naszego pobytu tam ostrzeliwała nas niemiecka bateria, ale niezbyt celnie, zresztą może wzgórze za nami było za wysokie, aby pociski mogły nad nim przelecieć, w każdym razie prawie wszystkie były długie.

Uzgodniliśmy z Allenem i Gaffeyem, że rankiem zdobędą lotnisko Ponte Olivo.

Potem powróciliśmy do Geli już bez żadnych incydentów; sądzę tylko, że nie jest zwykłą rzeczą, aby dowódca armii i jego szef sztabu jechali około sześciu mil drogą biegnącą równoległe do frontów dwóch wrogich armii prawie w jednakowej odległości od obu.

W drodze powrotnej do Geli przypadkowo spojrzałem na morze. Z frachtowca typu *Liberty*, bombardowanego przed pół go-

* Generał brygady Theodore Roosevelt, zastępca dowódcy dywizji.

** Generał major Terry de la M. Alien, dowódca 1 dywizji.

dziną przez Niemców, wydobywał się dym. Na naszych oczach straszliwa eksplozja wyrzuciła białe i czarne chmury dymu na kilka tysięcy stóp w górę. Statek dosłownie rozpadł się na dwoje, ale w chwili kiedy piszę te słowa, jakieś sześć godzin po wybuchu, jego tylna część wciąż utrzymuje się na powierzchni wody. Większość znajdujących się na pokładzie żołnierzy, których było tylko stu piętnastu - a może nawet wszyscy - została uratowana.

Podczas gdy czekaliśmy na plaży w Geli na łódź, która miała nas przewieźć na *Monrovię*, zobaczyłem najgłupszą w świecie rzecz, jaką mogą zrobić żołnierze. Na piasku leżało w stosach około trzystu pięćsetfuntowych bomb oraz siedem ton rozpryskowych pocisków kalibru 20 mm. Między bombami i skrzynkami z amunicją

żołnierze kopali sobie doły strzeleckie. Powiedziałem im, że jeśli chcą zaoszczędzić służbie pogrzebowej pracy, to bardzo ładnie z ich strony, lecz powinni kopać raczej w innym miejscu.

W czasie gdy im to klarowałem, ukazały się dwa bombowce *Hurricane* i lotem koszącym przeleciały nad plażą. Wszyscy żołnierze szybko wskoczyli w dziury, które dopiero co wykopali. Chodziłem tam i z powrotem i tak ich zawstydziłem, że szybko powyłazili.

O godzinie 19.00 powróciliśmy na *Monrovię* kompletnie przemoczeni. Myślę, że jest to pierwszy dzień w tej kampanii, w którym zasłużyłem na swą gaź.

18 lipca 1943 roku

Od chwili naszego pomyślnego natarcia na wybrzeże 10 lipca przed świtem stale posuwaliśmy się naprzód, wyprzedzając o kilka dni zaplanowane terminy, a to dzięki temu, że kiedy ruszyliśmy nieprzyjaciela z miejsca, nie pozwoliliśmy mu się zatrzymać i - jak to się mówi - deptaliśmy mu po piętach.

Należy to przypisać również temu, że Włosi i Niemcy tracili: mnóstwo czasu i wysiłków oraz pracy i pieniędzy na budowanie pozycji obronnych. Jestem pewny, że podobnie jak w wypadku murów Troi i murów zbudowanych przez Rzymian w Europie, nadmierne zaufanie do swych pozycji obronnych obniżyło ich wartość bojową. Gdyby jedną trzecią wysiłku zużytego na budownictwo włożyli w walkę, nigdy nie zdołalibyśmy zdobyć ich pozycji.

Trzeba przyznać, że wojska włoskie, których żołnierze w większości pochodzą z północnych Włoch, walczyły rozpaczliwie.

Oddziały niemieckie nie były się tak dobrze jak te, które zniszczyliśmy w Tunezji. Dotyczy to zwłaszcza czołgów. Ich załogi wykazały męstwo, brak im jednak było wycucia sytuacji.

Liczba jeńców, dział itd. lepiej niż słowa mówią o sukcesie operacji. Porównania to rzecz okropna, sądzę jednak, że do dnia wczorajszego 8 armia wzięła około 5000 jeńców.

Nieprzyjaciel zastawiał pułapki, minując ciała swych zabitych, i kiedyśmy go

minęli, strzelał do nas z tyłu, używając pocisków dum-dum; przyczyniało to nam pewnych strat, ale Niemcy mieli jeszcze większe.

Na polu, na południe od lotniska Biscari, gdzie stoczyliśmy poważną walkę, czułem zapach rozpadających się ciał żołnierzy nieprzyjacielskich na przestrzeni co najmniej sześciu mil wzdłuż drogi, którą jechałem.

W kilku wypadkach Niemcy zaminowali teren za oddziałami włoskimi, tak że próbujący uciekać włoscy żołnierze wylatywali w powietrze. To, oczywiście, nie przysparza Niemcom miłości ze strony Włochów.

Widziałem kilka przykładów wielkiego męstwa. Dziesiątego kilka włoskich czołgów wdarło się do Geli, której bronił pułkownik Darby dwoma batalionami *rangersów*. Darby osobiście nawiązał walkę z jednym czołgiem z odległości 50 jardów, strzelając z ręcznego karabinu maszynowego ze swego jeepa. Kiedy stwierdził, że pociski nie przebiją pancerza, popędził pod ogień trzech czołgów na plażę, złapał dopiero co wyładowane działko kalibru 37 mm, siekierą rozwalił skrzynię z amunicją i na pełnym gazie wrócił na wzgórze. Zajął stanowisko niespełna sto jardów przed nadjeżdżającym czołgiem.

Pierwszym strzałem nie zatrzymał czołgu, dopiero za drugim mu się to udało. Jednakże załoga nie chciała wyjść, dopóki Darby nie wrzucił na czołg granatu termitowego. To ich wykurzyło.

Któregoś dnia oficerowi temu zaproponowano dowództwo pułku oraz awans o jeden stopień, odmówił jednak, ponieważ pragnął zostać ze swymi żołnierzami, których wyszkolił. Tego samego dnia generał Wedemeyer* poprosił o obniżenie mu stopnia do stopnia pułkownika, aby mógł objąć dowództwo pułku. Oba te postęпки uważam za wspaniałe.

Podczas lądowania pewien porucznik artylerii wystartował z barki desantowej na swym lekkim samolocie na pasie startowym długości około 50 stóp zrobionym z siatki maskującej. Przez cały dzień krążył nad miastem pod nieustającym ogniem nieprzyjaciela. Samolot jego był kilkakrotnie trafiony, pomimo to jednak porucznik przez cały czas informował dowódcę 3 dywizji o sytuacji.

Pewien oficer amerykański, prowadząc barkę desantową z żołnierzami, nie mógł dotrzeć do brzegu, ponieważ woda była za płytka, obrócił więc barkę w kierunku plaży i ze swego 20-milimetrowego działka ostrzelał nieprzyjacielskie karabiny maszynowe zmuszając je do milczenia. Umożliwił w ten sposób oddziałom wyjście na ląd.

Wsparcie artylerii okrętowej, tj. ostrzeliwanie plaży ze znajdujących się na morzu okrętów, było wspaniałe. Żądaliśmy go nawet w nocy, przy czym co trzecia salwa trafiała w cel.

Tutejsi ludzie to najwięksi, zapomnieni przez Boga nędzarze, jakich zdarzyło mi się widzieć. Pewnego dnia, kiedy znajdowałem się w mieście, a niewiele brakowało, aby nieprzyjaciel je zajął, pociski i bomby zabiły kilku cywilów. Przez dwadzieścia minut wszyscy w mieście darli się jak kojoty.

Zwierzęta mają tutaj lepszą opiekę, są tłuszciesze i większe niż w Afryce; po za tym wszystko jest o wiele gorsze niż w Afryce.

Dwukołowe wozy są bardzo osobliwe. Mają kształt kwadratowego pudła o boku długości około 4 stóp z czymś takim w rogach i wzdłuż ścian wozu, co przypomina podpórki u łóżka. Na deskach między tymi podpórkami wymalowane są obrazki. Pod wozem, między osią kół a dnem pudła, znajdują się spiralne orna-

* Generał brygady Albert C. Wedemeyer.

menty, podobnie jak na gankach domów zbudowanych około 1880 roku.

Z chomała zaprzęzonego do wozu zwierzęcia wystaje na dwie stopy w górę szpic, a wiele koni przystrojonych jest piórami umieszczonymi na naczółku uzdy.

W ciągu pierwszych dwóch albo trzech dni, kiedy walczyliśmy w bezpośrednim pobliżu miast, mieszkańcy nie byli, aby się delikatnie wyrazić, przyjaźnie do nas usposobieni. Ponieważ jednak zademonstrowaliśmy im, że możemy zniszczyć zarówno Niemców, jak Włochów, całkowicie się zamerykanizowali i spędzali czas na żebraniu o papierosy.

Zdobycie Palermo

23 lipca 1943 roku

Dwudziestego pierwszego po południu zajęliśmy pozycję na północny wschód od Castelvetro, aby stąd rzucić 2 dywizję pancerną*, którą dotychczas trzymaliśmy w tyle, w pobliżu środkowej części wyspy, tak że nieprzyjaciel nie mógł się domyślić, jaką drogą będzie się ona posuwała.

Od godziny 4.00 po południu oddziały zajmowały pozycje i znalazły się na miejscu przed zapadnięciem zmroku. Rankiem rozpoczęły swój niepowstrzymany marsz.

Pierwszą fazę stanowiło przełamanie frontu nieprzyjaciela znajdującego się bezpośrednio przed nami. Dokonał tego 41 pułk piechoty** wspierany przez batalion średnich czołgów z 66 pułku***.

Nieprzyjaciel rozpoczął odwrót. Od tej chwili chodziło tylko o to, aby koncentrycznie atakować go czołgami za każdym razem, gdy próbował nas zatrzymać, a zdarzyło się to trzykrotnie.

W jednym przypadku 75-milimetrowa haubica szturmowa na transporterze półgąsienicowym zaatakowała niemieckie działo kalibru 105 mm z odległości 500 jardów i zniszczyła je. Był to czyn równie szczęśliwy, jak bohaterski.

* Dowódca generał major Hugh J. Gaffey.

** Dowódca pułkownik, później generał brygady S. R. Hinds.

*** Dowódca pułkownik, później generał brygady J. H. Collier.

Ostatni raz zatrzymaliśmy się w górach na południowy zachód od Palermo, które stanowiło ciężki orzech do zgryzienia; zdobyliśmy je jednak ogniem artylerii i czołgów.

Napotykaliliśmy najbardziej pomysłowe pułapki na czołgi, jakie kiedykolwiek zdarzyło mi się widzieć. Niemcy wykopywali do połowy drogi z prawej strony rów długości około 18 stóp, głębokości około 10 stóp i przykrywali go siatką drucianą przysypana ziemią, tak aby nie można go było dostrzec. Około trzydziestu stóp dalej robili podobny rów z lewej strony drogi. Przez każdą z pułapek rozciągali

przeszkody z drutu licząc, że czołgi będą się posuwały nie zważając na nie i runą do dołu. Na szczęście tak się nie stało. W innych miejscach wykopywali pułapki na czołgi, szerokości około 20 stóp, głębokości około 15 stóp, na przestrzeni kilku mil; ponieważ jednak trzymaliśmy się dróg i przebijaliśmy się przez nie, pułapki te nie sprawiały nam większego kłopotu.

Przejeżdżałem przez kolumnę wojsk i żołnierze 2 dywizji pancernej bardzo gorąco mnie witali. Wszyscy zdawali się mnie znać; najpierw salutowali, a potem machali ręką.

Kiedy zbliżaliśmy się do miasta, było ciemno, zabrałem wiec po drodze w charakterze przewodnika pułkownika R.F. Perry'ego, szefa sztabu dywizji. Zdawało mu się, jak mówił, że miasto zostało już zdobyte, wobec czego postanowiliśmy przekonać się na własne oczy.

W pobliżu miasta wzgórze po obu stronach drogi płonęły.

Wjechaliśmy na wykutą w zboczu skały długą drogę, prowadząca w dół poprzez nie kończącą się wieś. Ulica była pełna ludzi, którzy krzyczeli: „Precz z Mussolinim!” i „Niech żyje Ameryka!”

To samo było, gdy wjechaliśmy do miasta. Tym, którzy przybyli przed nastaniem ciemności - znajdował się wśród nich generał Keyes* - ludzie rzucali kwiaty pod nogi, obdarzali ich cytrynami i arbużami w takich ilościach, że owoce stały się prawie śmiertelną bronią.

Gubernator uciekł, ale złapaliśmy dwóch generałów, którzy

* Generał major Geoffrey Keyes był zastępcą dowódcy 7 armii oraz dowódcą prowizorycznego korpusu na Sycylii.

oświadczyli, że są z tego bardzo zadowoleni, ponieważ Sycylijczycy nie są istotami ludzkimi, lecz zwierzętami. Liczba wziętych tego dnia do niewoli jeńców dochodziła chyba do dziesięciu tysięcy. 23 lipca rankiem, kiedy przeprowadzałem inspekcję portu, przejechałem obok grupy jeńców; wszyscy wstali, zasalutowali i wznosili okrzyki.

Port nie jest zbyt uszkodzony, natomiast zniszczenia wokół nabrzeży są

rzeczywiście przerażające. Na głębokość około dwóch przecznic właściwie każdy budynek stanowi kupę gruzów. Niektóre statki, małe parowe jednostki rybackie, zostały wyrzucone podmuchem z wody i wylądowały na nabrzeżach, a przynajmniej ja nie widzę innego wytłumaczenia na to, że się tam znajdują. Wiele małych statków zostało zatopionych w porcie, niektóre rozcięte na dwoje.

Zajęliśmy na nasz sztab tak zwany pałac królewski i kazaliśmy go jeńcom oczyścić; było to pierwsze sprzątnięcie od czasów greckich.

Poleciliśmy również jeńcom uprzątnąć gruz z ulic i zasypać doły na nabrzeżach portowych.

Tutejsi Włosi daleko lepiej się prezentują od tych, których wzięliśmy do niewoli w innych częściach Sycylii - są rośniejsi i starsi.

Złożył mi wizytę wikariusz kardynała. Zapewniłem go, że głupota i dzielność armii włoskiej zdumiały mnie: głupota - ponieważ walczyli o straconą sprawę, dzielność - bo byli Włochami. Poprosiłem go o przekazanie im tego i rozpowszechnienie. Następnie oświadczyłem mu, że zademonstrowaliśmy już naszą zdolność zniszczenia ich i jeżeli nie wyciągną z tego wniosków i nie poddadzą się, z pewnością to uczynimy. Prawdę powiedziawszy, zarządzone bombardowanie powietrzne i morskie już odwołałem, uważałem bowiem, że dosyć ludzi zostało zabitych i że 2 dywizja pancerna będzie mogła zdobyć miasto nie zadając nieprzyjacielowi zbędnych strat.

Sądzę, że operacja ta wejdzie do historii, a już z pewnością do historii Leavenworth*, jako klasyczny przykład właściwego użycia broni pancерnej; sądzę również, że badania historyczne wy-

* Szkoła dla wyższych dowódców i sztabu generalnego.

każą, iż korpus generała Keyesa posuwał się szybciej przy silniejszym oporze i po gorszych drogach, aniżeli Niemcy podczas swego osławionego „blitzu”.

Jednakże nie tracimy czasu i ruszyliśmy dzisiaj rano zdobywając północną drogę; podciągnęliśmy również artylerię, która będzie wspierać ostateczne natarcie 2 korpusu mające się rozpocząć za kilka dni.

SZTAB 7 ARMII

Poczta polowa 758

Armia Stanów Zjednoczonych

1 sierpnia 1943 roku

Rozkaz ogólny nr 10

DO ODCZYTANIA ODDZIAŁOM

Żołnierze 7 armii i 12 zgrupowania lotnictwa taktycznego:

Wspierani przez marynarkę i lotnictwo wylądowaliście i w ciągu dwudziestu jeden dni nieustających walk i niestrudzonych wysiłków zabiliście lub wzięliście do niewoli 87 000 nieprzyjacielskich żołnierzy; zdobyliście lub zniszczyliście 361 armat, 172 czołgi, 928 ciężarówek i 190 samolotów. Jesteście wspaniałymi żołnierzami.

Naczelnym dowódcą, generałem Eisenhower, oraz dowódcą grupy armii, generałem Alexander, są dumni i zadowoleni z waszych działań.

Teraz wejdziecie do walki wspólnie z brytyjską 8 armią. Będziecie kontynuowali wasze niepowstrzymane natarcie, któremu nic nie zdoła się oprzeć. Koniec jest pewny i bardzo bliski. Nasz następny przystanek - Mesyna!

G.S. PATTON jr

Generał porucznik armii St. Zjed.

Dowódca

Rozdzielnik: „D”

SZTAB 7 ARMII

Poczta polowa 758

Armia Stanów Zjednoczonych

22 sierpnia 1943 roku

Rozkaz ogólny nr 18

Żołnierze 7 armii:

Zrodzenie na morzu, przeszedłszy chrzest bojowy uwieńczony zwycięstwem,

w ciągu trzydziestu ośmiu dni nieprzerwanych walk i ustawicznych wysiłków dodaliście pełen chwały rozdział do historii wojen.

Walcząc zacięcie przeciwko wszystkiemu, co Niemcy i Włosi mogli wystawić najlepszemu, odnosiliście niezawodne sukcesy. Szybkość waszego uderzenia, którego punktem kulminacyjnym było zdobycie Palermo, dorównuje zaciętemu uporowi, z jakim szturmowaliście Troinę i zdobyliście Mesynę.

Zasługi każdego z was są równe. Wytrwałemu męstwu piechoty i niepohamowanej gwałtowności czołgów dorównał nie milknący huk naszych zniszczenie siejących dział.

Saperzy dokazywali cudów przy budowie i utrzymywaniu niemożliwych dróg biegnących terenem nie do przebycia. Służby obsługi technicznej i zaopatrzenia dokazały cudu. Oddziały łączności położyły ponad 10 000 mil kabla, a służba sanitarna ewakuowała i opiekowała się naszymi chorymi i rannymi.

Marynarka zawsze udzielała szczodrego i mężnego wsparcia. W ciągu całej operacji lotnictwo nasze uniemożliwiło działalność lotnictwa przeciwnika i niezmordowanie wspierało działania wojsk naziemnych.

W wyniku tych połączonych wysiłków zabiliście lub wzięliście do niewoli 113 350 nieprzyjacielskich żołnierzy. Zniszczyliście 265 czołgów, 2324 pojazdy oraz 1162 działa, a ponadto zdobyliście ogromne łupy wojskowe sięgające setek ton.

Znaczenie waszego zwycięstwa wyrasta jednak poza ramy sukcesu materialnego: zniszczyliście prestiż nieprzyjaciela.

Prezydent Stanów Zjednoczonych, sekretarz wojny, szef sztabu generalnego oraz generał Eisenhower, generał Alexander i generał Montgomery - wszyscy składają wam gratulacje.

Chwała wasza nigdy nie zaniknie.

G. S. PATTON jr

Generał porucznik armii St. Zjedn.

Dowódca

Na marginesie kampanii sycylijskiej

Październik, 1943 rok

Teraz, kiedy minęło już dosyć czasu, wolno mi dać Ci ogólne pojęcie o odwrotnej stronie medalu kampanii sycylijskiej i o wydarzeniach, które po niej nastąpiły.

Pierwszy sygnał, że znajdujemy się w strefie transportowej, otrzymałem, kiedy żurawik do podnoszenia barki desantowej złamał się i barka uderzyła w iluminator mojej kabiny. Przez chwilę myśleliśmy, że to bomba. Ponieważ spaliśmy w pełnym rynsztunku, natychmiast wyskoczyliśmy na pokład. Cała linia wybrzeża, jak daleko okiem sięgnąć, stanowiła jedną masę płomieni. W niektórych miejscach wyglądało, jakby płonęły góry, w innych była to jedna linia ognia.

Od czasu do czasu wzdłuż płonącego brzegu nagle błyskały światła reflektorów przesuając się po wodzie. To było bardzo interesujące, chociaż bowiem oświetlały one pokład tak silnie, że można było czytać gazetę, jednak nieprzyjaciel widocznie nie był w stanie dostrzec nas z lądu. Sądzę, że zjawisko to ma coś wspólnego z załamywaniem się światła i z lekką mgłą powodowana przez pożary.

Za każdym razem, gdy tylko zapłonęły światła reflektorów, z naszych niszczycieli i okrętów dozorowych pędziły w ich kierunku niezliczone pociski smugowe jak roje pszczoł powracających do ula.

Reflektory natychmiast gasły.

Widziane przez nas wzdłuż brzegu pożary wzniecane były przez nasze pociski, które zapalały pola pszenicy. Szczęśliwie dla Sycylijczyków pszenica była już zebrana, paliły się więc ścierniska.

Południowi Sycylijczycy są brudniejsi, jeśli to jest możliwe, niż wszyscy inni Sycylijczycy. Zdarzały się wypadki, że przez kilka dni mieszkali w domach razem z trupami, bo byli za leniwi aby je uprzątnąć. Ale kiedy posyłałymi kopaczy z wiertarkami*, aby pochować ciała, byli bardzo źli i mówili, że zmarłych trzeba grzebać w pozycji leżącej, a nie stojącej. Daliśmy im możliwość horyzontalnego pochówku „pozwalając” kopać groby cywilom.

Na podwórzu za zajmowanym przeze mnie domem naliczyłem kiedyś ośmioro dzieci, jedenaście kóz, trzy psy, stadko kurcząt i konia.

Wszystko to zbierało brudne odpadki z bruku. Żadne z nich jakoś nie umarło. Przypuszczam, że ludzie, którzy wyrosli na sosie pomidorowym przyrządzonym na sposób sycylijski, są uodpornieni. A oto sposób, w jaki Sycylijczycy go przyrządzają: zbierają pomidory, w wielu przypadkach przejrzałe, i rękami wy-

* Chodzi tu o wiertarki polowe służące do kopania otworów pod pale (*przyp. tłum.*).

ciskają je na stare prześcieradła, arkusze papieru lub drzwi bądź na cokolwiek innego, co im wpadnie w ręce. Tę krwistą masę pozostawiają na kilka dni, po czym przenoszą na tacę i kładą na chodniku, aby wyschła. Ponieważ ulice nigdy nie są sprzątane, sos staje się mieszaniną pomidorów z kurzem pełnym zarazków. Z ta oto mieszaniną jedzą swoje *macaroni*.

Pod okiem Niemców Włosi bardzo mądrze budowali schrony bojowe. Prawdę powiedziawszy, w wielu wypadkach aż nazbyt mądrze, ponieważ maskowali je słomą i krzakami, tak że wystarczył jeden nasz pocisk fosforowy, aby je zapalić.

Niejednokrotnie zadawali sobie trud budowania przed schronami domków z gipsu. Aby wykorzystać schron, po prostu dawali kopniaka w ścianę domku i już go mieli. Pomimo że tych rzeczy było mnóstwo, nie mieliśmy większego kłopotu z ich niszczeniem. Jeden batalion zlikwidował trzydzieści dziewięć w ciągu jednego dnia.

Ze względu na brak wody oraz z innych przyczyn postanowiliśmy w czasie pobytu w Geli pić szampana. Przygotowaliśmy jedną skrzynię, co zdawało się stanowić zapas aż nadto wystarczający, jednakże po odwiedzinach wielkiej liczby „strażaków”*, zawartość jej znikła w ciągu dwóch dni. Trzeba było zdobyć tego trunku więcej. W tym celu musieliśmy zwolnić z więzienia, za wstawiennictwem biskupa, naszego dostawcę, który był przemytnikiem. Przebywał na wolności akurat tak długo, aż sprzedał nam dostateczną ilość szampana, po czym grzecznie powrócił do swej celi.

Agrigento jest jednym z najwcześniejszych miast greckich, później zaś było

jednym z najwcześniejszych miast kartagińskich. W Agrigento znajdują się trzy bardzo piękne świątynie greckie: jedna Junony, druga Concordii, trzecia Heraklesa. Świątynie te łączy święta droga; po obu jej stronach znajdują się wykute w skale grobowce, obecnie wszystkie okradzione.

* Jest to złośliwa nazwa nadana przez Pattona oficerom sztabów i tyłów, którzy, gdy przypadkiem znaleźli się w strefie ognia, zawsze skłonni byli przesadzać niebezpieczeństwo i opowiadać, jak to „gasili pożary (*przyp. tłum.*).

Burmistrz miasta, który poza tym był archeologiem, oprowadził mnie po tych świątyniach. Gdy przybyliśmy do świątyni Heraklesa, największej, lecz znajdującej się w najgorszym ze wszystkich stanie, zapytałem go, czy została ona zniszczona przez trzęsienie ziemi. „Nie, generale - odpowiedział - to są jeszcze nieszczęsne skutki tamtej wojny”. Kiedy go zapytałem, która to była „tamta” wojna, usłyszałem, że świątynia została zniszczona w drugiej wojnie punickiej (218-201r. p.n.e.).

Pojawienie się w Agrigento w 470 roku p.n.e. Kartagińczyków jest faktem interesującym ze względu na to, że wykazuje, iż wojna globalna nie jest czymś nowym. W owym czasie Kartagina związana była rzekomym sojuszem z Kserksesem, królem królów, a raczej była jego wasalem. W tym okresie Kserkses zamierzał przepłynąć się przez Hellespont w celu zaatakowania Grecji. Chcąc zapobiec wysłaniu przez Greków z Syrakuz oraz z miast na „obcasie buta” włoskiego do swojej ojczyzny posiłków, Kserkses kazał Kartagińczykom wylądować na Sycylii i na włoskim „obcasie”, aby zatrzymać kolonistów greckich.

Wystarczy wyobrazić sobie pracę sztabu oraz ogrom przewidywań koniecznych do zmontowania takiej operacji, kiedy podróż kuriera z Sardis do Kartaginy trwała prawdopodobnie rok, aby przestać przypisywać sobie, przy naszych błyskawicznych środkach łączności, tak wielkich zasług w dziedzinie dobrego planowania. Z drugiej strony, armii kartagińskiej, która wylądowała w Agrigento i na zachód od miasta i która liczyła 300 000 ludzi, dojście do Syrakuz zajęło pięć lat, a gdy już tam przybyła, została całkowicie pokonana i kompletnie unicestwiona.

Na małym skrzyżowaniu dróg zwanym Segesta oglądałem z Hughem Gaffeyem najpiękniejszą świątynię grecką i teatr, jakie kiedykolwiek widziałem. Z wyjątkiem tego, że dach jej już nie istnieje, świątynia zachowała się w doskonałym stanie, chociaż nie była często remontowana. Ponieważ Grecy zostali wypędzeni z tej części Sycylii w roku 470 p.n.e., tj. około 2500 lat temu, świątynia musiała być zbudowana jeszcze wcześniej.

Pewna osobliwość rzuca się w oczy przy oglądaniu tej świątyni. Kolumny jej nie są zrobione, jak zazwyczaj, z jednego lub dwóch czy trzech bloków, lecz z wielu małych kamieni. I jeszcze jeden fakt wart zanotowania, a mianowicie, że po upływie dwóch i pół tysiąca lat jeszcze dziś w miejscach spojenia kamieni nie wetknie się ostrego noża.

Gdy miałem mniej więcej osiem lat, pewien duchowny, pan Bliss, opowiadał mi, że kiedy zwiedzał Partenon, położył na jednym końcu schodów swój jedwabny kapelusz, po czym przeszedł na drugi ich koniec, skąd nie mógł go dojrzeć. Pan Bliss wskazywał na to, że linie proste były w świątyniach greckich faktycznie liniami krzywymi, a to w celu nadania im przyjemnych kształtów. Gaffey i ja powtórzyliśmy to doświadczenie w Segeście z położonymi jeden na drugim stalowymi hełmami i faktycznie potwierdziło się, że pan Bliss mówił prawdę - nie mogliśmy dojrzeć ich z drugiego końca schodów.

Teatr, mogący pomieścić chyba ze dwa tysiące ludzi, położony jest na szczycie bardzo wysokiego wzgórza, tak że widzowie oprócz grających aktorów mieli przed sobą wspaniałą panoramę morza.

Prawdopodobnie Grecy, którzy zbudowali ten teatr, mieszkali w miasteczku położonym za nim, ale na skutek tego, że wszystkie stare rzeczy nieuniknienie zużywane są przez następne pokolenia, miasteczko już nie istnieje, tylko ślady jego można rozpoznać po tym, że prawie wszystkie kamienie leżące na wzgórzu noszą piętno obróbki.

Mówiąc o tym zużywaniu mam na myśli również Pizę, która w znacznej mierze zbudowana została z kamienia zabranego z Kartaginy.

Miasto i port w Syrakuzach interesują mnie specjalnie ze względu na to, że prawdopodobnie były one sceną większej liczby operacji desantowomorskich niż jakikolwiek inny port w świecie. Patrząc na wody Syrakuz widziałem prawie na jawie greckie triremy i rzymskie galery, Wandali, Arabów, krzyżowców, Francuzów, Anglików i Amerykanów, którzy - aby tylko tych wymienić - kolejno szturmowali lub próbowali szturmować ten port.

Kiedy po raz pierwszy przybyliśmy na Sycylię - a to samo dotyczy Sardynii i Korsyki - zaskoczyła nas wielka liczba wieży-czek, którymi upstrzona była linia wybrzeża. Zostały one zbudowane prawdopodobnie między 1500 a 1600 rokiem pod wpływem Genui.

Powstawały one w ten sposób, że jakiś człowiek wyszukiwał dla siebie odpowiednie miejsce na wieżę, i budował ją. Potem szedł do władz i proponował, że obsadzi wieżę załogą, złożoną na ogół z niego i jego rodziny, o ile mu zapłacą. Żołd nie był wygórowany - na nasze pieniądze wypadałoby około 50 dolarów rocznie. Podobno takie jest właśnie pochodzenie tych wież, a nie od arabskich piratów.

Inną bardzo charakterystyczną cechą, zwłaszcza dla Sycylii, jest to.

że prawie wszystkie miasta przylepione są jak ślimaki do szczytów przepaścistych turni. Przy bliższym zbadaniu okazuje się, że najwyższa budowla na turni jest ruiną normańskiego zamku.

Normanowie zdobyli Sycylię między rokiem 900 a 970 i wtedy widocznie każdy z panów normańskich zbudował sobie wieżę - w większości wypadków bowiem są to wieże na najwyższej turni, jaką mógł znaleźć. Z biegiem czasu, w miarę jak rosły jego bogactwa, niekiedy dodawał do niej wewnętrzny, a potem zewnętrzny dziedziniec otoczony murem, ale to nie było regułą. Miasto rozrastało się, powiększane przez potomków jego żołnierzy oraz przez ludność miejscową, która przybliżała się do zamku, aby znaleźć w nim ochronę.

Tak powstał pałac królewski w Palermo („Paleopolis” Polybiusa).

Zbudowany został na wulkanicznej skale, okolonej dwoma strumieniami, na której Arabowie wzniesli zamek zwany *ksar*. Ta wulkaniczna skała poddana wielu

„zabiegom kosmetycznym” jeszcze istnieje, a pierwotny ksar, zbudowany przez Arabów około 700 roku, jeszcze dziś tworzy część środkowej wieży warownej pałacu. Niestety, pałac również poddano „zabiegom kosmetycznym”, tak że pierwotną budowlę poznać można tylko po podziemiach i wewnętrznych murach.

W podziemiach wieży warownej obejrzyliśmy skarbiec nor-mański. Składał się on z dwóch izb wykutych w kamieniu w taki sposób, że jedna znajduje się wewnątrz drugiej. Aby wejść do izby wewnętrznej, trzeba było otworzyć dwoje drzwi i przejść przez mały korytarzyk. Drzwi te były tak skonstruowane, że kiedy otwierały się zewnętrzne, pozwalające wejść do korytarzyka, wewnętrzne automatycznie się zamykały. Gdy otwarte były drzwi wewnętrzne, zamykały się zewnętrzne. Wewnątrz znajduje się dół głębokości około 10 stóp, w kształcie kwadratu o boku długości 20 stóp, na którego dnie spoczywa wyciosany z jednej skały blok. Na tym to bloku gromadzono największe skarby, jak wazy, naczynia itp.

W czterech rogach izby zwisają z sufitu ogromne dzbany do wina w ten sposób, że wchodzący przez drzwi wartownik mógł widzieć, czy ktoś nie wyciął w ich dnie otworu. W tych właśnie dzbanach przechowywano pieniądze.

Kiedy szturmowaliśmy te miasta lub przejeżdżaliśmy obok nich, oczami wyobraźni widziałem małe grupy rycerzy i zbrojnych, którzy tylko dlatego, iż zajmowali te fortece, panowali nad znanym im światem, i wyobrażałem sobie, jak politowania godna była słabość ich broni i pancerza w porównaniu z naszymi działami, czołgami i piechotą, sunącymi obok nieprzerwanym strumieniem.

Jednakże istniały u nas pewne rzeczy, które ówczesni rycerze oraz ich niezbyt ładnie pachnący towarzysze byliby zrozumieli i wyśmiali, a mianowicie nasza zaimprovizowana kawaleria na mułach. Chcąc się poruszać w tym strasznym kraju, w którym przyszło nam walczyć, musieliśmy stworzyć jednostki konne. Żołnierze dosiadali, cokolwiek im wpadło w ręce - muły, osły, a czasem nawet woły. Siodła były bądź konstrukcji miejscowej, bądź zdobyte na Włochach lub po prostu zrobione z materaców.

Spotkałem kiedyś młodego żołnierza ze zdobytym włoskim siodłem, które

niedbale umieścił koniowi tuż przy szyi. Gdy go zatrzymałem pytając, co sobie właściwie wyobrażał tak siodłając konia, zwierzę opuściło łeb i żołnierz potoczył się na ziemię. Sądził, jak mi wytłumaczył, że to jest właśnie miejsce na siodło.

Przypuszczam, że jedyny raz, kiedy siedział na jakimś czworonogu, było to w cyrku, gdy jechał na głowie słonia.

Niemniej jednak ta zaimprovizowana kawaleria oddała nam ogromne usługi, a prawdę powiedziawszy bez niej nie wygrali-byśmy wojny. Żałowaliśmy wszyscy, że nie mamy tutaj pełnej amerykańskiej dywizji kawalerii z artylerią juczną. Gdybyśmy dysponowali tutaj taką jednostką, ani jeden Niemiec nie uszedłby nam.

Życie domowe tutejszych ludzi jest bardzo osobliwe. Jak się wydaje, nigdy nie mogli się oni zdecydować na gotowanie w jakimś specjalnie przeznaczonym do tego miejscu, tak że wszystko odbywa się na ulicach. Ich sprzęt kuchenny bardzo się od czasu naszego przybycia ulepszył, ponieważ używają teraz wyrzuconych przez nas pięciogalonowych blaszanek po oleju. Nie tylko gotują na ulicach, ale siedzą na nich i, co jest bardziej rozpaczliwe, śpiewają na dworze o wszystkich godzinach dnia i nocy. Biorąc zaś pod uwagę, że żywią się przede wszystkim czosnkiem, sprzedawanym przez starców, którzy noszą całe jego girlandy przewieszane przez ramiona, śpiew Sycylijczyków działa nie tylko na ucho, lecz również na nos.

Sycylijczyk o wiele lepiej troszczy się o zwierzęta niż Arab i w zasadzie nie używa wędzidła; kieruje swymi końmi czy mułami za pomocą powodu. Toteż zwierzęta sycylijskie, od małego hodowane przy domu, są najłagodniejszymi pod słońcem istotami. Dotyczy to również mułów. Aby skłonić zwierzęta do ruszenia z miejsca lub pociągnięcia wozu, Sycylijczyk wydaje dźwięk będący czymś pośrednim między beknięciem a stęknięciem. Nie musi zatrzymywać konia słowami, bo gdy tylko przestaje stękać, koń automatycznie się zatrzymuje.

Zabawna rzecz wydarzyła się kiedyś z żołnierzami marokańskimi.

Zjawił się u mnie jakiś Sycylijczyk mówiąc, że chce się poskarżyć na zachowanie Marokańczyków czy *Goumiers*, jak ich nazywają.

Zaznaczył, że doskonale wie, iż wszyscy *Goumiers* są złodziejami, że są

również mordercami i czasami pozwalają sobie na gwałcenie kobiet - to wszystko mój Sycylijczyk mógł zrozumieć i tolerować, ale gdy przyszli do jego domu, zabili jego króliki i obdzierali je ze skóry w jego bawialni - tego już było za wiele.

Ponieważ Sycylijczyk spędza większą część życia w pozycji siedzącej, mogłoby się, oczywiście, wydawać, że po tysiącach lat pomyślał sobie o zrobieniu wygodnych miejsc do siedzenia, ale nie; siada na skałach, w błocie, na pudłach, jednym słowem na wszystkim, tylko nie na krzeselkach. Niemniej jednak są to bardzo pogodni ludzie i, jak się wydaje, zupełnie zadowoleni ze swego brudu, toteż, moim zdaniem, wszelka próba podniesienia ich do naszego standardu życiowego, który ani by ich nie radował, ani nie umieliby go ocenić, byłaby błędem.

Korsyka wygląda doskonale, jak gdyby ktoś wyciągnął z Gór Skalistych ich najgorszą część i zatopił ją w oceanie. Nie widać na niej nic oprócz szeregu wysokich, zupełnie gołych szczytów wzgórz, w większości wypadków z gładkiego granitu. Wyróżnia się ona jednak dwiema charakterystycznymi cechami: jest całkowicie francuska i nie ucierpiała od nalotów. Uczucie, kiedy przybywa się do miasta, którego bombardowanie nie obróciło w perzynę, jest wręcz szokujące. Ajaccio stoi nietknięte.

Neapol natomiast został okropnie zbombardowany, jednakże dzięki wspaniałym czynom naszych ludzi doki są w dość dobrym stanie.

Pompeja jest ideałem tego, czym powinny być ruiny. Daje ona również najlepsze wyobrażenie o ludziach, którzy ją zbudowali.

Wielka szkoda, że podczas naszych ataków musieliśmy bombardować ruiny. Na szczęście nie uszkodziliśmy ich zbyt wiele.

„Lot do Egiptu”

Ponieważ o mojej podróży do Kairu podawało radio i prasa, mogę już teraz o tym pisać.

12 grudnia o godzinie 7.15 rano pułkownik Codman i ja z ośmiu oficerami sztabu 7 armii odlecieliśmy z Palermo najpierw do Benghazi, gdzie zatrzymaliśmy się, aby nabrać paliwa i zjeść lunch.

Lotnisko leży w odległości około 15 mil od miasta i jest usiane odłamkami małych bomb i pocisków, znajduje się jednak w dobrym stanie. Okolica, chociaż pozbawiona jakichkolwiek punktów orientacyjnych oraz, praktycznie biorąc, roślinności, tak że wymaga specjalnych metod nawigacyjnych, jest jednak dość falista i sędzę, że nie ma tu wiele takich miejsc, w których oddziały w odległości 1500 jardów nie byłyby widoczne. Wpadło mi na myśl, że gdyby istniały możliwości wykorzystania balonów obserwacyjnych, to bardzo by się tu przydały, albo nawet dawne drabiny dowódców baterii. Powierzchnię ziemi tworzy coś w rodzaju spieczonego błota brunatnego koloru i o wiele łatwiej jest przejechać tutaj aniżeli po piaskach w okolicy Indio*. Kiedy jednak kilka pojazdów przejedzie tym samym śladem, powierzchnia pęka. Dlatego właśnie poinformowano nas, że na pustyni nie należy jechać śladami innych wozów. W Indio zaś uważaliśmy, że właśnie najlepiej jest jechać tym samym śladem. W ogóle wydaje mi się, że na tych terenach działania, zwłaszcza czołgów, są o wiele łatwiejsze niż na naszej pustyni.

Z Benghazi poleciliśmy wprost przez pustynie do Tobruku. Jest to bardzo małe i mocno zniszczone miasteczko ze sztucznym portem pełnym wraków.

Stąd udaliśmy się w dalszą drogę wzdłuż linii kolejowej do El Alamein i, chociaż lecieliśmy tuż nad ziemią, widzieliśmy tylko niewiele zniszczonych pojazdów i dział, i właściwie żadnych drutów.

Z El Alamein lecieliśmy wzdłuż wybrzeża do Aleksandrii i dalej w górę delty Nilu do Kairu. Zieleń doliny Nilu ostro odcina się od brunatnego koloru pustyni. Dowiedziałem się, że poza deltą, szeroką około 150 mil, szerokość pozostałego terytorium Egiptu wynosi niespełna 30 mil, długość zaś około 2500 mil.

Widok piramid, gdy zbliżaliśmy się do Kairu, przejął mnie prawdziwym dreszczem. Na lotnisku oczekiwał nas adiutant generała Henry'ego Maitlanda-Wilsona, major H. Chapman Walker, który zabrał mnie i Codmana do domu generała, gdzie pozostawaliśmy przez cały czas naszej wizyty. Generał był wprawdzie nieobecny, kiedy przybyliśmy, ale w domu tym, bardzo skromnym, lecz wygodnym, mieszkał jego dawny szef sztabu oraz kilku oficerów. Dom położony jest

około dwudziestu minut jazdy sa-

* Indio (Kalifornia) - amerykański ośrodek szkolenia w działaniach na pustyni.

mochodem na południe od miasta w dzielnicy, która nazywa się Madi.

Major Chapman Walker przygotował bardzo obszerny program, który po przejrzeniu zaaprobowaliśmy.

13 grudnia 1943 roku

Rankiem Codman, ja i major Chapman Walker wybraliśmy się z sekretarką generała Wilsona, lady Ranforly, na zakupy.

Kair jest naprawdę obrzydliwym miastem. Wygląda jak Nowy Jork w 1928 roku i ludzie zachowują się akurat tak samo. Z obu stron ulicy stoi pełno samochodów, a oprócz tego samochody zaparkowane są pośrodku ulic. W sklepach handel idzie pełną parą; zdają się one mieć mnóstwo towaru, ale ceny zupełnie horrendalne. Na przykład para jedwabnych skarpetek, o którą zapytałem, kosztuje 4 funty.

Chłopi egipscy, których jest mnóstwo, stoją na wyraźnie niższym poziomie niż chłopi sycylijscy - a tych uważałem przedtem za dno upadku ludzkiego. W czasie budowy tamy w Asuanie rozmnożył się w wodzie w wielkich ilościach pewien gatunek ślimaka; ślimak ten jest żywicielem glisty, która stała się społecznym niebezpieczeństwem. Na skutek tych robaków egipski chłop stale cierpi na ból brzucha; poza tym jego popęd płciowy jest zmniejszony. Aby ulżyć swym cierpieniom i przywrócić sobie potencję, zaczął palić haszysz. Daje to pożądane wyniki przez kilka miesięcy, po czym chłop staje się całkowitym impotentem i jest jeszcze bardziej podatny na glisty - istne błędne koło. Przed wojną handel haszyszem był ściśle kontrolowany ku niezadowoleniu tubylców; od czasu wojny mogą jednak dostać tyle haszyszu, ile tylko zechcą, i są teraz bardzo szczęśliwi. Są oni niewypowiedzianie brudni tak pod względem swych obyczajów, jak ubrania. Widziałem chłopą, który załatwiał się do kanału ze słodką wodą, podczas gdy poniżej, w odległości najwyżej dziesięciu jardów, kobiety prały bieliznę, a jeszcze trochę dalej w dół kanału mieszkańcy wioski czerpali z niego wodę do picia.

Cała ziemia należy, praktycznie biorąc, do około 1200 ludzi, abstrahując, oczywiście, od kilku milionów chłopów, z których każdy posiada w przybliżeniu cztery piąte akra. Reszta nie ma nic. Przeciętna płaca chłopca wynosi 50 dolarów rocznie, z czego musi on jeszcze opłacić wodę do picia.

Łodzie żaglowe na Nilu mają taki sam kształt jak w antycznym Egipcie, z tym tylko, że od roku 762 Egipcjanie przejęli od Arabów żagiel łaciński, zamiast będącego poprzednio w użyciu żagla kwadratowego. Pomimo swego dziwnego wyglądu łodzie te doskonale się spisują; słyszałem, że kiedyś jakaś angielska firma sprowadziła specjalnie zbudowane barki żaglowe sądząc, że wyprą one miejscowe żaglówki. Egipcjanie omijali je z daleka. Tak dalece, jak ja mogę ocenić, łodzie tubylców nie mają kila, lecz olbrzymi ster, który w pewnym sensie spełnia rolę zarówno miecza, jak steru.

Po zakończeniu zakupów poszliśmy na cocktail do słynnego hotelu Shepharda. Cocktaile były dobre, ale kosztowały około półtora dolara jeden.

Po południu zwiedziliśmy brytyjską szkołę broni pancernej, która jest bardzo interesująca, ale znacznie gorzej postawiona niż nasze w Knox i Benning.

Ziemia Święta

14 grudnia 1943 roku

Wystartowaliśmy do Jerozolimy o godzinie 7 rano, przelecieliśmy nad kanałem tuż na południe od jeziora Tenes w pobliżu miejsca, w którym przeprowiły się dzieci Izraela.

Do czasu tego lotu nigdy nie przyszło mi na myśl, że w owym czasie Żydzi nie musieli nigdzie przechodzić w bród, ponieważ między Jeziorem Gorzkim a Morzem Śródziemnym znajduje się pas pustyni, na którym nie było wody. Żydzi jednak przeprowili się przez wodę, a również Napoleon przeprowił się mniej więcej w tym samym miejscu i także stracił swoje „bagaze”, kiedy wiatr zmienił kierunek.

Od kanału lecieliśmy wzdłuż linii posuwania się Allenby'ego i koło Wadi El Arish przelatywaliśmy nad miejscem, gdzie odbyła się bitwa.

Przeszkoda ta nie jest taka straszna, jak podają książki, które czytałem.

Beersheba i okoliczny rejon nie robią wrażenia terenu zbyt trudnego, niewątpliwie jednak z dala od studzien jest to absolutne morze piasku i trudno pojąć, jak korpus kawalerii Allenby'ego mógł się tam posuwać.

Z Beersheby lecieliśmy nad Hebronem i Betlejem, po czym, gdy znajdowaliśmy się na południe od Jerozolimy, skręciliśmy na zachód.

Wylądowaliśmy w Aquir, w pobliżu wybrzeża, gdzie czekało na nas kilka samochodów, i skąd pojechaliśmy do Jerozolimy odległej o 30 kilometrów.

Jedynym usprawiedliwieniem dla określenia Palestyny jako „krajny mlekiem i miodem płynącej” jest kontrast z otaczającą ją bezpośrednio pustynią. Palestyna to nic innego jak jałowe, kamieniste wzgórza, na których kilka drzew oliwnych umożliwił niepewny byt. Nie widzieliśmy ani jednego ula, chociaż było tam sporo drzew mimozy.

W Jerozolimie powitał nas generał major D. F. McConnell, dowódca tego okręgu. Przydzielił on nam jako przewodnika brytyjskiego duchownego od dłuższego czasu zamieszkałego w Jerozolimie, który miał nam pokazać rzeczy warte widzenia.

Wjechaliśmy do miasta przez bramę, którą szturmował podczas zdobywania go (1099 rok) Tancred. Świątynia Grobu Świętego obejmuje oprócz samego Grobu Chrystusa także miejsce, w którym stał krzyż. Zarządza nią grupa złożona z katolików, Greków i Koptów, a odzwiercym jest, dziwnym zrządzeniem losu lub na skutek brytyjskiej mądrości politycznej, mahometanin.

Uderzyło mnie jako coś odbiegającego od normy to, że przez cały czas mej wizyty w Jerozolimie strzegło mnie czterech ludzi z wywiadu, a najdziwniejszym było, że gdy zwiedzałem Grób, weszli oni razem ze mną. Ludzie muszą mieć bardzo mało zaufania do siebie, aby obawiać się morderstwa w takim miejscu.

Od Grobu udaliśmy się do Kaplicy Krzyżowców, gdzie pasowani byli Rycerze Jerozolimy. W kaplicy znajduje się miecz, używany podobno przy tej uroczystości. Moim zdaniem, miecz jest podrobiony, ponieważ gałka rękojeści nie ma właściwego kształtu, a miecz nie jest dostatecznie ciężki. Gałki na mieczach krzyżowców były

zazwyczaj wykute w formie kamienia lub kulki ołowiu, która dawniej była faktycznie tam przytwierdzona. Ta gałka miała kształt spłaszczonego żołędzia. Rękojeść i klinga miały właściwy kształt.

Stąd udaliśmy się na miejsce, gdzie stał krzyż. Większą część góry rozwalili Rzymianie, gdy okupowali Palestynę; zasypali wtedy Grób i wzniesli nad nim świątynię Wenus. Jednakże ołtarz znajduje się podobno dokładnie w miejscu, gdzie stał krzyż.

W kaplicy kupiłem różaniec dla Mary Scally* i dałem go po-święcić u ołtarza.

Gdy opuściliśmy kościół, przeszliśmy drogą krzyżową - będącą teraz brudną uliczką - do miejsca, gdzie znajdowało się rzymskie forum. Wydaje mi się, że odległość wynosi niespełna pół mili. Oprócz uznawanych przez katolików stacji krzyżowych Grecy mają kilka dodatkowych, tak że dla kapłana greckiego przejście wzdłuż ulicy jest sprawą całodzienną wędrowki, ponieważ musi się on zatrzymywać przed każdą z nich.

Następnie wsiedliśmy do samochodów i pojechaliśmy do Ogrodu Gethsemana, gdzie rośnie jeszcze kilka drzew oliwnych, które mogły się tam znajdować również za czasów ukrzyżowania Chrystusa.

Po *lunchu* u dowódcy okręgu pojechaliśmy z powrotem na lotnisko. Do Kairu lecieliśmy wzdłuż wybrzeża nad Gazą. Chociaż dobrze wypatrywałem, nie zauważyłem żadnych śladów walk, rozpoznałem jednak ścianę kaktusów, w której utknęły czołgi.

Przybyliśmy do Kairu z zapadnięciem ciemności, przebywając w ciągu jednego dnia drogę, która dzieciom Izraela zabrała czterdzieści lat.

Piętnastego pewien wybitny uczony miał nam pokazać coś specjalnie interesującego; sądziliśmy, że chodzi o piramidy. Zajechaliśmy po tego geniusza do hotelu Shepherda, lecz gdy mu powiedziałem, że chcę zobaczyć piramidy, był zupełnie wstrząśnięty; oświadczył, że mieszka w Kairze wprawdzie już od lat czterdziestu, ale był tam tylko raz, ponadto zaś jedyną wartą widzenia rzeczą są w

Kairze meczety. Oświadczyłem mu, iż

* Dziewięćdziesięcioletnia piastunka generała Pattona.

wszystkie meczety, które chciałem obejrzeć, już widziałem i wobec tego rezygnuję z jego usług.

Pojechaliśmy do piramid i wzięliśmy tam miejscowego przewodnika, dość wygadanego, lecz zupełnego ignoranta. Piramidy bardzo mnie rozczarowały. Nie są ani tak wielkie, ani tak imponujące, jak piramidy zbudowane wokół miasta Meksyk. Sfinks znajduje się w opłakanym stanie i jest mniejszy, niż oczekiwałem. Natomiast wykuta w skale świątynia u stóp Sfinksa jest wspaniałą budowlą. Podobno

Egipcjanie ustawiali bloki skalne jeden na drugim i wykuwali w nich kaplice i groby.

Jeden z grobowców pokryty jest płyta długości około 20 stóp, szerokości 6 stóp i grubości 2 stóp; dach ten, wsunięty we wcięcia w pionowych ścianach, jest gładko wypolerowany. Polerowano i ciosano dłutami z brązu, Egipcjanie mieli bowiem jakiś sposób hartowania brązu, który poszedł w zapomnienie.

O godzinie 5.30 wygłosiłem prelekcję na temat operacji desantowych dla wszystkich oficerów dowództwa Środkowego Wschodu; było ich około pięciuset. Wydaje mi się, że prelekcja była udana, ponieważ wbrew brytyjskim zwyczajom oficerowie oklaskiwali mnie, a od kilku otrzymałem listy; jeden z oficerów napisał, że w ciągu całej swej dotychczasowej kariery nie nauczył się tyle, ile w czasie mego trzydziestominutowego odczytu.

16 grudnia 1943 roku

Generał major Beaumont Nesbitt, który miał odwiedzić „strażaków”, zabrał mnie do hotelu Shepharda, skąd wraz z pozostałymi oficerami sztabu pojechaliśmy wzdłuż słodkowodnego kanału do ośrodka szkoleniowego działań desantowych, znajdującego się na brzegu małego Jeziora Gorzkiego. Brytyjczycy tak się zainteresowali moją wczorajszą prelekcją, że poprosili mnie o powtórzenie jej dla około dwustu oficerów uczących się w ośrodku oraz dla komendanta ośrodka, generała porucznika R.M. Scobiego.

Ośrodek szkoleniowy, chociaż daleko mu pod względem wielkości i jakości

do naszego w Mostaganum, przewyższa go, jeśli chodzi o niektóre metody. Mają tam oni zbudowane w wodzie makiety burt okrętów, do których mogą podpływać barki desantowe; żołnierze mają więc możliwość szkolenia się w schodzeniu po siatkach burtowych do łodzi w ruchu.

W drodze powrotnej złapała nas prawdziwa burza piaskowa; niewiele można było widzieć.

Generał Henry Maitland-Wilson powrócił i był na obiedzie. Jest bardzo duży i jowialny. Zrobił na mnie większe wrażenie niż jakikolwiek inny oficer brytyjski. Wszyscy, łącznie z generałem, byli bardzo ciekawi, co myślę o generale Montgomerym, byłem jednak bardzo ostrożny w wypowiedziach i nie dałem z siebie nic wyciągnąć.

Siedemnastego generał Nesbitt zabrał mnie do generała Andersa, dowódcy polskiego 2 korpusu. W towarzystwie generała Andersa i oficerów naszego sztabu pojechaliliśmy do obozu polskiego w pobliżu Faqus po wschodniej stronie delty. Wystawiono nam oddział honorowy złożony z bardzo ładnie prezentujących się żołnierzy. Potem był *lunch*; podczas *lunchu* generał Anders przypiął mi dystynkcje polskiego generała porucznika, na ramieniu zaś emblemat polskiego 2 korpusu.

Nie pozwoliłem się zdystansować i dałem mu dystynkcje amerykańskie oraz emblemat 7 armii na ramię.

Generał Anders zrobił na mnie silne wrażenie jako bardzo męski typ. Podczas pierwszej wojny światowej zajmował on stanowisko szefa sztabu rosyjskiej dywizji. Był siedem razy ranny i dwukrotnie otrzymał za męstwo polskie odznaczenie. Oddziały polskie prezentują się najlepiej ze wszystkich, jakie kiedykolwiek widziałem, łącznie z brytyjskimi i amerykańskimi. Śmiejąc się powiedział mi, że jeżeli jego korpus dostanie się pomiędzy armię niemiecką i armię rosyjską, będzie w kłopotcie, z którą bardziej pragnąłby walczyć.

Po przeglądzie 2 korpusu polskiego pojechałem z pułkownikiem Cummingssem* do Aleksandrii, dokąd zaprosił nas dowódca sił zbrojnych Lewantu, kontradmirał sir Arthur Willis. Przejechaliśmy całą deltę, niestety, jednak większą

część podróży odbyliśmy po ciemku, tak że niewiele widzieliśmy.

* Pułkownik Robert E. Cummings, szef służby tyłów przy generale Pattonie podczas całej służby zamorskiej.

18 grudnia 1943 roku

O godzinie dziesiątej przyszedł do nas pułkownik Mosely, który cztery razy brał udział w Grand National, i zabrał nas do jachtklubu; tutaj spotkaliśmy pewnego admirała i jego kutrem zwiedziliśmy port.

Potem obejrzeliliśmy brytyjskie warsztaty naprawcze czołgów, bardzo imponujące pod względem wielkości, ale niewiele mówiące, jeśli chodzi o organizację i techniczną obsługę. Między innymi zauważyliśmy, że uszczelki robi się ręcznie.

Wróciliśmy do Kairu przez pustynię, przebywając około 150 mil.

19 grudnia 1943 roku

Kair opuściliśmy o godzinie 7 i poleciliśmy w górę Nilu do Karnaku. Generał Wilson przydzielił nam majora Emory'ego, w życiu cywilnym wybitnego egiptologa, zastępcę Cartera, kierownika ekspedycji, która odkopła grobowiec Tutenchamona.

Karnak leży na wschodnim brzegu Nilu. Z lotniska pojechaliśmy kilkoma rozklekotanymi fordami nad rzekę, przez która przepawiliśmy się miejscową łodzią. Na drugim brzegu wsiedliśmy do trzech innych fordów i pojechaliśmy najpierw do Doliny Królów. Było to niezwykle interesujące, tym bardziej że major Emory osobiście prowadził wiele prac wykopaliskowych.

Najpierw weszliśmy do grobowca króla Tutenchamona; jest on, jak twierdzi major Emory, bardzo mały. Mieściły się tu pierwotnie trzy sarkofagi i jedna kamienna trumna. Obecnie pozostał na swym miejscu tylko drugi sarkofag ze szczątkami króla Tutenchamona. Pierwszy sarkofag, z masywnego złota, którego wartość w sztabach wynosi 7000 funtów, znajduje się w muzeum w Kairze. Sarkofag, w którym spoczywa król Tutenchamon, jest z drzewa, lecz obity złotą blachą.

Trzeci, zewnętrzny sarkofag znajduje się również w muzeum w Kairze.

Major Emory twierdzi, że grobowiec króla zbudowany został jako przybliżona

replika jego domu, a w każdej izbie grobowca znajdowały się sprzęty takie same jak w odpowiedniej izbie pałacu. Twierdził on również, że chociaż w grobowcu Tutenchamona znaleziono mnóstwo cennych rzeczy, to w niejednym z grobów, po których nas oprowadzał, musiało być ich nieskończenie więcej, w porównaniu bowiem z grobowcami Ramzesów, grobowiec Tutenchamona jest zaledwie małym schowkiem.

Z Doliny Królów pojechaliśmy do Teb i zwiedziliśmy grobowiec jakiegoś wielkorządcy, który żył za czasów następcy Tutenchamona.

Grobowiec ten był nadzwyczaj interesujący z dwóch względów: po pierwsze odkrył go i otworzył major Emory; po drugie jest jednym z nielicznych miejsc w Egipcie, gdzie nie widzi się stereotypowych form płaskorzeźby. Płaskorzeźba z jednej strony wejścia do grobowca należy do starego typu. Poza tym grobowiec jest dość unowocześniony, a to dlatego, że podczas podróży służbowej wielkorządcy nastąpiła reforma religii i połowa grobowca została zbudowana, zanim wielkorządca ten przyjął zreformowaną religię, druga połowa zaś potem.

Godne uwagi jest również to, że można tutaj zaobserwować, jak pracowali Egipcjanie. Na nie ukończonej ścianie grobowca widać rysunki artystów, którzy kreślili wzory rzeźb, obok tego rzeźby w surowym stanie i wreszcie rzeźby gotowe.

Potem pojechaliśmy do świątyni i miejsca, gdzie mieszkał Ramzes II. Jest tu bardzo interesująca rzecz. Podczas walk w Syrii Ramzes spotkał się z blankowanymi parapetami i kazał zbudować blanki w swym pałacu.

Przeprawiliśmy się na drugą stronę rzeki i po *lunchu* zwiedziliśmy świątynie w Luksorze i Karnaku. Dzieli je odległość około pół mili.

Ktoś, kto interesuje się ruinami, powinien obejrzeć najpierw ruiny nieegipskie, ponieważ wobec ruin egipskich są one niczym.

Na dziedzińcu w Karnaku znajduje się rzymskie forum, samo przez się bardzo imponujące, lecz tak usunięte w cień przez monumentalne pomniki egipskie, że człowiek go po prostu nie widzi, jeśli ktoś nie zwróci na nie jego uwagi.

W Karnaku znajduje się jeszcze pochylnia, po której Egipcjanie staczali kamienie pod budowę swych gmachów.

W świątyni stoi kilka obelisków. Major Emory zwrócił naszą uwagę na następujący fakt: nasi wykwalifikowani inżynierowie, którzy wznosili obeliski w Nowym Jorku, Londynie, Paryżu i Madrycie, chcąc umieścić je idealnie pionowo, poobtłukiwali ich podstawy; obeliski w Karnaku natomiast, ważące każdy co najmniej 70 ton, nie są uszkodzone i ustawione są bez zarzutu.

Powróciliśmy do Kairu, gdzie wylądowaliśmy po zapadnięciu ciemności. Następnego dnia, 20 grudnia, poleciliśmy do Palermo.

Malta

Marszałek lord Gort zaprosił mnie na Malte. Tak więc po podróży do Algieru udałem się tam samolotem z pułkownikiem Codmanem i kapitanem Stillerm. Wystartowaliśmy rankiem 4 stycznia 1944 roku.

Ponieważ na Malte mieliśmy przybyć o godzinie trzeciej, było dość czasu, aby przelecieć nad polami walk, które toczył tu 2 korpus ubiegłej wiosny.

Kiedy znajdowaliśmy się około 60 mil na północny zachód od Konstantyny, pilot, kapitan Hetzer, powiedział mi, że widział tu kiedyś w okolicy rzymskie ruiny, wobec czego zaczęliśmy ich szukać. W końcu znaleźliśmy je. Jest to dość duże miasto z dobrze zachowaną okazałą świątynią i ładnym teatrem, a jednak jego nazwy nigdy nie widziałem na żadnej mapie.

W pobliżu Tebessy przelatywaliśmy nad okolicą, gdzie po raz pierwszy objąłem dowództwo 2 korpusu. Oczami wyobraźni widziałem pola pokryte czołgami, działami i namiotami; ale nawet po tak krótkim czasie wszelkie ślady pobytu wojsk zatarły się.

Wielkie składy w Tebessie, które stanowiły cel uderzenia Niemców przez przełęcz Kasserine, zostały zlikwidowane i nic nie wskazuje na to, że kiedyś tu były. To samo dotyczy Feriany, gdzie znajdowało się nasze stanowisko dowodzenia, i Gafsy.

Widok terenu, w którym walczyliśmy w czasie bitwy pod El Guettar, daje pełny obraz doskonałości amerykańskiego żołnierza.

Góry te stanowią niemożliwie trudny teren. Rad jestem, że w czasie bitwy nie zdawałem sobie z tego sprawy, gdyż nie mogliśmy dostać samolotu, aby obejrzeć okolicę, i decyzje musieliśmy podejmować opierając się na mapach. Gdybym wiedział, jakie trudności nas czekają, może nie byłbym tak śmiały; ale zawsze trzeba pamiętać o tym, że dla nieprzyjaciela teren jest równie trudny jak dla nas.

Natomiast droga wysadzana drzewami gumowymi, która przebiegała przez nasze pozycje i kosztowała mnie tyle godzin pełnych niepokoju, nie jest nawet w części tak niebezpieczna, jak to wygląda na mapie; gdybym mógł ją obejrzeć z lotu ptaka, prawdopodobnie spałbym lepiej.

Następnie lecieliśmy nad miejscowością Maknassy, gdzie wszystkie szczątki oraz stracone tu przez nas czołgi również zostały uprzątnięte.

Na Maltę przylecieliśmy o godzinie trzeciej; jest ona zupełnie inna, niż sobie wyobrażałem: prawie cała pokryta wioskami, między którymi stłoczone są małe wioski. Jedyne miejsca, gdzie ich nie ma, to lotniska.

Podłoże wyspy stanowi porowaty kamień, w kamieniołomach miękki jak drzewo, który jednak na powietrzu twardnieje.

Duża część najważniejszych instalacji na Malcie została przeniesiona, jak wszystkim wiadomo, do podziemi, aby uchronić je przed niemieckimi bombardowaniami. Nie sądzę jednak, aby ktokolwiek wiedział, jak wielkie są te podziemia, i jak stosunkowo łatwo było je budować. Robota dokonana przez Brytyjczyków od czasu „blitzu” jest warta najwyższej pochwały.

Wszystkie instalacje korpusu lotniczego, łącznie z podziemiami, pokazał nam mój przyjaciel, marszałek lotnictwa Park, który dowodził lotnictwem brytyjskim na Malcie podczas toczonych tam walk i który dokonał tam wspaniałej roboty. Jednostki RAF na Malcie są najlepiej wyszkolonymi i najlepiej zdyscyplinowanymi jednostkami sił powietrznych, jakie kiedykolwiek widziałem - amerykańskie czy brytyjskie.

Następnego dnia kapitan Holland, adiutant lorda Gorta, zabrał nas na przejażdżkę po wyspie. Zwiedziliśmy fortyfikacje, baseny portowe, kilka kościołów i

inne obiekty godne uwagi.

Fortyfikacje są innego typu niż te, które dotychczas widziałem, ponieważ pochodzą z okresu przed Vaubanem*, niemniej

* S. Vauban - marszałek Francji, inżynier wojskowy (1633-1707), stworzył nowy system fortyfikacji, założył wiele twierdz (*przyp. tłum.*).

Jednak są odporne na ogień artylerii. To znaczy, że grubość murów wynosi 8 do 16 stóp, a otwory strzelnicze przystosowane są raczej do dział niż do broni ręcznej.

Podczas oblężenia w 1528 roku trzech fortów - jednego na wyspie, a dwóch innych na dwóch półwyspach - broniło około czterystu rycerzy i około ośmiuset żołnierzy zaciężnych przeciwko około 40 000 Turków.

Charakter wyspy sprzyjał budowie fortów i korzyści te zostały wyzyskane; wystarczy bowiem obciosać skały, aby stworzyć mur.

Oblupane bloki kamienne służyły do podwyższenia murów.

Najciekawszą rzeczą, jaką tutaj widziałem, jest biblioteka Rycerzy

Maltańskich. Oprawdzał nas po niej bibliotekarz, który włada w mowie i piśmie dziewięcioma językami, jest więc w stanie tłumaczyć cenną kolekcję rękopisów.

Rękopis z 1420 roku, opisujący żywot świętego Antoniego, którego przez całe życie ścigały demony pod postacią pięknych kobiet, specjalnie mnie zainteresował, ponieważ jeden z rysunków przedstawia sklep płatnerza; w sklepie tym wiszą broje pochodzące z okresu od 1100 do 1400 roku, tak jak u nas wywieszają się ubrania w lombardzie.

Interesujące jest to, że większość historyków skłonna jest klasyfikować broje według dat, a tutaj mamy widoczny dowód, że jeszcze w 1400 roku używane były wszystkie typy zbroi, zarówno kolczugi, jak i kute blachy.

Inny, bardzo interesujący dokument to pierwodruk Biblii drukowany drewnianą czcionką. Wszystkie duże litery były iluminowane, a nie drukowane.

Aby zostać przyjętym w poczet Rycerzy Maltańskich, trzeba było wykazać się szlachectwem od szesnastu pokoleń. Tak więc, gdy ktoś chciał zostać rycerzem,

musiał przedstawić całe swe drzewo genealogiczne, badane przez kolegium heraldyczne, które po stwierdzeniu prawidłowości przyjmowało kandydata. Ponieważ te drzewa genealogiczne rycerzy od 1100 roku do ostatnich czasów przechowywane są w bibliotece, tworzą one największy tego rodzaju zbiór historyczny w świecie.

Oprócz szesnastu pokoleń szlachectwa od rycerza wymagano jeszcze, aby spędził osiemnaście miesięcy jako wojownik na galerze i aby pracował w szpitalu.

Rycerze musieli również złożyć cztery ślubowania: ubóstwa, czystości, pokory i posłuszeństwa. Ślub ubóstwa wymagał oddania czterech piątych swego mienia zakonowi. Jednakże, gdy rycerz odnosił sukcesy, otrzymywał od zakonu stokrotny zwrot tego, co oddał, tak że większość z nich umierała w bogactwie. Dotyczyło to zwłaszcza okresu sprzed 1800 roku, kiedy rycerze mieli coś w rodzaju monopolu na kaperstwo na Morzu Śródziemnym i wykorzystywali swą nienawiść do

Turków, aby maskować nią pirackie wypadki prowadzone na własną rękę tak przeciw Turkom, jak przeciw wszystkim innym, których mogli przyłapać.

Ślub czystości nie był zbyt przestrzegany. Tylko jeden Wielki

Mistrz, chcąc zniechęcić swych podwładnych do amorów, zarządził, aby wszystkie dziewczęta zamieszkały po drugiej stronie portu; gdy więc któryś rycerz pragnął ujrzeć damę swego serca, musiał do niej płynąć łódką, sprowadzając na swą głowę niesławę. Niesława zdaje się polegała na tym, że inni rycerze zachęcali go okrzykami.

Ślub pokory polegał po prostu na tym, że każdy rycerz musiał trzy razy obmyć nogi nędzarzowi. Ślub posłuszeństwa był rygorystycznie przestrzegany.

Ciekawe jest, że przeciętny Maltańczyk nigdy nie widział góry, rzeki, jeziora, lasu i pociągu i, zdaniem moich przyjaciół, wcale ich widoku nie pragnie.

Część druga

OPERACJA »OVERLORD«

To krótkie sprawozdanie z działań 3 armii i 19 zgrupowania lotnictwa taktycznego pod dowództwem generała brygady, później generała ma-jora O.P. Weylanda, w niedawno zakończonej wojnie jest w pośpiechu spisana osobistą relacją na użytek mojej rodziny oraz kilku starych i bliskich przyjaciół.

Przepraszam, że tak często pojawia się tu zaimek pierwszej osoby, a ponieważ poddałem krytyce wielu ludzi nie znając zagadnienia od ich strony, muszę dodać, że relacja moja jest oparta na faktach tak dalece, jak dalece byłem w stanie to uczynić czerpiąc z moich osobistych notatek z okresu, kiedy to pisałem.

G.S.P., jr

Lipiec-Sierpień 1945 roku

Rozdział 1

Kampania we Francji; Avranches, Brest do Mozeli

1 sierpnia do 24 września 1944 roku

28 lipca 1944 roku generałowi Pattonowi powierzono dowództwo nad wojskami 3 armii, znajdującej się wówczas na europejskim kontynencie.

1 armia rozpoczęła natarcie na St.-Lo 26 lipca. Nabierając w następnych dniach impetu, natarcie to osiągnęło swój punkt szczytowy w chwili, gdy generał Patton rzucił swą 3 armię 1 sierpnia na Półwysep Bretoński.

W ciągu dwóch tygodni oddziały 3 armii zapędziły uciekających na półwyspie Niemców do portów Lorient i Brest, oczyściły Loarę do Angers i w swym marszu na wschód minęły Le Mans i Alençon. Pod koniec sierpnia Niemcy wciąż jeszcze byli zamknięci w portach Bretanii, a 3 armia, nabierając w swym pędzie na wschód coraz większego tempa, ominęła Paryż i dotarła do Reims, Verdun i Commercy.

Już 5 września jednostki 3 armii znalazły się w Metz i w Pont-à-Mousson, a 15

września oddziały 12 i 20 korpusu dotarły do Mozeli, w niektórych zaś miejscach ją przekroczyły. Odgórne plany zahamowały posuwanie się 3 armii na wschód, a na skutek braku paliwa i innego podstawowego zaopatrzenia ogólne natarcie zostało całkowicie zatrzymane.

Kampania ta zakończyła się 25 września; 3 armia oczyściła od nieprzyjaciela zachodni brzeg Mozeli na północ od Metz, a ponadto zdobyła ważne przyczółki na wschodnim jej brzegu na południe od Metz. Lunéville i Rambervillers znalazły się w pasie działania 3 armii.

W okresie opisanym w tym rozdziale amerykańska 7 armia pomyślnie wylądowała w południowej Francji, szybko i śmiało posuwając się na północ; 11 września nawiązała ona kontakt z oddziałami 3 armii na północ od Dijon.

Amerykańska 1 armia i brytyjska 2 armia posuwały się równoległe przez północną Francję, dotarły do granicy Belgii i na początku września zdobyły Antwerpię i Namur. Rosjanie i Rumuni przeszli przez Bułgarię: Rosjanie rozpoczęli nową ofensywę na południe od Prus Wschodnich. Na kontynencie sformowana została amerykańska 9 armia, która przejęła od 3 armii zadanie likwidacji portów Półwyspu Bretońskiego.

Amerykańskie i brytyjskie siły powietrzne nadal wspierały wojska naziemne i kontynuowały bombardowanie centrum Rzeszy.

Pod koniec tego okresu Brytyjczycy dokonali swego niefortunnego desantu powietrznego pod Arnhem; 1 armia przelamywała linię Zygfryda w Akwizgranie i w rejonie tego miasta; 9 armia kończyła operacje na Półwyspie Bretońskim, z wyjątkiem Lorient i St. Nazaire; 7 armia, opanowała Epinal i zbliżała się do bramy belforckiej. P.D.H.

PRZEJAZDŹKA PO FRANCJI NA CZELE ARMII

Kiedy w marcu, kwietniu i maju 1944 roku znajdowałem się w Peover Hall, pierwszym miejscu postoju sztabu amerykańskiej 3 armii w Anglii, zupełnie oczywiste stało się, że 3 armia będzie lądowała albo na półwyspie Cotentin, albo w okolicach Calais. Osobiście byłem za rejonem Calais, chociaż bowiem lądowanie tutaj kosztowałoby nas drogo, to później cena byłaby niższa. Przeprowadzając morską operację desantową należało lądować możliwie najbliżej celu*, a Calais znajduje się

bliżej niego niż Cherbourg.

Rozmyślając nad prawdopodobnym biegiem wydarzeń, wybrałem kilka punktów, co do których byłem pewny, że staną się areną bitew lub że będą miały decydujące znaczenie dla operacji. Kiedy więc w Peover odwiedził mnie pan J.J. McCloy, zastępca sekretarza wojny, powiedziałem mu, że swą pierwszą wielką bitwę stoczy 3 armia pod Rennes. W rzeczywistości była to druga wielka bitwa.

Myślałem również o Lavai, Châteaubriant, Nantes, Angers, Tours, Orleanie oraz o Bourges i Nevers, sądziłem bowiem w owym czasie, że będziemy się posuwali na południe od łuku Loary. Jeszcze teraz nie jestem pewny, czy nie powinniśmy byli tego uczynić.

Wybrałem również wiele innych punktów, w większości których toczyliśmy potem walki, ponieważ jednak nie mam tu swojej

* Serce Niemiec i zniszczonej Rzeszy.

mapy, nie mogę ich wszystkich wymienić. Pamiętam, iż zaznaczyłem

Chartres i Troyes oraz dziwne, ale także Worms i Moguncję. Jako interesujący szczegół muszę zaznaczyć, że studium to przeprowadziłem na mapie drogowej Francji w skali 1: 1 000 000, a jeśli „najlepszym studium ludzkości jest człowiek”, to najlepsze studium wojny stanowi niewątpliwie sieć drogowa.

Moim zdaniem, dla naczelnego dowództwa nadają się najlepiej mapy w małej skali, ponieważ na tym wysokim szczeblu podejmuje się decyzje co do ogólnych posunięć oraz określa miejsca, zazwyczaj węzły dróg i linie rzek, których zdobycie będzie dla nieprzyjaciela najbardziej szkodliwe. Sposób, w jaki miejsca te mają być zdobyte, jest sprawą, którą muszą określić niższe szczeble, badając mapy w dużej skali albo, jeszcze lepiej, teren.

Przeczytałem również *The Norman Conquest* Freemana zwracając szczególną uwagę na drogi, jakimi posuwał się Wilhelm Zdobywca w swych kampaniach w Normandii i Bretanii. Drogi te musiały znajdować się w owym czasie na terenach zawsze możliwych do przebycia. Toteż nawet w czasach współczesnych, trzymając się ich, można z łatwością ominąć miejsca, które zazwyczaj niszczy nieprzyjaciel.

Opuściliśmy* Zjednoczone Królestwo samolotem 6 lipca, startując dokładnie o godzinie 10.25. Minał co do minuty rok, od chwili, kiedy wyjechaliśmy z Algieru udając się na Sycylię. Lecąc nad wschodnim wybrzeżem półwyspu Cotentin widzieliśmy olbrzymią masę stojących przy brzegu okrętów. Po wylądowaniu przejechaliśmy wzdłuż plaży; widok zniszczonych statków był przerażający. Zniszczenia te powstały częściowo na skutek działań nieprzyjaciela, w dużej mierze przyczynił się jednak do nich sztorm, szalejący przez kilka dni zaraz po pierwszym lądowaniu. Urządzenia obronne na plaży, zwłaszcza schrony bojowe, były imponujące. Fakt, że alianci pomyślnie przeprowadzili lądowanie, wskazuje, że dobre oddziały mogą wylądować wszędzie.

Opuściliśmy plażę Omaha i udaliśmy się do sztabu generała Bradleya na południe od Isigny, gdzie spędziłem pierwszą noc

* Generałowi Pattonowi towarzyszył generał major H.J. Gaffey, wówczas szef sztabu 3 armii, adiutanci; podpułkownik C.R. Codman i major Aleksander Stiller, ordynans, sierżant Meeks, oraz Willie, pies generała.

pośród najpiekniejszego przygotowania artyleryjskiego, jakie kiedykolwiek słyszałem. Sztab Bradleya znajdował się przed artyleria korpuśną akurat pośród baterii artylerii dywizyjnej.

Następnego dnia pojechaliśmy na nasze pierwsze stanowisko dowodzenia na kontynencie w Nehou, na południowy wschód od Bricquebec. Zamek w Bricquebec należał podobno w swoim czasie do jednego z dowódców Cezara i jest bardzo interesujący ze względu na swą główną jedenastoboczną basztę, będącą świadectwem przechodzenia od czworobocznej baszty wcześniejszego okresu do okrągłej. W drodze na stanowisko dowodzenia musieliśmy przejechać przez most pod Carentan, który rzekomo był ostrzeliwany i dlatego wozy rozwijały jak największą szybkość jadąc w dużych odstępach od siebie. Po drugiej stronie zobaczyłem czterech naszych żołnierzy siedzących na moście i łowiących ryby. Niemniej jednak każdy ze „strażaków”, których później spotykałem, opowiadał mi o niebezpieczeństwach, z jakimi się zetknęli przejeżdżając przez most.

Nasze stanowisko dowodzenia zostało doskonale rozmieszczone przez generała Gaya* w starym sadzie owocowym.

Skorzystałem z jego pobytu tam, aby z ziemi i z powietrza zbadać niemieckie urządzenia obronne wokół Cherbourga. Kazałem również dowódcy wojsk inżynieryjnych armii, pułkownikowi Conklinowi, sporządzić ich szkice, sądziłem bowiem, że Niemcy, jako ludzie systematyczni będą stosowali prawdopodobnie ten sam system obrony wszędzie, gdzie ją napotkamy. Moim zdaniem, urządzenia te nie były zbyt groźne, a wyniki potwierdziły słuszność mojego sądu.

Cały północny cypel półwyspu Cotentin pokrywały platformy startowe latającej bomby V-1. Były one bardzo interesujące.

Zazwyczaj w bok od szosy odchodziła wąska betonowa droga, zamaskowana w ten sposób, aby sprawiała wrażenie wiejskiej ścieżki; prowadziła ona od głównej drogi do betonowej płyty wielkości dwóch kortów tenisowych. Na skraju tej płyty wyżło-

* Generał brygady, później generał major Hobart R. Gay był szefem sztabu generała Pattona przez całą wojnę, z wyjątkiem krótkiego okresu w Anglii i w początkowych miesiącach na kontynencie. Patrz załącznik F.

bione były półkoliste wcięcia dla parkowania samochodów ciężarowych. Pośrodku płyty znajdowało się kilka otworów. Niektóre platformy startowe miały piwnice lub schrony, w których można było magazynować rakiety*. W innych ich nie było. A oto metoda postępowania: nocą przybywał konwój z pewną liczbą rakiet oraz składaną wyrzutnią. Wyrzutnię instalowano umieszczając jej podpory w otworach, o których wspominałem. Była ona uniesiona pod kątem około 30 stopni i dokładnie nacelowana na określony obszar Anglii.

Umieszczano na niej raketę i wystrzeliwano ją. Gdy zapas rakiet został wyczerpany, całe urządzenie zabierano i opuszczano to miejsce, pozostawiając mały oddział w celu ponownego jego zamaskowania.

Niewiele widziałem platform startowych skutecznie przez nas zbombardowanych.

Oglądałem też inną ogromną konstrukcję, której przeznaczenie, o ile mi wiadomo, nigdy nie zostało wyjaśnione. Składała się ona z betonowego bloku długości około mili i szerokości 60 do 80 stóp. We wzgórzach po obu jej stronach wykopane były doły w kształcie klina, w przybliżeniu 100 stóp głębokości i 200 stóp szerokości u góry. Doły wypełnione były betonem. Moim zdaniem budowla ta pochłonęła więcej materiału niż Wielka Piramida w Egipcie. Przy budowie jej pracowało jakieś trzy tysiące niewolników przez dwa lata, a jest wykończona zaledwie w połowie.

12 lipca zmarł generał Teddy Roosevelt**; podczas uroczystości pogrzebowych na cmentarzu koło St. Sauveur nasze działą przeciwlotnicze zagrzaiały *requiem* właściwym dla walecznego żołnierza.

Sekretarz wojny Stimson, któremu towarzyszył pan Bundy i generał Surles***, odwiedzili nas siedemnastego.

Dwudziestego czwartego zabity został pułkownik Flint****. On

* Autor nieściśle klasyfikuje pociski V-1, które były pociskami odrzutowymi napędzanymi silnikami pulsacyjnymi; raketowy napęd natomiast miały pociski V-2 (*przyp. red.*).

** Generał brygady Theodore Roosevelt, zastępca dowódcy amerykańskiej 1 dywizji piechoty.

*** Harvey H. Bundy, pomocnik sekretarza wojny do spraw specjalnych. Generał major Alexander D. Surles, szef oddziału prasowego Departamentu Wojny.

**** Podpułkownik Harry A. Flint (Paddy), dowódca 39 pułku piechoty 9 dywizji.

i generał McNair* zostali pochowani dwudziestego szóstego. Paddy byłby zadowolony ze swego pogrzebu. Kazaliśmy zrobić dla niego specjalną trumnę, a do grobu zawieziono go zmechanizowanym kawaleryjskim transporterem półgąsienicowym. Trumnę jego nieśli: dowódca armii, trzech dowódców korpusów, szef sztabu armii, zastępca szefa sztabu i wszyscy kawalerzyści ze sztabu.

Pogrzeb generała McNaira natomiast był ze względów bezpieczeństwa bardzo skromny. Obecni byli tylko Bradley, Hodges, ja, Quesada** oraz adiutant poległego generała.

Dwudziestego czwartego spędził u mnie noc generał major Guy V. Henry ze

sztabu Departamentu Wojny. Czas minął nam bardzo przyjemnie na zwiedzaniu wyrzutni; generał Henry wygłosił przemówienie do żołnierzy 6 dywizji pancernej.

Pierwszą niedzielę w Normandii spędziłem bardzo podniosło.

Poszedłem na katolicką mszę polową, podczas której wszyscy byliśmy uzbrojeni. Klęcząc w błocie w czasie lekkiego deszczu wyraźnie słyszeliśmy huk dział, a całe niebo roiło się od samolotów wykonujących swą misję zniszczenia... w zupełnym przeciwieństwie do nauk wyznawanej przez nas religii.

Czas spędzony w sadzie w Nehou będę zawsze wspominał bardzo nieprzyjemnie, ponieważ stale prześladowała mnie myśl, że wojna może się skończyć, zanim wezmę w niej udział. Byłem również pewny, że działając energiczniej mogliśmy przesuwać się prędzej. W owym czasie stale twierdziłem, i nadal jestem tego zdania, że poprzedzone silnym ześrodkowaniem rozpryskowego ognia artyleryjskiego dwie dywizje pancerne, za którymi posuwały się dwie dywizje piechoty, mogłyby odciąć zachodnie wybrzeże bezpośrednio do Avranches, bez potrzeby wyczekiwania na „blitz” powietrzny.

Moja wiara w praktyczną możliwość takiej operacji bardzo się umocniła, kiedy 3 dywizja pancerna wynalazła urządzenie umożliwiające czołgom przekraczanie żywopłotów; urządzenie to

* Generał porucznik Lesley J. McNair, dowódca wojsk lądowych armii.

** Generał porucznik, później generał Omar Bradley, dowódca amerykańskiej 12 Grupy Armii w Europie. Generał porucznik C. H. Hodges, dowódca amerykańskiej 1 armii. Generał major E. R. Quesada (Pete), dowódca 9 zgrupowania lotnictwa taktycznego.

zostało później ulepszone przez pułkownika Nixona*. Cały półwysep Cotentin oraz dużą część wschodniej Bretonii stanowi tzw. kraj żywopłotów (*bocage*), to znaczy składa się on z niezliczonych małych poletek oddzielonych od siebie wałami ziemnymi wysokości 4 do 6 stóp, porośniętymi wysokimi krzewami. Tworzy to idealne pozycje opóźniające dla piechoty. Czołgi, zaopatrzone w owe urządzenia, przechodziły jednak przez nie jak łyżka przez ciepłe masło.

Uderzający widok stanowią krzyże na rozwidleniach dróg; nasi

łącznościowcy używali ich w charakterze dodatkowych słupów telegraficznych. Chociaż krzyże przez to w najmniejszym stopniu nie ucierpiały, nie mogłem jednak opędzić się od myśli, że biegnące po drutach śmiercionośne rozkazy nie były dla nich czymś najważniejszym.

Mimo że 3 armia weszła do działań dopiero 1 sierpnia o godzinie 12.00, to już 28 lipca generał Bradley ustnie wyznaczył mnie na jej dowódcę i wyjaśnił mi plan początkowego użycia dwóch korpusów: 8 korpusu (Middleton) z prawej strony i 15 korpusu (Haislip) - z lewej**.

Zgodnie z tym planem dwudziestego dziewiątego odwiedziłem oddziały w pobliżu Coutances i zastałem jedną dywizję pancerną na drodze, podczas gdy sztab dywizji ukryty za starym kościołem był całkowicie pochłonięty studiowaniem map. Zapytałem, dlaczego nie przeprawili się przez rzekę Sienne. Odpowiedzieli, że w tej chwili właśnie rozważają to zagadnienie, nie znajdują jednak miejsca, gdzie można by przejść ją w bród. Zapytałem, co zrobili w celu znalezienia tego miejsca, na co zostałem poinformowany, że właśnie po to studiują mapę. Powiedziałem im wobec tego, że właśnie przeszedłem przez rzekę w bród i że głębokość

* Pułkownik Thomas P. Nixon, szef uzbrojenia generała Pattona przez cały okres wojny.

** 8 korpus (Middleton) 15 korpus (Haislip)

4 dywizja pancerna 5 dywizja piechoty

6 dywizja pancerna 83 dywizja piechoty

8 dywizja piechoty 90 dywizja piechoty

79 dywizja piechoty

Reszta 3 armii w składzie 12 korpusu (80 dywizja) i 20 korpusu (francuska 2

dywizja pancerna) w tym czasie nie była jeszcze gotowa do działań.

nie przekracza w tym miejscu więcej niż dwie stopy, a jedyna obrona, jaką tam dostrzegłem, to karabin maszynowy, który bardzo niecelnie do mnie strzelał. Przytoczyłem im japońskie przysłowie: „Jedno spojrzenie warte jest stu meldunków” i zapytałem, dlaczego, u diabła, nie przeszli się nad rzekę osobiście. Wzięli do serca tę lekcję i od tej pory była to doskonała dywizja.

Rankiem 31 lipca przenieśliśmy nasze stanowisko dowodzenia na północ od

drogi Granville-St. Sever-Lendelin. To tutaj Willie zapalał gwałtowną miłością do pewnej francuskiej suczki, a poza tym odkopał niedawno pochowanego Niemca ku wstydu i hańbie służby pogrzebowej.

Gaffey, Gay i ja pozostaliśmy na starym stanowisku dowodzenia do godziny 15.45, ale nie siedzieliśmy beczynnie, ponieważ udało nam się wówczas „wygadać” od sztabu strefy komunikacji frontu trzy grupy kawalerii, które były nam bardzo potrzebne. Po kolacji Gaffey i ja pojechaliśmy na stanowisko dowodzenia 8 korpusu w Brehal.

Middleton bardzo się ucieszył z naszego przyjazdu, ponieważ osiągnął swój przedmiot - rzekę Selune - i nie wiedział, co robić dalej.

Powiedziałem mu, że w dziejach rozwoju świata przegrywano wojny tylko dlatego, że nie przeprawiano się przez rzeki, i że ma to natychmiast uczynić. Podczas gdy zastanawialiśmy się, w jaki sposób przerzucić most w okolicy Pontauboult, zadzwonił telefon i powiedziano nam, że istniejący most, chociaż uszkodzony, nadaje się do użytku. Uznałem to wówczas za szczęśliwy znak dla przyszłych sukcesów 3 armii. Dowiedzieliśmy się również, że 4 dywizja pancerna dopiero co zdobyła na wschód od mostu tamy, które również posłużyły jako przeprawy, i że wzięła 4000 jeńców. Wobec takich wiadomości kazałem Middletonowi ruszyć wprost w kierunku Brestu i Rennes, a mianowicie 6 dywizję pancerną i 79 dywizję piechoty rzucić na Brest, a 8 dywizję piechoty i 4 dywizję pancerną - na Rennes; kazałem mu również utworzyć zgrupowanie taktyczne pod dowództwem generała H.L. Earnesta* i skierować je wzdłuż północnego wybrzeża półwyspu.

W drodze powrotnej do sztabu minęliśmy najbardziej dziwnego martwego Niemca, jakiego kiedykolwiek widziałem. Pół leżał, pół siedział pod krzakiem, miał na sobie mundur, na głowie hełm z paskiem pod brodą i był całkiem czarny. Jeszcze nigdy nie widziałem, aby z ciałem mogło się stać coś podobnego.

Rankiem 1 sierpnia wszyscy u nas byli bardzo zajęci oprócz Harkinsa* i mnie, wobec czego w samo południe postanowiłem uczcić narodziny 3 armii jednym głębszym. Jedynym, co udało nam się znaleźć, była butelka czegoś, co miało być

wódką, którą Harkins dostał od Campanole'a**. Spróbowaliśmy się tego napić, ale omal nie pojechaliśmy do rygi.

Przemarsz dwóch korpusów (8 i 15) przez Avranches należy do niemożliwości, które jednak zostały pokonane. Stało się tak tylko dzięki niezwykle skutecznemu wykorzystaniu starych oficerów sztabu oraz aktywnemu udziałowi dowódców dywizji i korpusów, którzy kilkakrotnie osobiście regulowali ruch. Było zupełnie jasne, że w razie jakiegoś korka na drodze straty nasze, zwłaszcza wśród piechoty przewożonej na ciężarówkach, byłyby okropne, tak że musiałem sobie powiedzieć: „Nie szukaj rady u twego strachu”.

Bezpośrednim zadaniem 3 armii było zdobycie i utrzymanie przyczółka po drugiej stronie rzeki Sélune między Avranches a St.

Hilaire-de-Harcouet. Doszedłem do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli natychmiast zdobędziemy Brest i Lorient, i zacząłem działać stosownie do tego założenia.

Do wieczora 1 sierpnia 6 dywizja pancerna zdobyła Pontorson, gdzie Beatrice*** i ja spędziliśmy noc w 1913 roku, kiedy zwiedzaliśmy Mont St. Michel.

W operacji tej 6 dywizja pancerna straciła baterie dział samobieżnych tylko wskutek swej głupoty. Działa były zbyt wysunięte do przodu, stały za blisko siebie i nie miały żadnej osłony.

Odpowiedzialny za to oficer został podczas tych działań zabity. Tego samego dnia 4 dywizja pancerna znajdowała się w pobliżu

* Pułkownik Paul D. Harkins, zastępca szefa sztabu generała Pattona w ciągu całej wojny. Patrz załącznik F.

** Pułkownik N. W. Campanole, oficer do spraw cywilnych w 3 armii. Patrz załącznik F.

*** Żona generała Pattona.

Rennes. Wydarzyła się tutaj bardzo zabawna historia. Około godziny przed zachodem słońca otrzymaliśmy meldunek, że w odległości 15 kilometrów na południowy zachód od Rennes dostrzeżono szybko posuwającą się kolumnę pancerną. Poleciałem generałowi Weylandowi, dowódcy 19 zgrupowania lotnictwa

taktycznego, aby wysłał kilka samolotów myśliwsko-bombowych i ją zatrzymał. Jednakże bombowce nie mogły znaleźć tej kolumny, ponieważ była to w rzeczywistości podchodząca z północnego wschodu 4 dywizja pancerna. Niemniej jednak samoloty zrobiły dobrą robotę, bo zmiotły opór nieprzyjaciela przed 4 dywizją pancerną, co było zwiastunem wielu dalszych tego rodzaju akcji. 19 zgrupowanie lotnictwa taktycznego i 3 armia zapalały do siebie miłością od pierwszego wejrzenia.

2 sierpnia Stiller i ja dołączyliśmy do kolumny 90 dywizji posuwającej się z Avranches na wschód i przez kilka godzin maszerowaliśmy w jej szeregach. W tym czasie sprawność dywizji była w najwyższym stopniu wątpliwa, ale dywizję tę objęli właśnie generałowie McLain i Weaver*. Kiedy doszliśmy do miejsca, gdzie droga skręcała na południe do St. Hilaire, spotkałem McLaina i Haislipa, którzy mnie poinformowali, że walką na drodze kieruje Weaver, osobiście prowadząc natarcie przez most. Był to początek powstawania jednej z najwspanialszych dywizji, jaka kiedykolwiek walczyła, a zawdzięczać to należy w dużym stopniu tym dwóm ludziom. Dywizja ta miała później serię wspaniałych dowódców**.

Jadąc z Haislipem z powrotem do sztabu armii spostrzegłem, że jakiś młody oficer i jego kierowca w dzikim pośpiechu wyskakują z jeepa do rowu. Podszedłem do nich, aby dowiedzieć się, o co chodzi; powiedzieli, że nad nami leci nieprzyjacielski samolot. To była prawda, ale samolot leciał tak wysoko, że praktycznie biorąc był nieszkodliwy.

Oto jeszcze jeden przykład nerwowości w pierwszej walce. Wskoczyli do wozu jeszcze prędzej, niż z niego wyskoczyli.

Wracając gdzieś około 2 sierpnia z Avranches, byłem świadkiem najokropniejszego wypadku, jaki kiedykolwiek zdarzyło mi się widzieć. Jeden z naszych saperów spadł z buldożera i maszyna po nim przejechała, tak że właściwie przecięła go na pół. Żył jeszcze i pozostałem przy nim dając mu morfinę, dopóki nie przyjechał ambulans.

W tym okresie sporo nieprzyjacielskich samolotów wciąż wisiało nad naszymi

głowami, chociaż w porównaniu z tym, co im się od nas dostawało, była to prawdopodobnie bagatelka. Pamiętam, że któreś nocy wyraźnie usłyszałem ze sto różnych eksplozji w ciągu godziny.

Oczywiście, to że mogłem je słyszeć, świadczyło, iż były one rozproszone.

Innej nocy nieprzyjaciel rozmyślnie bombardował i ostrzeliwał z lotu koszącego własnych żołnierzy w jednym z naszych obozów jenieckich. Dowódca żandarmerii polowej, komendant tego obozu, wypuścił jeńców i z kilku tysięcy nie powróciło zaledwie około pięćdziesięciu. Ci, którzy wrócili, byli wściekli na Niemców i bez żenady wypowiadali swe zdanie.

Czwartego Codman, Stiller i ja postanowiliśmy odnaleźć 6 dywizję pancerną. Stiller jechał w samochodzie pancernym, aby wskazywać drogę, Codman i ja za nim w jeepie. Droga nasza wiodła przez Avranches, Pontorson, Combours i Merdrignac. Spotkaliśmy bardzo zdenerwowanego oficera łącznikowego, który nam powiedział, że droga jest ostrzeliwana. Później dowiedzieliśmy się, że biedny chłopak był z lekka stuknięty. Muszę jednak przyznać, że jazda na ponad 15-kilometrowym odcinku drogi w terenie, o którym wiadomo było, że jest zajęty przez nieprzyjaciela, nie spotykając ani jednego naszego żołnierza, była dość denerwująca. W końcu znaleźliśmy się na stanowisku dowodzenia dywizji.

Następnego dnia podczas odprawy dowiedziałem się z pewnym zdumieniem, że przejechałem poprzez niemiecką dywizję. Nie chciałem sprawić zmartwienia naszemu szefowi oddziału rozpoznawczego i nie powiedziałem mu, że z dywizji tej nie widziałem nawet śladu.

W miarę naszego posuwania się w głąb Półwyspu Bretońskiego stosunek ludności do nas stawał się o wiele przyjaźniejszy.

Chyba dlatego - tak mi się wydaje - że toczyło się tutaj mniej walk i było mniej nalotów bombowych. Normandczycy na półwyspie Cotentin nie byli specjalnie życzliwi. Ponieważ jednak zarówno my, jak Niemcy musieliśmy bombardować ich miasta, nie należy mieć chyba do nich zbyt pretensji.

Ze względu na wielkie odległości, które musiałem przebywać, podróżowałem

przeważnie samolotem łącznikowym L-5 i widziałem setki strzaskanych samolotów. Wokół każdego z tych wraków wydeptana była ścieżka przez ciekawe hieny ludzkie. Widok ten przywodził na myśl martwe ptaki częściowo zżarte przez robactwo.

Szybowce ze swymi wielkimi łbami i daleko do przodu wysuniętymi skrzydłami przypominały ważki.

Pewnego dnia w drodze do sztabu generała Bradleya, do 12 Grupy Armii, przejeżdżałem przez St.-Lô, gdzie w 1913 roku spędziłem noc z Beatrice i gdzie kupiłem trochę mebli. Jak dotychczas było to najbardziej zrujnowane miasto, jakie kiedykolwiek widziałem. Od tego czasu moja „edukacja” w tej dziedzinie poczyniła postępy.

7 sierpnia przeżyliśmy najcięższe dotychczas bombardowanie lotnicze. Wydaje mi się, że były to lekkie bomby, prawdopodobnie dwustufuntowe, oraz bomby odłamkowe. Podczas tej operacji Niemcy trafili w jeden z naszych składów amunicji zawierający, ni mniej ni więcej, tylko około tysiąca ton. Jeszcze trzy dni później eksplodował.

Siódmego - to jest na początku drugiego tygodnia - 83 dywizja 8 korpusu znajdowała się na peryferiach St. Malo. 6 dywizja pancerna była tuż pod Brestem, ale jeszcze nie w samym mieście. Dinan zdobyła grupa bojowa piechoty z 8 dywizji, która potem posuwała się w głąb półwyspu na zachód od St. Malo, szykując się do uderzenia na Dinard.

4 dywizja pancerna znajdowała się w Vannes i podchodziła do Lorient.

79 dywizja była po drugiej stronie rzeki pod Lavai, a 90 dywizja - z drugiej strony rzeki pod Mayenne, podczas gdy 5 dywizja pancerna zbliżała się do Château Gontier, a oddziały rozpoznawcze innej części 8 dywizji wkroczyły już do Châteaubriant.

O godzinie 8.30 pojawił się u mnie oficer amerykańskiego lotnictwa, zestrzelony w pobliżu Angers, któremu pomógł się uratować Francuz - członek FFI. Oficer ten opowiedział nam, że jechał z Angers do Châteaubriant bocznymi drogami i nigdzie nie widział większych formacji niemieckich; spotkał tylko kilku

łącznościowców zdejmujących kable i odchodzących na wschód. Twierdził on również, że most w Angers jest nietknięty. Posłałem generała Gaffeya, tego Francuza i pułkownika Cartera*, oficera sztabu, do Vitry, aby wzięli grupę bojową z 5 dywizji piechoty z kilku czołgami oraz oddział zwiadowców i zaatakowali Angers. Była to nieco ryzykowna operacja, ale cała wojna jest ryzykowna. W tym wypadku się udało, tylko że most, w chwili gdy się do niego zbliżali, wysadzono w powietrze.

Późno tego dnia doszły nas słuchy, że Niemcy mają kilka dywizji pancernych i będą nacierali na zachód z linii Mortain, Barenton na Avranches. Osobiście uważałem to za bluff ze strony Niemców dla zamaskowania odwrotu. Niemniej jednak, na wszelki wypadek, gdyby miało się coś wydarzyć, zatrzymałem 80 i 35 dywizję piechoty oraz francuską 2 dywizję pancerną w pobliżu St. Hilaire.

Ósmego Hughes** i ja pojechaliśmy do Dol, gdzie ponoć ma się znajdować największy symbol falliczny, jaki istnieje w świecie, ale jakoś nie mogłem go znaleźć; potem pojechaliśmy odwiedzić 8 korpus i dalej w pobliżu St. Malo, na które nacierała 83 dywizja. Macona, który dowodził dywizją, znaleźliśmy bardzo blisko pierwszej linii.

Kiedy zobaczył w samochodzie obok mnie generała Hughesa, zbladł; zrozumiałem, że sądził, iż chcę go usunąć ze stanowiska, zawołałem więc do niego: „Dobra robota!” Prawdę powiedziawszy dywizja walczyła dobrze, ale nie za dobrze. Straciła już ośmiuset ludzi, a wzięła 1300 jeńców***.

* Podpułkownik B.S. Carter, zastępca szefa oddziału rozpoznawczego 3 armii.

** Generał major E.S. Hughes ze sztabu generała Eisenhowera.

*** W czasie pobytu generała Pattona u generała Macona i w 83 dywizji w St.

Mała walka przekształciła się w zawody strzelców wyborowych. Chociaż nie robiło to wiele hałasu, to jednak niebezpiecznie było wychylić głowę. Ze względu na panujący na froncie spokój, generał Patton zaproponował, aby generał Macon zabrał go wraz z generałem Hughesem bliżej pierwszej linii.

Generał Macon miał odpowiedzieć: „Generale, jeżeli pójdzie pan tylko czterdzieści jardów do przodu, znajdzie się pan na linii nieprzyjaciela”. Nic więcej

nie zostało powiedziane.

Tego dnia daliśmy korpusowi rozkaz natarcia na linię Alençon, Sees. Ósmego St. Malo zostało zdobyte przez 83 dywizję, a w Angers ustał ostatni opór stawiany 5 dywizji.

Do sztabu przyjechali generałowie: Spaatz*, Tedder i Bradley.

Zebraliśmy się wszyscy razem po raz pierwszy od czasów Gafsy**, kiedy to Niemcy w biały dzień zbombardowali główna ulicę, zaledwie generał Spaatz zdążył oświadczyć, że Brytyjczycy kompletnie panują w powietrzu. Tedder śmiejąc się powiedział: „Mogę się założyć, że Patton zainscenizował to jako dobry kawał”. Odrzekłem, że tak wprawdzie nie jest, ale gdybym mógł znaleźć Niemca, który przeprowadził bombardowanie, to z pewnością odznaczyłbym go.

Podczas tego bombardowania widzieliśmy jedyne w swym rodzaju widowisko: uciekających Arabów i wielbłądy.

Byłem zaniepokojony, ponieważ na amerykańskim skrzydle powstała wielka luka od St. Hilaire do Mayenne oraz druga na południowy zachód od Alençon. Jedyne, co mogłem zrobić dla zabezpieczenia ich, to ześrodkować 7 dywizję pancerną w Fougé res.

Jedenastego odwiedziłem z Codmanem sztab 15 korpusu na północny wschód od Le Mans, następnie 79 i 90 dywizję piechoty oraz 5 dywizję pancerną. Nie mogłem znaleźć dowódcy francuskiej 2 dywizji pancernej, generała LeClerca, który uganiał się gdzieś na przedzie, chociaż jechałem za nim dalej, niż pozwalała na to ostrożność. Francuska 2 dywizja pancerna oraz 5 dywizji pancerna prowadziły dzień przedtem dość ciężkie walki, w których straciły razem około czterdziestu czołgów.

W czasie tej jazdy zdarzyła się zabawna historia. Stale nalegałem na to, aby działa przeciwpancerne umieszczać w takich miejscach, skąd same niewidoczne, miałyby dobre pole widzenia. Dojechałem do krzyża stojącego u zbiegu trzech dróg, a tuż pod nim ujrzałem dział przeciwpancerne absolutnie nie zamaskowane. Zwymyślałem dowodzącego oficera jak wszyscy diabli, że nie wykonuje moich rozkazów. Kiedy skończyłem, ten odpowiada: „Tak jest, panie generale, ale wczoraj z

tego miejsca zniszczyliśmy

* Generał porucznik Carl Spaatz, dowódca amerykańskich sił powietrznych podporządkowanych generałowi Eisenhowerowi.

** Gafsa - miejsce postoju sztabu generała Pattona w Tunezji.

dwa czołgi". Musiałem go więc przeprosić. Być może świętość miejsca uratowała działo?

Opracowany przez nas plan dla 7 dywizji pancernej przewidywał, że przeprawi się ona przez rzekę Mayenne pod miejscowością Mayenne i będzie się posuwała na Alcnçon, podczas gdy 80 dywizja posuwałaby się na północ w celu połączenia się z 7 dywizją pancerną na drodze Lavai, Le Mans. Z chwilą zluzowania 35 dywizji przez 1 armię miała ona dołączyć do tych dywizji i utworzyć z nimi 20 korpus, który wszedłby na lewo od 15 korpusu. 5 dywizja piechoty, bez jednej grupy bojowej znajdującej się jeszcze w Angers, ześrodkowywała się w Le Mans, a do niej miała dołączyć 4 dywizja pancerna natychmiast po zluzowaniu. Te dwie dywizje utworzyłyby 12 korpus, gotów do wyruszenia na północny wschód, to jest na południe od 15 korpusu i na prawe skrzydło armii.

Kłopot sprawiały nam wciąż jeszcze wyspy u wybrzeża St. Malo; strzelano z nich z dział dalekonośnych do naszych oddziałów znajdujących się na wybrzeżu, ale jak dotychczas nie udało mi się przekonać marynarki brytyjskiej, że powinna coś z tym zrobić.

Postanowiliśmy również zażądać akcji lotnictwa na Dinard, ponieważ unikanie przez nas bombardowania miast kosztowało nas zbyt dużo.

Jadąc na nasze nowe stanowisko dowodzenia, 6 mil na północny zachód od Le Mans, zatrzymałem się z Codmanem w zamku w Fougé res. Z wojskowego punktu widzenia jest to najlepszy zamek, jaki kiedykolwiek widziałem, ponieważ część mieszkalna została zniszczona przez kardynała Richelieu i od tego czasu nikt tam nie mieszkał ani go nie remontował. Był on zdobyty tylko dwa razy: raz około roku 1100, a drugi raz przez nas.

Trzynastego stało się oczywiste, że 20 korpus uderza w próżnię, wobec czego

kazaliśmy mu posuwać się na północny wschód od Le Mans, kierując tam 7 dywizję pancerną i 5 dywizję piechoty oraz posyłając grupę bojową z 80 dywizji do Angers. Pozwoliło nam to sformować z 4 dywizji pancерnej i 35 dywizji piechoty, która się już ześrodkowała, 12 korpus. 15 korpus, nadal w składzie 5 dywizji pancерnej, francuskiej 2 dywizji pancерnej, 90 i 79 dywizji, zajął linię Alençon, Sées, Argentan. Mógł on z łatwością wkroczyć do Falaise i całkowicie zamknąć lukę, ale nie kazano nam tego robić, rzekomo dlatego, iż Brytyjczycy usiali cały teren dużą liczbą bomb lotniczych o opóźnionym działaniu.

Zatrzymanie nas było wielkim błędem, ponieważ, według mojego przekonania, mogliśmy wejść do Falaise, a wcale nie byłem pewny, czy Brytyjczycy to uczynią. Prawdę powiedziawszy, w chwili gdy kazano nam się wycofać, nasze oddziały rozpoznawcze znajdowały się w pobliżu miasta.

Na skutek konieczności zatrzymania 15 korpusu 20 korpus posuwał się teraz na Dreux, a 12 korpus - na Chartres. Tak ugrupowana armia, składająca się z czterech korpusów (8, 12, 15 i 20), mogła nacierać w każdym kierunku, bez tego, żeby osie marszu kolumn się krzyżowały, i rzeczywiście nacierała dwunastego i trzynastego, a również w następnych dniach.

Dzięki dalekowzroczności szefa służby tyłów, pułkownika Cummingsa, system zaopatrywania i ewakuacji w 3 armii prowadził bezpośrednio z dywizji do armii, pozostawiając korpusy we właściwej im sferze działalności taktycznej. Przy takim systemie mogliśmy przesuwać dywizje bez najmniejszego trudu i bez straty czasu. Nigdy nie musieliśmy się przegrupowywać, co było, jak się zdaje, główną rozrywką w armiach brytyjskich.

Do 14 sierpnia 3 armia posunęła się dalej i szybciej niż jaka-kolwiek znana w dziejach armia. Ta noc po raz pierwszy od początku minęła bez bombardowania, ale rano zaatakował nas zabłąkany amerykański samolot.

Poleciałem z Codmanem do Le Mans. Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek z taką niechęcią wsiadał do samolotu, ponieważ cały sztab mnie zapewniał, iż jeżeli Niemcom nie uda się zestrzelić mnie z góry, to uczynią to

Amerykanie z dołu, jako że przy tak częstych bombardowaniach aż nazbyt chętnie naciskają na spusty. Był to, faktycznie, jeden z tych nielicznych dni w moim życiu, kiedy opadły mnie przeczucia wiszącej nade mną śmierci; na szczęście się nie sprawdziły.

Wylądowaliśmy w pobliżu drogi i natychmiast złapaliśmy przypadkowo przejeżdżającego jeepa służby sanitarnej. Zanim do niego wsiadłem, kazałem zdjąć chorągiewkę Czerwonego Krzyża, nie chciałem bowiem jechać pod fałszywą flagą. Po odwiedzeniu McLaina w 90 dywizji pojechaliśmy do 15 korpusu, aby zorientować Haislipa w sytuacji. Zgodził się ze mną, że z dwiema dywizjami może posuwać się na Dreux, a dwiema innymi zamknąć lukę pod Falaise. Później spotkałem się z Bradleyem, który zatwierdził ten plan, wobec czego skierowaliśmy 15 korpus na Dreux, 20 - na Chartres, a 12 – na Orlean. Bradley pozwolił mi również zachować 80 dywizję do marszu na wschód i zastąpił ją w 8 korpusie dywizją odebraną 1 armii. Aby podsumować, pod koniec tego dnia nasze przygotowania były następujące: trzy korpusy miały o godzinie 20.30 nacierać na wschód, a 8 korpus - kontynuować oczyszczanie Bretanii.

Działania na wschód od Le Mans były przykładem najlepszego współdziałania wojsk pancernych z lotnictwem, jakie kiedykolwiek widziałem. Na około dwumilowym odcinku droga pełna była nieprzyjacielskich samochodów, z których duża część nosiła nie-wątpliwą wizytówkę samolotów myśliwsko-bombowych P-47, a mianowicie szereg dziur od 12,5-milimetrowych pocisków. Za każdym razem, kiedy czołgi i lotnictwo mogą ze sobą w ten sposób współdziałać, wyniki muszą być doskonałe. Czołgi posuwają się dostatecznie szybko, aby nie pozwolić nieprzyjacielowi rozwinąć się obok dróg, a dopóki znajduje się on na drogach, samoloty myśliwsko-bombowe są jego śmiertelnym wrogiem. Aby taka pomyślna współpraca mogła dojść do skutku, potrzebne są dwie rzeczy: po pierwsze głębokie zaufanie i przyjaźń między powietrzem a ziemią; po drugie ustawiczne i bezlitosne, jak się pozornie wydaje, popędzanie przez dowódcę wojsk naziemnych. Pół kwarty potu oszczędza galon krwi.

Nastroje ludzi w szpitalach ewakuacyjnych poprawiają się, a liczba przypadków „urazu psychicznego” i rozmyślnie zadawanych sobie ran poważnie spadła. Żołnierze lubią grać w zwycięskiej ekipie.

Przyszędł do mnie generał Leclerc bardzo zdenerwowany, ponieważ on i 90 dywizja tkwiły w miejscu, podczas gdy 5 dywizja pancerna i 79 dywizja piechoty posuwały się na Dreux.

Wyjaśniłem mu, że jest to najszybszy sposób przesunięcia oddziałów, a polityczny wydźwięk tego, kto pierwszy dotrze do Sekwany, mnie nie interesuje. Chociaż trochę się ścięliśmy, rozstaliśmy się po przyjacielsku.

Znów wyłoniły się obawy z powodu pięciu niemieckich dywizji pancernych pod Argentan. Otrzymałem rozkaz zatrzymania się na linii Dreux, Châteaudun. Umiałem się jednak z tego wykryć i rano znów ruszyliśmy z miejsca.

Piętnastego przybył do nas książę Feliks Luksemburski.

Szesnastego Stiller, Codman i ja pojechaliśmy do Chartres, które dopiero co zostało zdobyte przez Walkera; spotkaliśmy go koło mostu wciąż jeszcze nieco ostrzeliwanego. Most został częściowo zniszczony przez ukrytego w dole strzeleckim Niemca, który po przejściu czołowych oddziałów wysadził most w powietrze zabijając kilku Amerykanów. Potem podniósł ręce do góry i poddał się. Amerykanie wzięli go do niewoli, co uważam za szczyt głupoty.

Stąd pojechaliśmy do sztabu 15 korpusu w Chateaufneuf-en-Thymérais. Generał Haislip poważnie uszkodził sobie oko w wypadku z francuską ciężarówką, ale zarówno on, jak jego żołnierze byli w dobrym nastroju.

16 sierpnia o godzinie 18.30 zatelefonował Bradley i kazał mi przeprowadzić natarcie na Trun w luce pod Falaise i zdobyć tę miejscowość siłami francuskiej 2 dywizji pancernej oraz 90 i 80 dywizji. Powiedział mi również, że generał Gerow, którego 5 korpus został wycofany z 1 armii, a dywizje przekazano mojemu 8 korpusowi w natarciu na Brest, przejmie te dywizje (francuską 2 dywizję pancerną oraz 90 i 80 dywizję) jako korpus. Bradley dał również do zrozumienia, że Gerow powinien poprowadzić nowe natarcie na Trun.

Tymczasem posłałem Gaffeya do Alençon, aby wykonał rozkaz Bradleya i rozpoczął działania; ponieważ jednak Bradley przysłał po mnie, umówiłem się z Gayem, że gdyby Gaffeya miał zastąpić Gerow, przetelefonuję Gayowi słowa: „zmienić konie” i podam godzinę natarcia.

Następnego ranka dowiedziałem się, że Gerow przybył ze swym sztabem do dowództwa 3 armii. Zatelefonowałem do Gaya i wydałem według mnie najkrótszy rozkaz do natarcia, jaki kiedykolwiek otrzymał korpus: „zmienić konie 6.00”*.

W zamian za utracone przez nas trzy dywizje otrzymaliśmy dwie dywizje wydzielone z 1 armii oraz dwa bataliony *rangersów*.

Równocześnie kazałem Haislipowi przeprowadzić natarcie na Mantes-Gassicourt i zdobyć tę miejscowość siłami 5 dywizji pancernej i 79 dywizji piechoty. W ten sposób mogliśmy kontrolować ruch statków niemieckich na Sekwanie.

17 sierpnia wydarzyła się bardzo smutna historia. Generał major Gilbert Cook, który dowodził 12 korpusem i był zastępcą dowódcy armii w czasie przesuwania armii z Anglii na kontynent, tak ciężko zachorował na zaburzenia układu krążenia, że nie mógł już sprawować dowództwa. Był to dla nas obu ciężki cios i zgodziłem się z opinią lekarzy dopiero po długiej wewnętrznej walce. Cook był i jest doskonałym żołnierzem oraz śmiałym dowódcą. Sprawował funkcję dowódcy dłużej, niż na to pozwalało jego zdrowie. Dziewiętnastego, otrzymałem na jego miejsce generała majora Mantona C. Eddy’ego.

Eddy dowodził 9 dywizją w Tunezji i na Sycylii oraz podczas lądowania we Francji.

Pułkownik Odom** został ranny przez strzelca wyborowego w tych samych lasach, przez które przejeżdżałem szesnastego. Akurat wsiadał do jeepa i jeszcze nie zdążył usiąść, kiedy poczuł uderzenie nad sercem i równocześnie usłyszał huk wystrzału. Przyłożył do piersi rękę i odjął ją pokrytą krwią. Widząc to, kierowca krzyknął: „diabli nas tutaj wezmą”, i ruszył z miejsca tak gwałtownie, że Odom omal nie wyleciał z wozu. Pocisk ześliznął się po żebrze i nie dostał się do komory płucnej. Gdyby nie to, Odom nie żyłby. Z pełnym lekceważeniem dla swej wiedzy medycznej

w trzy dni później powrócił do służby.

Rok temu, siedemnastego, zakończyła się kampania sycylijska.

Dziewiętnastego udałem się z generałem Wyche'em z 79 dywizji do Mantes, gdzie obejrzelśmy Sekwanę. Bardzo mnie kusilo,

* Faktycznie przybycie Gerowa opóźniło natarcie o dwadzieścia cztery godziny.

** Podpułkownik Charles Odom ze sztabu służby sanitarnej dowództwa 3 armii.

aby kazać 79 dywizji przepłynąć się na drugi brzeg, nie uczyniłem tego jednak, dopóki nie spotkałem się z generałem Bradleyem. Gdy go tego wieczora zobaczyłem - po długim locie, w czasie którego dwukrotnie musieliśmy zawracać ze względu na złą pogodę - nie tylko zgodził się na przeprowadzenie 79 dywizji, lecz także kazał, aby 5 dywizja pancerna z tego samego korpusu nacierała na północ wzdłuż zachodniego brzegu Sekwany, a 19 korpus (generał major C. H.

Corlett) z 1 armii miał wyjść na tyły jego lewego skrzydła. Co więcej Bradley zatwierdził mój plan przeprowadzenia 20 korpusu pod Melun i Fontainebleau oraz 12 korpusu pod Sens. Było zupełnie jasne, że po przeprowadzeniu się tych jednostek Sekwana i rzeka Yonne stałyby się dla Niemców jako przeszkody wodne bezużyteczne. W tym samym miejscu pod Melun przepłynął się około 55 roku p.n.e. Labienus ze swym 10 legionem.

Pułkownik Codman udał się do Vannes i sprowadził mojego starego przyjaciela, francuskiego generała Koechlin-Schwartz.

Podczas pierwszej wojny światowej Koechlin-Schwartz był jednym z głównych instruktorów w Szkole Sztabu Generalnego w Langres.

Spędziliśmy bardzo przyjemny wieczór na pogawędce o dawnych czasach. Między innymi oświadczył on, że gdyby w Langres odważył się tylko pomyśleć o takich metodach, jakie ja stosuję (a co dopiero mówić o ich nauczaniu), to wsadzono by go do domu wariatów.

Powiedział również, że kiedy usłyszał, iż na Brest posuwa się dywizja pancerna, od razu wiedział, że to ja nią dowodzę. Zapytałem go, dlaczego francuska armia tak źle walczyła w 1940 roku. Odpowiedział mi z miejsca, że przed wojną

armia francuska w ciągu dziesięciu lat myślała o obronie, uczyła się obrony i później stosowała obronę - nigdy nie było mowy o natarciu.

Dwudziestego jedna grupa bojowa 79 dywizji 15 korpusu sforsowała rzekę pod Mantes. Równocześnie 5 dywizja pancerna z tego samego korpusu ruszyła na północ w kierunku Louvier. W chwili kiedy oczyszczała Evreux, z lewej strony na jej tyły uderzyła jakaś niemiecka jednostka pancerna. Znajdująca się w tym czasie w Evreux 7 dywizja pancerna włączyła się do walki i Niemcy, straciwszy dziesięć czołgów, wycofali się. Niemniej jednak walka ta opóźniła marsz 5 dywizji pancernej.

Zgodnie z planami, które przygotowałem już dwudziestego, ustaliłem czas natarcia 20 i 12 korpusu na Melun, Montreau i Sens na poniedziałek 21 sierpnia w dzień, tak że nikt nie zdążyłby mnie zatrzymać. Jednakże dla wszelkiej pewności ustaliłem z dowódcami tych korpusów zakodowane słowo „Proset”, które, w razie nadania go przez radio, miało oznaczać „Pozostać na miejscu”.

W chwilach podobnych do tej zawsze ogarniało mnie bardzo dziwne uczucie. Gdy plany powstawały w mej głowie, wydawały mi się proste; kiedy jednak wydałem rozkazy i wojska rozpoczynały ruch, a ja wiedziałem, że już nie mam odwrotu, ogarniało mnie uczucie niepokoju i, jak zwykle, musiałem sobie mówić: „nie szukaj rady u twego strachu”. Było to uczucie podobne do tego, jakie zwykle miewałem w czasie biegu z przeszkodami. Zawsze gorąco pragnąłem brać w nim udział, ale kiedy rozlegał się dzwonek do startu, ogarniał mnie strach. Z chwilą gdy chorągiewka opadała i bieg się rozpoczynał, strach mnie opuszczał.

Kiedy rozpoczęło się to natarcie, Eddy z 12 korpusu zapytał mnie, jak dalece musi się niepokoić o swe prawe skrzydło. Odpowiedziałem, że to zależy od tego, czy i w jakim stopniu jest nerwowy z natury.

Oczywiście dla osłony jego prawego skrzydła nie mieliśmy nic, ale przy posuwaniu się w ugrupowaniu w głąb - tj. jedna dywizja za drugą - ten brak osłony nie miał żadnego znaczenia. Gdybym niepokoił się o skrzydła, nigdy w życiu nie mógłbym prowadzić wojny.

Poza tym byłem przekonany, że nasze lotnictwo wykryłoby większe

zgrupowanie nieprzyjaciela, które mogłoby stanowić poważne zagrożenie, a wtedy zawsze mogłem coś wykroić, aby je odeprzeć, podczas gdy lotnictwo opóźniałoby równocześnie ich dalsze posuwanie się.

Po opracowaniu tych instrukcji przesunęliśmy stanowisko dowodzenia armii do Brou, 15 mil na północny zachód od Châteaudun.

To w tutejszych lasach Willie'a opadł rój rozwścieczonych szerszeni.

Potrzeba było dowódcy, szefa sztabu, zastępcy szefa sztabu oraz około pięciu galonów benzyny, by je przepędzić ogniem. Willie bardzo cierpiał i musieliśmy robić okłady z wody z sodą na jego rany.

Mniej więcej w tym czasie pułkownikowi Nixonowi dostały się w ręce trzy kompletne zapalniki do latających bomb V-1. Znajdowały się one wśród materiałów zdobytych przez nas na lotnisku na północny zachód od Orleanu.

Na 21 sierpnia, tj. w końcu pierwszych trzech tygodni, straty 3 armii były następujące.

Zabitych 1713

Rannych 7928

Zaginionych 1702

Straty niebojowe 286

Razem 15629*

Nasze uzupełnienia wynosiły w tym samym okresie zaledwie 10 622 ludzi. Był to początek stałego spadku liczebności naszych oddziałów spowodowanego brakiem uzupełnień. Ten stan rzeczy uległ zmianie mniej więcej w połowie okresu walk o Bastogne.

W tym samym trzytygodniowym okresie ocenialiśmy straty nieprzyjaciela następująco:

Zabitych 11000

Jeńców 49000

Rannych 48000

Razem 108000

Ze względu na doświadczenia nasze nabyte w Tunezji i na Sycylii, oceny nasze były bardzo dokładne. Oto straty w sprzęcie:

3 armia

Nieprzyjaciel

Czołgi lekkie 70

Czołgi średnie 269

Czołgi średnie 157 Czołgi „Pantera” i „Tygrys” 174

Działa 64 Działa 680

* Te i inne liczby w następnych rozdziałach zaczerpnięte są z danych nanoszonych codziennie na „mapę sytuacyjną” dowództwa 3 armii, dokładność ich odpowiada więc dokładności ówczesnych meldunków.

Na tym postoju odwiedzili nas sędzia Robert P. Putterson, podsekretarz stanu w Departamencie Wojny, oraz generał Brehon E. Somervell, dowódca wojsk pomocniczych armii lądowej.

Przeprawa przez Sekwanę i rzekę Yonne pod Montereau i Sens miała pomyślny przebieg. 20 korpus nie przeprowił się jeszcze pod Melun, a to dlatego, że między naszym 2 pułkiem piechoty (pułkownik A. W. Roffe) z 5 dywizji a kilku tysiącami Niemców doszło pod Bauillet do bardzo ciężkich walk. Uważałem w tym czasie, że jeśli pozwolimy 3 armii posuwać się trzema korpusami - dwoma w pierwszym rzucie i jednym za nimi - do linii Metz, Nancy, Epinal, to uzyskamy wielką szansę wygrania wojny. Wierzyłem wówczas, i wierzę jeszcze dzisiaj, że gdybyśmy to uczynili, przekroczylibyśmy niemiecką granicę w ciągu dziesięciu dni. Liczba dróg linii kolejowych była dostateczna dla naszego zaopatrzenia.

Oddziały 5 dywizji piechoty natknęły się w Orleanie na kilku gestapowców, którzy próbowali uciec, ale im się to nie udało. Zdobyły również bardzo pięknego cadillaca, którego podarowały dowództwu 3 armii.

Poleciałem do sztabu Bradleya, aby mu „sprzedać” wyżej wspomniany plan, dowiedziałem się jednak, że udał się już na spotkanie z generałami Eisenhowerem i Montgomerym, z podobnym planem; jedyna różnica polegała na tym, że on

proponował użycie dwóch armii - 1 i 3 - podczas gdy ja proponowałem tylko 3 armię.

Cytadela w St. Malo poddała się 83 dywizji dwudziestego pierwszego rzekomo dlatego, że przydzielono w niej do pracy w kuchni jeńca Niemca urodzonego w Ameryce, który przekonał dwóch zatrudnionych tam niemieckich kucharzy, również rodem z Brooklynu, że najlepszym sposobem zakończenia wojny jest wybicie dziury w zbiorniku wody. Tak też zrobiono i załoga zmuszona była poddać się z braku wody. Prawda to czy nieprawda, ale historia jest zabawna.

Dwudziestego trzeciego rano zapanowało u nas wielkie poruszenie, kiedy zameldowano nam, że do obozu przybyła grupa Francuzów z jakąś propozycją. Natychmiast sobie pomyślałem, że przybyli w sprawie kapitulacji, musiałem więc „przełknąć” tę rozmowę. Okazało się jednak, iż pragnęli tylko uzyskać chwilowe zawieszenie broni, aby uratować Paryż i prawdopodobnie Niemców.

Posłałem ich do Bradleya, który kazał ich aresztować.

Zaraz po ich odjeździe przyjechał do mnie mój przyjaciel, generał Juin*. Prawił mi mnóstwo komplementów i powiedział, że wykazuję isticie napoleońską śmiałość. Powiedział również - i to było istotne - że najłatwiejszą drogą przez linię Zygfryda jest luka w rejonie Nancy.

Doszedłem do tego samego wniosku studiując mapę, jeśli bowiem przez jakieś miejsce prowadzi duża liczba szos, to właśnie tamtédy trzeba się posuwać, pomimo oporu nieprzyjaciela. Zdobycie łatwego terenu, z którego nie można ruszyć naprzód, nie daje żadnego pożytku.

Aby mój plan posuwania się na lukę w rejonie Nancy stał się realniejszy, pożądane było zapewnienie sobie dwóch dodatkowych dywizji. Ponieważ jednak ani 90, ani 80 dywizja nie mogły przybyć na czas, próbowałem przekonać generała Bradleya, aby dał mi dwie dywizje z 7 korpusu (generał major J.L. Collins) 1 armii, które, jak sądziłem, podeszły do Chartres. Z rozmowy z Bradleyem wywnioskowałem, że tak nic było, wobec czego musiałem wyruszyć na wschód bez nich.

Potem poleciałem z pułkownikiem Mullerem** do Lavai, aby zobaczyć się z

Bradlyem w sprawie zaopatrzenia. Czekał na mnie na lotnisku, ponieważ musiał polecieć do generała Eisenhowera i generała Montgomery'ego. Bradley był bardzo zatroskany, czuł bowiem, że Montgomery wywiera na Eisenhowera nazbyt duży wpływ i spowoduje, że wszystkie armie amerykańskie lub ich część zostaną skierowane na północ. Marszałek lotnictwa Leigh-Mallory*** przez cały dzień starał się podsunąć Bradleyowi ten pomysł. Po odlocie Bradleya, w ciągu krótkich dziesięciu minut - czas potrzebny, by z portu lotniczego przejechać do sztabu -

* Generał porucznik A. Juin, szef sztabu francuskiego Ministerstwa Obrony Narodowej.

** Pułkownik, później generał brygady Walter J. Muller, szef oddziału zaopatrzenia sztabu generała Pattona w ciągu całej wojny.

*** Marszałek lotnictwa sir Leigh-Mallory, naczelny dowódca sojuszniczych ekspedycyjnych sił powietrznych.

wpadła mi do głowy myśl, którą uważałem za moją najwspanialszą koncepcję taktyczną, a mianowicie, aby skierować 3 armię na północ: 20 korpus z Melun i Montereau, a 12 korpus - z Sens. Można to było przeprowadzić szybciej niż cokolwiek innego. Skierowalibyśmy się najpierw na Beauvais i moglibyśmy zabrać 4 dywizję piechoty 1 armii podchodzącą do Paryża, 79 dywizję - również z 1 armii - z Mantes, a, być może, również 5 dywizję pancerną. Po osiągnięciu Beauvais moglibyśmy się posuwać równoległe do Sekwany i udostępnić ją Brytyjczykom i Kanadyjczykom; przy tym zaopatrywalibyśmy się w Mantes, co zaoszczędziłoby przynajmniej 50 procent transportu potrzebnego do przewozu zaopatrzenia przez Montereau. Generał Leven C. Alien, szef sztabu Bradleya, odniósł się do tego pomysłu wręcz entuzjastycznie, postanowiliśmy więc, że po powrocie Bradleya Alien zatelegrafuje do mnie albo „Plan A”, co oznaczałoby, że mam się skierować na północ, albo „Plan B” - że kontynuuję marsz na wschód.

Jeżeli działania 3 armii i jej dowódcy staną się przedmiotem badań przyszłych historyków, to te dwie, dopiero co wymienione, kwestie powinny być wzięte pod uwagę. W odstępie dwóch dni wykoncypowałem dwa zupełnie różne plany, z których każdy był możliwy do przeprowadzenia. Staram się uwypuklić tu

następującą rzecz: nie stwarza się planu, aby potem dostosować do niego okoliczności. Sporządza się plan odpowiadający okolicznościom.

Wydaje mi się, że sukces czy fiasko poniesione przez wyższe dowództwo zależy od tego, czy zdolne jest ono tak właśnie postępować, czy też brak mu tych zdolności.

Francuska 2 dywizja pancerna i 4 dywizja piechoty wkroczyły do Paryża dwudziestego trzeciego. Dwudziestego czwartego brytyjska rozgłośnia BBC podała, że 3 armia Pattona zdobyła Paryż. Wydaje mi się, że była to pewnego rodzaju *licentia poetica* oddająca sprawiedliwość 3 armii, ponieważ mogłem zdobyć Paryż, gdyby mi nie kazano zaniechać tego. Później dowiedziałem się, że kiedy francuska 2 dywizja pancerna weszła do Paryża, opowiadała wszystkim, iż wchodzi w skład 3, a nie 1 armii.

25 sierpnia przesunęliśmy stanowisko dowodzenia 3 armii do punktu między Orleanem a Pilthiviers. Bezpośrednio przed wyruszeniem lam otrzymałem telegram od Bradleya, abym przyjechał do Chartres. Katedra, z której usunięto wszystkie szyby, była zupełnie nie uszkodzona i, według mnie, piękniejsza niż kiedykolwiek przedtem, ponieważ wpadające do jej wnętrza światło pozwalało lepiej ocenić jej architekturę.

Monty raz jeszcze wygrał i ciężar operacji miał być przesunięty raczej na północ niż na wschód, 1 armia miała przekroczyć Sekwanę pod Melun i Mantes dziewięcioma dywizjami; obie te miejscowości zdobyła 3 armia i przerzuciła tu mosty przez rzekę. Po przeprawieniu się 1 armia posuwałaby się na Lilie. 3 armia siedmioma dywizjami - a mianowicie 4 dywizją pancerną, 35 i 80 dywizją 12 korpusu, 7 dywizją pancerną i 5 dywizją piechoty 20 korpusu oraz francuską 2 dywizją pancerną i 90 dywizją piechoty 15 korpusu - miała posuwać się sama w kierunku linii Metz, Strasbourg. Jak dotychczas sprawy nie przedstawiały się tak źle, ponieważ siedem naszych dywizji posuwało się w kierunku, w którym Bradley i ja zawsze chcieliśmy działać.

Wracając z tej konferencji dotarłem do nowego stanowiska dowodzenia dość

późno i postanowiłem polecieć do 20 korpusu, którego już od kilku dni nie widziałem. Mojego pilota (major W. W. Bennett, dowódca 14 dywizjonu lotnictwa łącznikowego 3 armii) nie było, poleciał więc ze mną jakiś sierżant. Okazało się, że zabłądziliśmy, aż w końcu, błakając się w powietrzu, przelecieliśmy akurat nad niemieckim szpitalem polowym w lesie. To przekonało mnie, że znajdujemy się co najmniej 15 mil za linią frontu niemieckiego.

Nabraliśmy wysokości i wydostaliśmy się stamtąd tak szybko, jak tylko było można.

Dwudziestego szóstego wojska łączności przysłały swych ludzi, aby „spędzili dzień z generałem Pattonem”. Najpierw poleciliśmy do 20 korpusu, który znajdował się w Fontainebleau, potem przez Nemours aż za Montereau, gdzie znaleźliśmy 5 dywizję piechoty.

Pogratulowałem generałowi Irwinowi wspaniałej pracy, jakiej dokonała jego dywizja, i miałem tę satysfakcję, że mogłem odznaczyć kilku jego ludzi orderem *Distinguished Service Cross*.

Gdy na początku kampanii wydałem rozkaz, że przynajmniej jedna grupa bojowa w sile pułku piechoty ma jechać na czołgach dywizji pancerniej, 5 dywizja piechoty gorzko się na to użalała twierdząc, między innymi, iż żołnierze nie mają się na czołgach czego trzymać. Powiedziałem im, że taka to właśnie ciężka dola żołnierzy, niemniej jednak jestem pewien, iż żołnierze będą woleli raczej przejechać 25 mil, czym się da, niż przejść na piechotę 15 mil.

Pamiętam, że tego dnia Irwin głośno wychwalał zalety piechoty przewożonej na czołgach. Zawodowy żołnierz jest zawsze konserwatywny.

Wróciliśmy tą samą drogą i przeprawiliśmy się przez Sekwanę pod Melun w towarzystwie oddziałów 3 dywizji pancerniej 1 armii. Kiedy żołnierze mnie poznali, wszyscy stanęli na swych czołgach i witali mnie radosnymi okrzykami.

Po rozstaniu się z nimi odwiedziłem sztab 7 dywizji pancerniej i oświadczyłem dowódcy bardzo ostro, że nie jestem zadowolony ani z niego, ani z jego dywizji, jeśli chodzi o jej wygląd i postępy. To jest ważne, ponieważ później zaszła konieczność

usunięcia tego oficera ze stanowiska.

Powróciłem do Fontainebleau i poleciałem do 12 korpusu, znajdującego się na drodze Sens, Troyes. Podczas mojego pobytu tam przybył generał Wood i oświadczył, że 4 dywizja pancerna właśnie zdobyła Troyes. Zwycięstwo to było wspaniałym czynem. Pułkownik, potem generał, Bruce Clark podprowadził swą grupę bojową na północ od miasta, gdzie w odległości 300 jardów grupa ta znalazła osłonę w jakimś parowie czy zagłębieniu. Na skraju miasta pełno było niemieckich dział i żołnierzy. Clark wyprowadził kompanię średnich czołgów, wzmocnił ją dwiema kompaniami piechoty zmechanizowanej, obie na wozach, i ruszył do szturmowania otwierając ogień ze wszystkich dział. Zdobył miasto nie straciwszy ani jednego żołnierza i wozu. Później musieliśmy ponowić atak, aby go wyciągnąć z opresji, ponieważ Niemcy okrążyli jego niewielkie siły.

Kiedy czytam poprzednie strony mówiące o wszystkich miejscach, do których się udałem w ciągu jednego dnia, jestem pod wrażeniem mej ruchliwości. Być może, kiedyś obliczę liczbę przebytych przeze mnie samochodem i samolotem mil, w czasie gdy kierowałem działaniami 3 armii. Założę się, że było ich około miliona.

Dwudziestego siódmego 20 korpus zajął Nogent i kontynuował marsz na Reims, podczas gdy 12 korpus posuwał się przez Vitry na Chalons. Wyższe władze zmusiły mnie do pozostawienia 35 dywizji na wschód od Orleanu dla osłony mego prawego skrzydła, chociaż osobiście nie wierzyłem, aby ktokolwiek zdołał przekonać Niemców do przekroczenia Loary w kierunku północnym. Poleciałem do Orleanu ostrzeliwanego przez Niemców z drugiego brzegu w sposób bardzo umiarkowany. W porcie lotniczym na północny zachód od miasta panował zawrotny ruch. Poprzedniego dnia wysłano z niego 600 samolotów, dzisiaj prawie tyle samo. Samoloty te przewoziły paliwo i amunicję dla naszych oddziałów.

Dwudziestego ósmego zdobyliśmy Château-Thierry i podeszliśmy do Vitry-le-Francois, Chalons i Reims. Około godziny 10.30 przybył generał Bradley. Miałem duże trudności w przekonaniu go, aby pozwolił mi nacierać w kierunku Mozy. W końcu się zgodził.

29 sierpnia był, według mnie, jednym z krytycznych dni tej wojny.

Poświęcę mu, a raczej wydarzeniom, które spowodowały trudności, wiele następnych stron. W tym czasie było zupełnie oczywiste, że dopóty, dopóki nie pozwolimy się zatrzymać przez wymaginowanego nieprzyjaciela, nie grozi nam żadne realne niebezpieczeństwo. Kazałem wobec tego Eddy'emu z 12 korpusem posuwać się na Commercy, a Walkerowi z 20 korpusem na Verdun. Wszystko wyglądało różowo, aż nagle zameldowano mi, że 140 000 galonów paliwa, które mieliśmy otrzymać tego dnia, nie nadeszło. Początkowo sądziłem, że jest to jakiś zakulisowy sposób zwolnienia tempa marszu 3 armii. Potem stwierdziłem jednak, że tak nie było, a opóźnienie powstało na skutek zmiany planów przez naczelne dowództwo, wprowadzonej, moim zdaniem, pod wpływem generała Montgomery'ego.

Trzydziestego zobaczyłem się w Chartres z Bradleyem, generałem majorem R.H. Bullem (szefem oddziału operacyjnego Eisenhowera) i z szefem sztabu Bradleya, Allenem. Przedstawiłem moją propozycję szybkiego posuwania się na wschód w celu przebicia się przez linię Zygfyda, zanim zostanie obsadzona. Bradley odniósł się do tego bardzo przychylnie, ale Bull oraz, jak mi się wydaje, pozostali oficerowie sztabu SHAEF* nie zgadzali się na to.

Moim zdaniem, był to największy błąd, jaki popełniono w tej wojnie. Co się tyczy 3 armii, to nie tylko nie otrzymaliśmy zaległych dostaw paliwa, ale praktycznie biorąc w ogóle przestaliśmy je otrzymywać, zgodnie bowiem z decyzją posuwania się na północ, w czym brały również udział dwa korpusy 1 armii, całe zaopatrzenie - zarówno paliwo, jak amunicja - miało być rzucone w tym kierunku.

Co więcej, transport powietrzny, który, jak liczyliśmy poprzednio, miał przewieźć dużą część naszego zaopatrzenia, zabrano, aby żywić paryżan; pozostałe zaś samoloty transportowe gromadzono do desantu powietrznego przed frontem 21 Grupy Armii - operacji, o której wówczas jeszcze nic nie wiedziałem. Wreszcie, i to była kropla, która przepełniła czarę, w tym samym czasie sztab strefy komunikacji frontu przenosił się z Cherbourg'a do Paryża i użył do tego kilka kompanii

transportowych.

Po otrzymaniu tych bolesnych wieści udałem się na nasze nowe stanowisko dowodzenia w La Chaume w pobliżu Sens. Tutaj dowiedziałem się, że Eddy otrzymał od Gaffeya zezwolenie na za-trzymanie się pod St. Dizier, ponieważ, jak mówił, jeśli czołgi posuną się poza tę miejscowość, pozostanie zupełnie bez paliwa. Natychmiast go wezwałem i kazałem kontynuować marsz, dopóki czołgi nie staną, a wtedy zleść z nich i maszerować pieszo, nakazem chwili bowiem było zdobycie przepraw na Mozie. Podczas poprzedniej wojny wypompowałem benzynę z trzech czwartych moich czołgów, aby umożliwić posuwanie się jednej czwartej, i uważałem, że Eddy mógł zrobić to samo. Moim zdaniem, zatrzymanie się nawet na linii Mozy było straszliwym błędem, mogliśmy bowiem kontynuować marsz aż do

Renu w rejonie Worms. Był to odpowiedni moment, aby zacytować wiersz Kiplinga: „Gdyby”: „Gdybyś mógł wypełnić niewybaczającą minutę sześćdziesięcioma sekundami biegu...”

* *Supreme Headquarters Allied Expeditionary Forces* - Naczelne Dowództwo Sojuszniczych Sił Ekspedycyjnych.

Jakby nie dość tych zmartwień, generał de Gaulle próbował odebrać francuską 2 dywizję pancerną, która była nam gwałtownie potrzebna do zluzowania 35 dywizji osłaniającej nasze prawe skrzydło. 31 sierpnia poleciałem z generałem Bradleyem do Morlaix na północno-zachodnim krańcu Półwyspu Bretońskiego. Stamtąd pojechaliśmy samochodem do sztabu 8 korpusu, a następnie na półwysep Plougastel-Daoulas, leżący na południowy wschód od Brestu, gdzie spotkaliśmy Middletona. Nie był zbyt optymistyczny co do zdobycia Brestu i skarżył się bardzo na brak śmiałości ze strony piechoty. Strefa komunikacji frontu również zawiodła nie dostarczając obiecanej ilości amunicji. Wyjaśniłem Middletonowi, że piechota jest zmęczona z powodu długotrwałych walk. W drodze powrotnej powiedziałem Bradleyowi, że nie mogę walczyć na czterech frontach w nieskończoność i chciałbym, aby 8 korpus został przekazany komu innemu. Bradley, jak zwykle, był tego samego zdania. Zadziwiające, jak często w czasie tej wojny przychodziły nam do głowy te

same myśli. Noc spędziłem z Bradleyem i Simpsonem*. Simpson miał przejąć dowództwo nad wojskami na półwyspie, z tym że 94 dywizja po przybyciu miała zluzować 6 dywizję pancerną.

2 września w Chartres generał Eisenhower przedstawił Bradleyowi, Hodgesowi i mnie swój plan udzielenia pomocy Montgomery'emu w oczyszczeniu rejonu Pas-de-Calais. Oznajmiliśmy mu, że patrole 3 armii dotarły już do Mozeli w rejonie Nancy, a patrole 3 pułku kawalerii wkroczyły do Metzu.

W końcu udało nam się przekonać generała Eisenhowera, aby pozwolił 5 korpusowi 1 armii oraz 3 armii posuwać się naprzód i uderzyć na linię Zygryda, gdy tylko sytuacja w rejonie Calais zostanie ustabilizowana. Do tego czasu mieliśmy otrzymać bardzo niewielkie ilości paliwa i amunicji. Idea wielkiej bitwy o Niemcy zrobiła na nim ogromne wrażenie. Osobiście nie sądziłem, i dałem wyraz memu przekonaniu, aby miało dojść do wielkiej bitwy, gdybyśmy z miejsca ruszyli naprzód. Skończyło się na udzielenia nam zezwolenia na zdobycie przepraw przez Mozelę i na przy-

* Generał porucznik W. H. Simpson, dowódca 9 armii.

gotowaniu się do natarcia na linię Zygryda, gdy tylko otrzymamy materiały pędne.

3 września odwiedziłem 12 korpus w Ligny-en-Barrois i wytłumaczyłem nasz nowy plan Eddy'emu. Zachwycony byłem wiadomością, że zdobył 100 000 galonów benzyny lotniczej, co umożliwiło mu posuwanie się; zdobył również 600 000 funtów mięsa.

Pojechaliśmy potem przez Commercy do sztabu 80 dywizji w Gironville. Wiele miast, które widzieliśmy po drodze, było dość silnie zniszczonych. Generał McBride zdawał się być w dobrej formie, a pułkownik Davidson*, dowódca czołowego pułku, całkowicie panował nad sytuacją. Montsec znajdowało się w przodzie, na lewo od stanowiska dowodzenia pułku, a wokół leżały Apremont, Pannes i Essey, które przypominały mi nasze natarcie w tym rejonie - dokładnie dwadzieścia sześć lat temu bez dziewięciu dni. W Montsec znajduje się ogromny pomnik na cześć naszych poległych. Nie mogłem się opędzić myśli, że opóźnienie

naszego natarcia skończy się - prawdopodobnie - po upływie odpowiedniego czasu wzniesieniem wielu innych pomników na cześć ludzi, którzy, gdybyśmy posuwali się szybciej, nie musieliby umrzeć. W kilka tygodni później przejeżdżałem przez te same tereny z panem Byrnesem, późniejszym sekretarzem stanu.

W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się, by odwiedzić pułkownika Clarka, dowodzącego tymczasowo 4 dywizją pancerną, i do-wiedzieliśmy się, że pod Vitry dokonał jeszcze jednego wspaniałego czynu. Kiedy oddziały jego zbliżały się do miasta, jakiś cywil, Francuz, powiedział mu, że na końcu pewnej uliczki znajduje się most ostrzeliwany z drugiego końca przez cztery niemieckie 88-milimetrowe działa ustawione tuż obok siebie na drodze na nasypie prowadzącym od mostu. Clark wpadł do miasta z kompanią lekkich czołgów, prowadząc ogień we wszystkie strony i rzucając granaty ręczne, pognał przez most, obezwładnił artylerzystów ogniem i w rezultacie zrzucił działa z nasypu nie tracąc ani jednego własnego wozu.

Ponieważ mieliśmy się odtąd posuwać według metody naz-

* Pułkownik O.L. Davidson dowodził 319 pułkiem piechoty 80 dywizji piechoty.

wanej przez generała Aliéna metodą „zupy z gwoźdźcia”, muszę ją opisać. Pewnego razu do jakiegoś domu zaszedł włóczęga i poprosił gospodarza o trochę gorącej wody, mówiąc, że chce ugotować zupę z gwoźdźcia. Gospodynię bardzo to zainteresowało, dała mu więc wodę, do której włóczęga włożył dwa duże gwoździe. Potem poprosił o kilka kartofli i marchewek dla dodania zupie smaku, a wreszcie o mięso.

Innymi słowy, chcąc nacierać, musieliśmy najpierw udawać, że prowadzimy rozpoznanie, potem wzmacnialiśmy je i kończyliśmy natarcie - zależnie od tego, ile materiałów pędnych i amunicji udało nam się zdobyć.

Chodziły słuchy, które, mam nadzieję, nie znalazły oficjalnego potwierdzenia, że jacyś nasi ludzie ze służby uzbrojenia, podając się za żołnierzy 1 armii, otrzymali sporo paliwa z jednego ze składów tej jednostki. Nie jest to wprawdzie sposób prowadzenia wojny, niemniej jednak jest to wspaniałe.

Pod koniec czwartego tygodnia straty 3 armii były następujące:

Zabitych 2

678

Rannych 12

756

Zaginionych 2

474

Ogółem straty bojowe 17908

Straty niebojowe 6 912

Razem 24

820

Uzupełnienia wynosiły 19 506 ludzi, a więc o 5000 za mało.

Według naszej oceny straty niemieckie wynosiły:

Zabitych 19

000

Rannych 62

000

Jeńców 73

000

Razem 154

000

Straty w sprzęcie:

3 armia

Nieprzyjaciel

Czołgi lekkie

94

Czołgi średnie 402

Czołgi średnie 223 Czołgi „Pantera” i „Tygrys” 247

Działa 83 Działa 1236

Kiedy przenieśliśmy nasze stanowisko dowodzenia na południowy wschód

od Châlons, odwiedziła nas pani Anna Rosenberg z Urzędu do Spraw Mobilizacji Wojennej i Rekonwersji. Willie'a widocznie zgorszyły jej obciśnięte bardzo wąskimi nogawkami łydki, toteż wpił w nie zęby, nie za mocno, ale bardzo stanowczo. Przyjęła to pogodnie.

4 września dowiedzieliśmy się od Bradleya, że sytuacja na północy została ustabilizowana, będziemy więc mogli otrzymać naszą część zaopatrzenia, co umożliwiłoby nam przeprawienie się przez Mozelę i sforsowanie linii Zygfrйда. Powiedział nam również, że jeśli chodzi o francuską 2 dywizję pancerną i 79 dywizję piechoty, to otrzymamy je z powrotem już teraz, a 6 dywizję pancerną i 83 dywizję piechoty, gdy tylko zostaną zluzowane przez 9 armię. Powrót francuskiej 2 dywizji pancерnej oraz 79 dywizji piechoty oznaczał przywrócenie 3 armii 15 korpusu, który z wielkim żalem utraciliśmy po przeprawieniu się przez Sekwanę. Generał Haislip, dowódca korpusu, był równie zachwycony powrotem do nas jak my.

Do czasu przybycia 15 korpusu do rejonu na wschód od Troyes musiałem osłaniać skrzydło od Neufchâteau do Nancy siłami 12 korpusu, a równocześnie opanować przeprawę przez Mozelę pod Toul i Pont-a-Mousson. Z chwilą gdy 15 korpus był gotów do działań, 12 korpus miał posuwać się wzdłuż linii Nancy, Chateau Salins, 15 korpus - nacierać: w ugrupowaniu schodami w prawo w tył i przeprowić się przez Mozelę na południe od Nancy, prawdopodobnie w pobliżu Charmes, a 20 korpus - zaatakować i zdobyć przeprawy w okolicy Metz.

Pojechałem na linię frontu przez Verdun i Etain, gdzie skręciliśmy na północ do sztabu 90 dywizji. Przybyliśmy tam jednak jeszcze przed dywizją, powróciliśmy więc do Etain i pojechaliśmy do Conflans, miejscowości słynącej z tego, że była miejscem urodzenia wyimaginowanego generała brygady Gerarda Hussarsa. Conflans leżało na linii frontu, broniły go oddziały 2 pułku piechoty 5 dywizji piechoty. Na wschodnim skraju miasta zastałem grupę bojową 7 dywizji pancерnej, która od przeszło godziny zatrzymana była przez ogień karabinów maszynowych i moździerzy.

Takie tłumaczenie ze strony jednostki pancерnej było oczywistym absurdem.

Rozkazałem im nacierać i powróciłem do sztabu dywizji, aby powiedzieć dowódcy, co o tym myślę. Już po raz drugi uważałem za swój obowiązek zażądać od niego energiczniejszych działań.

Generał Walker zauważył już raz, iż dowódcy tej dywizji brak ducha bojowego, kiedy znajdowaliśmy się pod Chartres, i już wtedy zalecał usunięcie go ze stanowiska. Pomimo jednak że mam opinie, człowieka bezwzględne, w rzeczywistości jestem niezwykle cierpliwy.

Po przybyciu do sztabu dowiedziałem się, że mamy pewne kłopoty z 1 armią z powodu materiałów pędnych. Dowiedziałem się również, że 12 korpus nabił sobie guza pod Pont-a-Mousson, gdzie jeden z batalionów 5 dywizji został odrzucony.

Ósmego pojechałem do Ligny-en-Barrois, żeby zobaczyć się z Eddym, a później na linię frontu na południe od Toul, gdzie, jak się wydawało, można było oczekiwać poważnej bitwy. Eddy i ja udaliśmy się do sztabu Wooda; sztab znajdował się tak blisko frontu, że mogliśmy przyglądać się walce, a pociski padały na drogę, przy której siedzieliśmy. Zaprawdę bardzo pokrzepiające było znaleźć człowieka, który odważył się wysunąć aż tak daleko.

Dziewiątego generał Bradley zgodził się, aby 83 dywizja piechoty i 6 dywizja pancerna ruszyły z miejsca. Następnie przeprowadziliśmy bardzo ożywioną rozmowę na temat natarcia na Brest. Obaj byliśmy zdania, że zdobycie Brestu w tym czasie było bezcelowe, ze względu na dużą odległość dzielącą nas od niego oraz na ogromny stopień zniszczenia portu. Z drugiej strony zgodnie doszliśmy do wniosku, że jeśli armia amerykańska wzięła się do czegoś, nie powinna pozostawić sprawy niezałatwionej. Z tego względu zdobycie Brestu było konieczne.

Tego samego dnia odwiedziłem panią Vaux i jej syna w Paryżu.

Była to moja pierwsza wizyta. Poznałem ją dwadzieścia siedem lat temu w Bourg*. Po *lunchu* pojechałem z nią do generała Serigny, dawnego szefa sztabu Pétaina, z którym Serigny zerwał z powodu działalności tego ostatniego. Serigny'ego znałem z poprzedniej wojny.

Był wobec mnie bardzo wylewny i powiedział mi, że chociaż żywi ogromny

podziw dla generała Pershinga, to jednak moją taktykę uważa za tysiąc razy lepszą. Było to, oczywiście, bardziej francuskie niż prawdziwe. Poza tym ruchliwość dzisiejszych armii jest większa niż za czasów Pershinga. Gdyby dysponował on naszymi ruchliwymi środkami, jestem pewien, że posuwałby się równie szybko lub szybciej niż my.

W nocy 9 września Niemcy przypuścili atak na stanowisko dowodzenia 90 dywizji. Generał McLain obudzony się ujrzał w odległości 20 stóp strzelający czołg nieprzyjacielski; na szczęście czołg nie strzelał do niego; należał widocznie do jakiejś zabłąkanej grupy, która zawróciła, dołączyła do swej dywizji i o świcie rozpoczęła atak.

McLain jednak był świetnym żołnierzem, nie tracił więc czasu, tak że drugi atak Niemców kosztował ich 40 czołgów i 900 zabitych. Jednym z niewielu czołgów, którym udało się uciec, była „Pantera”. Widziałem koleiny pozostawione przez czołg, który skierował się wprost na nasze linie bez zastanowienia, co uczynimy, aby go zatrzymać; potem skręcił ostro w lewo na drogę prowadzącą do Niemiec. Zniknął w chmurze kurzu i iskier od uderzających w pancerz naszych pocisków smugowych.

Dowiedzieliśmy się, że 15 korpus miał rozpocząć natarcie jedenastego o godzinie 8.00 po osi Chaumont, Neufchâteau, Lunéville.

12 korpus posuwał się wśród ciężkich walk na wschód od rzeki i na południe od Nancy. Ciekawą rzeczą podczas forsowania tej rzeki było to, że jeden pułk musiał pokonywać silny opór i ponosił odpowiednie do tego straty, podczas gdy drugi, na prawo od niego, nie napotkał oporu i nie miał żadnych strat. Zgodnie z regulaminem powinniśmy byli przerwać natarcie w miejscu, gdzie natknęliśmy się na opór, a nacierać tam, gdzie warunki były łatwiejsze, regulaminy jednak nie biorą pod uwagę trudności komunikacyjnych i nie uwzględniają niebezpieczeństwa, jakim grozi zatrzymanie raz rozpoczętego nocnego ataku.

20 korpus przerzucił trochę piechoty na południe od Metz, a 90 dywizja posuwała się z Metz na Thionville, w kierunku rzeki.

Dziesiątego oddziały francuskiej 2 dywizji pancерnej z 15 korpusu w okolicach

Somberton nawiązały kontakt z oddziałami francuskiej 1 dywizji piechoty z 7 armii.

Kiedy przelatywałem nad Francją, ustawicznie uderzało mnie, jak wiele ludzkiego wysiłku włożono w budowę okopów i innych śmiercionośnych urządzeń zarówno podczas tej, jak podczas pierwszej wojny światowej. Te pomniki świadczące o złu, jakie niesie ze sobą wojna, mogłyby stanowić wspaniały tekst do kazania pacyfisty na temat słabości cechującej człowieka. Ale cmentarze, gdzie każdy mały biały krzyż świadczy o ludzkim szaleństwie, nieuchronnie prowadzącym do następnych wojen, dałyby mu jeszcze lepsze argumenty przeciwko samemu sobie.

20 000 Niemców, którzy poddali się jedenastego 9 armii, za-znaczyło, iż pragną specjalnie podkreślić, że złożyli broń przed 3 armią i 19 zgrupowaniem lotnictwa taktycznego, a nie przed 9 armią.

Dwunastego w sztabie 12 Grupy Armii odbyła się odprawa w sprawie zaopatrzenia. Ponieważ brał w niej udział pułkownik R. W.

Wilson, szef oddziału zaopatrzenia 1 armii, bardzo starannie ważyłem każde moje posunięcie. Był on moim szefem oddziału zaopatrzenia w 2 korpusie. Dowiedzieliśmy się, że Montgomery powiedział Eisenhowerowi, iż opóźnienie w natarciu amerykańskiego 7 korpusu należy przypisać brakowi materiałów pędnych. Tak się sprawa jednak nie przedstawiała. Był to po prostu jeszcze jeden przykład, jak Monty usiłował wymusić wszystko, co było, do natarcia na północ, na Holandię i Belgię oraz na Zagłębie Ruhry. Gdyby naczelne dowództwo uległo tym jego naciskom, 3 armii nie pozostawałoby nic innego, jak przejść na zachodnim brzegu Mozeli do obrony, a nawet przesunąć 20 korpus do Luksemburga. Uważałem jednak, że gdybyśmy sforsowali rzekę, moglibyśmy uniknąć takiej niepomysłnej sytuacji i Bradley pozostawił mi na to czas do nocy 14 września. Gdybym to tego czasu nie zdobył dobrego przyczółka, musiałbym przerwać wszelkie dyskusje i odegrać żalosalną rolę obrońcy.

Generał Hughes przywiózł mi nowy pistolet kalibru 0,38 z rękojeścią wykładaną masą perłową oraz nowo wydawane płaszcz.

Było to bardzo uprzejme z jego strony. Chcieliśmy razem odwiedzić 15

korpus, ale na skutek jakiejś omyłki dostaliśmy się do jego rzutu tyłowego. Zabrał nas stamtąd Bennett dwoma samo-lotami, startującymi ze spadzistego wzgórza, na którym pasło się mnóstwo krów. W końcu jednak udało się. Następnego dnia pojechaliśmy z Hughesem do 12 korpusu, ale dowiedzieliśmy się tylko, że Eddy udał się o świcie do 80 dywizji, na którą Niemcy prowadzili zaciekle kontrataki na południe od Pont-à-Mousson. Faktycznie Niemcy dotarli do mostu, ale drogą tą posuwał się ze swą grupą bojową wszędobyłski pułkownik Bruce Clark z 4 dywizji pancernej i odrzucił ich. 2 pułk dywizji oraz grupa bojowa z 7 dywizji pancernej również zostały wyparte kontratakiem niemieckim ze wzgórza na północny zachód od Metz. Niemniej jednak 35 dywizja oraz grupa bojowa Dagera (generał brygady H.E. Dager) z 4 dywizji pancernej znajdowały się już po drugiej stronie rzeki na południe od Metz i posuwały się na Lunéville. 5 dywizja piechoty bez 2 pułku piechoty przepравиła się na południe od Metz.

W czasie tej jazdy Hughes i ja obserwowaliśmy z odległości 1000-1500 jardów bardzo ładną walkę czołgów. Znajdowaliśmy się w sadzie śliwkowym, tak że mogliśmy połączyć przyjemne z pożytecznym. Na przedzie znajdowały się dwa płonące niemieckie czołgi, za nimi trzy nasze czołgi posuwały się ku linii lasów.

Widzieliśmy ogień wylotowy strzelających dział i mogliśmy rozróżnić amerykańskie i niemieckie karabiny maszynowe. Niemieckie strzelają o wiele szybciej niż nasze. Potem pojechaliśmy do sztabu 15 korpusu, do którego nie dotarliśmy ostatnim razem. Doskonale się spisali: zdobyli Neufchâteau i obeszlili Chaumont, uchwycili również przeprawę przez Mozellę pod Charmes. Tego wieczoru odwiedził nas arcybiskup Spellman.

Dotrzymałem przyrzeczenia danego Bradleyowi i do wieczora 14 września zdobyłem dobry - zarówno jego zdaniem, jak moim - przyczółek za Mozellą. Czułem, że będę mógł dalej pomyślnie posuwać się na wschód.

Przenieśliśmy się na nowe stanowisko dowodzenia, pięć mil na południe od Etain, gdzie podczas pierwszej wojny światowej znajdowała się ostatnia kolejowa stacja wyładunkowa Niemców w czasie działań pod Verdun. Z tego względu

zarówno miasto, jak cały okoliczny teren były silnie ostrzeliwane. Miasto zostało w 1921 roku całkowicie odbudowane, prawdę powiedziawszy, za amerykańskie pieniądze. W drodze zatrzymałem się w Verdun na lunch z generałem Bradleyem i generałem Bullem. Bradley był bardzo przygnębiony, ponieważ Montgomery'emu znów się widać udało przekonać naczelne dowództwo, aby całe zaopatrzenie skierować do 1 armii; 3 armia miała się zatrzymać. Bradley uważał jednak, że 3 armia może nacierać. Jeszcze bardziej przygnębiająca była wiadomość o przeniesieniu jednego dwudywizyjnego korpusu ze składu 12 Grupy Armii do 7 armii, dysponującej w tej chwili tylko jednym korpusem.

Simpson z 9 armii miał potem otrzymać siedem dywizji, siły zaś 1 i 3 armii miały zostać zwiększone do dziewięciu dywizji piechoty i trzech dywizji pancernych. W tym czasie, przy moim optymistycznym nastawieniu, czułem, że wojna się skończy, zanim otrzymamy te jednostki. W rzeczywistości podczas bitwy o wyrzucenie dowodziłem siedemnastoma, a w okresie kwiecień, maj 1945 roku - osiemnastoma dywizjami.

W trakcie tych wszystkich dyskusji otrzymaliśmy bardzo pomyślną wiadomość, że Nancy padło, a 15 korpus zniszczył niemiecką 16 dywizję piechoty (generał porucznik Ernst Haeckel) z sześćdziesięcioma czołgami, gdy atakowały one prawe skrzydło 12 korpusu. 15 korpus przeprawił się przez Mozellę pod Charmes w celu zatrzymania tego ataku i przybył w porę.

Kiedy stanowisko dowodzenia znajdowało się w Etain, zwiedziłem pola bitew z pierwszej wojny światowej, a przede wszystkim fort Douaumont. Stanowi on wspaniałą, choć zupełnie bezużyteczny, pomnik heroizmu. Widzi się tu wszędzie fragmenty ruin, gdzie dzielni ludzie tracili życie broniąc czegoś, co obroniliby z większą łatwością, gdyby nacierali. Dla mnie Douaumont reprezentuje szaleństwo, jakie stanowi wojna obronna.

W tym okresie wydawało mi się, że istnieje możliwość, aby 12 korpus dokonał przełamania. Zamierzałem dać mu w tym wypadku 7 dywizję pancerną, podczas gdy 20 korpus w składzie 83, 90 i 5 dywizji wiązałyby Metz, a 12 korpus w składzie 7,

6 i 4 dywizji pancерnej oraz 35 i 80 dywizji piechoty nacierałby do Renu.

Następnego dnia złożyli nam wizytę Rosjanie. Unikałem ich udając się na linię frontu, ale odpłaciłem im za traktowanie przez nich naszych obserwatorów, dając im mapę oddziału rozpoznawczego, która absolutnie nic nie mówiła. W 12 korpusie zastałem generała Eddy'ego w stanie dużego zdenerwowania. Kazałem mu położyć się wcześniej spać i pociągnąć przedtem porządny łyk czegoś mocnego, chciałem bowiem, aby był w stanie szturmować linię Zygryda.

Byłem tego dnia pełen radosnych nadziei i widziałem już, jak forsuję Ren. Radziłem nawet Eddy'emu posuwać się w kolumnie dywizyjnej, tak aby po zrobieniu wylomu w linii Zygryda mógł rzucić do przodu trochę wojsk pancernych wspieranych przez przewożoną grupę bojową; liczyłem, że w ten sposób zdobędzie most pod Worms, a pozostałą częścią swych oddziałów rozszerzy skrzydła wylomu i oczyści rejon między Saarą a Mozlą. „Chłop strzela, Pan Bóg kule nosi!”

Udając się do 12 korpusu przez Toul, Pannes i Essey przejeżdżałem przez te same miejsca, w których przebywałem i nacierałem dwadzieścia sześć lat i cztery dni temu. Niektóre punkty orientacyjne w terenie nie zatarły się jeszcze, ale mur, za którym leżałem kierując natarciem, był teraz z cementu, chociaż w pamięci pozostał mi jako mur z kamienia. Być może, zbudowano nowy. Tak czy inaczej tego dnia, 12 września 1918 roku, musiałem chyba przebyć straszliwie długą drogę.

W tym samym czasie Francuzi znów próbowali podporządkować sobie francuską 2 dywizję pancerną, która energicznie protestowała za pośrednictwem swego dowódcy korpusu, Haislipa.

Straty na dzień 17 września:

3 armia Nieprzyjaciel

Zabitych

3 841 Zabitych

26 000

Rannych 18 441 Rannych

73 000

Zaginionych
4 120 Jeńców
87 000
Razem
26 402 Razem 186 000

Sprzęt:

Czołgi lekkie
121
Czołgi średnie 542
Czołgi średnie 264 Czołgi „Pantera” i „Tygrys” 307
Działa 99 Działa 1596

Zadzwonił Bradley i powiedział mi, że Monty chce, by wstrzymać natarcie wszystkich wojsk amerykańskich, tak aby on, Monty, mógł wykonać 21 Grupą Armii „pchnięcie sztyłem w samo serce Niemiec”. Bradley określił to raczej jako „pchnięcie nożem od masła”.

Było zupełnie oczywiste, że chcąc uniknąć takiej ewentualności, należało natychmiast zaangażować 3 armię o wiele poważniej, poprosiłem więc Bradleya, aby nie telefonował do mnie przed zapadnięciem zmroku w dniu dziewiętnastego.

Osiemnastego odznaczyłem generała Leclerca Srebrną Gwiazdą i wręczyłem mu sześć Srebrnych Gwiazd oraz dwadzieścia pięć Brązowych Gwiazd do rozdania żołnierzom jego dywizji. W tym czasie 106 grupa kawalerii pułkownika Vennarda Wilsona zameldowała, że dwie kolumny piechoty niemieckiej atakują Lunéville z kierunku Baccarat. Kazałem Haislipowi natychmiast nacierać.

Niezwykłe sprawnie wydał rozkazy, a ponieważ przypadkowo znajdował się tam Wyche, bezzwłocznie przystąpili do działań.

Potem pojechałem do Nancy, aby zobaczyć się z Eddym; był teraz zupełnie spokojny. W celu zatrzymania kontrataku posłał na Lunéville grupę bojową „B” z 6 dywizji pancernej podchodzącej do Toul.

Postanowiłem, że 12 korpus będzie kontynuował natarcie na linię Zygfyda

pomimo wydarzeń pod Lunéville. Rad byłem również, że 12 i 20 korpus nawiązały kontakt na północ od Pont-à-Mousson.

Przeglądając wyniki badań saperskich i oddziału rozpoznawczego nad linią Zygryda stwierdziłem, że dwa miejsca, które wybraliśmy do przyszłego natarcia przełamującego na podstawie map drogowych, dokładnie pokrywały się z tym, co wykazało szczegółowe badanie map sporządzonych na podstawie zdjęć lotniczych.

Dzień 19 września nie spełnił nadziei, które w nim pokładałem; był pechowy. 35 dywizja została wyparta ze wzgórza na północny wschód od Nancy, tak że nieprzyjaciel mógł prowadzić obserwację i ostrzeliwać miasto. 4 dywizja pancerna była silnie atakowana, a 15 korpus nie dotarł jeszcze do Lunéville. Aby rozweselić Eddy'ego, opowiedziałem mu dwie przypowiadki: jedną o tym, jak to Grant kiedyś powiedział: „W każdej bitwie nadchodzi taki moment, kiedy obie strony uważają się wzajemnie za pobite: ten kto wówczas kontynuuje natarcie - wygrywa”; drugą o tym, co podobno miał powiedzieć Lec pod Chancellorsville: „Byłem za słaby, aby się bronić, wobec czego nacierałem”. W rezultacie Eddy natychmiast odebrał wzgórze.

Pojechaliśmy potem razem do Wooda. Spotkaliśmy go w grupie bojowej Bruce'a Clarka, która właśnie zniszczyła dwadzieścia czołgów.

Od czasu sforsowania Mozeli grupa Clarka zabiła 700 Niemców, wzięła do niewoli 1400 jeńców oraz zniszczyła 70 czołgów i 27 dział.

Rzucano się w oczy, że dywizja Wooda jest zbyt rozciągnięta, niemniej jednak sądziłem, że należy kontynuować natarcie. Było to, moim zdaniem, słuszne szczególnie ze względu na Niemców, ponieważ dopóki się ich atakuje, nie mają czasu planować, w jaki sposób przeprowadzić swój atak.

20 września przeglądałem w sztabie Bradleya mapę, która całkowicie potwierdzała sposób natarcia proponowany przez niego i przeze mnie od samego początku, a mianowicie: uderzenie dwoma korpusami w pierwszym rzucie i trzecim korpusem w drugim rzucie w prawo w tył, w ogólnym kierunku na Nancy, Château Salins, Saarguemines, Moguncję lub Worms, potem zaś na północny wschód poprzez Frankfurt. Było zupełnie jasne, że 3 armia powinna zostać wzmocniona przynajmniej

dwiema dywizjami piechoty i zachować swoje cztery dywizje pancerne. Byłem wtedy przekonany, i okazało się później, że miałem rację, iż przed nami nic było innych wojsk niemieckich oprócz tych, z którymi teraz walczyliśmy. Innymi słowy, ugrupowanie niemieckie nie miało głębokości operacyjnej. Tego właśnie dnia postanowiłem nie tracić czasu na zdobywanie Metz, lecz wziąć go możliwie najmniejszą ilością wojsk, i ruszyć ku Renowi.

Dwudziestego pierwszego sprawy, jeśli chodzi o walki, zaczęły przyjmować pomyślny obrót, ale jeden z oficerów mego sztabu, który był w 6 Grupie Armii Déversa, usłyszał, jak Devers mówił, że przejmie z 3 armii mnóstwo oddziałów. Poleciałem więc do Paryża, aby „kłócić się” o to z generałem Eisenhowerem. Późniejsze wydarzenia wykazały, iż podróż moja była bezużyteczna, ale wtedy sądziłem, że co nieco wskórałem.

Następnego dnia Codman, Stiller i ja odwiedziliśmy 90 dywizję oraz 358 pułk piechoty dowodzony przez podpułkownika Christiana Clarka, który w 1936 roku był adiutantem generała Druma. Zabraliśmy pułkownika Polka z 3 grupy kawalerii i udaliśmy się na skrajne lewe skrzydło naszego frontu, gdzie pomiędzy nami i Niemcami nie było już żadnych oddziałów. W czasie tej jazdy minęliśmy kilku rzekomych żołnierzy francuskich, niezdiscyplinowanych i nieuzbrojonych, zainteresowanych wyłącznie zjadaniem amerykańskich racji żywnościowych. Postanowiłem pozbyć się ich.

23 września muszę zaliczyć do złych dni w mojej karierze wojskowej. Zatelefonował do mnie Bradley z wiadomością, że w myśl decyzji wyższych władz mam, ze względu na brak zaopatrzenia, oddać 6 dywizję pancerną i przejść do obrony. Generał Devers oświadczył generałowi Eisenhowerowi, że do 1 października może zaopatrywać 15 korpus przez Dijon i dlatego zażądał 6 dywizji pancernej. Zarówno Bradley, jak ja czuliśmy, że w końcu ją dostanie. I tak się też stało.

Kiedy wylewałem swe żale przed generałem Gayem, powiedział: „co za pożytek ze sławy?”, mając na myśli, że po zwycięstwie marokańskim, po

zwycięstwie tunezyjskim, po zwycięstwie sycylijskim i teraz tu, we Francji, zawsze redukowano nasze siły.

Zachowałem jednak jeszcze tyle optymizmu, aby sobie przypomnieć, że w całym moim życiu zawsze tak się składało, iż w chwilach najgłębszego rozczarowania wszystko obracało się na dobre. Stało się tak również i tym razem, ale wtedy jeszcze o tym nie wiedziałem.

Dwudziestego czwartego Gaffey, Maddox* i ja spotkaliśmy się w Nancy (sztab 3 armii) z trzema dowódcami korpusów: Eddym, Haislipem i Walkerem i ustaliliśmy wyraźny front obrony na wschód od Mozeli. Wybraliśmy również kolejne punkty tego frontu, z których mieliśmy nacierać metodą „zupy z gwoździa” -

* Pułkownik H.G. Maddox, szef oddziału operacyjnego sztabu 3 armii, pozostawał z generałem Pattonem przez cały okres wojny.

rzekomo w celu zapewnienia sobie linii wyjściowej - faktycznie zaś licząc na dokonanie przełamania. Generał Haislip był przygnębiony perspektywą opuszczenia 3 armii, my zaś myśla, że go tracimy.

Dwudziestego czwartego lotnictwo dało wspaniały przykład współdziałania z wojskami naziemnymi. Pięć czołgów 4 dywizji pancерnej zostało zaatakowanych przez jakieś dwadzieścia pięć czołgów niemieckich. Nie mieliśmy nic innego, aby im posłać na pomoc, oprócz lotnictwa. Zgodnie z wszystkimi normami pogoda nie pozwalała na loty, generał Weyland dał jednak dwóm dywizjom rozkaz uderzenia. Samoloty wystartowały i na wysokości 15 stóp nad ziemią zostały naprowadzone na cel przez radar. Odnalazszy nieprzyjaciela, przeprowadziły bombardowanie odbitkowe i ostrzelały go. W trakcie walk piloci nie mieli nadziei, że wyjdą z tego cało, a jednak wykonali zadanie wspaniale. W końcu udało im się pomyślnie wylądować gdzieś daleko we Francji, gdzie znaleźli dziurę w chmurach. Jeden z oficerów dowodzących w tej walce nazywał się Cole; słyszałem później, że otrzymał Medal Honorowy. Zasłużył na to.

Zestawienie strat na dzień 24 września:

3 armia

Nieprzyjaciel

Zabitych

4 541 Zabitych

30 900

Rannych 22 718 Rannych

89 600

Zaginionych

4548 Jeńców

95 600

Razem 31807 Razem 216100

Straty niebojowe 13 323

Ogółem

45130

Uzupełnienia 43 566

Sprzęt:

3 armia

Nieprzyjaciel

Czołgi lekkie

140

Czołgi średnie 708

Czołgi średnie 342 Czołgi „Pantera”

i „Tygrys” 415

Działa 103 Działa 1 718

Rozdział 2

Forsowanie linii Mozeli

25 września do 7 listopada 1944 roku

Był to w dziejach 3 armii najbardziej nieefektywny i niewdzięczny okres działań. Krępujące zarządzenia jakby się zmówiły ze złą pogodą, aby zahamować posuwanie się jej oddziałów. Po dwóch miesiącach szybkiego marszu naprzód i działań zaczepnych jednostkom nakazano zdobywać ograniczone cele i walczyć przeciwko niewielkim oddziałom nieprzyjaciela.

Pomimo to 3 armia, wciąż myśląc o przyszłych działaniach, poprawiła swą linię frontu i podczas gdy przed 25 września przyczółki jej były niepewne, to w omawianym okresie zdobyła lepsze, dobrze je umocniła i uzyskała dostateczny obszar wyjściowy, z którego mogła rozpocząć pomyślne natarcie na wschód.

W tym okresie opór niemiecki na innych frontach europejskich wzrósł. 21 Grupa Armii generała Montgomery'ego wypierała wojska nieprzyjacielskie z portu Antwerpii i z Wysp Walcheren. 1 armia, oczyściwszy Akwizgran, zwalczała wzrastający opór na linii Zygryda. W Wogezach 6 Grupa Armii generała Deversa (amerykańska 7 i francuska 1 armia) miała trudne warunki i posuwała się pomalą. Rosjanie wkroczyli do Czechosłowacji oraz oczyścili Budapeszt. We Włoszech bardzo wolno posuwano się w kierunku doliny Padu. Siły powietrzne kontynuowały bombardowanie niemieckich lotnisk i ośrodków przemysłowych.

P.D.H.

POTOP

Od 25 września do 7 listopada 3 armia przeżywała ciężki okres. Po raz pierwszy w dotychczasowej praktyce postępy nasze nie były szybkie, jeżeli w ogóle można było mówić o postępach. Walczyliśmy niedostatecznymi środkami przeciwko równym albo przeważającym siłom nieprzyjaciela zajmującym doskonałe pozycje

obronne, a pogoda również się przeciwko nam sprzysięgła. 25 września otrzymałem od generała Bradleya ściśle tajne pismo, w którym ponownie nakazywano nam przejść do obrony. Było to tylko pisemne potwierdzenie ustnej informacji, którą otrzymałem kilka dni wcześniej. Sporządziłem i przekazałem generałowi Bradleyowi mój plan obrony i rozszerzenia przyczółka na drugą stronę Mozeli, chciałem bowiem, aby sprawa ta została uwidoczniona w oficjalnym dokumencie. Założeniem mojego planu, jak głosił ostatni jego punkt, było dążenie do utrzymania zaczepnego ducha wojsk przez prowadzenie natarć w różnych punktach, gdy tylko pozwolą na to moje środki.

26 września pułkownik Codman, pułkownik Campanole i ja pojechaliśmy do Gondrécourt. Celem naszym było odnalezienie niejakiej pani Jouatte, u której generał Marshall mieszkał w 1917 roku.

Miejscowość ta zupełnie się nie zmieniła od czasu, gdy widziałem ją po raz ostatni, ale poszukiwana przez nas rodzina przeniosła się do południowej Francji. Niemniej jednak mer, który miał dwie czarujące córki, ugościł nas winem, a jedna z dziewcząt grała nam na fortepianie.

Stałem na ulicy, stał na takiej samej kupie gnoju, na jakiej - jestem pewny - tkwił w 1918 roku. Zapytałem go, czy był tutaj podczas poprzedniej wojny, na co odpowiedział: „O tak, generale Patton, a pan był wtedy w randze pułkownika”. Po czym stanął na czele triumfalnego pochodu, złożonego z mieszkańców miasteczka uzbrojonych w widły, kosy i grabie, i udaliśmy się na poszukiwanie moich starych kątów łącznie z kancelarią oraz kwaterą w zamku pani de Vaux.

Mieszkańcy przez cały czas opiekowali się grobem bohatera narodowego zwanym „opuszczoną latryną”. Jego historia jest następująca. W 1917 roku zjawiał się u mnie z wielkim płaczem mer, mieszkający w „nowym domu” w Bourg noszącym datę 1760 rok, aby mi donieść o śmierci jednego z moich żołnierzy. Ponieważ nic mi nie było wiadomo o tym smutnym wydarzeniu, a nie chciałem się do tego przyznać wobec cudzoziemca, zwodziłem go dopóty, dopóki nie stwierdziłem, że żaden z moich żołnierzy nie zmarł. Mer nalegał jednak, abyśmy poszli z nim na „grób”,

uczyniliśmy to więc i ujrzeliśmy niedawno zlikwidowaną latrynę, przyzwoicie zasypaną, na której jednym końcu przybita była na kiju tabliczka z napisem „opuszczona latryna”. Francuzi wzięli to za krzyż. Nie zdobyłem się na to, aby powiedzieć im prawdę.

W drodze powrotnej do Etain przejeżdżaliśmy przez lotnisko, z którego Codman wykonał wiele lotów podczas pierwszej wojny światowej i z którego prowadzono naloty bombowe na Conflans.

Dzień 27 września był wielkim świętem ze względu na odwiedziny „strażaków”. Zebrało się dziesięciu generałów, a generał Hughes i generał Spaatz byli w doskonałym humorze. Otrzymaliśmy również tego dnia definitywną wiadomość, że oddajemy 15 korpus w składzie francuskiej 2 dywizji pancernej i 79 dywizji. Obiecywano nam w zamian oddziały piechoty z 26 dywizji generała majora Willarda S.

Paula i to w takiej liczbie, jaką zdołamy przewieźć. Zawsze byłem w stanie przewieźć wszystkie przydzielone mi oddziały, trudno mi było natomiast przewozić te, które mi zabierano.

Ten brak wojsk trwał dłuższy czas i był wręcz skandaliczny.

Mieliśmy podobno dostarczyć jedenaście batalionów piechoty, mających spełniać rolę tragarzy, a transport zmotoryzowany wszystkich nowo przybyłych dywizji kazano nam wykorzystać do przewożenia zaopatrzenia.

Zamierzałem zluzować niektóre oddziały 80 dywizji oraz całą 4 dywizję pancerną przez 26 dywizję (po jej przybyciu). Zarówno 80, jak i 4 dywizja toczyły bardzo ciężkie walki, a 80 dywizja zajmowała wyjątkowo trudny teren. 4 dywizja pancerna odparła trzy ataki, lecz jeden pułk 35 dywizji piechoty został wyparty ze wzgórza na północ od Château Salins. Zawsze mnie mierzilo i nadal potępiam to, że nasze oddziały tak łatwo dawały się wypierać ze zdobytych miejsc.

Stiller i ja pojechaliśmy do Pont-a-Mousson przez St. Benoît i Thiaucourt. W Thiaucourt znajduje się ogromny amerykański cmentarz - pomnik dla pacyfistów, którzy spowodowali ostatnią wojnę. W towarzystwie generała McBride'a

odwiedziliśmy wysunięty punkt obserwacyjny 80 dywizji. Nie ulegało wątpliwości, że zajmowany przez nią przyczółek nie był dobry, ponieważ wznosiły się tam trzy wzgórza dające wgląd w dolinę aż do mostu. Właśnie w tej dolinie, jak o tym wspomniałem w poprzednim rozdziale, nieprzyjaciel przeprowadził gwałtowny kontratak na 80 dywizję. Aby zdobyć te wzgórza, musielibyśmy pozostawić tam jedną grupę bojową 80 dywizji. Zamierzałem to uczynić i zluzować ją przez grupę bojową 26 dywizji po jej przybyciu.

W drodze powrotnej udekorowałem kilku żołnierzy w sztabie pułku i miałem okazję awansowania trzech sierżantów do stopnia porucznika.

Następnie zabrałem generała Irwina z 5 dywizji i pojechaliśmy do wysuniętego batalionu 2 pułku piechoty. Aby tam dotrzeć, mieliśmy do wyboru bądź przejść pieszo po błocie przez wysokie góry, bądź pojechać drogą znajdującą się pod bezpośrednią obserwacją nieprzyjaciela i ostrzeliwaną na odcinku około jednej mili. Wybrałem drogę. Kiedy jechaliśmy w tamtą stronę, niemieckie pociski padały daleko od nas, za to ostrzelano sztab batalionu podczas mego pobytu.

Niemcy musieli wstrzelać się d 5 drogi, ponieważ, gdy wracaliśmy, oddali salwę czterech pocisków kalibru 150 mm. Pierwszy padł daleko za nami, drugi - na ty-le blisko, abyśmy się poczuli niewyraźnie, trzeci obrzucił nas błotem i kamieniami, a czwarty padł w odległości około dwóch stóp od lewego stopnia mojego jeepa, ale był to niewypał.

29 września, znajdując się na wschód od Nancy, widziałem, jak na 35 dywizję uderzyły oddziały jednej lub dwóch dywizji niemieckich.

35 dywizja znów utraciła teren. Również 4 dywizja pancerna została zaatakowana. Powiedziałem Eddy'emu, aby resztą 6 dywizji pancernej dopomógł 35 dywizji. Sprzeciwił się tłumacząc, że jeśli to się nie uda, zostanie bez żadnego odwodu. Odpowiedziałem, że jest to doskonała przyczyna, dla której nie może mu się udać i przypomniałem mu, iż Cortez spalił swe okręty. Posłaliśmy po grupę bojową „B” (pułkownik, później generał brygady, G.W. Read) z 6 dywizji pancernej, wchodzącej w skład 20 korpusu. Wyruszyła w ciągu piętnastu minut.

Na *lunch* przyjechali generał Eisenhower i generał Bradley.

Wypróbowaliśmy nowy trunek, nazwany przez nas „170”. Była to mieszanka pół na pół koniaku i szampana. Większość pijących sądziła, iż jest to czysty szampan, tak że efekt był wyjątkowo dobry.

Generał Eisenhower wyjaśnił sytuację w sposób bardzo przejrzysty i przekonywający. Stwierdził, że skład 6 Grupy Armii (generała porucznika Jacoba L. Déversa) nie przekroczy szesnastu dywizji, a 21 Grupy Armii (marszałka Montgomery'ego) został ograniczony, na skutek braku siły żywej, do siedemnastu dywizji. Przed końcem wojny jej stan osobowy stopniał jeszcze bardziej. Z tego względu wszystkie przybywające do Francji dywizje miały być przydzielane 1, 3 i 9 armii.

W tym okresie generał Eisenhower zamierzał wprowadzić 9 armię między 1 a 3 armię, tak aby zajęła Metz, z chwilą kiedy my ponownie rozpoczniemy natarcie na wschód.

Kiedy skończył, zaproponowałem, aby ktoś - bądź on sam, bądź jakiś wyznaczony oficer bardzo wysokiego stopnia - rozstrzygnął spór między 12 Grupą Armii (generała Bradleya), sztabem strefy komunikacji frontu i lotnictwem w sprawach zaopatrzenia. W tym okresie strefa komunikacji dostarczała zaopatrzenie i decydowała, dokąd je kierować. Ponadto stwierdziłem, że metody strefy komunikacji były zbyt sztywne. Gdyby walczące oddziały wykazywały równy brak giętkości, wojna byłaby już przegrana.

Namawiałem również generała Eisenhowera, by cenzura zezwoliła podawać prasie nazwiska oficerów do dowódców pułków włącznie. Na podawanie nazwisk młodszych oficerów już zezwolono.

Tak jak to sobie w owym czasie wyobrażałem, Niemcy chcieli mieć zarówno Metz, jak Nancy; ponieważ jednak Metz znajdował się w ich rękach i nie niepokoiliśmy ich tam, sądziłem, że będą tam spokojnie siedzieli, a cały wysiłek skierują na odebranie Nancy, nie ulegało bowiem wątpliwości, iż Nancy, a zwłaszcza Château Salins, stanowiło wrota do inwazji na Niemcy. Wyjaśniłem to w mojej

instrukcji nr 4*.

30 września postanowiłem odpocząć, a do 12 korpusu posłałem generała Gaffeya. O godzinie 15.00 wezwał on mnie przez radiotelefon i prosił, abym natychmiast przyjechał do Nancy. Po przybyciu na miejsce stwierdziłem, że 35 dywizji zezwolono wycofać się z lasów na zachód od Château Salins, 6 dywizja pancerna nie została wprowadzona do walki, jak rozkazałem. Na 35 dywizję nacierała podobno 15 i 539 dywizja niemiecka. W wyniku dość burzliwej narady 6 dywizja pancerna przeprowadziła następnego dnia o świcie natarcie, odbiła wzgórze i zabiła wielu Niemców. Wszystkiego tego można było dokonać poprzedniego dnia, gdyby moje rozkazy zostały wykonane.

Całe szczęście, że generał Gaffey w porę przyjechał do Nancy.

Sytuacja jednak przedstawiała się nie najlepiej, kazałem więc zebrać grupę bojową z 90 dywizji 20 korpusu na ciężarówkach w gotowości do wyruszenia w ciągu pół godziny po otrzymaniu rozkazu.

To, że oddziałom nie udało się utrzymać na wzgórze, należy między innymi tłumaczyć tym, że tego samego dnia trzech generałów o włos uniknęło śmierci. Stali w bramie, kiedy przeleciał pocisk, zabijając tuż obok nich trzech żandarmów i śmiertelnie raniąc trzech innych w odległości niespełna dwóch stóp od nich.

Kiedyś, na Sycylii, powiedziałem pewnemu generałowi, który niezbyt kwapił się do natarcia, że mam do niego całkowite zaufanie, na dowód czego wracam do siebie. Zrobiłem to samo tutaj, i z dobrym skutkiem.

Ledwie zdążyliśmy powrócić do naszego dowództwa przed nocą - wylądowaliśmy już w ciemnościach. Nie było w tym nic nadzwyczajnego z tak doskonałym lotnikiem jak major Bennett.

O północy zatelefonowałem do szefa sztabu 12 korpusu (generał brygady Ralph J. Canine); powiedziano mi, że śpi, byłem więc pewny, że wszystko jest w porządku i też się położyłem.

Straty na dzień 1 października:

3 armia

Nieprzyjaciel

Zabitych

4 849 Zabitych

32 900

Rannych

24 585 Rannych

99 300

Zaginionych

5 092 Jeńców

96 500

Razem 34526 Razem 228700

Straty niebojowe 14 637

Ogółem

49 163

Sprzęt:

Czołgi lekkie

143

Czołgi średnie 808

Czołgi średnie 363 Czołgi „Pantera”

i „Tygrys” 439

Działa 103 Działa 1 751

2 października odznaczyłem dowódców dwóch pułków, które odbiły wzgórze, a następnie rozejrzałem się po terenie bronionym przez 4 dywizję pancerną generała majora J.S. Wooda. Jak zwykle ugrupowanie tej dywizji było bez zarzutu. Potem odwiedziłem Baade'a, który dowodził 35 dywizją i został poprzedniego dnia ranny. Jest to w ogniu najbardziej opanowany człowiek, jakiego kiedykolwiek widziałem.

Około dziesięciu dni zastanawialiśmy się nad wypróbowaniem wartości obronnej niemieckich fortów osłaniających Metz na zachód od Mozeli. 5 dywizja

sądziła, że jeden z nich, fort Driant, można zdobyć siłami batalionu i 3 października zaczęła realizować swój plan, odnosząc początkowo znaczny sukces. Jednakże po upływie siedmiu dni postanowiliśmy zrezygnować z tej operacji, była bowiem zbyt kosztowna.

4 października 83 dywizja podeszła do miasta Luksemburg.

Pojechałem, by je obejrzeć, i ze zdumieniem stwierdziłem, że całe księstwo Luksemburg było nie tknięte przez wojnę, poza kolejowymi stacjami przetokowymi w samym mieście. Widocznie status prawny kraju zawiera w sobie coś specyficznego, nikt bowiem nie bombardował księstwa.

Minął akurat rok od dnia, kiedy po raz pierwszy zacząłem się starać w departamencie uzbrojenia o umieszczenie w każdym czołgu dwóch sprzężonych karabinów maszynowych. Do tej pory bez rezultatu.

Piątego mieliśmy wesprzeć atak na Driant jeszcze jednym batalionem.

Odwiedził mnie Eddy w sprawie jednego ze swych dowódców dywizji, który miał bardzo zły zwyczaj dowodzenia batalionami zamiast grupami bojowymi. Zastanawialiśmy się, czy nie usunąć go ze stanowiska, zdecydowaliśmy jednak, że nie mamy nikogo lepszego, należy go więc raczej wychować. Stał się on potem jednym z najlepszych dowódców dywizji 3 armii.

Zwyczaj dowodzenia oddziałami podkomendnych jest, jak sędzę, wpajany w szkołach wojskowych i podczas manewrów. Faktycznie generał powinien dowodzić formacjami o jeden szczebel w dół i znać położenie jednostek o dwa szczeble w dół. Na przykład dowódca armii powinien dowodzić korpusami i umieć wskazać na swojej mapie sytuacyjnej rozmieszczenie korpusów i dywizji, ale nie powinien dowodzić dywizją. Dowódca korpusu powinien dowodzić dywizjami i wskazać na swej mapie rozmieszczenie grup bojowych. Dowódca dywizji powinien dowodzić grupą bojową i wskazać na swej mapie rozmieszczenie batalionów. Dowódca pułku powinien dowodzić batalionami i wskazać na swej mapie rozmieszczenie kompanii. To samo dotyczy dowódców batalionów i kompanii.

Zaobserwowałem, że każdy generał, który gwałci tę zasadę i, powiedzmy, na

szczeblu armii zna rozmieszczenie batalionów, zaczyna nimi dowodzić, wobec czego nie dowodzi skutecznie. W Tunezji szef oddziału operacyjnego generała Alexandra zaczął mi klarować, gdzie rozmieścić bataliony; musiałem wręcz odmówić wykonania takich rozkazów. Alexander całkowicie mnie w tym poparł.

26 dywizja przybyła i przejęła odcinek 4 dywizji pancernej, a jedna grupa bojowa zluzowała północną grupę bojową 80 dywizji.

Niemcy ostrzelali sztab 20 korpusu w pobliżu Conflans 280-milimetrowym działem. Sądząc po grubości ścianki pocisku i wielkości odłamków, było to chyba działo okrętowe, prowadzące ogień prawdopodobnie z platformy kolejowej ukrytej w tunelu.

W tym czasie zostały zakończone i zaaprobowane plany natarcia 12 korpusu w dniu 8 października. A oto zaplanowany przebieg operacji: 80 dywizja naciera prosto na wschód, podczas gdy jej pozostała grupa bojowa zdobywa trzy wzgórza przed jej frontem; jeden batalion 35 dywizji, z przydzieloną kompanią czołgów, uderza na północny zachód w celu oczyszczenia lasów z lewej strony pasa działania dywizji, podczas gdy dwie grupy bojowe 6 dywizji pancernej nacierają w kierunku północnym między lewym skrzydłem 35 dywizji a prawym skrzydłem 80 dywizji. Operacja została zaplanowana w ten sposób, aby kosztem niewielkich strat wyrównać linię frontu, utrzymując równocześnie zaczepnego ducha wojsk.

7 października przybyli do nas generał Marshall i generał Bradley.

Po *lunchu* zebrał się cały sztab i omówiliśmy plany zdobycia fortu Driant oraz natarcia 12 korpusu. Generał Marshall swoim zwyczajem zadawał bardzo wnikliwe pytania, ale wydaje mi się, że udało nam się na nie odpowiedzieć. Bardzo żałował, że nie mógł 8 października obserwować naszego natarcia, ponieważ obiecał odwiedzić Montgomery'ego.

Ósmego postanowiłem polecieć do Nancy, zresztą niepotrzebnie, na skutek złej pogody bowiem wystartowaliśmy za późno i nie widziałem początkowej fazy bitwy. Kiedy wreszcie przybyłem na punkt obserwacyjny 12 korpusu, cztery miasta bezpośrednio przed nami paliły się jasnym płomieniem, a z jednego wznosił się słup

dymu wysokości co najmniej 4000 stóp. Czołgi 6 dywizji pancерnej posuwały się na południowy skraj dwóch miasteczek, z których były silnie ostrzeliwane, podczas gdy na dalszym planie samoloty P-47 z 19 zgrupowania lotnictwa taktycznego bardzo ładnie prowadziły bombardowanie. Bezpośrednio przed nami czekała w polu na dalsze zarządzenia grupa kilkuset jeńców. Szkoda, że generał Marshall nie mógł widzieć tej walki.

Przyglądałem się temu kilka godzin, następnie zaś udałem się do generała Paula, dowódcy 26 dywizji. W latach 1925-1926 był on adiutantem 27 pułku piechoty w Schofield, gdzie wyrobiłem sobie o nim doskonałą opinię, która się następnie w całej rozciągłości potwierdziła. Ze sztabu Paula pojechaliśmy na punkt obserwacyjny 80 dywizji. Najbardziej na południe wysunięte dwa wzgórza przed jej frontem zostały zdobyte, na północnym natomiast, bardzo zalesionym, znajdowali się widocznie jeszcze Niemcy. W chwili kiedy przybyłem na punkt obserwacyjny, dowództwo dywizji miało wyraźny zamiar pozostawić ich tam do rana. Uznałem to za rzecz niebezpieczną i rozkazałem zdobyć wzgórze tej nocy. Rozkaz został wykonany.

Dziesiątego w sztabie grupy armii zebrało się trzech dowódców armii (Hodges, Patton i Simpson) ze swymi szefami zaopatrzenia. Po naszym przybyciu generał Bradley wyjaśnił, że Montgomery uważa sprawę zdobycia Zagłębia Ruhry za zadanie dla dwóch armii podporządkowanych jednemu dowódcy i że dowódcą tym powinien być on, Montgomery, jako dowódca swej własnej armii oraz amerykańskiej 1 armii. Generał Eisenhower zgodził się, iż jest to zadanie dla dwóch armii, jego zdaniem jednak powinny to być dwie armie amerykańskie. Z tego względu 9 armia, zamiast pozostawać między 1 a 3 armią i działać początkowo 8 korpusem nadciągającym z Brestu, przesunie się na północ od 1 armii i podporządkuje sobie jej 19 korpus, podczas gdy 8 korpus dołączy do 1 armii, rozmieszczając swe stanowisko dowodzenia w pobliżu Bitburga. 3 armia odda 83 dywizję 8 korpusowi, a otrzyma w zamian 95 dywizję i 10 dywizję pancerną, 1 i 9 armia miały rozpocząć natarcie na Zagłębie Ruhry natychmiast po otrzymaniu amunicji, co miało nastąpić, jak

przypuszczaliśmy wtedy, 23 października.

Gdy „kości zostały rzucone”, jak powiedział Cezar, przedyskutowaliśmy, czekając na generała majora Waltera B. Smitha, szefa sztabu generała Eisenhowera, sytuację zaopatrzeniową. Po przybyciu Smith oświadczył, że moją propozycją wyznaczenia starszego oficera jako arbitra w sprawach decyzji sztabu strefy komunikacji frontu wprowadzono w życie i że funkcję tę będzie pełnił generał R.C.

Crawford, szef oddziału zaopatrzenia SHAEF. Podczas tej konferencji podkreśliłem fakt, że zbyt dużą wagę przywiązuje się do tonażu, nie zwracając dostatecznej uwagi na zapotrzebowanie. Na przykład otrzymanie tysiąca ton materiałów pędnych, zamiast potrzebnych 500 ton paliwa, 200 ton amunicji i 300 ton sprzętu przeprawowego, mija się z celem. Ale strefa komunikacji twierdzi w takim wypadku, iż dostarczyła tonaż w żądanej wysokości. Udało nam się również przeforsować sprawę dowozu amunicji według zapotrzebowanych rodzajów, bez narzucania nam, czym mamy strzelać, lecz za uprzednim zawiadomieniem, co otrzymamy, abyśmy sami mogli osądzić, co mamy oszczędzać. Ponadto postanowiono, że odtąd amunicja będzie zestawiana w określonej liczbie strzałów na działo dziennie, a nie w jednostkach ognia, ponieważ nikt nie wie, co to jest jednostka ognia.

Sądziliśmy wówczas, że nieodzowne minimum dla dział kalibru 105 mm stanowi sześćdziesiąt strzałów na działo dziennie, dla większych kalibrów zaś - czterdzieści strzałów. Z tego wynikało, że jeśli zaopatrzeniowcy dostarczaliby przeciętną liczbę strzałów, to w każdej armii można by co nieco zaoszczędzić, tak że w dniach walk moglibyśmy zużywać do 350 lub 400 strzałów na działo kalibru 105 mm.

Straty na dzień 8 października:

3 armia

Nieprzyjaciel

Zabitych

5131 Zabitych 36800

Rannych 25977 Rannych 103000

Zaginionych 5096 Jeńców 98900

Razem: 36204 Razem: 238700

Straty niebojowe 16494

Ogółem 52 698

Sprzęt:

Czołgi lekkie

154 Czołgi średnie 822

Czołgi średnie 368 Czołgi „Pantera”

i „Tygrys” 444

Działa 103 Działa 1 754

10 października rano pojechałem do Nancy i zdążyłem zjeść śniadanie z generałem Marshalllem, który spędził noc u Eddy'ego. Eddy przygotował dla nas doskonałą marszrutę, tak że zdołaliśmy odwiedzić wszystkie dywizje jego korpusu. W czasie jazdy miałem okazję „wytargować” gwiazdki dla pułkownika Bruce'a Clarka (późniejszy generał brygady, dowódca grupy bojowej 4 dywizji pancerniej) oraz George'a W. Reada (późniejszy generał brygady, dowódca grupy bojowej 6 dywizji pancerniej). W drodze powrotnej z 35 dywizji dwie salwy nieprzyjacielskie trafiły w górę w odległości około 300 jardów od nas. Już trzeci raz zostałem ostrzelany na tej drodze, wydaje się więc, że nieprzyjaciel miał dobrą obserwację lub otrzymał informację radiową.

Po opuszczeniu 12 korpusu przeprowadziliśmy inspekcję dywizji 20 korpusu. Towarzyszył nam przy tym generał Walker. Podczas inspekcji w 90 dywizji bardzo chwaliłem generała McLaina. Gdy odjechaliśmy, generał Marshall wyraził nadzieję, że będzie mógł powierzyć McLainowi korpus. W ciągu dnia kilkakrotnie znalazłem sposobność prowadzenia dłuższej rozmowy z generałem Handym*, co zawsze sprawiało mi prawdziwą przyjemność. Jedenastego postanowiliśmy zrezygnować z natarcia na Driant. Zaopatrzenie w amunicję było w tym czasie bardzo skąpe, wynosiło przeciętnie około siedmiu strzałów dziennie dla dział kalibru 155 mm i

niewiele więcej niż dwa razy tyle dla dział kalibru 105 mm.

Dwunastego udałem się na zaproszenie generała Bradleya do Verdun, gdzie spotkałem pana J.F. Byrnesa, sekretarza stanu, Ponieważ Bradley musiał pojechać do generała Eisenhowera, obwoziłem pana Byrnesa przez cały dzień po polach bitew w rejo-

* Generał porucznik T. T. Handy, zastępca szefa sztabu generalnego amerykańskich wojsk lądowych.

nic St. Mihiel, Mozy i Argonnów. Uważam go za jednego z najbardziej interesujących i najlepiej poinformowanych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałem, a jego towarzystwo i wypowiedzi sprawiły mi wiele przyjemności.

13 października przenieśliśmy stanowisko dowodzenia do Nancy, gdzie doskonale urządziliśmy się w niemieckich koszarach. Był to jeden z sześciu budynków wybudowanych jeszcze przez Francuzów, które na nasze żądanie zostały zbombardowane podczas zdobywania przez nas Nancy. Na szczęście dla nas bombardowanie nie było nazbyt skuteczne; kiedy zobaczył to Spaatz, wyraził nadzieję, iż nigdy nikomu nie powiem, że przeprowadzili je Amerykanie.

Czternastego generał Eisenhower zaprosił wszystkich dowódców korpusów i armii do sztabu 1 armii, na wschód od Lié ge, na *lunch*, z królem Anglii Jerzym V. Po odjeździe jego Królewskiej Mości generał Eisenhower wygłosił do nas budujące przemówienie na temat utrzymania zaczepnego ducha oraz zaprzestania krytyki pod adresem sztabu strefy komunikacji frontu. Biorąc pod uwagę okoliczności zarówno jedno, jak drugie łatwiej było powiedzieć, niż wykonać.

Piętnastego z kolei ja, w towarzystwie generała Eddy'ego i generała Wooda, wygłosiłem moje zwykłe, podnoszące na duchu, przemówienie do oficerów 26 dywizji oraz takiej liczby podoficerów i szeregowców, jaką zdołaliśmy zebrać. Specjalny nacisk kładłem na ogień z marszu.

Dywizja ta była jedną z pierwszych, która zastosowała głoszone przeze mnie teorie i miała w walkach dobre wyniki przy małych stratach.

Straty na dzień 15 października:

3 armia Nieprzyjaciel

Zabitych

5 438 Zabitych

40 100

Rannych 27 111 Rannych

110 500

Zaginionych

5 457 Jeńców

100 600

Razem: 38006 Razem: 251200

Straty niebojowe 18 537

Ogółem:

56 543

Sprzęt:

Czołgi lekkie

156 Czołgi średnie 834

Czołgi średnie 374 Czołgi „Pantera”

i „Tygrys” 445

Działa 104 Działa 1 766

Wkrótce potem McLain otrzymał dowództwo 19 korpusu, którego poprzedni dowódca, generał major C. H. Corlett, zachorował i odjechał do kraju; 90 dywizję przejął generał major J. A. Van Fleet. Generał Van Fleet, świetny dowódca dywizji i korpusu, wylądował w Normandii jako dowódca pułku 4 dywizji i znajdował się w pierwszej grupie oficerów, podanych do czasowego awansu. Wojnę skończył jako dowódca 3 korpusu.

Odwiedziłem również 95 dywizję, którą przejął właśnie generał major H.L. Twaddle, i wygłosiłem swoje zwykłe przemówienie do oficerów starszych i młodszych. Jechaliśmy tego dnia osiem godzin w strumieniach deszczu i w otwartym samochodzie przemokliśmy do nitki.

Siedemnastego generałowie Gaffey i Gay oraz pułkownicy Harkins, Maddox, Muller i Koch* omówili ze mną plany następnej operacji.

Plan przewidywał rozpoczęcie uderzenia trzema dywizjami piechoty 12 korpusu w celu zdobycia przyczółka na drugim brzegu rzeki Seille. Po wykonaniu tego zadania 4 i 6 dywizja pancerna miały przejść przez ugrupowania bojowe piechoty. Zadaniem 6 dywizji pancernej było zdobycie wzniesień na wschód od Metzu, podczas gdy 4 dywizja pancerna posuwałaby się wprost ku rzece Saarze i zdobyłaby przeprawę na południe od Saargemünd. Dzień później miał nacierać 20 korpus w ten sposób, że 5 dywizja posuwałaby się na południe od Metzu za 80 dywizją. 95 dywizja miała wiązać załogę Metzu - trzeba ich było jakoś zatrudnić - i pozorować przeprawę przez rzekę na północ od miasta, podczas gdy 90 dywizja przeprawiłaby się na północ od Thionville; bezpośrednio za nią posuwać się miała 10 dywizja pancerna. Natychmiast po zdobyciu wzniesień na wschód od Metzu 10 dywizja

* Pułkownik Oscar W. Koch - szef oddziału rozpoznania 3 armii. Służył pod rozkazami generała Pattona przez cały okres wojny.

pancerna miała skrócić na północ i nacierać na Saarburg, na który przed przybyciem 90 dywizji miała uderzać grupa bojowa pod dowództwem pułkownika J.K. Polka z 3 grupy kawalerii. Liczyliśmy, że operacja ta doprowadzi do zdobycia Metzu i pozwoli na złuzowanie dwóch dywizji pancernych - 4 i 6 - do przełamania linii Zygryda i późniejszego natarcia na linię Renu.

Zauważmy, iż zarówno plan operacji mającej na celu zdobycie Metzu, jak i działań w Zagłębiu Saary zostały opracowane o wiele bardziej szczegółowo, aniżeli plany działań podczas posuwania się przez Francję. Przyczyna tego jest zupełnie oczywista. Przejazdźka po Francji była czymś w rodzaju walki wolnoamerykańskiej - wszystkie chwytły dozwolone - podczas której zadaniem naszym było kontynuować marsz, aby utrzymać naszą początkową przewagę. Do tej operacji wyruszyliśmy w warunkach niekorzystnych.

19 października Harkins zawiózł plany do zatwierdzenia Bradleyowi.

Generał brygady R.E. Jenkins (szef oddziału operacyjnego 6 Grupy Armii) oraz pułkownik J. S. Guthrie (szef oddziału operacyjnego 7 armii) przyjechali, aby ustalić linię rozgraniczenia między 7 a 3 armią. Chcieli również uzyskać linię kolejową z Toul do Nancy. Z linią rozgraniczenia nie było kłopotów, ponieważ przyjęli zaproponowaną przez nas; z linią kolejową również nie było kłopotów po prostu dlatego, że nie zgodziłem się, aby ją z kimś dzielić: nie ze względu na brak wielkoduszności, lecz po prostu dlatego, iż była do ostatecznych granic przeładowana zaopatrzeniem dla 3 armii.

Tego samego wieczora nad Nancy przeleciało rzekomo sześć-dziesiąt nieprzyjacielskich samolotów; nasza artyleria przeciwlotnicza zapisała na swym koncie trzy pewne i trzy prawdopodobne zestrzelenia. Nigdy nie udało mi się dowiedzieć, co te samoloty właściwie tam robiły, nie zrzuciły bowiem ani jednej bomby.

Dwudziestego generał porucznik Patch, dowódca 7 armii, poprosił mnie o kompanię mostów kolejowych do operacji, którą zamierzał rozpocząć 1 listopada. Dałem mu ją.

Tego samego dnia generał Spaatz odwiedził ze mną generała Wooda, który zademonstrował nam bardzo ciekawą rzecz: z „kaczymi łapkami” i bez nich.

Generał Spaatz pozostał u Wooda, ja zaś udałem się do pułków 26 dywizji, ponieważ miały one wkrótce po raz pierwszy wejść do walki.

Wszystko było w doskonałym stanie, tylko pod względem troski o żołnierza dawał się zauważyć brak pomysłowości. Pokazałem im, jak należy organizować suszarnie, i kazałem zwrócić szczególną uwagę na to, aby żołnierze mieli suche nogi. Jest to ciekawy szczegół ze względu na to, że wkrótce potem w dywizji tej zdarzyło się ponad trzy tysiące przypadków okopowej choroby nóg.

Dwudziestego pierwszego zameldował się u mnie generał major John Millikin, dowódca 3 korpusu wchodzącego teraz w skład 3 armii.

Nie chciałem mieć go u siebie, uważałem bowiem powierzenie korpusu oficerowi, który nigdy w walce nie dowodził dywizją, za niesłuszne.

Wszyscy moi dowódcy dywizji byli starymi żołnierzami. Niemniej jednak Millikin był, moim zdaniem, świetnym generałem.

Poleciłem mu, aby posłał wszystkich starszych oficerów sztabu swego korpusu do sztabu armii, gdzie pełniliby służbę ze swymi kolegami na analogicznych stanowiskach; w ten sposób w chwili wejścia do walki wiedziałbym, czego się po nich spodziewać.

Eddy przedstawił swój plan natarcia. Zaaprobowałem go.

Tej samej nocy jedyna bomba latająca V-1, która spadła na terenie 3 armii, trafiła we wzgórze na wschód od miasta, nie wyrządzając szkody.

Pierwsze natarcie 26 dywizji zostało przeprowadzone pomyślnie.

Wśród rannych, których odwiedziłem w szpitalu, panowały dobre nastroje; byli bardzo dumni z odniesionego sukcesu.

Straty na dzień 22 października:

* *Duck's feet* (kacze łapki) - nazwa nadana przez żołnierzy urządzeniu poszerzającemu gąsienice, co ułatwiało czołgowi posuwanie się po błocie.

Urządzenie to zostało skonstruowane we Francji i Luksemburgu specjalnie dla czołgów 3 armii.

3 armia

Nieprzyjaciel

Zabitych

5 511 Zabitych

40 900

Rannych 27 405 Rannych

113 100

Zaginionych

5 407 Jeńców 101

300

Razem: 38 323 Razem: 255 300

Straty niebojowe 20 221

Ogółem: 58 544

Sprzęt:

Czołgi lekkie

156

Czołgi średnie 834

Czołgi średnie 374 Czołgi „Pantera”

i „Tygrys” 435

Działa 106 Działa 1 766

Dwudziestego drugiego przybył do mnie Bradley ze swym szefem sztabu Allenem i omówiliśmy plany czekającego nas natarcia. Generał Bradley utrzymywał, że jeśli wszystkie armie - dwie brytyjskie, trzy amerykańskie 12 Grupy Armii oraz 7 armia 6 Grupy Armii - uderzyłyby równocześnie, nie jest wykluczone, iż natarcie to zakończyłoby wojnę. Ja natomiast byłem zdania, które wyłożyłem mu w liście z 19 października, że walczymy z trzema wrogami. Jednym byli Niemcy, drugim - pogoda, a trzecim - czas. Z tych trzech pogodę uważałem za najważniejszego wroga, ponieważ w tej chwili procent chorych po raz pierwszy dorównywał procentowi strat bojowych, a pogoda nie poprawiała się. Jeśli chodzi o czas, to każdy dzień zwłoki oznaczał konieczność pokonywania coraz to nowych pozycji obronnych. Ponadto twierdziłem, że dla zaopatrzenia trzech armii nie mieliśmy dosyć amunicji, ilość jej natomiast była wystarczająca dla jednej armii, 3 armia zaś mogła rozpocząć natarcie w dwadzieścia cztery godziny po otrzymaniu rozkazu. Po dłuższej dyskusji dostałem termin prekluzyjny 5 listopada, z tym że natarcie może ruszyć w każdym czasie od tego dnia począwszy, gdy tylko lotnictwo będzie mogło rozpocząć bombardowanie.

Dwudziestego trzeciego Walker i Eddy spotkali się w mojej obecności, aby ustalić szczegóły swego natarcia. W spotkaniu tym brał również udział generał Millikin, którego 3 korpus nie był jeszcze gotów do działań. Po zebraniu przeprowadziłem inspekcję urządzeń zaopatrzeniowych w okolicy Toul. Po raz pierwszy jechałem specjalnym wagonem kolejowym, zdobytym na Niemcach, który

Muller przekazał do dyspozycji sztabu 3 armii. Mówiono, że wagon ten służył Hindenburgowi, a później Gôringowi.

24 października wczesnym rankiem Niemcy otworzyła na Nancy ogień z 280-milimetrowej armaty lub haubicy. Ostrzeliwali miasto do godziny 4.45. Trzy pociska padły tuż koło naszych kwater - ani jeden, jak mi się wydawało, dalej niż 35 jardów od mojego domu.

Jeden trafił w dom naprzeciwko naszego, a kąt upadku był taki, że pocisk zaledwie o kilka cali ominął dach nad pokojem generała Gaffeya. Prawie wszystkie szyby w naszym domu były potłuczone.

Usłyszałem dobiegające z ruin krzyki, złapałem więc latarkę i pobiegłem na drugą stronę ulicy. Zobaczyłem tam Francuza, który energicznie ciągnął za jedną nogę człowieka przywalonego gruzami.

Złapałem za drugą i włączyłem się do tej samarytańskiej akcji, z tym jednak wynikiem, że człowiek zaczął krzyczeć, potem krztusić się i wreszcie wszystko umilkło. Po bliższym zbadaniu okazało się, że głowa jego zahaczyła o stół i omal nie urwaliśmy mu jej. Poza nadwreżeniem karku nie odniósł obrażeń.

Podczas gdy byliśmy nim zajęci, nieco dalej jakaś starsza pani, przysypana gruzem, nie przestawała krzyczeć. Mój francuski przyjaciel uspokajał ją mniej więcej tymi słowami: „Błagam panią, niech się pani nie denerwuje; proszę zachować spokój i cierpliwość. Niechże pani postara się zrozumieć, że sam wielki generał Patton osobiście pomaga usuwać cegły, by pani również została ocalona. Ma on tyle ludzkich uczuć, że posłał po lekarza i ambulans. Raz jeszcze błagam, niech się pani uspokoi”. Gdy wydostawaliśmy niespokojną niewiastę, w pobliżu padł jeszcze jeden pocisk obrzucając nas mnóstwem kamieni.

Naprawdę, zdaje mi się, że tej nocy byłem bardziej wystraszony niż kiedykolwiek w ciągu całej mojej kariery.

Sytuacja zaopatrzeniowa, zwłaszcza jeśli chodzi o racje żywnościowe, materiały pędne i amunicję, była wyjątkowo zła i to do tego stopnia, że 25 października generał Lee i jego współpracownicy złożyli nam osobiście wizytę i

robili wszystko, co w ich mocy, aby ją poprawić.

Dwudziestego piątego 104 pułk piechoty z 26 dywizji (dowódca pułkownik D.T. Colley), przeprowadził natarcie, pomyślnie mniej więcej w trzech czwartych, część wzgórza bowiem pozostała jeszcze w rękach nieprzyjaciela. Generał Paul uważał jednak, że pułk ten już dosyć walczył i polecił o godzinie 18.00 skierować na wzgórze inny pułk. Colley wywęszył jednak tę decyzję około godziny 13.00, poszedł do swego czołowego batalionu i powiedział żołnierzom, że honor pułku nie pozwala, aby rzucić nie dokończoną robotę. Oświadczył, iż poprowadzi ich do szturm osobiście i uczynił to wykazując wielkie męstwo. Pozycja została zdobyta, ale Colley otrzymał postrzał w prawe ramię. Pocisk przebił na ukos oba płuca i wyszedł z dolnej części lewego płuca, cudem omijając serce i naczynia krwionośne. Dodałem do krzyża *Distinguished Service Cross*, który otrzymał podczas pierwszej wojny światowej, Liście Dębowe*. Colley odzyskał zdrowie i na własną gorącą prośbę powrócił na stanowisko dowódcy pułku.

Odwiedziłem trzy grupy bojowe 95 dywizji i wygłosiłem przemówienie na temat walki.

W tym czasie wydawało nam się, że zdołaliśmy zlokalizować punkty obserwacyjne, z których kierowano ogniem 280-milimetrowego działa. Opracowaliśmy bardzo skomplikowany plan zdobycia ich, sądziliśmy bowiem, że znajdują się gdzieś w obrębie naszych linii.

Ale tak nie było. Działo załatwiły prawdopodobnie bombowce nurkujące P-47, ponieważ przestało nam ono sprawiać kłopot.

Zaopatrzenie w amunicję nadal było złe, a materiałów pędnych dostarczano tak mało, że nie mieliśmy dosyć na opędzenie dziennych potrzeb.

28 października zameldował się w armii 761 batalion czołgów (murzyński, dowodzony przez podpułkownika P.T. Batesa). Był to pierwszy z tego rodzaju batalionów.

Tego samego dnia poleciłem generałowi Walkerowi, aby przestał się bawić z miejscowością Maizieres-le-Metz, którą 357 pułk

* Okucie zamiast drugiego krzyża (*przyp. tłum.*).

90 dywizji atakował już od kilku dni, lecz ruszył i wreszcie ją zdobył.

Dwudziestego dziewiątego miejscowość została opanowana, ale dowódca pułku, pułkownik G.B. Barth, odniósł bardzo ciężką ranę.

Wyzdrowiał jednak.

Dwudziestego dziewiątego Weyland i ja odwiedziliśmy 12 Grupę Armii w celu zapewnienia sobie w czekającym nas natarciu pomocy 83 dywizji piechoty. Chcieliśmy, aby dywizja ta przepравиła się przez most zdobyty przez 90 dywizję i następnie szybko posuwała się pod osłoną grupy kawalerii Polka z zadaniem zdobycia Saarburga, a nawet Trewiru; potem dywizja powróciłaby do 1 armii. Po wielkich targach Bradley zgodził się podporządkować mi ją pod względem operacyjnym, pod warunkiem, że nie użyję z niej więcej niż dwóch grup bojowych, każda w sile wzmocnionego pułku.

Inną sprawę dyskusyjną stanowiło to, czy mamy zredukować nasze jednostki do stanów etatowych przed przewidzianym natarciem, ponieważ w okresie zastoju otrzymaliśmy tyle uzupełnień, że po raz pierwszy stany te przekroczyliśmy. Generał Bradley wykazał w tym wiele sprytu. „Zwróciłeś chyba uwagę - powiedział - że rozkaz o zmniejszeniu liczby nadetatowych ludzi wchodzi w życie po 15 listopada, a do tego czasu dokona tego prawdopodobnie nieprzyjaciel”.

Generał Weyland z moją pomocą starał się o uzyskanie zezwolenia na pozostawienie mu jednej z grup myśliwskich 19 zgrupowania lotnictwa taktycznego, które wysyłano do 9 armii. Ale to się nie udało.

31 października przeprowadziłem inspekcję w 761 batalionie czołgów i wygłosiłem przemówienie. Wielu poruczników i kilku kapitanów tego batalionu służyło pod moimi rozkazami w stopniu sierżantów w 9 i 10 grupie kawalerii. Każdy z osobna był dobrym żołnierzem, ale wtedy już wyraziłem zdanie, którego do tej pory nie zmieniłem, że czarny żołnierz nie jest dość bystry, aby walczyć w wojskach pancernych.

Przed opuszczeniem Anglii Bradley i ja wysunęliśmy myśl, aby każda

dywizja miała jednego dodatkowego pułkownika, tak że w razie potrzeby znajdowałby się pod ręką odpowiedni człowiek. Konieczność taka zachodziła ze względu na dużą różnicę wieku między dowódcami pułków i batalionów; ci ostatni nie mieli niezbędnego doświadczenia, aby dowodzić pułkiem. Jednym z takich pułkowników był mój kolega szkolny Bob Sears, trzy lata starszy ode mnie. Objął on dowództwo pułku 35 dywizji około 3 sierpnia i dowodził nim we wszystkich walkach do 31 października, kiedy to stało się jasne, że pomimo jego wielkiego serca i ogromnej troskliwości, jaką osobiście otaczał swój pułk, musiał być zwolniony ze stanowiska, w przeciwnym razie umarłby. Zdobył sobie doskonałą opinię i własnoręcznie zabił siedmiu Niemców. Wydaje mi się, że jest to rekord dla dowódcy pułku.

Podczas wspomnianej już przeze mnie wizyty generała Spaatza u generała Wooda Spaatz był zatroskany, że Wood mieszka w bardzo wilgotnym, pełnym błota namiocie, i przysłał mu swą własną przyczepę. Uroczyście przekazaliśmy ją Woodowi. Był to wspianały, luksusowo wyposażony wóz. Nie widziałem człowieka bardziej uradowanego niż Wood i bardziej zdecydowanego nie używać przyczepy.

2 listopada o godzinie 14.00 odbyła się konferencja, w której brali udział dowódcy korpusów, generał Weyland, ja oraz oficerowie sztabu armii, jak również przedstawiciele 8 i 9 armii lotniczej. Konferencja miała na celu ostateczne ustalenie, kiedy i gdzie w mającym się rozpocząć natarciu uderzy lotnictwo. W jej wyniku ustalono pierwszeństwo celów, a mianowicie fortów Metz i lasów przed 80 dywizją. Postanowiono: że termin natarcia 1 armii nazwany zostanie dniem D; że 12 korpus rozpocznie atak piechotą w dniu D+1, czołgi zaś w dniu D+2, chyba że sytuacja pozwoli na szybsze wprowadzenie czołgów; że 20 korpus rozpocznie działania demonstracyjne 95 dywizją na północ i na zachód od Metz w dniu D+1, 90 dywizja zaś przeprowadzi natarcie na północ od Thionville w dniu D+2. Po wielu dyskusjach ustalono również linię rozgraniczenia między 20 a 12 korpusem.

2 listopada przyjechał do Nancy generał Bradley ze swym szefem oddziału operacyjnego, generałem A. Franklinem Kiblerem, i stwierdził, że jest oczywiste, iż

Brytyjczycy nie będą gotowi do rozpoczęcia natarcia przed 10 listopada, a prawdopodobnie przed 1 grudnia. Ponadto oświadczył, iż 1 armia nie rozpocznie natarcia dopóty, dopóki przynajmniej dwie amerykańskie dywizje, przydzielone w tym czasie Brytyjczykom, nie zostaną zluzowane i nie powrócą do 1 lub 9 armii. Bradley chciał wiedzieć, kiedy będę mógł nacierać. Odpowiedziałem, że mogę ruszyć - jak to już oświadczyłem - dzień po pomyślnie przeprowadzonym uderzeniu lotniczym lub nie później niż 8 listopada, w wypadku gdyby pogoda nie pozwoliła na działanie lotnictwa. Generał Bradley wyraził duże zadowolenie, że znalazł kogoś, kto gotów jest rozpocząć natarcie.

3 listopada wygłosiłem przemówienie do zgromadzonych oficerów i podoficerów oraz kilku wybranych szeregowców z trzech dywizji piechoty 12 korpusu, a mianowicie: 26, 35 i 80. W gorących słowach mówiłem im o zaszczycie, jaki stał się udziałem 3 armii, że pozwolono jej nacierać samej. Ponownie podkreśliłem konieczność prowadzenia ognia z marszu oraz wykorzystania wszystkich broni wspierających.

Ostatnie przygotowania poczynił Weyland w ten sposób, że w razie gdyby lotnictwo nie mogło bombardować 7 listopada przed zapadnięciem ciemności, 12 korpus rozpocznie natarcie 8 listopada bez wsparcia lotniczego. W tym czasie przeprowadziłem rozmowę telefoniczną z Bradleyem w sprawie użycia 83 dywizji. Prosiłem o zezwolenie, aby część towarzyszącej tej dywizji artylerii korpusnej przepравиła się przez Mozelę i wspierała natarcie dwóch grup bojowych. Nie powzięliśmy w tej sprawie ostatecznej decyzji.

Wskutek złej pogody ustalone na 5 listopada próbne bombardowanie Metz uokazało się niemożliwe do przeprowadzenia i samoloty zrzuciły swój ładunek bomb w głębi Niemiec.

Tego dnia odwiedził mnie Devers i obiecał, że 7 armia będzie wspierała moje prawe skrzydło.

Piątego przemawiałem do oficerów 10 dywizji pancерnej, 90 dywizji piechoty, 95 dywizji piechoty i sztabu 20 korpusu. Każde z tych przemówień wygłosiłem w

czasie deszczu. Były to moje zwykłe przedbitewne przemówienia mające na celu dodanie żołnierzom odwagi.

Tego samego dnia odwiedził mnie generał Hughes. Szóstego on i ja przemawialiśmy do żołnierzy 4 i 6 dywizji pancernej - na ich prośbę.

Nie miałem zamiaru przemawiać do nich, ponieważ uważałem ich za tak doświadczonych weteranów walk, że wszystko, cokolwiek bym im powiedział, byłoby wyważaniem otwartych drzwi. Zdawali się jednak być urażeni, wygłosiłem więc do nich mowę. Ponieważ, jak to początkowo planowano, 1 armia nie miała brać udziału w natarciu, zażartowałem i powiedziałem w 4 dywizji pancernej, że „pierwsza będzie ostatnią, a czwarta stanie się pierwszą”.

Szóstego oświadczyłem prasie, że natarcie rozpocznie się rankiem lub przed świtem 8 listopada. Podałem dziennikarzom wszystkie szczegóły prosząc, aby utrzymali je w tajemnicy. Przedstawiciela radia poprosiłem, aby podał na falach eteru, że mamy przeprowadzić natarcie z ograniczonym celem dla wyprostowania linii, którą będziemy zajmowali zimą. Umówiłem się z nim, że podam mu, kiedy będzie mógł zmienić ten komunikat. Uczynił tak, jak kazałem, i mam wrażenie, że ten komunikat radiowy przyczynił się do zmylenia Niemców.

Dziwne mi się wydawało, że przed dwoma laty 7 listopada zbliżaliśmy się na *Auguście* do wybrzeży Afryki. Całe popołudnie wiał silny wiatr, ale o godzinie 16.00 uciszył się i pomyślnie wylądowaliśmy na wybrzeżu marokańskim. 7 listopada tego roku o godzinie 14.30 padał ulewny deszcz, który nie ustawał zresztą od kilku dni. O godzinie 19.00 generałowie Eddy i Gerow przyszli do mnie i starali się mnie przekonać, abym odwołał natarcie ze względu na złą pogodę i wezbrane rzeki. Zapytałem ich, kogo życzą sobie widzieć jako swych następców, natarcie bowiem rozpocznie się w przewidzianym terminie. Natychmiast się ze mną zgodzili i, jak zwykle, doskonale się spisali.

Zestawienie strat na dzień 7 listopada:

3 armia Nieprzyjaciel

Zabitych

5 734 Zabitych

42 500

Rannych 28 273 Rannych 117 000

Zaginionych

5 421 Jeńców 103 000

Razem: 39 428 Razem: 262 500

Straty niebojowe 24 386

Ogółem: 63 814

Minus ogólne straty (bojowe i niebojowe do dnia 24 września) 45 130

Ogółem straty od 24 września do 7 listopada włącznie

18 684

Ciekawe jest, że straty te ponieśliśmy wskutek konieczności zatrzymania się na Mozeli. Gdybyśmy kontynuowali natarcie 24 września, byłoby może do nich nie doszło, a w każdym razie nie byłyby tak wysokie.

Straty w sprzęcie na dzień 7 listopada:

3 armia Nieprzyjaciel

Czołgi lekkie

157 Czołgi średnie 834

Czołgi średnie 374 Czołgi „Pantera”

i „Tygrys” 445

Działa 109 Działa 1 173

Rozdział 3

Zdobycie Metz i działania w Zagłębiu Saary

8 listopada do 8 grudnia 1944 roku

Oddziały 3 armii bez większych trudności dały się zbudzić z letargu, który je ogarniał na skutek bezczynności w październiku. Nigdy nie były one nastawione na obronę, zawsze natomiast gotowe, na najłżejsze skinienie, uderzyć w każdym kierunku.

Sygnałem był początek natarcia 8 listopada. Choć w październiku żywioty sprzysięgły się przeciwko nim, jednostki 3 armii wgryzły się głęboko w linie niemieckie, aby uzyskać lepszą podstawę wyjściową.

Od 25 września do 7 listopada posunęły się one średnio o 400 kilometrów na wschód; na południe i na północ od Metz były dostatecznie silne, aby sforsować Mozellę w dowolnym miejscu.

Nowe natarcie na wschód rozpoczęło się wczesnym rankiem 8 listopada. Zainaugurował je potężny grzmot tysiąca dział i pomimo rozlanych rzek, deszczu i mgły, oddziały ruszyły naprzód. Choć natarcie rozwijało się powoli, było leniwe i kosztowało drogo, to jednak w połowie grudnia działania zaprowadziły 3 armię tak daleko, że konieczne stało się opracowanie nowych planów do nowego, skoordynowanego wysiłku, a mianowicie do przedarcia się do Renu. 13 grudnia padł Metz - zdobyty przez 3 armię szturmem po raz pierwszy od 641 roku (patrz szkic s. 158-159).

Nowe natarcie zaplanowane zostało z pomocą generała Spaatz'a i jego 8 armii lotniczej na 19 grudnia. „Blitz” powietrzny miał być najpotężniejszy z dotąd przeprowadzonych tego rodzaju działań. Tysiąc ciężkich bombowców 8 armii lotniczej miało młócić nieprzyjacielskie pozycje przez trzy kolejne dni. Rozkazy zostały wydane, dowódcy otrzymali dyrektywy, uzupełnienia były przyrządzone, przesunięcia wojsk się rozpaczły, odprawiono modły, a więc wszystko było gotowe. Zapomniano tylko o jednym... Nie osiągnięto rady niemieckiego naczelnego dowództwa. Rezultat: „wybrzuszenie”.

Na innych frontach: 21 Grupa Armii posuwała się powoli, zwalczając silny opór nieprzyjaciela; 1 armia umacniała swe pozycje; Rosjanie posuwali się na Budapeszt; we

Włoszech zdobyto Rawennę; 6 Grupa Armii przebyła szybko Wogezy i dotarła do Renu w rejonie: Strasbourg, Calmar, wysuwając się poza Hagenau. Lotnictwo kontynuowało silne naloty. Na Pacyfiku Tokio zaczęło w pełni odczuwać ciężar amerykańskiej ofensywy, a marynarka wspierała wojska lądowe przy zdobywaniu Leyte.

P.D.H.

UGRZEŻLIŚMY W BŁOCIE

8 listopada 1944 roku obudziłem się o godzinie 3.00 nad ranem. Lał deszcz. Próbowałem zasnąć, nie udało mi się to jednak, zacząłem więc czytać książkę Rommla „Natarcie piechoty”. Przypadkowo natrafiłem na rozdział opisujący walkę podczas deszczu we wrześniu 1914 roku.

Podniosło mnie to na duchu, uważałem bowiem, że jeśli mogli to robić Niemcy, to i ja nie jestem gorszy. Zasnąłem więc, a obudziło mnie o godzinie 5.15 przygotowanie artyleryjskie. Deszcz przestał padać, ukazały się gwiazdy. Ogień ponad siedmuset dział brzmiał jak trzaskanie tyłuż drzwi w pustym domu, podczas gdy cała wschodnia część nieba gorzała i drgała błyskami wybuchów. Odczuwałem nawet lekkie współczucie dla Niemców - wiedzieli już chyba, że natarcie, którego się obawiali, rozpoczęło się. Zadowolony z siebie, przypomniałem sobie, że zawsze „żądałem rzeczy niemożliwych”, że zawsze „ważyłem się na ryzyko” i nigdy „nie szukałem rady u mojego strachu”.

O godzinie 7.45 zatelefonował Bradley, aby sprawdzić, czy nacieramy. Nie zawiadomiłem go wcześniej z obawy, bym nie otrzymał rozkazu zatrzymania się. Zdawał się być zachwycony, iż rozpoczęliśmy. Potem zadzwonił generał Eisenhower i powiedział: „Mam nadzieję, że nie utkniecie w pół drogi”. Natychmiast pojechałem z Codmanem i Stillerm na punkt obserwacyjny 12 korpusu, ale powietrze tak było nasycone osłaniającą mosty sztuczną mgłą i dymem ze świec dymnych, że niewiele się widziało. Około godziny 10.00 pojawiły się liczne samoloty myśliwsko-bombowe, które zaatakowały rozpoznane stanowiska dowodzenia nieprzyjaciela. Był to nasz najszcześniejszy i najpomyślniejszy dzień od dwóch miesięcy.

Odwiedziłem sztaby 80, 35 i 26 dywizji, widziałem się również z generałem

Woodem. Gdy zapadły ciemności, każda jednostka osiągnęła wyznaczony jej na ten dzień przedmiot; niestety zaczął padać deszcz.

Wizytacja frontu 9 listopada była bardzo zniechęcająca: wiele mostów zniesionych; ciężarówki, samoloty i jeden pluton sanitarny utknęły na skutek wylewów. Sprawy przedstawiały się źle. Jednakże gdy przybyłem do 5 dywizji, weszliśmy z generałem Irwinem, dowódcą dywizji, i z pułkownikiem A.W. Roffem, dowódcą 2 pułku piechoty, na wzgórze, skąd ujrzeliśmy 1476 samolotów 8 armii lotniczej, które bombardowały cele w Metz. To był wspaniały widok.

Najpierw dostrzeżliśmy spirale dymu i niektórzy z nas sądzili, że są to niemieckie rakiety przeciwlotnicze. Ale były to dymy sygnałowe naszych naprowadzających samolotów. Znajdowaliśmy się tak blisko, że wyraźnie słysząc było warkot silników, a ziemia pod naszymi stopami nieprzerwanie drżała.

W drodze powrotnej zauważyliśmy, że wszystkie mosty na Mozeli zostały zniesione, oprócz mostu pod Pont-à-Mousson, a szerokość rzeki Seille wzrosła z 200 do 500 stóp. W pobliżu Mars la Tour, gdzie w 1870 roku rozegrała się wielka bitwa kawalerii, natknąłem się na grupę bojową „B” z 10 dywizji pancernej generała brygady E.W. Piburna; wyglądali świetnie i akurat wkraczali do akcji w. niezwykle porządku. Tej nocy pięć batalionów 90 dywizji przekroczyło Mozelę.

Spędzili u mnie noc generałowie Spaatz, Doolittle* i Curtis** oraz profesor Bruce Hopper, historyk lotnictwa. Byłem im głęboko wdzięczny, jestem bowiem zupełnie pewny, że wspaniałe wsparcie lotnicze, jakie otrzymaliśmy tego dnia, zawdzięczaliśmy w dużym stopniu ich przyjaźni.

Dziesiątego wody rzeki nieco opadły i most pod Pont-à-Mous-

* Generał porucznik James H. Doolittle, dowódca amerykańskiej 8 armii lotniczej.

** Generał brygady E. F. Curtis, szef sztabu generała Spaatza.

son, który nocą 9 listopada został uszkodzony, znów nadawał się do użytku. Bardzo się to pomyślnie dla nas złożyło, ponieważ do tego czasu miałem siedem dywizji po drugiej stronie nie nadającej się do przebycia w bród rzeki i ani jednego mostu. W 4 dywizji pancernej wszystko było w porządku, a między posuwającą się na północny

wschód 6 dywizję pancerną i 5 dywizję piechoty dostała się kolumna Niemców, tak że doszło do wielkiej masakry. Przyjechał Haislip z 15 korpusu, aby mnie zapewnić, że 15 korpus będzie osłaniał prawe skrzydło 3 armii. 15 korpus był w tym czasie przydzielony do 7 armii.

Miałem nadzieję, że wygram tę bitwę do jedenastego, jako że była to rocznica moich urodzin i mój szczęśliwy dzień w Afryce Zachodniej. Jednak jej nie wygrałem.

O godzinie 17.10 zatelefonował Bradley i, moim zdaniem, wyraźnie się wycofywał ze swoich przyrzeczeń, czego dowodem było, że zakazał mi użycia 83 dywizji. Sądzę, że przekabacił go albo Middleton, albo Hodges, albo też obaj. Byłem tym wówczas bardzo dotknięty i dotychczas uważam to za ogromny błąd. Gdyby dwie grupy bojowe 83 dywizji uderzyły na Saarburg, miasto padłoby dwunastego lub trzynastego i prawdopodobnie zdobylibyśmy Trewir. A gdyby Trewir znajdował się w naszych rękach, Rundstedt nie dokonałby przełamania.

Był to prawdopodobnie jeszcze jeden przypadek, kiedy z powodu gwoźdźcia stracono podkowę.

Okopowa choroba nóg bardzo się w tym czasie nasiliła. W jednej tylko dywizji zanotowano 3000 przypadków. Nie można jej było całkowicie zapobiec, ponieważ żołnierze przebywając rzeki musieli po pas brodzić w wodzie, tak że nawet gumowe buty na nic by się zdały.

Jednakże duża część winy spada na oficerów i podoficerów, którzy nie przedsięwzięli środków zaradczych. Osobiście napisałem dyrektywę w sprawie choroby nóg i sytuacja się poprawiła. Kazałem wszystkie buty przed wydaniem żołnierzom smarować łojem; mieli to robić jeńcy wojenni. Kazałem również codziennie posyłać wraz z racjami żywnościowymi parę suchych skarpet dla każdego żołnierza na przednich liniach. Dzięki staraniom pułkownika Mullera byliśmy, praktycznie biorąc, zaopatrzeni w kalosze dla całej piechoty, ale w niektórych pułkach popełniono fatalny błąd sądząc, że kalosze są zbyt męczące, tak że żołnierze nie nakładali ich wtedy, kiedy należało. Coraz wyraźniej rozumieliśmy, że ze względu na chorobę nóg trzeba będzie korpusy podzielić na kolumny

dywizyjne, tak aby niektóre dywizje mogły odpocząć i wyschnąć, podczas gdy inne posuwałyby się dalej.

Szefowie oddziałów sztabu wydali w kwaterze pułkownika Kocha przyjęcie z okazji moich urodzin. Piliśmy „Armored Diesel”^{*} typu polowego, to znaczy, że nie było odpowiednich trunków, aby przygotować napój jak za dawnych czasów.

Dwunastego 90 dywizję gwałtownie kontratakowała grupa równająca się jednej niemieckiej dywizji. Kontratak został dzielnie odparty, chociaż 90 dywizja nie miała po wschodniej stronie Mozeli ani czołgów, ani dział przeciwpancernych, a most za nią był zniesiony.

Jednakże skutecznie pomogła im artyleria korpusna w sile około trzydziestu dywizjonów.

Sytuacja pod względem zaopatrzenia w amunicję uległa poprawie; wyjątek stanowiły haubice 240-milimetrowe i działa 8-calowe.

Generał Eisenhower zatelefonował, aby mi zakomunikować, że usunął ze stanowiska generała Silvestra, dowódcę 7 dywizji pancерnej; Silvester twierdził, iż czuję do niego osobistą animozję. Nie była to prawda, ponieważ to ja właśnie powstrzymałem dowódców korpusów od usunięcia go już w sierpniu.

Trzynastego ruszyła 7 armia. Odwiedzili mnie Bradley oraz Bonesteel^{**} i pojechaliliśmy do sztabu 12 korpusu w Chateau Salins.

Odwiedziliśmy również 4 dywizję pancerną i Bradley miał okazję się przekonać, jak okropne warunki stwarzało błoto. Czołgi poza drogami zapadały się w nim głęboko.

Obiecano nam piechotę 75 dywizji^{***} na 10 grudnia, a całą dywizję na 15 grudnia. Obiecano również, że otrzymamy dywizję pancerną, która ładowała się wtedy na okręty w Zjednoczonym Królestwie.

^{*} Składniki: sok z cytryny, cukier do smaku, 1,5 uncji żytniówki lub whisky, filiżanka drobno potłuczonego lodu; mieszać w mikserze.

^{**} Generał major Charles H. Bonesteel ze sztabu generała Eisenhowera.

^{***} Dowódca generał major Fay B. Prickett. Dywizja nie została w tym czasie przydzielona 3

armii.

W tym czasie Bradley wpadł na pomysł, że po zorganizowania amerykańskiej 15 armii przejmie ona rejon za 3 i 1 armią, tak że nam pozostałby mniejszy obszar, którym musielibyśmy się zajmować.

Późnym wieczorem odwiedziliśmy rannych w szpitalu; byli w doskonałym nastroju. Postawa rannych podczas całej tej operacji była wspaniała.

Czternastego musiałem wyperswadować Eddy'emu, aby nie omijał Falkenberga.

Odwiedziłem Walkera i przeprowadziliśmy inspekcję 95 dywizji.

Straty tej dywizji od 8 listopada wynosiły 80 zabitych i 482 rannych.

Były one nadmierne w stosunku do zdobytego terenu i nie omieszkałem wytknąć tego Twaddlemu.

W Thionville widzieliśmy najdłuższy w świecie most Bailey'a.

Saperzy akurat go wykończyli, a budowę prowadzili pod ogniem. Kilka pocisków padło w sąsiedztwie, ale most, kiedy staliśmy na nim, nie został trafiony. Potem pojechaliliśmy do Cattenom i przejeżdżaliśmy przez osłoniętą dymną zasłoną most kolejinowy. W Cattenom odwiedziliśmy 90 dywizję. Przeprowadzenie 90 dywizji przez Mozela stanowiła całą epopeję - odbywała się w straszliwie ciężkich warunkach. Kiedy dwa bataliony znalazły się po drugiej stronie, most został uszkodzony i pozostałe oddziały musiały przeprować się na łodziach szturmowych.

Generał Van Fleet zabrał nas na pole bitwy dwunastego; nigdy w życiu nie widziałem takiej liczby martwych Niemców* w jednym miejscu. Leżeli prawie ramię przy ramieniu, na przestrzeni około jednej mili.

Tego dnia zaczęła się przeprować 10 dywizja pancerna, tak że rzeczywiście robiliśmy postępy.

Piętnastego przyjechał generał Eisenhower i odwiedziliśmy 12 korpus oraz 26 i 35 dywizję. Był bardzo zadowolony z wydarzeń, sfotografowano go, gdy szedł przez błoto, którego nie brakowało.

* Były to ciała żołnierzy niemieckich zastrzelonych w wyniku ześrodkowania dwudziesta

siedmiu batalionów rzuconych przeciwko Niemcom przez 20 korpus. Amerykańska służba pogrzebowa porządkując pole bitwy odciągnęła wiele trupów na skraj drogi, aby zająć się nimi później.

W nocy zaszedł bardzo zabawny incydent. Kazałem w pokoju generała Eisenhowera porządnie napalić; zrobiono taki wspaniały ogień, że zapalił się hotel. Jego ugaszenie nic było łatwą sprawą; na pułkownika Jimmy Gaulta, brytyjskiego adiutanta Eisenhowera, oraz na mnie uderzyły siódme poty.

Na 15 listopada sytuacja operacyjna była zupełnie zadowalająca, tylko 4 dywizja pancerna trochę się cofnęła, a 7 armia nie doszła tak daleko, jak na to liczyliśmy. 12 korpus zaczął przesuwac dywizje, chcąc przygotować 6 dywizję pancerną do rozwinięcia sukcesu, gdyby zdołano dokonać przełamania.

Straty na dzień 15 listopada:

3 armia Nieprzyjaciel

Zabitych

6 778 Zabitych

48 000

Rannych 35 296 Rannych

131 000

Zaginionych

7 700 Jeńców

111 000

Razem: 49 774 Razem: 290 000

Straty niebojowe 29 857

Ogółem: 79 631

Sprzęt:

Czołgi lekkie

182 Czołgi średnie 851

Czołgi średnie 410 Czołgi „Pantera”

i „Tygrys” 454

Działa 114 Działa 1836

Szesnastego generał Eisenhower odjechał, odwiedziwszy przedtem urzędzenia służby uzbrojenia i kwatermistrzowskie, a także szpital.

Dowiedziałem się od występującej w teatrze objazdowym Marleny

Dietrich, która podczas pierwszej wojny światowej przebywała w Niemczech, że Niemcy używali przeciwko chorobie nóg szczepionkę przeciwwężcową lub surowicę; zastosowaliśmy te środki na kilku ochotnikach w szpitalu, ale nie dały wyników.

Siedemnastego w Falkenbergu dowiedzieliśmy się od jeńców, że w mieście ukryte są bomby z zapalnikami o opóźnionym działaniu - do dwudziestu jeden dni. Później około piętnastu z nich wybuchło.

Zatelefonował do mnie Eddy, aby zameldować, że jego przydział pocisków na dzień osiemnastego wynosi 9000, ale powiedziałem mu, aby się z tym nie liczył i zużył 20 000, nie widziałem bowiem przyczyny, dla której mielibyśmy gromadzić amunicję. Albo się ją używa, albo nie. Oddając w ciągu trzech dni 9000 strzałów dziennie, straciłbym więcej ludzi niż przy zużyciu jednego dnia 20 000 pocisków i prawdopodobnie nie posunąłbym się tak daleko. Jestem wyznawcą prowadzenia walki dopóty, dopóki brak zaopatrzenia nie zmusi do jej przerwania. Wtedy trzeba się okopać.

18 listopada był wspaniałym dniem lotnictwa. Samoloty 19 zgrupowania lotnictwa taktycznego rozpoczęły loty o brzasku i nie uspokoiły się aż dopiero po zapadnięciu ciemności; wtedy wysłano myśliwce nocne, które w ciemnościach zaatakowały około piętnastu konwojów.

20 korpus robił dobre postępy. 90 i 95 dywizja posunęły się daleko naprzód i w gruncie rzeczy nawiązały kontakt z 5 dywizją na wschód od Metzu. 10 dywizja pancerna osiągnęła swój przedmiot. Wszystko tak pięknie wyglądało, że mogłem sobie prawie wyobrazić, jak pewnego dnia przekraczam linię Zygfrйда. Byłem trochę za bardzo optymistycznie nastawiony.

Owiedziłem sztab 5 dywizji w forcie Leisne w pobliżu Verny. 10 pułk

piechoty (dowodzony przez pułkownika Roberta P. Bella) tej dywizji przeprowadził nocne natarcie i posunął się o 6 kilometrów, przecinając ostatnią drogę odwrotu nieprzyjaciela z Metz. Podczas gdy znajdowałem się w forcie, jednostka ta nawiązała bezpośredni kontakt z oddziałami 90 dywizji, a oddziały obu dywizji - 5 i 90 - rozpoczęły tego samego dnia o godzinie 11.00 walki na ulicach Metz.

Natarcie nocne było interesujące z tego względu, że pułk musiał w ciemnościach posuwać się przez pole minowe. Postanowili wykonać to po ciemku i w rezultacie stracili około trzydziestu pięciu ludzi. Gdyby posuwali się za dnia, prawdopodobnie straciliby tak samo trzydziestu pięciu ludzi na minach, a ponadto kilkuset od ognia karabinów maszynowych i karabinów.

W Verny obserwowaliśmy bardzo dobry przykład silnego bombardowania. Kiedy ciężka bomba trafiała bezpośrednio w fort, wyrządzała szkody, ale nie w takim stopniu, jak to sobie człowiek wyobrażał. Niemniej jednak wstrząs wywołany detonacją jest ogromny.

Ostatnią kolumnę Niemców, usiłującą uciec z Metz, przyłapała na drodze kompania średnich czołgów 6 dywizji pancerniej; kompania otworzyła do Niemców ogień z odległości około 150 jardów.

Obejrzałem tę drogę i mogę powiedzieć, że rzadko kiedy widywałem obraz większego zniszczenia.

Inną piękną robotą było zdobycie mostu prowadzącego z zachodniego brzegu na wyspę na Mozeli na wprost Metz. Most był nie uszkodzony, trzymano go więc pod ogniem rozpryskowym, dopóki kilka czołgów nie wpadło nań i nie odpędziło nieprzyjaciela, nie pozwalając mu na wysadzenie go w powietrze.

Powiedziałem Bradleyowi, że zważywszy, iż Metz, który oficjalnie się nie poddał, jest nasz, uznanie za jego zdobycie należy się 20 korpusowi.

Dwudziestego pogoda uniemożliwiła wsparcie lotnictwa. Pomimo to Francuzi dokonali przełamania pod Belfortem, a 7 armia robiła świetne postępy. To była dobra nowina.

Tego samego dnia wydaliśmy zarządzenia, aby 3 korpus wchłonął 5 dywizję i

przejął Metz. Nie tylko uwolniłoby to 20 korpus od konieczności oglądania się w tył, lecz także pozwoliłoby 3 korpusowi prowadzić działania, tak że w razie uderzenia nieprzyjaciela na 8 korpus, znajdujący się na północ od nas, mielibyśmy czym odeprzeć jego atak. 20 korpus, w którego skład wchodziła wówczas 10 dywizja pancerna oraz 90 i 95 dywizja piechoty, mógłby kontynuować rozwijające się już natarcie na Saarburg oraz rozpocząć drugie między miejscowościami Merzig i Saarlautern. Na pierwszy rzut oka natarcie w tym miejscu wydawało się szaleństwem, ponieważ była to najsilniejsza pozycja linii Zygryda. Ale oczywista siła staje się niekiedy słabością, ponieważ te silne pozycje na ogół nie są obsadzone taką liczbą ludzi, jaką być powinny.

Zarówno 20, jak i 12 korpus niepokoiły się o swe wewnętrzne skrzydła w pobliżu St. Avoird i każdy z nich prosił, aby ten drugi obsadził istniejącą tam lukę. Ja uważałem jednak, iż lepiej będzie zwęzić fronty korpusów i pokładać nadzieję w Bogu, że Niemcy między nimi nie przejdą. O ile mi wiadomo, Niemcy nigdy nie próbowali atakować w tym miejscu.

Impet natarcia niewątpliwie się zmniejszał, co należało przypisać wyczerpaniu żołnierzy oraz brakowi uzupełnień. Według mnie jedynym rozwiązaniem było zwężenie frontu każdego korpusu. Na dzień 22 listopada ostateczny plan dalszego natarcia przedstawiał się następująco: 20 korpus - 10 dywizja pancerna i jedna grupa bojowa 90 dywizji - naciera na Saarburg i Merzig; reszta 90 dywizji i 95 dywizja nacierają w rejonie Saarlautern. 5 dywizja, bez jednej grupy bojowej pozostawionej w Metz, stanowi odwód i zostanie użyta w kierunku tego natarcia, które będzie się pomyślnie rozwijało.

W tym okresie opór w Metz zupełnie się załamał i pozostałe forty ostrzeliwaliśmy z niemieckiego sprzętu niemiecką amunicją. 80 dywizja i 6 dywizja pancerna 12 korpusu miały nacierać w rejonie Saarguemines; 6 dywizji pancerniej miała towarzyszyć grupa bojowa 35 dywizji; 26 dywizja i reszta 35 dywizji pozostawały na miejscu, aby się uzupełnić i wysuszyć. 4 dywizja pancerna miała nacierać na południe od Saarbrücken. Niefortunną okolicznością w tej kampanii było

to, że została zaplanowana podczas pięknej pogody, kiedy teren był suchy. Toteż przewidziano działania o charakterze „blitzu”. Ale gdy ruszyliśmy z miejsca, znaleźliśmy się pośród największych od osiemdziesięciu lat powodzi.

Dwudziestego trzeciego mieliśmy uroczystość z okazji zdobycia przez Eddy'ego miasta Nancy, a przez Walkera Metz. Chociaż byli oni jeszcze w stopniu generałów majorów, orkiestra odegrała *Ruffles and Flourishes* - przewidziany dla generałów poruczników - i miałem nadzieję, że będzie to miało prorocze znaczenie.

Jeśli chodzi o Walkera, to proroctwo się spełniło, a sądzę, że Eddy też w końcu otrzyma swe trzy gwiazdki.

Część dnia spędził ze mną francuski generał Giraud i bardzo mnie podniósł na duchu. Przez kilka lat był on komendantem Metz i przestudiował wszystkie drogi natarcia wiodące stąd do Niemiec.

Całkowicie zgodził się na te, które zostały przez nas wybrane. Wskazał również niektóre partie terenu, według niego absolutnie nie nadające się do natarcia. W danej chwili dostosowałem się do jego rad, ale kiedy 13 marca 1945 roku 20 korpus rozpoczął natarcie, przeszliśmy jednak przez niemożliwe do przebycia tereny.

Między 12 i 15 korpusem rozpoznano oddziały 130 szkolnej dywizji pancerniej (dowódca generał porucznik Fritz Bayerlein), z wielkim powodzeniem uderzyła na nie ze skrzydła 4 dywizja pancerna.

Przy projektowaniu natarcia od Saary do Renu przestudiowaliśmy plan użycia 15 korpusu jako części 3 armii. Dwudziestego czwartego przejeżdżali przez Nancy w drodze do 6 Grupy Armii generałowie Eisenhower i Bradley; usiłowałem podsunąć im mój pomysł użycia 15 korpusu, uzasadniając mą prośbę tym, że między Lunéville a Thionville jest miejsce tylko dla jednej armii i znajduje się tam tylko jeden naturalny korytarz. Choć argument był rozsądny, nie trafił im do przekonania.

Krótkie dni i wielkie odległości przemawiały za tym, aby przesunąć stanowisko dowodzenia do przodu, ale - z wyjątkiem St. Avoir - nie było tu innej sieci dróg umożliwiającej dowodzenie, a w tym czasie w St. Avoir znajdował się 12

korpus. Wybierając miejsce na stanowisko dowodzenia, zawsze trzeba mieć na względzie sieć dróg, która pozwala poruszać się w kierunku dowolnego odcinka frontu. Stanowisko dowodzenia usytuowane w miejscu, skąd w razie konieczności trzeba jechać do tyłu, jest niekorzystne. W związku z tym zawsze jest lepiej, w miarę możliwości, jechać na linię frontu samochodem, aby żołnierze widzieli, że udajesz się w tym kierunku, z powrotem zaś, dla oszczędności czasu, lecieć lekkim samolotem; w ten sposób żołnierze nigdy nie widzą cię poruszającego się do tyłu.

Mówiąc o lataniu przypominam sobie, że kiedy zacząłem swój marsz przez Francję, widywałem z powietrza po obu stronach ważniejszych dróg niezliczoną liczbę dołów strzeleckich. Po zbadaniu okazało się, że Niemcy musieli zapewnić kierowcom ciężarówek jakąś ochronę, przed bombardowaniem, aby nakłonić ich do wykonywania swej pracy; kiedy nadlatywały nasze bombowce, kierowcy wyskakiwali z wozów i chowali się w dołach. Do kopania i utrzymywania tych dołów w porządku zmuszano miejscową ludność, która po naszym przejściu spieszenie je zasypywała.

Inna rzecz, która zwróciła moją uwagę, to duża liczba lejów od pocisków w otwartym polu; pociski te prawdopodobnie nie wyrządzały żadnej szkody. Były to niewątpliwie częste przypadki, ale kiedy człowiek pomyśli, jak rzadko pociski dział i karabinów trafiają w cel, będzie mniej krytykował bombardowanie lotnicze. Lotniska niemieckie natomiast były tak pełne lejów, że wyglądały jakby dopiero co przeszły ospą.

Dwudziestego piątego odwiedziłem 95 dywizję. Nastroje wśród żołnierzy były dobre, ale ich metodzie natarcia zdawało się brakować zdecydowania. Podczas tej jazdy padło niedaleko od nas kilka pocisków kalibru 88- i 105 mm. Przejechaliśmy również przez Metz; bardzo przyjemny jest taki wjazd do miasta, którego w ciągu 1300 lat nikt nie zdobył.

Otrzymałem w ramach uzupełnienia kilku kapitanów. Po-czątkowo przydzieliłem ich do kompanii pod dowództwo poruczników, dopóki nie zaznajomią się z warunkami. Co prawda regulamin na to nie zezwala, ale robiłem

tak zarówno podczas pierwszej wojny światowej, jak teraz, i to z dobrymi wynikami.

7 armia przysłała nam proponowaną przez siebie linię rozgraniczenia między nią a 3 armią; linia ta kompletnie by nas wyeliminowała; w końcu udało nam się jednak ich przekonać do przyjęcia linii rozgraniczenia, którą ustanowiliśmy między 12 a 15 korpusem, gdybyśmy dostali 15 korpus, a mianowicie na północy: Lorentzen, Rahlingen, Boulin, Waltholben, Kaiserslautern, Bobenheim. Złożyłem generałowi Haislipowi telefonicznie gratulacje z okazji przełamania; była to naprawdę świetna robota.

Odwiedził nas Averell Harriman, nasz ambasador w Rosji.

Zabrałem go do 4 dywizji pancерnej, aby mu pokazać, że nie tylko Rosjanie borykają się z błotem. Przejeżdżaliśmy przez cztery stare i dwa nowe rowy przeciwczołgowe głębokości 12 do 15 stóp i szerokości 25 do 35 stóp. Widzieliśmy również niezliczone linie okopów, przez które nasi żołnierze przechodzili, ponieważ prawie żaden nie był dostatecznie broniony. Liczba roboczogodzin zużyta na kopanie tych niewiele wartych pozycji jest przerażająca. Będąc w 4 dywizji przeprawiliśmy się przez rzekę Saarę i splunęliśmy na drugi brzeg.

Dekorowałem pewnego porucznika, który dowodząc czołgiem Mark IV zniszczył pięć niemieckich „Panter”. Odszukałem miejsce, gdzie dokonał tego czynu, i znalazłem wszystkie te rozbite wozy jeszcze dymiące. Odcisnięte w błocie koleiny świadczyły o tym, co tu zaszło. Nasz czołg posuwał się drogą, trzymając się jej wyższej skarpy, i nagle ujrzał niedaleko przed sobą, we wgłębieniu z prawej strony, w odległości około 250 jardów dwie „Pantery”. Nawiazał z nimi walkę i je unieruchomił; potem chcąc je widocznie wykończyć, szarżował na nie i wtedy zauważył jeszcze trzy czołgi, które ostrzelał z odległości nie większej niż 40 jardów. Wszystkie niemieckie czołgi zostały zniszczone, nasz zresztą też.

Harriman powiedział mi, że Stalin, w obecności szefa sztabu armii rosyjskiej, z wielkim uznaniem wyraził się o 3 armii stwierdzając, że „Armia Czerwona nie zaplanowałaby i z całą pewnością nie mogłaby przeprowadzić takiego natarcia przez Francję, jak to uczyniła 3 armia”*.

Dwudziestego ósmego do sztabu 3 armii przybyli generałowie Brereton** i Ridgway*** w poszukiwaniu jakiejś roboty dla armii powietrznodesantowej. Wskazałem im rejon między Worms a Mo-guncją, który z punktu widzenia wojsk lądowych był najbardziej pożądanym miejscem przeprawy. Oświadczyli, że im to miejsce też bardzo odpowiada i że przeprowadzą odpowiednie studia.

* Brak jest dokumentów potwierdzających treść tej rozmowy o charakterze niewątpliwie kurtuazyjnym (*przyp. red.*).

** Generał major L. H. Brereton, dowódca sojuszniczej 1 armii powietrznodesantowej.

*** Generał major M. B. Ridgway, dowódca 18 korpusu 1 armii powietrznodesantowej.

Cały kłopot z wojskami powietrznodesantowymi polega na tym, że stosowane przez nie metody powodują, iż są one zbyt ciężałe. W obecnym stadium ich rozwoju jeden pułk powietrzno-desantowy na armię, gotów do działań w ciągu dwunastu godzin od chwili zaalarmowania go, byłby, moim zdaniem, użyteczniejszy aniżeli kilka dywizji powietrznodesantowych, które potrzebują kilku tygodni na przygotowanie się do ruchu. Podczas naszego marszu przez Francję trzykrotnie zaplanowaliśmy działania dywizji powietrznodesantowych, ale za każdym razem przybywaliśmy na miejsce, gdzie miały dokonać desantu, zanim zdążyły się do tego przygotować.

Generał Walker oświadczył, że mógłby uderzyć na Saarlautern w każdej chwili, począwszy od 29 listopada rano, i że chociaż chciałby mieć wsparcie lotnictwa, to jednak go nie otrzymał. Zatelefonował Bradley i powiedział, iż 1 i 9 armia zdaje się utknęły w miejscu, tak że jeśli dokonamy przełamania, otrzymamy przeznaczone dla nich wsparcie.

29 listopada przejrzałem sporządzone przez 12 korpus plany zdobycia przeprawy przez rzekę Saarę przy użyciu 26 dywizji na północny zachód od 4 dywizji pancernej. Zamierzaliśmy posuwać się wzdłuż wschodniego brzegu rzeki, aby ułatwić przeprawę 35 dywizji pod Saar-Union, co z kolei pozwoliłoby prawdopodobnie na przeprowadzenie się 6 dywizji pancernej w tym samym miejscu.

W drodze z Chateau Salins do St. Avoird przejechaliśmy przez linię Maginota i

byliśmy zdumieni, jak słabe robi wrażenie. Prawdę powiedziawszy, oddziały 80 dywizji wywalczyły sobie w tym miejscu drogę przez nią, wcale o tym nie wiedząc.

Braki w uzupełnieniu osiągnęły już liczbę 9000, zabrałem więc 5 procent oddziałów sztabowych korpusów i armii, aby wyszkolić je jako piechotę. Wszyscy szefowie oddziałów podnieśli wielki lament i oświadczyli, że redukcja personelu nie pozwoli im pracować.

Faktycznie jednak nawet następna dziesięcioprocentowa redukcja nie miała ujemnego wpływu na efekty ich pracy.

Inne ograniczenia dotyczyły w tym czasie trunków. Dobre, dawne czasy, kiedy to zdobyliśmy 26 000 skrzynek szampana w jednym mieście i 14 000 skrzynek koniaku w innym (wszystko oznaczone jako własność niemieckiej armii), bezpowrotnie minęły.

Przejrzałem z generałem Weylandem i oficerami naszych sztabów plan użycia średnich bombowców na Saarlautern. Postanowiliśmy, że jeśli przed 1 lub 2 grudnia nie będzie odpowiedniej pogody do przeprowadzenia nalotów, będą musiały bombardować według przyrzędów, metodą stosowaną przy złej widoczności (OBO); jeżeli zaś nie będą mogły bombardować przed 2 grudnia, to 90 i 95 dywizja i tak rozpoczną natarcie. Tego dnia późnym wieczorem zadzwonił Weyland i powiedział, że jeśli nie rozpoczniemy natarcia 1 grudnia, to bombowce, być może, w ogóle nie wystartują. Kazałem więc Walkerowi dostosować się do tego terminu. Popełniłem prawdopodobnie błąd, dodatkowy dzień pozwoliłby bowiem 95 dywizji lepiej się przygotować.

Kiedy średnie bombowce uderzyły 1 grudnia na Saarlautern, tylko czterem z ośmiu grup udało się zrzucić bomby na cel, a 95 dywizja miała więcej trudności z dotarciem do rzeki, niż przewidywała. 2 grudnia dziesięć grup średnich bombowców bombardując Saarlautern osiągnęło dobre wyniki, a najlepszym było zniszczenie elektrowni.

Niemcy przewidzieli użycie prądu z tej elektrowni do wysadzania w powietrze mostów na rzece. W wyniku tego bombardowania zdobyliśmy mosty nie

uszkodzone.

Potem odwiedziłem 90 dywizję oraz stanowisko dowodzenia 359 pułku piechoty dowodzonego przez pułkownika Raymonda E. Bella.

Poleciłem mu, aby zawiózł mnie na punkt obserwacyjny na północ od Saarlautern. Część drogi przebyliśmy samochodem, w lesie zaś wysiedliśmy i szliśmy kawał drogi pieszo. Po drugiej stronie rzeki zobaczyłem niemiecki schron bojowy z wystającym działem nieokreślonego rodzaju, mogącym ostrzeliwać drogę ogniem podłużnym. Zapytałem Bella, czy schron jest obsadzony. Powiedział, że chyba tak. Odległość wynosiła niespełna 200 jardów. Na szczęście nie strzelali, ale kiedy przybyliśmy na punkt obserwacyjny, mieszczący się w budynku, Niemcy otworzyli dość silnie ześrodkowany ogień; pociski padały wokół nas, jednak żaden nie trafił w cel. Nigdy nie znosiłem punktów obserwacyjnych w domach, bo czuję się w nich bardzo eksponowany na wyższych piętrach, zwłaszcza gdy są ostrzeliwane.

2 grudnia stało się oczywiste, że generała Wooda trzeba będzie odesłać do kraju na odpoczynek. Załatwiłem to przez generała Eisenhowera i posłałem szefa sztabu armii, generała Gaffeya, aby objął dywizją Wooda. Była to grzeczność, o którą musiałem go prosić, ale nic miałem nikogo innego, a wojna wymagała, aby 4 dywizja pancerna otrzymała dobrego dowódcę. Późniejsze osiągnięcia tej dywizji wykazały, że wybór mój był słuszny.

Sytuacja w dziedzinie uzupełnień była krańcowo zła. W armii złożonej z sześciu dywizji piechoty i trzech dywizji pancernych brakowało 11 000 ludzi, co wyrażone w liczbie strzelców - a więc ludzi najbardziej narażonych - oznaczało, że kompanie strzeleckie miały tylko 55 procent swych stanów. Wydaliśmy rozkazy ponownej pięcioprocentowej redukcji oddziałów sztabowych korpusów i armii, a równocześnie kazaliśmy dywizjom zabrać ludzi z oddziałów nie mających istotnego znaczenia, z takich jak kompanie przeciwpancerne, aby w ten sposób uzyskać strzelców.

5 grudnia, dzień po objęciu dowództwa przez Gaffeya, 4 dywizja pancerna posunęła się o 7 mil. Natarciem kierował generał Earnest. 90 dywizja przepравиła się

przez Saarę powyżej Saarlautern, a 95 dywizji udało się przerzucić na drugi brzeg, na południe od miasta, swój drugi pułk. Choć ogień artylerii nieprzyjacielskiej był silny, nie ponieśliśmy nadmiernych strat.

Szóstego dwaj członkowie Kongresu, Luce i Merrick, których obwoziliśmy po froncie 3 armii, pociągnęli za sznury do odpalania dwóch dział ostrzeliwujących fort Driant. Byłem z tego bardzo niezadowolony, ponieważ podczas pierwszej wojny światowej jeden z naszych kongresmanów zrobił podobną rzecz i wywołał tym ogromne oburzenie opinii publicznej.

Tej nocy przybyli do nas generałowie Spaatz, Doolittle i Van-denberg*, z którym omówiliśmy silny atak bombowy na linię Zygfryda w rejonie Kaiserslautern. Był to prawdopodobnie najambitniejszy „blitz” powietrzny, jaki kiedykolwiek wykoncypowano. Składać się nań miały ataki prowadzone przez tysiąc ciężkich bombowców w ciągu trzech kolejnych dni, każdy z nich na

* Generał major H. S. Vandenberg, dowódca amerykańskiej 9 armii lotniczej.

dużej głębokości. Aby zmniejszyć możliwość trafienia naszych ludzi, zamierzaliśmy wycofać piechotę o 4000 jardów od jej najbardziej wysuniętych pozycji, tak że linię bombardowania stanowiłaby nasza poprzednia linia frontu. Zajęciu tego opuszczonego przez nas pasa chcieliśmy zapobiec, rozmieszczając w nim, bezpośrednio za linią bombardowania, pojedyncze czołgi. Możliwość bezpośredniego trafienia czołgu była niewielka, a odłamki nie miały dla nich w praktyce żadnego znaczenia.

W walce pod Saarlautern 90 dywizja na skutek bezpośredniego ognia nieprzyjacielskiego nie była w stanie utrzymać swego mostu, bardzo dzielnie jednak posługiwała się nocą promami i utrzymała swą pozycję.

Zdobycie Metz oraz początek działań 3 armii w Zagłębiu Saary przypadły na 8 listopada 1944 roku. 8 grudnia, tj. po miesięcznych walkach, wyzwoliliśmy 873 miasta oraz obszar wielkości 1600 mil kwadratowych. Wzięliśmy 30 000 jeńców, a zabiliśmy i raniliśmy około 88 000 Niemców. Mieliliśmy na swym koncie 137 czołgów i 400 dział. Nasze straty bojowe w tym samym miesiącu wyniosły 23 000 zabitych,

rannych i zaginionych, a straty niebojowe - 18 000, w sumie więc nieco ponad 41 000. Przy uzupełnieniach w wysokości zaledwie 30 000 ludzi niedobór wyniósł 11 000. Jeśli już grzebiemy się w liczbach, to w ciągu 130 dni walk, od 1 sierpnia do dzisiaj, przeciętne straty 3 armii (bojowe i niebojowe) wynosiły 812 ludzi dziennie; przeciętne straty dzienne Niemców na naszym froncie oblicza się na 2700 ludzi.

Aby skoordynować wsparcie lotnictwa przy natarciu przełamującym 3 armii, mającym doprowadzić ją do Renu, co początkowo zaplanowane zostało na 19 grudnia, musieliśmy przed tym dniem dojść do linii Zygryda; tak więc działania 12 korpusu nabrały odtąd charakteru wyścigu z czasem. Chcąc wygrać ten wyścig, trzeba było wprowadzić do walki czołową grupę bojową (346 pułk piechoty dowodzony przez pułkownika N. A. Costello) 87 dywizji (dowódca generał brygady Frank L. Culin jr) natychmiast po przybyciu tej grupy; musieliśmy również być przygotowani na ponowne użycie 4 dywizji pancерnej i 80 dywizji piechoty, które kilka dni odpoczywały.

Pogoda była tak straszna, że poleciłem wszystkim kapelanom armii odprawiać modły o jej zmianę. Kazałem również wydrukować modlitwę z życzeniami z okazji świąt Bożego Narodzenia na odwrocie i rozesłałem ją do wszystkich podległych mi żołnierzy. Modlitwa była prośbą o suchą pogodę do bitwy*.

* 14 grudnia 1944 r., czy też około tej daty, generał Patton wezwał do swego gabinetu w sztabie 3 armii w Nancy kapelana O'Neilla i mnie. Rozmowa miała mniej więcej następujący przebieg:

Generał Patton: „Księżę kapelanie, chciałbym, aby ogłosił pan modlitwę o dobrą pogodę. Mam już tego dosyć, że żołnierze muszą walczyć nie tylko z Niemcami, ale z błotem i powodzią. Czy nie udałoby się przeciągnąć Boga na naszą stronę?”

Kapelan O'Neill: „Panie generale, do takich modłów potrzebny jest nielichy dywanik pod kolana”.

Generał Patton: „To mnie nie obchodzi, niechby nawet latający dywan. Życzę

sobie takiej modlitwy”.

Kapelan O'Neill: „Tak jest, panie generale. Pozwoli pan jednak powiedzieć, że wznoszenie modłów o dobrą pogodę dla zabijania bliźnich na ogół nie leży w zwyczajach ludzi mego zawodu”.

Generał Patton: „Księżę kapelanie, czy udziela mi pan teraz lekcji teologii, czy też jest pan kapelanem 3 armii? Życzę sobie takiej modlitwy!”

Kapelan O'Neill: „Tak jest, panie generale”.

Gdy wyszliśmy, kapelan powiedział do mnie: „Uff, ale trudny człowiek! Czego on chce, jak pan myśli?”

Dla mnie było to zupełnie jasne. Generał chciał modlitwy, chciał ją mieć natychmiast i chciał, aby rozesłać ją do wojsk.

Zawezwaliśmy szefa wojsk inżynieryjnych i w końcu postanowiliśmy, że nasza kompania topograficzna wydrukuje modlitwę na małych kartonikach w takiej liczbie, aby można je było rozdać wszystkim żołnierzom w armii.

Ponieważ zbliżały się święta Bożego Narodzenia, postanowiliśmy również poprosić generała Pattona o zezwolenie na wydrukowanie na tej samej kartce życzeń świątecznych dla żołnierzy. Generał się zgodził, napisał krótkie życzenia, kartkę wydrukowano i rozdano żołnierzom 22 grudnia.

Modlitwa miała na celu sprowadzenie dobrej pogody podczas zaplanowanego na 21 grudnia przełamującego natarcia 3 armii do Renu w rejonie Saarguemines.

Plany te pokrzyżowała kontrofensywa niemiecka w Ardenach. 3 armia musiała, akurat wtedy, gdy modlitwa została wydana, przesunąć się na północ i uderzyć na południowe skrzydło wybrzuszenia.

Modlitwa

Wszechmocny i miłosierny Ojczy, pokornie Cię błagamy, abyś w swej niezmierzonej dobroci zechciał powstrzymać nadmierne deszcze, z którymi musimy się zmagać. Ześlij nam ładną pogodę do bitwy. Łaskawie wysłuchaj nas, żołnierzy,

którzy zwracamy się do Ciebie, abyśmy, zbrojni Twą mocą, mogli posuwać się od zwycięstwa do zwycięstwa i unicestwić ucisk i niegodziwość naszych wrogów, i ustanowić Twą sprawiedliwość wśród ludzi i narodów. Amen.

Dwunastego Stiller i ja wizytowaliśmy stanowiska dowodzenia 4 dywizji pancernej oraz 26 i 87 dywizji piechoty. 87 dywizja przejmowała odcinek 26 dywizji, a jej jedna grupa bojowa toczyła walki i podobno dobrze się spisywała. Później okazało się, że wcale tak dobrze nie walczyła, jak nam się początkowo zdawało; niemniej jednak była to dobra dywizja.

Następnie odwiedziliśmy 35 dywizję, która chociaż bardzo zmęczona i bardzo ogołociona z ludzi, uparcie walczyła. Zadaniem jej było zdobycie wzniesienia na lewo od 12 korpusu pod Saarguemines.

Ostatecznie postanowiłem włączyć 6 dywizję pancerną i 26 dywizję piechoty do 3 korpusu i rozmieścić w pobliżu Saarbrücken, ponieważ, gdyby nieprzyjaciel uderzył na 8 korpus 1 armii, co było zupełnie prawdopodobne*, 3 korpus mógłby im

Druga strona

Każdemu oficerowi, podoficerowi i szeregowcowi 3 armii Stanów Zjednoczonych życzę Wesołych Świąt. Całkowicie wierzę w Waszą odwagę, oddanie służbie i umiejętności walczenia. Maszerujemy mocni i silni ku zwycięstwu. Niechaj w dniu Bożego Narodzenia spłynie na każdego z Was błogosławieństwo boże.

G.S. PATTON jr

Generał porucznik

Dowódca 3 armii Stanów Zjednoczonych

Czy była to pomoc Opatrzności, o którą prosiliśmy w modlitwie, czy normalny bieg rzeczy - tego się nigdy nie dowiemy; w każdym razie 23 grudnia, na drugi dzień po wydaniu modlitwy, przejaśniło się i w ciągu sześciu dni mieliśmy piękną pogodę. Akurat dostatecznie długo, aby pozwolić aliantom złamać kręgosłup ofensywie von Rundstedta i zamienić nasze chwilowe niepowodzenie w miażdżącą klęskę nieprzyjaciela. Pragnąc być bliżej rejonu walk, przenieśliśmy w tym czasie

wysunięty rzut naszego sztabu do Luksemburgu.

Gros sztabu, łącznie z kapelanem, znajdowało się jeszcze w Nancy. Generał Patton znów wezwał mnie do swej kancelarii. Uśmiechnięty był od ucha do ucha. „Do diabła - powiedział - spójrz, co za pogoda. Ten O'Neill musiał się bardzo intensywnie modlić. Sprowadź go tutaj, chcę mu przypiąć medal”.

Kapelan przyjechał następnego dnia. Kiedy wchodziliśmy do gabinetu generała Pattona, pogoda wciąż jeszcze była piękna. Generał podniósł się i z wyciągniętą ręką wyszedł zza biurka. „Księżę kapelanie - powiedział - jest pan najmilej widzianym człowiekiem w sztabie. Z pewnością łączą pana dobre stosunki z Bogiem i z żołnierzami”. Po czym przypiął na piersi kapelana O'Neilla Brązową Gwiazdę. Wszyscy mu gratulowali i dziękowali, a potem z powrotem zabraliśmy się do zabijania Niemców... przy pięknej pogodzie.

* Zauważmy, że już wtedy, 12 grudnia, generał Patton widział możliwość przerwania frontu przez nieprzyjaciela na odcinku 1 armii. Kazał on oficerom swego sztabu przestudiować, co zrobi 3 armia, jeśli otrzyma polecenie wykonania przeciwnatarcia w razie takiego przełamania.

O.D.H. pomóc nacierając wprost na północ, ma zachód od Mozeli. Gdyby natomiast nieprzyjaciel, który niewątpliwie ześrodkował wojska w pobliżu Trewiru, uderzył na 20 korpus z północy, ten mógłby zwrócić się frontem w lewo i powstrzymać ataki, pod czas gdy 3 korpus posuwałby się na wschód od Saarbrücken, uzgadniając swą akcję z 12 korpusem. Omówiłem tę sprawę z generałem Eddym, który przyznał, że takie rozwiązanie jest słuszne.

13 grudnia ostatecznie ustaliliśmy termin lotniczego „blitzu” na dzień dziewiętnastego. Zamierzaliśmy nocą 22 grudnia przełamać 12 korpusem pozycje nieprzyjaciela. Gdyby w tym czasie 6 korpus (dowodzony przez generała majora E.H. Brooksa) 7 armii na prawo od nas nie zdołał się przełamać, mielibyśmy jeszcze dosyć czasu na przeprowadzenie drugiego „blitzu” lotniczego przed jego frontem.

Walki w Saarlautern były bardzo nudne, musieliśmy bowiem walczyć o każdy dom, z drugiej strony jednak ponieśliśmy wyjątkowo małe straty.

80 i 5 dywizja miały teraz pełne stany, a to dzięki pierwszej pięcioprocentowej

redukcji nadwyżek w oddziałach sztabowych armii i korpusów; mieliśmy także 4000 dodatkowych żołnierzy, zabranych ze szkolących się w Metz oddziałów sztabowych armii i korpusów.

Byli oni przeznaczeni do uzupełnienia 26 dywizji, a pozostawało jeszcze trochę dla 90 i 95 dywizji. Gdyby sztab strefy komunikacji frontu uczynił to samo, nie brakowałoby nam żołnierzy do samego końca wojny. Potrzebny był tylko w tym celu rozkaz generała Eisenhowera redukujący oddziały strefy komunikacji o 10 procent dla uzyskania strzelców.

Czternastego, pod Saarlautern, Codman i ja przeszliśmy przez most na rzece, który rzekomo znajdował się pod ogniem. Był to z mojej strony tylko gest, aby pokazać żołnierzom, że generałowie też mogą być narażeni na ostrzał. Ale znów tak bardzo do mnie nie strzelano.

Prawie wszystkie domy, które obejrzałem w Saarlautern po obu stronach rzeki, przekształcone były w forty. Parter każdego domu wzmocniony został żelazobetonem grubości około 12 cali, a praktycznie biorąc we wszystkich piwnicach znajdowały się tuż nad poziomem trotuarów otwory strzelnicze dla karabinów maszynowych. Niemcy niewątpliwie należą do bardzo pedantycznej rasy.

90 dywizja dokonała wielkiego czynu posuwając się naprzód na wschodnim brzegu rzeki, pomimo że nie było na niej mostu. Stany w jej oddziałach strzeleckich były niezwykle niskie, ale żołnierze ochoczo szli naprzód i niszczyli ogromnie dużo Niemców.

Potem pojechaliśmy przez Thionville do Luksemburga, aby zobaczyć się z Bradleyem. Podobno Montgomery z pomocą premiera zapewnił sobie 9 armię. Montgomery ostro przeciwstawiał się działaniom Patcha i moim. Wciąż jeszcze nalegał na ześrodkowanie na północy wszystkich będących w dyspozycji sił i chciał sam nimi dowodzić; utrzymywał, że Ren można sforsować tylko w rejonie Kolonii i tylko pod jego dowództwem. Wszystko to było dla mnie bardzo bolesne, chociaż bowiem wciąż posuwałem się naprzód krótkimi skokami, to jednak natarcie moje nie było błyskotliwe; bałem się, że jeśli po akcji lotnictwa nie uda mi się dokonać

przełamania, będę musiał przejść do obrony i stracę kilka dywizji.

Szesnastego Eddy był bardzo przygnębiony i zdenerwowany przede wszystkim dlatego, że 87 dywizja nieświetnie się spisała, a jednego pułkownika trzeba była usunąć ze stanowiska za to, że nie uczynił nic dla zapobieżenia okopowej chorobie nóg. Później okazało się, iż pułkownik ten jest świetnym żołnierzem.

W tym okresie sądziłem, że sytuacja jest o wiele lepsza, niż była w rzeczywistości; zamierzałem więc rozmieścić 3 korpus za 35 dywizją w celu wykorzystania każdego ewentualnego sukcesu natarcia przełamującego, ponieważ Millikin, choć nie miał jeszcze doświadczenia w walce, przynajmniej nie był zmęczony.

Poważnie myślałem o udzieleniu Eddy'emu krótkiego odpoczynku i uczyniłbym to, gdybym się nie bał, że taki urlop podziała na niego gorzej niż pobyt na froncie.

W nocy 16 grudnia zatelefonował generał Alien, szef sztabu 12 Grupy Armii. Chciał, aby 10 dywizję pancerną przydzielić 8 korpusowi 1 armii w celu odparcia dość silnego uderzenia niemieckiego. Była to pierwsza oficjalna wzmianka dotycząca przewidywanego przez nas natarcia Niemców, nazwanego później wybrzuszeniem. Strata tej dywizji poważnie odbiłaby się na mych możliwościach przeprowadzenia natarcia przełamującego pod Saarlautern, toteż bardzo ostro zaprotestowałem, uzasadniając mój sprzeciw tym, że za ten pas działania zapłaciliśmy już wysoką cenę, a przesunięcie 10 dywizji na północ będzie Niemcom na rękę. Generał Bradley przyznał słuszność moim argumentom, sytuacja jednak, jak mówił, jest tego rodzaju, że nie można jej omawiać przez telefon.

Siedemnastego informacje o niemieckim natarciu były konkretniejsze. Rozpoznano dość dużą liczbę pojedynczych jednostek nieprzyjaciela na szerokim froncie, nie zdołano jednak jak dotąd wykryć jakiegóż większej formacji. W nocy na siedemnastego przed frontem 20 korpusu panował u Niemców ożywiony ruch. Mógł to być tylko manewr, mający na celu zamaskowanie natarcia na 8 korpus 1 armii, bądź też natarcie na 8 korpus miało stanowić manewr w celu zamaskowania natarcia

na nasz 20 korpus. Wydawało mi się, że prawdziwe jest raczej natarcie na 8 korpus.

W razie natarcia Niemców sytuacja na froncie 3 armii była nie najgorsza. 5 dywizja luzowała 95 dywizję, a 80 dywizja przesuwała się na odcinek 12 korpusu w tym celu, aby zapewnić dojdzie naszej armii do linii Zygryda do dziewiętnastego. Jedyne miejsce, gdzie Niemcy rzeczywiście mogli wyrządzić szkodę 3 armii, stanowił trójkąt Saara - Mozela, w którym pułkownik Polk bronił swą wzmocnioną 3 grupą kawalerii (około 4000 ludzi) trzydziestomilowego frontu.

Wezwałem generała Millikina i omówiłem z nim możliwość użycia 3 korpusu w natarciu na północ, w razie gdyby Niemcy kontynuowali uderzenie na 8 korpus 1 armii. Poleciłem również Eddy'emu, aby wprowadził do walki 4 dywizję pancerną, czułem bowiem, że jeśli tego nie zrobimy, to na rozkaz wyższego dowództwa i tak będziemy musieli skierować ją na północ. Fakt, że to uczyniłem, wskazuje, jak bardzo w tym czasie nie doceniałem powagi nieprzyjacielskiego natarcia.

Osiemnastego o godzinie 10.30 zatelefonował Bradley i kazał mi przyjechać do Luksemburga z szefami oddziałów rozpoznania, operacyjnego i zaopatrzenia na konferencję. Powiedział, że ma zamiar zaproponować mi coś, co mi się nie spodoba. Kiedy przyjechaliliśmy, pokazał mi, że Niemcy włamali się o wiele dalej, niż przypuszczaliśmy, i zapytał, co mogę zrobić. Powiedziałem, że mogę wstrzymać natarcie 4 dywizji pancernej i ześrodkować ją w rejonie Longwy, rozpoczynając tę akcję o północy. Powiedziałem również, że mogę ściągnąć 80 dywizję z jej odcinka i skierować ją rano do Luksemburga, a 26 dywizja, chociaż otrzymała uzupełnienia 4000 nieostrzelanych żołnierzy z oddziałów sztabowych, też może wyruszyć w ciągu 24 godzin. Tej nocy około godziny 23. Bradley zadzwonił i poprosił, abym spotkał się z nim i Eisenhowerem w Verdun 19 grudnia, to jest następnego dnia o godzinie 11.00 rano. Natychmiast zwołałem odprawę wszystkich oficerów sztabu na godzinę 8.00 rano tego samego dnia. Obecny miał być również generał Weyland ze swoim sztabem.

Otworzyłem odprawę mówiąc, że plany zostały zmienione, a ponieważ wszyscy przyzwyczajeni jesteśmy do szybkich poruszeń, będziemy musieli teraz

udowodnić, że możemy działać jeszcze prędzej. Opracowaliśmy z grubsza plan działania oparty na założeniu, że będę mógł użyć 8 korpusu 1 armii (Middleton) i 3 korpusu 3 armii (Millikin) na dowolnych dwóch kierunkach z trzech możliwych. Od lewego Skrzydła kierunki natarcia w kolejności pilności były następujące: z ogólnego rejonu Diekirch - na północ; z ogólnego rejonu Arlon - na Bastogne, znajdujące się jeszcze w naszych rękach; i wreszcie z ogólnego rejonu Neufchâteau - na lewe skrzydło nieprzyjacielskiego występu.

Jeżeli zważymy, że Harkins, Codman i ja wyruszyliśmy do Verdun o godzinie 9.15 i że między godziną 8.00 a godziną 9.15 na odprawie w sztabie zaplanowano trzy możliwe kierunki natarcia i ustalono prosty kod w celu telefonicznego przekazania przeze mnie generałowi Gayowi, na których dwóch kierunkach z omawianych trzech będziemy nacierali, to okazuje się, że wojnę nie jest tak trudno prowadzić, jak się ludziom wydaje.

Przybyliśmy do Verdun o godzinie 10.45. Obecni byli Eisenhower, Bradley, Devers, marszałek lotnictwa Tedder i wielu oficerów sztabu. Generał Strong, szef oddziału rozpoznania SHAEF, nakreślił sytuację, która daleka była od tego, by nazwać ją dobrą.

Eisenhower oświadczył, że chce, abym przyjechał do Luksemburga i objął kierownictwo bitwą. Zapytał, kiedy mogę być na miejscu.

Powiedziałem, że 19 grudnia po południu. Oświadczył również, że pragnie, abym przeprowadził silne natarcie przy użyciu co najmniej sześciu dywizji.

Powiedziałem mu, że mogę przeprowadzić silne natarcie trzema dywizjami, a mianowicie 4 dywizją pancerną oraz 26 i 80 dywizjami piechoty już dwudziestego drugiego, jednakże większymi siłami będę mógł uderzyć dopiero kilka dni później, jeśli zaś będę czekał, stracę moment zaskoczenia.

Moje słowa, że mogę rozpocząć natarcie dwudziestego drugiego, wywołały falę poruszenia. Niektórzy myśleli, że się chwalebę, inni zdawali się być zadowoleni.

W tym czasie wyobrażałem sobie, że będę dysponował 8 korpusem (1 armia) ze 101 dywizją powietrznodesantową (dowodzoną przez generała majora M.D.

Taylor), 28 dywizja piechoty i częścią 9 dywizji pancernej; 3 korpusem z 26 i 80 dywizją piechoty oraz 4 dywizją pancerną; 12 korpusem z 5 i 4 dywizją piechoty i 10 dywizją pancerną, jak również 20 korpusem z 90 i 95 dywizją piechoty oraz 6 dywizją pancerną. 87 dywizja piechoty i pułki piechoty 42 dywizji, którymi również dysponowaliśmy podówczas, miały przejść do 7 armii.

Po powzięciu decyzji, że 3 armia ma nacierać, Eisenhower, Devers i Bradley odbyli konferencję w sprawie przesunięć na froncie.

Postanowiono w końcu, że 7 armia przejmie część frontu 3 armii i przejdzie do obrony na froncie od miejsca gdzieś na południe od Saarlautern do końcowego punktu swego obecnego odcinka - Renu.

Do czasu przybycia dywizji luzującej nie wolno nam było ruszyć z miejsca naszej 6 dywizji pancernej.

Marszałek lotnictwa Tedder starał się mnie przekonać, że po-winiem oddać 20 korpus, w ten sposób bowiem będę miał tylko jeden front natarcia. Nie chciałem się na to zgodzić, ponieważ zamierzałem wykorzystać 20 korpus na pozostałym obszarze. Jak się okazało kilka miesięcy później, zachowanie przeze mnie tego korpusu było prawdopodobnie najszcześniejszą rzeczą, jaką kie-dykolwiek zrobiłem, pozwoliło mi to bowiem zająć Trewir, a zdobycie Trewiru umożliwiło z kolei przeprowadzenie ostatecznego natarcia poprzez Palatynat.

Gdy wszystkie te decyzje zostały podjęte, poleciłem Gayowi telefonicznie, aby 26 dywizję piechoty i 4 dywizję pancerną wyprawił do Arlon przez Longwy, a 80 dywizję do Luksemburga przez Thionville. 4 dywizja pancerna wyruszyła już poprzedniej nocy, 18 grudnia, 80 dywizja - następnego ranka, 19 grudnia, a 26 dywizja - po otrzymaniu rozkazów.

Co się tyczy strat, to jeśli od danych na 21 grudnia, które zamykały okres walk o Zagłębie Saary, odejmiemy straty według zestawienia na 8 listopada, zobaczymy, że walki w Zagłębiu Saary były krwawe i trudne. Na podstawie tych danych będziemy mogli również ocenić koszt bitwy o wybrzuszenie, która miała się obecnie rozpocząć.

Zestawienie strat na dzień 21 grudnia:

3 armia

Nieprzyjaciel

Zabitych

10 264 Zabitych

63 800

Rannych

49 703 Rannych 180 200

Zaginionych

9 149 Jeńców 140 000

Razem: 69 116 Razem: 384 000

Straty niebojowe 49 844

Ogółem: 118 960

Minus straty (bojowe i niebojowe) na dzień 8 listopada

64 956

Ogółem straty w okresie od 8 listopada do 21 grudnia łącznie

54

004

Sprzęt:

3 armia

Nieprzyjaciel

Czołgi lekkie 198 Czołgi średnie 946

Czołgi średnie

507 Czołgi „Pantera”

i „Tygrys” 485

Działa 116 Działa 2216

Rozdział 4

Walki w rejonie Bastogne, St. Vith. Wybrzuszenie

19 grudnia 1944 roku do 28 stycznia 1945 roku

19 grudnia 1944 roku generał Eisenhower zwołał w Verdun konferencję, na której omawiano dokonane przez von Rundstedta przełamanie znane pod nazwą „wybrzuszenia”. O możliwości takiego natarcia na swym północnym skrzydle w rejonie 1 armii myślał generał Patton już 12 grudnia i badał, w jaki sposób mu się przeciwstawić.

Wydarzenia tego okresu i następnego znajdują najlepsze odzwierciedlenie w jego notatkach dotyczących tej kampanii.

Była to operacja wyczerpująca, pełna zaciekłych walk, nie-prawdopodobnych sytuacji, operacja wymagająca precyzyjnego obliczenia czasu i przesunięć oraz nadludzkiego wprost wysiłku ze strony amerykańskiego żołnierza. 28 stycznia bitwa o wybrzuszenie została zakończona, a wojska amerykańskie znów mocno usadowiły się na granicy niemieckiej, gotowe bez chwili wytchnienia uderzyć w serce Rzeszy. Nowa generalna ofensywa rozpoczęła się 29 stycznia.

W tym czasie generał Montgomery wziął pod swe dowództwo amerykańską 1 armię, znajdującą się na północ od niemieckiego wybrzuszenia. Odpowiedział on na ofensywę niemiecką uderzeniem 1 armii w kierunku południowym, nawiązując łączność z 3 armią w pobliżu Hauffalize. 21 i 12 Grupa Armii wspólnymi siłami odrzuciły nieprzyjaciela na wschód, na linię Zygryda. 6 Grupa Armii, która przeszła do obrony, aby zwolnić do natarcia oddziały 3 armii, przejęła część odcinka 3 armii i zorganizowała obronę w Wogezach. We Włoszech nie zaszło nic nowego.

Na Filipinach generał MacArthur wylądował na wyspie Luzon i pod koniec tego okresu znajdował się na peryferiach Manili. Rosjanie, posuwając się szybko na zachód, zdobyli Warszawę, Kraków i Łódź i znajdowali się w odległości 90 mil od Berlina. Lotnictwo nadal bombardowało Niemcy, a marynarka panowała na wszystkich morzach.

P.D.H.

20 korpus (Walker) miał 90 i 95 dywizję piechoty oraz 6 dywizją pancerną.

Jednakże 6 dywizji pancерnej nie wolno było opuścić miejsca, w którym się znajdowała w pobliżu Saargucmines, do czasu zluzowania jej przez jednostki 7 armii. 35 dywizja posuwali się na Metz, gdzie miała otrzymać uzupełnienia i wejść w skład 12 lub 8 korpusu, zależnie od okoliczności. Początek natarcia 3 korpusu został definitywnie wyznaczony na godzinę 4.00 dnia 22 grudnia.

Dwudziestego pierwszego odebrałem kilka telefonów z „wyższych szczebli” wyrażających troskę o to, czy będę w stanie pomyślnie przeprowadzić natarcie tylko trzema dywizjami. Nadal podtrzymywałem moje twierdzenie, że lepiej jest uderzyć mniejszymi siłami natychmiast i osiągnąć zaskoczenie, aniżeli czekać i stracić tę szansę. Byłem wówczas pewny, że do 23 lub 24 grudnia będę mógł ściągnąć korpus generała Eddy'ego, który uderzy siłami 5 dywizji piechoty i 10 dywizji pancерnej, a - być może - również 4 dywizji piechoty, chociaż ta miała bardzo mało ludzi i była zmęczona walką. Z całą pewnością wtedy utrzymywałem, że 1 armia, gdyby chciała, mogła uderzyć dwudziestego trzeciego na północne skrzydło wybrzuszenia. Obawiałem się, czy nieprzyjaciel nie rozpocznie na południe od rejonu Echternach natarcia odciążającego na 4 dywizję; gdyby Niemcy znali naszą sytuację, niewątpliwie by to uczynili, lecz jak zwykle łączność ich była bardzo zła i wątplię, czy wiedzieli, że 3 armia jest w ruchu.

Sztaby 3, 12 i 20 korpusu przybyły do mnie do Luksemburga. Sztab 8 korpusu znajdował się zbyt daleko i nie mógł wziąć udziału w odprawie. Jak zwykle w przededniu działań, wszyscy, oprócz mnie, pełni byli wątpliwości. Zawsze przypadła mi w udziale nieszczęsna rola promyka słonecznego i pocieszyciela przed akcją, zarówno wobec moich podkomendnych, jak przełożonych. Mogę z ręką na sercu stwierdzić, że w owym czasie ani przez chwilę nie wątpiłem w sukces operacji, nawet wtedy, gdy 21 grudnia o godzinie 17.00 wpłynął meldunek 4 dywizji piechoty o gwałtownym natarciu nieprzyjaciela, co później okazało się nieprawdą. Jedyne, co wtedy odczuwałem, to pragnienie, aby stało się to dzień później, ponieważ z chwilą naszego uderzenia nieprzyjaciel musi się mu przeciwstawić, ale kiedy my znajdujemy się w obronie lub przygotowujemy natarcie, może na nas

uderzyć. W nocy Millikin prosił o przesunięcie terminu natarcia na godzinę 6.00 dnia 22 grudnia.

O wyznaczonej godzinie, tj. o 6.00, 3 korpus rozpoczął natarcie i pomimo znacznego oporu nieprzyjaciela oraz wielu trudności z powodu zniszczonych dróg i mostów posunął się przeciętnie o 7 mil.

Było to mniej, niż się spodziewałem, ale zdawałem sobie sprawę, że „rozkrećć” natarcie jest zawsze trudno, poza tym zaś sądziłem, że nieprzyjaciel prawdopodobnie nie będzie reagował przez następnych 36 godzin, a miałem nadzieję, że w tym czasie będziemy posuwali się naprzód.

10 pułk piechoty (pułkownik Robert P. Bell) z 5 dywizji piechoty dokonał wspaniałego czynu, nacierając w kierunku Echternach w dniu swego przybycia w południe po 75-milowej drodze z Saarlautern. Na szczęście natknął się na dwa niemieckie bataliony, szykujące się akurat do uderzenia na 4 dywizję piechoty, i zniszczył je. W Arlon spotkałem ośmiu szeregowców i podoficerów oraz jednego oficera, którzy w czasie niemieckiego natarcia znajdowali się w Wiltz i uciekli 19 grudnia. Przeszli oni przez południową część zajętego przez Niemców terenu i widzieli tylko siedmiu Niemców. Wywnioskowałem z tego, że gęstość niemieckiego ugrupowania w natarciu nie była tak wielka, jak meldowano.

Na skutek złych warunków atmosferycznych w Anglii 22 grudnia ponownie nie byliśmy w stanie przesłać do Bastogne zaopatrzenia drogą powietrzną, ale poczyniliśmy kroki, by uczynić to nocą z 22 na 23 grudnia. W tym czasie stało się jasne, że 12 korpus nie będzie mógł nacierać na północ od rzeki Sauer, dopóki nie wyprzemy nieprzyjaciela na wschód od niej i nie zastąpimy zupełnie wyczerpanej 4 dywizji piechoty, która miała niedobór 1600 ludzi, świeżą dywizją piechoty, prawdopodobnie 90; 6 dywizja pancerna 20 korpusu miała dołączyć do 12 korpusu, a 4 dywizja piechoty i 10 dywizja pancerna - do 20 korpusu. Istniała również możliwość, że 11 dywizja pancerna, która podobno zbliżała się do rejonu Reims jako odwód Naczelnego Dowództwa Sojusznicznych Sił Ekspedycyjnych (SHAEF), będzie wolna. Ilość artylerii korpusnej i arminej, wspierającej natarcie 3 armii, była wręcz

imponująca, wynosiła bowiem 88 dywizjonów, czyli 1056 dział 105-milimetrowych i większych.

Dwudziestego drugiego Bastogne zostało gwałtownie zaatakowane z północnego wschodu, jednakże 101 dywizja powietrzno-desantowa odparła to uderzenie. Była to prawdopodobnie pierwsza reakcja nieprzyjaciela na nasze natarcie.

Ze zdobytych rozkazów dowiedzieliśmy się, że Niemcy zamierzali posuwać się na zachód poza Arlon, następnie skrócić na południe i uderzyć na miasto Luksemburg od zachodu. Ponieważ taka możliwość wciąż jeszcze istniała, należało zwrócić uwagę na lewe skrzydło armii.

12 korpus całą 5 i częścią 4 dywizji piechoty przeprowadził natarcie o ograniczonym celu, aby wyrzucić nieprzyjaciela na wschód od rzeki Sauer, a 20 korpus również przeprowadził natarcie odciążające o ograniczonym celu w kierunku Saarburga. Zrobiła się piękna pogoda, tak że siedem grup samolotów myśliwsko-bombowych dokonało świetnej roboty, a kilka samolotów 9 armii lotniczej bombardowało i zniszczyło mosty w pobliżu Saarburga. Okazało się jednak konieczne przesunięcie grupy bojowej „R” 4 dywizji pancernej (pułkownik Wendell Blanchard) z prawego na lewe skrzydło 3 korpusu dla dokonania próby przebicia się do Bastogne. W wyniku tego przesunięcia między 26 dywizją piechoty a 4 dywizją pancerną powstała duża luka, którą wypełniliśmy 6 grupą kawalerii pod dowództwem pułkownika E.M. Ficketta. Nasze postępy tego dnia nie były imponujące - od 2 do 5 mil.

Dzień 24 grudnia był raczej niepomyślny. Nieprzyjaciel na całej linii przeprowadził gwałtowne kontrataki i jednym z nich odrzucił o kilka mil grupę bojową „B”, która straciła przy tym kilka czołgów.

Była to prawdopodobnie moja wina, nalegałem bowiem na prowadzenie natarcia przez okrągłą dobę. Na takie natarcie można sobie pozwolić w pierwszym, a nawet w drugim dniu walk, potem jednak żołnierze są zbyt zmęczeni. Ponadto, jeśli nie ma bardzo jasnego światła księżyca i otwartego terenu, walka pancerna nocą ma

wątpliwą wartość. Pamiętam, jak bardzo dziwiłem się wtedy, ile czasu trwało, zanim nauczyłem się sztuki prowadzenia wojny. Powinienem był to wiedzieć przedtem.

101 dywizja powietrznodesantowa otrzymała trochę zaopatrzenia ze zrzutów i nie była atakowana za dnia prawdopodobnie dlatego, że nieprzyjaciel bał się naszych samolotów myśliwsko-bombowych.

12 korpus, nacierający na froncie od Diekirch do Echternach z zadaniem osiągnięcia linii rzeki Sauer, właściwie do niej doszedł z wyjątkiem odcinka w pobliżu Echternach. Wzięci tego dnia do niewoli jeńcy stwierdzili, że od trzech do pięciu dni nie otrzymywali regularnego zaopatrzenia w żywność. Przechwyciliśmy również radiową wiadomość nadaną przez niemiecką 5 dywizję spadochronową (generał major Ludwig Hellmann), która walczyła przeciwko 26 dywizji piechoty, że jeśli wkrótce nie dostanie pomocy, długo się nie utrzyma i że potrzebne jej są *bazooki* i amunicja. Na froncie 20 korpusu nic się nie wydarzyło.

Straty na dzień 22 grudnia:

3 armia

Nieprzyjaciel

Zabitych 10 432 Zabitych 66 800

Rannych 50 824 Rannych 186 200

Zaginionych 10 826 Jeńców

140 200

Razem: 72 082 Razem: 393 200

Straty niebojowe 50 241

Ogółem: 122

323

Sprzęt:

Czołgi lekkie 198

Czołgi średnie 946

Czołgi średnie 507

Czołgi „Pantera”

i „Tygrys” 485

Działa 116

Działa

2216

W owym czasie sądziłem, że natarcie niemieckie zostało zaplanowane i przeprowadzone przez niemiecki sztab generalny w celu odzyskania inicjatywy. Późniejsze wydarzenia wykazały, że nie miałem racji. Ponieważ działania Niemców były już wyraźnie opóźnione, myślałem wtedy, że zdołamy ich okrążyć i zniszczyć.

Prześladowała mnie przy tym natrętna myśl, że w 1940 roku nacierali oni tą samą drogą, a potem skręcili na południowy zachód przez Saarbrücken i Thionville na Metz i że mogą to, oczywiście, powtórzyć również tym razem. Nie mieliśmy najmniejszego pojęcia, jakimi zasobami dysponują Niemcy, i niewątpliwie przecenialiśmy je, chociaż pod tym względem popełniłem prawdopodobnie mniejszy błąd niż większość innych dowódców.

Dzień Bożego Narodzenia wstał bezchmurny i zimny; rozkoszna pogoda do zabijania Niemców, chociaż myśl ta zdawała się nieco sprzeczna z duchem tego dnia. Wyjechałem wczesnym rankiem z zamiarem odwiedzenia wszystkich walczących dywizji i udało mi się zobaczyć dwie grupy bojowe 4 dywizji pancerniej, 26, 80 i 5 dywizję oraz oddziały 4 dywizji piechoty i 10 dywizji pancerniej.

Wielką zasługą służby kwatermistrzowskiej było to, że w dniu Bożego Narodzenia każdy żołnierz dostał porcję indyka; żołnierze przedniej linii otrzymali kanapki z indykiem, a pozostali indyka na gorąco. Nie znam innej armii na świecie oprócz amerykańskiej, która potrafiłaby tego dokonać. Żołnierze byli; tym mile zaskoczeni.

Podczas naszego pobytu w grupie bojowej „A” (generał brygady H.L. Earnest) 4 dywizji pancerniej dwa niemieckie samoloty ostrzeliwały i bombardowały nas, ale bez powodzenia. Był to jedyny raz w czasie walk w Niemczech i we Francji, że samoloty niemieckie zaskoczyły mnie i atakowały na drodze.

W sumie dzień ten nie był nazbyt pomyślny. Nadal posuwaliśmy się naprzód,

ale nie odblokowaliśmy Bastogne. Na skutek warunków atmosferycznych Bastogne nie otrzymało ponownego zaopatrzenia z powietrza. Jedynym jaśniejszym punktem było to, że 5 dywizja piechoty odrzuciła nieprzyjaciela na swoim froncie do rzeki Sauer i zabiła sporo Niemców, gdy próbowali uciekać na drugi brzeg.

Poczyniono przygotowania do zluzowania na północ od Luksemburga 10 dywizji pancernej przez 6 dywizję pancerną oraz do przerzucenia 35 dywizji, która znajdowała się w Metz od nocy 23 grudnia i rankiem 26 grudnia miała dołączyć do 3 korpusu, zajmując swe miejsce między 26 a 80 dywizją. 80 dywizja miała potem dołączyć do 12 korpusu.

Późnym wieczorem odbył się cichy świąteczny obiad w kasynie generała Bradleya. Po obiedzie długo rozmawiałem z Bradleyem, który powtórzył mi słowa Montgomery'ego, a mianowicie, że 1 armia nie będzie mogła nacierać w ciągu trzech miesięcy, a jedyne działania zaczepne mógłbym prowadzić ja, lecz jestem za słaby. Stąd wniosek, że w celu uzyskania dostatecznej liczby dywizji do kontynuowania przeze mnie natarcia, powinniśmy cofnąć się na linię Saara-Wogezy, a nawet do Mozeli. Zarówno Bradley, jak ja uznaliśmy pomysł ten za wręcz ohydny. Obaj byliśmy zdania, że pociągnąłby on za sobą ogromne polityczne komplikacje i prawdopodobnie skazałby na śmierć lub niewolę wszystkich francuskich mieszkańców Alzacji i Lotaryngii, których takie posunięcie pozostawiłoby na łasce Niemców*.

Do godziny 14.00 w dniu 26 grudnia sytuacja była niekorzystna.

Nie mogliśmy przedrzeć się do Bastogne i byliśmy wciąż kontratakowani. Niemniej jednak 5 dywizja piechoty podeszła do rzeki Sauer, a w nocy z 25 na 26 grudnia użyliśmy przeciwko nieprzyjacielowi w pobliżu Echternach nowy zapalnik zbliżeniowy i zabiliśmy siedmiuset Niemców.

Grupa bojowa (pułkownik T.L. Harrold) 9 dywizji pancernej, współdziałająca z 12 korpusem, została wysłana, aby dołączyć do 4 dywizji pancernej w 3 korpusie i przedłużyć jeszcze bardziej lewe skrzydło tej jednostki. Również przybyła na odcinek 12 korpusu część 28 dywizji piechoty posłano do 8 korpusu. 35 dywizja

zaczęła zajmować pozycję wyjściową do natarcia 27 grudnia, a dwie trzecie 6 dywizji pancernej podeszło do rejonu na północ od

* W sprawie tej generał Patton odwołał się do opinii swego sztabu. Jego odpowiedź ujęta jest w następującym piśmie:

Notatka służbowa

26 grudnia 1944 r.

Dla: dowódcy armii

1. Jesteśmy przekonani, że 3 armia powinna kontynuować natarcie, narzucić nieprzyjacielowi walkę i bezzwłocznie go zniszczyć. Zalecenie to opiera się na następujących czynnikach:

a. Wszystkie znane siły uderzeniowe Niemców na zachodzie są ześrodkowane obecnie w ściśle określonym rejonie.

b. Inne natarcia nieprzyjaciela będą miały - tak dalece, jak można to ocenić w chwili obecnej - ograniczone cele i jeśli nie ściągnie on z in-Luksemburga. Sądziłem wtedy, że ten ruch 6 dywizji pancernej jest przedwczesny. Powinienem być wtedy czekać dłużej, uznałbym wówczas, że lepiej wprowadzić ją do walki na lewym skrzydle, ponieważ korytarz na północ od Diekirch, który upatrzyłem sobie jako najlepszy kierunek natarcia, był podobno za wąski dla czołgów.

Późniejsze obserwacje przekonały mnie jednak, że omyliliśmy się i że czołgi mogły posuwać się tym korytarzem. Bądź tu mądry!

26 grudnia o godzinie 14.00 zadzwonił do mnie generał Gaffey, czy nie zezwoliłbym mu na zaryzykowanie natarcia w celu przedarcia się do Bastogne grupą bojową „R” dowodzoną przez pułkownika Blancharda. Wyraziłem swą zgodę. O godzinie 18.45 nawiązano kontakt i Bastogne zostało wyzwolone, ale korytarz miał tylko 300 jardów szerokości. W nocy dwudziestego szóstego nych frontów wojsk pancernych, natarciom tym brak będzie siły uderzeniowej i szybkości, jakie dają czołgi.

c. Obecnie w skład 3 armii wchodzi siedem (7) silnych dywizji piechoty i trzy (3) dywizje pancerne. Siły te wspiera 108 dywizjonów artylerii. Ponadto możliwe jest

użycie czterech dywizji (94, 87, 17 AB i 11 pancerna). Później liczba tych dywizji zwiększy się o 28 dywizję piechoty i 9 dywizję pancerną plus 101 dywizja powietrznodesantowa po jej uzupełnieniu. Urządzenia tyłowe 3 armii są w tej chwili, jeśli chodzi o zaopatrzenie i ewakuację w toku dalszego natarcia, wyjątkowo dobrze rozmieszczone. Nasze zapasy w składach codziennie się powiększają. Nasza sieć kolejowa w tym rejonie jest doskonała. Obecna sytuacja armii pod względem zaopatrzenia jest dobra. Zostało ono nastawione na natarcie i jeśli strefa komunikacji frontu będzie nadal dostarczała je do rejonu w zasięgu armii, będziemy mogli kontynuować działania zaczepne. W tej chwili dysponujemy gęstą siecią łączności, dobrze rozmieszczoną i sprawnie działającą.

d. Wydaje się, że są w dyspozycji oddziały sojusznicze, które można użyć do przedłużenia północnego skrzydła do Mozy; tak więc, wykorzystując rzekę jako przeszkodę i dysponując wymienionymi wyżej związkami taktycznymi, 3 armia może zablokować południowy bok niemieckiego występu. Proponuje się, aby obecne siły broniące się na Mozie w pasie działania 3 armii przesunąć do rzeki Semois i utworzyć na niej pozycję opóźniającą.

e. Kontynuowanie natarcia przez 3 armię stwarza stałe zagrożenie dla komunikacji wewnątrz występu. Ogólne wycofanie wojsk pozwoli nieprzyjacielowi zorganizować swe siły, a później przejąć inicjatywę. Obecnie czas jest celem strategicznym.

f. Lotnictwo nasze będzie miało ściśle określony rejon operacyjny i główny swój wysiłek skupi na ograniczonym obszarze wskazanym powyżej. Lotnictwo ma teraz swą bazę na lotniskach umożliwiających wspieranie obecnego natarcia.

Jest ono obficie zaopatrzone w pilotów podczas niemieckiego nalotu stu jeńców rzuciło się na naszych wartowników. Wielu jeńców zastrzelono, ani jeden nie uciekł.

W tym czasie za pośrednictwem generała Bradleya robiłem wszystko, co w mojej mocy, aby otrzymać 11 dywizję pancerną, 17 dywizję powietrznodesantowa i 87 dywizję piechoty, a przynajmniej jedną z nich; wszystkie znajdowały się wokół

Reims, w odwodzie Naczelnego Dowództwa Sojuszniczych Sił Ekspedycyjnych.

Uważałem, że z chwilą naszego wkroczenia do Bastogne, Niemcy byli wykończeni i że trzymanie wojsk w odwodzie jest rzeczą niepotrzebna; należało nacierać wszystkim, co było w naszym posiadaniu.

Dwudziestego siódmego rano Bradley pojechał zobaczyć się z Eisenhowerem i Montgomerym. Obaj mieliśmy wielką nadzieję, że Eisenhower każe mu ponownie objąć dowództwo nad 1 i 9 i samoloty - ma ich więcej aniżeli kiedykolwiek podczas tej operacji.

g. Należy liczyć się z psychiką amerykańską (żołnierzy i opinii publicznej).

Chociaż nie można tego ocenić w jakim stopniu, ale dobrowolne wycofanie się poważnie się na niej odbije. Żołnierz amerykański włożył całą swą umiejętność i całe serce w zdobycie terenu znajdującego się w tej chwili w naszych rękach.

Oddanie tego terenu może mieć katastrofalne następstwa z punktu widzenia zarówno psychologicznego, jak wojskowego. Oddziały 3 armii znają i rozumieją natarcie. Nie znają i nie rozumieją cofania się czy ogólnego odwrotu.

2. Panuje zgodna opinia, że obecne pozycje w Zagłębiu Saary mogą być utrzymane. Wycofanie się na skrajnym skrzydle znad Renu na linię Saary i Wogezów zwolniłoby w najlepszym razie co najwyżej dwie dywizje amerykańskie. Te dwie dywizje mogłyby początkowo wesprzeć natarcie mające na celu oczyszczenie obecnego trójkąta trzymanego w tej chwili przez nieprzyjaciela w pasie 20 korpusu między rzeką Saarą i Mozela. To, samo przez się, zaniepokoiłoby nieprzyjaciela. Oddanie obszaru Wogezów przyniosłoby mu niewiele z punktu widzenia kwatermistrzowskiego, lotniczego lub operacyjnego.

Wycofanie się do Mozeli nie jest uważane za korzystna pod żadnym względem.

Wnioski:

a. Główną linię obrony na Mozeli między skrzydłami amerykańskiej 1 i 3 armii przedłużyć do samej rzeki.

b. Kontynuować działania zaczepne prowadzone obecnie przez 3 armię

Stanów Zjednoczonych.

PAUL D. HARKINS

H. G. MADDOX OSCAR W.

KOCH

Pułkownik, G.S.C. Gen. bryg., G.S.C.

Pułkownik, G.S.C.

Zastępca szefa sztabu Szef oddziału Szef oddziału operacyjnego rozpoznawczego armia, uważaliśmy bowiem, że Montgomery nigdy nie rozpocznie natarcia. Prosiłem również Bradleya, aby zaproponował wprowadzenia

11 dywizji pancernej i 17 dywizji powietrznodesantowej na pozycję ryglową wzdłuż rzeki Semois, skąd dywizje te mogą osłaniać lewe skrzydło 3 armii; rozmieszczenie ich w tym miejscu pozwoliłoby im równocześnie osłaniać resztę sił amerykańskich znajdujących się na linii Mozy.

Po spotkaniu z Middletonem i Millikinem w Arlon postanowiono, że do czasu wyjaśnienia się sytuacji 3 korpus będzie sprawował dowództwo operacyjne nad oddziałami 8 korpusu znajdującymi się w Bastogne. Planowaliśmy również natarcie jedną dywizją pancerną, wzmocnioną jedną grupą bojową, na Houffalize 30 grudnia oraz jedną dywizją pancerną i dwiema dywizjami piechoty na St. Vith 31 grudnia.

W operacji tej 8 korpus, któremu podporządkowana została 101 dywizja powietrznodesantowa z przydzielonymi jej jednostkami, miał osłaniać lewe skrzydło. Wydawało mi się w tym czasie, że gdybym mógł otrzymać trzy dodatkowe dywizje, szybko uporalibyśmy się z sytuacją.

Po powrocie Bradleya omówiliśmy i zaplanowaliśmy z generałem Andersonem* z 8 armii lotniczej natarcie przez rzekę Sauer pod Echternach wzdłuż korytarza na Bonn. Proponowaliśmy „blitz” lotniczy, poprzedzony natarciem 20 korpusu na Saarburg w celu odciążenia nieprzyjaciela na południe. Możliwości takiego natarcia były bardzo nęcące, ale jeśli chcieliśmy, aby zostało uwieńczone powodzeniem, potrzebne były przynajmniej trzy dodatkowe dywizje, to jest jeszcze trzy oprócz 11 dywizji pancernej i 87 dywizji piechoty, które udało się Bradleyowi

dla mnie uzyskać. Wojsk nie otrzymałem, toteż nasza impreza upadła.

Posłałem generała Growsa i pułkownika Harkinsa do Bastogne, aby zorganizowali przesunięcie do tego rejonu pod osłoną ciemności 6 dywizji pancernej w celu użycia jej w projektowanym natarciu na St.

Vith; udział jej w tym natarciu stanowiłby kompletne zaskoczenie. 11 dywizja pancerna i 87 dywizja piechoty

* Generał brygady, później generał major O. A. Anderson, zastępca szefa oddziału operacyjnego sztabu 8 armii lotniczej.

miały podejść na południowy zachód od Bastogne 29 grudnia o godzinie 24.00 i uderzyć rano w kierunku Houffalize, przechodząc przez ugrupowania bojowe oddziałów lewego skrzydła 101 dywizji powietrznodesantowej. Sytuacja na froncie 12 i 20 korpusu pozostawała bez zmian.

Trzydziestego 11 dywizja pancerna i 87 dywizja piechoty na lewo od niej ruszyły do natarcia. Natychmiast wpadły na skrzydło silnego niemieckiego przeciwnatarcia prowadzonego siłami 130 pancernej dywizji szkolnej i 26 dywizji volksgrenadierów. Bój spotkaniowy zdeorganizował oba natarcia; był on jednak, jeśli o nas chodzi, bardzo pomyślnym wydarzeniem, gdybyśmy bowiem nie trafili w niemieckie skrzydło, nieprzyjaciel mógłby znów zamknąć korytarz prowadzący do Bastogne. Wszyscy zainteresowani w tym natarciu generałowie byli za przesunięciem go o dwadzieścia cztery godziny; gdybym to był uczynił, pozwoliłbym Niemcom doprowadzić ich natarcie do pomyślnego końca.

Tego samego dnia Niemcy przeprowadzili również natarcie dwiema dywizjami - 1. dywizją SS (generał brygady E. Wisch, pułkownik SS Mohmke) i 167 dywizją Wehrmachtu (generał porucznik Höcker) - z północnego wschodu na 35 i 26 dywizję oraz trzecie natarcie na północny front Bastogne. Było to chyba największe skoordynowane przeciwnatarcie, z jakim miały do czynienia znajdujące się pod moim dowództwem jednostki. Odnieśliśmy sukces na wszystkich odcinkach.

Tego dnia zabici zostali czterej Niemcy jadący amerykańskim jeepem i przebrani w amerykańskie mundury. O innej grupie siedemnastu Niemców, również

w amerykańskich mundurach, meldowała 35 dywizja; jej meldunek brzmiał następująco: „Nasz wzmocniony posterunek dostrzegł siedemnastu Niemców w amerykańskich mundurach. Piętnastu zostało zabitych, dwaj nagle zmarli”.

Udałem się do Bastogne przejeżdżając korytarzem zupełnie blisko Niemców. Na szczęście nie strzelali. Po przyjeździe do miasta udekorowałem orderem *Distinguished Service Cross* generała brygady McAuliffe’a, który dowodził w tych walkach 101 dywizją powietrznodesantową, oraz podpułkownika S.A. Chappuisa, dowódcę 502 pułku piechoty powietrznodesantowej. Jeździliśmy później po mieście, tak że wszyscy żołnierze mogli nas widzieć i byli z tego niezmiernie zadowoleni. Dwudziestego piątego Niemcy przysłali parlamentariusza żądając, aby McAuliffe się poddał, na co odpowiedział on słynnym słowem „gówno”.

Trzydziestego pierwszego Niemcy przeprowadzili na nas siedemnaście kontrataków; wszystkie zostały odparte. Nie zdobyliśmy wiele terenu, tylko 6 dywizja pancerna, atakując niespodziewanie wzdłuż drogi do St. Vith, posunęła się o 4 kilometry.

Przez kilka dni kursowały pogłoski, że Niemcy, latając na zdobytych samolotach P-47, atakują nasze oddziały z lotu koszącego.

Pogłoski takie były oczywiście, bardzo szkodliwe. Przyjechali generałowie Spaatz, Doolittle i Vandenberg w celu omówienia sposobów i środków, które położyłyby kres plotkom. Postanowiliśmy ostatecznie, że począwszy od nowego roku nad rejonem 12 i 20 korpusu nie przeleci ani jeden samolot P-47, tak że każdy nalot tych samolotów będzie uważany za atak nieprzyjaciela. Udało nam się również otrzymać dla 3 armii 17 dywizję powietrzno-desantową w zamian za 28 dywizję piechoty.

Następujący rozkaz krótko i w miarę mych możliwości odzwierciedla wydarzenia 1944 roku.

Rozkaz ogólny nr 1

1 stycznia 1945 roku

DO OFICERÓW, PODOFICERÓW I SZEREGOWCÓW 3 ARMII

ORAZ

DO NASZYCH TOWARZYSZY Z 19 ZGRUPOWANIA
LOTNICTWA TAKTYCZNEGO

Od krwią okupionego korytarza pod Avranches do Brestu i dalej przez całą Francję do Saary, poprzez Saarę do Niemiec i teraz w drodze do Bastogne oraz Waszą, Żołnierze, wypełniły nieprzerwane zwycięstwa. Nie tylko niezmiennie biliście przebiegłego i bezlitosnego wroga, lecz dzięki Waszemu niezłomnemu hartowi ducha pokonywaliście wszelkiego rodzaju teren i przeciwności pogody.

Ani upał, ani kurz, ani powódzie, ani śnieg nie zdołały powstrzymać Was w marszu. Szybkość i świetność Waszych osiągnięć nie ma równej w historii wojen.

Ostatnio miałem zaszczyt otrzymać z rąk dowódcy 12 Grupy Armii, generała porucznika Omara N. Bradleya, drugie okucie do odznaczenia *Distinguished Service Medal*. Odznaczenie to nadano mi nie za to, co ja uczyniłem, lecz za to, czegoście Wy dokonali. Z głębi serca Wam dziękuję.

Życzę Wam w Nowym Roku - i jestem głęboko przekonany, że życzenia moje się zrealizują - abyście, pod opieką wszechmogącego Boga oraz pod światłym kierownictwem naszego Prezydenta i Naczelnego Dowództwa kontynuowali Wasz zwycięski marsz, aż unicestwione zostaną tyrania i zło, pomśczeni nasi polegli towarzysze i przywrócony pokój w umęczonym wojną świecie.

Na zakończenie nie znajduję odpowiedniejszego wyrazu dla moich uczuć, jak nieśmiertelne słowa generała Scotta wypowiedziane pod Chapultepec: „Dzielni strzelcy, weterani walk, otrzymaliście chrzest ognia i krwi i wyszliście z niego zahartowani jak stal”.

G.S. PATTON jr

Generał porucznik armii St. Zjedn.

Dowódca

Około 1 stycznia 1945 roku Niemcy zaczęli bombardować Luksemburg specjalną bronią*. Początkowo sądziliśmy, że jest to rakietą, potem myśleliśmy o pocisku dalekiego zasięgu, a o tym, z czego się ten pocisk składa, kursowało wiele

pogłosek, do czasu aż zdobyliśmy strzelające nim działo. Długość pocisku wynosiła około 6 stóp, średnica - około 4 cali. Był on zaopatrzony w pierścień wiodący o średnicy 6 cali; z tyłu miał odwrócony stożek z długimi statecznikami kierunkowymi. Początkowy impuls nadany przez ładunek prochu rozszerzał stożek, wytwarzał rygiel gazowy i pocisk posuwał się niegwintowaną lufą długości 195 stóp, złożoną z około dwudziestu pięciu sekcji, połączonych kołnierzami pierścieniowymi. Przy każdej czwartej sekcji znajdowały się dwie krótkie rury umocowane pod kątem 45 stopni, z których każda zawierała dodatkowy ładunek przyspieszający. Gdy pocisk wylatywał z lufy, przedni jego pierścień odpadał, a stabilizację pocisku zapewniały stateczniki. Przepuszczalny zasięg działa wynosił 35 mil. Ładunek wybuchowy był bardzo mały, ale wystarczył jeden

* Niemiecka HDP (*Hochdruckpumpe* - pompa wysokiego ciśnienia). Generał

Patton podaje, że długość lufy wynosiła 195 stóp, jest to liczba bardzo ostrożna, później bowiem znaleziono działa z lufami długości od 189 do 394 stóp. Można to wytłumaczyć tym, że broń jest zmontowana z rur długości 3 m o średnicy 15 cm, połączonych pierścieniami. W miejscu złączenia każdej sekcji umocowane są dodatkowo ładunki przyspieszające.

nieszczęśliwy strzał, który trafił w hotel akurat w chwili, kiedy wychodził z niego dowódca kompanii sztabowej 3 armii, kapitan John

Clmenti, aby go zabić.

Nasze postępy w dniu Nowego Roku nie były nadzwyczajne; tylko 6 dywizja pancerna spisała się dość dobrze; nie mieliśmy żadnego powodu do niepokoju. Wszystkie jednostki 3 armii znajdowały się tam, gdzie powinny się być znajdować, gdyby więc poniosły porażkę, należałoby to przypisać lepszym walorom bojowym nieprzyjaciela, a nie moim błędom w rozwinięciu wojsk.

11 dywizja pancerna walczyła dość dobrze w pierwszej fazie, ale straciła nadmierną liczbę czołgów. Uważałem, że dowództwo tej dywizji nie stało na wysokości zadania. Później, z nowym dowódcą, dywizja ta stała się bardzo dobra.

31 grudnia o północy wszystkie działa 3 armii złożyły Niemcom powinszowanie noworoczne, prowadząc przez dwadzieścia minut szybki ogień.

Kiedy go przerwano, nasi wysunięci obserwatorzy twierdzili, że słyszeli w lasach wrzaski Niemców.

2 stycznia 1945 roku dowiedziałem się szczegółów o działaniach 11 dywizji pancernej i stwierdziłem, że walczyła zupełnie źle, tak że generał Middleton musiał osobiście interweniować, aby to naprawić.

Zaplanowaliśmy, że 17 dywizja powietrznodesantowa przejdzie przez ugrupowanie 11 dywizji pancernej, z tym tylko, że dywizję tę miał wspierać jeden batalion czołgów, ponieważ nie miała ona organicznych czołgów. Jednym z głównych braków dywizji powietrznodesantowej jest to, że po wyładowaniu nigdy nie ma tego, czego potrzebuje: ani czołgów, ani odpowiedniej artylerii, ani środków transportowych.

6 dywizja pancerna nadal dobrze się spisywała. Na znajdujący się na prawo od nas 15 korpus 7 armii ruszyło silne natarcie, ponieważ jednak wszystkie jednostki nacierające zostały rozpoznane jako te, które przepędziliśmy przez bagniste płaszczyzny od Mozeli do Saary, nie uważałem wtedy natarcia tego za poważne. Wreszcie, po długim oczekiwaniu 7 korpus 1 armii rozpoczął uderzenie w kierunku

Houffalize siłami 2 i 3 dywizji pancernej* oraz

* 2 dywizją pancerną dowodził w tym czasie generał major E.A. Harmon, 3 dywizją pancerną - generał major Maurice Rose.

83 i 84 dywizji*. Sądziłem, że Niemcy przez kilka dni nie zareagują na to natarcie, nie widziałem jednak powodu, aby zmienić ówczesne ugrupowanie 3 armii. W nocy z 2 na 3 stycznia nawiedziło mnie jedno z moich przeczuć, że Niemcy będą nacierali. Przeczucie to okazało się mylne. 6 dywizja pancerna posunęła się trzeciego o dwie mile, lecz 87 dywizja z lewej strony zyskała niewiele terenu.

11 dywizja pancerna zatrzymała kontratak niemiecki skierowany na lewo od centrum swego odcinka. Na skutek złego stanu dróg oraz niespełnienia przez strefę komunikacji frontu obietnicy szybkiego przerzucenia 17 dywizji powietrznodesantowej dywizja ta nie mogła nacierać 3 stycznia, przygotowała się jednak do wspólnego natarcia ze 101 dywizją powietrznodesantową w dniu 4

stycznia rano.

Bardzo zadowoleni byliśmy z dyrektywy SHAEF, w myśl której 12 Grupa Armii miała przejąć kontrole nad 1 armią natychmiast po nawiązaniu przez tę armię kontaktu z 3 armią w Houffalize. Z tego względu sprawa dotarcia do Houffalize stała się w ciągu następnych kilku dni walk jedną z ważniejszych. W tym czasie Montgomery w bezczelny sposób napuścił kogoś w Ameryce, kto zasugerował, że Eisenhower, będąc przepracowany, potrzebuje zastępcy do spraw wojsk lądowych w Europie i że właśnie on, Montgomery, jest istnym darem niebios na takie stanowisko.

17 dywizja powietrznodesantową wyszła z natarcia przeprowadzonego rano 4 stycznia mocno poturbowana i meldowała, że w jednym batalionie straty wynosiły 40 procent stanu. Kiedy otrzymuje się taki meldunek, można być pewnym, że ludzie nie mają pojęcia o wojnie. Meldunek o stratach, wynoszących więcej niż 10 procent, rzadko kiedy jest prawdziwy, chyba że żołnierze uciekli lub się poddali.

Mileya, dowódcę 17 dywizji powietrznodesantowej, zastałem w Bastogne. Podczas naszego pobytu w tym mieście byliśmy narażeni na silny ostrzał, łącznie z ogniem rozpryskowym. W zapadającym mroku błyski wystrzałów naszych dział i dział nieprzyja-

* Dowodzone przez generała majora Roberta C. Macona i generała brygady A.R. Bollinga. cielskich pięknie odcinały się od bieli pokrytych śniegiem pól, ale nie działały zbyt pokrzepiająco. W dzienniku zanotowałem pod datą 4 stycznia po południu - a jest to tym bardziej znamienne, że tego rodzaju stwierdzenie zdarzyło mi się jeden jedyny raz - „możemy jeszcze przegrać tę wojnę”.

W moich wcześniejszych listach pisałem, że Bradley absolutnie nie ingerował w walki 3 armii. Tylko w jednym wypadku - a i to nie był rozkaz - bardzo usilnie zalecał, abyśmy nie nacierali na północ od Diekirch w celu odcięcia nieprzyjaciela pośrodku, lecz wprowadzili na południowy wschód od Bastogne nową dywizję, która zabezpieczyłaby korytarz. Dałem się mu przekonać i biorę na siebie pełną odpowiedzialność za omyłkę, jaką w konsekwencji okazało się zaangażowanie 90 dywizji zbyt daleko na zachód. Gdybym ją rzucił na północ od Diekirch, jestem

pewny, że za tę samą niewysoką cenę wzięlibyśmy do worka większą liczbę Niemców.

Aby 90 dywizja 20 korpusu mogła nacierać przez ugrupowanie 26 dywizji i wyrzucić Niemców z worka na południowy wschód od Bastogne, musieliśmy zapewnić sobie pomoc 94 dywizji. Zamierzałem oddać 94 dywizję, po jej przesunięciu, 20 korpusowi, 90 dywizję zaś 3 korpusowi. Natychmiast po przejściu 90 dywizji poprzez ugrupowanie 26 dywizji piechoty ta wyruszyłaby do 20 korpusu w celu zluzowania 94 dywizji, która przeszłaby do 12 korpusu. W ten sposób mielibyśmy świeże dywizje do natarcia na północ od Diekirch. Był to wielki galimatias, ale równocześnie najlepszy sposób wprowadzenia dywizji do akcji najkrótszą drogą. Znamienne jest przy tym, z jaką łatwością oficerowie sztabu 3 armii przesuwali oddziały. Było im wszystko jedno, czy dywizja musi wykonać jedno przesunięcie, czy trzy, byle po otrzymaniu rozkazu mieli trochę czasu. Operacja uległa kilkudniowej zwłoce, ponieważ SHAEF nie chciało oddać ostatniej grupy bojowej w sile wzmocnionego pułku (jedna trzecia siły bojowej dywizji) z 94 dy-wizji, dopóki 28 dywizja nie podejdzie do Reims.

Szóstego do mego sztabu przyjechali generał Millikin z 3 korpusu oraz Van Fleet, dowódca 90 dywizji, w celu opracowania szczegółów natarcia 90 dywizji poprzez ugrupowanie 26 dywizji oraz wzdłuż drogi biegnącej grzbietem w kierunku północno-zachodnim na południe od Wiltz. Jedna grupa bojowa 26 dywizji miała nacierać po obu stronach 90 dywizji, podczas gdy 3 grupa bojowa miała zluzować grupę bojową na prawym skrzydle 35 dywizji i nacierać na północ.

Zluzowana grupa bojowa 35 dywizji pomagałaby 6 dywizji pancernej w natarciu na południowy wschód, które miało doprowadzić do połączenia się z 90 dywizją na wzniesieniu.

Zamierzaliśmy wesprzeć to natarcie ogniem ponad tysiąca dział kalibru 105 mm lub większych. Ogień miał być prowadzony w dwóch kierunkach, z tym że około połowy dział strzelałoby wzdłuż osi posuwania się 90 dywizji, połowa zaś - pod kątem prostym do tej osi; wykorzystalibyśmy w ten sposób rozrzut w głąb w

obu kierunkach.

Sam wpadłem na ten pomysł i byłem z niego bardzo dumny. Ponadto strzały długie dział prowadzących ogień pod kątem prostym trafiałyby w grzbiet wzniesienia na północny wschód od rzeki Wiltz.

Aby wprowadzić Niemców w błąd co do przesunięcia 90 dywizji, pozostawiliśmy na jej dawnym stanowisku dowodzenia specjalną grupę łączności, która nadal utrzymywała ruch radiowy. Zdobyte później przez nas dokumenty mówiły, że pozorowanie było skuteczne. 90 dywizja postąpiła bardzo mądrze, wstrzeliwując swe działa natychmiast po przybyciu, podczas gdy podobny zespół dział 26 dywizji przerwał ogień. W ten sposób, jak sądzimy, nieprzyjaciel nic nie wiedział o przybyciu nowej jednostki. 26 dywizja, oczywiście, osłaniała front, tak że żaden żołnierz 90 dywizji nie dostał się do niewoli. To, że nieprzyjaciel przeprowadził tylko trzy kontrataki i to niezbyt silne, wskazywało, iż zaczął się wycofywać.

Lewoskrzydłowy pułk 80 dywizji, który nacierał poprzez u-grupowanie 26 dywizji, zdobył wzniesienie w pobliżu miejscowości Dahl. To osłabiło nacisk na prawe skrzydło 26 dywizji i ułatwiło późniejszy ruch 80 dywizji w kierunku północnym. Natarcie 80 dywizji przeprowadzone zostało bardzo pomyślnie i tanim kosztem, udało nam się bowiem zdobyć pięć czołgów nieprzyjacielskich i kilka dział samobieżnych za cenę dwóch naszych czołgów dywizyjnych.

Generał Eddy niepokoił się, że Niemcy mogą uderzyć na południe od Diekirch. Nie zgadzałem się z nim, ale zabrałem ostatni odwód, jaki miałem, złożony z kompanii dział przeciwpancernych o ciągu mechanicznym, której używano przedtem do eskortowania jeńców wojennych, i posłałem ją do 12 korpusu. Kazałem również szefom oddziału operacyjnego 4 dywizji pancerniej (pułkownik J.B. Sullivan) i 10 dywizji pancerniej (pułkownik J.A. McChristian) przeprowadzić rekonesans w rejonie 12 korpusu, tak aby mogli szybko rozwinąć swe jednostki.

Pułkownik Conklin, szef służby inżynierskiej armii, sprawdził zapory drogowe i miny przed frontem 12 korpusu. Był to jedyny raz w mojej karierze

wojskowej, że użyłem zapór drogowych i min.

Wyższe dowództwo wywierało poważny nacisk, abyśmy przeprowadzili 8 stycznia rano natarcie na Houffalize. Ponieważ jednak powiedziano nam o tym dopiero około godziny 9.00, przełożyłem je na następny dzień.

Udając się w celu przygotowania tego natarcia samochodem do Arlon, gdzie znajdował się sztab 3 korpusu, przejeżdżałem obok ruszającej do walki ostatniej grupy bojowej 90 dywizji. Ludzie znajdowali się od bardzo wielu godzin na ciężarówkach przy temperaturze sześciu stopni poniżej zera i byli przemarznięci do szpiku kości. Z drugiej strony drogi sunęła nie kończąca się kolumna ambulansów wiozących z powrotem rannych żołnierzy. A jednak kiedy żołnierze 90 dywizji mnie dostrzegli, podnosili się i witali mnie okrzykami. Było to moje bodaj najbardziej wzruszające przeżycie, a świadomość tego, co wiozły ambulanse, była tym bardziej bolesna. W drodze spotkałem Gaffeya i dałem mu znak, aby pojechał za mną.

Plan natarcia w dniu 9 stycznia przedstawiał się następująco: od lewej do prawej - 8 korpus z 87 dywizją piechoty, 17 i 101 dywizją powietrznodesantową oraz 4 dywizją pancerną; 3 korpus z 6 dywizją pancerną oraz 35, 90 i 26 dywizją piechoty; 12 korpus z 80 dywizją piechoty. W sumie dziewięć dywizji. Późnym wieczorem zatelefonował do mnie Middleton, aby mi powiedzieć, że jego zdaniem ani 87, ani 17 dywizja, które dzień przedtem toczyły ciężkie walki, nie powinny nacierać przed 10 stycznia; to samo dotyczyło 4 dywizji pancernej. Odpowiedziałem, że natarcie zostanie przeprowadzone dziewiątego, zgodnie z planem.

Przez cały dzień dochodziły nas uporczywe pogłoski o niemieckim przeciwnatarciu pod Saarbrücken. Główną ich przyczyną było to, że właśnie takie przeciwnatarcie Niemcy powinni byli przeprowadzić, ponieważ droga z Saarbrücken prowadzi przez St. Avoird wprost do Thionville, Metz i Nancy. St. Avoird było więc bardzo ważne, a w rejonie 20 korpusu miało takie samo znaczenie, jak Bastogne w rejonie wyrzucenia. Ze względu na uporczywość tych pogłosek zatelefonowałem do Walkera z 20 korpusu i kazałem mu przygotować pozycje opóźniające; kazałem również, aby ostatnia grupa bojowa 94 dywizji podeszła do

Thionville.

Początek natarcia 90 dywizji omal nie skończył się tragicznie dla generała Van Fleeta. Podczas gdy obserwował, jak czołowy batalion wchodzi do walki, w pobliżu niego upadła seria pocisków niemieckich moździerzy, zabijając ludzi po obu jego stronach.

Wszystkie przygotowania do tego natarcia opierały się na ustnych i bardzo krótkich rozkazach, chociaż były to przygotowania skomplikowane, ponieważ działa dywizji generała Gaffeya – 4 dywizji pancerniej - przydzielonej obecnie do 8 korpusu, musiały wspierać 35 dywizję 3 korpusu w początkowych fazach walki, a następnie dołączyć do 4 dywizji pancerniej na jej nowej pozycji wyjściowej.

Wbrew naszym gorącym nadziejom natarcie posunęło się zaledwie około 3 kilometrów; tylko grupa bojowa „B” 4 dywizji pancerniej, nacierając wspólnie z częścią 101 dywizji powietrzno-desantowej, dotarła aż do lasów na zachód od Noville.

Jak pamiętamy, 8 stycznia wyższe czynniki nalegały, abym rozpoczął natarcie. 10 stycznia o godzinie 10.30, a więc dwa dni później, otrzymałem konkretny rozkaz wycofania jednej dywizji pancerniej i przesunięcia jej do odwodu na południe od miasta Luksemburg jako ewentualny przeciwśrodek w razie grożącego przełamania. Te dwa fakty, za które Bradley nie był osobiście odpowiedzialny, wskazują, jak szkodliwe jest dowodzenie z daleka.

Po otrzymaniu tego rozkazu zabrałem generała Bradleya ze sobą do Arlon, gdzie przedyskutowaliśmy z dowódcami korpusów, którą dywizję można będzie wycofać. Jedyłą, która się do tego nadawała, była 4 dywizja pancerna, ponieważ w tym czasie miała zaangażowaną tylko jedną grupę bojową. Obaj dowódcy korpusów, ja i dowódcy 4 i 6 dywizji pancerniej oraz 101 dywizji powietrznodesantowej zebraliśmy się w Bastogne, w sztabie 101 dywizji i przy akompaniamencie dość silnego ognia nieprzyjacielskiego omawialiśmy najlepsze sposoby wycofania 4 dywizji pancerniej oraz ponownego połączenia G dywizji pancerniej ze 101 dywizją powietrznodesantową. Jest to jeszcze jeden przykład ilustrujący, z jaką łatwością

można sprawować dowództwo, jeśli tylko dowódcy chcą podejść dość blisko linii frontu, aby do-wiedzieć się i zobaczyć, co się tam dzieje. Rozkaz dotyczący przesunięcia 4 dywizji pancерnej otrzymano o godzinie 10.30. Jej dwie grupy bojowe wyruszyły przed zapadnięciem ciemności przez Arlon w kierunku Luksemburga. Kontratak, który miały odeprzeć, nie nastąpił.

W drodze powrotnej do sztabu odwiedziłem 35, 90 i 26 dywizję, aby im wytłumaczyć, że chociaż natarcie na lewym skrzydle zostaje przerwane, to te dywizje muszą je kontynuować. Działy one zupełnie zadowalająco i posunęły się do tej pory dość daleko naprzód. Po przybyciu do sztabu usłyszałem nową pogłoskę: sztab wyższego szczebla wyimaginowały sobie, że nieprzyjaciel ma uderzyć na nas przez rzekę, na północ od Trewiru. Wydawało mi się wtedy, a późniejsze badania wykazały, że miałem rację, iż nieprzyjaciel w żaden sposób nie może przeprowadzić takiego kontrataku. Nie dysponował dostateczną liczbą wojsk, a prawdę powiedziawszy, wszystkie ataki prowadził w tym czasie nieznacznymi siłami.

Straciliśmy kilka wagonów amunicji - meldowano o trzystu tonach, ale prawdopodobnie chodziło o sto ton - na skutek katastrofy na południe od Arlon, kiedy pociąg towarowy wpadł na pociąg amunicyjny.

11 stycznia stało się zupełnie jasne, że koniec operacji pod Bastogne jest bliski. Przewidując to, kazałem zbadać linie rzek i sieć dróg w rejonie 20 korpusu i pojechałem do Thionville, aby omówić wyniki tych badań z generałem Walkerem. Wydawało mi się, że nieprzyjaciel może przekroczyć rzekę Saarę w trzech miejscach: po pierwsze w pobliżu Saarburga, gdzie znajdowało się kilka nietkniętych przepraw i promów; sieć dróg była tu jednak skąpa, nie sądziłem więc, aby Niemcy zaryzykowali forsowanie w tym miejscu; druga ewentualna przeprawa znajdowała się pod Saarlautern, gdzie nieprzyjaciel musiałby nacierać poprzez nasze przyczółki. Uważałem to za nieprawdopodobne przede wszystkim dlatego, że Niemcy musieliby zdobyć zachodnią część miasta zajętą przez nas, po drugie zaś most był przez nas zaminowany, tak że przy próbie ataku wysadzilibyśmy go w powietrze. I wreszcie Saarbrücken... To było właśnie miejsce, gdzie ja, będąc na miejscu

Niemców, uderzyłbym. W mieście znajdowało się siedem dobrych mostów, a na zachodnim brzegu Niemcy mieli przyczółek długości 7 do 10 mil. Drogi do Thionville i dalej do Nancy były doskonałe. Tutaj jednak znajdował się taktycznie ważny punkt - St. Avoird; generał Walker doskonale zdając sobie z tego sprawę przygotowywał miasto do obrony. Przygotował również do wysadzenia w powietrze most na rzece Nied, tak aby natarcie niemieckie skanalizować.

Zarówno Walker, jak ja byliśmy w owym czasie przekonani, że jedynym rozwiązaniem jest uderzyć wszystkim, co posiadamy, na Saarbrücken. W świetle tego, co wiem teraz, byłoby to posunięcie idealne i natarcie nasze prawdopodobnie całkowicie przerwałoby niemiecki front o wiele wcześniej, niż tego w końcu dokonano.

Na skutek obaw Naczelnego Dowództwa Sojuszniczych Sił Ekspedycyjnych o grożące niemieckie przeciwnatarcie pozycja w pobliżu 20 korpusu została wzmocniona. Oprócz 94 i 95 dywizji oraz 10 dywizji pancernej, które wchodziły w tym czasie w skład 20 korpusu, można było użyć 4 dywizję pancerną z odwodu 3 armii; ponadto podchodziły już 8 i 9 dywizja pancerna, pierwsza była w pobliżu Pont-a-Mousson, druga w pobliżu Metz. Obie jednak należały do odwodu naczelnego dowództwa.

Ostateczne uderzenie 8 i 3 korpusu, mające na celu zdobycie Houffalize, zaplanowane było na dzień 13 stycznia. Dwunastego generał Gay odwiedził te korpusy, aby skoordynować ich plany uderzenia; równocześnie chciał odebrać i zwrócić 12 korpusowi dywizjon haubic kalibru 155 mm, wypożyczony 8 korpusowi.

Generał Bradley wyjaśnił mi plan działania grupy armii. Chciał on, aby 1 armia nacierała na wschód od Kolonii, podczas gdy 3 armia nadal wywierałaby nacisk i broniła skrzydła na linii od jakiegoś punktu w pobliżu St. Vith do miejsca styku z 7 armią. Dodatkna strona tego planu polegała na wykorzystaniu istniejącego już wylomu w linii Zygryda na zachód od Kolonii, dokonanego w listopadzie przez 1 armią, oraz na posuwaniu się najkrótszą drogą. Osobiście byłem przeciwny temu planowi, ponieważ uniemożliwiał mi natarcie; uważałem, że natarcie 20 korpusu,

wspieranego przez 3 i 12 korpus, wprost na wschód przez Saarlautern daje lepszą szansą rozcięcia wojsk niemieckich i zdobycia doliny Saary. Nadal trzymałem się swej teorii, że po to, aby nie pozwolić nacierać Niemcom, musimy sami prowadzić natarcie.

Natarcie na Houffalize rozpoczęło się trzynastego, postępy nie były jednak tak szybkie, jak na to liczyliśmy. Niemniej jednak nastroje wśród żołnierzy były wspaniałe. Do tej pory jakby nurtowały ich jakieś wątpliwości, lecz teraz ścigali opadającą z sił zwierzynę i pragnęli ją dobić.

Czternastego odwiedzili mnie generałowie Somervell, Campbell*, Lee i Plank**, długo dyskutowaliśmy na temat sprzętu bojowego.

Koniecznym zalecałem przerwanie produkcji samobieźnych dział przeciwpancernych i zastąpienie batalionu samobieźnych dział przeciwpancernych w dywizji piechoty przez batalion czołgów.

Ponowiłem także moją prośbę o dwa sprzężone karabiny maszynowe w każdym czołgu.

Piętnastego 12 korpus otrzymał rozkaz rozpoczęcia natarcia na północ poprzez Diekirch rankiem osiemnastego. Do natarcia

* Generał major L.H. Campbell jr, szef uzbrojenia armii amerykańskiej.

** Generał brygady E.G. Plank, szef wysuniętego rzutu strefy komunikacji frontu.

tego przydzieliłem 12 korpusowi 4 dywizję pancerną, 87 dywizję piechoty, jak również 80, 4 i 5 dywizję piechoty. Pogoda nadal była obrzydliwie zimna.

Pojechałem do oddziałów nacierających na Houffalize. W pewnym miejscu natknęliśmy się na niemieckiego strzelca z obsługi karabinu maszynowego, który został zabity i najwyraźniej natychmiast zmarzł; wskazywała na to jego półsiedząca pozycja i wyciągnięte ręce, w których trzymał taśmę amunicyjną. W innym miejscu spostrzegłem mnóstwo czarnych punktów wystających spod śniegu. Przy bliższym zbadaniu okazało się, że są to palce nóg martwych żołnierzy. Dziwnym zjawiskiem towarzyszącym szybkiemu zamarzaniu zabitych w walce ludzi jest ciemny czerwono-fioletowy kolor, jaki przybierają. Wstrętny, odrażający widok.

O godzinie 9.05 16 stycznia 41 szwadron kawalerii (kapitan Herbert Foye) z 11 dywizji pancерnej, osłaniając nasze lewe skrzydło, nawiązał pod Houffalize kontakt z 41 pułkiem piechoty zmechanizowanej (pułkownik, później generał brygady S.R. Hinds) z 2 dywizji pancерnej. To przywróciło Bradleyowi dowództwo nad 12 Grupą Armii.

Wieczorem otrzymaliśmy rozkaz wysłania 10 dywizji pancерnej do 6 Grupy Armii, aby pomogła w likwidowaniu tzw. worka pod Colmarem.

Siedemnastego osobiście złożyłem gratulacje Millikinowi i Middletonowi z okazji pomyślnego zakończenia walk w wybrzuszeniu.

Nie wyparliśmy wprawdzie Niemców na pozycje, z których rozpoczęli swą ofensywę, ale tego dnia rozpoczynaliśmy tę ostatnią operację.

Był u mnie generał Hughes i razem odwiedziliśmy 6 dywizję pancerną oraz 90 i 26 dywizję piechoty. Powiedzieliśmy żołnierzom, że wprawdzie zdajemy sobie sprawę z ich zmęczenia, niemniej jednak muszą kontynuować walkę. Odznaczyłem generała Van Fleeta oraz dwóch oficerów orderem *Distinguished Service Cross*. Obejrzałem również niemiecki moździerz kalibru 120 mm, który 90 dywizja używała zamiast armaty w swej kompanii dział. Była to świetna i lekka broń.

8 i 3 korpus otrzymały rozkaz ponownego podjęcia natarcia wzdłuż osi Bastogne, St. Vith 21 stycznia.

12 korpus rozpoczął natarcie poprzez rzekę Sure 18 stycznia o godzinie 3.30 bez przygotowania artyleryjskiego i osiągnął całkowite zaskoczenie taktyczne.

Odwiedziłem z generałem Eddym 4 i 5 dywizję piechoty. 4 dywizja była nieco apatyczna i generał Eddy musiał dać rozkaz jej dowódcy, aby osobiście przeprowił się przez rzekę i dopilnował, by dowódcy batalionów również to uczynili. W 5 dywizji panował doskonały duch.

Udaliśmy się na punkt obserwacyjny, z którego widzieliśmy Niemców znajdujących się w dolinie rzeki około 600 stóp pod nami. Nasi żołnierze mieli na sobie białe okrycia ochronne, niektóre zdobyte, inne uszyte na polecenie generała Eddy'ego w Luksemburgu.

Musieliśmy przekazać 6 Grupie Armii 101 dywizję powie-trznodesantową i jednostkę artylerii przeciwlotniczej oraz kilka jednostek samobieźnych dział przeciwpancernych do natarcia roz-poczętego przez kogoś, kto twierdził, że zdoła zlikwidować „worek pod Colmarem” jedną dywizją, a zażądał w końcu pięciu dodatkowych jednostek.

Zatelefonował Walker z zapytaniem, czy może przeprowadzić poważne natarcie w trójkącie Saara, Mozela siłami 94 dywizji oraz grupy bojowej z 8 dywizji pancernej. Otrzymał zgodę.

Odroczenie natarcia 8 i 3 korpusu do 21 stycznia mogłoby spowodować wprowadzenie do walki przeciwko 12 korpusowi kilku dodatkowych oddziałów znajdujących się uprzednio przed frontem tych dwóch korpusów. 12 korpus był jednak bardziej wypoczęty i miał do przebycia krótszą drogę.

Dziewiętnastego warunki na drogach były na skutek gołoledzi tak złe, że nie mogliśmy przesunąć ani 101 dywizji, ani 76.

Tego dnia 94 dywizja natknęła się na oddziały niemieckiej 11 dywizji pancernej (generał porucznik Weitershein).

Pomimo strasznej pogody 20 stycznia 12 korpus posunął się o kilka kilometrów naprzód. W tym samym czasie czterystu Niemców przeprowadziło kontratak na 95 dywizję; uderzenie to zostało odparte, co częściowo należało zawdzięczać samym Niemcom, którzy rozpoczęli je zbyt wcześnie i dostali się najpierw w swój własny ogień zaporowy, a potem w nasz. Wzięto tylko czterdziestu jeńców. Generał Schmidt z 76 dywizji zameldował, że jedna z jego grup bojowych dołączy tego dnia do 8 korpusu.

Dwudziestego pierwszego 12 korpus, praktycznie biorąc, osiągnął już swój pierwszy przedmiot i dopadł duże zgrupowanie wojsk niemieckich przy moście koło Vianden, gdzie miał dobrą obserwację artyleryjską; trzymał więc Niemców pod ciągłym ogniem artylerii używając zapalników zbliżeniowych.

W tym dniu podczas wizyty w 8 korpusie miałem sposobność zaobserwować dwa pouczające wydarzenia. W pierwszym wypadku oddziały 17 dywizji

powietrznodesantowej utknęły na oblodzonym wzgórzu, a oficerowie nie mieli na tyle zdrowego rozsądku, aby kazać ludziom zejść z samochodów i je pchać. Kiedy to uczynili, oczywiście ruszyli z miejsca. W drugim przypadku chodziło o to, że na skutek oblodzenia zarówno niemieckie, jak i amerykańskie miny przestały działać. Lód dostał się bezpośrednio pod tuleję, tak że żaden nacisk nie mógł spowodować detonacji. Oczywiście było, że po nastaniu odwilży stanie się to przyczyną dużych strat, ponieważ dróg tych, rzekomo rozminowanych, będą używały nasze oddziały i nagle natrafiały na czynną minę. Posługiwaliśmy się w maksymalnym stopniu wykrywaczami min.

Kiedy w marcu generał Millikin wpadł w tarapaty koło mostu pod Remagen, generał Van Fleet był dowódcą korpusu formującego się podówczas w Anglii, a potem dowodził 3 korpusem. Po dokładnym rozpatrzeniu kandydatur wszystkich znajdujących się w 3 armii generałów brygady wybraliśmy na następcę Van Fleeta w 90 dywizji generała Earnesta. Jednakże tego samego wieczora generał Eisenhower kazał mi wziąć na tymczasowego dowódcę tej dywizji generała majora L.W. Rooksa, aby przed objęciem stanowiska w sztabie generała Eisenhowera zapoznał się z warunkami na froncie.

Natarcie 8 i 3 korpusu rozwijało się zadowalająco; hamowała je tylko pogoda i ogień broni piechoty. 8 korpus został 22 stycznia praktycznie wyklinowany*. 80 dywizja 12 korpusu robiła zupełnie zadowalające postępy na północ od rzeki Wiltz, powiedziałem więc generałowi Eddy'emu, aby nie zatrzymywał się po osiągnięciu swego ostatniego przedmiotu natarcia, lecz kontynuował natarcie na północ, a w razie potrzeby wykorzystał oddziały 4 dywizji pancernej do osłony swego prawego skrzydła.

Tego samego dnia, 22 stycznia, zadzwoniłem do generała Bradleya i nalegałem, aby nacierać wszystkimi armiami, niezależnie od tego, czy były zmęczone i poniosły straty, czy nie. Byłem pewny, że biorąc pod uwagę ofensywę rosyjską**, moment ten nadawał się do uderzenia. I tak było.

O godzinie 15.30 zatelefonował generał Weyland donosząc, że na północ od

Diekirch posuwa się w różnych kierunkach dużo niemieckich wojsk pancernych, że jest to faktycznie, według obserwacji jego pilotów, największe zgrupowanie, jakie widzieli od czasu Falaise, i że wszystkie jego grupy lotnictwa atakują je***.

Dwudziestego trzeciego wszystko rozwijało się pomyślnie, tylko jeden batalion 94 dywizji stracił 40 ludzi w zabitych i rannych oraz 400 zaginionych. Poleciałem generałowi Walkerowi przeprowadzić dochodzenie.

Pomimo ustnych protestów generała Bradleya i moich Naczelne Dowództwo Sojuszniczych Sił Ekspedycyjnych rozkazało, aby 35 dywizja, bez jednej grupy bojowej, która walczyła w składzie dywizji pancernej, dołączyła do 6 Grupy Armii. Począwszy od 6 lipca dywizja ta prowadziła codziennie nieustanne walki, z wyjątkiem pięciu dni, i właśnie dopiero co udało mi się wycofać ją z frontu.

6 korpus 7 armii został odrzucony o kilka mil.

Plan kontynuowania działań zaczepnych przez 12 Grupę Armii przewidywał natarcie dwóch korpusów 1 armii na linię Zyg-

* Zbieżne kierunki natarcia innych jednostek uniemożliwiały 8 korpusowi działanie. Dlatego uważano, że został on wyklinowany.

** Rosjanie posuwali się przez Prusy Wschodnie, zdobyli Bydgoszcz i Łódź i znajdowali się w odległości 25 mil od Wrocławia oraz 165 mil od Berlina.

*** Tego dnia XIX zgrupowanie lotnictwa taktycznego wykonało 700 samolotów i zniszczyło 2000 pojazdów nieprzyjacielskich; był to do tej pory najlepszy jego dzień podczas całej wojny.

fryda na północ od nacierającego równolegle 8 korpusu 3 armii. 3, 12 i 20 korpus miały pozostawać w obronie. Gdyby ten plan nie dał oczekiwanych wyników, Bradley musiałby prawdopodobnie oddać Montgomery'emu dwanaście dywizji, tak że wszystkim nam ogromnie zależało, aby odnieść sukces.

Kiedy poruszono sprawę natarcia jednym korpusem wzdłuż mojego północnego skrzydła w łączności z natarciem 1 armii, zamierzałem posłać tam generała Walkera, ponieważ był on mniej zmęczony niż inni dowódcy korpusów, a poza tym uważałem go za żołnierza obdarzonego wybitnym duchem zaczepnym. Jednakże wzięwszy pod uwagę, że Middleton walczył już w tym terenie, ponadto zaś dowodził znajdującym się na północy 8 korpusem, postanowiłem pozostawić mu

dowództwo w tym natarciu. Był wprawdzie zmęczony, ale wiedziałem, że jest pod każdym względem doskonałym dowódcą.

Plan poważnego wzmocnienia jego korpusu był skomplikowany i przedstawiał się następująco: 76 dywizja, będąca w 8 korpusie dywizją nową, miała zluzować w 12 korpusie 87 dywizję, która przeszłaby do Middletona. 17 dywizja powietrznodesantowa z 3 korpusu miała zluzować 26 dywizję 3 korpusu, która z kolei dołączyłaby do 20 korpusu i zluzowałaby 95 dywizję, ta zaś przeszłaby do Middletona.

Również 90 dywizja 3 korpusu i 4 dywizja 12 korpusu zostałyby podporządkowane Middletonowi. W ten sposób dysponowałby on 11 dywizją pancerną i czterema dywizjami piechoty, co pozwalało przeprowadzić potężne natarcie. Plany te zostały uzgodnione z dowódcami korpusów w nocy 23 stycznia w moim domu przy obiedzie.

Dwudziestego czwartego przyjechał generał Hodges na *lunch* z Bradleyem i ze mną. Po *lunchu* sztaby 1 i 3 armii przedyskutowały sprawę linii rozgraniczenia między armiami. Uzgodniliśmy ją w sposób zupełnie zadowolający, ale właśnie wtedy, kiedy wszyscy czuli się z tego powodu bardzo szczęśliwi, zatelefonował generał Whitely* z oddziału operacyjnego Naczelnego Dowództwa Sojuszniczych Sił Ekspedycyjnych i zawiadomił generała

* Generał major J.F.M. Whitely, brytyjski zastępca szefa oddziału operacyjnego Naczelnego Dowództwa Sojuszniczych Sił Ekspedycyjnych.

Bradleya, że chce wycofać z 12 Grupy Armii jedno dowództwo korpusu w celu udzielenia pomocy 6 Grupie Armii. Był to jedyny raz, o ile mi wiadomo, kiedy generał Bradley stracił panowanie nad sobą.

Odpowiedział Whitely'owi, że jeśli chce zaprzepaścić całą operację, to niech to zrobi i idzie do wszystkich diabłów, że może zabrać nie tylko jedno dowództwo korpusu, ale wszystkie korpusy i dywizje.

Słuchawkę wziął teraz generał Buli, pomocnik Whitely'ego, i Bradley powtórzył mu to samo, dodając, że w grę wchodzi nie tylko operacja taktyczna, lecz

coś o wiele ważniejszego, bo prestiż amerykańskiej armii. Postawa Bradleya bardzo się nam wszystkim podobała i nie omieszkaliśmy mu tego powiedzieć. Generał Hodges oświadczył, że może rozpocząć natarcie w niedzielę dwudziestego ósmego, natychmiast więc postanowiłem, że ja rozpocznę w sobotę, dwudziestego siódmego.

Bradley, Hodges i ja byliśmy całkowicie zgodni, że marnotrawienie oddziałów w „worku pod Colmarem” jest głupotą, ponadto zaś takie rozproszenie wysiłku zdarzyło się już, o ile wiemy, po raz trzeci.

Byliśmy osobiście zdecydowani przeprowadzić natarcie niezależnie od tego, jak bardzo siły nasze zostaną zredukowane.

W tym czasie byłem przekonany, że Niemcy wycofują się prawdopodobnie aż nad Ren. Interesującym faktem jest to, że, jak świadczą sprawozdania niemieckich oficerów, które potem czytałem, niemieckie naczelne dowództwo pragnęło to uczynić, ale Hitler nie pozwolił.

25 stycznia odwiedziłem z Codmanem i Stillerm 4, 5 i 80 dywizję piechoty. Zajrzeliśmy również do Diekirch, Eittelbrück i Wiltz.

Wszystkie trzy miejscowości były dokładnie „wyzwolone”. Przy mrozie, a o tej porze roku temperatura zawsze spadała poniżej zera, brak drzwi i okien, które powylały na skutek bombardowania, spowodował zamarznięcie i popękanie rur wodociągowych i kanalizacyjnych, tak że ani jeden z dużych domów nie nadawał się do zamieszkania, ponieważ ani sieć kanalizacyjna, ani ogrzewanie nie działały.

Tego dnia wszystkie jednostki 8, 3 i 12 korpusu, oprócz lewo-skrzydłowego pułku 80 dywizji, osiągnęły swój ostateczny przedmiot natarcia, a mianowicie masyw wzgórz na wschód od drogi Diekirch, St. Vith. 76 i 87 dywizja piechoty zamieniały się miejscami.

Natarcie 12 korpusu było w tej operacji wyjątkowo udane: dobrze zaplanowane, szybko przeprowadzone i to tanim kosztem.

Dwudziestego czwartego 5 dywizja piechoty rozpoznała w grupie 100 jeńców żołnierzy z pięciu niemieckich dywizji, a 6 dywizja pancerna, tego samego dnia w

grupie 150 jeńców - żołnierzy z dziesięciu różnych dywizji. Wskazywało to na ogromną dezorganizację wśród Niemców, niestety jednak nie zdawaliśmy sobie wtedy sprawy, do jakiego stopnia już się ona posunęła. Przez cały ten czas naczelne dowództwo wykazywało wiele pesymizmu i wciąż nas przestrzegało przed optymizmem. Była to zła postawa.

Dwudziestego szóstego o zmroku było oczywiste, że wszelkie przesunięcia oddziałów zostaną zakończone w porę i że dwudziestego ósmego będzie można rozpocząć natarcie. Gdyby ktoś zaproponował takie przesunięcia w Leavenworth, ludzie by powariowali, ale tutaj udało nam się je przeprowadzić. Różnica jednak między tą operacją a problemem stawianym w Leavenworth polegała na tym, że tutaj mieliśmy stary, doświadczony sztab złożony z wyjątkowo zdolnych ludzi, podczas gdy w Leavenworth są tylko słuchacze w większym lub mniejszym stopniu otumanieni formułkami.

Dwudziestego ósmego odwiedziłem Middletona w Bastogne i znalazłem go w nastroju bardzo zaczepnym. Jego plan natarcia był następujący: rozpoczyna na lewo 87 dywizja, na prawo 90 dywizja, w ślad za pierwszą posuwa się 95, a za drugą - 4 dywizja piechoty. Po pewnym czasie 90 dywizja piechoty organizuje obronę na prawym skrzydle, a 4 dywizja piechoty przechodzi przez jej ugrupowanie i organizuje obronę skrzydła dalej na wschód. 95 dywizja piechoty przejdzie przez ugrupowanie 87 dywizji, gdy ta będzie wyczerpana, kontynuując natarcie wzdłuż osi działania korpusu. Z lewej strony nie zachodziła potrzeba utworzenia obrony na skrzydle, ponieważ tutaj osłaniała nas 1 armia.

11 dywizja pancerna miała podejść do 90 dywizji i być gotowa do wykorzystania powodzenia.

Zatrzymałem się w Martelange, w sztabie 3 korpusu, i kazałem im przygotować się do rozszerzenia podstawy występu na południe od 90

dywizji, to znaczy przejść przez wyłom dokonany przez 90 dywizję i nacierać na południowy wschód. Aby to skutecznie przeprowadzić, musiałem dodać jeszcze jedną dywizję 3 korpusowi, który w tym czasie dysponował tylko 17 dywizją

powietrznodesantową, jedną grupą bojową 35 dywizji piechoty oraz 6 dywizją pancerną.

Po powrocie do sztabu zastałem Eddy'ego, który zaproponował, że będzie nacierał na północ w celu połączenia się z 4 dywizją piechoty.

Ten pomysł bardzo mi się spodobał i kazałem go realizować.

Otrzymaliśmy również od 1 armii drogę biegnącą z Houffalize na zachód. Sieć drogowa w rejonie 8 korpusu była wyjątkowo zła i miała stać się o wiele gorsza.

28 stycznia powzięliśmy decyzję przeprowadzenia natarcia dopiero dwudziestego dziewiątego, tak że, jak zwykle, dzień poprzedzający bitwę szarpał nam nerwy. Niemniej jednak system uzupełnień działał lepiej niż kiedykolwiek przedtem i właściwie mieliśmy, praktycznie biorąc, pełne stany. Wszystkie przesunięcia dywizji zostały zakończone pomimo śniegu, lodu i gołoledzi.

Jeśli chodzi o techniczny stan samochodów ciężarowych, to sytuacja była dość niepomyślna ze względu na ciężki haracz, jaki płaciliśmy na oblodzonych drogach, ale również dlatego, że między 19 grudnia a 16 stycznia przerzuciliśmy siedemnaście dywizji przeciętnie na odległość 100 mil. Teraz znów przerzucaliśmy osiem dywizji mniej więcej na tę samą odległość. Na skutek tego, że lód oblepiał podwozie i koła, a kierowcy byli przemarznięci, bieżących napraw dokonywano bardzo niedbale. Brakło nam również personelu technicznego do tego rodzaju pracy.

Tak zakończyły się walki o wybrzuszenie, które kosztowały nas 50 630 ludzi.

W czasie tej operacji 3 armia posunęła się dalej i prędzej oraz wprowadziła do walki więcej dywizji w krótszym czasie niż jakakolwiek inna armia w dziejach Stanów Zjednoczonych, a być może w dziejach świata. Osiągnięcie takich wyników było możliwe dzięki niezwykle wysokim walorom amerykańskich oficerów, amerykańskich żołnierzy i amerykańskiego sprzętu. Przed taką armią nie ostoi się żaden kraj. Straty na dzień 29 stycznia:

3 armia. Nieprzyjaciel

Zabitych

14 879 Zabitych

96 500

Rannych

71 009 Rannych

269 000

Zaginionych 14

054

Jeńców 163

000

Razem:

99 942 Razem: 528 000

Straty niebojowe 73 011

Ogółem:

172 953

Sprzęt:

Czołgi lekkie 270 Czołgi średnie 1268

Czołgi średnie 771 Czołgi „Pantera”

i „Tygrys” 711

Działa 144 Działa 2526

Rozdział 5

Od gór Eifel do Renu. Zdobyć Trewiru

29 stycznia do 12 marca 1945 roku

29 stycznia 1945 roku trzynaście dywizji wchodzących w skład czterech korpusów 3 armii, gotowych do przelamania linii Zygfryda na odcinku od Saarlautern do rejonu na północ od St. Vith, stało na wysokości rzek: Mozeli, Sauer i Our.

Nową ofensywę zainaugurował tego dnia 8 korpus, a w ślad za nim ruszył znajdujący się bezpośrednio na południe od niego 3 korpus. 12 korpus rozpoczął natarcie 6 i 7 lutego, a 20 korpus - 19 lutego.

Pod koniec miesiąca wszystkie korpusy przelamały linię Zygfryda, ten słynny „pomnik głupoty ludzkiej”. Nadszedł marzec - dla Niemców miesiąc zaiste nie najłatwiejszy. Gwałtowność natarcia ani na chwilę się nie zmniejszyła. 2 marca, w wyniku uderzenia 20 korpusu, padł Trewir; piątego przedarła się w wolną przestrzeń 4 dywizja pancerna i ósmego dotarła do Renu. Trzynastego 3 armia kontrolowała Mozelę od rzeki Saary do Koblencji i Ren od Koblencji na północ do Andernach.

Góry Eifel - teren zdaniem proroków całkowicie nie nadający się do szybkich działań - zostały opanowane w ciągu dwunastu dni.

Trewir, kluczowe miasto trójkąta Zagłębia Saary, padł pod uderzeniem 20 korpusu.

W tym czasie na froncie 21 Grupy Armii nie wydarzyło się nic nowego. W 6 Grupie Armii oddziały amerykańskie i francuskie oczyściły „worek pod Colmarem” i znów posuwały się ku Renowi.

Rosjanie doszli do Bałtyku między Szczecinem a Gdańskiem i znajdowali się na Odrze w odległości 40 mil od Berlina. We Włoszech - nic nowego. Amerykańska 1 armia przedarła się przez linię Zygfryda, zdobyła po drugiej stronie Renu przyczółek pod Remagen i przerzuciła przez rzekę trzy dywizje. Na Pacyfiku mieliśmy kłopoty z Iwo Jimą.

P.D.H.

WIELE RZEK I OBRONA BIERNA

8 korpus rozpoczął natarcie, jak zaplanowano, 29 stycznia, przerzucając jeden batalion 4 dywizji piechoty przez rzekę Our. 90 dywizja miała się przeprawić przez tę rzekę w nocy, dalej na północ.

87 dywizja, która na skutek ukształtowania terenu była bardziej od niej oddalona, zbliżała się, aby również rozpocząć natarcie.

Wezwałem generała Eddy'ego, chciałem z nim bowiem omówić jego najbliższe natarcie na północy, na Bitburg. Obaj zdawaliśmy sobie sprawę, że jego siły są niedostateczne, mieliśmy jednak nadzieję, że jakoś to pójdzie.

Ponieważ plan mój przewidywał zluzowanie w trójkącie Saary 20 korpusu przez 7 armię, zaważałem również Walkera dla omówienia z nim i Eddym, w jaki sposób przejmie on prawą część odcinka 12 korpusu po rozpoczęciu natarcia. W tym czasie sądziliśmy, że 20 korpus zostanie zluzowany natychmiast po zdobyciu Colmaru.

Otrzymaliśmy również wiadomość, że 35 dywizja już do nas nie wróci, lecz przejdzie do 9 armii. Pamiętamy, że została wypożyczona 7 armii. Była to jedna z najstarszych dywizji 3 armii i zawsze dobrze się spisywała.

Z punktu widzenia uczuciowego i moralnego przesuwanie dywizji z jednego korpusu do drugiego jest niewątpliwie błędne. Jeszcze większym błędem jest przesuwanie korpusów z armii do armii.

Niemniej jednak dużą część naszych sukcesów należy wiatru, a dwa pozostałe po jednym z każdej strony, potem układali ściółkę z gałęzi sosnowych i spali tam grupami po trzech lub czterech.

Jak mogły istoty ludzkie wytrzymać tę nieustanną walkę przy temperaturze poniżej zera, przechodzi moje pojęcie.

90 dywizja, którą odwiedziliśmy na samym końcu, spisała się, jak zwykle, dobrze i osiągnęła swój przedmiot natarcia.

Trzy pozostałe korpusy wciąż jeszcze były w obronie i przegrupowywały się.

Eddy zamierzał rozpocząć natarcie na Bitburg szóstego, ale kazałem mu nacierać czwartego. Gorzko się uskarżał, że nigdy nie doceniam czynnika czasu i

przestrzeni. Odpowiedziałem, że gdybym to zrobił w odniesieniu do niego lub do innych dowódców korpusów, to znajdowalibyśmy się jeszcze po zachodniej stronie Sekwany.

Po rozmowie z Eddym zatelefonowałem do 12 Grupy Armii, aby zbadać, czy mógłbym dostać 9 dywizję pancerną i dywizję piechoty w celu zluzowania 17 dywizji powietrznodesantowej, która miała niskie stany. Generał Alien odtelefonował mi, że nie tylko nic nie dostanę, ale do otrzymania dalszych rozkazów nie wolno mi się ruszyć z miejsca.

W konsekwencji musiałem wstrzymać plany natarcia Eddy'ego w dniu 4 lutego.

Pojechałem do Thionville, zjadłem *lunch* w 20 korpusie i odwiedziłem 94 dywizję. Jej dowódcy powiedziałem parę słów do słuchu, ponieważ wykazywała ona największą w armii liczbę strat niebojowych i żołnierzy, którzy trafili do niewoli. Zebrałem wszystkich oficerów oraz tylu podoficerów i szeregowców, ile się tylko dało, i powtórzyłem im to samo; otwarcie stwierdziłem, że stracili nazbyt wielu jeńców i że muszą poprawić marną opinię, jaką wyrobiła sobie dywizja.

Po powrocie do sztabu otrzymałem wiadomość od Bradleya, że musimy oddać 9 armii 95 dywizję. Protestowałem jak zwykle, ale powiedziano mi, że rozkaz przyszedł od Połączonego Komitetu Szefów Sztabów w Waszyngtonie. Równocześnie Bradley kazał mi się stawić następnego dnia w Spa w Belgii na konferencji w sprawie nowego natarcia.

2 lutego pojechałem z pułkownikiem Harkinsem i Codmanem do Spa przez Bastogne i Houffalize. Houffalize było kompletnie zniszczone, jeszcze bardziej niż St. Vith.

Spa jest miejscowością kąpieliskową, w której w 1918 roku znajdował się sztab Hindenburga; sztab naszej 1 armii zajmował to samo pomieszczenie. Z jego okien widać było jezioro, wokół którego przechadzał się kajzer czekając na Hindenburga, aby podjąć decyzję, czy Niemcy będą mogli kontynuować wojnę.

Na naradzie poinformowano nas, że generał Eisenhower otrzymał od

Połączonego Komitetu Szefów Sztabów rozkaz przydzielenia 9 armii do brytyjskiej 21 Grupy Armii pod dowództwo Montgomery'ego.

Czyżby miała to być ze strony generała Marshalla próba zapewnienia sobie pomocy czternastu brytyjskich dywizji, które od pewnego czasu niewiele robiły?

Celem natarcia miało być rzekomo zdobycie dużego odcinka Renu, tak abyśmy w razie załamania się Niemiec mogli szybko przeprowadzić się na drugą stronę.

Sądziłem wówczas, że skoro natarcie brytyjskie nie może się rozpocząć przed 10 lutego, to prowadzone już natarcie 1 i 3 armii będzie się rozwijało szybciej i posunie się dalej. Na pociechę, dla zaspokojenia naszych ambicji, pozwolono nam kontynuować natarcie do dziesiątego oraz po tym terminie, pod warunkiem, że straty i zużycie amunicji nie będą nadmierne.

Dowiedziałem się również, że 6 Grupa Armii nie przejmie trójkąta Mozela, Saara. Nawiasem mówiąc to, że 6 Grupa Armii nie przejęła tego rejonu, było jednym z najszcześniejszych dla mnie wydarzeń, ponieważ zatrzymując ten trójkąt 3 armia była później w stanie zdobyć Trewir i rozpocząć natarcie przez Palatynat. Wtedy jednak byłem wściekły. Oto jeszcze jeden z wielu przykładów w moim życiu, kiedy wielkie rozczarowanie otwierało mi drogę do przyszłych sukcesów.

Byliśmy wszyscy niezmiernie wzburzeni, uważaliśmy bowiem za niegodne armii amerykańskiej oczekiwanie końca wojny w obronie.

Drugą rzeczą, która nas rozwścieczyła, była wiadomość, że Naczelne

Dowództwo Sojuszniczych Sił Ekspedycyjnych zbiera odwód teatru działań wojennych. Przypominało to zamknięcie wrót stajni, kiedy koń został już skradziony. W tym okresie wojny na pewno już nic odwód był potrzebny, lecz po prostu gwałtowne natarcie wszędzie i wszystkimi siłami.

3 lutego zebrałem wszystkich dowódców korpusów, aby omówić, w jaki sposób możemy kontynuować natarcie. Generał Middleton oświadczył, że szkoda mu wprawdzie utracić 95 dywizją na rzecz 9 armii, sądzi jednak, iż będzie mógł prowadzić natarcie trzema pozostałymi dywizjami, zwłaszcza że ze względu na bardzo złe drogi w jego rejonie zaopatrzenie 95 dywizji stawało się poważnym

problemem. Wobec takiego stanu rzeczy Eddy mógł przeprowadzić swe natarcie na Bitburg, kazałem mu więc rozpocząć je w nocy z 6 na 7 lutego.

Konferencja w Spa dała tylko ten efekt, że straciliśmy dwa dni. Mój plan opierał się na założeniu, że Niemcy nie są w stanie przeprowadzić poważnego przeciwnatarcia. Przewidywania te okazały się słuszne.

Usiłowałem również - bezskutecznie - zapewnić sobie 9 i 10 dywizję pancerną, aby pozwolić 20 korpusowi oczyścić trójkąt Saara, Mozela.

Czwartego odwiedziłem szpitale i zastałem zaskakująco mało rannych, ale natknąłem się na trzy wypadki świadomie zadanych sobie ran: dwa przestrzelenia lewej nogi i jedno - lewej ręki. Z doświadczenia wiedziałem, że kiedy żołnierz jest ranny w jedną z tych kończyn, istnieje wielkie prawdopodobieństwo, iż ranę zadał sobie sam. Wydałem więc rozkaz, że odtąd żołnierze z takimi ranami oddawani będą pod sąd, po pierwsze za niedbalstwo, następnie zaś za zadanie sobie samemu rany. Udowodnić zranienie samego siebie prawie niepodobna, ale zawsze można udowodnić niedbalstwo, za co żołnierz może dostać do sześciu miesięcy. Kiedy żołnierze przemyśleli tę sprawę, co trwało około dwóch miesięcy, chwycili się innego sposobu, a mianowicie prosili swych przyjaciół, aby ich postrzelili, ale ci częstokroć niedokładnie celowali i odstrzeliwali zbyt wiele palców, tak że ta metoda nigdy się specjalnie nie przyjęła.

W obawie, aby mające nastąpić natarcie na Bitburg nie zostało wstrzymane odgórnie, starałem się utrzymać je w tajemnicy, toteż bardzo się zaniepokoiłem, kiedy otrzymałem telefoniczny rozkaz zameldowania się u generała Eisenhowera w Bastogne. Po przyjeździe odetchnąłem, chodziło bowiem po prostu o misję „fotograficzną”, że się tak wyrażę. Zabawne było, aczkolwiek niezbyt pochlebne, że generał Eisenhower ani słowem nie wspomniał o natarciu na Bastogne, chociaż widziałem się z nim po raz pierwszy od 19 grudnia, kiedy to zdawał się być bardzo zadowolony, iż właśnie ja znajduję się na tym ważnym odcinku.

Spotkanie to było doniosłe pod jednym względem, a mianowicie, że omawiano na nim sprawę zamiany jednego z dowódców korpusów.

Generał Bradley chciał, aby generał Middleton wrócił do 1 armii, skąd do nas przyszedł. Ja natomiast oświadczyłem, iż wolę zatrzymać Middletona, a nie Millikina, który wprawdzie dobrze się sprawił pod Bastogne, ale jednak w porównaniu z Middletonem brak mu doświadczenia. Generał Eisenhower pozwolił mi zatrzymać Middletona. Przez cały czas narady nie przestawałem myśleć o Nelsonie, który w przeddzień natarcia na Calvi na Korsyce, wykrywszy, że Francuzów jest dwa razy więcej, niż przypuszczał, nie zameldował o tym swemu dowódcy z obawy, iż natarcie zostanie odwołane.

W drodze powrotnej z Bastogne pojechałem na nowe stanowisko dowodzenia 8 korpusu w Trois Vierges. Natarcie tego korpusu rozwijało się lepiej, niż oczekiwano. 4 dywizja znajdowała się w odległości zaledwie 3 kilometrów od Prum. Było to lej nocy, kiedy 11 dywizja pancerna miała nacierać wymijając 4 dywizję piechoty, aby zdobyć wzniesienie na wschód od rzeki, i tego nie zrobiła.

Obudziłem się o godzinie 3.00 nad ranem 6 lutego z kompletnie ułożonym w głowie planem natarcia przełamującego 8 i 12 korpusu oraz z przeświadczeniem, że jeśli przełamanie to zostanie dokonane, moglibyśmy skierować dwie, a być może trzy dywizje pancerne na Półwysep Bretoński w celu wznowienia tam działań. Czy te moje taktyczne koncepcje są wynikiem inspiracji, czy bezsenności, nigdy nie umiałem powiedzieć, ale prawie każda koncepcja taktyczna wyskakiwała z mej głowy zupełnie gotowa, podobnie jak Minerwa z głowy Jupitera.

Zjawił się u mnie generał Eddy pełen ufności w powodzenia swego natarcia.

5 dywizja ruszyła 7 lutego o godzinie 1.00 w nocy i sforsowała rzekę Sauer. Na skutek rwącego prądu i wezbranych wód stracono wiele łodzi, a prawdopodobnie ponad sześćdziesięciu ludzi utonęło.

Jedna grupa bojowa 76 dywizji (417, dowodzona przez pułkownika George'a E. Brunera), która nacierała na prawo od 5 dywizji piechoty, lepiej się spisała podczas przeprawy niż 5 dywizja, ponieważ nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Gdy znalazła się po drugiej stronie, przez trzy dni prawie nic nie robiła - prawdopodobnie przychodziła do siebie po szoku, jakiego doznała na skutek

własnego bohaterstwa.

80 dywizja, która nacierała na zachód od Wallensdorfu, położonego na zachód od miejsca, gdzie rzeka Our wpada do rzeki Sauer, miała mniej trudności i udało się jej przeprowadzić dwa bataliony. W tym wypadku forsowanie poprzedzone było trzydziestominutowym przygotowaniem artyleryjskim i rozpoczęło się dokładnie o świcie.

Przeprowadzenie się trzech dywizji przez te rzeki było wspaniałym sukcesem. Rzeki były wezbrane do tego stopnia, że zapory z drutu kolczastego wzdłuż linii Zygryda, dochodzące do brzegów tych rzek, znalazły się pod wodą i żołnierze wyskakując z łodzi zaplątywali się w nie. Całe zbocze góry pokryte było niemieckimi schronami bojowymi i zaporami z drutu kolczastego. Pewien cywilny obserwator powiedział mi później, że nie wie, skąd w istotach ludzkich bierze się tyle odwagi, aby pomyślnie przeprowadzić takie natarcie. Faktycznie, w osiągnięciu przez nas sukcesu istotną rolę odegrała śmiałość uderzenia oraz siła pozycji. Niemniej jednak zdawało nam się wówczas, że na skutek złych warunków atmosferycznych tempo natarcia jest powolne, co bardzo niepokoiło zarówno mnie, jak Eddy'ego.

Pozostała część 20 korpusu 3 armii nie dokonała tego dnia niczego ważnego.

Po południu odwiedziłem odcinek Mozeli osłaniany przez 2 grupę kawalerii pod dowództwem pułkownika Hanka Reeda (Charles H. Reed); zastosowane tu przez niego metody bardzo mi się podobały.

Udało nam się wydostać na brzeg i mogliśmy patrzeć w dół wprost na niemieckie pozycje znajdujące się zadziwiająco blisko. Muszę przyznać, że tak bezpośrednie sąsiedztwo nieprzyjaciela, do czego nie byłem przyzwyczajony, trochę mnie zaniepokoiło. Nikt jednak do nas nie strzelał.

8 lutego sytuacja się nie poprawiła. Wciąż jeszcze nie mieliśmy ani jednego mostu ani na rzece Our, ani na rzece Sauer i natarcie rozwijało się marnie. Spróbowałem, ale bezskutecznie, odroczyć termin wycofania 17 dywizji powietrznodesantowej. Wydaje mi się, że dużą część moich sukcesów i dużą część mojej niepopularności należy przypisać temu, iż przeciwstawiłem się każdemu

rozkazowi zabierającemu mi wojska i temu, że częstokroć udawało mi się je zatrzymać lub otrzymać w zamian inne.

Sytuacja w 8 korpusie tak się pogorszyła, że Middleton zaproponował wstrzymanie natarcia, ale kazałem mu je kontynuować i zdobyć Prüm; obiecałem, że potem postaram się go zaopatrzyć tzw. drogą na horyzoncie*. Znajdowała się ona wprawdzie pod bezpośrednim ostrzałem Niemców, sądziłem jednak, że nocą będziemy mogli z niej korzystać, co też później czyniliśmy.

Generał Muller (szef służby tyłów) robił herkulesowe wysiłki, aby uruchomić linię kolejową w pobliżu St. Vith. 17 dywizję powietrznodesantową w 3 korpusie musieliśmy zastąpić dwoma nie ostrzelanymi batalionami wojsk inżynierskich, pojechałem więc do Millikina, chcąc sprawdzić, jak daje sobie radę w tej sytuacji. Uznałem jego rozwiązanie za zupełnie zadowalające.

Dziewiątego pojechałem przez Wiltz do Trois Vierges, aby zobaczyć się z Middletonem. Sytuacja na drogach była katastrofalna, ale Middleton ze zwykłą sobie wytrwałością robił wszystko, co w jego mocy, aby utrzymać ruch.

Przyjechał do mnie na kilka dni urlopu generał Keyes**. Od

* Droga I klasy nr 16 biegnąca na północ od Diekirch do St. Vith.

** Generał porucznik Geoffrey Keyes był zastępcą generała Pattona w Zachodnim Zgrupowaniu Operacyjnym i w 7 armii. Na Sycylii dowodził prowizorycznym korpusem. 7 armię opuścił, aby objąć dowództwo 2 korpusu we Włoszech.

Później dowodził 5, 7 i 3 armią.

10 lipca 1943 roku bez przerwy walczył, a teraz, kiedy otrzymał urlop, zamiast spędzić go na jakimś spokojnym odcinku i odpocząć, przyjechał do mnie, jakby nie dość mu było wojny.

Dziesiątego zadzwonił Bradley; chciał się dowiedzieć, kiedy przejdę do obrony. Odpowiedziałem, że jestem najstarszym wiekiem i najbardziej doświadczonym generałem w Armii Stanów Zjednoczonych na kontynencie europejskim i jeśli mam przejść do obrony, to poproszę o zwolnienie. Bradley oświadczył, iż zbyt wiele zawdzięczam żołnierzom i powinienem pozostać.

Odparłem, że sporo też mnie się zawdzięcza i jeśli nie wolno mi kontynuować natarcia, wolę odejść. Następnie zasugerowałem, iż nieźle byłoby, gdyby niektórzy oficerowie z jego sztabu przyjechali na front zobaczyć, jak się wiedzie ich kolegom. Sam Bradley odwiedzał nas często, ale oficerowie jego sztabu w ogóle się nie pokazywali. O natarciu Montgomery'ego przy użyciu 9 armii wyraził się, że jest to największy błąd, jaki dotychczas popełniło Naczelne Dowództwo Sojuszniczych Sił Ekspedycyjnych. Nie byłem taki pewny, czy jest to największy błąd, zawsze bowiem uważałem, iż błąd popełniono już wtedy, kiedy pod koniec sierpnia generał Eisenhower skierował 1 armię na północ w celu udzielenia pomocy Montgomery'emu, co w konsekwencji pociągnęło za sobą przerwanie dostaw dla 3 armii.

Jedenastego sytuacja 8 korpusu była już tak zła, że generał Weyland załatwił sprawę zrzutu zaopatrzenia dla 87 i 4 dywizji piechoty, jeżeli okaże się to konieczne.

Wycofano również dwa bataliony wojsk inżynieryjnych osłaniające dawny odcinek frontu 3 korpusu (3 korpus przeszedł w tym czasie do 1 armii). Kazałem więc Middletonowi, który przejął tę część frontu, spieszyć w razie konieczności oddziały 6 dywizji pancernej i użyć je jako piechotę; zapowiedziałem mu jednak, iż musi utrzymać most na rzece Our, dopiero co zdobyty przez tę dywizję.

12 korpus natomiast zdobył wreszcie mosty na rzece Our i na rzece Sauer i robił dobre postępy.

Dwunastego generał Keyes i ja pojechaliśmy przez Arlon, Bastogne i Wiltz do 8 korpusu. Przejeżdżaliśmy przez las, który tak silnie ostrzeliwaliśmy ogniem artylerii podczas walk o Bastogne.

Efekt użycia zapalnika zbliżeniowego w lesie był nadzwyczajny.

Widziało się dokładny kat uderzenia każdego pocisku, który wybuchał około 30 stóp ponad wierzchołkami najwyższych drzew. Eksplodując pocisk obcinał drzewo pod kątem około 40 stopni nisko nad ziemią.

Wydawało mi się jednak wtedy, a później potwierdziła to moja rozmowa z generałem Growem, że w starym lesie zapalnik zbliżeniowy nie jest skuteczny,

ponieważ drewno zatrzymuje odłamki. W takich lasach znacznie lepszy jest zapalnik ze zwłoką, który wybucha tylko po trafieniu wielkiego drzewa nad samą ziemią. Sztuki wojennej nadal uczy się człowiek prowadząc wojnę.

Widzieliśmy również setki martwych koni niemieckiej artylerii i taborów oraz mnóstwo trupów ludzkich. Wzdłuż drogi stało sporo ciężkich czołgów typu „Tygrys”; wyglądało na to, że załoga je opuściła i wysadziła w powietrze. Kilka z nich obejrzelśmy.

Droga z Trois Vierges do St. Vith faktycznie nie nadawała się dla pojazdów, ale wszyscy żołnierze 8 korpusu, nie zaangażowani w danej chwili w walce, zajęci byli układaniem nawierzchni z okrągłaków.

Robiono to tak, że na podłużnych podkładach oddalonych od siebie o 4 stopy przymocowywano gwoździami poprzeczne bale. Saperzy, jak zwykle, dokonali wspaniałej roboty.

Pogoda była tak straszna, że zezwoliłem generałowi Eddy'emu przerwać natarcie, co natychmiast odniosło taki skutek, iż nacierał energiczniej. Taka już jest natura człowieka.

Podczas całego okresu walk o Bastogne prawie co dzień spędzałem pięć lub sześć godzin w otwartym wozie i właściwie nigdy nie cierpiałem z tego powodu na żadne dolegliwości. Nigdy się nie zaziębiałem, a twarz, chociaż niekiedy lekko spierzchnięta, niezbyt mnie bolała. Nie ubierałem się też za ciepło. Co prawda nogi zawsze miałem owinięte kocem, chroniącym je od przemarznięcia. Codman i Stiller, którzy siedzieli z tyłu, marzli o wiele bardziej.

13 lutego osiemdziesiąt trzy samoloty zgrupowania lotnictwa transportowego (dowódca generał major P.L. Williams) zrzuciły 4 i 87 dywizji amunicję i zaopatrzenie.

Eddy i ja przeprawiliśmy się przez rzekę Sauer w rejonie 5 dywizji.

Jeepem, który znaleźliśmy po drugiej stronie, pojechaliśmy wzdłuż północno-zachodniego brzegu. Zdaje się, że to właśnie dało początek gadce, że przepłynąłem rzekę. Przeprawiliśmy się przez częściowo zalany wodą most szturmowy pod

dymną zasłoną, kiedy więc przybyliśmy na drugą stronę, znajdujący się tam bardzo zdenerwowany żołnierz mógł przypuszczać, że przepłynęliśmy rzekę. Nic podobnego.

W każdym razie przeprawa wśród dymu przez most szturmowy, gdzie o stopę przed sobą nic się nie widziało, a barierki do trzymania się nie było - to przedsięwzięcie bardzo ekscytujące. Żołnierze byli zadowoleni, że nas widzą.

Po drugiej stronie rzeki znajdowało się sporo schronów bojowych.

Jeden, jak sobie przypominam, był tak zamaskowany, że wyglądał na stodołę i to drewnianą. Po otwarciu wrót, służących rzekomo do wwożenia siana, ukazała się betonowa ściana grubości 9 stóp z wystającym z niej 88-milimetrowym działem. Inny schron był całkowicie zbudowany wewnątrz starego domu, którego zewnętrzne ściany zburzono w chwili, gdy schron miał wejść do akcji.

Zdumiewające jest przy tym, że wszystkie te urządzenia obronne na nic się nie przydały.

W trakcie tych operacji sama tylko 90 dywizja zniszczyła sto dwadzieścia schronów w ciągu około czterdziestu ośmiu godzin przy stratach własnych wynoszących niespełna stu dwudziestu ludzi.

Dokonano tego dzięki starannemu rozpoznaniu, po czym strzelnice obezwładniano ogniem karabinów maszynowych i karabinów, a tylne drzwi wysadzano dynamitem lub niszczone strzelając ze 155-milimetrowych dział samobieżnych z małej odległości. Każdy pocisk kalibru 155-mm, wystrzelony z odległości 300 jardów, zmiecie schron bojowy.

Na początku natarcia przez rzekę Sauer mieliśmy na naszym brzegu działa, które strzelały do schronów z odległości od 400 do 600 jardów.

Bez nich forsowanie byłoby prawdopodobnie mniej pomyślne.

Do dywizji naszej przyszedł i poddał się kapitan Krass, wybitny specjalista od kontrataków i dowódca „cyrku Krassa”. Po-dał swoje nazwisko zaznaczając, że robił, co mógł, aby dać się Amerykanom dobrze we znaki. Zapytany, dlaczego się poddaje, powiedział, że zrobił już wszystko, co w ludzkiej mocy, że otrzymał wszystkie

medale za odwagę, jakie istnieją w armii niemieckiej, i że nie jest głupcem. Dlatego też chce jeszcze żyć, aby móc uczyć po wojnie... prawdopodobnie, jak walczyć w następnej.

Czternastego sto trzy samoloty zgrupowania lotnictwa tran-sportowego ponownie dokonały zrzutu zaopatrzenia dla 4 i 87 dywizji piechoty. W ciągu następnych kilku dni działania rozwijały się dość powolnie.

Dziewiętnastego napisałem do generała Bradleya list, w którym stwierdziłem, że żadna z jednostek amerykańskich, oprócz 3 armii, nic nie robi i że ja wprowadzie nacieram, ale mógłbym mieć lepsze wyniki, gdybym miał więcej dywizji. Prosiłem o jedną do trzech dywizji dodatkowych.

Zdaje się, że był to mój jedyny list, który napisałem z myślą o przyszłości, miałem jednak głębokie przeświadczenie, że historia nam nie wybaczy, iż nie działaliśmy energiczniej.

19 lutego o godzinie 11.30 zatelefonował Walker i oświadczył, że, jego zdaniem, sytuacja dojrzała do natarcia przełamującego w trójkącie Zagłębia Saary - pod warunkiem, iż otrzyma jedną dywizję pancerną.

Ponieważ Bradleya nie było, porozumiałem się telefonicznie z generałem Bullem; udało mi się otrzymać 10 dywizję pancerną, ale z zastrzeżeniem: „tylko do tej operacji”.

Do szaleństwa doprowadzała mnie zawsze ta żebranina o możliwość zwyciężenia w bitwach.

Dwudziestego 10 dywizja pancerna dołączyła do 20 korpusu i rozpoczęła natarcie na północ na zachodnim (lewym) skrzydle 94 dywizji. Natarcie to zostało sprawnie przeprowadzone i o zmroku dywizje podchodziły do Saarburga. 10 dywizja pancerna walczyła w tym rejonie w listopadzie, znała więc teren i warunki.

W towarzystwie Eddy'ego przeprowadziłem inspekcję frontu 12 korpusu, podczas której doszedłem do mostu na rzece Sauer, gdzie stała tablica z napisem: „Most generała Pattona, zbudowany przez potężnych karzełków”. Historia tego napisu była następująca: ostatnim razem, kiedy jechałem brzegiem rzeki, most

znajdował się w budowie; rzuciłem wtedy uwagę, że jeszcze nigdy nie widziałem tak wiele małych ludzi przy tak wielkiej konstrukcji.

„Karzełkami” byli saperzy z kompanii F 1303 pułku wojsk inżynieryjnych (dowodzonej przez kapitana Walforda T. Gradisona).

Po rozstaniu się z Eddym pojechałem z generałem Middletonem „drogą na horyzoncie” na inspekcje dróg. Middleton świetnie się spisał utrzymując je w stanie nadającym się do użytku; natychmiast po podciągnięciu linii kolejowej do St. Vith sytuacja zostanie uratowana, ponieważ wówczas będzie mógł zrezygnować z dróg, posługując się w swoim rejonie tyłowym tylko koleją; w ten sposób będzie w stanie wszystkich swoich saperów rzucić do pracy na froncie. Co więcej, znajdzie się już w Niemczech, gdzie drogi są o wiele lepsze niż w Belgii czy Luksemburgu. Prawdę powiedziawszy, ich stan w tych państwach jest bardzo nędzny, prawdopodobnie dlatego, że nie zostały przystosowane do dużego ruchu w okresie zimy; od miejscowej ludności dowiedzieliśmy się, że zimą ruch ciężkich wozów na drogach jest prawie zakazany.

Po inspekcji dróg odwiedziliśmy 6 dywizję pancerną oraz 90 i 4 dywizję piechoty. Generał Grow z 6 dywizji pancernej był niezdrów, kazałem mu więc na kilka dni przerwać pracę i dać podowodzić swemu zastępcy (generał brygady George W. Read jr).

Dwudziestego pierwszego przyjechał do sztabu 3 armii generał Bradley i przedstawił nam ogólny plan przyszłych operacji, a mianowicie: 21 Grupa Armii i amerykańska 9 armia rozpoczynają natarcie 23 lutego. Po osiągnięciu Renu spróbują zdobyć przyczółek.

W tym czasie 1 armia osłania prawe skrzydło 9 armii, 3 armia zaś pozostaje na miejscu - przynajmniej teoretycznie. Po dojściu 21

Grupy Armii do rzeki 1 armia rusza swym lewoskrzydłowym korpusem w kierunku Kolonii. Kiedy Kolonia zostanie zablokowana, lecz niekoniecznie zdobyta, 3 i 5 korpus - to jest środkowy i prawoskrzydłowy korpus 1 armii - nacierają kolejno, podczas gdy 3 armia posuwa się w kierunku Prüm na Koblencję. Ta faza operacji

zostaje zakończona z chwilą, gdy armie sojusznicze oprą się o Ren od Kolonii do Koblencji.

W następnej fazie 1 armia umacnia się na rzece, 3 armia zaś naciera starym korytarzem frankfurckim, rozpoczynając działania z Saarlautern i bądź z Saarguemines, bądź z Saarburga - zależnie od okoliczności.

Zapytałem kategorycznie, czy będę mógł uderzyć na Koblencję przed zablokowaniem Kolonii, na co mi odpowiedziano, że jeśli okazja się nadarzy, mogę to uczynić.

Dwudziestego drugiego dekorowałem kilka pielęgniarek Brązową Gwiazdą, a porucznika Jamesa H. Fieldsa z 4 dywizji pancерnej - Medalem Honorowym. Powiedziałem Gaffeyowi, że życzę sobie, aby porucznika Fieldsa nie wysyłano więcej na pierwszą linię, zaobserwowałem bowiem nieszczęsne zjawisko, że kiedykolwiek żołnierz otrzyma Medal Honorowy albo nawet tylko *Distinguished Service Cross*, na ogół zaczyna brawurować i zostaje zabity, a takich ludzi trzeba zachować przy życiu dla podtrzymania mężnej rasy.

Z jednostki tej pojechałem do Remich, gdzie spotkałem się z generałem Walkerem i Morrisem. Stwierdziłem, że Morris stracił swój park mostowy i dlatego nie przeprawił się i nie opanował Saarburga; w późnych godzinach popołudniowych, kiedy się z nim spotkałem, został zatrzymany ogniem broni piechoty z drugiego brzegu. Kazałem mu natychmiast zbudować most bez względu na ogień. Generał Walker udał się do Saarburga, aby w operację tchnąć nieco życia.

8 korpus robił dobre postępy i była nadzieja, że dotrze do rzeki Prum dwudziestego trzeciego.

Tego dnia sytuacja w trójkącie była bardzo nieprzyjemna, a to dzięki Naczelnemu Dowództwu Sojuszniczych Sił Ekspedycyjnych, a nie Niemcom. Pomysł utworzenia odwodu naczelnego dowództwa był bardzo niefortunny, kiedykolwiek bowiem udawało się nam otrzymać z niego żołnierzy, musieliśmy oddawać inną dywizję. I to pomimo że posiadane przeze mnie trzy dywizje pancерne były rozmieszczone na pozycjach wyjściowych do natarcia, a dwie z nich prowadziły już

walkę. Najlepsze, co mogłem zrobić, to zapewnić sobie dalszą czterdziestoosmiodzinną zwłokę przed posłaniem czegoś na miejsce 10 dywizji pancernej.

Zatelefonował Bradley i zawiadomił mnie, że otrzymamy dwie świeże dywizje piechoty pod warunkiem złuzowania dwóch starych i posłania ich na odpoczynek. Ponieważ zarówno 80, jak 90 dywizja potrzebowały odpoczynku, warunek ten nie był trudny do spełnienia, zwłaszcza że nie musieliśmy ich wycofywać z obszaru 3 armii.

Dzień 24 lutego był znamienny z tego względu, że straty nie-bojowe wynoszące 13 976 ludzi przewyższały w tej operacji, w Okresie od 29 stycznia do tego dnia, straty bojowe - 12 296 ludzi.

Zdarzyło się to w dziejach 3 armii po raz pierwszy, a przyczyną takiej różnicy nie był wzrost strat niebojowych, lecz wyraźny spadek strat bojowych. Stosunek tych dwóch rodzajów strat jest dobrym wskaźnikiem sprawności dywizji, pod warunkiem, że pamięta się, jaka powinna być normalna wysokość strat niebojowych.

Dwudziestego piątego gościłem u siebie na *lunchu* Middletona, Walkera i Gaffeya (który pełnił obowiązki dowódcy 12 korpusu, ponieważ Eddy był na urlopie zdrowotnym). Zadzwoił również Bradley i zaprosił się z Allenem na *lunch*. Napuściłem trzech dowódców korpusów i generała Weylanda na Bradleya, aby pozwolił nam wykorzystać 10 dywizję pancerną do zdobycia Trewiru.

Najbardziej wymowny był przy tym Weyland. Jestem pewny, że Bradley się z nami zgadzał, uważał jednak, że musi wykonać rozkaz.

Udało się nam jednak go przekonać i wyraził zgodę na kontynuowanie przez nas natarcia do zmroku dwudziestego szóstego, pod warunkiem, że generał Eisenhower pozwoli mi nazwać 90 dywizję, która i tak faktycznie nie walczyła, odwodem, aby rozkazowi stało się zadość.

Gdyby nam odmówiono zezwolenia na kontynuowanie natarcia, cała historia wojny mogłaby przybrać inny obrót, ponieważ zdobycie Trewiru stanowiło jeden z jej punktów zwrotnych.

Otrzymałem również ponowną zgodę Bradleya na dokonanie próby przełamania na wschód od rzeki Prüm, jeżeli nadarzy się taka okazja.

Zarówno Bradley, jak Allen bardzo się cieszyli - jestem tego pewny, a Allen nawet to stwierdził - że znajdują się pośród ludzi tak gorąco pragnących walki.

Kolejność wydarzeń prowadzących do zdobycia Trewiru jest interesująca, ponieważ burzy ona normalny pogląd na to, jak planują generałowie. Początkowe natarcie w trójkącie Saara, Mozela rozpoczął 20 korpus w celu zaprawienia do walki 94 dywizji. Następnie, dziewiętnastego, zadzwonił Walker, który miał bardzo dobre poczucie czasu, i oświadczył, że z pomocą jednej dywizji pancernej będzie mógł, jak sądzi, oczyścić trójkąt. Pamięamy, że 10 dywizję pancerną pożyczyłem sobie i sprawy nieźle się rozwijały do czasu sforsowania rzeki pod Saarburgiem. Wtedy dopiero Walkerowi i mnie wpadło do głowy, że przecież nigdy nie zamierzaliśmy ograniczyć się do zdobycia Saarburga, lecz mieliśmy wzrok skierowany na Trewir, a więc po prostu kontynuowaliśmy działania.

Dwudziestego szóstego 20 korpus niewiele zdziałał, był bowiem gwałtownie atakowany na wschód od Saary i na północ od Zerf przez niemiecką 2 dywizję górską (dowodzoną przez generała majora Degena). W tym czasie wyglądało na to, że będziemy musieli skierować się na wschód, aby odrzucić tę dywizję. 12 korpus natomiast robił bardzo dobre postępy. 4 dywizja pancerna na jego lewym skrzydle znajdowała się nad rzeką Kyll w pobliżu Bitburga, a 5 i 76 dywizja bądź już dotarły do rzeki, bądź też się do niej zbliżały. Wiedząc o tym wpadłem na pomysł przesunięcia 4 dywizji pancernej na południe za 5 i 76 dywizję piechoty i uderzenia na Trewir od północy. Generał Gaffey, który tymczasowo dowodził 12 korpusem, wskazywał na związane z przesunięciem tej dywizji trudności z punktu widzenia kwater-mistrzowskiego i zaproponował użycie znajdującej się na prawym skrzydle 76 dywizji, wzmocnionej batalionem czołgów odpoczywającej w tym czasie 80 dywizji.

Nauka, jaką powinno się z tego wyciągnąć, jest następująca: dobrzy generałowie opracowują plany odpowiednio do sytuacji, a nie starają się stworzyć

sytuacji odpowiadających ich planom.

W związku z Bitburgiem przypominam sobie pewne bardzo charakterystyczne dla Niemców wydarzenie. Do miasta wjechałem od południowej strony, podczas gdy na północnym jego krańcu toczyły się jeszcze walki. Nie było to zbyt daleko - Bitburg jest małym miastem.

Pomimo że pociski padały dość regularnie, zauważyłem pięcioro Niemców - trzy kobiety i dwóch mężczyzn - którzy pokrywali swój dom dachem. Nie czekali nawet na *lendlease*, co z pewnością miałoby miejsce w niektórych innych znanych mi krajach.

Dwudziestego siódmego 10 dywizja pancerna posunęła się 10 kilometrów na północ od Zerf, znajdowała się więc w pół drogi do Trewiru. Nieprzyjaciel sprowadził poprzedniego dnia 2 dywizję górską, ale pomylił się co do kierunku natarcia 10 dywizji pancerniej.

Prawdopodobnie sądził, że będzie ona nacierała na południowy wschód od Zerf, aby wyjść poza linię Zygfyda, przeprowadził więc przeciwnatarcie z tego kierunku. Faktycznie 10 dywizja pancerna skręciła na północ w kierunku Pellingen, ale wystawiła na uderzenie z prawej strony swe tyły.

Wieczorem, w myśl obietnicy, zadzwoniłem do Bradleya, aby mu donieść, że jeszcze nie jestem w Trewirze, lecz znajduję się w odległości 8 kilometrów, i zapytać, czy mogę działać dalej. Kazał mi kontynuować natarcie, dopóki nie dostanie od władz wyższych rozkazu zatrzymania mnie; dodał przy tym, że będzie się trzymał z dala od telefonu.

Dwudziestego ósmego 10 dywizja pancerna wciąż jeszcze nie była w Trewirze, ale powodziło jej się lepiej, ponieważ znalazła się w terenie, w którym mogła nacierać wieloma kolumnami. Do tego czasu musiała działać w jednej kolumnie, co dla dywizji pancerniej zawsze jest trudne.

Tego dnia moja wizyta u generała Morrisa wykazała ponad wszelką wątpliwość, że na naszych liniach telefonicznych jest podsłuch. Przed wyjazdem Codman telefonicznie dowiedział się nazwy miasta, w którym mieliśmy się spotkać z

generałem Morrisem. Kiedy dojechaliśmy do skrzyżowania dróg w pobliżu tego miasta, wyszedł nam naprzeciw żandarm i zameldował, że generał jest w innym mieście, do którego nas zaprowadził. Podczas naszego tam pobytu miasto, które było przewidziane na miejsce naszego spotkania, zostało silnie ostrzelane ześrodkowanym ogniem artylerii akurat o godzinie, kiedy powinniśmy byli tam przebywać.

Sztab 94 dywizji znajdował się w Saarburgu, ojczystym mieście Jana Ślepego, króla Czech i księcia Luksemburga, który został zabity w 1346 roku w bitwie pod Crecy. Jego pióropusz z trzech piór noszony jest teraz przez księcia Walii. Jan Ślepy był tym, który ustanowił luksemburski Order Czerwonego Lwa i czeski Order Białego Lwa. Oba te odznaczenia później otrzymałem.

W drodze powrotnej generał Malony zabrał mnie do jakiegoś, według mnie, średniowiecznego zamku. Okazało się, że jest to nowoczesna winiarnia z bardzo złym winem. Podczas gdy ją oglądaliśmy, tuż nad naszymi głowami przeleciał pocisk tak blisko, że omal nas nie trafił.

Sądzę, że ten prawie fatalny strzał nastroił nas religijnie. W każdym razie, kiedy odjechaliśmy stamtąd, jeden z moich oficerów z wielką emfazą rozwodził się nad swymi bardzo religijnymi przodkami i w końcu, aby udowodnić, jaki to on jest święty, powiedział:

- Bóg mi świadkiem, generale, że moja rodzina od ponad trzech tysięcy lat jest katolicka.

- Jak to - zapytałem - katolicy sprzed Chrystusa?

- Tak, panie generale.

Opowiadałem tę historię wiele razy i niektórzy ludzie śmiali się.

1 marca poleciałem do Bastogne, gdzie omówiłem z generałem Middletonem proponowane plany jego następnej operacji. Zamierzał on nacierać 3 marca 11 dywizją pancerną i przebić się przez niemiecką 5 dywizję spadochronową do rzeki Kyll. Po osiągnięciu rzeki miała się przez nią przeprowadzić posuwająca się bezpośrednio za nią 4 dywizja.

Pozostała część jego korpusu dobrze dawała sobie radę.

Wszystkie jednostki 12 korpusu osiągnęły już linię rzeki Kyll, a sama tylko 76 dywizja wzięła tysiąc jeńców.

O godzinie 14.15 zatelefonował Walker, aby mnie zawiadomić, że 10 dywizja pancerna jest w Trewirze i zdobyła nie uszkodzony most na Mozeli. Zdobycie tego mostu należało zawdzięczać bohaterskiemu czynowi nieżyjącego już podpułkownika J.J. Richardsona. Jadąc w czołowym wozie swego batalionu piechoty zmechanizowanej zauważył nagle przewody połączone z ładunkiem wybuchowym po drugiej stronie mostu. Natychmiast wyskoczył z wozu, pognął pod silnym ogniem przez most i przeciął kable. W ogniowej próbie bitwy wytapia się najczystsze złoto.

Zadzwoiłem do generałów Smitha i Bradleya i zawiadomiłem ich, że Trewir jest nasz. Obaj zdawali się być bardzo zadowoleni.

2 marca omówiłem z Walkerem plany zlikwidowania tak zwanego występu Mettalach na południe od Saarburga natychmiast po złuzowaniu zmęczonej 94 dywizji przez wypoczętą 26 dywizję piechoty. W trakcie naszej rozmowy wpadło mi nagle na myśl, że skuteczniejszą operację przeprowadzimy forsując Mozelę pod Sehweich siłami 10 dywizji pancernej, wraz z grupą bojową 76 dywizji piechoty w sile wzmocnionego pułku, i posuwając się na Wittlich.

Walker natychmiast zabrał się do opracowania tego planu.

Eddy i ja przeprawiliśmy się przez rzekę Saarę pod Echternach i pojechaliśmy do Bitburga. Odwiedziliśmy tam 76, 5 i 80 dywizje piechoty oraz 4 dywizję pancerną. Nasza podróż była bardzo interesująca z dwóch względów. Po pierwsze wykazała nam, jak ogromne trudności pokonała 76 dywizja forsując linię Zygfrйда w tym miejscu, po drugie zaś - całkowitą bezwartościowość stałych umocnień.

Z jednego punktu drogi, którą pomyślnie posuwała się 76 dywizja, widać było piętnaście schronów bojowych, a oprócz tego „smocze zęby” (zapory przeciwpancerne) i rowy przeciwczołgowe. Pomimo to ta stosunkowo mało ostrzelana dywizja przeszła przez nie.

Zwiedziliśmy schron dowództwa na tym odcinku. Składał się on z trzypiętrowych podziemnych koszar z ubikacjami, natryskami, szpitalem, pralnią, kuchnią, magazynami i wszelkimi innymi urządzeniami, nie mówiąc już o potężnej instalacji telefonicznej.

Prądu elektrycznego i ogrzewania dostarczały dwa identyczne silniki dieslowskie zaopatrzone w generatory. Ale cała wartość zaczepna tej pozycji sprowadzała się do dwóch karabinów maszynowych i jednego 60-milimetrowego moździerza, umieszczonych w stalowych kopułach podnoszonych i opuszczanych za pomocą hydraulicznych dźwigów.

Osobliwość moździerza polegała na tym, że był on zdalnie kierowany.

I jak we wszystkich innych wypadkach, ten specjalny schron został zdobyty jednym ładunkiem dynamitu przyłożonym do tylnych drzwi.

Na kopułach grubości 10 cali znaleźliśmy ślady naszych 90-milimetrowych pocisków, które wystrzelone z odległości 200 jardów, po prostu się odbiły.

Pacyfistom dobrze by zrobiło obejrzenie sobie linii Zygryda i linii Maginota; nie powinni jednak przy tym zapominać, że obie zostały sforsowane, że Troja padła, że mury Hadrianu legły w gruzach, że wielki mur chiński na nic się zdał i że z tych samych powodów potężne obszary rzekomo chroniących nas mórz również mogą być pokonane przez zdecydowanego i pomysłowego przeciwnika. Na wojnie jedyną niezawodną obroną jest natarcie, a jego skuteczność zależy od stopnia wojowniczości tych, którzy nią kierują.

3 marca Gay osobiście zawiózł dowódcy 10 dywizji pancernej rozkaz przekroczenia Mozeli, zdobycia wspólnie z grupą bojową 76 dywizji przeprawy na rzece Kyll i posuwania się na wschód, równoległe do Mozeli. Pozostałe jednostki 20 korpusu miały oczyścić obszary tyłowe. 5 dywizja 12 korpusu zdobyła przyczółek po drugiej stronie rzeki Kyll, aby umożliwić wydostanie się na wolną przestrzeń 4 dywizji pancernej. W 8 korpusie 11 dywizja opóźniła swe natarcie poprzez ugrupowanie 4 dywizji piechoty o sześć godzin i natrafiła na poważny opór.

Generał Bradley był zdania, że 3 armia zanadto się rozciągnęła i nie będzie w

stanie wykonać, jak to nazwał, „uderzenia z włączonym silnikiem” na Koblencję. Był przekonany, że przy tej sieci dróg nie da się przeprowadzić akcji siłami większymi niż dwóch dywizji i że akcje takie właśnie są w toku, a mianowicie: 8 korpus działa siłami 11 i 90 dywizji; 12 korpus - 4 dywizji pancernej i 5 dywizji; 20 korpus – 10 dywizji pancernej i części 76 dywizji. 65 dywizja dołączyła do 3 armii w rejonie 20 korpusu, a 26 dywizja zluzowała 94 dywizję.

Tego dnia, 4 marca, 9 armia i 1 armia znalazły się na linii Renu. W ciągu trzydziestu poprzednich dni liczba wziętych przez 3 armię jeńców wynosiła przeciętnie tysiąc dziennie, a ogólna ich liczba od chwili rozpoczęcia operacji 29 stycznia przewyższała ogólną liczbę strat bojowych poniesionych przez 3 armię w tym samym okresie.

5 dywizja piechoty 12 korpusu zdobyła przyczółek po drugiej stronie rzeki Kyll, a 10 dywizja pancerna 20 korpusu sforsowała tę rzekę dalej na południe i posuwała się w kierunku wschodnim na północ od Mozeli.

5 marca 4 dywizja pancerna 12 korpusu rozpoczęła swe natarcie przełamujące ku Renowi, posunęła się o 16 kilometrów i pomimo deszczu i błota dotarła w pobliże miasta Daun.

6 marca o godzinie 10.00 zatelefonowałem do Bradleya i po raz pierwszy mu powiedziałem, że 12 korpus znajduje się w drodze do

Renu. Nalegałem, aby prawe skrzydło 1 armii otrzymało rozkaz uderzenia naprzód, tak by nie opóźniało lewego skrzydła 87 dywizji na lewym skrzydle 3 armii.

Tego samego dnia 4 dywizja pancerna natknęła się na jednego z generałów niemieckiego 53 korpusu (dowodzonego przez generała Kau von Rothkircha i generała porucznika Botscha) i wzięła go do niewoli.

8 korpus na naszym północnym skrzydle przerzucił przez rzekę Kyll trzy mosty: jeden dla 4 dywizji piechoty, jeden dla 11 dywizji pancernej i jeden dla 90 dywizji.

Nasz front odwiedził książę Feliks Luksemburski. Towarzyszył mu generał Gay. Książę Feliks wizytował 10 dywizję pancerną i zwiedził Trewir. Z podróży tej

generał Gay wywnioskował, że rejon na północ od Renu w strefie 3 armii jest prawie całkowicie oczyszczony i że powinniśmy opracować plany natarcia przez Palatynat w kierunku południowo-wschodnim. Zalecał on, aby przerwać natarcie 10 dywizji pancernej, ponieważ i tak zostanie ona w końcu wyklinowana wskutek ciągłego natarcia 12 korpusu; generał Gay sądził, że dywizję tę można z większym pożytkiem wykorzystać w innym miejscu.

7 marca o godzinie 17.00 4 dywizja pancerna dotarła do Renu. 11 dywizja pancerna, która tego dnia walczyła lepiej, dotarła w pobliże miejscowości Kyllberg. 10 dywizja pancerna otrzymała rozkaz przerwania natarcia.

Tego dnia przeszliśmy się po obozie jenieckim i sfotografowaliśmy dwustutysięcznego jeńca niemieckiego. Fotografie posialiśmy do oddziału informacji i propagandy 12 Grupy Armii, który odmówił publikowania jej z tego względu, że żołnierz był oznaczony numerem dwustutysięcznym, co go - według ich mniemania - upokarzało, a to było sprzeczne z konwencją genewską.

Ósmego na rozkaz z góry musieliśmy oddać 6 dywizje pancerną 6 Grupie Armii.

Odbyła się konferencja w sztabie z udziałem wszystkich należących do niego oficerów, łącznie z generałem Weylandem. Konferencja miała na celu ustalenie przyszłego planu działań 3 armii i 19 zgrupowania lotnictwa taktycznego. Przyjęty tam i później realizowany plan był następujący: natarcie dwoma korpusami z zadaniem uchwycenia przyczółków na Renie w pobliżu Moguncji, Oppenheimu i Worms; 20 korpus w składzie: 94, 26 i 80 dywizje piechoty oraz 10 dywizja pancerna, wzmocniony później 65 dywizją piechoty i 12 dywizją pancerną, naciera z rejonu Trewir, Saarburg w kierunku Kaiserslautern; 12 korpus w składzie: 4 dywizja pancerna, 5, 76, 90 i 89 dywizje piechoty (ta ostatnia generała majora T.D. Finleya), naciera na południe przez Mozelę na południowy wschód od Mayen, kierując się początkowo na Bingen i Bad Kreuznach, z zadaniem uniemożliwienia nieprzyjacielowi ponownego przeprawienia się przez Ren oraz zdobycia dla nas przeprawy gdzieś między Moguncją a Worms; 8 korpus siłami 87 i 4 dywizji

piechoty oraz 11 dywizji pancерnej nadal oczyszcza obszar na północ od Mozeli i na zachód od Renu, z tym iż wyraźnie zaznaczono, że gdyby mógł zdobyć przeprawę przez Ren. to powinien możliwość taką wykorzystać.

Bradley oświadczył, że wolałby, abyśmy nie nacierali po drugiej stronie Mozeli, chyba że zdobędziemy nietknięty most.

1 armia, jak się zdaje, dawała sobie bardzo dobrze radę na przyczółku pod Remagen. Byliśmy z tego bardzo zadowoleni, ale trochę im zazdrościliśmy.

Dziwiątego generałowie: Bradley, Hodges, Doolittle, Simpson, ja i kilku innych, zebraliśmy się na uroczystość wręczenia nam francuskiej Legii Honorowej II klasy oraz Krzyża Wojennego z palmą. Przed uroczystością załatwiłem z Bradleyem sprawę przesunięcia granicy 3 armii na południe, tak że otrzymaliśmy Saarlautern jako miejsce forsowania rzeki Saary. Telefonicznie wydałem Gayowi rozkaz, aby 80 dywizja dołączyła do 20 korpusu, a 90 dywizja do 12 korpusu.

Wszyscy byliśmy zdania, iż niezmiernie ważne jest tak silne zaangażowanie 1 i 3 armii w walkach, aby plan Montgomery'ego wykorzystania większości dywizji - brytyjskich i amerykańskich - na zachodnim froncie pod jego dowództwem w natarciu na równinac Zagłębia Ruhry nie doszedł do skutku i aby armie te nie zostały wystrychnięte na dudka.

Trochę się mówiło na temat skoordynowania planów natarcia 3 i 7 armii, ponieważ jednak 7 armia nie mogła ruszyć przed piętnastym, postanowiłem nacierać, gdy tylko będę mógł, uważałem bowiem, że czas był cenniejszy niż koordynacja. Prawdę powiedziawszy, moim zdaniem, koordynacja jest słowem nadużywanym, a zrealizowanie jej w praktyce jest trudne.

10 i 11 marca minęły spokojnie, każdy bowiem przygotowywał się do następnej operacji. Wykorzystaliśmy ten czas na odprawę dowódców korpusów. Na szczęście na zebraniu obecny był również generał Patch, dowódca 7 armii, tak więc każdy został poinformowany o mających nastąpić wydarzeniach. Patch zgodził się, aby Valker (mój południowy korpus) uzgodnił działania z Haislipem, dowódcą jego północnego korpusu. Z Patchem zawsze dobrze się współpracowało.

Tego dnia otrzymałem komplet srebra stołowego dla 3 armii.

Zamówiłem go za pośrednictwem generała Littlejohna* i zapłaciłem z własnej kieszeni.

* Generał major Robert M. Littlejohn, szef służby kwatermistrzowskiej generała Eisenhowera.

Walker nie zdołał ruszyć z miejsca dwunastego, obiecał jednak rozpocząć natarcie trzynastego o godzinie 3.00. 12 korpus był gotów rozpocząć natarcie zaraz po północy.

Littlejohn i ja spędziliśmy długi czas na omawianiu i oglądaniu mundurów. Doszliśmy w końcu do wniosku, że najlepsze umundurowanie polowe powinno się składać z dobrze wykonanych butów, ze skóry odwróconej wewnętrzną stroną na wierzch, z grubych wełnianych spodni, których szerokość u dołu nie powinna przekraczać 18 cali, z wełnianej koszuli i hełmu lub czapki pod hełm. Zimą umundurowanie to powinien uzupełniać nieprzemakalny płaszcz z podpinką i rękawiczki. Koszula i spodnie stanowią najużyteczniejsze, najbardziej wojskowe i najlepiej się prezentujące, wyekwipowanie naszych żołnierzy; dając im koszule z materiału podwójnej grubości i grube solidne spodnie, uzyskamy prosty, lecz efektowny mundur, który się tak łatwo nie defasonuje.

Przyszedł do mnie z własnej inicjatywy pewien generał usunięty ze stanowiska i próbował się tłumaczyć, dlaczego się na nie nadaje.

Zaproponowałem mu niższe stanowisko w innej dywizji, oświadczył jednak, że musi mieć czterdzieści osiem godzin na zastanowienie się.

Wprawdzie nic mu nie powiedziałem, ale uważałem, że człowiek, który nie może się zdecydować w czasie krótszym niż czterdzieści osiem godzin, nie nadaje się na dowódcę na wojnie.

Tak zakończyły się działania, które prawdopodobnie otrzymają w historii nazwę działań w górach Eifel. Były to długie i uciążliwe walki połączone z forsowaniem wielu rzek, z bardzo złą pogodą i z dużą dozą szczęścia.

Na dzień 12 marca bilans strat przedstawiał się następująco:

3 armia

Nieprzyjaciel

Zabitych

18 529 Zabitych 116 000

Rannych

87 586 Rannych 321 800

Zaginionych 15

328

Jeńców 216 500

Razem:

121 423 Razem: 654 300

Straty niebojowe 93 801

Ogółem: 215 224

Minus straty na

29 stycznia 172 903

Koszt działań w górach Eifel

42 271

Sprzęt:

3 armia

Nieprzyjaciel

Czołgi lekkie

284 Czołgi średnie 1369

Czołgi średnie

837 Czołgi „Pantera”

i „Tygrys” 805

Działa

158 Działa

2811

Rozdział 6

Zdobycie Koblencji

i operacje w Palatynacie

13 marca do 21 marca 1945 roku

Wielu ludzi, nie wyłączając Niemców, uważało kampanię 3 armii w Palatynacie za jedną z najwspanialszych operacji w całej wojnie.

W ciągu dziesięciu dni dwanaście jej dywizji, przerzuconych przez Mozelę na południe, wzajemnie się prześcigając, pędziło poprzez tyły wojsk niemieckich, które dalej na południe jeszcze się przeciwstawiały amerykańskiej 7 armii na linii Zygfryda, okrążyły lub zniszczyły dwie niemieckie armie, wzięły ponad 60 000 jeńców i opanowały 10 000 mil kwadratowych terenu przy minimalnych stratach własnych.

22 marca osiem dywizji gotowych do uderzenia stało na Renie, na południe od Koblencji. Cztery dywizje pancerne, za którymi szły wspierające jednostki piechoty, runęły przez góry Hunsbrück „niemożliwe do przebycia dla czołgów”. Niemcy byli oszołomieni, zaskoczeni, bezradni. Nieprzyjaciel stał się zbitą masą mężczyzn, kobiet i dzieci, między którymi rozsiani byli zatwardziali naziści. Wojnę wygrano na zachód od Renu, tak jak to przepowiadał generał Patton prawie rok wcześniej. 3 armia była w stanie przekroczyć Ren pod Moguncją, Worms i Oppenheimem (patrz szkic s. 248-249).

6 Grupa Armii kontynuowała swe natarcie do Renu; nieprzyjaciel cofał się przed nią na północnym skrzydle, lecz na linii Zygfryda stawiał zaciekły opór.

Na innych frontach: Panay skapitulowało przed MacArthurem, Mandalay w Birmie wciąż się jeszcze trzymało, a walki we Włoszech toczyły się powoli.

Siły powietrzne nadal bombardowały Niemcy, koncentrując swe silne naloty na Berlinie.

P.D.H.

POCZĄTEK KOŃCA

Natarcie 20 korpusu rozpoczęło się w wyznaczonym czasie, 13 marca, nie posuwało się jednak szybko, a to na skutek tego, że zarówno 94, jak 26 dywizja

walczyły w wyjątkowo trudnym terenie. 12 korpus gotów był do natarcia w pobliżu miejscowości Treis o godzinie 2.00 nad ranem 14 marca. 12 korpus, nacierając siłami 5 dywizji piechoty na prawym skrzydle, a 90 dywizji na lewym, zbudował do południa cztery mosty przez Mozelę i do końca dnia jego czternaście batalionów znalazło się na południowym brzegu rzeki. Mieliśmy tutaj wyjątkowe szczęście albo opiekowała się nami Opatrzność, gdyż dwunastego po południu naprzeciw miejsca naszej przeprawy znajdowała się co najmniej połowa niemieckiej 2 dywizji górskiej, widocznie jednak została wprowadzona w błąd natarciem 20 korpusu i udała się tam, aby je odeprzeć, co pozwoliło 12 korpusowi przepłynąć się właściwie bez żadnego oporu. Stanowi to najlepszy dowód, jak bardzo pożądane jest ustalenie różnych terminów natarcia.

Pojechałem przez Wasservillig do Trewiru. Tą samą drogą maszerowały niegdyś z Luksemburga na Trewir rzymskie legiony.

Czuło się prawie ostry zapach potu i widziało nisko opadającą chmurę kurzu tam, gdzie ci posępni wojownicy szli do bitwy. Pomnikiem ich wielkich czynów była najmniej zniszczona w Trewirze budowla, a mianowicie brama rzymskiego amfiteatru. Pozostała część centrum miasta oraz wszelkie mosty, z wyjątkiem tego, który zdobyliśmy w nie uszkodzonym stanie, uległa dość poważnemu zniszczeniu. Odwiedziłem 10 dywizję pancerną oraz 80, 94 i 26 dywizje piechoty. Niepokoiliem się w tym czasie, aby 7 armia, która rozpoczęła natarcie 15 marca rano, nie dotarła do Moguncji przede mną. Moja wiara w siebie bardzo by się umocniła, gdybym umiał odczytać przyszłość.

Piętnastego poleciałem do Mayen, gdzie widziałem się z generałem Eddym z 12 korpusu i z generałem Middletonem z 8 korpusu. Kiedy powiedziałem Middletonowi, że będę musiał zabrać mu wszystko oprócz 87 dywizji, w zamian za co dam mu możliwie najszybciej 76 dywizję, absolutnie nie protestował, wysunął natomiast wspianą propozycję natychmiastowego zdobycia Koblencji siłami 87 dywizji.

Był on jednym z dowódców korpusów, z którymi najłatwiej się

współpracowało, a równocześnie jednym z najlepszych.

Pozostałe jednostki armii nic specjalnego nie działy, tylko na froncie 80 i 94 dywizji piechoty posunęliśmy się około 6 mil.

Lecąc z powrotem do sztabu zboczyliśmy z drogi, chciałem bowiem zrobić zdjęcia w Vianden i Clairvaux. W obu są piękne zamki różnego typu: jeden jest warownią położoną nad rzeką, drugi - warownią na skale.

Szesnastego o godzinie 11.00 Bradley przekazał mi telefonicznie, że generał Eisenhower znajduje się w samolocie prawdopodobnie nad moim miastem, ponieważ nie mógł wylądować u niego. Pospieszyłem na lotnisko, gdzie powitałem go parę minut po drugiej. Eisenhowerowi towarzyszył generał Smith. Natychmiast udaliśmy się do pokoju z mapami. Obaj byli rozentuzjasmowani i niezwykle uprzejmi. Smith oświadczył, że po sukcesie, jaki odniosłem z 10 dywizją pancerną, mogę sobie wypożyczyć każdą potrzebną mi dywizję. Po południu wystawiliśmy oddział honorowy dla Smitha i wydaje mi się, że był to pierwszy w jego życiu.

Później generał Eisenhower i ja pojechaliśmy w dwóch jeepach do Trewiru, aby odwiedzić stanowisko dowodzenia grupy bojowej „A” z 10 dywizji pancernej. Spotkaliśmy się tam z generałem Morrisem i zastępcą dowódcy dywizji, generałem Piburnem. Oddziały 10 dywizji pancernej i 90 dywizji dotarły do rzeki Nahe i zdobyły mosty. 11 dywizja pancerna dołączyła do 12 korpusu i ześrodkowała się w pobliżu miejscowości Boullay, przygotowując się do przeprawy przez rzekę w ślad za 89 dywizją. 87 dywizja przeprawiła się przez Mozelę na północny wschód od 90 dywizji i dotarła do przedmieść Koblencji, podczas gdy 28 dywizja, czasowo wypożyczona mi przez 1 armię, dołączyła do 8 korpusu i przejęła front nad rzeką na południe od 1 armii do Koblencji wyłącznie.

Generał Eisenhower powiedział Smithowi, aby kazał 12 dywizję pancerną 7 armii przekazać 3 armii i włączyć do 20 korpusu, który wyruszał 17 marca rano.

Siedemnastego generał Eisenhower był obecny na porannej odprawie i usłyszeliśmy od niego wiele uprzejmości. Oświadczył, że my, jako weterani walk, sami nie zdajemy sobie sprawy z naszej wielkości i że nie jesteśmy dość butni,

możemy być jednak pewni, iż inni zdają sobie sprawę, jak dobrze walczą Amerykanie. Jako przykład przytoczył, że gazety pisząc o nieprzyjacielu walczącym na froncie 4 dywizji pancernej podawały, iż siły niemieckie były tam słabe, zapomniały natomiast uznać zasługi 4 dywizji pancernej, jeśli chodzi o szybkość manewru, dzięki której uniemożliwiono ucieczkę dużej liczby Niemców.

Polecieliśmy do Luneville, do generałów Patcha i Deversa. Wyłonił się pomysł, abym zajmował z Patchem wspólne stanowisko dowodzenia, wyjaśniliśmy jednak, że mamy doskonałą łączność telefoniczną, poza tym zaś zainteresowania nasze idą w dwóch różnych kierunkach, wobec czego sprawa ta upadła.

Po powrocie do Luksemburga przeprowadziłem konferencję prasową, na której przedstawiłem sprawy poruszone przez generała Eisenhowera. Oświadczyłem również, że trzy dywizje piechoty morskiej walczące na Pacyfiku otrzymały wiele słów uznania, kiedy doniosły o swych straszliwych stratach, podczas gdy dwanaście lub trzynaście dywizji naszej armii nie otrzymało ani jednego słowa pochwały, ponieważ my nie ponieśliśmy straszliwych strat. Poprosiłem dziennikarzy, aby gazety to sprostowały, następnie dałem im zestawienie strat (listę faktycznych strat amerykańskich porównanych z przypuszczalnymi stratami niemieckimi) 3 armii i kazałem je opublikować.

Ktoś zadał pytanie, jak spisują się nasze czołgi w walce z czołgami niemieckimi. Odpowiedziałem, że jak dotychczas na każdy nasz czołg stracony w walce przypadają dwa niemieckie. Ponadto stwierdziłem, że cały nasz ekwipunek, umundurowanie itd. przewyższa wszystko, co mają alianci lub Niemcy.

Po przemyśleniu słów krytyki, które w wyniku dyskusji z korespondentami wojennymi padły pod adresem naszych czołgów, napisałem list do generała Handy'ego i potwierdziłem to, co mówiłem korespondentom. List ten uzyskał szeroki rozgłos i w ogromnej mierze przyczynił się do przerwania idiotycznej krytyki, która nie tylko była nieprawdziwa, lecz także wpływała ujemnie na morale naszych żołnierzy*.

O godzinie 18.00 zatelefonował Walker z prośbą o usunięcie ze stanowiska

jednego z jego dowódców dywizji. Powiedziałem, że jeśli znajdzie na jego miejsce lepszego, może to uczynić. Ale

* Rozpowszechniane w całej Ameryce plotki o tym, że nasze czołgi są gorsze od niemieckich, dotarły w końcu do żołnierzy na froncie i wywołały wśród nich pewne obawy.

Jeśli weźmiemy dwa poszczególne czołgi i zaczniemy porównywać je punkt po punkcie - działo, prędkość początkową pocisku, pancerz ochronny itd. - to, być może, znajdziemy jakiś cień przewagi w czołgach niemieckich nad naszymi, przy porównaniu ich najcięższych typów z naszymi w owym czasie. Gdyby takie dwa czołgi spotkały się na drodze wiejskiej i miały stoczyć walkę, to nawet przy równorzędności wszystkich warunków czołg amerykański prawdopodobnie uległby. Ale nie taka była koncepcja generała Pattona użycia czołgów w walce.

Nigdy nie myślał on o użyciu ich w pojedynku czołgowym; stosownie do jego koncepcji zadaniem ich było przedrzeć się przez linie nieprzyjacielskie, by potem w szaleńczym tempie rzucić się na jego tyły. Generał Patton, zdając sobie sprawę, jak bardzo tego rodzaju pogłoski mogą wpłynąć na morale wojsk, starał się je zdyskredytować, zanim spowodują ujemne skutki. Generał znał się prawdopodobnie na czołgach równie dobrze jak każdy inny amerykański żołnierz. Od chwili wprowadzenia ich podczas pierwszej wojny światowej intensywnie je badał. Wskazywał na korzyść, jaką daje ruchliwość czołgów, na ich bezawaryjne funkcjonowanie, na wieżę z napędem, stabilizator żyroskopowy oraz na ich dane ogólne. We wszystkim tym górowaliśmy nad nieprzyjacielem.

Wskazywał, z pomocą czego i jak daleko zaszliśmy w porównaniu z tym, dokąd cofnął się nieprzyjaciół i co oddał.

Wyniki mówiły same za siebie. Wiara generała Pattona w amerykańskiego żołnierza w połączeniu z przedsiębiorczością, brawurą i umiejętnością walczenia amerykańskiego czołgisty, w ogromnej mierze przyczyniła się do położenia kresu szkodliwym pogłoskom, które mogły osłabić nie tylko ducha bojowego żołnierzy na froncie, lecz również morale robotników w kraju, którzy tak usilnie starali się

wyprodukować najlepszy sprzęt.

lepszego nie znalazł. Potem zadzwoniłem do Eddy'ego i zrobiłem mu piekielną awanturę, ponieważ 11 dywizja pancerna w ogóle się nie posuwała. Chcąc jednak poprawić wrażenie dnia połączyłem się z Middletonem, aby mu powiedzieć, że przynajmniej nad nim nie wisi przekleństwo, i powinszować mu wielkiego osiągnięcia, jakim było zdobycie Koblencki.

Dzień 18 marca był nijaki - ani dobry, ani zły. 4 dywizja pancerna została zatrzymana przez złośliwy kontratak dwóch pułków grenadierów 2 dywizji pancerniej (dowodzonej przez generała porucznika von Lüttwiza i generała majora von Laucherta). Pozostałe jednostki 8, 12 i 20 korpusu spisywały się dobrze, ale nie świetnie.

Dziewiętnastego sytuacja znacznie się poprawiła. 8 korpus zakończył oczyszczanie Koblencki. 4 dywizja pancerna 12 korpusu znajdowała się w odległości 6 mil od Worms i 10 mil od Moguncji, 90 i 5 dywizja piechoty przepłynęły się przez rzekę Nahe. Część 11 dywizji pancerniej była w Neisenheim i nawiązała kontakt z 12 dywizją pancerną 20 korpusu znajdującą się w Lauterecken, 10 dywizja pancerna i część 12 dywizji pancerniej stały w odległości około 12 mil od Kaiserslautern, a 80 i 94 dywizje tuż za nimi.

Uważałem wtedy, że gdyby wojna zakończyła się w tym momencie, dowodzone przeze mnie wojska miałyby za sobą najwspanialszą i najpomyślniejszą w dziejach kampanię. Jeszcze teraz jestem tego zdania.

Po południu przybyli do mnie Hodges i Bradley. Sprawy przedstawiały się posępnie, gdybyśmy bowiem nie zdobyli przeprawy na Renie, prawdopodobnie musielibyśmy oddać dziesięć dywizji 9 armii, podporządkowanej Montgomery'emu, i przejść do obrony.

Gdyby natomiast udało się nam przebyć rzekę przed rozpoczęciem natarcia przez Brytyjczyków, moglibyśmy kontynuować marsz.

Hodges i ja postanowiliśmy, że on przepłynie się pod Remagen, ja zaś w pobliżu Moguncji i że pierwszy kontakt nawiążemy w Giessen. Stąd on posuwałby

się autostradą i drogami na zachód, ja zaś drogami na wschód przez Kassel i Hanau.

20 marca działania rozwijały się szczególnie dobrze. W 12 korpusie zgrupowanie taktyczne 90 dywizji podchodziło do Renu na południe od Moguncji, odcinając Niemcom wszystkie drogi odwrotu do tego miejsca. Grupa bojowa „A” 4 dywizji pancernej (dowodzona przez pułkownika H.A. Searsa) znajdowała się w odległości 9 mil na północny wschód od Kaiserslautern, podczas gdy grupa bojowa „B” (dowodzona przez pułkownika C.W. Abramsa) z tej samej dywizji obchodziła miasto, pozostawiając zajęcie go 80 dywizji.

Załatwiłem z Patchem sprawę nowej linii rozgraniczenia; miała teraz dochodzić do Renu na południe od Worms, tak że Kaiserslautern pozostawało dla 7 armii, kiedykolwiek by tam dotarła. Powiedziałem Patchowi, że po dojściu do Kaiserslautern mam zamiar skierować przynajmniej jedną dywizję pancerną i jedną dywizję piechoty na południe w celu nawiązania kontaktu z jego 6 korpusem (dowódca generał major E. H. Brooks), aby w ten sposób całkowicie okrążyć pozostałych tam Niemców, i natychmiast po dokonaniu tego opuścić ten rejon.

Dziewiętnastego nasze ogólne straty - bojowe i niebojowe - wynosiły 800 żołnierzy, podczas gdy do niewoli wzięliśmy około 12 000 Niemców, nie licząc tych, których zabiliśmy.

Śmieszne były wtedy, a jeszcze śmieszniejsze wydają się teraz, kiedy je wspominam, trudności, jakie musiałem pokonywać dla uzyskania zezwolenia na zdobycie Trewiru oraz na rzucenie 4 dywizji pancernej w kierunku Renu. A prawdę powiedziawszy, musiałem użyć pewnych kruczków, aby mi zezwolono na przekroczenie Mozeli i posuwanie się na południe*.

Podczas mojej rozmowy z Patchem rzucił on żartobliwie

* Zgodnie z życzeniami generała Bradleya, aby nie rozpoczynać operacji w Palatynacie, dopóki 3 armia nie zdobędzie nie uszkodzonego mostu na Mozeli, 12 korpus rzucił na rzekę oddziały rozpoznawcze w celu zdobycia takiego mostu. Czołowe oddziały dotarły w pobliże miejscowości Treis, gdzie stał jeszcze jeden z mostów. Natychmiast podały przez radio wiadomość: „Most pod Treis nie

uszkodzony. Wykonujemy dalej zadanie". Wiadomość tę przekazano z dywizji do korpusu, z korpusu do armii i z armii do grupy armii. Operacja się rozpoczęła; oddziały ruszyły w kierunku Mozeli. Była to ostatnia wiadomość z wozu, który ją nadał. Kiedy bowiem wjechał on na most, ten wyleciał w powietrze wraz z wozem i jego załogą. Gdy dowiedzieliśmy się, że mostu już nie ma, na zatrzymanie natarcia było za późno. Zbudowanie własnych prowizorycznych mostów nie zabrało dużo czasu i wojna potoczyła się dalej, 3 armia przekroczyła Mozelę po raz czwarty.

„George, zapomniałem panu powiedzieć, że jest pan ostatnim człowiekiem, który dotarł do Renu”. „Pozwoli pan sobie powinszować - odciąłem się - że pan jest pierwszym, który znad niego odchodzi”.

Miałem na myśli to, że kiedy jego 6 korpus pod dowództwem generała majora E.H. Brooksa dotarł do Renu, kazano mu się wycofać.

21 marca działania w Palatynacie praktycznie były zakończone. 90 dywizja 12 korpusu dotarła do Moguncji i dwa jej pułki atakowały miasto. 4 dywizja pancerna znajdowała się w Worms, a 11 dywizja pancerna na południe od tego miasta. 12 dywizja pancerna 20 korpusu podchodziła do Mannerheimu, a 10 dywizja pancerna skręciła z Neustadt w kierunku Landau. 80 dywizja oczyściła Kaiserslautern, a 94 i 26 dywizje też się tu zbliżały, pomimo pewnego zamieszania, spowodowanego przez 6 dywizję pancerną 7 armii, która przecięła kierunek marszu 26 dywizji.

W Simmeren odbyłem naradę z Eddym. Było zupełnie wyraźne, że Niemcy sądzą, iż będziemy przeprawiali się pod Moguncją i pozostawili w mieście dwa pułki z zadaniem bronięcia go do upadłego.

Zdecydowaliśmy się więc postawić nad rzeką pod Moguncją zasłonę dymną i w ten sposób stworzyć wrażenie, iż przeprawiamy się właśnie tutaj, a przebyć rzekę pod Oppenheimem. Było to bardzo dogodne do przeprawy miejsce, ponieważ na naszym brzegu znajdował się port, do którego można było dojść przez miasto nie będąc widzianym ani z jednej, ani z drugiej strony rzeki. W porcie tym mogliśmy niepostrzeżeni przez nieprzyjaciela spuścić na wodę barki desantowe i spokojnie wypłynąć na rzekę. Eddy wybrał to miejsce już przed wielu miesiącami.

Wydaje mi się jednak, że dopuściłem się ogromnego błędu nie przeprawiając się przez rzekę na północ od miejsca, gdzie Men wpada do Renu, to jest na północ od Moguncji. Nie uczyniłem tego z obawy, że zostanę zatrzymany na wyżynie, na północ od zbiegu tych rzek.

Gdybym to był jednak uczynił, uniknęlibyśmy forsowania Menu pod Frankfurtem i przy jego ujściu. Był to jeden z tych rzadkich wypadków, kiedy zdawało się, iż dobrze się asekurujemy, a co w efekcie okazało się asekuracją aż nazbyt dobrą.

W każdym razie postanowiliśmy przekroczyć Ren w nocy na 22 marca, przerzucając 5 dywizję piechoty. Podałem Eddy'emu plan, który mógł być bardzo oryginalny, a mianowicie, aby użyć w tej operacji jakiegoś dwięście samolotów L-4, z których każdy zabierałby na drugą stronę rzeki co pół godziny jednego strzelca. W ten sposób co pół godziny przerzucalibyśmy tam dwustu ludzi. Na pomysł ten wpadł generał E.T. Williams, szef artylerii armii. Pomysł był doskonały*.

Po załatwieniu spraw z Eddym poleciliśmy do Moguncji na spotkanie z generałem Middletonem z 8 korpusu. Omówiliśmy sprawę forsowania przez niego gardzieli Renu w pobliżu miejscowości Boppard lub Lorch. Miał on początkowo posuwać się na Mastatten, które stanowiło dobry węzeł drogowy, i daliśmy mu do wyboru bądź skierować się na północny wschód na Limburg, bądź też na południe, aby mógł ze wschodniego brzegu ułatwić przeprawę pod Moguncją.

Sprawa otrzymania sprzętu mostowego dla tych przepraw przez rzeki była niezmiernie trudna. Trudności zostały pokonane tylko dzięki nadludzkim wysiłkom generała Conklina, szefa wojsk inżynieryjnych armii, oraz oddziału marynarki, który z nami współpracował**.

W tym czasie ostro stanęła na porządku dziennym sprawa racji żywnościowych. Podjęliśmy kroki, aby oszczędzać, gdzie się tylko dało.

21 marca działania w Palatynacie dobiegły końca. Sądzę, że przed zakończeniem relacji o nich, należy jeszcze wskazać, że natarcie nasze przez Ren pod Oppenheimem prowadziliśmy bez zatrzymywania się, to jest po prostu zmieniliśmy

kierunek posuwania się 5 i 90 dywizji z południa na wschód, kontynuując marsz

* Zgromadzone lekkie samoloty Cub zostały przezwane zgrupowaniem lotnictwa transportowego 3 armii. W wytworzonej sytuacji generał Patton chciał mieć po drugiej stronie rzeki możliwie najwięcej ludzi w możliwie najkrótszym czasie.

Sądził on wtedy jeszcze, że siła polega na jak największej liczebności wojsk.

** Oddział marynarki (N-2), w którego skład wchodziło dwanaście szturmowych barek desantowych (LCVP) z załogami, był przydzielony do 3 armii. Oddział ten prowadził w Toul specjalne ćwiczenia w forsowaniu Renu i przybył na czas, aby przystąpić do działań 23 marca o godzinie 7.30. Oddział ten niezwykle przyspieszył przeprawę.

na południe pozostałymi siłami dwóch korpusów. Zmyliło to

Niemców, tak że nie sądzili oni, iż poważnie myślimy o przeprowadzeniu się przez Ren. Uważałem, że najlepszym sposobem dostania się na drugą stronę rzeki jest śmiały wypad. Uderzenie to zostało świetnie zaplanowane przez generała Eddy'ego i znakomicie przeprowadzone przez generała Irwina. Straty na dzień 21 marca:

3 armia

Nieprzyjacieli

Zabitych

19 281 Zabitych

128 800

Rannych

91 081 Rannych

337 800

Zaginionych 15

556

Jeńców 282

900*

Razem:

125 918 Razem: 744 000

Straty niebojowe 96 593

Ogółem:

222 511

Minus straty na 13 marca 216 106

Koszt działań w Palatynacie

6 405

23 marca wydałem Rozkaz Ogólny nr 70 obejmujący operacje w okresie od 29 stycznia do 22 marca. Ze względu na to, iż zawiera on moje poglądy na działania w Palatynacie, zamieszczam go tutaj.

Rozkaz Ogólny nr 70

23 marca 1945 roku

DO OFICERÓW, PODOFICERÓW I SZEREGOWCÓW 3 ARMII

ORAZ

DO NASZYCH TOWARZYSZY Z 19 ZGRUPOWANIA LOTNICTWA

TAKTYCZNEGO

W okresie od 29 stycznia do 22 marca 1945 roku wydarliście nieprzyjacielowi 6484 mile kwadratowe terenu. Zdobyliście 3072 miasta,

* Ponieważ na 13 marca liczba jeńców wojennych wynosiła 220 000, podczas działań w Palatynacie wzięliśmy ich 62 900.

miasteczka i wsie, między innymi: Trewir, Koblencję, Bingen, Worms, Moguncję, Kaiserslautern i Ludwigshafen.

Wzięliście 140 112 jeńców, zabiliście i raniliście 99 000 Niemców, praktycznie likwidując w ten sposób całą niemiecką 7 i 1 armię. Historia nie zanotowała większego osiągnięcia w tak krótkim czasie.

Tę wspaniałą kampanię byliśmy w stanie przeprowadzić dzięki Waszemu zdyscyplinowaniu, Waszemu niezachwianemu poczuciu obowiązku oraz bezprzykładnej śmiałości i szybkości Waszego posuwania się na ziemi, podczas gdy

niezrównane samoloty myśliwsko-bombowe przez okrągłą dobę atakowały zdeorganizowanego nieprzyjaciela z powietrza.

Świat rozbrzmiewa pochwałami na Waszą cześć, a co więcej, generał Marshall, generał Eisenhower i generał Bradley osobiście Was chwala. Najwyższym zaszczytem, jaki mi kiedykolwiek przypadł w udziale, jest to, że w tych wielkich wydarzeniach moje nazwisko łączy się z Waszymi.

Przyjmijcie moje płynące z serca słowa uznania i podziękuję za wszystko, czegoście dokonali, i pamiętajcie, że Wasze natarcie przez Ren wczoraj o godzinie 22.00 zapowiada Wam w przyszłości jeszcze większą sławę.

G.S. PATTON jr

Generał porucznik

Dowódca Armii Stanów Zjednoczonych

Rozdział 7

Forsowanie Renu, Frankfurt

nad Menem, za Muldą

22 marca do 21 kwietnia 1945 roku

W tym okresie najistotniejszą sprawą była szybkość. Zdobywanie terenu miało większe znaczenie, aniżeli oczyszczanie go z pobitego nieprzyjaciela. Następowало całkowite rozprzężenie zaplecza nieprzyjacielskiego; pozostały tylko oszołomione oddziały, które zupełnie straciły głowę; nieprzyjaciel wszędzie walczył resztkami sił.

Rozumiejąc to, generał Bradley dał 12 korpusowi rozkaz sforsowania Renu w nocy z 22 na 23 marca.

Za wysuniętymi oddziałami 3 armii, stojącymi już nad Renem od Koblencki do Speyer, znajdowała się bezładna masa Niemców, a również trochę Amerykanów, którzy też stracili głowę. Wszyscy pędzili na wschód - Amerykanie nacierając, Niemcy cofając się. Niektóre oddziały posuwającej się naprzód 3 armii dotarły do Renu przed Niemcami, którzy cofali się przed 7 armią. Gdy te dywizje amerykańskie doszły do Renu, powstał korek. Kiedy

zaś Niemcy tam dotarli, zostali wzięci do niewoli.

22 marca o godzinie 22.00, zgodnie z planem, 5 dywizja piechoty 12 korpusu przeprawiła się przez Ren. Nie było żadnego przygotowania artyleryjskiego, żadnego „blitzu” lotniczego, żadnego desantu spadochroniarzy. Forsowanie odbyło się tak spokojnie i tak skutecznie, że zaskoczyło nie tylko nieprzyjaciela, ale również naszych żołnierzy.

W następnym miesiącu, pomimo konieczności pokonania kilku przypadkowych ognisk oporu, wojna w większości wypadków sprowadzała się do zwykłego marszu drogami. Faktycznie, w pewnym momencie na autostradzie na północ od Frankfurtu dwie dywizje pancerne i dwie dywizje piechoty posuwały się po obu stronach drogi na północ, w kierunku Kassel, a środkiem płynął na południe potok dziesiątków tysięcy jeńców niemieckich bez straży.

Odwody niemieckie zostały zmiecione, umocnienia tyłowe - zburzone lub ominięte, ludność cywilna znajdowała się w stanie całkowitego oszołomienia. Na światło dzienne wyszły potworne okrucieństwa nazistów, równocześnie zaś rozległy się głosy na temat hitlerowskiej „twierdzy” - widma.

Pod koniec miesiąca wysunięte oddziały 3 armii opanowały rejony Saksonii, Koberga i Gothy, znalazły się na przedmieściach Chemnitz i wyszły poza Norymbergę. Po przeprawieniu się przez Muldę 3 armia otrzymała od władz nadrzędnych rozkaz wyznaczający nowy kierunek uderzenia - nie na wschód, lecz na południowy wschód przez Bawarię, wzdłuż granicy czeskosłowackiej (patrz szkic s. 278-279).

Poza Włochami sytuacja na wszystkich innych frontach była płynna. Wszystkie armie sojusznicze na froncie zachodnim znajdowały się po drugiej stronie Renu. Na północy 21 Grupa Armii doszła do linii Łaby, bardziej na południe 1 armia dotarła do przedmieść Drezna,

Norymbergę opanowała 7 armia. Rosjanie zdobyli Wiedeń i Gdańsk.

Siły powietrzne kontynuowały swe uderzenia, wspierając wojska lądowe na wszystkich frontach.

12 kwietnia zmarł Naczelny Wódz, prezydent Franklin Delano Roosevelt.

P.D.H.

„RENIE, RENIE, NIEMIECKA RZEKO”

22 marca 10 dywizja pancerna 12 korpusu i 11 dywizja pancerna 20 korpusu zluzowały w pobliżu Worms 4 dywizję pancerną. Oddziały 12 dywizji pancерnej 20 korpusu posuwały się na Ludwigshafen, a 10 dywizja pancerna miała jedną grupę bojową w Landau. I wreszcie jedna grupa bojowa 12 dywizji pancерnej posuwała się w kierunku miasta Speyer. Z chwilą gdy tam dotarła, wszystkie drogi odwrotu Niemców przez Ren w rejonie były odcięte.

22 marca wzięliśmy do niewoli najwyższą, jak dotychczas, liczbę Niemców w ciągu jednego dnia - 11 000.

Generał Weyland, pułkownik Codman i ja pojechaliśmy z Saarburga przez St. Wendel do Kaiserslautern, a stamtąd przez lasy około 20 kilometrów w kierunku Neustadt. Tutaj roztoczył się przed nami obraz największego zniszczenia, jaki kiedykolwiek widziałem. Na kolumnę niemiecką, złożoną głównie z pojazdów o trakcji konnej i dział, która wjeżdżała na szosę z północnego zachodu, z prawej strony uderzyła kompania średnich czołgów 10 dywizji pancерnej. Niemcy posuwali się dość stromym wąwozem, z ich lewej strony wznosiła się urwista ściana skalna, a czołgi wjechały między nich i skałę, spychając na nią wozy i konie na ponad dwumilowym odcinku; na bokach i łopatkach końskich odcisnięte były ślady gąsienic, a strzały z bliska osmaliły ludzi i konie. Pomimo mej dumy z osiągnięć 10 dywizji pancерnej, żal mi było tych biednych istot.

O zmroku, po powrocie do sztabu, dowiedzieliśmy się, że oddziały 10 dywizji pancерnej nawiązały kontakt z oddziałami 6 korpusu 7 armii w pobliżu miasta Schwanim. W ten sposób oddziały niemieckie znalazły się w kotle. Otrzymałem również telegram od Gerowa, który dowodził teraz 5 armią, z następującym tekstem:

„Gratulacje z okazji okrążenia trzech armii, w tym jednej amerykańskiej”.

W nocy na dwudziestego drugiego 5 dywizja piechoty, która rozpoczęła natarcie o godzinie 22.30, przekroczyła Ren pod Oppenheimem, forsując przeszkodę wodną po raz dwudziesty trzeci. Przed nastaniem dnia jej sześć batalionów znalazło

się na drugim brzegu przy stratach dwudziestu ośmiu zabitych i rannych.

Na tej przeprawie wydarzył się, jak opowiadano, zabawny incydent. 21 Grupa Armii miała przekroczyć Ren 24 marca; chcąc się przygotować do tego wstrząsającego świat wydarzenia, pan Churchill napisał przemówienie, gratulując marszałkowi Montgomery'emu pierwszego w nowoczesnych dziejach forsowania Renu. Przemówienie to zostało utrwalone na taśmie i wskutek jakiejś omyłki ze strony BBC nadane w audycji radiowej, pomimo że 3 armia przeprawiła się już około trzydziestu sześciu godzin przedtem.

Ze względu na to, że 10 dywizja pancerna znajdowała się głęboko w pasie działania 7 armii, zamieniłem ją za obopólną zgodą - generała Patcha i moją - na 6 dywizję pancerną działającą na lewym skrzydle 7 armii.

24 marca Codman, Stiller, generał Eddy i ja przekroczyliśmy Ren pod Oppenheimem, zatrzymując się, aby splunąć do rzeki. Po drugiej stronie celowo się potknąłem i upadłem, aby wziąć garść niemieckiej ziemi, naśladując w tym Scypiona Afrykańskiego i Wilhelma Zdobywcę, którzy upadli i obaj obrócili to w żart, mówiąc: „Widzę w swoich rękach ziemię Afryki” względnie „...ziemię Anglii”. Ja widziałem w swoich rękach ziemię Niemiec.

Potem poleciliśmy do sztabu 8 korpusu, aby dopilnować przeprawy pod miejscowością Boppard, co nastąpiło nocą 24 marca, i przeprawy 76 dywizji pod St. Goar następnej nocy, 25 marca.

Przeprawę pod St. Goar w pobliżu legendarnej skały Lorelei - jednego z uświęconych miejsc niemieckiej mitologii - uważałem za dobry znak.

Przeprawa przez Ren 12 korpusu rozwijała się bardzo dobrze. Cała 5 dywizja piechoty, dwa pułki 90 dywizji i większa część 4 dywizji pancernej znajdowały się na drugim brzegu, a 6 dywizja pancerna szykowała się do przeprawy rankiem dwudziestego piątego.

Tymczasem 20 korpus ześrodkował się w pobliżu Moguncji, gdzie postanowiliśmy zbudować most kolejowy, gdyż ze względu na istniejącą tu sieć kolejową był on niezbędny na naszej głównej linii zaopatrzenia.

Plan następnej operacji przewidywał wysianie jednej grupy bojowej z 76 dywizji na południe wzdłuż Renu, z zadaniem zdobycia wzniesienia broniącego przeprawy na wprost Moguncji, oraz przeprowadzenie 5 dywizji przez Men w pobliżu Moguncji i 80 dywizji przez Ren na północ od miejsca, gdzie Men wpada do Renu. Pozostała część 12 korpusu miała się przeprawić przez Men na wschód od Frankfurtu, z tym że w Giessen ustalono punkt spotkania z 8 korpusem, który również tam zmierzał. Każdemu z dowódców korpusów zapowiedziałem, że ma dotrzeć do Giessen pierwszy, zagrzewając ich w ten sposób do współzawodnictwa.

W tym czasie wpadłem na pomysł utworzenia całkowicie pancernego korpusu złożonego z trzech dywizji pancernych i wzmocnionego zmotoryzowaną grupą bojową z jakiejś dywizji piechoty. Na jego czele chciałem postawić Walkera i rzucić ten korpus na Kassel lub Weimar, zależnie od sytuacji.

Dwudziestego piątego udało się przeprawić 87 dywizji i w ciągu dnia na drugim brzegu znalazły się dwa jej pułki, pomimo że wszystkie czytane przez nas dzieła historyczne na temat forsowania rzek zapewniały, że między Bingen a Koblencją Ren jest nie do przebycia. W tym wypadku również skorzystaliśmy z własnej teorii, a mianowicie, że takie niemożliwe miejsca są zwykle najslabiej bronione.

Niemcy przeprowadzili silny nalot na nasz most - co najmniej dwieście samolotów - ale dzięki naszej artylerii przeciwlotniczej oraz 19 zgrupowaniu lotnictwa taktycznego nie zniszczyli go, chociaż jeden człon został trafiony i zatonał.

26 marca pojechałem z Codmanem na drugi brzeg Renu i poleciłem Eddy'emu wysłać wydzielony oddział za Men do Hammel-burga. Przedsięwzięcie to miało podwójny cel: po pierwsze nasunąć Niemcom myśl, że posuwamy się na wschód, podczas gdy w rzeczywistości zamierzaliśmy maszerować w kierunku północnym; po drugie pragnęliśmy uwolnić około dziewięciuset amerykańskich jeńców wojennych przebywających w Hammelburgu. Zamierzałem wysłać jedną grupę bojową 4 dywizji pancernej, niestety, Eddy i dowódca tej dywizji Hoge wyperswadowali mi to, zgodziłem się więc na kompromis i wysłałem jedną

kompanie czołgów oraz jedną kompanię piechoty na transporterach opancerzonych.

Dowiedziałem się, że pułkownik John Hines, syn mego starego przyjaciela, generała majora Johna L. Hinesa, został trafiony w twarz odłamkiem 88-milimetrowego pocisku i stracił oczy, gdy prowadził swe czołgi do ataku na lotnisko na południe od Frankfurtu. Ranny, wywołał przez radiotelefon dowódcę dywizji, złożył mu dokładny meldunek sytuacyjny i na zakończenie powiedział: „A także, generale, powinien pan przysłać kogoś na moje miejsce, gdyż jestem ranny”*. Za ten wysoce bohaterski czyn

* Z listu pułkownika Johna L. Hinesa jr do pani Patton: „Moja grupa bojowa «A» z 6 dywizji pancernej przeprawiła się przez Ren i przeszła przez ugrupowanie bojowe 5 dywizji piechoty na lewo od naszej grupy bojowej «B». Zadanie nasze polegało na oczyszczeniu kąta między Menem i Renem i uderzeniu na mosty prowadzące do Frankfurtu oraz na sam Frankfurt. Posuwaliśmy się przez bardzo trudny, zalesiony, bagnisty teren i po zaciętej walce zdobyliśmy wieś Morfelden.

Straż przednia mojej prawoskrzydłowej grupy bojowej - 9 batalion piechoty zmechanizowanej (wzmocniony) pod dowództwem podpułkownika Brittona - torowała sobie drogę przez rzadkie lasy pod silnym ogniem piechoty i karabinów maszynowych nieprzyjaciela. Zadaniem ich było oczyszczenie lotniska. Wiedzieliśmy, że jest tam dużo 88- i 105-milimetrowych dział przeciwlotniczych, które prowadziły do nas silny ogień. Strzelano do nas również pociskami kalibru 150 mm, prawdopodobnie z Frankfurtu. Opuściłem Morfelden w czołgu, aby z moimi oddziałami czołowymi możliwie najszybciej przebyć lotnisko i dotrzeć do mostów; miałem nadzieję zdobyć jeden lub więcej w stanie nie uszkodzonym. Kiedy dotarłem do skrzyżowania dróg w pobliżu autostrady, nasze wysunięte oddziały rozpoznawcze dostały się w ciężki ogień artylerii i kilka wozów stanęło w płomieniach. Nieprzyjacielska artyleria przesuwiała swój ogień wzdłuż drogi na odległość około 200 jardów od skrzyżowania, na którym się znajdowałem. Aby uniknąć ostrzału, zjechałem jakieś 200 jardów w pole. Pamiętam, że wypłoszyliśmy z dołów strzeleckich niemieckich piechurów, którzy wyleźli, aby się poddać. Stałem w

wieży mojego czołgu rozmawiając przez radiotelefon. Czołg był zwrócony tylną częścią w stronę Frankfurtu. Najpierw rozmawiałem z moją drugą grupą bojową, aby się upewnić, że posuwa się naprzód, a potem bądź rozmawiałem, bądź też próbowałem uzyskać połączenie z pułkownikiem Brittonem.

dano mu Liście Dębowe do *Distinguished Service Cross*, który otrzymał za walki w Zagłębiu Saary. To był wspaniały żołnierz i nie powinien był umrzeć. Utrata Hinesa wytrąciła generała Growsa z równowagi do tego stopnia, że jeszcze następnego dnia nic nie robił i trzeba go było popędzić, aby opanował Frankfurt.

Później w rzucie tyłowym 12 korpusu spotkałem generała Walkera i zakończyliśmy przygotowania do przeprowadzenia jednej kolumny 80 dywizji przez Men, a drugiej przez Ren.

Po powrocie do sztabu dowiedziałem się, że związek taktyczny 9 dywizji pancernej 1 armii przedarł się na południe i Bradley pytał mnie, czy chcę, aby dotarł on do Wiesbadenu, na który właśnie miałem uderzyć. Natychmiast się na to zgodziłem, a potem poleciałem do Bad Kreuznach, do pułkownika Hinesa. Gdy tam przybyłem, Hines leżał na stole operacyjnym i był nieprzytomny. To był bardzo bolesny widok.

Dwudziestego siódmego przenieśliśmy nasze stanowisko dowodzenia do miejscowości Oberstein i rozmieściliśmy je w koszarach niemieckiego 107 pułku piechoty (dowódca pułkownik Gronaw).

Zdobyliśmy tutaj ogromnych rozmiarów rzeźbionego orła i posłaliśmy go do Akademii Wojskowej Stanów Zjednoczonych jako dar od 3 armii.

Dwudziestego ósmego powstały ogromne komplikacje, ponieważ 80 dywizja bez wielkiego trudu zakończyła przeprowianie się przez Ren i przez Men i została skierowana na Wiesbaden, podobnie jak grupa bojowa 76 dywizji oraz związek taktyczny z 9 dy- Obejrzałem się akurat w stronę Frankfurtu, kiedy nadlatujący pocisk, którego nie usłyszałem, uderzył w górną ścianę czołgu i bok wieży. Lewą rękę trzymałem na klapie wjazdu i byłem zwrócony twarzą w stronę pocisku. Pamiętam, że ujrzałem eksplozję i próbowałem lewą ręką szybko zamknąć klapę, ale

stwierdziłem, że nie mam palców. Pamiętam, że spadłem do wnętrza czołgu, że dusiłem się odłamkami kości i pocisku, które wyciągnąłem z gardła palcami prawej ręki.

Potem, pamiętam, próbowałem zameldować o naszej sytuacji i prosić o przysłanie kogoś na moje miejsce, ale wszystko mi się pomieszało i nie wiem, z kim rozmawiałem i co mówiłem. Generał Grow opowiadał mi później, że zatelefonowałem i rzeczywiście powiedziałem to, co zacytował generał Patton.

Później zawieziono mnie moim czołgiem na tyły i pamiętam, że gdzieś tam rozmawiał ze mną generał Grow. Mam niejasne wspomnienie, że chociaż próbowałem, nie byłem w stanie nic powiedzieć, ale generał twierdzi, iż jednak z nim rozmawiałem i prosiłem o możliwie najszybsze ściągnięcie mnie z powrotem do dywizji...”

wizji pancernej. Przez pewien czas wydawało się, że każda z tych jednostek zacznie strzelać do dwóch innych. W końcu jednak zatrzymaliśmy jednostki 9 dywizji pancernej i 76 dywizji i kazaliśmy im zawrócić na ich właściwe miejsca.

Pułkownik E. M. Fickett, dowódca 6 pułku kawalerii, przeciął ze związkiem taktycznym z 8 korpusu autostradę i kontynuował marsz na wschód; to była świetna robota. W tym samym czasie 4 dywizja pancerna przebyła ponad dwie trzecie drogi do Giessen. 6 dywizja pancerna również wywalczyła sobie drogę przez Men do samego serca Frankfurtu i kontynuowała marsz na północ.

Byliśmy natomiast bardzo niespokojni, co się stało z wysłanym na wschód oddziałem wydzielonym z 4 dywizji pancernej, od którego nie mieliśmy absolutnie żadnych wiadomości.

Omawiając z Bradleyem sprawę linii rozgraniczenia między 3 a 1 armia, zaproponowałem, aby po zdobyciu Kassel, dokąd zmierzaliśmy w tym czasie, 3 armię skierować na wschód do trójkąta Drezno, Lipsk.

Pomysł ten był wynikiem częściowo moich własnych studiów mapy, częściowo zaś rozmowy, jaką przeprowadziłem z francuskim generałem Giraud. Bradley przychylił się do mojej koncepcji i omawialiśmy już plan tej operacji.

Giraud mówił mi, że członkowie jego rodziny, zdaje się żona i dwie synowe, byli uwięzieni przez Niemców gdzieś w rejonie Weimaru.

Zaproponowałem, aby jego adiutant towarzyszył 4 dywizji pancernej, która, jak na to w tym czasie wyglądało, dotrze do tego rejonu pierwsza. Rodzina Girauda została w końcu uratowana wraz z jakąś belgijską księżniczką, która opowiadała bardzo ciekawe historie o - jak to nazwała - obozie dla „znamienitych” kobiet, znajdującym się na północ od Berlina. Przebywało tam, jak mówiła księżniczka, około 4000 kobiet niemieckich, których mężowie zajmowali wysokie stanowiska. Kobiety te były w gruncie rzeczy zakładniczkami.

Żywiono je podobno nieźle, ale Niemcy uśmiercili sporo młodych dziewcząt, co księżniczka widziała ze swego okna. Egzekucje odbywały się każdej nocy, co pozbawiało księżniczkę snu.

Opowiadanie jej uznaliśmy za wielce przesadzone.

29 marca 70 dywizja piechoty (generał major A.J. Barnett) oraz 13 dywizja pancerna (generał major J.B. Wogan) zostały przydzielone do 3 armii, ale miały pozostać w odwodzie Naczelnego Dowództwa Sojuszniczych Sił Ekspedycyjnych na zachód od Renu. To bardzo ułatwiło sytuację na tyłach i 70 dywizję rozmieściliśmy wzdłuż Renu od Koblencji do Oppenheimu. Mieliśmy też użyć wszystkie cztery grupy kawalerii przydzielone do 3 armii, podczas gdy dotychczas kazano nam jedną trzymać w odwodzie. Bradley prosił, abym jedną dywizję piechoty pozostawił w rejonie ześrodkowania, gdzieś w pobliżu Frankfurtu lub Wiesbadenu, jako odwód armii. Rolę tę wyznaczaliśmy 5 dywizji piechoty.

A w ogóle sprawy rozwijały się bardzo dobrze. 4 i 6 dywizje pancerne zrobiły istotne postępy, chociaż 11 dywizja pancerna, która skręciła na wschód, została zatrzymana za miejscowością Hanau.

Północna dywizja 8 korpusu również zwolniła tempo, ponieważ 1 armia przyjęła linię rozgraniczenia według własnego widzimisie, nie licząc się z linią wyznaczoną przez 12 Grupę Armii; skutek był taki, że prawa granica 1 armii przecięła linię marszu 87 dywizji. Sprawa ta została w końcu załatwiona.

Trzydziestego radio niemieckie podało wiadomość, że nacierająca na Hammelburg amerykańska dywizja pancerna została otoczona i zniszczona*.

Otrzymałem polecenie, aby możliwie najszybciej posuwać się po linii rzek Werra, Wezera, następnie zaś na wschód od Łaby. Naczelne Dowództwo zalecało, aby ruch ten wykonać bez pośpiechu, lecz my wskazaliśmy na to, iż jedynym sposobem uniknięcia strat jest szybki marsz naprzód.

6 dywizja pancerna, wspierana przez oddziały 80 i 65 dywizji piechoty, dotarła do miejsca oddalonego o 12 mil na południowy zachód od Kassel.

31 marca poleciałem do sztabu 12 korpusu na wschód od Frankfurtu i wyjaśniłem, że korpus ten po przekroczeniu rzek Werra i Wezera winien ograniczyć swój marsz mniej więcej do około 15 mil dziennie. Zamierzałem polecieć również do 20 korpusu, aby wyjaśnić tę samą sprawę, ale do sztabu 12 korpusu przybył Walker i omówiliśmy wszystko na miejscu.

* Faktyczny skład tej grupy bojowej był następujący: jedna kompania czołgów i jedna kompania piechoty na transporterach opancerzonych; 11 oficerów oraz 282 podoficerów i szeregowców.

Pojechałem potem na lotnisko, aby polecieć do 8 korpusu, kiedy akurat wylądował generał Sibert, szef oddziału rozpoznania 12 Grupy Armii, i dał mi znak, abym pozostał. Miał on plan zdobycia niemieckiego węzła komunikacyjnego w rejonie Gothy, Erfurtu, Weimaru i Ohrdrufu. Plan ten wydawał się bardzo obiecujący.

Zatelefonowałem z lotniska do sztabu 12 korpusu, aby zatrzymać Walkera do czasu mojego przyjazdu z Sibertem. Niestety, Walker już wyjechał, złapano go jednak w drodze i wrócił do sztabu mniej więcej w tym samym czasie co my. Wyjaśniliśmy mu nasz pomysł szybkiego marszu w kierunku czworoboku Weimaru - Eddy na prawym, Walker na lewym skrzydle. Powiedziałem im, że mają największą w dziejach szansę wstawienia się i kazałem im maszerować. Zezwoliłem

Walkerowi na omińnięcie Kassel w celu przyspieszenia operacji.

Następnie poleciałem na stanowisko dowodzenia 8 korpusu tuż na zachód od

Limburga. Lotnisko w Limburgu otrzymywało materiały pędne od zgrupowania lotnictwa transportowego w tempie sześćdziesięciu samolotów na godzinę. Gdyby nie to, znów zabrakłoby nam paliwa. Każdy samolot zabierał 115 pięciogalonowych kanistrów.

Przed opuszczeniem przez nas sztabu uzgodniłem z Gayem, że zawiadomię go telefonicznie, jak mają przebiegać linie rozgraniczenia między 8 a 20 i 12 korpusem, proponowaliśmy bowiem, aby 8 korpus wprowadzić pośrodku. Middleton właśnie otrzymał granice i był z nich zupełnie zadowolony. Jednakże wobec zaplanowanego natarcia na czworobok Weimaru oraz ze względu na możliwość niemieckiego przeciwnatarcia z rejonu Hanau, nie kazałem mu rozpocząć operacji, ponieważ zajmowane wówczas przez niego pozycje w pobliżu

Limburga idealnie się nadawały do powstrzymania wszelkiej próby uderzenia Niemców przez Hanau.

W drodze powrotnej leciałem z Codmanem nad przełomem Renu i sfotografowałem z powietrza oba miejsca przeprawy 8 korpusu w tym rejonie.

O godzinie 18.30 zatelefonował Bradley i powiedział, że generał Eisenhower jest nieco zaniepokojony ryzykiem, na jakie narażamy się w związku z zaplanowanym przez nas uderzeniem na Weimar. Przedyskutowałem z Bradleyem tę sprawę i otrzymałem zezwolenie na kontynuowanie natarcia.

Podjąłem kroki w celu ponownego sformowania dwóch kompanii 4 dywizji pancernej, o których już z pewnością wiedzieliśmy, że zostały wzięte do niewoli. Kompanie te sforsowały Men na wschód od Frankfurtu; dowodzący nimi kapitan został podczas tych działań lekko ranny. Kompanie kontynuowały natarcie i dotarły do skraju Hammelburga. Tutaj natknęły się na oddziały trzech niemieckich dywizji, które, jak liczyliśmy, zostały tym atakiem odrzucone. Podczas gdy część naszych czołgów oraz piechoty na transporterach opancerzonych toczyła z nimi walkę, pozostałe czołgi ruszyły do obozu jenieckiego, około 6 mil na północ, i uwolniły jeńców. Czołgi te wraz z około 1200 jeńcami dołączyły do walczącego oddziału w pobliżu Hammelburga i rozpoczęły odwrót tą samą drogą, którą tu przybyły.

Następująca relacja pochodzi od mego adiutanta, majora Stillera, który był z nimi, ale nie dowodził. Stiller zaproponował, aby nie wracać tą samą drogą, lecz uderzyć w kierunku północnym. Dowódca odrzucił tę propozycję, kolumna zatrzymała się w celu nabrania paliwa i właśnie wtedy została zaatakowana z trzech różnych kierunków przez trzy pułki piechoty niemieckiej. Kolumna rozproszyła się. Kiedy minęło zamieszanie, major Stiller, kapitan dowodzący tą grupą oraz pięciu szeregowców kontynuowali walkę do czasu, aż wyczerpała im się amunicja, po czym zniszczyli wozy i poddali się.

1 kwietnia, w drugą rocznicę śmierci Jensona*, nie posuwaliśmy się zbyt szybko, przede wszystkim ze względu na zatory na drogach i zniszczenia. Niemniej jednak 4 dywizja pancerna znajdowała się 6 kilometrów na zachód od Eisenach, podczas gdy północna kolumna 11 dywizji pancernej również 12 korpusu dotarła do Oberfeldu. Z 12 Grupy Armii otrzymaliśmy polecenie, że jeżeli nie uda nam się zdobyć Weimaru do wieczora 1 kwietnia, to mamy się zatrzymać i poczekać, aż 1 i 9 armia podejda na naszą wysokość. Przekonaliśmy ich jednak i pozwolili nam kontynuować natarcie do 2 kwietnia, godzina 17.00.

* Major Richard N. Jenson, adiutant generała Pattona, zabity podczas bombardowania lotniczego w Tunezji.

2 kwietnia 8 korpus rozpoczął marsz zgodnie z planem, wchodząc pomiędzy 20 korpus na północy a 12 na południu i przejmując 4 dywizję pancerną. 80 dywizja z 20 korpusu na nowo podjęła natarcie na Kassel i przeżyła dość ciężkie chwile, wiedzieliśmy jednak, że gdziekolwiek ją skierujemy, zawsze osiągnie swój cel.

Tego dnia zameldowano mi, że jakaś grupa Niemców (jak się później okazało byli to żołnierze 2 dywizji górskiej) wymknęła się ze wzgórz na północny wschód od Frankfurtu, przeszła przez tyły 12 korpusu, wpadła na kolumnę sanitarną i zabiła jednego oficera i dwóch szeregowców; grupa ta zdobyła również skład z amunicją. Pierwsze meldunki, które nadeszły nocą, zawierały wstrząsający opis popełnionych przez Niemców okrucieństw; podawały one, że cały personel szpitalny został wymordowany, pielęgniarki zgwałcone, a skład z amunicją zniszczony. Jest to po

prostu jeszcze jeden przykład ilustrujący moją teorię, żeby żadnego meldunku o wydarzeniach, które zaszły po zapadnięciu ciemności, nie traktować nazbyt poważnie.

Zawsze są przesadzone.

W tym wypadku oficer i dwaj szeregowcy zostali zabici w pierwszym starciu. Potem Niemcy, którzy zabrali samochody ciężarowe i ambulanse, absolutnie nie napastowali ani lekarzy, ani pielęgniarek, ani personelu szpitalnego. Ponadto, kiedy doszli do składu amunicji, bronionego przez kilku czarnych żołnierzy, którzy uciekli, nie zadali sobie najmniejszego trudu, aby go wysadzić w powietrze, lecz jak najszybciej wzięli nogi za pas. Otoczyliśmy ich następnego dnia siłami 71 dywizji piechoty, 10 pułku piechoty (pułkownik R. P. Bell) z 5 dywizji piechoty oraz batalionu roz-poznawczego (podpułkownik M. W. Frame) z 13 dywizji pancernej, który tego dnia do nas dołączył. Wzięliśmy w sumie około 800 jeńców, a prawdopodobnie koło 500 Niemców zostało zabitych, ponieważ nasi żołnierze wciąż jeszcze byli pod wrażeniem opowiadań o rzekomo popełnionych okrucieństwach.

Ogólna liczba strat w całej armii wyniosła tego dnia 190 zabitych, rannych i zaginionych, co najwymowniej świadczy o słabym oporze nieprzyjaciela.

Rzeka Werra stanowiła większą przeszkodę, niż przewidywaliśmy.

Zatrzymała ona 6 i 4 dywizję pancerną i zwolniła tempo 11 dywizji pancernej. Oprócz tego na 6 dywizję pancerną, która usiłowała przerzucić przez rzekę most, Niemcy przeprowadzili silne naloty.

Trzeciego przenieśliśmy stanowisko dowodzenia do niemieckich koszar na północnym przedmieściu Frankfurtu. Codman i ja pojechaliśmy tam z Obersteinu. Dolina prowadząca do Moguncji bardzo przypominała dolinę rzeki Kaw w Kansas. Drogi znajdowały się w doskonałym stanie, a całą ludność niemiecką zastaliśmy przy oczyszczaniu swych miast. Moguncja była bardzo zniszczona. Według mojej oceny przynajmniej dwie trzecie miasta leżało w gruzach.

Wszystkie mosty na Renie Niemcy wysadzili w powietrze, na szczęście jednak zburzony most kolejowy na północ od Oppenheimu utworzył doskonałą zaporę, tak

że nie mogli oni puścić z prądem rzeki ani barek, ani min, które zniszczyłyby nasze mosty na północ od mostu kolejowego.

W drodze zatrzymaliśmy się w Bad Kreuznach, aby odwiedzić pułkownika Hinesa, ale już go nie było; został przed dwiema godzinami ewakuowany*.

Widzieliśmy sporo odbitych przez nas jeńców amerykańskich, którzy, zważywszy, że byli w niewoli, zupełnie nieźle wyglądali. W tej właśnie grupie było co najmniej sześciu szeregowców, którzy sami zadali sobie rany, oraz jeden oficer - pierwszy i ostatni z tej kategorii.

Wygłosiłem do nich moje zwykłe przemówienie, mniej więcej następującej treści:

- Złapaliście tego, który was postrzelił?
- Nie, panie generale, sam to zrobiłem.
- Ach tak! A kiedy się to wydarzyło, w dzień?
- Nie, panie generale, nocą.
- Bardzo was bolało?
- Nie, panie generale, mój kumpel zaraz mnie opatrzył.
- Wiecie, kim jesteście?
- Nie wiem, panie generale.

Wówczas zwracałem się zwykle do wszystkich:

- A teraz posłuchajcie, żołnierze, wszyscy, ilu was jest... - i obrzucałem ich najbardziej wyszukаныmi przekleństwami, po czym na zakończenie stwierdzałem, że żołnierz zadając sam sobie

* Pułkownik Hines wyzdrowiał, ale całkowicie stracił wzrok.

rany nie tylko wykazuje, iż jest tchórzem, lecz ponadto przerzuca ciężar pracy i niebezpieczeństwo na barki tych dzielnych żołnierzy, którzy nie chwytają się takich metod, aby wydostać się z walki. Oficera potraktowałem w specjalny sposób.

Po przybyciu do nowego miejsca postoju sztabu dowiedzieliśmy się, że 4 dywizja pancerna znajduje się niedaleko od Gothy, a grupa bojowa „B” (dowodzona przez pułkownika W.W. Yale) z 11 dywizji pancernej - w odległości 12 kilometrów

na południowy zachód od Ohrdrufu. Otrzymaliśmy również stanowczy rozkaz z naczelnego dowództwa, że po osiągnięciu linii Meiningen, Ohrdruf, Gotha, Mühlhausen mamy się zatrzymać i czekać na podejście 1 i 9 armii.

4 kwietnia wyznaczono nowe linie rozgraniczenia między nami a 1 i 7 armią oraz nową linię, na której mieliśmy się zatrzymać, przebiegającą przez Meiningen, Gothę, Suhl, Langersalz i Mühlhausen.

Po osiągnięciu jej kazano nam się posuwać nie więcej niż kilka mil dziennie, dopóki 1 i 9 armia do nas nie podejda. To zaś wymagało dłuższego czasu, ponieważ dwa z czterech korpusów 1 armii oraz jeden korpus 9 armii wciąż jeszcze oczyszczały kocioł w Zagłębiu Ruhry, gdzie Niemcy zostali okrążeni. Wypożyczyliśmy Hodgesowi 5 dywizję piechoty i 13 dywizję pancerną do pomocy.

Na szczęście, wtedy gdy wyznaczano nam linię rozgraniczenia i linię, gdzie mamy się zatrzymać, obecny był generał Patch.

Odwiedziłem sztab trzech korpusów. 6 dywizja pancerna z 20 korpusu zdobyła Mühlhausen, a 80 dywizja pokonała ostatni opór nieprzyjaciela w Kassel i zajęła prawie całe miasto. Wzięto tam do niewoli niemieckiego generała i czterystu żołnierzy. Generał ten oświadczył, że wierzy, iż Niemcy jeszcze zwyciężą, ale jego teorie nie bardzo zgadzały się z czynami, bo się przecież poddał. Poza tym był to pierwszy generał niemiecki, który stwierdził, że wierzy w zwycięstwo Niemców. Wszyscy inni mówili, że Niemcy są pokonane, a oni kontynuują walkę tylko dlatego, że otrzymali taki rozkaz.

W 8 korpusie obejrzałem dwadzieścia dziewięć zdobytych przez tę jednostkę niemieckich sztandarów z pierwszej wojny światowej. Posiano je później do szefa administracji wojskowej w Waszyngtonie.

Tego wieczora odwiedziło mnie dwóch poruczników uwolnionych w Hammelburgu, którzy przebyli szmat drogi, aby dotrzeć do naszych linii*.

Późnym wieczorem zatelefonował Patch; powiedział, że do jego sztabu również przybyło trzech oficerów z Hammelburga i że dowiedział się od nich, iż pułkownik Waters został ciężko ranny. Patch obiecał zrobić wszystko, co w jego

mocy, aby zdobyć obóz 5 kwietnia.

Piątego 4 dywizja pancerna ostatecznie opanowała Gothę, Ohrdruf i Mühlberg. Byłem bardzo zadowolony, bo generał Gay otrzymał wreszcie stopień generała majora, a generał Williams, szef artylerii armii, oraz generał Conklin, szef służby inżynieryjnej, również dostali swe pierwsze gwiazdki.

Przyjechali do nas na *lunch* dowódcy korpusów w celu ustalenia linii rozgraniczenia. Za każdym razem, gdy wylania się to zagadnienie, wszyscy zainteresowani staczają zaciekle boje o drogi, postanowiłem więc pozwolić tym trzem dojść do porozumienia między sobą. Udało im się to w końcu po długich i zjadliwych debatach. Sądziłem - i wydawało mi się, że dowódcy korpusów zgadzają się ze mną - iż przed frontem 3 armii nie ma nic takiego, czego by armia lub którykolwiek z jej trzech korpusów nie zdołały z łatwością pokonać.

Toteż byliśmy przeciwni zatrzymaniu, niemniej jednak, chcąc przesunąć się do nowych pasów działania, narzuconych nam przez władze wyższe, musieliśmy się zatrzymać lub przynajmniej zwolnić tempo, aby dokonać - po raz pierwszy w dziejach 3 armii - przegrupowania. Jednakże nawet w trakcie przegrupowania posuwaliśmy się co dzień o kilka mil, uniemożliwiając w ten sposób nieprzyjacielowi umocnienie się.

Szóstego udekorowałem szeregowca Harolda A. Garmana z 5 dywizji piechoty Medalem Honorowym. Garman, jako medyk, przydzielony był do jednego z batalionów forsujących rzekę Sauer.

* Oficerowie ci opowiedzieli, że w obozie w Hammelburgu znajdował się zięć generała Pattona, pułkownik J.K. Waters, który został zastrzelony podczas utarczki w obozie, kiedy zbliżali się Amerykanie.

Podczas tych działań jedna z łodzi z trzema rannymi trzymającymi się na nogach i jednym leżącym, w której przy wiosłach siedzieli dwaj saperzy, płynąc z powrotem dostała się na środku rzeki pod ogień niemieckich karabinów maszynowych. Saperzy i jeden z rannych „chodzących” wyskoczyli do wody i popłynęli do brzegu; dwaj inni również skoczyli do wody, byli jednak za słabi, aby

płynąć, i kurczowo trzymali się łodzi; trzeci leżał nie mogąc się ruszyć. Prąd znosił łódź pod gradem pocisków w kierunku niemieckiego brzegu. Szeregowiec Garman podpłynął i zaczął pchać łódź w naszą stronę. Zapytałem go, dlaczego to uczynił. Spojrzał na mnie zdziwiony i powiedział:

„Przecież ktoś musiał to zrobić”.

Po uroczystości pojechałem przez Limburg do miejscowości Ehrenbreistein na ceremonię ponownego podniesienia amerykańskiego sztandaru, który został zdjęty przed dwudziestu sześciu laty, kiedy 4 dywizja piechoty powracała do kraju po zakończeniu okupacji Nadrenii. Obecny był pan McCloy, zastępca sekretarza Departamentu Wojny.

Będąc w odwodzie armii 13 dywizja pancerna podchodziła już do rejonu tyłowego 20 korpusu. Późnym wieczorem zatelefonował Patch zawiadamiając, że 14 dywizja pancerna (dowodzona przez generała majora A. C. Smitha) ponownie zdobyła Hammelburg i że w obozie znajdowało się tylko około siedemdziesięciu amerykańskich jeńców, między innymi pułkownik Waters bardzo ciężko ranny.

Na obiad przyjechali Elmer Davis z wojskowego urzędu informacji oraz generał McClure*. Przyjechał również pułkownik Darby, dowódca *rangersów*, którego dwukrotnie dekorowałem orderem *Distinguished Service Cross* - raz w Tunezji, drugi raz na Sycylii.

Został on później zabity.

Dobrą wiadomość przekazał nam tego dnia telefonicznie o godzinie 17.05 generał Eddy, a mianowicie, że 90 dywizja jego korpusu zdobyła rezerwy niemieckiego złota w miejscowości Merkers. W ten sposób potwierdziło się przypuszczenie generała Siberta co do lokalizacji niemieckiej kwatery głównej. Sparzyłem się jednak na tylu plotkach, że nie pozwoliłem Eddy'emu powiedzieć

* Generał brygady R. M. McClure, szef oddziału wojny psychologicznej przy Naczelnym Dowództwie Sojusznicych Sił Ekspedycyjnych.

ani słowa o zdobyciu złota, dopóki wiadomość ta nie zostanie definitywnie sprawdzona.

Siódmego Bradley prosił, abym wypożyczył 1 armii 13 dywizję pancerną w celu zlikwidowania okrążonego nieprzyjaciela między 1 a 9 armią. Podczas tej operacji został ciężko ranny dowódca tej dywizji, generał Wogan. Dla zastąpienia 13 dywizji pancernej przesunąłem 4 dywizję pancerną z 8 do 20 korpusu, tak że 8 korpus pozostał na razie bez dywizji pancernej. Nic to jednak nie szkodziło, ponieważ teren, w którym walczył ten korpus, nie nadawał się do działań wojsk pancernych.

Oddział kwatermistrzowski 3 armii wyróżnił się w sposób znamienity i, jak dalece mi jest wiadome, jedyny, biorąc do niewoli niemieckiego generała porucznika Hahma, dowódcę 82 korpusu, wraz z pułkownikiem, majorem, porucznikiem i siedmiu szeregowcami.

Widocznie mieli dosyć walki i tylko czekali na przybycie wojsk amerykańskich. Nigdy nie widziałem ludzi tak pełnych dumy ze swego czynu, jak czarni żołnierze, którzy ich wzięli do niewoli.

O godzinie 15.00 zatelefonował Eddy i powiedział, że był w skarbcu, w którym przechowywano rezerwę złota. Znalazł tam równowartość miliarda dolarów w papierowych markach niemieckich, złoto natomiast, o ile w ogóle istniało, znajdowało się za stalowymi drzwiami. Kazałem mu drzwi wysadzić. Eddy meldował również, że zaarrestował dwóch pracowników Banku Rzeszy.

Tego dnia 400 000 jeńców, wziętych do niewoli przez 3 armię, zostało zewidencjonowanych i sfotografowanych w swych obozach.

Późnym wieczorem 8 korpus stoczył dość poważną walkę z grupą około 2000 Niemców, którzy dostali się między 89 a 87 dywizję.

Równocześnie Niemcy zaatakowali północne skrzydło 20 korpusu.

Atak został odparty siłami 76 dywizji oraz grupy bojowej z 6 dywizji pancernej.

Podczas kolacji przybył adiutant generała Girauda z rodziną generała, którą odnalazł w mieście Friedrichroda. Zatrzymałem ich na noc, a rano odesłałem do Metz samolotem, ponieważ podróż taka była szybsza i bezpieczniejsza niż

samochodem.

8 kwietnia przybył pan McCloy w towarzystwie generała Craiga* z lotnictwa. Obaj uczestniczyli w naszej porannej odprawie. Pan McCloy był niezwykle uprzejmy. Bardzo pragnął pojechać na front i zobaczyć walki. Udało mi się jednak w końcu mu to wyperswadować ze względu na duże odległości oraz na to, że na drogach grasowały małe grupki Niemców, które ostrzeliwały nasze pojedyncze konwoje. Z siedmiu ludzi, którzy 7 kwietnia jechali samochodem w okolicy Gothy, jeden - pułkownik R. S. Allen, zastępca szefa oddziału rozpoznania 3 armii - został ciężko ranny, jeden - zabity, a trzech inni dostali się do niewoli. Dyskutowaliśmy z panem McCloyem na temat barbarzyńskiego, moim zdaniem, bombardowania centrum miast.

Sekretarz stwierdził, że rozmawiał o tym z Deversem i Patchem i obaj zgadzali się ze mną, iż jest to bezużyteczna i sadyistyczna forma prowadzenia wojny.

Szef sztabu 90 dywizji rozgłosił wiadomość o zdobyciu przez nas złota, co, jak poprzednio mówiłem, chciałem utrzymać w tajemnicy.

Oprócz banknotów, o których meldowano, Eddy po wysadzeniu drzwi znalazł jakieś 4500 szeptów złota, ważących każda 35 funtów, przypuszczalnej wartości 57 600 000 dolarów. Natychmiast telefonicznie porozumiałem się z Bradleyem; powiedziałem mu, że ze względu na wielkość naszej zdobyczy oraz na to, iż została ona podana do wiadomości publicznej, sprawa ta stała się, moim zdaniem, zagadnieniem raczej politycznym niż wojskowym, wobec czego proszę, aby szef służby tyłów Naczelnego Dowództwa Sojuszniczych Sił Ekspedycyjnych przysłał kogoś i przejął ten skarb.

Pan McCloy z własnej inicjatywy odwiedził pułkownika Watersa w szpitalu. Przy sposobności obejrzelśmy kilka oddziałów szpitalnych i sale operacyjne. Pan McCloy niezwykle pochlebnie wyrażał się o sprawności, z jaką funkcjonował szpital. Po jego odjeździe powróciłem do szpitala i przypiąłem Watersowi Srebrną Gwiazdę oraz Liście Dębowe. Waters nic nie wiedział o przyznaniu mu tych odznaczeń, ponieważ od ponad dwóch lat, tj. od cza-

* Generał major H. A. Craig, zastępca szefa sztabu do spraw operacyjnych w dowództwie lotnictwa taktycznego w Waszyngtonie.

su, kiedy w Tunezji dostał się do niewoli, w sensie historycznym nie znajdował się pośród żywych*.

Wszystkie trzy korpusy, które odwiedziłem tego popołudnia, gotowe były do podjęcia natarcia w celu ograniczonym - tj. do osiągnięcia linii 20** siatki współrzędnych topograficznych. Jeśli chodzi o 20 korpus, to powiedziałem, że gdyby po osiągnięciu tej linii mógł zdobyć Erfurt, położony na wschód, ma to uczynić obchodząc go od południa, aby złapać wysokich dygnitarzy niemieckich, usiłujących przedostać się do tak zwanej twierdzy, której istnieniu osobiście nie dawałem wiary, 8 korpus z 89 dywizją na południu posuwał się w kierunku tej samej linii siatki współrzędnych topograficznych z zadaniem zdobycia Arnstadtu. 12 korpus minął już tę linię, sądziłem jednak, że zostanie zatrzymany - z wyjątkiem prawego skrzydła, które miało zająć Eisfeld i Coburg.

Dziesiątego cel wyznaczony poprzedniego dnia został osiągnięty, wobec czego przenieśliśmy sztab armii z Frankfurtu do Hersfeldu.

Jechaliśmy tam autostradą. Kiedy ujrzelśmy autostrady po raz pierwszy, wydawało nam się, że mają one ogromną wartość wojskową, zdobywszy jednak pewne doświadczenie doszliśmy do wniosku, iż do działań zaczepnych o wiele lepiej nadają się drogi drugorzędne, a to dlatego, że autostrady je przecinają, a skrzyżowania te łatwo jest zniszczyć. Pewien wzięty przez nas do niewoli pułkownik niemiecki, pełen dumy z siebie, opowiadał, że przy użyciu 500-kilogramowej bomby lotniczej opóźnił 3 armię z pewnością o dwa dni, co przypuszczalnie było prawdą. Ale po trzech dniach znajdowania się w naszych rękach autostrada stawała się niezmiernie cenna, ponieważ w tym czasie saperzy naprawiali uszkodzenia. Mieli w tym duże doświadczenie, jak zresztą we wszystkich innych pracach wojskowych.

Dla przykładu, jak wielkich zniszczeń dokonywali Niemcy, powiem, że kiedyś z Codmanem widzieliśmy czternaście zniszczonych miejsc na dwudziestokilometrowym odcinku autostrady.

* Pułkownik Waters dostał się do niewoli w lutym 1943 roku.

** Zaznaczona na mapie linia siatki współrzędnych topograficznych, na której sąsiadujące ze sobą jednostki miały uzgodnić swe działania, zanim ruszą dalej naprzód.

W drodze do nowego stanowiska dowodzenia w Hersfeldzie zatrzymaliśmy się na *lunch* z generałem Bradleyem w Wiesbaden.

Nowe stanowisko dowodzenia znajdowało się prawdopodobnie w ośrodku szkolenia wojsk pancernych czy też oddziałów kwater-mistrzowskich. Było doskonale położone i miało świetne kasyno oraz kuchnię dla szeregowców. Było również kilka szop, jedna pełna części zapasowych do wozów taboru konnego.

Podczas długiej jazdy do Hersfeldu zauważyłem pozostawione wzdłuż drogi kanistry z benzyną, co wskazywało na niezwykle niedbalstwo. Wydałem więc rozkaz, aby pomocnik szefa służby kwatermistrzowskiej 3 armii osobiście przejechał się tą drogą wraz z dwoma ciężarówkami i zebrał wszystkie znalezione kanistry.

Stwierdziłem również, że praktycznie biorąc każdy podoficer czy szeregowiec służby sanitarnej miał zdobyczny samochód lub motocykl.

W konsekwencji prowadziło to do ogromnego marnotrawienia materiałów pędnych, jak również do zakorkowania dróg pojazdami, niezbędnymi w przyszłości niemieckiej ludności cywilnej do odbudowy kraju. Wydałem więc rozkaz konfiskowania tych pojazdów.

Zauważyłem jeszcze jedną rzecz. Żołnierze absolutnie lekceważyli przepisy mundurowe. Podczas mrozów można, a nawet trzeba było pozwolić na pewne odstępstwa od regulaminu, teraz jednak, kiedy zbliżało się lato, ponownie wydałem w tej sprawie rozkaz.

Na nowym stanowisku dowodzenia w Hersfeldzie zastaliśmy ogromne poruszenie na skutek plotki, jakoby Niemcy mieli zrzucić małą grupkę ludzi na szybowcach w celu zabicia mnie. Nie dawałem temu wiary, niemniej jednak każdego wieczora idąc spać zabierałem do mej ciężarówki karabinek*.

* Zarówno w polu, jak u siebie w sztabie armii generał Patton mieszkał i

pracował w dwóch przyczepach.

Jego bawialnia, sypialnia i łazienka znajdowały się w specjalnie przerobionej przyczepie służby uzbrojenia, do której wchodziło się po stromych schodkach od tyłu. Stopnie schodków zrobione były z falistej blachy, bardzo niebezpiecznej dla Willie'a, psa generała. Kiedy Willie stracił na tej falistej blasze kilka pazurów, stopnie trzeba było pokryć deskami. Wewnątrz stało biurko z bocznymi szufladami; przyczepa miała elek-12 kwietnia o godzinie 9.00 przybyli na lądowisko naszych lekkich samolotów Cub generał Eisenhower i generał Bradley; natychmiast udaliśmy się do kopalni soli w Merkers, aby zobaczyć się z generałem Eddym i pułkownikiem Bernardem D. Bernsteinem*. Towarzyszyło im kilku niemieckich urzędników. Zabraliśmy ich do windy, którą zjechaliśmy pod ziemię na głębokość 2100 stóp. Kopalnia ta, potocznie nazywana kopalnią soli, nie daje soli kuchennej, lecz jakiś związek chemiczny, bardzo przypominający azbest. To wspaniała rzecz mieć 580 kilometrów podziemnych korytarzy wysokości 30 - 50 stóp i prawie takiej samej szerokości.

Oprócz banknotów i sztab złota znaleźliśmy tam jeszcze mnóstwo francuskich, amerykańskich i brytyjskich pieniędzy w złocie, ponadto kilka waliz wypełnionych kosztownościami: złotymi i srebrnymi papierośnicami, zegarkami na rękę, łyżkami, wideltryczne światło, dwa telefony i inne niezbędne urządzenia biurowe. Znajdował się tam również mały stojak z mapą, którą generał rzadko - o ile kiedykolwiek - się posługiwał. Nie miał naniesionej na tej mapie sytuacji, ponieważ oznaczano ją na mapie znajdującej się w drugiej przyczepie, w której mieściła się kancelaria. Była tam również mała szafka na ubrania, mała umywalka i szafka na przybory toaletowe, a w drugim końcu wbudowane łóżko. Na półce stało radio; generał często słuchał audycji. Nigdy nie posługiwał się radiem do rozmów ze swymi dowódcami. Nawet w czasie najszybszych marszów oddziały łączności zwykle utrzymywały łączność przewodową. Od czasu do czasu zachodziła konieczność użycia radiotelefonu, ale i te rozmowy przełączano na zwykłe telefony zainstalowane w wozie. Jeden z dwóch aparatów - przypadkowo w zielonym

kolorze - zapewniał bezpośrednie połączenie z generałem Bradleyem i generałem Eisenhowerem. W tym specjalnym aparacie zainstalowano urządzenie, które rzekomo zagłuszało słowa, gdy przebiegały po drutach; stawały się one wyraźne dopiero na drugim końcu przewodu. Na nic generał tak nie klął, jak właśnie na to urządzenie; ponoć nigdy nie mógł go nastroić i uskarżał się, że aparat zagłusza jego własne słowa, zanim zostaną wypowiedziane.

Wszystkie urządzenia elektryczne były zasilane z przenośnego generatora, który dostarczał prąd całemu sztabowi.

Przyczepa kancelarii była długa - typu wagonu towarowego. Umeblowanie jej składało się z biurka, stojaków do map i telefonów. Stała zwykle w pobliżu mieszkalnej przyczepy generała; odbywały się w niej często konferencje.

Generał wolał mieszkać i pracować w przyczepach i dopiero z nastaniem zimy przenosił się do pomieszczeń w budynku. Na wiosnę 1945 roku, przemierzając Niemcy, zawsze sypiał w wozie, nawet wtedy, gdy kancelaria mieściła się w budynku i gdy tam podawano mu posiłki.

* Z oddziału finansowego Naczelnego Dowództwa Sojuszniczych Sił Ekspedycyjnych.

camy, wazami, złotymi plombami, sztucznymi zębami itp. Na walizkach nie było żadnych nalepek, po prostu zawierały szlachetne metale nagromadzone bandyckimi metodami. Generał Eisenhower rzucił żartem, że bardzo go martwi, iż nic znalazł tu szkatułki pełnej brylantów. Ale w tej szczególnej kryjówce drogich kamieni nie było.

Obejrzelismy kilka rzekomych dzieł sztuki. Te, które widziałem, były, moim zdaniem, warte nie więcej niż dwa i pół dolara. W Ameryce tego typu obrazy widzi się na ogół w barach.

Z kopalni pojechaliśmy do sztabu 12 korpusu w Eisfeldzie, dokąd przyjechał również generał Weyland. Stąd poleciliśmy po *lunchu* - osłaniani przez jakąś mityczną eskortę, która nie nabrała materialnych kształtów, ponieważ w drodze gdzieś się zawieruszyła - do sztabu 20 korpusu w Gotha. Tutaj spotkaliśmy się z Middletonem i Walkerem.

Walker zaproponował udanie się do Ohrdrufu i zwiedzenie pierwszego obozu eksterminacyjnego, jaki widzieliśmy. Przerazający widok przekraczał wszelkie wyobrażenie. Po terenie oprowadzał nas jakiś człowiek podający się za byłego więźnia. Pokazał nam najpierw szubienice, na których wieszano Judzi za próbę ucieczki. Zapadnia znajdowała się około 2 stóp nad ziemią, a do wieszania używano struny fortepianowej, dopasowanej w ten sposób, aby palce delikwenta sięgały ziemi, tak że śmierć przez uduszenie następowała po około piętnastu minutach. Szarpnięcie bowiem przy spadku było niedostateczne dla przerwania stosu pacierzowego. Deskę spod stóp wieszanego wytrącało kopnięciem dwóch następnych w kolejności skazanych na śmierć. Kilku znajdujących się w obozie Niemców stwierdziła, że w ten sposób zostali powieszoni generałowie po zamachu bombowym na Hitlera.

Nasz przewodnik pokazał nam później ławę, na której wymierzano karę chłosty; wysokość ławy sięgała krocza przeciętnie wysokiego człowieka. Umieszczone w dybach nogi karanego sięgały ziemi, a ciało, wyciągnięte na lekko wklęsłej ławie, trzymało dwóch strażników. Razy wymierzano w plecy i w lędźwie. Używana do bicia pałka, pokryta jeszcze krwią, była grubsza niż rękojeść oskarda.

Przewodnik nasz utrzymywał, że również dostał dwadzieścia pięć razy tym narzędziem. Później okazało się, że nie tylko nie był on więźniem, lecz jednym z oprawców. Generał Eisenhower musiał to podejrzewać, bo zjadliwie go zapytał, jakim sposobem jest on taki tłusty. Następnego dnia znaleziono go martwego.

Zabili go więźniowie.

Tuż za ławą znajdował się stos czterdziestu trupów bardziej lub mniej obnażonych. Wszyscy ci więźniowie otrzymali strzał w tył głowy z bliskiej odległości, a z ran jeszcze sączyła się krzepnąca na ziemi krew.

W pobliskiej szopie leżało czterdzieści kompletnie nagich trupów w ostatnim stadium wychudzenia. Ciało były lekko spryskane wapnem, widocznie nie w celu ich zniszczenia, lecz dla zabicia odoru. Wapno jest bardzo mało skutecznym

środkiem, jeśli o to chodzi. Według moich obliczeń szopa mogła pomieścić około dwustu trupów.

Powiedziano nam, że pozostawiano tam ciała, dopóki szopa się nie wypełniła, po czym je zabierano i grzebano; od 1 stycznia 1945 roku, jak opowiadali więźniowie, zabrano z tej szopy i pogrzebano około 3000 ludzi.

Kiedy nasze wojska zbliżały się do Ohrdrufu, Niemcy uznali, że lepiej będzie, jeśli usuną dowody swych zbrodni. Kazali więc więźniom odkopać dopiero co pogrzebane ciała i zbudować coś w rodzaju gigantycznego rusztu z 60-centymetrowych szyn kolejowych ułożonych na fundamencie z cegły. Na rusztowaniu ułożono trupy usiłując je spalić. Ale to się nie udało. Chcąc nie chcąc nasuwała się myśl o jakimś gigantycznym obrządku pieczenia mięsa u ludożerców.

Z dołu, częściowo wypełnionego zieloną wodą, wystawały ramiona, nogi i inne części ciał ludzkich.

Generał Walker i generał Middleton słusznie postanowili, by ten obraz obejrzała możliwie największa liczba żołnierzy. To nasunęło mi myśl, by również niemiecka ludność zwiedziła obóz. Zaproponowałem to Walkerowi, ale okazało się, że pokazał już obóz burmistrzowi i jego żonie. Oboje po powrocie do domu popełnili samobójstwo. Ten sam system zastosowaliśmy później w stosunku do mieszkańców Weimaru, którym kazaliśmy obejrzeć jeszcze większy obóz koncentracyjny (Buchenwald) na północ od miasta.

Z Ohrdrufu pojechaliśmy do 80 dywizji, gdzie generał McBride opisał wymyśloną przez siebie nową technikę. Polegała ona na wystrzeleniu kilku pocisków z ulotkami głoszącymi, że jeśli dane miasto nie podda się do określonej godziny, zostanie odpowiednio potraktowane; jeśli zaś zamierza się poddać, burmistrz ma wyjść z białą flagą i będzie odpowiedzialny za to, by w mieście nie było żadnych oddziałów niemieckich. W tym samym czasie, kiedy ulotki spadały na miasto, ukazywało się nad nim kilka eskadr myśliwsko-bombowych 19 zgrupowania lotnictwa taktycznego, które pod koniec podanego terminu coraz bardziej zniżały lot. Gdy wyznaczony czas upłynął, a Niemcy nic nie przedsięwzięli, grupa wsparcia

lotnictwa powiadamiała o tym samoloty myśliwsko-bombowe, które zrzucały bomby; równocześnie artyleria ześrodkowywała ogień na mieście. W

wyniku tej metody wiele miast bez trudu się poddało.

Później zastosowaliśmy system znany jako „projekt pomnika wojennego 3 armii”. Polegał on na tym, że zbliżając się do miasta oddawaliśmy do niego kilka salw, jeszcze zanim zaproponowaliśmy mu kapitulację. Chcieliśmy, aby w ten sposób mieszkańcy mogli pokazywać przyszłym pokoleniom Niemców dowody, że przechodziła tędy 3 armia.

Położyłem się dość późno i zauważyłem, że zapomniałem nakręcić zegarka, który stanął, chcąc więc usłyszeć sygnał czasu nastawiłem radio. Właśnie gdy je włączyłem, spiker podawał komunikat o śmierci prezydenta Roosevelta. Natychmiast zawiadomiłem o tym generała Eisenhowera i generała Bradleya. Długo dyskutowaliśmy o tym, jak potoczą się teraz wydarzenia. Zmiana w tak krytycznym okresie naszej historii wydawała się nam bardzo niefortunna. Przyszłe wydarzenia wykazały jednak, że nie miało to w ogóle żadnego znaczenia.

Trzynastego Bradley prosił mnie, abym 65 dywizję piechoty pozostawił do następnej niedzieli na zajmowanych przez nią pozycjach, a to w celu ułatwienia pewnych działań podjętych przez 1 armię.

Odwiedziłem w szpitalu pułkownika Allena, który został wyzwolony z niewoli podczas zdobywania przez nas Weimaru. Stracił on rękę do łokcia. Allen opowiedział mi kilka bardzo ciekawych rzeczy.

Chirurg, który go operował, zużył resztki eteru, aby go uśpić, ale była to ilość niedostateczna i pod koniec operacji dał mu wódki i jakiś narkotyk chloralowy. Allen widział co najmniej osiemdziesięciu Niemców operowanych bez środków znieczulających poza chloralem i koniakiem; nie było żadnych urządzeń sanitarnych ani mydła, ani wody, a lekarze i pielęgniarki dosłownie brodzili we krwi.

Wielu rannych niesiono do sali operacyjnej na rękach, ponieważ nie było noszy. Chirurg, który operował Allena, Austriak, w ciągu kilku dni pobytu Allena w szpitalu stale podawał fałszywe informacje o stanie jego zdrowia, Niemcy bowiem,

dowiedziawszy się, że jest pułkownikiem, chcieli go zabrać do sztabu armii w celu przesłuchania.

W końcu obiecał Allenowi, że jeśli dojdzie do najgorszego, pomoże mu uciec i ukryć się do czasu naszego nadejścia. Allen to równy chłop, jedyne o co prosił, to pozostawienie go w służbie w sztabie armii.

Prośba jego została spełniona. Do końca wojny doskonale tam pracował.

14 kwietnia 20 i 12 korpus dzięki wspierającym je wojskom pancernym znalazły się na wyznaczonej linii zatrzymania się, biegnącej wzdłuż rzeki Muldy od naszej północnej linii rozgraniczenia w pobliżu miejscowości Hochlitz do rejonu Zwickau i dalej przez Plauen i Hof, a następnie, ogólnie biorąc, równoległe do autostrady prowadzącej do Bayreuth na wschód od niej.

Na zaproszenie generała Pianka ze sztabu strefy komunikacji frontu poleciałem z porucznikiem Gravesem* do Moguncji na otwarcie mostu kolejowego na Renie, zbudowanego przez mojego przyjaciela i dawnego kolegę szkolnego, pułkownika Franka Hulena. Hulen był, zdaje się, bardzo przygnębiony, ponieważ budowa mostu zajęła mu dziesięć dni, dwadzieścia godzin i piętnaście minut, co według niego o jakieś dwanaście godzin przekraczało czas zużyty przez Cezara na budowę podobnego mostu. Pocieszaliśmy go, że Cezar nie budował mostu kolejowego. Po odpowiednich uroczystościach poproszono mnie o przecięcie czerwonej tasiemki, zastępującej czerwoną wstęgę, i wręczono mi parę nożyczek. Mój zmysł sytuacji dramatycznych szybko mi jednak podszeptał, aby kazać sobie podać bagnet, którym przeciąłem tasiemkę. Potem wsiedliśmy na otwartą platformę i przejechaliśmy przez most pierwszym pociągiem. Osobiście odczuwałem większy strach przed

* Później kapitan F.P. Graves, adiutant generała Pattona.

zawaleniem się mostu, niż przed bitwą. W drodze powrotnej Hulen pokazał nam sprzęt, jaki użył do budowy mostu, m. in. olbrzymi dźwиг będący w stanie unieść całe sprzęgło, nazwany zdaje się „Moby Dick”.

Po powrocie do sztabu dowiedziałem się, że generał Gay oraz pułkownicy

Pfann* i Codman zwiedzili jeszcze jeden obóz koncentracyjny na północ od Weimaru, Buchenwald, podobno jeszcze o wiele gorszy niż Ohrdruf. Natychmiast połączyłem się z generałem Eisenhowerem z propozycją, aby posłał tam czołowych przedstawicieli prasy oraz fotografów w celu utrwalenia tych straszliwych faktów.

Generał Eisenhower posłał tam nie tylko dziennikarzy, lecz także członków Kongresu. W tym to właśnie obozie kazaliśmy około 1500 mieszkańcom Weimaru przedelfilować przez obóz, aby z pierwszej ręki dowiedzieli się o hańbie ich własnego rządu. Szczerze mówiąc większość z nich nie wiedziała, moim zdaniem, o wielu rzeczach, które się tam działy.

Nie byłem w stanie dowiedzieć się, co ma nastąpić, gdy już dojdę do linii, na której polecono mi się zatrzymać. Powiedziano mi tylko, że zdaniem 12 Grupy Armii nie mam dostatecznego zaopatrzenia, aby posuwać się dalej, chociaż ja doskonale wiedziałem, że je miałem.

Z wyższego sztabu otrzymałem informację, że korespondent 3 armii, niejaki Driscoll**, napisał artykuł, w którym stwierdził, że 3 armia została zatrzymana z powodu 1 armii. Ludzie stają się widocznie przewrażliwieni. Podczas cotygodniowych odpraw z korespondentami zawsze odmawiałem odpowiedzi na pytania dotyczące innych armii lub omawiania ich działań, uważałem bowiem, że 3 armia może stać na własnych nogach i nie musi się przed nikim usprawiedliwiać.

Wezwałem majora Quirka*** i wydałem zarządzenie, by żaden artykuł porównujący zasługi poszczególnych armii nigdy się więcej nie ukazał.

15 kwietnia trzy korpusy (12, 20 i 8) znalazły się na nakazanej linii zatrzymania się, polecałem więc do Weimaru, aby obej-

* Podpułkownik G. R. Pfann, sekretarz sztabu 3 armii.

** Joseph Driscoll z „New York Herald Tribune”, przewodniczący amerykańskiego Stowarzyszenia Korespondentów Wojennych.

*** Później podpułkownik T.T. Quirk, szef oddziału informacji prasowej 3 armii.

rzyć miejsce, które, jak sądziłem wtedy, będzie moim następnym

stanowiskiem dowodzenia. Było to mieszkanie byłego lokalnego gauleitera, odpowiedzialnego za niewolniczą pracę cudzoziemców i wszystkie ohydne rzeczy popełnione w tym rejonie. Generał Walker dał mi w prezencie zabawkę dla mojego wnuka - łódź, którą przyjąłem bez wahania, ponieważ nie ulega wątpliwości, że została przez tego niemieckiego bandytę komuś skradziona.

Potem w towarzystwie generała Walkera zwiedziłem obóz koncentracyjny w Buchenwaldzie. Znajdował się on w pobliżu fabryki produkującej w dużej mierze części do latającej bomby V-1 oraz jaszczce artyleryjskie. Fabryka ta jest pomnikiem świadczącym o precyzji bombardowania przez nasze siły powietrzne, które całkowicie ją zniszczyły, nie zrzucając ani jednej bomby na przyległy obóz.

W obozie tym oprócz robotników fabryki znajdowała się duża liczba więźniów politycznych. Ich dzienna porcja żywnościowa zawierała 800 kalorii, toteż każdej nocy umierało ich około stu.

Przeszedłem przez dwa baraki. W każdym znajdowały się po obu stronach czteropiętrowe prycze ustawione pod kątem prostym do przejścia; były one lekko pochylone w osi wzdłużnej, tak że wszelkie odchody i inne wydaliny więźniów ściekały pod ich głowami na podłogę, która, gdy tamtędy przechodziłem, co najmniej na wysokość trzech cali pokryta była nieczystościami. I dziwna rzecz, odór nie był specjalnie odrażający - czuć było raczej stęchliznę niż zgniliznę.

Więźniowie wyglądali jak z wolna poruszające się mumie i zdawali się wykazywać taki sam stopień inteligencji. Jeśli liczba zmarłych z głodu nie była dostateczna bądź jeśli z innych powodów pożądana było, aby się więźniów pozbyć nie czekając na normalny bieg rzeczy, zrzucano ich czymś w rodzaju koryta zrzutowego do pomieszczenia z kilku hakami w ścianach na wysokości około 8 stóp od podłogi - takimi, na jakich wiesza się mięso u rzeźnika. Z każdego haka zwisała lina, grubości sznura na bieliznę, z metalowym pierścieniem na obu końcach. Jeden pierścień przesuwano przez drugi, co tworzyło pętlę, którą zarzucano więźniowi na szyję, a wolny pierścień zawieszano na haku. I tak wi-siał człowiek, dopóki się nie udusił. A kiedy trwało to zbyt długo, posługiwano się pałką - bardzo

przypominającą wielki tłuczek do kartofli - którą rozbijano więźniowi głowę. Pałka ta musiała często być w użyciu, bo z jednej strony była obtłuczona.

Jedną z najstraszniejszych rzeczy było w tym wszystkim to, że wszelkie egzekucje wykonywane były przez samych więźniów. Inna diabelska metoda polegała na tym, że różne grupy więźniów musiały wybierać ludzi przeznaczonych na śmierć. Każda grupa rasowa miała kilku swych przedstawicieli, którzy wyznaczali spośród siebie ludzi, mających być uśmierconymi na miejscu bądź też wysłanymi do obozów jak w Ohrdruf, zwanych „obozami śmierci”.

W Buchenwaldzie znajdowało się kilku podobno wybitnych lekarzy, których zawodowa etyka tak dalece została złamana, że zgodzili się na przeprowadzanie haniebnych doświadczeń na współwięźniach. Mówiono o wypadku zaszczepienia ośmiuset więźniów przeciwko tyfusowi i zastrzyknięcia im potem zarazków tyfusu.

Około siedmiuset zmarło, wobec czego eksperyment uznano za nieudany. Pułkownik Odom zapytał kilku z tych lekarzy, czy mógłby coś dla nich zrobić. Jeden odpowiedział, że jest w trakcie przeprowadzania bardzo ciekawego doświadczenia na ludzkim mózgu, do czego potrzebuje trochę sadzy. Mózg ludzki podobno jeszcze był żywy.

Z pomieszczenia, gdzie wykonywano egzekucje, trupy ładowano do ręcznej windy i zawożono piętro wyżej do krematorium z sześcioma piecami. Ciało umieszczano w niecce urządzenia załadowczego, podobnego do używanego przy ładowaniu 155-milimetrowego działa; na komendę „naprzód” koniec niecki uderzał o oporę u drzwi i ciało wskakiwało do pieca, gdzie szybko się spalało. Więzień, który spełniał te czynności, był bardzo z siebie dumny, tarł ręką o podłogę i pokazywał mi, jaka jest czysta.

Kiedy wróciłem do siebie, dowiedziałem się, że Bradley usiłował się ze mną połączyć przez aparat zagłuszający rozmowy, ponieważ jednak aparat był zepsuty, Gay wprost powiedział mi, że pojedę do niego rano.

Jedną z ciekawych rzeczy, którą widzi się lecąc nad Niemcami, jest ogromna liczba basenów pływackich. Każde małe mia-steczko ma swój własny. To widocznie

było zgodne z wyznawaną zasadą: „sport to zdrowie”.

Ciekawe jest również to, że podczas gdy we Francji wszystkie główne elektryczne linie przesyłowe uległy całkowitemu zniszczeniu, to w Niemczech, zwłaszcza zaś na wschód od Renu, były całe, a jeśli je uszkodzono, to tylko w jednym albo w dwóch miejscach.

16 kwietnia poleciałem z pułkownikiem Harkinsem do Wiesbadenu, gdzie spotkałem się z generałem Bradleyem, a później z Hodgesem i jego szefem oddziału operacyjnego. Otrzymaliśmy nowy plan, który faktycznie nakazywał zmianę kierunku na południe w celu uderzenia na tak zwaną twierdzę. Aby przeprowadzić tę zmianę, 8 korpus miał pozostać na miejscu i powrócić pod dowództwo 1 armii, rozszerzając równocześnie swój front zarówno na północ, jak na południe. Wybór nasz padł na 8 korpus, gdyż mniej czasu kosztowało rozwinięcie go w obu tych kierunkach, niż wprowadzenie innego korpusu, który musiałby rozwijać się w jedną stronę dwa razy tak daleko. Front korpusu miał sięgać na południu do miejscowości Hof, na północy - do dawnej linii rozgraniczenia z 20 korpusem. Aby tego dokonać, przekazaliśmy 8 korpusowi 76 dywizję 20 korpusu oraz 4 i 6 dywizję pancerną.

Sztab 20 korpusu i jego artyleria oraz 80 dywizja zostały wy-ciągnięte i przeszły na południe, tak że ich lewa granica pokrywała się z prawą granicą 12 korpusu w rejonie zajmowanym dotychczas przez 15 korpus 7 armii. 71 dywizja 12 korpusu została również przesunięta w prawo, a oprócz tego miano tu przerzucić dodatkową dywizję z tyłów (patrz szkice s. 278-279).

Ponadto otrzymaliśmy 3 korpus pod dowództwem generała Van Fleeta, z oddziałami tego korpusu i innymi z Zagłębia Ruhry. 3 korpus miał przejąć front zajmowany dotychczas przez 21 korpus (generał major F. W. Milburn) 7 armii.

Ściągnęliśmy jeszcze oprócz 11 dywizji pancernej dodatkowe trzy dywizje pancerne, a mianowicie: 13 (generał major Millikin) - już ostrzelaną, 16 (generał brygady J. L. Pierce) i 20 (generał major Orlando Ward); te dwie ostatnie jeszcze nie walczyły. Byłem zadowolony, że mi je przydzielono, uważałem bowiem, że po takim szkoleniu, jakie otrzymały, powinniśmy te nieostrzelane dywizje wprowadzić

do walki, zanim wojna się skończy.

3 armia miała nacierać w kierunku południowo-wschodnim równoległe do czechosłowackiej granicy. Pas działania rozcięty był przez Dunaj, tak że 12 korpus znajdował się na północy, a 20 korpus pośrodku. 7 armia miała nacierać prosto na południe, a 1 i 9 armia pozostawały w obronie.

W drodze powrotnej przelecieliśmy nad sztabem Rundstedta w Ziegenburgu, 16 kilometrów na zachód od Bad Nauheim. Miejscowość tę zbombardowały nasze samoloty myśliwsko-bombowe bezpośrednio przed przekroczeniem przez nas Renu. Wyniki bombardowania były doskonałe. Skuteczność działania samolotów myśliwsko-bombowych, a zwłaszcza ich zdolność wykrywania i trafiania odosobnionych kolumn samochodowych, za każdym razem wprawiała mnie w zdumienie.

Wezwaliśmy czterech dowódców korpusów i wyjaśniliśmy im nowy plan. Byli całkowicie pewni, że zdołają dokonać przesunięcia, zmiany kierunku i uczynić wszystko, co trzeba. Generał Weyland, zawsze obecny, gdy w 3 armii podejmowano decyzję, również nie wątpił, że będzie w stanie wesprzeć wszelkie prowadzone przez nas działania. Middleton, jak zawsze doskonały żołnierz, zaproponował, że naradzi się z generałem Hodgesem i ustali z nim, jaki odcinek frontu Hodges pragnie mu przydzielić oraz czas, w jakim mają być dokonane przesunięcia między armiami. Po odprawie zjedliśmy *lunch*.

Siedziałem obok generała Eddy'ego i trochę mnie zaniepokoiła jego wyraźna apatia, zazwyczaj bowiem był bardzo rozmowny i wesoły.

Późnym popołudniem poleciliśmy - generał Williams, ja, pułkownik Codman, pułkownik Odom i porucznik Graves - do Paryża, gdzie długo rozmawiałem w szpitalu z pułkownikiem Watersem. Stan jego zdrowia uległ znacznej poprawie. Jeszcze raz się z nim zobaczyłem rankiem osiemnastego, przed odlotem z Paryża.

Tego dnia przy śniadaniu generał Hughes i ja czytaliśmy każdy swój egzemplarz „The Stars and Stripes”. Przeglądałem prawą kolumnę o działaniach 3

armii, kiedy Hughes pokazał mi kolumnę środkową, na której podawano, że zostałem mianowany pełnym generałem. Byłem wprawdzie zadowolony z awansu, ale fakt, że nie należałem do pierwszej grupy, a więc byłem „pobitym kandydatem”, psuł mi nieco radość. Kiedy opublikowano pierwszą listę nazwisk, sierżant Meeks, który usłyszał ją przez radio, przyszedł do mego pokoju i powiedział: „Dobry Boże, generale, toż oni awansują wszystkich pisarczyków”. Codman zdobył dla mnie ostatni komplet czterech gwiazdek w Paryżu, a moje trzy gwiazdki odesłałem generałowi Keyesowi, który tym samym rozkazem awansowany został do stopnia generała porucznika.

Dziewiętnastego przybyło do nas kilku komentatorów radiowych i kilku ekspertów z sekretariatu Departamentu Wojny. Ci ostatni to bardzo interesujący ludzie.

Generał Canine, szef sztabu 12 korpusu, podał mi telefonicznie przygnębiającą wiadomość, że stan zdrowia generała Eddy'ego jest tak niedobry, iż trzeba go będzie zwolnić ze stanowiska i odesłać do kraju.

Eddy był świetnym dowódcą korpusu i nie mogłem spokojnie myśleć o jego odejściu. Poza tym był ze mną prawie od samego początku, od dnia naszego pierwszego lądowania w Afryce. Dowodził większymi związkami bojowymi prawdopodobnie dłużej niż jakikolwiek inny generał. Nie mogłem odwiedzić go tego dnia, ponieważ generał Bradley przysłał po mnie, abym przybył do Wiesbaden na konferencję z generałem Eisenhowerem. Kazałem więc Canine'owi pełnić obowiązki dowódcy w zastępstwie generała Eddy'ego, dopóki po rozmowie z generałem Eisenhowerem i generałem Bradleyem nie dostanę nowego dowódcy korpusu. Proponowałem Gaffeya, Harmona lub Irwina*. Zdecydowano, że ani Gaffey, ani Harmon nie mogą być w tej chwili oddani, pozostawał więc wybór między Irwinem - moim kandydatem - a Wyche'em, kandydatem generała Eisenhowera.

Wydaje mi się, że Eisenhower wysunął go nie tylko dlatego, że Wyche był starszy, lecz również z tego powodu, że Irwin był jego kolegą szkolnym, a

Eisenhower robił wszystko, aby nie awansować swych kolegów. W końcu udało mi się jednak przeforsować Irwina na tej podstawie, że miał więcej bojowego doświadczenia, po-

* Generał major S. LeRoy Irwin, dowódca 5 dywizji piechoty.

nieważ nie tylko stale brał udział w walkach na kontynencie, lecz także miał za sobą całą kampanię tunezyjską.

Generał Eisenhower oświadczył, że pragnie wprowadzić, abyśmy możliwie najprędzej ruszyli w kierunku Linzu, ale na skutek tego, iż Brytyjczycy nie robią dostatecznych postępów, będzie prawdopodobnie musiał posłać tam korpus. Nie chciał, jak mi tłumaczył, nadmiernie rozciągać sił, dopóki sytuacja na północy się nie wyjaśni, i dlatego mam być gotowy do wyruszenia, ale nie powinienem wyruszać do czasu otrzymania zezwolenia.

Dwudziestego posłaliśmy do sztabu generała Eddy'ego armijny samolot P-47 w celu przewiezienia go do Paryża. Poleciałem lekkim samolotem *Cub*, aby się z nim pożegnać. Miał tak wysokie ciśnienie, że stan jego zdrowia wydawał się beznadziejny*.

Z wielkim żalem pożegnałem Eddy'ego, po czym poleciałem do sztabu 20 korpusu w zamku Weissenstein. Był to najbardziej okazały i najbrzydszy budynek, jaki kiedykolwiek widziałem. Zbudowany około 1700 roku, jest przeładowany freskami i olbrzymimi gipsowymi figurami nadmiernie tłustych kobiet. Znajduje się w nim również kolekcja naprawdę świetnych obrazów. Podłoga w jednym pokoju inkrustowana jest srebrem. Inny pokój ma znów inkrustację ze szczerzego złota. Generał Walker posiada niesamowity dar wybierania sobie wspaniałych stanowisk dowodzenia. Stajnie zamku zbudowane są półkolem na wprost głównego wejścia. Pomieszczenie, gdzie przechowywano siodła i gdzie prawdopodobnie zbierali się ludzie gotowi do jazdy, ozdabiały piękne freski; było ono bardziej luksusowe i lepiej umeblowane niż niejeden z naszych salonów w kraju. Stajnie, bardzo nowoczesne, znajdowały się w dobrym stanie. Mieściło się w nich ponad dwadzieścia boksów. Weissensteinowie lubili widocznie polowania.

Stąd udaliśmy się samolotem do sztabu 3 korpusu w Reidfeldzie.

Przed samym przybyciem tam zauważyłem kilka pocisków z prawej strony naszego samolotu, który w tym samym momencie nurkiem zaczął schodzić ku ziemi i omal nie zderzył się z samolotem wyglądającym na *Spitfire'a*. Samolot ten powtórzył swój manewr, znów zaczął strzelać i znów chybił. Nie ulegało już wąt-

* Został operowany w Stanach Zjednoczonych i całkowicie wyzdrowiał. plivości, że zostaliśmy zaatakowani, a ponieważ nie można było zrobić nic innego, próbowałem sfotografować napastnika, byłem jednak do tego stopnia zdenerwowany, iż zapomniałem zdjąć z obiektywu pokrywkę i nic nie wyszło. Przy trzecim ataku napastnik zeszedł tak szybko, a my znajdowaliśmy się tak blisko ziemi, że nie był w stanie wyjść z lotu nurkowego i ku naszemu zadowoleniu roztrzaskał się. W czasie gdy Codman i ja lecieliśmy lotem koszącym, usiłując uciec przed tym wojowniczym dżentelmenem, cztery inne samoloty krążyły nad nami, ale nas nie atakowały.

15 korpus 7 armii, który przeszedł do rejonu 21 korpusu tej samej armii, napotkał duże trudności przy usuwaniu się sprzed frontu 3 korpusu nadciągającego za nim. Kazałem 3 korpusowi przesunąć się naprzód przez ugrupowanie 15 korpusu, tak aby znalazł się na linii wyjściowej i mógł wyruszyć w niedzielę 23 kwietnia.

Spędził u mnie noc generał Millikin, dawny dowódca 3 korpusu, który otrzymał teraz 13 dywizję pancerną. Miał świetną postawę; obiecałem mu, że przy najbliższej okazji wygłoszę do jego dywizji przemówienie.

Krajobraz między Norymbergą a Hersfeldem należy do najpiękniejszych, nad jakimi przelatywałem. Widzieliśmy kilka ferm - niewątpliwie hodowli koni, za stajniami bowiem znajdowały się otwarte ujeżdżalnie.

Podczas pobytu w sztabie 20 korpusu podarowałem generałowi Walkerowi moje trzygwiazdkowe odznaki, ponieważ on również został awansowany równocześnie ze mną.

Dwudziestego pierwszego 3 armia miała pożegnać się ze swym szefem

sanitarnym, generałem brygady Thomasem D. Hurleyem, oraz omal nie straciła swego szefa uzbrojenia, pułkownika Nixona, który zachorował na żołądek. Hurley wyjechał do kraju, a Nixon musiał poddać się operacji i prawdopodobnie byłby zmarł, gdyby nie odwiedził go pułkownik Odom i nie stwierdził, że jego stan zdrowia jest fatalny.

Tak zakończyły się działania w Nadrenii, które kosztowały nas 17 961 ludzi.

Straty na dzień 21 kwietnia:

3 armia

Nieprzyjaciel

Zabitych 21 098 Zabitych 138 700

Rannych 97 163 Rannych 369 700

Zaginionych 16 393 Jeńców 545 800

Razem: 134 654 Razem: 1 054 200

Straty niebojowe 106 440

Ogółem: 241 094

Sprzęt:

3 armia

Nieprzyjaciel

Czołgi lekkie

298 Czołgi średnie 1492

Czołgi średnie

934 Czołgi „Pantera”

i „Tygrys” 857

Działa

174 Działa 3324

Rozdział 8

Przeprawa przez Dunaj, wkroczenie do Czechosłowacji i Austrii

22 kwietnia do 9 maja 1945 roku

Dzień 22 kwietnia zaznaczył początek końca. Pierwsze amerykańskie wojska generała Pattona wylądowały w Afryce 8 listopada 1942 roku, a jego 3 armia zakończyła główne działania w Europie 9 maja 1945 roku.

W ciągu trzech lat prowadził on operacje, w których wojska jego stale odnosiły sukcesy. Nigdy nie wydał rozkazu przejścia do obrony.

Teoria jego: nacieraj, nacieraj i jeszcze raz nacieraj, a jeśli nachodzą cię wątpliwości, to znów nacieraj, skróciła wojnę, ponieważ nigdy nie dawał nieprzyjacielowi szansy zorganizowanie, i zreorganizowania swych sił w celu przeprowadzenia skoncentrowanego ataku.

Zakończenie działań wojennych oraz narzucona przez wyższe władze linia zatrzymania się unieruchomiły 3 armię 9 maja. Doszła ona dalej, zdobyła więcej jeńców, sforsowała więcej rzek, wyzwoliła więcej ziem należących do przyjaciół i zagarnęła więcej terenu nieprzyjacielskiego aniżeli jakakolwiek inna armia w dotychczasowych dziejach Ameryki.

Pod koniec kampanii 3 armia skręciła na południowy wschód, oczyściła Bawarię, skończyła z „upiosem twierdzy”, wkroczyła do Czechosłowacji, przeszła przez Alpy i połączyła się z Rosjanami w Austrii, na wschód od Linzu.

Dalej na północy Brytyjczycy i Amerykanie połączyli się z Rosjanami nad Łabą i w Berlinie. Amerykańska 7 armia i francuska 1 armia oczyściły w swoim pasie działania Alpy i połączyły się we Włoszech z amerykańską 5 armią.

Na Pacyfiku Brytyjczycy zdobyli Rangun. Wszystkie wysiłki skierowano na utworzenie baz do inwazji na samą Japonię.

Lotnictwo i marynarka zadawały ciosy nieprzyjacielowi na wszystkich frontach.

P.D.H.

OSTATNIA OBLAWA

Okolo 22 kwietnia nie ulegało już dla mnie wątpliwości, że koniec wojny jest bardzo bliski, jednak byli jeszcze ludzie, którzy uparcie twierdzili, iż na południu istnieje duża koncentracja Niemców w tzw. twierdzy.

Przenieśliśmy nasze stanowisko dowodzenia z Hersfeldu do Erlangen. Pojechałem tam z Codmanem podczas deszczu i gołoledzi, a na szczytach gór, na wysokości 4000 stóp natknęliśmy się na śnieg.

Ruch na drogach między Bambergiem a Erlangen był bardzo utrudniony, a to dlatego, że mieliśmy mosty pozwalające tylko na ruch w jednym kierunku, a nikt oprócz generała Maddoxa i mnie nie wykazał dosyć inicjatywy, aby bałagan ten uporządkować.

Erlangen jest miastem uniwersalnym, zbudowanym w okresie prześladowań hugonotów. Zdziwiło mnie, że dachy mansardowe pochodzą z tego okresu: nie wiem dlaczego, ale sądziłem, że pochodzą one z roku 1870.

11 dywizja pancerna oraz 71 i 61 dywizja bardzo dobrze się spisywały. Uzgodniłem z generałem Bradleyem, że 70 dywizję zatrzymam w rejonie Frankfurtu do pełnienia służby okupacyjnej, wzmacniając jej stany uzupełnieniami, których nie wykorzystaliśmy na skutek niewielkich strat. Faktycznie stan osobowy tej dywizji wynosił przez pewien czas prawie półtorej normalnej dywizji.

Dwudziestego trzeciego udałem się samochodem do sztabu 12 i 20 korpusu. Podróż autostradą z Erlangen do Bayreuth, gdzie znajdował się sztab 12 korpusu, jak również jazda drogą boczną na przełaj z Bayreuth do Bambergu była bardzo piękna, chociaż ta ostatnia z wojskowego punktu widzenia jest trudna i zbyt kręta.

Kiedy powróciłem do sztabu, zatelefonował generał Path z propozycją wymiany jego 14 dywizji pancerniej na moją 20 dywizję pancerną. 14 dywizja pancerna wciąż jeszcze toczyła walki w okolicy Monachium oraz w pasie działania 3 korpusu; 20 dywizja pancerna zaś znajdowała się w okolicy Würzburga i łatwiej można ją było przesunąć do pasa działania 7 armii. Natychmiast się zgodziłem.

Dwudziestego czwartego na prośbę Millikina wygłosiłem przemówienie do oficerów i żołnierzy 13 dywizji pancerniej.

3 pułk kawalerii dotarł do Dunaju w okolicy Regensburga dwudziestego trzeciego o godzinie 4 rano. 3 korpus pod świetnym dowództwem Van Fleeta szybko ruszył naprzód i zabawne było, że 14 dywizja pancerna, która przed jego przybyciem prowadziła przeciwko 17 dywizji grenadierów pancernych SS (SS-Oberführer Bochmann) walki równie długie, jak niepomysłne, nagle przepędziła hitlerowców sprzed swego frontu.

25 kwietnia był dniem nader ciekawym. Dowiedzieliśmy się, że 5000 nieprzyjacielskich żołnierzy, którzy poprzedniego popołudnia nawiązali kontakt z 26 dywizją, wyrażając gotowość złożenia broni, było Białorusinami walczącymi przeciwko Rosjanom po stronie Niemców*. Wyłoniło się więc zagadnienie: czy są to jeńcy wojenni, czy sojusznicy? W końcu otrzymaliśmy decyzję, że są jeńcami wojennymi i pozostają w niewoli. Moim zdaniem, znaleźli się w paskudnej sytuacji, bo jeśli dostaną się kiedyś w ręce Rosjan, niewątpliwie zostaną zlikwidowani.

19 zgrupowanie lotnictwa taktycznego meldowało o dużej liczbie wojsk niewiadomego pochodzenia, ciągnących w górę Dunaju po obu jego stronach. Było tam trochę wojsk pancernych, duży tabor konny i działa. Trudno było stwierdzić, czy są to Ro-

* Autor ma tu na myśli niewątpliwie oddziały zdrajcy Własowa (*przyp. red.*).

sanie, czy Niemcy uciekający przed Rosjanami, sądziliśmy jednak, że energicznie posuwając się naprzód, wkrótce rozwiążemy to zagadnienie.

W południe zadzwonił Bradley proponując, aby 1 armia rozszerzyła swój pas działania dalej na południe i obsadziła linię granicy Czechosłowackiej do punktu w pobliżu miejsca, gdzie granica ta łączyła się z granicą Austrii; 1 armia przesunęłaby tam swoje korpusy kolejno, w miarę wyjaśniania się sytuacji na północy. Bardzo nam to odpowiadało, ponieważ wzdłuż granicy skrzydło nasze było na długim odcinku odsłonięte.

14 dywizja pancerna dotarła do rzeki Altmühl, gdzieś pośrodku pasa działania 3 korpusu, a czołowy pułk 86 dywizji tegoż korpusu osiągnął rzekę na prawo od linii rozgraniczenia korpusu pod Eichstätt.

Van Fleet zapewnił mnie, że przeprawi się przez tę rzekę i dojdzie do Dunaju przed nocą. Doskonały był z niego pracownik i wielki żołnierz.

Stale dochodziły nas pogłoski od rozpoznania lotniczego o ruchu wojsk w górę doliny Dunaju po obu stronach rzeki, sądziliśmy więc, że 11 dywizja pancerna, która przeprawiła się przez rzekę Naade i posunęła się o 8 kilometrów na południowy wschód od niej, prawdopodobnie pierwsza natknie się na te wojska. Grupa bojowa „A” (pod dowództwem generała brygady W.A. Holbrooka jr.) i grupa bojowa „B” (dowodzona przez pułkownika W.W. Yale) toczyły 10 mil na południe od Regensburga dość ciężkie walki, ale gdy przełamały tam opór, natarcie przekształciło się w zwykły marsz podróży.

Straty bojowe 3 armii w ciągu dwóch poprzednich dni nie przekraczały 100 ludzi dziennie; straty niebojowe też były niewielkie.

Zważywszy, że w tym czasie 3 armia miała zaangażowanych czternaście dywizji i odpowiednią do tego liczbę oddziałów korpusnych i armijnych, można wyobrazić sobie, jak tanio kosztowały nas te walki. Jeżeli pomnożymy liczbę dywizji przez 30 000, to otrzymamy w przybliżeniu ogólną liczbę wojsk obejmującą oddziały dywizyjne, korpusne i armijne.

26 kwietnia dekorowałem Van Fleeta orderem *Distinguished Service Medal*, a następnie odwiedziłem 99 dywizję i 14 dywizję pancerną. Zarówno Van Fleet, jak ja nie mieliśmy zbyt wielkiego mniemania o aktywności sztabów tych dwóch jednostek.

83 dywizja 3 korpusu dotarła do Ingolstadt i toczyła walki na przedpolu miasta.

Po powrocie do sztabu dowiedziałem się, że zarówno 65, jak 71 dywizja 20 korpusu przeprawiły się przez Dunaj - jedna na wschód, druga na zachód od Regensburga. Napotkały one umiarkowany opór, bez ognia artyleryjskiego, i szybko posuwały się naprzód.

11 dywizja pancerna 12 korpusu znajdowała się w odległości 6 mil od austriackiej granicy. Jeden batalion 90 dywizji zbliżał się do miejscowości Cham, aby

osłonić przejście przez to miasto na tyłach 11 dywizji pancерnej, ponieważ ciągle dochodziły nas pogłoski, że właśnie tędy ma uderzyć niemiecka 11 dywizja pancerna.

Do 26 dywizji zgłosił się niemiecki oficer i poinformował generała Paula, że tuż obok znajduje się na Dunaju pięć zakotwiczonych barek; jeżeli je zbombardujemy lub ostrzelamy, spowodujemy śmierć wszystkich ludzi w promieniu 30 kilometrów. Paul kazał mu postawić wartę koło barek i czekać na nasze przybycie. Równocześnie ostrzegł nasze lotnictwo, aby nie bombardowało barek na rzece. Okazało się, że zawierają one trujący gaz.

Przypomniało mi to historię, którą akurat usłyszałem od nie-mieckiego jeńca. Dwustu żołnierzy z oddziałów SS - wszyscy członkowie Hitlerjugend - przeszkolono na specjalnym kursie w bombardowaniu i nawigacji. Powiedziano im, że użyją bombę nowej konstrukcji - przypuszczaliśmy, że chodziło o bombę atomową - w celu zniszczenia w Niemczech wszelkiego życia. Słyszając ten wesoły plan, osiemdziesięciu chłopców odmówiło swego współudziału i zostało zlikwidowanych - przynajmniej tak powiedziano ich kolegom.

Pozostałych zabrano na wzniesienie, aby przyglądali się eksperymentowi. Nad obszarem tym przeleciał nisko samolot i zrzucił bombę, która wywołała coś w rodzaju silnych fal powietrza. Później chłopcom zawiązano oczy i przez godzinę wieziono ciężarówkami;

potem zdjęto im opaski z oczu i kazano zbadać ziemię. Teren, gdzie ich przywieziono, pokryty był śniegiem, ale to, co nad nim przeleciało, stopiło śnieg, starło na proch mniejsze kamienie, większe zaś roztrzaskało i powyrywało drzewa z ziemi. Jednakże, jak stwierdzili, fale działały tylko w polu widzenia, ponieważ wszystko, co znajdowało się za wysokim wzgórzem, było nietknięte. Ten sam jeńiec twierdził, że w pobliżu Salzburga znajduje się podziemny hangar ze stu osiemdziesięcioma samolotami, z których każdy zaopatrzony był w taką właśnie bombę.

Dwa punkty w tej historii wydawały się wątpliwe. Generał Doolittle, na

przykład, wskazywał na to, że samolot, zrzucający taką rzecz, nie mógł lecieć nisko; poza tym jeniec robił wrażenie spryciarza.

Później, kiedy zdobyliśmy Salzburg, nie znaleźliśmy ani śladu hangaru, ani stu osiemdziesięciu samolotów.

Tego dnia po raz pierwszy obejrzałem centrum Norymbergi. Widok był rzeczywiście przerażający. Stare, otoczone murami miasto, takie kiedyś piękne, było całkowicie zniszczone - wydaje mi się, że najbardziej ze wszystkich, które dotąd widziałem. Nie wszystko należało zapisać na konto sił powietrznych, ponieważ 15 korpus 7 armii, chcąc przekonać Niemców do opuszczenia miasta, musiał przeprowadzić najprawdziwsze bombardowanie artyleryjskie.

Dwudziestego siódmego poleciałem z Codmanem do sztabu 20 korpusu w Pittersbergu na uroczystości przypięcia generałowi Walkerowi trzeciej gwiazdki. Walker nie chciał jej nałożyć, dopóki się nie dowiedział, że awans został zatwierdzony przez Senat. Nabijałem się z niego, że ma chyba nieczyste sumienie. Jeśli o mnie chodzi, to zawsze nakładałem nowe dystynkcje, gdy tylko wniosek wpłynął do prezydenta.

W towarzystwie Walkera pojechaliśmy do miejsca na wschód od Regensburga i dalej przez Dunaj mostem kolejowym. Dunaj nie robi specjalnego wrażenia. W pobliżu mostu stało kilka barek załadowanych uszkodzonymi częściami okrętu podwodnego.

Później poleciliśmy do sztabu 12 korpusu, gdzie przeprowadziliśmy rozmowę z generałem Irwinem. 11 dywizja pancerna przekroczyła granicę Austrii, a 90 i 26 dywizja zbliżały się do niej.

Irwin niepokoił się nieco o swoje odległe odsłonięte skrzydło, nie całkowicie przykryte przez 5 korpus* 1 armii, który podchodził zgodnie z planem Bradleya. Pozwoliłem Irwinowi na udzielenie 11 dywizji pancernej kilkudniowego odpoczynku w celu doprowadzenia się do porządku, ponieważ w ciągu ostatnich trzydziestu dni nie brała ona udziału w walkach tylko przez cztery dni.

86 i 99 dywizja 3 korpusu pomyślnie dotarły na drugi brzeg Dunaju, a 14

dywizja pancerna przeprawiała się przez tę rzekę.

Zupełnie wyraźnie zaznaczył się wyścig między 3 i 20 korpusem - oba dowodzone przez bardzo rzutkich i energicznych oficerów.

12 korpus nie włączył się do wyścigu, ponieważ drogi w jego pasie działania były tak złe, że mógł on posuwać się naprzód tylko w kolumnie dywizyjnej, a i to z trudnością.

5 dywizja piechoty pod dowództwem generała „Burfeya” Browna** znów została nam przekazana. Obiecaliśmy oddać w zamian nieostrzelaną 97 dywizję, gdy tylko 5 dywizja przybędzie na front.

Na *lunch* przyjechali generałowie Spaatz, Doolittle i Vandenberg.

Dla Spaatza i Vandenberga kazałem wystawić wartę honorową, żadnego bowiem nie powitano jeszcze po awansie z należnymi mu honorami.

BBC podało komunikat, że Himmler zaproponował Stanom Zjednoczonym i Wielkiej Brytanii bezwarunkową kapitulację Niemiec; odpowiedziano mu jednak, że nic z tego, jeśli kapitulacja nie nastąpi równocześnie przed Rosją.

Dwudziestego dziewiątego poleciałem z porucznikiem Gravesem do Viechtach, 15 mil na południowy wschód od Cham, ale nie mogliśmy lądować, wobec czego musieliśmy polecieć z powrotem do Cham, skąd do Viechtach, gdzie mieścił się sztab 12 korpusu, trzeba było jechać samochodem; korpus ten nacierał na Linz.

Zaproponowałem, aby zboczył trochę w prawo i zdobył miasto Passau lub zagroził mu, a to w celu uzyskania kontroli nad mostami na rzekach Inn i Dunaju, które się w tym mieście łączą, lub zmuszenia Niemców do wysadzenia ich w powietrze. I jedno, i drugie rozwiązanie byłoby dla nas pożyteczne, ponieważ mosty

* 5 korpusem dowodził generał major Clarence R. Huebner.

** Generał major A. Brown.

te chcieliśmy opanować przede wszystkim dlatego, by uniemożliwić

Niemcom wycofywanie wojsk wzdłuż prawego brzegu Dunaju i obsadzenia nimi obszaru „twierdzy”.

Następnie poleciliśmy do 20 korpusu w Regensburgu, gdzie zastaliśmy generała Walkera, który przytulnie urządził się w pałacu księcia Thurn und Taxis. Jest to bardzo ozdobny gmach, zajmujący cztery strony placu w mieście i obejmujący teatr, bibliotekę, zbrojownię i trzy kościoły, nie mówiąc już o parku i terenie przeznaczonym na pikniki. Później również mieszkałem w tym pałacu, nie powinienem więc krytykować generała Walkera za to, że go zajął.

W gruncie rzeczy wykazał dobry smak. Książęta Thurn und Taxis zakupili jakieś trzysta lat temu bawarski monopol pocztowy i wprowadzili znaczek pocztowy. Na skutek tej dalekowzroczności rodzina ta jest nadal bardzo bogata.

Liczba jeńców na dzień 29 kwietnia doszła do 28 000.

Miesiąc zakończył się bez wielkich zmian w sytuacji 3 armii, tyle tylko, że 26 dywizja była już prawie w Passau, a 11 dywizja pancerna podchodziła do Linzu. Uzyskaliśmy od generała Bradleya 4 dywizję pancerną w zamian za 16 dywizję, która jeszcze nie była w akcji.

Chcieliśmy bowiem, aby 4 dywizja pancerna wraz z 5 dywizją piechoty nacierały na południowy zachód doliną rzeki Traun w kierunku Salzburga, przy równoczesnym natarciu 20 i 3 korpusu z północnego zachodu. W tej fazie wojny zdobywanie terenu miało większe znaczenie niż niszczenie nieprzyjaciela, a droga z Linzu do Salzburga w górę rzeki była lepsza niż drogi, którymi posuwały się dwa pozostałe korpusy. Gdybyśmy w porę zdobyli Passau, 4 dywizja pancerna i 5 dywizja piechoty mogłyby posuwać się stąd dalej, ponieważ oprócz drogi z Linzu do Salzburga istniała tu jeszcze jedna, biegnąca z Passau wzdłuż południowego brzegu rzeki Inn. Drogę tę mogliśmy wykorzystać pod warunkiem, że uda nam się zdobyć mosty w Passau; w ten sposób plan ten dawał mi możliwość ustrzelenia jednym strzałem dwóch zajęcy.

Dowiedzieliśmy się, że 29 kwietnia 19 zgrupowanie lotnictwa taktycznego dokonało pomyslnych nalotów na ześrodkowane na północ od Cham oddziały pancerne, które, jak się później okazało, należały do niemieckiej 11 dywizji pancерnej.

Erlangen do Regensburga, czyli Ratzbony, gdzie Napoleon stoczył swą

słynną bitwę i stał się natchnieniem poematu rozpoczynającego się słowami: „Wiecie, my, Francuzi, wzięliśmy Ratyzbone, nie dalej niż o milę, na małym kopcu stał Napoleon...” itd. Widocznie w tamtych czasach dowódcy armii nie podchodzili tak blisko do pierwszych linii, jak to się dzieje dzisiaj.

Nie byłem w stanie opuścić stanowiska dowodzenia do godziny 13.30, musiałem bowiem czekać na wiadomości od generała Bradleya, czy mam ostatecznie kontynuować natarcie na „twierdzę”, czy też przekazać to zadanie 7 armii. O godzinie 13.30 generał Bradley wyznaczył mi nową linię rozgraniczenia, która rozwiązywała to zagadnienie - zadanie otrzymała 7 armia. Linia rozgraniczenia biegła następująco: starą linią rozgraniczenia między 3 armią a 3 korpusem na północny zachód od miejscowości Freising; stamtąd w ogólnym kierunku na wschód do Mühldorfu; dalej wzdłuż rzeki Inn do miejsca, gdzie łączy się ona z rzeką Salzach; następnie do miejscowości Strasswalchen i stąd w ogólnym kierunku równoległe do rzeki Enns do miejsca, gdzie wpada ona do Dunaju pod Mauthausen, 10 kilometrów na wschód od Linzu. Po drugiej stronie rzeki znajdowali się Rosjanie.

Na północ od Dunaju tymczasową linię rozgraniczenia między Amerykanami a Rosjanami stanowiła linia kolejowa przebiegająca na północ od miejsca, w którym rzeka Enns wpada do Dunaju. W wyniku takiego rozgraniczenia 3 korpus został, praktycznie rzecz biorąc, wyklinowany, a my musieliśmy się tutaj zatrzymać.

Ponieważ należę do ludzi nie tracących nadziei, kazałem 3 korpusowi nadal trzymać Wasserburg, a także opanować wszelkie inne, jakie tylko uda mu się znaleźć, nietknięte przeprawy przez rzekę Inn.

7 armia prosiła, abyśmy zamienili naszą 86 dywizję stojącą pod Wasserburgiem na ich 4 dywizję piechoty (generał major H. W. Blakeley). Zgodziliśmy się na to, bo innej rady nie było. Niemniej jednak udało nam się zatrzymać przydzielony do 86 dywizji 23 szwadron rozpoznawczy (dowodzony przez podpułkownika R.C. Adkinsona) 16 dywizji pancernej oraz dwie kompanie 14 dywizji pancernej, współdziałającej z 86 dywizją.

Zadzwońłem do 3 korpusu, poinformowałem ich o tym, co się wydarzyło, i

kazałem posuwać się w Lej niewielkiej strefie, która jeszcze była wolna.

Wpadłem na pomysł, aby 12 korpus wykorzystał przeprawę 65 dywizji 20 korpusu pod Passau i szybko posuwał się na Linz drogą Scharding - Linz. Jednakże generał Gay i generał Maddox odradzili mi to, ponieważ ocenili - słuszniej niż ja - jak nieznaczny opór stawia nieprzyjaciel przed frontem 20 korpusu. Wydaje mi się również, że już wtedy wyczuli oni możliwość zmiany kierunku 12 korpusu na północny wschód. Za każdym razem, kiedy 3 armia przenosiła swe stanowisko dowodzenia podczas tej operacji, prześladował ją jakiś pech. Zawsze następowała wtedy zmiana kierunku lub zmiana wyznaczonego nam zadania.

3 maja usłyszeliśmy przez radio wiadomość o bezwarunkowej kapitulacji wojsk niemieckich we Włoszech.

Zarówno 65 dywizja piechoty 20 korpusu, jak 11 dywizja pancerna 12 korpusu nadal przeprowadzały się przez zagradzające im drogę rzeki i szybko posuwały się w kierunku Linzu. Postanowiłem posłać 4 dywizję piechoty do Norymbergi w celu pełnienia służby na liniach komunikacyjnych oraz przekazania 3 korpusowi - w razie działań w Czechosłowacji - jednej dywizji ze składu 12 albo 20 korpusu.

Odwiedziliśmy następnie sztab 20 korpusu, rozmieszczony w dość ładnym dworze, w którym znajdowała się piękna kolekcja starej broni palnej. Przodkowie właściciela byli podobno dziedzicznymi pułkownikami jakiegoś pułku piechoty.

W drodze powrotnej do sztabu 3 armii przejeżdżaliśmy koło dużej grupy Węgrów. Wygląd ich zdradzał, że byli doskonale odżywieni; wesoło maszerowali pod strażą tylko jednego naszego żołnierza na około tysiąca jeńców.

O mały włos zostalibyśmy zabici przez zaprzężony w byka wóz, który wypadł z bocznej ulicy, tak że dyszel chybił nas o cal.

Amerykański żołnierz jest absolutnie niezdolny do zmuszenia cywilów, aby podczas ruchów wojsk nie tarasowali dróg. Jego dobre serce zasługuje wprawdzie na uznanie, ale niewątpliwie kosztowało nas wiele wypadków. Podczas wojny czas jest sprawą życia i śmierci, a ponieważ wozy zaprzężone w byki powodują stratę czasu, tym samym stają się przyczyną śmierci.

Gdybym miał jeszcze raz brać udział w wojnie, wprowadziłbym niezłomne prawo zakazujące pojazdom cywilnym, zaprzężonym w konia, krowę czy o napędzie mechanicznym, pojawiania się na drogach będących osiami marszu i zmuszałbym do poszanowania go przez strzelanie do zwierząt i niszczenie pojazdów. Robiłem tak na Sycylii, przez co naraziłem się na krytykę ignoranckiej prasy, która uważała zrzucenie z mostów kilku osłów za rzecz nader brutalną, a nie wiedziała, że dzięki temu zdobyliśmy Palermo w ciągu jednego dnia i bardzo niewielkim kosztem. Również podczas walk o Zagłębie Saary wstrzymywaliśmy przy pomocy lokalnych władz wszelki ruch na wszystkich osiach marszu, łącznie z prowadzącymi przez śródmieście Nancy.

4 maja 11 dywizja pancerna przekroczyła biegnącą przez Linz linię północ-południe i omal nie wpadła na Rosjan. 90 i 5 dywizja oraz 2 grupa kawalerii (dowodzona przez pułkownika C.H. Reeda) opanowały - z inicjatywy generała Irwina - przełęczę prowadzącą przez góry do Czechosłowacji, tak że w razie gdybyśmy mieli nacierać na Pragę, przekroczylibyśmy przynajmniej przełęczę, zanim ktokolwiek zdążyłby na nas uderzyć.

5 korpus 1 armii, dowodzony przez generała Huebnera, został przesunięty do 3 armii, która po włączeniu tego korpusu stała się największą armią, jaką mieliśmy do tej pory: obejmowała osiemnaście dywizji, czyli nieco ponad 540 000 żołnierzy.

4 maja przyjechał do mnie w odwiedziny francuski generał armii, Jean Houdemon, mój stary przyjaciel z 1912 roku z Saumur. Oficer kawalerii podczas pierwszej wojny światowej, został później lotnikiem i walczył o Francję w drugiej wojnie światowej, aż, jak mówił: *le vieux Pétain m'a renvoyé**. Miał on wtedy sześćdziesiąt cztery lata i był najstarszym lotnikiem francuskiej armii. Wycofał się więc do swego ojczystego miasta Pont-a-Mousson, gdzie był burmistrzem. Podczas okupacji założył w swoim domu szpital. Pod pretekstem pertraktacji w sprawie czegoś w rodzaju zawieszenia broni w celu ewakuacji chorych z jego szpitala, przeprowił się ze swą córką, pielęgniarką Catherine, pod ogniem przez Mozelę i zjawił się w moim sztabie. Jako młody kawalerzysta poznał podczas manewrów

wszystkie brody na tym odcinku

* Stary Pétain mnie zwolnił.

Mozeli i prawdziwą przyczyną jego wizyty u mnie było wskazanie mi ich. Niestety, mnie nie zastał, a oficer, który z nim rozmawiał, nie zrozumiał, że generał działał w dobrej wierze i kazał mu wracać za Mozelę, a na pożegnanie wystrzelił w kierunku jego łodzi. Generał nalegał jednak, aby przed odjazdem pozwolono mu pozostawić kartkę dla mnie ze szkicem brodów oraz z wiadomością, że w średniowiecznym zamku Mousson, położonym na stromym wzgórzu za miastem, mieści się ważny niemiecki punkt obserwacyjny. Szkic brodów wykorzystaliśmy później przy przeprowianiu się przez Mozelę.

W dwa dni po tej wizycie Niemcy ewakuowali generała i musieliśmy się dużo naszukać, zanim udało się ustalić miejsce jego pobytu. Przez dłuższy czas sądziliśmy, że nie żyje. Był to bardzo wytworny człowiek, umiejący niezwykle ciekawie prowadzić rozmowę. Odesłałem go później samolotem do Paryża, co go bardzo uradowało, ponieważ przed upadkiem Francji był dowódcą francuskiego lotnictwa w południowej części kraju. Córka jego otrzymała *Croix de Guerre* za swą działalność w czasie wojny; m.in. za bohaterskie uratowanie z Mozeli dwóch rannych amerykańskich żołnierzy.

O godzinie 19.30 zadzwonił generał Bradley. Zawiadomił, że natarciu na Czechosłowację dano zielone światło i pytał, kiedy mógłbym je rozpocząć. Powiedziałem, że następnego dnia rano. Trochę sceptycznie się do tego odniósł, ale ponieważ znaliśmy się dość dobrze, dał jednak wiarę moim słowom.

Natychmiast połączyłem się z 5 korpusem i kazałem mu ruszyć 1 dywizją piechoty (w tym czasie dowodzoną przez generała majora Clift Andrusa) oraz 2 dywizją piechoty* i 16 dywizją pan-

* 5 maja 1945 roku 5 korpus (generał major C. R. Huebner) został przydzielony do 3 armii.

Generał Huebner siedział akurat przy obiedzie. Było około 7.30 wieczorem, kiedy wszedł szef jego oddziału operacyjnego z rozkazem przydzielającym korpus

do 3 armii. Generał Huebner zauważył: "No tak, minie dwanaście godzin, a zadzwoni generał Patton, że mamy na coś nacierać". Nie zdążyła jeszcze ostygnąć zupa na talerzu, kiedy odwołano od stołu do telefonu szefa sztabu korpusu. Wrócił szeroko uśmiechnięty:

- Generale - powiedział - to generał Patton. Chce z panem mówić.

Rozmowa miała mniej więcej następujący przebieg:

- Halo, Huebner?

- Dzień dobry, generale, jak się pan miewa?

- Doskonale. Gdzie, do diabła, podziewał się pan od Sycylii?

- Och, włóczyliśmy się trochę po świecie.

cerną. Dałem również rozkaz 12 korpusowi, aby nacierał zgodnie z planem. Generał Gay, który obdarzony był szóstym zmysłem, już po południu postawił w stan gotowości alarmowej 16 dywizję pancerną, czuł bowiem, że coś wisi w powietrzu. Bardzo pragnęliśmy wprowadzić tę dywizję do walki, zanim wojna się skończy, a jej żołnierze również tego pragnęli.

Oba korpusy wyruszyły rano 5 maja między godziną 8.00 a 10.00, 5 korpus w składzie 97 i 2 dywizji piechoty oraz części 16 dywizji pancerniej, 1 dywizja oraz część 9 dywizji pancerniej miały włączyć się do walki szóstego.

Otrzymałem od Bradleya instrukcje, które przekazałem korpusom, że nie wolno nam posunąć się dużymi siłami poza linię biegnącą przez Pilzno z północnego zachodu na południowy wschód, wolno nam jednak i powinniśmy prowadzić energicznie rozpoznanie w kierunku Pragi.

12 korpus rozpoczął natarcie 90 i 5 dywizją, a jego 11 dywizja pancerna i 26 dywizja, zluzowane potem do działań w kierunku północnym przez 65 dywizję piechoty z 20 korpusu, opanowały Linz.

Pamiętam, że w czasie tego natarcia rozmawiałem z generałem Paulem, dowódcą 26 dywizji, który przypomniał moje słowa, kiedy jego jeszcze nie ostrzelana dywizja weszła 7 października do walki; powiedziałem wtedy, iż jego żołnierze to grupa amatorów bawiących się w zawodowych wojaków i przyjdzie im dobrze

wyteńczyć siły, aby móc współzawodniczyć z zawodowcami; słowa te, jak twierdził Paul, mogły mieć zastosowanie również teraz, w jego ostatnim natarciu na

Linz, ponieważ na skutek strat i wycieńczenia dywizja w dużej mierze została uzupełniona żołnierzami, którzy jeszcze nie wachali prochu. Niemniej jednak między starą dywizją, niezależnie od wchodzących w jej skład żołnierzy, a nową istnieje kolosalna różnica. Wojna rozwija duszę walczącej jednostki i nawet, jeśli nie pozostanie w niej wielu starych żołnierzy, nie potrzeba dużo drożdży, aby to ciasto wyrosło.

Niedobrze jest, że tylko niewielu dowódców (a ani jeden polityk) rozumie indywidualność jednostek i konieczność wygrywania uczuć ludzkich. W związku z tym przypominam sobie, że ten sam Paul powiedział mi kiedyś z całkowitą szczerością, iż jeden z najbardziej wzruszających momentów przeżył podczas bitwy o wybrzuszenie, kiedy objąłem go ramieniem i zapytałem: „No, a jak czuje się mój mały walczący sukinynek dzisiaj?” Paul twierdził, iż słowa te podniosły na duchu nie tylko jego, lecz wszystkich żołnierzy dywizji i to jest zupełnie prawdopodobne.

Huebner mnie ostrzegł, że jeśli kiedykolwiek spotkam się z Rosjanami, muszę być przygotowany na wzajemne wręczanie sobie medali, flag i rzeczy osobistych itp. Natychmiast porozumiałem się telefonicznie z generałem Bradleyem, jakie odznaczenia mogę wręczać. Uzgodniliśmy, że przeznaczamy mniej więcej następujące: nasza dywizja będzie mogła dać dywizji rosyjskiej, z którą nawiąże kontakt, sześć Legii Honorowych najniższego stopnia i sześć Brązowych Gwiazd. Korpus rosyjski otrzyma od naszego korpusu dziewięć Legii Honorowych i trzy Brązowe Gwiazdy. W tym wypadku połowa orderów Legii Honorowej będzie stopnia oficerskiego. Na szczeblu armii możemy wręczyć dwanaście Legii Honorowych różnego stopnia - łącznie z trzecim, czyli komandorskim, i - w razie potrzeby - dodać kilka Brązowych Gwiazd. Natychmiast zabraliśmy się do rzeczy i zapewniliśmy sobie odpowiednią liczbę odznaczeń.

Wobec komunikatów radiowych o zdobyciu Pragi przez czeskich obywateli gorąco pragnąłem dopomóc im w walce, poprosiłem więc Bradleya o zezwolenie na

to, ale mi odmówił. Niemniej jednak trzeba powiedzieć, że oddziały rozpoznawcze 3 armii znajdowały się już w pobliżu Pragi i w ten sposób osiągnęły najdalej na wschód wysunięty punkt, do którego dotarła jakakolwiek armia zachodnia. 3 armii przypadł również w udziale zaszczyt, że była ostatnią armią zachodnią prowadzącą działania zaczepne.

6 maja definitywnie ustalono, że nie wolno nam posuwać się poza linię zatrzymania biegnącą przez Pilzno dalej niż 5 mil. Bardzo mnie to zmartwiło, czułem wtedy, i nadal jestem tego zdania, że powinniśmy byli dojść do rzeki Mołdawy, a jeśli Rosjanom się to nie podobało, to niechby sobie poszli do diabła. Dopiero kilka tygodni później wykryłem przyczyny - i to słuszne - które wpłynęły na decyzję generała Eisenhowera zatrzymania nas w miejscu nakazanym przez niego.

Polecono nam również zatrzymać marsz w kierunku południowo-wschodnim w dolinie Dunaju i pozostać na miejscu do chwili, aż Rosjanie nawiążą z nami kontakt. O godzinie 11.00 czołowa grupa bojowa 16 dywizji pancерnej (dowodzona przez pułkownika C.H. Noble'a) wkroczyła do Pilzna. 3 korpus przesunęliśmy w pobliże Norymbergi, gdzie miał on rozpocząć okupację Bawarii w ramach tzw. planu zaćmienia*.

Otrzymaliśmy również meldunek, że 100 000 Białorusinów pragnie się poddać. Ludzie ci znajdowali się niewątpliwie w fatalnej sytuacji i mieli ze sobą pewną liczbę kobiet i dzieci. Żołnierzy traktowaliśmy jak jeńców wojennych, kobiety i dzieci - jak osoby przesiedlone.

Siódmego wiedzieliśmy już, że wojna skończy się o północy z 8 na 9 maja. Bradley umożliwił rosyjskiemu generałowi pułkownikowi przedostanie się przez 5 korpus do Pragi w celu poinformowania dowódcy niemieckiej Grupy Armii, generała Schörnera, o warunkach kapitulacji.

Generał Gay był na tyle przezorny, że skierował naczelnego lekarza 3 armii do Moosbergu w celu przeprowadzenia inspekcji i upewnienia się, że jeńcy, żołnierze wojsk sojusznicznych, są pod odpowiednią opieką lekarską i otrzymują dostateczne żywienie.

Noc z 6 na 7 maja spędził u nas sędzia Patterson, podsekretarz w Departamencie Wojny, i siódmego poleciliśmy w dwóch lekkich samolotach *Cub* do 20 korpusu. Tego dnia przejeżdżaliśmy przez rzekę Enns i przez Izerę i widzieliśmy w jednym miejscu na bocznicy kolejowej przynajmniej sto nie zniszczonych lokomotyw.

* *Eclipse Plan* - zakodowana nazwa planu okupacji Niemiec.

Po przybyciu do sztabu Walkera dowiedzieliśmy się, że 20 korpus zdobył w pobliskim zamku całą nietkniętą hiszpańską Imperialną Akademię Kawalerii, która w czasie zbliżania się Rosjan opuściła Wiedeń. Akademia ta istniała w Wiedniu od czasów Karola V, króla Hiszpanii.

Różne ewolucje, jakich uczono konie, miały w swoim czasie znaczenie wojskowe. Uczono je stawać na tylnych nogach w tym celu, aby koń opadał na przednie nogi równocześnie z uderzeniem miecza, przez co cios nabierał większej siły; wolty i półwolty pozwalały jeźdźcowi uniknąć ataku przeciwnika; skok w powietrze, uderzanie kopytami w przód i do tyłu miały na celu uwolnienie się jeźdźca od zbyt bliskiego kontaktu z przeciwnikiem itd. Z biegiem lat i rozwojem sztuki wojennej cel tej formy jazdy konnej poszedł w zapomnienie, a ewolucji uczono jako sztuki dla sztuki. Innymi słowy, podobnie jak w wielu innych dziedzinach, ludzie zaczęli gloryfikować raczej środki prowadzące do celu niż cel, jakiemu środki te miały służyć.

Po *lunchu* generał Walker urządził dla nas bardzo interesujący i wspaniale przeprowadzony pokaz jazdy konnej. Niemniej jednak uderzyło mnie, że jest nieco dziwne, iż w świecie, w którym toczyła się wojna, około dwudziestu młodych lub w średnim wieku ludzi o wspaniałej kondycji fizycznej oraz około trzydziestu chłopców stajennych spędzało czas na tresowaniu koni w kręceniu zadem i podnoszeniu nóg stosownie do pewnych sygnałów danych łydkami i wodzami. Jakkolwiek bardzo lubię konie, wydawało mi się to jednak marnotrawieniem energii. Z drugiej strony prawdopodobnie byłoby niesłuszne, aby jakakolwiek rozwinięta sztuka, nawet najbardziej bezmyślna, miała zaniknąć, a jaka sztuka jest bezmyślna, to

już zależy od punktu widzenia. Dla mnie, na przykład, sztuka wyższej tresury koni jest niewątpliwie ciekawsza niż malarstwo czy muzyka.

Po opuszczeniu 20 korpusu podsekretarz Patterson i ja przelecieliśmy nad Linzem, o wiele bardziej zniszczonym, niż sądziłem.

Następnie wylądowaliśmy w sztabie 12 korpusu, gdzie oczekiwał nas generał Irwin. Stamtąd wróciliśmy samolotem do mego sztabu, dokąd przybyliśmy o godzinie 20.00.

Podsekretarz ma nadzwyczajną pamięć do nazwisk; każdemu oficerowi, który mu był przedstawiony, mówił, gdzie go ostatnim razem widział. Świetnie zna również historię, zwłaszcza historię Wojny Domowej, tak że bardzo przyjemnie spędziłem czas na rozmowie z nim. Jest on jedynym człowiekiem w rządzie, który, o ile mi wiadomo, ma odznaczenie *Distinguished Service Cross*; otrzymał je w piechocie podczas pierwszej wojny światowej.

Po jego odjeździe 8 maja przybyli na *lunch* Bradley i Allen.

Omówiliśmy szereg spraw związanych ze strefą naszej okupacji.

Ponieważ jednak Naczelne Dowództwo Sojuszniczych Sił Ekspedycyjnych nie podjęło jeszcze żadnej decyzji, mogliśmy tylko snuć przypuszczenia co do przyszłych wydarzeń.

8 maja rano, podczas naszej normalnej odprawy, powiedziałem oficerom, że jest to nasza ostatnia odprawa w Europie. Słowo Europa podkreśliłem. Większość oficerów przypuszczalnie sądziła, że liczę na dalsze odprawy w Azji, ale... „człowiek strzela...” itd. Podziękowałem każdemu oficerowi sztabu za to, co zrobił, i zapewniłem ich, że jeden człowiek nie jest w stanie dowodzić armią, a sukces każdej armii uzależniony jest od harmonijnej pracy jej sztabu i niezwykle wysokiej wartości bojowej oficerów liniowych i żołnierzy. Bez pracy zespołowej nie można pomyślnie prowadzić wojny.

8 maja minęło dokładnie dwa i pół roku od dnia, kiedy wylądowaliśmy w Afryce. Przez cały ten czas do północy z 8 na 9 maja toczyliśmy, praktycznie rzecz biorąc, nieprzerwane walki, a jeśli nie była to walka, to w każdym razie napięcie

nieustannej krytyki pod naszym adresem, co jest, sędzę, jeszcze trudniejsze do zniesienia.

O godzinie 11.30 pożegnałem się na ostatniej odprawie z ko-respondentami wojennymi. Podczas odprawy jeden z nich zapytał:

- Generale, dlaczego nie wzięliśmy Pragi?

- Mogę wam to dokładnie powiedzieć - odrzekłem. Wszyscy wyciągnęli notesy i wyczekująco na mnie patrzyli.

- Ponieważ dano nam rozkaz, aby tego nie robić.

Odpowiedział mi wybuch śmiechu, chociaż słowa te rozczarowały korespondentów. Potem rozdzieliłem mnóstwo autografów na bankiecie i pozowałem do niezliczonej liczby wspólnych zdjęć.

Ogólnie biorąc, korespondenci akredytowani przy 3 armii zrobili świetną i lojalną robotę; udało im się dać ludziom w kraju doskonały, szczegółowy i zgodny z rzeczywistością obraz wojny*.

Dostałem bardzo miły list gratulacyjny od sekretarza Departamentu Wojny, pana Stimsona:

Gratuluje Panu i bohaterskim żołnierzom 3 armii. Panu dziękuję za pełne rozmachu i błyskotliwe zwycięstwa, które w dużej mierze przyczyniły się do tego dnia pełnego chwały. Czyny 3 armii stanowiły kontynuację najwznioślejszych tradycji armii, które broniły Ameryki w ciągu jej historii.

Zarówno Pan, jak Jego dzielna armia w pełni zasługują na hołd całego narodu.

List ten, wydaje mi się, w sposób znamieny zaznacza koniec wojny - obawiam się, mojej ostatniej wojny.

Mogę powiedzieć jedno: w okresie całej kampanii w Europie nie poczuwam się do żadnego błędu - oprócz tego, że nie wysłałem grupy bojowej dla zdobycia Hammelburga. Poza tym operacje moje wydają mi się całkowicie zadowolające. Podczas całej tej kampanii wyższe dowództwo stale mnie hamowało. Może i słusznie, jestem bowiem zbyt porywczy. Wydaje mi się jednak, że tak nie było i gdyby mi pozwolono iść na całego, wojna skończyłaby się wcześniej i

oszczędzilibyśmy więcej istnień ludzkich. Jest to szczególnie słuszne w stosunku do tego okresu, kiedy w pierwszych dniach września zatrzymano nas na skutek tego, że generał Eisenhower pragnął - a może zmusiła go do tego konieczność - wesprzeć uderzenie Montgomery'ego na północy. Nie było wtedy cienia wątpliwości, że doszlibyśmy do Renu i przekroczylibyśmy go w ciągu dziesięciu dni.

Ocaliłoby to wiele tysięcy ludzi.

(Jak powiada Kościół: „Tyle jest słów Ewangelii świętej na dzień dzisiejszy”).

* Bardzo niewiele albo nic nie zostało dotychczas powiedziane o powtórzeniu przez 3 armię czynu Hannibala, tj. o przekroczeniu Alp.

Pod koniec wojny, kiedy sytuacja w Jugosławii nie była jasna. 3 armia otrzymała rozkaz przesunięcia pięciu dywizji do 5 armii do strefy brytyjskiej, na południe od Alp, na północ od Triestu. Bez jednego mrugnięcia wyruszyła tam amerykańska 3 grupa kawalerii. W ciągu dwunastu godzin przekroczyła ona Alpy i całkowicie przemieszała się z wojskami brytyjskimi w północnych Włoszech. Generał Clark, który nie został poinformowany o tym przesunięciu, spieszenie pogratulował generałowi Pattonowi skwapliwości i śmiałości, z jakimi ruch ten został przeprowadzony. Niemniej jednak nie tracąc czasu zawiadomił generała Eisenhowera, iż dodatkowe wojska nie są mu potrzebne i żądał wycofania przybyłego oddziału... ze względów administracyjnych.

Zostały wycofane z takim samym zapałem i zdecydowaniem, z jakim się tu zjawily.

Ostateczna lista strat przedstawia się na 8 maja 1945 roku następująco:

3 armia

Nieprzyjaciel

Zabitych

21 441 Zabitych

144 500

Rannych

99 224 Rannych

386 200

Zaginionych 16

200

Jeńców 956

000*

Razem:

136 865 Razem: 1 486 700

Straty niebojowe 111 562

Ogółem:

248 427

Sprzęt:

Czołgi lekkie 308 Czołgi średnie 1529

Czołgi średnie 949 Czołgi „Pantera”

i „Tygrys” 858

Działa

175 Działa

3454

* Podana wyżej liczba jeńców dotyczy wziętych do niewoli przed północą 8-9 maja. Po tym terminie branie jeńców nie było żadnym specjalnym wydarzeniem i dlatego nie podałem ich liczby obliczanej w milionach (*przyp. aut.*).

Część trzecia

RZUT OKA WSTECZ

Rozdział 1

Refleksje i rady

To, co zamierzam teraz napisać, nie jest prawdopodobnie niczym nowym, wojna bowiem jest rzeczą starą, ja zaś, człowiek stary, studiowałem ją i ćwiczyłem się w jej prowadzeniu ponad czterdzieści lat. Coś więc, co mnie wydaje się oryginalnym pomysłem, będzie, być może, tylko wspomnieniem zachowanym w podświadomości.

I

Żołnierz

Żołnierz - to armia. Nie ma armii lepszej niż jej żołnierze.

Żołnierz jest również obywatelem, a najwyższy obowiązek i przywilej obywatela to z bronią w rękę służyć swej ojczyźnie. Stąd wniosek: być żołnierzem, dobrym żołnierzem, to zaszczytny przywilej. Każdy, komu na jakimkolwiek etapie życia wystarcza miernota, zdradza samego siebie i amerykańską tradycję. Aby być dobrym żołnierzem, człowiek musi być zdyscyplinowany, szanować samego siebie, odczuwać dumę ze swej jednostki i swego kraju, mieć wysokie poczucie obowiązku oraz zobowiązania wobec swych kolegów i przełożonych, musi mieć zaufanie do siebie zrodzone z wykazanych zdolności.

Na temat dyscypliny zawsze było i jest nadal dużo gadania, ale niewiele ludzi w armii lub poza jej szeregami wie, co oznacza i dlaczego jest konieczna.

Człowiek wstępujący do armii opuszcza dom, na ogół po raz pierwszy, i pozostawia za sobą hamulce wynikające z szacunku, jaki żywi dla poglądów swych rodziców i przyjaciół. Te właśnie hamulce w dużej mierze regulowały podświadomie jego życie. Z chwilą wstąpienia do jednostki, gdzie te etyczne wpływy przestają działać, moralność człowieka, jego prawość i energia mogą ulec zakłóceniu.

Nie istniejące tu prawa wewnętrznych hamulców musi zastąpić administracyjny przymus.

Wszystkie istoty ludzkie odczuwają wewnętrzną niechęć do posłuszeństwa. Dyscyplina usuwa te opory i przez stałe powtarzanie robi z posłuszeństwa podświadomy nawyk. Co osiągnęłaby niezdyscyplinowana drużyna piłki nożnej? Gracze podświadomie reagują na każdy sygnał. Tak musi być, ponieważ ułamek sekundy, jakiego wymaga myśl, dałby przewagę przeciwnikowi.

Bitwa stawia o wiele większe wymagania niż piłka nożna. Każdy zdrowy człowiek odczuwa w walce strach, ale dyscyplina wytwarza w nim coś w rodzaju namiastki odwagi, która w połączeniu z jego męską postawą prowadzi do zwycięstwa. Szacunek dla samego siebie jest bezpośrednim następstwem dyscypliny. Powiedzenie, które utarło się w szeregach: „któż widział niechlujnego żołnierza z medalami?”, w dużym stopniu odzwierciedla prawdę. Szacunek dla siebie oraz świadomość tego, że żołnierz jest Amerykaninem, rodzą z kolei dumę.

Poczucie obowiązku oraz zobowiązanie wobec kolegów i przełożonych wywodzą się ze świadomości wzajemnych zobowiązań oraz z takiego samego sposobu życia. Pewność siebie - największa cnota żołnierska - jest następstwem wykazanych zdolności, których podstawę tworzą wszystkie poprzednio wymienione zalety oraz ćwiczenia w użyciu broni.

Niefortunny jest - a moim zdaniem wręcz tragiczny - fakt, że w naszych usiłowaniach zapobieżenia wojnie uczyliśmy ludzi pomniejszać bohaterskie zalety żołnierza. Ludzie nie rozumieją, że pogoń „za zwodną sławą nawet pod wylotem lufy armatniej”, jak to powiedział Shakespeare, jest nie tylko dodatnią cechą wojskową, lecz także bardzo pomaga młodemu człowiekowi w chwili, kiedy wokół

niego gwizdzą i rozrywają się pociski. Dużo więcej można by osiągnąć, gdyby amerykańskie kobiety sławiły swych bohaterów, a prasa publikowała w ich rodzinnych miastach cytowane w rozkazach pochwały żołnierzy oraz gdyby głupie teorie na temat bezpieczeństwa nie odbierały tym pochwałom wszelkich elementów realności. Być może, powracający z obecnej wojny żołnierze przyczynią się do poprawy tej niefortunnej sytuacji. Jeden z wierszy

Kiplinga zaczyna się następującymi słowami:

*When the 'arf-made recruity goes to the East, 'E acts like a babe an' 'e drinks like a beast, An' 'e wonders because 'e is frequent deceased Ere 'e's fit for to serve as soldier...**

Nie wszyscy nasi żołnierze piją jak bydlęta, a raczej trzeba powiedzieć, że w armii naszej panuje wybitna wstrzeźliwość.

Niemniej jednak wielu postępuje jak dzieci. To, co piszę poniżej, będzie próbą wysunięcia pewnych sugestii, które okazały się użyteczne:

Jeśli możesz tego uniknąć, nie kop pojedynczych okopów pod drzewami, ponieważ przelatujący ci nad głową pocisk, który trafi w drzewo, działa jak rozpryskowy, a odłamki spadają wprost w dół, tak że twój okop jest dla ciebie bezużyteczny, chociaż może się okazać pomocny ludziom ze służby pogrzebowej. Okopy dla obsługi dział muszą się znajdować tuż obok działa, w przeciwnym bowiem razie ludzie tracą zbyt wiele czasu na drogę od okopu do działa. Poza tym są tak samo narażeni na śmierć biegnąc w tę czy w tamtą stronę, jak gdyby stali obok działa. I wreszcie dział nie strzelające jest bezużyteczne, a jego obsługa postępuje nielojalnie wobec znajdujących się przed nią żołnierzy, których ma wspierać.

Potoczne powiedzonko „kop albo umrzesz” jest wielce nadużywane i w dużej mierze źle rozumiane. Wojen nie wygrywa się obronną taktyką. Kopanie jest zasadniczo metodą obrony. Żołnierz powinien się okopywać tylko wtedy, kiedy osiągnie ostateczny przedmiot natarcia lub kiedy biwakuje w warunkach na-

* Gdy na poły surowy rekrut udaje się na Wschód, Poczyna sobie jak dziecię i pije jak bydlę, I zdumiony jest, gdyż często ginie, Zanim stanie się żołnierzem...

suwających przypuszczenie, że może być ostrzeliwany z powietrza, albo

znajduje się w zasięgu nieprzyjacielskiej artylerii. Osobiście jestem przeciwny okopywaniu się nawet w takich okolicznościach, możliwość bowiem, że człowiek zostanie zabity normalnie śpiąc na ziemi, jest niewielka, a unika się zmęczenia spowodowanego kopaniem niezliczonej liczby okopów. Również efekt psychologiczny jest niekorzystny, ponieważ żołnierz, który musi się okopywać, dochodzi do wniosku, że nieprzyjaciel jest groźny, a na ogół tak nie jest.

Inny slogan, który w dużym stopniu przyczynił się do zwiększenia naszych strat, to „kryj się”. Walcząc przeciwko Niemcom, a w następnej wojnie prawdopodobnie przeciwko innym wojskom, niejednokrotnie będziemy mogli stwierdzić, że wykorzystują one swą znajomość naszego zwyczaju krycia się. I co robią? Czekają, aż przybędziemy na określone miejsce, w które wstrzelali się rakietami, moździerzami lub artylerią, i nagle otwierają gwałtowny ogień z broni maszynowej - częstokroć wprost w powietrze. Opętany myślą ukrycia się żołnierz pada na ziemię i biernie czeka na pociski moździerzy, rakiety itp. Na ogół nie musi czekać długo.

Żołnierz powinien paść na ziemię tylko w jednym przypadku, a mianowicie kiedy dostanie się w silny ogień broni piechoty z bliskiej odległości (poniżej 300 jardów). Ale nawet wtedy nie wolno mu leżeć i pozostawać biernym. Musi szybko zacząć strzelać do nieprzyjaciela lub w kierunku nieprzyjaciela, słowa bowiem Farraguta: „Najlepszym pancierzem (i najlepszą obroną) jest szybki i dobrze kierowany ogień”, są równie prawdziwe dziś, jak podczas Wojny Domowej, kiedy zostały wypowiedziane. Smutno świadczą o naszym wojsku napływające często meldunki, że taka to a taka jednostka została ogniem przygwożdżona do ziemi, później zaś jednostka ta powraca.

Jeśli żołnierz dostaje się pod ogień moździerzy, rakiet czy artylerii, najlepszym sposobem wydostania się spod niego jest szybkie posuwanie się naprzód, prawie niezmiennie, bywa bowiem tak, że nieprzyjaciel raczej wydłuża ogień aniżeli go skraca.

Kiedyś, gdy na polu bitwy ogień broni piechoty prowadzono głównie z

karabinów, być może, zachodziła konieczność posuwania się skokami w celu zasilenia linii ogniowej. Dzisiaj jednak, gdy ogień broni piechoty na polu bitwy oraz większą część ognia obezwładniającego prowadzi się z karabinów maszynowych, moździerzy i dział, posuwanie się skokami nie daje żadnych korzyści, ponieważ zanim dojdiesz na odległość 300 jardów, broń piechoty jest bardzo mało skuteczna, natomiast gdy zalegniesz między dwoma skokami, narazisz się na trafienie szrapnelami; kiedy zaś znajdziesz się już w odległości 300 jardów, to ogień z twojej własnej broni piechoty przewyższający wszystko, co dotychczas istnieje i prawdopodobnie kiedykolwiek będzie istniało, zneutralizuje ogień nieprzyjacielskiej broni piechoty tak, że posuwanie się skokami jest niepotrzebne. Mówię to z wielkim przekonaniem, ponieważ zarówno podczas manewrów, jak w czasie walki wielokrotnie widziałem żołnierzy posuwających się skokami, chociaż znajdowali się pod osłoną wzgórz i gdyby mieli limuzyny, mogliby nimi jechać zupełnie bezpiecznie.

Ogień z marszu. Odpowiednia forma posuwania się w natarciu, zwłaszcza dla oddziałów uzbrojonych we wspaniałą broń, jaką jest karabin M-1, to stosowanie ognia z marszu bez zatrzymywania się.

Ogień ten można prowadzić opierając karabin na ramieniu, ale równie skuteczny jest, kiedy kolba karabinu znajduje się między pasem i pachą. Serię strzałów należy oddawać co dwa, trzy kroki, świst pocisków, przenikliwy gwizd rykoszetów, kurz, gałązki i gałęzie podrywane z ziemi i ścinane pociskami z drzew wywierają na nieprzyjacielu tak wielkie wrażenie, że ogień jego broni piechoty prawie nie ma znaczenia.

W tym czasie nasze oddziały na tyłach powinny obezwładniać moździerze i artylerię nieprzyjaciela ogniem stromotorowym. Jak już stwierdziłem, nawet jeśli nam się nie uda obezwładnić moździerzy i artylerii, to zatrzymanie się pod ogniem jest najgłupszą rzeczą, jaką można zrobić. Bez przerwy idź naprzód. Ponadto sam fakt, że strzelasz, dodaje ci pewności siebie, czujesz bowiem, że coś robisz, a nie siedzisz jak kaczką w wannie, do której strzelają.

Do prowadzenia ognia z marszu trzeba wykorzystać każdą posiadaną broń. Z ręcznego karabinu maszynowego idąc można strzelać w ten sposób, że jeden żołnierz trzyma taśmę amunicyjną, drugi - karabin. To samo dotyczy automatycznego karabinu

„Browning” i, oczywiście, jak już mówiłem, karabinu M-1. W ten sam sposób można wiele zdziałać 60-milimetrowym moździerzem, przesuwającym na kolejne stanowiska. Moździerz 81-milimetrowy zwykle musi wspierać z jednego stanowiska ogniowego.

Sądzę, że stwierdzenie, iż „ogień jest królem bitwy”, zaoszczędziłoby dysput na temat broni i przybliżyłoby nas do prawdy. Bitwy wygrywa się ogniem i ruchem. Celem ruchu jest prowadzenie ognia do nieprzyjaciela z możliwie najkorzystniejszego miejsca, to jest z tyłu lub ze skrzydła.

Każdy żołnierz powinien sobie uświadomić, że przyczyną strat w bitwie są dwa czynniki: po pierwsze skuteczny ogień nieprzyjaciela i po drugie czas, w jakim żołnierz jest na ten ogień narażony.

Skuteczność ognia nieprzyjacielskiego możesz ograniczyć własnym ogniem lub przeprowadzając nocny atak. Czas, w którym jesteś narażony, skrócisz szybkością własnego natarcia.

Nieustraszoność i odwaga. Jeśli weźmiemy ogólnie przyjętą definicję nieustraszoności, iż jest to cecha człowieka nie znającego strachu, to ja osobiście nie widziałem takiego człowieka. Wszyscy ludzie się boją, im inteligentniejszy człowiek, tym większy odczuwa strach. Człowiekiem odważnym jest ten, kto potrafi się zmusić do wytrwania wbrew swemu strachowi. Dyscyplina, duma, szacunek dla samego siebie, zaufanie do siebie oraz umiłowanie chwały oto cechy, które sprawiają, że człowiek jest odważny, nawet gdy się boi.

Najlepszą bronią przeciwko tak zwanemu urazowi psychicznemu na skutek walk jest śmiech. Gdyby żołnierze zdawali sobie sprawę, że duża część ludzi cierpiących na taki „uraz psychiczny” w rzeczywistości szuka łatwej drogi zadekowania się, nie współczuliby im tak bardzo. Każdy, kto twierdzi, że cierpi na

„uraz psychiczny”, chce uniknąć niebezpieczeństwa przerzucając obowiązek narażania się na ludzi twardszych od siebie. Gdyby żołnierze wyśmiewali tych, którzy ulegają „urazowi psychicznemu”, zapobiegaliby szerzeniu się tej choroby, a równocześnie uchroniliby człowieka pozwalającego sobie symulować od późniejszych upokorzeń i wyrzutów sumienia.

Okopowa choroba nóg. Żołnierze muszą dbać o siebie, zwłaszcza przy wilgotnej i zimnej pogodzie. Dotyczy to przede wszystkim okopowej choroby nóg, której przy odpowiedniej pomocy ze strony wyższego dowództwa można by w dużym stopniu zapobiec, gdyby żołnierz chciał zadać sobie trud masowania nóg i nakładania suchych skarpet. Nie on odpowiada za ich nadsyłanie, ale z chwilą gdy je otrzyma, obowiązkiem jego jest je nakładać.

To samo dotyczy chorób wenerycznych. Żołnierze mogą uniknąć zarażenia się, jeśli będą stosowali środki zapobiegawcze, dostarczane przez instytucje wojskowe. Zarażenie się jest aktem niełojalności wobec kolegów, ponieważ w czasie leczenia żołnierza, ktoś inny musi wykonywać jego robotę.

II

Taktyka małych pododdziałów

Rzadko kiedy dzieli się drużyny na mniejsze grupy, ale w razie takiej konieczności należy upewnić się, że wydzielona grupa jest przynajmniej zdolna do wzajemnego wspierania się, to znaczy, że nie może mieć mniej niż trzech ludzi. Drużyna zaopatrzona jest w broń konieczną do utworzenia podstawy ogniowej oraz posiada element manewru. Manewr powinien stanowić niezmienną metodę natarcia drużyny, ale jej dowódca nie wolno trwonić czasu na zastanawianie się, w jaki sposób ma dokonać obejścia, aż poniesie straty, których uniknąłby, gdyby uderzył bezzwłocznie.

Zarówno w drobnych operacjach, jak w wielkich, istotnym elementem powodzenia jest szybkość. Jeśli różnica między dwoma możliwymi do obejścia skrzydłami jest tak mała, iż wymaga zastanowienia, to czas stracony na

zastanawianie się nie został dobrze wykorzystany. Pamiętaj, że życie drużyny piechoty zależy od siły jej ognia. Drużyna musi strzelać.

Jeśli pododdział w natarciu dysponuje moździerzami zarówno 60-, jak 81-milimetrowymi, to 60-milimetrowe powinny prowadzić ogień na pierwszą linię obrony, 81-milimetrowe zaś na dalsze, aby osiągnąć oddziały drugiego rzutu oraz broń ciężką.

Walka w lesie. Najlepszym sposobem przedostania się piechoty za dnia przez las jest posuwanie się tyralierą w kierunku odległego bezpośrednio punktu, o ile taki można wyznaczyć, lub - co jest bardziej prawdopodobne - według kompasu na azymut.

Odstępy w tyralierce powinny być zmniejszone, żołnierze winni iść przez las wprost przed siebie strzelając z marszu. Jeśli spełni się te warunki, to zdumienie człowieka ogarnia, jak niewielki opór się napotyka, a to dlatego, że jeśli nieprzyjaciel spróbuje strzelać poprzez las, pociski jego karabinów - zawsze mniej skutecznych niż nasze - nie zdołają przebić drzew, podczas gdy naszym się to uda i osiągną nieprzyjaciela.

Walcząc w lasach Europy, które co 1000 metrów poprzecinane są krzyżującymi się pod kątem prostym przesiekami, nie posuwaj się nimi i bądź ostrożny przy ich mijaniu, rób to prędko, nieprzyjaciel bowiem zwykle trzyma je pod ogniem karabinów maszynowych.

Natarcie nocne w lesie. Prowadzenie natarcia przez las w nocy nie jest rzeczą ani konieczną, ani wskazaną. Przede wszystkim las sam przez się stanowi osłonę, którą w otwartym terenie dają ciemności nocy. Po drugie poruszanie się w lesie nocą - z wyjątkiem w kolumnach drogami - jest prawie niemożliwe.

Czołgi i piechota. Zagadnienie, czy piechota, czy czołgi nacierają w pierwszym rzucie, rozstrzyga charakter terenu oraz oporu nieprzyjaciela. W każdym wypadku, gdy teren pozwala na szybkie posuwanie się czołgów, powinny one iść w pierwszym rzucie, nawet jeśli istnieje pewność, że poniosą straty na polach minowych. W gęstych lasach albo przeciwko przygotowanym pozycjom

nieprzyjacielskim lub nie rozpoznanym działom przeciwpancernym w pierwszym rzucie idzie piechota, czołgi zaś posuwają się tuż za nią działając jako artyleria bezpośredniego wsparcia. Niezależnie jednak od tego, co powiedziano wyżej, w chwili kiedy piechota osiąga swój przedmiot natarcia, musi jej towarzyszyć kilka czołgów, a to w celu oczyszczenia terenu z nieprzyjacielskiej broni, która ujawnia się po przejściu pierwszego rzutu czołgów.

Schrony bojowe. Natarcie na schrony bojowe najlepiej przeprowadzać zawczasu przygotowanymi grupami. Aby móc do-brze spełnić swe zadanie, grupa taka powinna się składać z dwóch ręcznych karabinów maszynowych typu „Browning”, z *bazooki*, lekkiego karabinu maszynowego, dwóch do czterech strzelców oraz dwóch żołnierzy z ładunkiem wybuchowym; 60 funtów trotylu to ilość aż nadto wystarczająca. Przed rozpoczęciem natarcia na rejon, w którym znajdują się schrony bojowe, należy przeprowadzić rozpoznanie w celu ustalenia, które z nich wzajemnie się wspierają; na te trzeba uderzyć równocześnie. Najlepsze wyniki osiąga cicho przeprowadzony atak nocny, podczas którego każda z grup uderzeniowych o świcie zajmuje stanowisko blisko wyznaczonego jej schronu bojowego. Otwory strzelnicze muszą być bezzwłocznie ostrzelane i zmuszone do milczenia. Po dokonaniu tego pod tylne drzwi schronu bojowego podkłada się, pod osłoną strzelców i lekkich karabinów maszynowych, ładunek wybuchowy, lont zostaje zapalony, a żołnierze wycofują się za róg budowli. Natychmiast po eksplozji strzelcy wrzucają do środka granaty - najlepiej fosforowe. Każdy wyłaniający się żołnierz nieprzyjacielski zostaje zabity lub wzięty do niewoli - zależnie od jego zachowania się.

Jeżeli warunki nie pozwalają na przeprowadzenie natarcia nocnego, podobne wyniki, lecz przy większych stratach własnych, można osiągnąć posuwając się tuż za nawała artylerii.

Gdzie warunki na to pozwalają, dodatkowym plusem w natarciu na schrony bojowe jest 155-milimetrowe działo pancerne. Przy małej odległości efekt jest bardzo dobry.

Walki uliczne. Walka uliczna jest po prostu odmianą natarcia na schrony bojowe. Dobre wyniki daje podobnie sformowana grupa bojowa, lecz z większą liczbą strzelców. Dodatkowych strzelców rozmieszcza się po obu stronach ulicy, tak aby mogli ostrzeliwać żołnierzy nieprzyjaciela pojawiających się na wyższych piętrach z przeciwległej strony. W domach, gdzie znajduje się gniazdo oporu, należy podobnie jak w schronach bojowych ogniem obezwładnić okna; korzystając z uzyskanego w ten sposób „immunitetu” obsługa *bazooki* oddaje jeden albo dwa strzały w róg domu na wysokości około 3 stóp od ziemi. Przez wybitą w ten sposób dziurę wrzuca się na parter i do piwnicy granaty fosforowe lub odłamkowo-burzące, a to w celu odebrania znajdującym się tam żołnierzom nieprzyjacielskim ochoty do dalszej walki. Zniszczenie - tak ważne przy zdobywaniu schronów bojowych - nie ma w walce ulicznej istotnego znaczenia.

Bardzo ważne jest natomiast działanie bez pośpiechu. Jedna grupa, sformowana jak podano wyżej, na ogół jest w stanie w ciągu dwunastu godzin oczyścić jeden blok domów. Jeśli są w dyspozycji czołgi, zastępują one *bazooki* w wybijaniu dziur w ścianach parteru. Czołgi jednak muszą być dokładnie zamknięte, aby uchronić je przed granatami z wyższych pięter, ponadto zaś powinny być osłaniane przez strzelców, którzy trzymają nieprzyjaciela z dala od okien. Przeciwno przeciętnym budynkom murowanym niezwykle skuteczne są w miastach 155-milimetrowe działa pancerne. Jeden pocisk z zapalnikiem ze zwłoką może, przy bardzo rozwartym kącie strzału, rozwalić przednią ścianę wszystkich domów jednego kwartału.

Atak dwukierunkowy. W miarę możliwości należy tworzyć, od szczybla drużyny począwszy, grupę ogniową i grupę manewrową, z tym że grupa manewrowa powinna być większa. Rozpoczyna ona natarcie w dużej odległości od grupy ogniowej, wysuwając się za skrzydło nieprzyjaciela tak daleko, aby móc uderzyć od tyłu. Gdy atak skrzydłowy, a raczej uderzenie na tyły rozwinie się dostatecznie, aby zmusić nieprzyjaciela do reakcji, grupa ogniowa natychmiast przeprowadza atak czołowy wzdłuż pierwotnej osi posuwania się.

Przekraczanie rzek. Przy przeprowianiu się przez rzeki, przy forsowaniu rzeki lub przy wysadzeniu desantu istnieje duża możliwość, że nie wszystkie łodzie, na których znajduje się kompania a nawet pluton, dobiją do tego samego punktu. Dlatego też każda łódź powinna być zorganizowana na zasadzie zespołu bojowego i powinna mieć środki pozwalające utworzyć grupę ogniową i grupę manewrową.

Zespoły te powinny prowadzić ćwiczenia przed operacją w tym składzie, w jakim wejdą do działań, a każda załoga łodzi pierwszego rzutu musi otrzymać informację o geograficznym przedmiocie, do którego ma dotrzeć.

Ten przedmiot geograficzny - pożądane, aby była to droga lub linia kolejowa - powinien znajdować się w dość dużej odległości od linii brzegu, aby ogień broni piechoty nie mógł dosięgnąć plaży. Żaden przyczółek nie może być uważany za bezpieczny, jeśli obwód jego nie będzie leżał w odległości przynajmniej 8000 jardów od plaży i (lub) nie będzie obejmował dominujących przedmiotów terenu.

Podczas lądowania nocnego należy zrobić wszystko, co możliwe, aby odległość taką osiągnąć przed nastaniem dnia.

Walka w terenie pagórkowatym. Podczas walk w terenie pagórkowatym lub falistym plutony znacznie się od siebie oddalają.

Najlepszym sposobem przedostania się drużyn drugiego rzutu i odwodowych nacierającego plutonu na grzbiet wzgórza jest okrążenie go po stronie wznoszącej się. Z chwilą wydostania się na grzbiet nie wolno dać się zepchnąć.

Nigdy nie nacieraj dnem doliny, jeśli nie opanowałeś wzniesień po obu jej stronach. We wszystkich dolinach znajdują się przedmioty geograficzne tworzące przeszkody na drodze natarcia i wystawiające posuwających się dnem doliny na obserwowany ogień ze wzgórza.

Otwarty teren. W otwartym terenie, gdzie znajdują się odosobnione grupy drzew, unikaj tych drzew, ponieważ staną się one niewątpliwie celem ataków nieprzyjacielskiej artylerii i lotnictwa. W tego rodzaju terenie należy stosować szyk rozproszony. Drzewa, być może, dadzą się wykorzystać jako przynęta dla ściągnięcia nieprzyjacielskiego ognia, jeśli skraj ich źle zamaskujesz, sam jednak nie

zatrzymuj się pośród nich.

Z tego samego powodu nie zajmuj jedyne go domu na wzgórzu na stanowisko dowodzenia, jak to kiedyś zdarzyło mi się widzieć, ani nie rozmieszczaj go - co również widziałem - w bezpośrednim sąsiedztwie pomnika zaznaczonego na mapie i widocznego z odległości kilku kilometrów.

Duże radiostacje nie powinny znajdować się w bezpośrednim sąsiedztwie stanowiska dowodzenia lub jedna w pobliżu drugiej.

Muszą być oddalone od siebie, zamaskowane i mieć połączenie telefoniczne. W przeciwnym razie lotnictwo nieprzyjaciela atakując je, trafi stanowisko dowodzenia.

Ogień do rejonów obsadzonych przez nieprzyjaciela. Na skutek złych tradycji naszego wyszkolenia strzeleckiego przyzwyczailiśmy się nie strzelać, dopóki nie zobaczymy celu. Ale w walce cele rzadko kiedy są widoczne. Jeśli jakaś grupka żołnierzy znajdzie się pod ogniem broni piechoty, nieprzyjaciel widzi ją oczywiście; wynikałoby więc, że i żołnierze powinni widzieć nieprzyjaciela, ale to zdarza się rzadko. Jeśli powstaje więc taka sytuacja, żołnierze muszą strzelać w kierunku tej części nieprzyjacielskiego terenu, która prawdopodobnie ukrywa nieprzyjacielską broń piechoty. Wiem z całą pewnością, że taka metoda zawsze daje dobry skutek i na ogół przyczynia się do przerwania ognia przez nieprzyjaciela. Zawsze pamiętaj, że o wiele lepiej jest trwonić amunicję aniżeli życie ludzkie. Na wyprodukowanie żołnierza trzeba co najmniej osiemnastu lat, a na wyprodukowanie amunicji - tylko kilku miesięcy.

Kapitulacja. Żołnierz, który poddaje się z bronią w rękę, nie spełnia obowiązku wobec kraju i sprzedaje się tanio, ponieważ warunki życia jeńca wojennego są nadzwyczaj złe, nie mówiąc już o tym, że jeńiec wojenny może się stać nie zamierzoną ofiarą bombardowania lotniczego i artyleryjskiego z naszej strony.

Jeśli nieprzyjaciel zdradza chęć poddania się, każ mu się zbliżyć z podniesionymi rękami. Nie podchodź do niego i nie przestawaj strzelać, dopóki tego nie zrobi. Po poddaniu się żołnierz nieprzyjacielski musi być traktowany zgodnie z

regułami prowadzenia wojny lądowej.

III

Fortele wojenne

Mosty. Podczas przepławiania się przez rzeki ruch na wszystkich mostach do czasu ustabilizowania się sytuacji musi odbywać się w jedną stronę - w kierunku nieprzyjaciela. Zanim sytuacja się wyjaśni, rannych i puste środki transportowe należy przepławiać z powrotem na promach.

Budując kładkę szturmową na wartko płynącej rzece, umocuj linę kotwiczną możliwie najwyżej, co najmniej 10 stóp nad poziomem wody, uchroni to most przed zalaniem przez wodę.

Miny i druty kolczaste. Nie używaj min i drutów kolczastych w obronie, chyba tylko jako pułapek minowych dla ostrzeżenia przed nieprzyjacielskimi maruderami. Minowanie i budowanie zapór z drutów kolczastych wokół pozycji bardzo źle wpływa na morale naszych żołnierzy. Jednakże, jako działanie pozorne może to mieć bardzo dobry skutek. Można, na przykład, założyć druty na pozornym polu minowym w tej części frontu, w której zamierzamy nacierać, podczas gdy na innych odcinkach ostentacyjnie nie wznosimy zasieków. Następnie, po rozpoczęciu natarcia, drut kolczasty z łatwością usuwamy, a o pozorne pole minowe nie musi boleć głowa.

Metody natarcia. Jeśli natarcie jednostki w sile dywizji w cztery godziny po rozpoczęciu nie rozwija się pomyślnie, należy osobiście przeprowadzić staranne rozpoznanie, aby sprawdzić, czy nie zachodzi potrzeba zmiany kierunku głównego wysiłku, ponieważ cztery godziny walki powinny dać jakiś istotny efekt. Nie oznacza to, że stojąc wobec niepewnego zwycięstwa człowiek powinien być niezdecydowany czy kontynuować natarcie, oznacza jednak, że po czterech godzinach powinno się już wiedzieć, czy istnieją jakieś widoki na powodzenie, a jeśli nie ma, tempo natarcia na tym kierunku trzeba osłabić i przeprowadzić je na nowym kierunku.

Natarcie czołowe. Nie próbuj przeprowadzić niespodziewanego natarcia czołowego nocą lub za dnia na okopanego nieprzyjaciela, który już od pewnego czasu znajduje się przed tobą. Z pewnością przygotował on już ciągły system ogni i z tego względu przed rozpoczęciem natarcia trzeba przeprowadzić solidne bombardowanie lotnicze i artyleryjskie. Nie dotyczy to jednak linii schronów bojowych.

Jeśli nieprzyjaciel siedzi w schronach bojowych, a nie w okopach na zewnątrz nich, przeprowadzenie niespodziewanego natarcia jest wskazane, a to w celu podciągnięcia oddziałów o świcie tuż pod schrony. Jeśli natomiast zajmuje on okopy na zewnątrz schronów, trzeba go bez przerwy bombardować i zmusić do szukania ukrycia w schronach, gdzie jest o wiele mniej niebezpieczny niż w rowach.

Użycie kabla telefonicznego. W każdym natarciu maksymalnie wykorzystuj łączność przewodową i staraj się wszelkimi siłami przeciągać kable w miarę posuwania się naprzód jednostek. Radio, chociaż teoretycznie skuteczne, nie ma tej wartości co kabel i należy je traktować jako pomocniczy środek łączności. Kiedyś faktycznie przeprowadziliśmy natarcie dość dużą liczbą czołgów, kierując nimi za pomocą linii telefonicznej długości 17 mil.

Miejsce natarcia. Nigdy nie nacieraj tam, gdzie nieprzyjaciel cię oczekuje. O wiele lepiej jest nacierać w trudnym terenie, gdzie nieprzyjaciel się tego nie spodziewa, niż w łatwym, gdzie jesteś oczekiwany. Dotyczy to jednak jednostek do dywizji włącznie.

Korpusy i większe jednostki stanowią wyjątek o tyle, że muszą posuwać się w terenie, gdzie drogi i linie kolejowe pozwalają stworzyć linię zaopatrzenia. Drogi te i koleje będą prawdopodobnie bronione.

Chodzi o to, aby zostały one zdobyte przez dywizję nacierającą w trudnym terenie, a nie posuwającą się wzdłuż toru kolejowego lub drogi.

Ogień i ruch. Taktyka trzymania nieprzyjaciela ogniem za nos i dawania mu ruchem kopniaków w tyłek jest równie słuszna dzisiaj, jak była dwadzieścia lat temu, kiedy o tym pisałem, a wtedy była już słuszna od czasu istnienia wojny. Każda

operacja, sprowadzona do jej elementarnych cech, polega na posuwaniu się drogą do chwili natknięcia się na nieprzyjaciela. Może to być jedna droga lub kilka.

Kiedy się już natkniesz na nieprzyjaciela, trzymaj go w miejscu nawiązania z nim styczności bojowej ogniem mniej więcej trzeciej części twych sił. Resztą dokonaj dalekiego obejścia, abyś mógł uderzyć w jego skrzydło od tyłu. Natarcie oskrzydłujące powinno wyruszyć pierwsze. Początkowe natarcie czołowe rozpoczynamy dopiero wtedy, kiedy nieprzyjaciel odpowiednio zareagował na natarcie oskrzydłujące.

Wtedy natarcie czołowe rozwinię się łatwo i szybko.

Ogień na czas (według tabeli ognia). Ogień bliski lub normalny ogień według tabeli ognia jest bardzo skuteczny jako osłona czołgów w natarciu i częstokroć uniemożliwia nieprzyjacielowi obsadzenie jego dział przeciwpancernych. Pod osłoną ognia prowadzonego według tabeli pociskami 105- lub 155-milimetrowymi czołgi mogą posuwać się zupełnie bezkarnie. Pociski o zapalniku zbliżeniowym są w lesie niecelowe, ponieważ wybuchają nad wierzchołkami najwyższych drzew, a odłamki gubią się wśród nich, zanim spadną w miejscu, gdzie mogą wyrządzić szkodę nieprzyjacielowi.

Chcąc przy ostrzeliwaniu lasów zadać straty, używaj pocisków z zapalnikiem z krótką zwłoką, które wybuchają dopiero po zetknięciu się z dostatecznie dużym konarem lub pniem drzewa.

Obejście. Obejście pionowe lub poziome w celach taktycznych nie może być zbyt głębokie ani zbyt dalekie. Najlepsze wyniki osiąga się, jeśli wychodzi się na stanowiska nieprzyjacielskiej artylerii lub też za nimi. Tutaj dezorganizuje ono nieprzyjacielskie linie zaopatrzenia i łączności oraz system artylerii, ponadto zaś znajdujesz się dość blisko oddziałów posuwających się wzdłuż osi natarcia, aby w odpowiednim czasie nawiązać z nimi kontakt.

Cmentarze. Nie umieszczać cmentarzy w miejscu, gdzie mogą je dostrzec przybywające na front uzupełnienia. Ma to bardzo zły wpływ na morale żołnierzy, nawet jeśli dodaje chwały służbie pogrzebowej.

Pośpiech i szybkość. Te dwa słowa ogromnie się między sobą różnią. Pośpiech istnieje wtedy, gdy oddziały wprowadza się do walki bez należytego rozpoznania, bez zorganizowania odpowiedniego wsparcia ogniowego i zanim każdy żołnierz zajmie swoje stanowisko.

Rezultat jest taki, że oddziały rzuca się do akcji szybko, ale działania rozwijają się bardzo powoli.

Szybkość uzyskujemy przez przeprowadzenie koniecznego roz-poznania i zabezpieczenie odpowiedniego wsparcia taktycznego artylerią oraz innymi środkami, włącznie ze wsparciem lotnictwa, przez uświadomienie każdego żołnierza oraz przez rozpoczęcie natarcia według z góry ustalonego planu, tak aby czas przebywania pod ogniem skrócony został do minimum. Na szczeblu batalionu czterogodzinne przygotowanie natarcia prawdopodobnie stanowi gwarancję, że czas pod ogniem nie przekroczy trzydziestu minut. Przy jednogodzinnym przygotowaniu możemy być prawie pewni, że oddziały pozostaną pod ogniem wiele godzin i że poniesiemy krwawe straty.

Oddziały osłaniające. W maksymalnym stopniu wykorzystuj zmechanizowane i pancerne oddziały rozpoznawcze i osłaniające. W

dzisiejszej wojnie są to pojęcia równoznaczne. Na ogół oddział rozpoznawczy powinien być wzmocniony co najmniej plutonem średnich czołgów z jadącą na nich piechotą.

Maksymalne wykorzystanie pojazdów. W nowoczesnej dywizji piechoty, której wszystkie pojazdy - czołgi, samochody pancerne, łoża dział, działa przeciwlotnicze i samochody ciężarowe - są wykorzystane, ani jeden żołnierz nie musi i nie powinien chodzić pieszo, dopóki nie wejdzie do walki. Chociaż widok dywizji posuwającej się tą metodą wstrętem napełniałby każdego dobrego fryderycjańskiego żołnierza, to jednak daje ona w wyniku szybki ruch naprzód przy minimum zmęczenia. Przewożone w ten sposób jednostki spieszą się pozostawiając dla oznaczenia tego miejsca na skraju drogi znak, a nawet porporczyk.

Różne notatki

Podczas działań ruchowych lepiej jest używać dróg bocznych jako osi posuwania się niż głównych. Po pierwsze drugorzędne drogi nie są tak dokładnie strzeżone, po drugie zaś będą mniej zniszczone. Główne drogi należy możliwie szybko naprawiać za posuwającym frontem, aby zapewnić sobie dobrze działającą linię zaopatrzenia.

Przeszkody i ruiny, jeśli nie są bronione, mają niewielką wartość.

Nie warto zatrzymywać się przy nich i ich bronić, ponieważ nieprzyjaciel skieruje na nie ogień. Najlepiej można je bronić z odległości kilkuset metrów, jeśli chodzi o broń piechoty, i z odległości normalnego zasięgu artylerii, jeśli chodzi o tę broń.

Wskaźnikiem dyscypliny bojowej jest dyscyplina ogólna. Do-wódca, który nie chce lub nie umie zmusić do poszanowania dy-scypliny ogólnej, nie będzie w stanie zmusić do poszanowania dy-scypliny bojowej. Doświadczony oficer nawet po bardzo pobieżnej inspekcji w jednostce potrafi ocenić klasę jej dowódcy.

Im starszy oficer, tym więcej ma czasu i dlatego starszy oficer powinien odwiedzać młodszego, a nie wzywać go do siebie, z wy-jątkiem takich sytuacji, kiedy zachodzi konieczność zebrania kilku dowódców w celu skoordynowania planu. W takim wypadku młodszy musi się stawić w sztabie swego przełożonego.

Bardzo niebezpieczne jest przeprowadzanie ruchów wstecznych w nocy, nawet w wypadku, jeśli stanowią one taktyczną kontynuację natarcia, żołnierzy bowiem, nie biorących w ruchu tym udziału, ogarnia niepokój graniczący z paniką. Jeśli jakaś jednostka musi być wycofana, przypilnuj, aby wszyscy żołnierze znajdujący się na drodze jej ruchu byli poinformowani, dlaczego się to robi i kiedy to nastąpi.

Szpitala należy rozmieszczać w otwartym terenie, tak aby nie-przyjaciel nie mógł się tłumaczyć, że wziął je za coś innego. Nie wolno ich umieszczać w pobliżu magazynów lub pasów startowych.

Nigdy nie zatrzymuj się po własnej stronie rzeki lub pasma górskiego. W obu przypadkach zdobądź przyczółek, ponieważ nawet jeśli nie zamierzasz wykorzystać

przeprawy, przyczółek taki po drugiej stronie ogranicza możliwości nieprzyjaciela.

Jeśli dywizja piechoty lub dywizja pancerna poniosła straty w wysokości 75 procent, dywizję tę należy natychmiast zluzować lub dać jej uzupełnienia.

Zawsze niezwłocznie zdobywaj najwyższy przedmiot terenu w twoim sąsiedztwie i pozostawaj na nim.

Kompanie wartownicze przeznaczone do strzeżenia jeńców wojennych lub inne równorzędne pododdziały powinny się podczas działań wysuwać możliwie najdalej do przodu, aby od razu przejmowały jeńców, bowiem rozgrzani bitwą żołnierze nie są bezpiecznymi strażnikami. Na każdą próbę okradania lub grabienia jeńców przez wartowników trzeba ostro reagować.

Kiedy oficer wchodzi do pomieszczenia, w którym przebywają jeńcy wojenni, jeńcy muszą stanąć na baczność.

IV

Dowodzenie

Posługiwanie się kodem. Decyzję o tym, czy posługiwać się otwartym tekstem czy kodem w łączności radiowej i przewodowej, łatwo jest podjąć na następujących zasadach: jeśli okres działania jest krótszy niż okres przeciwdziałania ze strony nieprzyjaciela, porozumiewaj się otwartym tekstem, w przeciwnym razie używaj kodu. Rozumiem przez to, co następuje: jeśli dajesz grupie bojowej rozkaz nacierania o godzinie 10.00, a doświadczenie mówi ci, że nieprzyjaciel nie będzie mógł zareagować na tę informację przed godziną 11.00, używaj tekstu otwartego. I podobnie dla jednostek wyższego szczebla.

Ocena meldunków. Jeśli otrzymasz meldunek o kontrataku, sprawdź, kto go sporządził, tj. wielkość jednostki, która go wysłała.

Zajmująca jakąś pozycję drużyna zamelduje zbliżanie się sekcji nieprzyjacielskiej jako kontratak, ale taki kontratak nie ma istotnego znaczenia dla dywizji czy korpusu.

Natarcie nocne. Żołnierzy trzeba szkolić w marszach i walkach nocnych. Staje

się to coraz bardziej konieczne, nie oznacza jednak, że trzeba przeprowadzać marsz zbliżenia w nocy. Oznacza to, że pod osłoną ciemności należy prowadzić walkę. W tym celu pożądane jest przeprowadzenie bardzo dokładnego rozpoznania przy świetle dziennym, a istotne znaczenie ma wyznaczenie ograniczonego przedmiotu natarcia. Oprócz normalnego odwodu posuwającego się za takim natarciem trzeba mieć pod ręką drugi odwód, który, w razie przeciwnatarcia ze strony nieprzyjaciela, gotów byłby do działań po nastaniu dnia.

Planowanie w odpowiednim czasie zaopatrzenia. Racjonalne studiowanie kalendarza pozwoli uniknąć sytuacji, kiedy na skutek braku umiejętności przewidywania nie zrobi się na czas zapotrzebowania na ciepłe ubrania itd.

Podobnie znajomość sytuacji taktycznej zapewni, że materiały pędne i amunicja zostaną zapotrzebowane w odpowiednim terminie. Za braki w tej dziedzinie odpowiedzialne jest dowództwo, a nie służba zaopatrzenia.

Podczas deszczowej pogody ważne jest, aby żołnierze wraz ze swą racją żywnościową otrzymywali co dzień suche skarpety. Muszą to być skarpety wełniane lub z równie grubego surowca tak spreparowanego, aby się nie kurczyły.

Przy istnieniu prawie nieograniczonego transportu zmotoryzowanego głupotą jest obciążanie żołnierzy kocami itp. Dotyczy to zwłaszcza okresu deszczów i zimna. Należy przypilnować, aby zwiniętą w lekkie rulony pościel dostarczano przed zapadnięciem zmroku do punktów rozdzielczych amunicji, skąd oddziały ją zabierają; żołnierze korzystają z pościeli w nocy, rano ją zwijają i pozostawiają na miejscu, a stąd zabierają ją oddziały tyłowe. Brzmi to jednak jak nawoływanie do marnotrawstwa, ponieważ pościel może ginąć, ale w każdym razie kosztuje to taniej niż zapalenie płuc.

Żołnierz idący do walki nie powinien dźwigać nic oprócz tego, co ma na sobie, swej amunicji, swych racji żywnościowych i przyborów toaletowych. Po powrocie z walki powinien otrzymać nowy mundur, nową bieliznę, nowe wszystko.

System „dwóch worków” („A” i „B”), którym rozpoczęliśmy wojnę, jest skrajnie idiotyczny, zanim bowiem zaszła konieczność sięgnięcia do worka „B”, w

wielu wypadkach jego właściciel zaliczał się już do strat wojennych.

Podczas operacji desantowych lub przepławiania się przez rzeki, w których żołnierze tracą całe umundurowanie lub są przemoczeni do nitki, należy dla 20 procent stanu osobowego jednostek dostarczyć różne numery kompletnego umundurowania, łącznie z hełmem, pasem, butami, bielizną itd., przywożonego przez drugi rzut lądujących wojsk.

System taki zapewnia tym, którzy stracili swe rzeczy, natychmiastowy świeży ekwipunek przy minimalnym obciążeniu linii zaopatrzenia.

Głównym celem sztabów ogólnych oraz sztabów specjalnych jest zapewnienie, aby żołnierze otrzymywali na czas wszystko, o co poproszą. W bitwie żołnierze stają się nerwowi i żądają rzeczy, których w rzeczywistości nie potrzebują. Niemniej jednak, jeśli to tylko leży w ludzkiej mocy, żądania ich, nawet najbardziej nierozsądne, powinny być spełnione.

Oddziały zaopatrzenia i administracyjne częstokroć bywają lekceważone przez dowódców jednostek bojowych. Morale i skuteczna praca tych oddziałów wymagają, aby w każdym z nich przeprowadzał inspekcję dowódca jednostki, którą obsługują.

Długotrwałość natarcia. Oddziały piechoty mogą nacierać bez przerwy w ciągu sześćdziesięciu godzin, a czyniąc to częstokroć oszczędzają wiele czasu i cierpień. Ponad sześćdziesiąt godzin, to najczęściej strata czasu, ponieważ żołnierze są zbyt zmęczeni brakiem snu.

Marsz nocny. Marsz nocny w pobliżu nieprzyjaciela jest nieekonomiczny. Lepiej jest zatrzymać się na dwie godziny przed zapadnięciem ciemności i dopilnować, aby żołnierze dostali jeść, aby wysuszyli skarpety, jeśli panuje wilgotna pogoda, oporzędzili wozy i przygotowali je na następny dzień. I wtedy ruszaj przed świtem. Nocne natarcie czołgów jest nieekonomiczne, chyba że przeprowadza się je w bardzo sprzyjających warunkach terenowych i po bardzo dokładnym rozpoznaniu za dnia.

Uważaj przy wprowadzaniu zmian. W dawnej flocie żaglowej panował

zwyczaj, że nowy oficer wachtowy w ciągu pół godziny – tj. do pierwszego uderzenia w dzwon po objęciu przez niego służby - nie wprowadzał żadnych zmian w ustawieniu żagli. To samo z powodzeniem można zastosować do dowódców i oficerów sztabu, którzy podczas wojny obejmują nowe stanowiska. Z wprowadzeniem radykalnych zmian powinni się wstrzymać co najmniej tydzień, z wyjątkiem wypadków, kiedy zostali powołani specjalnie po to, aby naprawić istniejącą złą sytuację.

Nie zwlekaj. Lepsze jest wrogiem dobrego. Mam tu na myśli, że dobry plan realizowany już teraz jest lepszy, niż doskonały plan wprowadzony w życie w następnym tygodniu. Wojna jest rzeczą bardzo prostą, a jej cechy to pewność siebie, szybkość i śmiałość.

Żadna z tych cech nie może być doskonała, ale każda z nich może być dobra.

Meldunki. Na wojnie nic nigdy nie jest tak dobre lub tak złe, jak to przedstawiają meldunki napływające do wyższego dowództwa. Do meldunku sporządzonego przez jednostkę - jeśli fakt, o którym donosi, zaszedł po zapadnięciu ciemności - jednostka wyższego szczebla musi podchodzić sceptycznie. Meldunki składane przez rannych zawsze są przesadzone na korzyść nieprzyjaciela.

Znaki rozpoznawcze. Wyraźne, nie zaszyfrowane znaki rozpoznawcze jednostki są bardziej użyteczne niż niebezpieczne i należy je umieszczać tam, gdzie są widoczne.

Ćwiczenia na stole plastycznym nawet przy najprymitywniejszym urządzeniu są przed natarciem dla sztabów do szczebla korpusu lub armii włącznie nad wyraz pożyteczne.

Dowódcy. Istnieje więcej zmęczonych dowódców dywizji niż zmęczonych dywizji. Zmęczeni oficerowie są zawsze pesymistami. Nie zapominaj o tym oceniając meldunki. Generałowi nie wolno okazywać zwątpienia, zniechęcenia lub zmęczenia. Generałowie muszą ubierać się w jednakowy sposób, aby żołnierze mogli ich rozpoznać. Muszą być zawsze bardzo starannie ubrani.

W okresie zimna generałowie muszą uważać, aby ubranie ich nie robiło

wrażenia cieplejszego niż ubranie żołnierzy.

Dowódcy i oficerowie ich sztabów powinni odwiedzać jednostki o dwa szczeble w dół i mieć odpowiednio do tego naniesioną sytuację na mapy. Innymi słowy, dowódcy korpusu oraz ich sztaby powinny wizytować stanowiska dowodzenia dywizji i pułku; dowódca dywizji powinien wizytować stanowisko dowodzenia pułku i batalionu.

Wizyty, o których mowa, są związane z zagadnieniami dowodzenia, wizyty natomiast, które można nazwać „wizytami podnoszącymi na duchu”, muszą obejmować niższe szczeble. Im starszy stopniem oficer pojawia się na froncie w małym pododdziale, tym lepszy wywołuje to efekt wśród żołnierzy. Niebezpieczeństwo związane z taką wizytą zwiększa jej wartość.

Rozmawiając z żołnierzem niższego stopnia o nieprzyjacielu, przeciwko któremu ma on walczyć, zawsze pomniejszaj siły wroga, a to dlatego, że człowiek znajdujący się w kontakcie z nieprzyjacielem sam przed sobą zawsze je wyolbrzymia, a więc ty, pomniejszając je, utrafisz mniej więcej w sedno, a równocześnie zwiększysz pewność siebie podwładnego.

Wszyscy oficerowie, zwłaszcza zaś generałowie, muszą żywo interesować się wszystkim, co interesuje żołnierza. Na ogół zainteresowanie takie da ci dużo wiadomości, ale nawet gdyby tak nie było, to sam fakt interesowania się żołnierzem wywiera na niego ogromny wpływ moralny.

Jak stwierdziłem na podstawie własnego doświadczenia, wszyscy odnoszący sukcesy dowódcy przypominają primadonny i tak właśnie należy ich traktować. Niektórzy oficerowie wymagają popędzania, innym znów należy podsuwać sugestie, a tylko bardzo niewielu trzeba hamować.

Generał, który niezmiennie - słusznie czy niesłusznie - bierze na siebie odpowiedzialność za niepowodzenie, a zasługi za sukces niezmiennie przypisuje innym niezależnie od tego, czy na to zasługują, czy nie, osiągnie wybitne sukcesy.

W każdym razie pochwały na piśmie oraz rozkazy ogólne przedstawiające całej jednostce sławę i wielkość jej osiągnięć mają wielkie znaczenie moralne.

Dowódcy korpusów i armii powinni uważać za rzecz zasadniczą pokazywać się możliwie największej liczbie żołnierzy podległych im jednostek, a przede wszystkim tym, którzy biorą bezpośredni udział w walkach. Najlepszym na to sposobem jest zbieranie dywizji bądź w całości, bądź częściami i wygłaszanie do żołnierzy krótkiego przemówienia.

Jeśli jednostka opuszcza twoje dowództwo, a osiągnięcia jej były dobre, powinienesz wystosować do niej rozkaz pożegnalny z odpowiednią pochwałą.

Niezmiernie ważne jest częste odwiedzanie podczas bitwy szpitali, do których napływają ranni żołnierze. Przed rozpoczęciem takiej inspekcji komendant szpitala powinien poinformować generała, w których salach znajdują się żołnierze nie zasługujący na pochwałę.

Generałowie i najważniejsi oficerowie ich sztabów powinni prowadzić dziennik.

Wystrzegaj się bardzo złego przyzwyczajenia, jakim jest przy-pisywanie wszystkich ostrych słów krytyki swemu bezpośredniemu przełożonemu, sobie zaś wszystkich pochlebnych wypowiedzi.

Inspekcja. Jeśli jakąś jednostkę postawiono na nogi wiadomością o mającej nastąpić inspekcji, nie omieszkaj jej przeprowadzić i to dokładnie, a poza tym nie daj na siebie czekać. Z chwilą gdy żołnierze podjęli trud przygotowania się do inspekcji, to zasługują na uznanie w postaci wizyty. Nie omieszkaj publicznie powiedzieć dowódcy, że jednostka jego dobrze się spisuje, jeżeli rzeczywiście tak jest. W złej jednostce powiedz swe zdanie dowódcy w cztery oczy i nie owijając w bawełnę. Rozmawiaj z każdym szeregowcem, który otrzymał odznaczenie lub został ranny; zapytaj, w jakich okolicznościach zasłużył na odznaczenie lub w jaki sposób został ranny.

Dywizje piechoty i pancerne. Główna różnica między dywizją piechoty zaopatrzoną w czołgi i dywizją pancerną polega na tym, że w dywizji piechoty celem czołgów jest torowanie drogi piechocie. W dywizji pancernej funkcja piechoty polega na torowaniu drogi czołgom. Czołgi dywizji piechoty używają swych dział, aby

ułatwić posuwanie się piechoty. W dywizji pancерnej czołgi robią z nich użytek, aby włamać się na odległość, z której mogą prowadzić ogień z karabinów maszynowych. I dlatego ogromne znaczenie ma umieszczenie we wszystkich czołgach zamiast jednego dwóch sprzężonych karabinów maszynowych.

Współdziałanie powietrze - ziemia. Współdziałanie powietrze - ziemia wciąż jeszcze znajduje się w powijkach i jest mało skuteczne.

Dowódcy zarówno sił powietrznych, jak lądowych muszą stale być przygotowani do stosowania nowych metod współdziałania.

Siła ognia. Liczba pocisków w walce nigdy nie jest za duża. Czy wystrzeliwane są one z armaty, wyrzutni rakiet lub z broni bezodrzutowej, nie ma znaczenia. Cel każdego z tych urządzeń jest ten sam, mianowicie: zalać nieprzyjaciela lawiną ognia. Nie jest też konieczne, aby pociski były wystrzeliwane z ziemi.

Wydawanie rozkazów. Najlepszym sposobem wydawania rozkazów jest osobiste ustne przekazywanie ich przez jednego generała drugiemu.

Jeśli to jest niemożliwe, pozostaje rozmowa telefoniczna, rejestrowana z obu stron przewodu. Niemniej jednak, aby po wszystkich ustnie wydanych rozkazach pozostał ślad, zawsze trzeba sporządzić krótki pisemny rozkaz, niekoniecznie wtedy, kiedy wydaje się go ustnie, lecz w każdym razie w odpowiednim czasie, aby dotarł on do niższego dowódcy, zanim zostanie przez niego zrealizowany. W ten sposób, jeśli czegoś zapomniał, rozkaz pisemny przypomni mu o tym i co więcej upewni go, że jego przełożony bierze całkowitą odpowiedzialność za operację zarządzoną ustnie.

Moim zdaniem, rozkaz armijny nie powinien przekraczać półtorej strony maszynopisu i osobiście dłuższych nigdy nie wydawałem. Na ogół można go zmieścić na jednej stronie, na odwrocie zaś zamieścić szkic sytuacyjny.

Dowódcy niechaj nie zapominają, że wydanie rozkazu lub opracowanie planu to dopiero 5 procent obowiązku dowództwa.

Pozostałe 95 procent polega na upewnieniu się przez osobisty nadzór lub za

pośrednictwem oficerów sztabu, że rozkaz został wykonany.

Rozkazy muszą być wydawane dość wcześnie, aby pozostawić czas na dalsze ich przekazanie.

Nigdy nie mów ludziom, jak mają się zabrać do rzeczy. Powiedz im, co mają zrobić, a zobaczysz, że zaskoczą cię swą pomysłowością.

Wystrzegaj się jak zarazy wydawania kryjących cię rozkazów, rozkazów mających ci stworzyć alibi. Są one po prostu wyrazem braku charakteru ze strony oficera podpisującego taki rozkaz, a każdy, kto go czyta, natychmiast zdaje sobie z tego sprawę.

Przy planowaniu każdej operacji pamiętaj o dwóch rzeczach i stale je sobie powtarzaj, to jest niezmiernie ważne: „Na wojnie nie ma nic niemożliwego; pod warunkiem, że nie zbraknie ci odwagi” oraz: „Nie szukaj rady u swojego strachu”. Jeżeli te dwie zasady będą przestrzegane, to z wojskiem amerykańskim zwycięstwo jest pewne.

Mapy. Moim zdaniem, używanie przez starszych oficerów map w dużej skali jest wybitnie szkodliwe, a to dlatego, że zapłaczą się oni w badanie warunków terenowych.

Mówiąc ogólnie: dowódców armii i korpusów interesuje nie tyle, jak bić nieprzyjaciela, z punktu widzenia taktycznego, ile gdzie go bić.

Tego „gdzie” dowiadują się oni ze starannego badania map drogowych, kolejowych i dróg wodnych. Zagadnienie taktycznych sposobów, jakie dywizja powinna stosować przy zdobywaniu tych obiektów - z konieczności - rozwiązuje się studiując mapy o dużej skali. Jednakże skala mapy nie wzrasta proporcjonalnie do zmniejszania się jednostek.

Na szczeblu pułku mapa powinna być tylko tak duża i dokładna, aby ułatwić dowódcy wybór punktów obserwacyjnych, stanowiska dowodzenia oraz ogólnego kierunku działań. Wszystko pozostałe dowódca powinien zbadać osobiście prowadząc rozpoznanie w terenie.

Począwszy od szczebla batalionu w dół używanie map nie ma żadnej

wartości, a częstokroć związane jest z dużym niebezpieczeństwem.

Nigdy nie widziałem dobrego dowódcy batalionu, który dowodziłby swymi jednostkami kierując się mapą, widziałem natomiast wielu złych dowódców batalionów nadużywających mało-dusznego sposobu dowodzenia.

Organizacja sztabu. Sztaby jednostek wyższego szczebla, tj. korpusów i armii, powinny być zorganizowane w następujący sposób: pierwszy rzut sztabu w składzie: dowódca, szef sztabu, szef kancelarii sztabu, szef oddziału organizacyjnego (G-1), szef oddziału rozpoznania (G-2), szef oddziału operacyjnego (G-3), szef wojsk inżynieryjnych oraz dowódca artylerii polowej, artylerii przeciwlotniczej, łączności i współdziałającego lotnictwa. Ponadto w skład pierwszego rzutu powinien wchodzić pododdział dowódcy żandarmerii wojskowej, jednostki specjalne i komendant kwatery głównej oraz oficerowie łącznikowi oddziału zaopatrzenia (G-4), uzbrojenia, sanitarnego, kwatermistrzowskiego i do spraw ludności cywilnej (G-5). Tam gdzie okoliczności tego wymagają, ten pierwszy rzut można podzielić na wysunięty rzut taktyczny, w którego skład wchodzi dowódca, szef sztabu rzutu wysuniętego oraz małe operacyjne sekcje oddziału rozpoznania, operacyjnego, wojsk inżynieryjnych, dowództwa artylerii polowej i łączności. W rzucie wysuniętym pożądana jest, lecz niekonieczna, grupa łącznikowa oddziału zaopatrzenia.

Rzut tyłowy sztabu powinien być podporządkowany szefowi oddziału zaopatrzenia (G-4) i obejmować: oddział do spraw ludności cywilnej (G-5), oddział wojny chemicznej, oddział finansowy, oddział sanitarny, kwatermistrzowski, uzbrojenia, łączności, inżynieryjny, generalnego adiutanta, generalnego inspektora, prokuratora wojskowego oraz służby specjalne i kapelana.

Wszędzie tam, gdzie okoliczności na to pozwalają i gdzie istnieją odpowiednie warunki zakwaterowania, wszystkie trzy rzuty sztabu powinny trzymać się razem. Rzut tyłowy musi znajdować się w jednym miejscu, w odległości nie przekraczającej trzech godzin jazdy samochodem od rzutu wysuniętego. Oba te rzuty musi łączyć rozgałęziona sieć łączności przewodowej.

Urządzenie sztabu. Wszystkie sztaby, począwszy od szczebla pułku do

szczebla armii, powinny być rozmieszczone według identycznego ogólnego schematu, tak aby każdy, kto znajdzie się w węźle łączności, od razu wiedział, w jakim udać się kierunku, aby znaleźć dowolny oddział.

Ciężarówki urządzone jako sypialnie dowódcy i starszych oficerów sztabu oszczędzają mnóstwo czasu i przyczyniają się do usprawnienia pracy. Ponadto w pierwszym rzucie sztabu powinny się znajdować trzy duże przyczepy-kancelarie: jedna dla dowódcy i szefa sztabu, jedna dla szefów oddziałów sztabu i jedna dla szefa kancelarii sztabu, pisarzy i stenografów. W ten sposób można prowadzić robotę kancelaryjną podczas złej pogody.

Dla urządzenia kancelarii, jadalni i kuchni lepszy jest zburzony dom niż namiot. W każdej kancelarii sztabu lub przyczepie telefon należy umieścić w pobliżu głównej mapy, tak aby każdy oficer rozmawiając przez telefon mógł równocześnie patrzeć na mapę.

Dziwnym przyczynkiem do słabości ludzkiej było to, że 3 armia na swym dwudziestym trzecim stanowisku dowodzenia umieściła mapę w jednym końcu pokoju, a telefon w drugim.

Moim zdaniem generałowie - a przynajmniej generał dowodzący - powinni w dzień sami odpowiadać na dzwonek swego telefonu. Nie jest to specjalnie uciążliwe, ponieważ do generałów telefonuje niewiele ludzi, chyba w nagłych wypadkach, a wtedy chcieliby uzyskać rozmowę bezzwłocznie. W nocy telefon dowódcy powinien odbierać adiutant mający możliwość natychmiastowego wywołania bądź dowódcy, bądź szefa sztabu, w zależności od tego, dla którego z nich przeznaczona jest wiadomość. Bardzo ważne jest, aby stałą służbę pełnił stenograf lub zainstalowana została maszyna do stenografowania, w ten sposób szef sztabu lub dowódca otrzymują zapis każdej rozmowy telefonicznej. Specjalne znaczenie ma to przy odbieraniu lub wydawaniu przez nich rozkazów telefonicznych. Zapis musi wskazywać datę, czas i miejsce oraz nazwiska obu rozmówców.

Wyżej wymieniony system oszczędza wielu błędów i pozwala uniknąć wielu przykrych dyskusji.

Sztab każdego szczebla przeżywa w ciągu doby dwukrotnie godziny szczytowego obciążenia. W godzinach tych muszą być obecni wszyscy oficerowie, podoficerowie i szeregowcy. W okresach wolniejszych maksymalna ich liczba powinna spędzać czas na jedzeniu, spaniu i ćwiczeniach. Wielu oficerów, jak mi wiadomo, zaprzepaściło swą późniejszą przydatność nadmierną sumiennością na początku kampanii oraz tym, że wiecznie tkwili przy swym biurku. Tego nie wolno robić, oficerowie muszą używać ruchu.

Osobą zupełnie nieodzowną jest szef kancelarii sztabu i kompetentny zastępca szefa sztabu. Zadaniem jego jest przypilnowanie, aby oddziały i wydziały sztabu ogólnego i sztabów specjalnych nie stały się nazbyt samodzielne i nie wydawały sprzecznych rozkazów. Zastępca szefa sztabu jest kanałem, przez który muszą te rozkazy przechodzić.

Na szczeblu armii, korpusu i dywizji wysunięty rzut sztabu powinien każdego dnia, natychmiast po otrzymaniu dziennej informacji, przeprowadzać zebrania oficerów lub odprawy. Moim zdaniem, czas odprawy jest następujący: dywizja - godzina po nastaniu świtu; korpus - dwie godziny po nastaniu świtu; armia - trzy godziny po nastaniu świtu.

Sztab korpusu i armii powinien codziennie wysyłać na linię frontu jednego oficera każdego oddziału do oficerów analogicznych oddziałów bezpośrednio niższego szczebla. Obowiązkiem tego oficera jest również zbieranie wszystkich ogólnych wiadomości normalnie nie mających bezpośredniego związku z jego rodzajem wojsk lub oddziałem sztabu. Każdą ważną informację uzyskaną podczas pobytu w jednostce melduje on natychmiast po powrocie szefowi sztabu. Jeśli wiadomość nie ma specjalnego znaczenia, podaje ją w dniu następnym na odprawie sztabu. Dowódca lub szef sztabu muszą odwiedzać część frontu codziennie po odprawie.

We wszystkich konferencjach sztabu i zebraniach związanych z planowaniem nieodzowna jest obecność dowódcy lub szefa sztabu zgrupowania lotnictwa taktycznego współdziałającego z armią. Bez ich obecności nie uzyska się

maksymalnego współdziałania z tym potężnym rodzajem sił zbrojnych. Szef oddziału operacyjnego lotnictwa musi ściśle współpracować z szefem oddziału operacyjnego armii, a szef rozpoznania lotnictwa z szefem rozpoznania armii.

Oficerów sztabu, którzy nie potrafią harmonijnie współpracować, należy usuwać bez względu na ich zdolności. Sztab nie może dobrze funkcjonować, jeśli nie tworzy zgranej rodziny.

Odnaczenia. Rzeczą mającą ogromny wpływ na morale jest szybkie i sprawiedliwe rozdzielanie odznaczeń. W sztabie każdej armii i korpusu należy wyznaczyć jednego oficera oddziału kadr, do którego obowiązków należy „popędzanie” dywizji i przydzielonych jednostek niższego szczebla, by umieszczały w rozkazach pochwały; jego rzeczą jest również przypilnowanie, aby były one napisane w odpowiedni sposób. Gdyby czas na to pozwalał, należałoby stworzyć kurs pisania pochwał, na który uczęszczaliby oficerowie oddziałów kadr sztabu korpusu, armii i dywizji.

Meldunki o stratach. Analogicznie powinien istnieć kurs administracyjny dla oficerów sztabu dywizji, korpusu i armii, gdzie specjalną uwagę poświęcono by meldunkom o stratach itp. Aby stale znać bieżącą sytuację, trzeba prowadzić po dwa komplety sprawozdań dotyczących zarówno strat nieprzyjaciela, jak i własnych. Podstawę jednego stanowią oparte na faktach meldunki, drugiego zaś - przybliżone oceny. Meldunek oparty na danych faktycznych wpływa na ogół dwa do trzech tygodni po meldunku opartym na danych przybliżonych, ten jednak, jeśli jest należycie sporządzony, nie powinien odbiegać od faktycznego stanu rzeczy o więcej niż 2 do 3 procent.

Równość kar. Zadaniem prokuratora wojskowego i inspektora generalnego jest sprawdzanie i przypilnowanie, aby wymiar kary za analogiczne przestępstwa w każdej podlegającej im jednostce był zasadniczo jednakowy; w ten sposób uzyska się ogólny poziom i równość wymiaru kary w całej armii.

Uwagi ogólne

Do dużych defektów naszej organizacji wojskowej należą łagodne wyroki za

wykroczenia w dziedzinie wojskowości. Prawo wojskowe jest środkiem raczej administracyjnym niż prawnym. Jak mówią

Francuzi, wyroki są po to, aby zachęcać innych. Jestem przekonany, że żołnierzy, którzy śpią na warcie, którzy oddalają się w czasie walki na nieusprawiedliwienie długi czas, którzy dekują się podczas bitwy, należy, kierując się sprawiedliwością wobec innych, skazywać na śmierć i wyrok wykonać. Moim zdaniem, dowódcy armii i korpusów powinni być uprawnieni do zatwierdzenia wyroku śmierci. Niewypowiedzianą głupotą jest to, że wyżsi dowódcy, na których rozkaz zabitych zostaje tysiące dzielnych i odważnych żołnierzy, nie są w stanie odebrać życia jednemu nędznemu tchórzowi.

Umundurowanie. Mundur daje się żołnierzowi po to, aby mógł nosić coś, co upodabnia go do innych żołnierzy i co jest ciepłe lub lekkie, stosowne do okoliczności. Odpowiednie dla amerykańskiego żołnierza umundurowanie powinno składać się - moim zdaniem - z hełmu zaopatrzonego w podkładkę, z szarooliwkowej wełnianej koszuli i spodni zwężających się ku dołowi oraz z butów. Kiedy na jesieni robi się zimno, materiał, z którego zrobione są spodnie i koszule, powinien ważyć 26 do 30 uncji. Równocześnie należy żołnierzowi wydać grubą bieliznę i skarpety (wszystko wełniane) oraz wełniany szalik długości

48 cali, który może nosić na szyi, czy też owijać nim sobie na noc głowę lub brzuch.

Przy temperaturze zero stopni lub poniżej żołnierz powinien jeszcze otrzymać płaszcz, będący odmianą nieprzemakalnego z podpinką, lecz bez pasa, zaopatrzony natomiast w wełniany mankiet, w którym żołnierz może chować ręce i swobodnie naciskać spust swej broni bez potrzeby ściągania rękawiczek.

Używanie celownika. Celownik z przeziernikiem nie nadaje się podczas wojny, ponieważ nie spełnia swego zadania w ciemności lub przy słabym świetle. Na stu zapytywanych oficerów znalazłem tylko trzech czy czterech, którzy widzieli żołnierza posługującego się w walce celownikiem. Dlatego też karabiny nasze powinny być zaopatrzone w dwa stałe celowniki - jeden na odległość stu, drugi 300

jardów. Sprawia to, że żołnierz będzie strzelać nisko i skoryguje fakt, że w gorączce walki celuje zbyt wysoko.

Pas karabinu. Ci sami oficerowie, których zapytywałem w sprawie celownika, poinformowali mnie, że nigdy nie widzieli żołnierzy używających pasów karabinu, z wyjątkiem dwóch strzelców wyborowych, którzy pomagali sobie nim przy strzelaniu. Z tego względu należałoby zrezygnować z ciężkiego i kosztownego skórzanego pasa i zastąpić go pasem z materiału, używanym tylko do noszenia karabinu.

Moździerze. Moździerze piechoty należy zaopatrzyć w urządzenie oświetlające do strzelania w nocy.

Znaki Czerwonego Krzyża. Ambulanse powinny być pomalowane całkowicie na biało z wielkimi znakami Czerwonego Krzyża na dachu, bokach, z tyłu i z przodu.

Personel służby sanitarnej przydzielony do jednostek frontowych powinien mieć krótkie białe pelerynki do pasa z dużym znakiem

Czerwonego Krzyża na plecach i na piersiach. Bezpośrednio w walce, kiedy biały kolor będzie łatwy do zauważenia z powietrza, pelerynkę trzeba odwrócić na drugą, szarooliwkową stronę z małym znakiem Czerwonego Krzyża.

Ataki lotnicze. Ponieważ znamy skutki naszych ataków lotniczych na nieprzyjacielskie środki łączności, koleje i szosy, musimy liczyć się z podobnymi nalotami na nasze linie komunikacyjne i zawczasu zastanowić się, w jaki sposób damy sobie radę w razie ich ograniczenia lub całkowitego zniszczenia.

Tam, gdzie to jest możliwe, trzeba żądać od lotnictwa, aby przerywało linie kolejowe daleko od miasta i to w trzech punktach, ponieważ przedostanie się do środkowego punktu 2 obu stron pociąga za sobą dużą zwłokę. Wymaga to również przerzucenia brygad naprawczych na dużych odległościach i zmusza je do pracy w miejscach, w których mogą być z większą łatwością zaatakowane z powietrza, ponieważ w otwartym terenie na ogół nie ma artylerii przeciwlotniczej.

Sprawozdania po walkach. Z chwilą rozpoczęcia operacji grupa oficerów z

oddziału rozpoznania i oddziału operacyjnego zaczyna zestawiać sprawozdanie według miesięcy kalendarzowych, tak że każdy miesiąc tworzy wyodrębnioną całość. Po zakończeniu wojny uzyskane w ten sposób dane można opracować według przeprowadzonych kampanii. Sprawozdanie musi zawierać kopie rozkazów, dyrektywy, mapy itp.

Ochrona pociągów. Pociągi towarowe wiozące racje żywnościowe, materiały pędne lub inne artykuły mające wartość sprzedażną na czarnym rynku muszą być strzeżone. Każdy, kto próbuje rabunku, powinien być zastrzelony, a wiadomość o tym opublikowana.

Straty w zabitych i rannych. Aby móc należycie ocenić skuteczność nieprzyjacielskiego ognia, trzeba mieć więcej niż dotychczas informacji dotyczących strat. W chwili obecnej znamy tylko liczbę strat oraz rodzaj ran żołnierzy, którzy dostają się do szpitala; ale nawet w tym wypadku nie wiemy, w jakiej części pola bitwy zostali ranni. Nie mamy pojęcia, jak i gdzie padli zabici.

Należałoby wydać instrukcję, której stosowanie przy zbieraniu rannych od razu pozwoliłoby ustalić, że żołnierz został trafiony w pobliżu takiego to, a takiego miejsca. Personel służby pogrzebowej powinien stwierdzić, jaki typ pocisku stał się przyczyną śmierci żołnierza. Nie potrzeba do tego żadnego doświadczenia medycznego. Każdy, kto widział kilka ran, potrafi odróżnić ranę zadaną lekką bronią piechoty od rany spowodowanej odłamkiem. Tego rodzaju informacje powinny być rejestrowane. Lokalizację każdego z tych rodzajów ran można zapewnić wydając personelowi służby sanitarnej i pogrzebowej szkice terenu. Jeśli poznamy przyczyny naszych strat oraz miejsca, gdzie zostały one zadane, będziemy mogli przedsięwziąć kroki dla ich uniknięcia. Oto cel zbierania tych informacji.

Osłona z góry. Ponieważ istnieje pewność, że w przyszłej wojnie nieprzyjaciel będzie używał pocisków z zapalnikiem zbliżeniowym, musimy rozważyć konieczność zaopatrzenia wszelkich rodzajów broni zmechanizowanej, łącznie z działami artylerii, w osłonę z góry.

Uzupełnienia. Jeżeli normalna dywizja piechoty straci 4000 ludzi, jej wartość

zaczepna będzie równa zeru, ponieważ 92 procent tej liczby to strzelcy, a w dywizji jest strzelców mniej niż 4000. To samo, w nieco mniejszym stopniu, dotyczy dywizji pancерnej. Z tego względu każda dywizja musi mieć swój własny organiczny batalion uzupełnień. W dywizji piechoty w skład batalionu uzupełnień powinno wchodzić 15 procent liczby strzelców dywizji oraz 5 procent wszystkich innych żołnierzy łącznie z oficerami poniżej stopnia majora. W batalionie tym powinna się znajdować jedna kompania dla każdego pułku piechoty oraz jedna kompania dla wszystkich innych jednostek.

Analogiczny oddział dywizji pancерnej powinien obejmować 10 procent liczby strzelców piechoty zmechanizowanej i 10 procent innych, łącznie z oficerami poniżej stopnia majora.

W trakcie kampanii może się przytrafić, że na skutek powrotu rannych batalion uzupełnień przekroczy zalecony procent, ale jeden lub dwa dni walki niezmiennie doprowadzają do stanu normalnego.

Niezwykle ważną rzeczą dla morale żołnierzy jest to, aby powracali oni do swych starych jednostek nie tracąc stopnia.

Amerykańska pomysłowość. Amerykanie są w dziedzinie zmechanizowania przodującą rasą na świecie. Ameryka, jako państwo, wykazuje najwyższą zdolność masowej produkcji maszyn. Z tego względu wypadałoby, abyśmy wynajdywali metody prowadzenia wojny wykorzystując naszą wrodzoną wyższość. Musimy prowadzić wojnę stosując maszyny na ziemi i w powietrzu do maksymalnych granic naszych możliwości, zwłaszcza że trzeba się liczyć z tym, iż dwie rasy, przeciwko którym, być może, przyjdzie nam walczyć, są miernie uzdolnione pod względem technicznym, mają natomiast obfite zasoby ludzkie. My również mamy obfitość ludzi, lecz przedstawiają oni zbyt wielką wartość, aby nimi szafować.

Lojalność. Straszliwie dużo gada się o lojalności od dołu do góry.

Lojalność od góry do dołu jest jeszcze bardziej potrzebna, lecz czuje się ją o wiele mniej.

Kończę te uwagi i smutek mnie ogarnia, gdy przypomnę sobie, że kiedy ktoś

jako tako opanował już sztukę dowodzenia, konieczność stosowania jej na ogół wygasa bądź na skutek zakończenia wojny, bądź ze względu na podeszły wiek dowódcy.

Rozdział 2

Nie jem darmo chleba

Obowiązki oficera są zupełnie analogiczne do obowiązków policjanta lub strażaka. Im lepiej spełnia on swe codzienne zadania, tym rzadziej musi przystępować do bezpośredniej akcji.

Patrząc wstecz na moją raczej długą karierę wojskową sam się dziwię, w jak niewielu wypadkach zarabiałem, że tak powiem, na swój kawałek chleba. Być może jednak to, że tak rzadko musiałem podejmować drastyczne posunięcia, ukazuje właśnie, iż spełniałem swój obowiązek.

Następujące epizody utkwily w mej pamięci jako okazje, w których moja osobista interwencja miała pewną wartość.

I

Uczniowie Akademii Wojskowej pozwalali sobie czasem wobec oficerów na wątpliwej wartości superkrytyczne wystąpienia, znane pod nazwą „metody milczenia”. Stosuje się ją w chwili, kiedy oficer, któremu słuchacze zarzucają niesłuszne postępowanie, wchodzi do jadalni. Wszyscy uczniowie stają na baczność i dopóki oficer znajduje się wśród nich, nie ruszają się i nic nie mówią. Zawsze byłem temu przeciwny, uważałem bowiem, że graniczy to z buntem.

Kiedyś - byłem wówczas dowódcą batalionu - prowadziłem swój batalion na *lunch*. Do jadalni wszedł oficer służbowy i natychmiast spostrzegłem, że szykuje się „milczące” wystąpienie.

Miałem wrażenie, że uczniowie są niesprawiedliwi w stosunku do tego

oficera, a w każdym razie byłem przeciwnikiem tego rodzaju wystąpień. Postawiłem cały batalion na baczność, po czym poprowadziłem go z powrotem bez *lunchu*. Oficer, człowiek dość młody i niedoświadczony, skrytykował mnie za to. Musiałem mu dopiero wytłumaczyć, dlaczego tak postąpiłem.

II

Latem 1914 roku doszło w Fort Riley (Kansas) do następującego wydarzenia. Pozostałem akurat jako jedyny oficer na służbie, kiedy jeden z czarnych żołnierzy został oskarżony o zgwałcenie białej dziewczyny w sąsiednim miasteczku. Doszły nas pogłoski, że mieszkańcy zamierzają go zlinczować. Jestem, oczywiście, przeciwnikiem gwałcenia dziewcząt, niemniej jednak uważałem, że moim obowiązkiem oficera jest niedopuszczenie do linczu nad żołnierzem armii Stanów Zjednoczonych. Toteż poinformowałem czołowych obywateli miasta, że jeśli będą usiłowali tego dokonać, to tylko po moim trupie. W rezultacie żołnierz nie został zlinczowany, a później okazało się, iż był niewinny.

III

Podczas incydentów granicznych w 1916 roku pełniłem służbę na czele dwudziestoosobowego patrolu w Hot Wells (Teksas). Zadanie moje polegało na obronie przed atakami villasistów* około czterdziestomilowego odcinka linii kolejowej „Southern Pacific”, na której kursowały pociągi carranzistów**. Hot Wells znajdowało się w centrum mojego odcinka. Posłałem sierżanta z połową mego patrolu na zachód, z pozostałą częścią udałem się na wschód, uprzednio telefonicznie zawiadomiwszy dowódcę 13 pułku kawalerii, że przejmuję ochronę odcinka do pewnego mostu włącznie. Kiedy w ciemnościach zbliżyliśmy się do niego, powrócił szperacz meldując, że na moście słyszał głosy i że był to język hiszpański. Wywnioskowałem z tego, że villasisci minują most.

* Zwolennicy przywódcy rewolucjonistów Villa, walczącego w Meksyku z popieranym w tym czasie przez rząd Stanów Zjednoczonych Carranzą.

** Zwolennicy walczącego o władzę w Meksyku przywódcy Carranza.

Zawsze uważałem, że zaskakujący atak jest słusznym posunięciem.

Toteż uszykowałem całą grupę do uderzenia i dałem komendę: „Gotój pistolety, naprzód!” Ale akurat kiedy weszliśmy w cień mostu, natknęliśmy się na płot z drutu kolczastego i musieliśmy się zatrzymać.

Równocześnie kilka karabinów wysunęło się ponad górną krawędź mostu. Klnąc jak najęty zawołałem: „Kto tam?” i z wielką ulgą usłyszałem odpowiedź: „Patrol 13 pułku kawalerii”. Patrol ten nie znalazł mostu, przy którym powinien był się zatrzymać, i włął do mojej „parafii”.

Przykład ten nauczył mnie, jaką wartość ma trzymanie się planu.

IV

Podczas operacji w ramach amerykańskiej ekspedycji karnej w 1916-1917 roku w Meksyku generał Pershing rozmieścił swe wysunięte stanowisko dowodzenia w miejscowości El Cobre. Znajdowali się na nim - oprócz generała - major Ryan, ja oraz czterej żołnierze. Kiedyś późnym wieczorem generał Pershing dyktował majorowi Ryanowi rozkaz, który miałem zanieść do szwadronu 13 pułku kawalerii w Saca Grandę. Zgodnie z tym rozkazem szwadron miał udać się do miejsca w pobliżu rancza Providencia i przeszukać góry na zachód od rancza. Generał Pershing, pisząc rozkaz, spoglądał na góry po zachodniej stronie, byłem więc głęboko przekonany, że o nie właśnie chodzi.

W celu doręczenia rozkazu musiałem jechać około półtorej godziny rozklekotanym fordem z zapalonymi reflektorami poprzez okolicę pozbawioną dróg, ale pełną villasistów. Potem sprokurowałem sobie konia. Pogoda była straszna: deszcz, grad, śnieg i gołoledź. Wreszcie po całonocnej podróży dotarłem do szwadronu. Kiedy przybyliśmy do Providencji, major zebrał swych kapitanów i zaczął wydawać rozkazy do przeszukania gór na zachód od Providencji. Tymczasem Providencia leży w dolinie otoczonej górami z obu stron, a stanowisko dowodzenia generała Pershinga znajdowało się po wschodniej stronie gór leżących na wschód od

Providencji. Z tego względu powiedziałem dowódcy szwadronu, że ma przeszukać góry na wschód od niego.

Pokazał mi na to pisemny rozkaz i powiedział: „Chce pan, abym naruszył pisemny rozkaz!” „Tak” - odpowiedziałem. Rzucił w moją stronę kilka mało pochlebnych uwag, ale oświadczył, że wykona to, co kazałem. Cały dzień prowadziliśmy bezskuteczne poszukiwania i wreszcie powróciliśmy przez góry na stanowisko dowodzenia generała Pershinga.

Major posłał po mnie i razem pojechaliśmy do generała. Tutaj major oświadczył, że „ten młody, taki to a taki, spowodował, że nie spełniłem zadania”. Na to generał Pershing: „Niezależnie, co kazał zrobić porucznik Patton, miał pan przecież moje rozkazy”. Następnie zwrócił się do mnie: „Jaki dał pan rozkaz?” Powiedziałem mu, co zrobiłem. „Miał pan całkowitą słuszność” - stwierdził generał Pershing.

W owym czasie różnica między podporucznikiem a majorem była znacznie większa niż dzisiaj między podporucznikiem a pełnym generałem, tak więc to, co uczyniłem, wymagało - moim zdaniem - wielkiej cywilnej odwagi, lecz dodało mi pewności siebie i było słuszne.

V

Wkrótce po opisanym wyżej wydarzeniu generał Pershing posłał mnie z wiadomością do generała Howze'a. Jediną informacją, jaką uzyskaliśmy o miejscu jego pobytu, było to, że przejeżdżał przez ranczo Providencia. Dotarłem tam samochodem akurat o zmroku i miałem szczęście, że spotkałem tam juczny tabor 7 pułku kawalerii.

Dowódca kolumny dał mi dwóch żołnierzy i trzy konie. Rozpocząłem poszukiwania generała Howze'a. Było jeszcze dostatecznie jasno, aby jechać śladami szwadronu. Nie ujechaliśmy daleko, kiedy napotkaliśmy patrol 10 pułku kawalerii, który ostrzegł, abym nie zapuszczał się dalej, bo lasy, jak zapewniał, pełne są villasistów. Nie zważałem jednak na to i wreszcie około północy dotarliśmy do

miejsca, gdzie kanion, którym jechałem, dzielił się na dwie części biegnące w różnych kierunkach. Trzeba się było na coś zdecydować. Rozejrzałem się dokoła i wydało mi się, że widzę słabe odbłaski łuny ognia na chmurach nad wschodnim kanionem. Pojechałem więc w tę stronę i spotkałem patrol 7 pułku kawalerii pod dowództwem generała Fecheta, wówczas majora, który nalegał, abym nie jechał dalej, ponieważ kanion jest pełen villasistów. Fechet nie wiedział, czy generał Howze tędy przejeżdżał, sądził jednak, że raczej nie. Niemniej jednak pojechaliśmy dalej i w końcu znaleźliśmy generała Howze'a.

Chociaż operacja ta nie była związana z rzeczywistym nie-bezpieczeństwem, to jednak obfitowała w wiele niespodzianek, o których nie opowiedziałem.

VI

Kiedyś, będąc instruktorem w Fort Riley, urządziłem u siebie w domu wieczór kawalerski dla słuchaczy drugiego roku studiów. Było oczywiście bardzo wesoło, ale nikt nie rozrabiał po pijanemu i nie zachowywał się nieodpowiednio. Następnego dnia zostałem wezwany do dowódcy, który napuszczony przez swoją żonę posłał po mnie i oświadczył, że według otrzymanych konkretnych informacji jeden z moich gości, porucznik, był pijany do nieprzytomności. Dowódca żądał, abym to potwierdził. Kiedy odmówiłem, powiedział: „Brakuje panu tylko półtora miesiąca do zakończenia służby tutaj. Jeśli nie da mi pan twierdzącej odpowiedzi, zwolnię pana natychmiast i zepsuję pańską poza tym doskonałą opinię służbową”. Skłamałem i oświadczyłem, że byłem zbyt pijany podczas przyjęcia, aby zauważyć, w jakim stanie znajdują się inni oficerowie. Dowódca nie podjął dalszych kroków w tej sprawie.

VII

Latem 1918 roku obserwowałem ćwiczenia przy dziale 37-mi-limetrowym prowadzone przez grupę żołnierzy 301 brygady czołgów znajdującej się pod moim dowództwem. Jeden pocisk z defektem eksplodował u wylotu lufy raniąc dwóch czy

trzech żołnierzy.

Następny pocisk eksplodował w komorze zamkowej urywając głowę kanonierowi. Żołnierze nie chcieli oddać następnego strzału, wobec czego ja, jako jedyny obecny przy tym starszy oficer, musiałem to zrobić. Oddałem trzy strzały bez wypadku. To przywróciło zaufanie żołnierzy do broni. Muszę przyznać, że nigdy w życiu nie naciskałem na spust z większą niechęcią.

VIII

Podczas ofensywy w rejonie Moza, Argony załogi czołgów kompanii kapitana Matta Englisha, wchodzącej w skład 301 brygady, dostały się podczas przekopywania przejścia przez niemieckie okopy pod bezpośredni ogień karabinów maszynowych z odległości około 300 jardów. Żołnierze ukryli się i porzucili pracę, w celu więc przywrócenia ducha kapitan English i ja stanęliśmy na samym wierzchu przedpiersia. To skłoniło żołnierzy do ponownego podjęcia pracy. I dziwne: kilku żołnierzy zostało trafionych, a nam nic się nie stało. Kiedy przeprowadziliśmy przez przekopane przejście pięć czołgów, ruszyły one szybko w kierunku niemieckich karabinów maszynowych, które przerwały ogień. Udałem się pieszo za czołgami i minąłem na przeciwległym zboczu wzgórza, ostrzeliwanym niezwykle silnym dalekim ogniem karabinów maszynowych i artylerii, około trzystu piechurów w stanie całkowitej dezorganizacji. Niesłychanie ważne było, aby piechota posuwała się za czołgami w celu wykorzystania przełamania. Dałem im rozkaz przesuwania się naprzód, ale bezskutecznie. Wezwałem wobec tego ochotników. Zgłosiło się sześciu, łącznie z moim ordynansem, Josephem Angelo, który zgodził się towarzyszyć mi. Ruszyliśmy naprzód, a efekt był taki, że reszta przestała się cofać. W akcji tej czterech ochotników zostało zabitych, a ja byłem ranny. Kiedy podeszło więcej czołgów, piechota ruszyła za nimi i operacja skończyła się sukcesem. Otrzymałem za te dwa czyny odznaczenia *Distinguished Service Cross*.

IX

Kiedy zostałem ranny pod St. Mihiel, leżałem około godziny, silnie krwawiąc, w leju po pocisku, w odległości około 30 jardów od niemieckich linii. W tym czasie byliśmy bez przerwy ostrzeliwani ogniem karabinów maszynowych i moździerzy, zresztą bezskutecznie.

Ponieważ jeszcze nigdy nie byłem ranny, wydawało mi się, że stan mój jest bardzo ciężki, a właściwie myślałem, iż umrę.

Pomimo to wbrew zaleceniu lekarza nalegałem, aby mnie zawieziono do sztabu 35 dywizji, którą wtedy wspierałem. Chciałem, zanim zabiorą mnie do szpitala, złożyć dokładne sprawozdanie z sytuacji na froncie, jak dalece ją wtedy znałem. Okazało się, że rana nie była specjalnie ciężka, ale znów napięcie nerwowe, które jest również silne jak napięcie fizyczne, odegrało swoją rolę.

X

9 listopada 1942 roku rano udałem się w towarzystwie mego adiutanta, porucznika Stillera, na plażę pod Fedhałą. Sytuacja była tam bardzo zła. Łodzi po wylądowaniu nie odpychano od brzegu. Na plażę padały pociski, a francuscy lotnicy ostrzeliwali ją z lotu koszącego.

Chociaż za każdym razem chybili o dużą odległość, nasi żołnierze szukali ukrycia i opóźniali wylądunek, zwłaszcza amunicji, która była nam nieodzownie potrzebna ze względu na to, że nie dalej niż 1500 jardów na południe prowadziliśmy poważne walki.

Wydaje mi się, iż tym, że pozostałem na plaży osobiście pomagając odpychać łodzie od brzegu oraz że nie kryłem się, kiedy nad głowami przelatywały nam nieprzyjacielskie samoloty, znacznie przyczyniłem się do uspokojenia nerwów żołnierzy oraz do sukcesu lądowania pierwszego rzutu. Pozostawałem na tej plaży około osiemnastu godzin, przez cały czas przemoczony do suchej nitki. Powiadają, że dowódcy armii nie powinni stosować takich praktyk, lecz, moim zdaniem, dowódca armii ma robić wszystko, co jest konieczne, aby wykonać swe zadanie, i że około 80 procent tego zadania polega na podnoszeniu morale swych żołnierzy.

XI

11 listopada 1942 roku o godzinie 2.30 nad ranem obudził mnie pułkownik Harkins wiadomością o przybyciu z Rabatu francuskiego oficera z rozkazem nakazującym Francuzom w Casablance złożenie broni. Daliśmy temu oficerowi eskortę do Casablanki. Wyłoniło się przy tym pytanie, czy powinienem odwołać natarcie, które miało się rozpocząć bombardowaniem lotniczym o godzinie 7.00 tego samego ranka. Wielu doskonałych oficerów doradzało mi odwołanie go. Ja jednak byłem innego zdania, sądziłem, że jeśli utrzymam nacisk, to niewątpliwie zmusimy Francuzów do poddania się. Gdybyśmy natomiast wykazali chęć dyskusowania z nimi, mogliby nie złożyć broni, a ponieważ dwukrotnie przewyższali nas liczebnie, czas miał ogromne znaczenie. Dałem więc rozkaz przeprowadzenia natarcia. Następnego ranka, kiedy o godzinie 6.45 Casablanca wyraziła chęć poddania się, przeżyliśmy bardzo ciężkie osiem minut nadając wiadomość radiową samolotom, które miały rozpocząć bombardowanie o godzinie 7.00, oraz marynarce wojennej, mającej ostrzeliwać Casablankę od godziny 7.16. Pozostała zaledwie minuta i piętnaście sekund do godziny 7.00, kiedy otrzymaliśmy od samolotów potwierdzenie odbioru naszego radiogramu.

XII

11 listopada 1942 roku o godzinie 13.30 do hotelu „Miramar” w Fedhali przybyli z oficerami swych sztabów admirał Michelier, francuski naczelny dowódca w Afryce Zachodniej, oraz generał Nogues, rezydent generalny, aby się poddać. Kiedy opuszczałem Waszyngton, zaopatrzone mnie w dwa komplety warunków kapitulacyjnych, jedne łagodniejsze od drugich. Podczas podróży kilkakrotnie je, oczywiście, przeczytałem, ale na skutek braku znajomości historii nie zdawałem sobie do czasu pojawienia się Francuzów sprawy, że warunki te sporządzone były dla Algieru stanowiącego francuski departament, podczas gdy Maroko jest protektorem, gdzie jedynie prestiż armii francuskiej utrzymuje Arabów w szachu.

Wobec tego faktu było dla mnie jasne, że ani jeden, ani drugi komplet warunków się nie nadawał.

Sytuacja komplikowała się jeszcze bardziej przez to, że byłem absolutnie pozbawiony łączności z generałem Eisenhowerem i nie miałem pojęcia, jak rozwijają się inne działania w Afryce. Musiałem podjąć decyzję, a co więcej musiałem utrzymać Maroko jako bramę wejściową Amerykanów na kontynent afrykański, a bramą taką Maroko nie stałoby się, gdyby ogarnęło je powstanie Arabów. Stąd wniosek, że musiałem utrzymać prestiż francuskiej armii.

Wstałem i powiedziałem moją niezbyt dobrą francuszczyzną, że jestem byłym uczniem francuskiej szkoły kawalerii, że dwa lata służyłem wspólnie z Francuzami podczas pierwszej wojny światowej i że bardzo szanuję oraz wierzę w słowo honoru oficera francuskiego, gdyby więc obecni tu francuscy oficerowie zechcieli dać mi słowo honoru, iż nie będą strzelać do amerykańskich żołnierzy i amerykańskich okrętów, będą mogli zatrzymać broń, obsadzić załogami swe nadbrzeżne forty i pod każdym względem, jak poprzednio, nadal spełniać swe obowiązki... ale pod moimi rozkazami.

Nigdy nie miałem najmniejszego powodu do pożałowania tej decyzji. Gdybym był postąpił inaczej, jestem przekonany, że przy-najmniej 60 000 żołnierzy amerykańskich musiałyby okupować Maroko, co uniemożliwiłoby nam maksymalne ich wykorzystanie i wpłynęłoby na zmniejszenie naszych i tak niedostatecznych sił.

XIII

5 marca 1943 roku około godziny 10.00 generał Walter B. Smith, szef sztabu generała Eisenhowera, zawiadomił mnie telefonicznie, że szóstego rano mam się stawić samolotem na lotnisku „Maison Blanche” w Algierze; mają mi towarzyszyć szef sztabu oraz dwaj lub trzej oficerowie sztabu przygotowani do długotrwałej służby polowej.

Nie mogłem zabrać nikogo z normalnego personelu mojego sztabu, ponieważ wszyscy oficerowie byli potrzebni przy opracowywaniu planu operacji sycylijskiej.

Zabrałem ze sobą dwóch adiutantów, kapitana Jensona i porucznika Stillera, mego ordynansa, sierżanta Meeksa, generała Gaffeya z 2 dywizji pancernej w charakterze szefa sztabu, pułkownika Kenta Lamberta, szefa mojego oddziału operacyjnego, którego zastąpił Maddox, oraz pułkownika Kocha, szefa mojego oddziału rozpoznania.

Przybyliśmy na lotnisko „Maison Blanche” 6 marca tuż po południu.

Oczekiwali mnie tam generałowie Eisenhower i Smith. Generał Smith poinformował mnie, że generał Fredendall zostanie zdjęty ze stanowiska, mam więc udać się do jego sztabu i przejąć dowództwo 2 korpusu; korpus ten ma rozpocząć 14 marca natarcie, do którego plany zostały już opracowane i zatwierdzone. Na moje pytanie, jakie otrzymam upoważnienie do zdjęcia generała Fredendalla ze stanowiska, generał Eisenhower odpowiedział, że rozmawiał z nim telefonicznie, następnie zaś na kawałku papieru napisał odręcznie notatkę do niego, że ma pozostać ze mną do czasu, aż obejmę jego stanowisko.

Z Algieru poleciliśmy do Konstantyny, gdzie spędziłem noc i poznałem generała Alexandra, dowódcę grupy armii, do której przydzielony był 2 korpus. Poinformował mnie on, że po 10 marca 2 korpus wyjęty zostanie spod dowództwa brytyjskiego i będzie traktowany jak oddzielna armia, chociaż zatrzyma nazwę korpusu.

Siódmego wczesnym rankiem poleciałem do Tebessy i około godziny 9.00 rano przybyłem do sztabu 2 korpusu. Większość oficerów zastałem w łóżku. Sytuacja w tym korpusie była wyraźnie bardzo zła.

Trzy z jego czterech dywizji po otrzymanych cieżach cierpiały na kompleks niższości. Pozostałe dywizje miały bardzo niewielkie doświadczenie bojowe i wyróżniały się jedynie swą niewiedzą.

Dyscyplina w ogóle nie istniała i każdy oficer sztabu wydawał bezpośrednie rozkazy wszystkim, komu się dało, i to do tego stopnia, że, na przykład, szef oddziału operacyjnego mógł rozkazać dowództwu dywizji, aby do takiego to a takiego miejsca wysłało wzmocniony pluton.

W okresie od rana 7 marca do późnego popołudnia 13 marca przemawiałem osobiście do każdego batalionu we wszystkich czterech dywizjach i przywróciłem dyscyplinę. To był ciężki kawałek roboty - chyba najcięższy, jaki kiedykolwiek podjąłem. Niemniej jednak mieliśmy szczęście i w naszym pierwszym natarciu 14 marca na Gafse odnieśliśmy całkowite zwycięstwo. To naprawiło wszystko zło wyływające z braku zaufania i od tego czasu 2 korpus zawsze wspaniale walczył.

XIV

Podczas kampanii tunezyjskiej znajdowaliśmy się pod ścisłą kuratelą Brytyjczyków; w moim sztabie przebywał brygadier brytyjski. Gdzieś około początku drugiego tygodnia kwietnia robiłem rozpaczliwe wysiłki, aby zdobyć górę Dżebel Berda. Tego właśnie wieczoru po kolacji przybył do mego sztabu generał Eddy, dowódca 9 dywizji, która prowadziła natarcie, i w obecności brytyjskiego brygadiera oświadczył, że spełnił wprawdzie mój rozkaz kontynuowania natarcia, uważa jednak je za beznadziejne, ponieważ zaangażowane w nim pułki piechoty poniosły już straty dochodzące do 20 procent.

Stałem wobec konieczności podjęcia decyzji: albo kontynuować beznadziejne natarcie, albo - godząc się na przerwanie go - stracić twarz w oczach Brytyjczyków i sprzeniewierzyć się własnym zasadom prowadzenia wojny. Uważałem jednak, że w tych okolicznościach nie miałem prawa żądać dalszych ofiar. Kazałem więc generałowi Eddy'emu przerwać natarcie. Wydaje mi się, że była to jedna z najcięższych decyzji w moim życiu.

Na szczęście następnego dnia 1 dywizja, znajdująca się z drugiej strony doliny, zdobyła punkt obserwacyjny, skąd mogliśmy prowadzić bardzo skuteczny masowy ogień artylerii na tę część góry, którą próbowaliśmy wziąć szturmem. Skierowaliśmy na ten cel wszystkie działa korpusu i dwóch dywizji i równo o świcie prowadząc szybki ogień oddaliśmy po 25 strzałów na działo pociskami z białym fosforem, zamierzając w ten sposób „przekonać” nieprzyjaciela, iż rozpoczęliśmy atak i licząc, że schowa się on w okopach. Po odczekaniu dziesięciu minut znów

oddaliśmy 25 pocisków odłamkowo-burzących na działo. W rezultacie tej akcji zdobyliśmy pozycję bez strat z naszej strony.

XV

10 lipca 1943 roku wczesnym rankiem generał Gay, pułkownik

Odom, kapitan Stiller i ja wylądowaliśmy w Geli na Sycylii. Plaża, na której odbywało się lądowanie, była ostrzeliwana, ale większość pocisków padała około 25 stóp za plażą w wodę, gdzie wyrządzały niewiele szkody. Na plaży panowało wielkie zamieszanie, nikt nic nie robił. Przez pewien czas spacerowałem po plaży w towarzystwie mego sztabu tam i z powrotem; ten widok dodał ludziom odwagi, zwłaszcza gdy zobaczyli, że nie szukamy ukrycia przed niemieckimi samolotami, które przelatywały nad plażą i ostrzeliwały ją z broni pokładowej.

Później wkroczyliśmy do Geli i pozostaliśmy tam przez pewien czas pod bardzo silnym ogniem artylerii i moździerzy. Z lewej strony widzieliśmy brygadę włoskiej piechoty atakującą naszą bardzo cienką linią dwóch kompanii *rangersów*, z prawej zaś - dwanaście czołgów, które włamały się w nasze linie i znajdowały się w odległości niespełna 400 jardów od plaży.

Chcąc znaleźć generała Terry'ego Allena, trzeba było przejechać drogę biegnącą między tymi czołgami a 1 dywizją. Było to przedsięwzięcie nieco ryzykowne, ponieważ jechaliśmy między dwiema armiami prowadzącymi ze sobą prawdziwą bitwę, jako że Niemcy rzucili do kontrataku przeciwko nam jakieś sześćdziesiąt czołgów. Niemniej jednak znaleźliśmy Allena i uzgodniliśmy plany kontynuowania natarcia następnego ranka. Zdarzenie to przypominam sobie tak żywo dlatego, że podczas naszego spotkania przez cały czas w pobliżu padały pociski, co sprawiło, że była to chyba jedna z najkrótszych konferencji sztabu, jaką znały dzieje. Za czyn ten dodano mi do mego *Distinguished Service Cross* Liście Dębowe, moim zdaniem, zupełnie niezasłużenie, jako że spełniłem tylko swój obowiązek, a sytuacja nie była tak strasznie niebezpieczna, chociaż w pewnym momencie w odległości kilku stóp od generała Gaya i ode mnie wybuchł pocisk, a

potem tuż za znajdującą się przed nami drogą spadła bomba.

XVI

13 lipca 1943 roku wieczorem uważałem, że kontratak niemiecki w dniach 11 i 12 lipca jest ostatnim większym działaniem zaczepnym, do jakiego zdolni są Niemcy. W tym przewidywaniu zrewidowałem swe plany dalszych operacji na Sycylii. Gdybym był usłuchał rad mego strachu lub uwierzył meldunkom szefa oddziału rozpoznania, kampania trwałaby dłużej i nie byłaby tak pomyślna. Podjęcie takiej decyzji wydaje się w opowiadaniu łatwe, ale - moim zdaniem - jest to rzecz dość trudna.

XVII

14 lipca otrzymałem od generała Alexandra telegram, że mam zająć stanowiska obronne w pobliżu Caltanissetty, aby osłaniać z lewej strony tyły brytyjskiej 8 armii. Ścisłe wykonanie tego rozkazu byłoby nielojalnością wobec armii amerykańskiej. Z pomocą generała Keyesa, generała Wedemeyera i generała Gaya opracowałem projekt rozkazu przeprowadzenia natarcia oskrzydającego na Palermo przez Agrigento i Castelvetro.

W towarzystwie generała Wedemeyera poleciałem następnie do Afryki i przedstawiłem ten rozkaz generałowi Alexandrowi.

Stwierdziłem przy tym, że jestem przeświadczony, iż to właśnie miał on na myśli, a nie pozostawienie mnie w obronie. Poprosiłem go, aby zaparafował ten rozkaz. Uczynił to, lecz zaznaczył, że nie powinienem nacierać na Agrigento, jeśli natarciu nie będzie towarzyszyło rozpoznanie walką. Rozpoznanie walką wykonałem wykorzystując wszystkie oddziały, którymi dysponowałem, a mianowicie 3 dywizję, część 82 dywizji powietrznodesantowej, dwa bataliony *rangersów* oraz związek taktyczny 2 dywizji pancerniej. Gdyby mi się to nie udało, zostałbym zdjęty ze stanowiska. Palermo zajęliśmy 22 lipca.

XVIII

W czasie posuwania się na Mesynę drogą północną na Sycylii pomyślnie przeprowadziliśmy jedną okrążającą operację desantowo-morską i byliśmy w trakcie przeprowadzania drugiej, kiedy wkrótce po kolacji zadzwonił do mnie generał Keyes, przebywający w 3 dywizji, i oznajmił mi, że generał Bradley, dowódca 2 korpusu, w którego skład wchodziła 3 dywizja, oraz generał Truscott, dowódca 3 dywizji, uważają, iż ta druga operacja desantowo-morska jest zbyt niebezpieczna i dlatego proszą o zezwolenie jej odroczenia.

Powiedziałem generałowi Keyesowi, aby im przekazał, iż operacji nie odroczę i że natychmiast do nich przybędę.

Zabrałem ze sobą generała Gaya i pozostawiłem go na plaży, z której miały wyruszyć oddziały desantowe, polecając mu dopilnować, aby rzeczywiście wyruszyły. Sam udałem się do sztabu 3 dywizji, niezbyt silnie ostrzeliwanego przez nieprzyjaciela, gdzie zastałem generała Truscotta. Był to bardzo energiczny oficer, lecz w tej chwili tak nieludzko zmęczony, że z góry z całą pewnością zakładał, iż operacja się nie uda. Kazałem mu ją przeprowadzić zaznaczając, że w razie powodzenia będzie mógł zasługę za nią całkowicie przypisać sobie, w razie zaś fiaska, ja biorę na siebie winę. Następnie zatelefonowałem do generała Bradleya i powtórzyłem mu to samo. Obu oświadczyłem, że mając do nich kompletne zaufanie wracam do swego sztabu, pozostanie bowiem u nich równałoby się wotum nieufności.

Noc spędziłem pełen niepokoju, zwłaszcza kiedy nieprzyjaciel zaczął nas ostrzeliwać, zresztą bezskutecznie. Zaraz po rannej pobudce oficer służbowy, pułkownik Harkins, zameldował mi, że operacja uwieńczona została całkowitym powodzeniem.

Nielatwą rzeczą było wydanie rozkazu dwóm oficerom, cieszącym się moim dużym zaufaniem, aby przeprowadzili operację, której żaden z nich nie uważał za możliwą.

Podczas natarcia na Troinę pojechałem do sztabu generała Bradleya, który kierował tą operacją. Towarzyszył mi generał Lucas.

Tuż przed przybyciem tam zauważyłem w dolinie szpital polowy, zatrzymałem się więc na inspekcję. W szpitalu znajdowało się około 350 ciężko rannych żołnierzy. Cierpienia swoje znosili po bohatersku i żywo interesowali się losami naszego natarcia.

Zamierzałem już opuścić szpital, kiedy spostrzegłem jakiegoś żołnierza siedzącego na skrzynce obok punktu opatrunkowego.

Zatrzymałem się i zapytałem „Co z tobą, chłopcze?” „Nic - odpowiedział - po prostu nie mogę tego znieść”. Zapytałem, co ma na myśli. „Po prostu nie mogę znieść, kiedy do mnie strzelają” - powtórzył. „Aha, to znaczy, że przyszedłeś tu, aby symulować?”

Żołnierz wybuchnął płaczem. Od razu zrozumiałem, że jest to przypadek hysterii, uderzyłem go więc rękawiczką po twarzy, kazałem mu wstać, zabierać się z powrotem do jednostki i wykazać, że jest mężczyzną, co też uczynił. Faktycznie wtedy samowolnie oddalił się z oddziału.

Jestem głęboko przeświadczony, że w tym wypadku postąpiłem słusznie. Gdyby inni oficerowie mieli odwagę i postępowali podobnie, to haniebne przypadki „urazu psychicznego”, mającego osłaniać tchórzostwo, zostałyby zredukowane do minimum.

XX

28 lipca 1944 roku generał Bradley poinformował mnie, że 3 armia będzie gotowa do działań 1 sierpnia w południe, tymczasem zaś miałem objąć kontrolę nad 8 i 15 korpusem, co nie było oficjalnie związane z operacją. Dwudziestego dziewiątego po południu spotkałem na południe od Coutances stojącą na drodze dywizję pancerną; dowództwo dywizji badało na mapie możliwość przeprawienia się przez rzekę Sienne w celu posuwania się drogą nadbrzeżną w kierunku

Granville. Rzuciłem okiem na mapę i stwierdziłem, że rzeka znajduje się w odległości kilku mil, udałem się więc tam i przeprowadziłem rozpoznanie. Okazało się, że głębokość jej wynosi zaledwie około dwóch stóp i, jak dalece mogłem zauważyć, bronił jej jeden karabin maszynowy, który strzelając do mnie haniebnie spudłował. Uzbrojony w te informacje, powróciłem do dowódcy dywizji i zapytałem, dlaczego nie przeprowia się przez rzekę. Odpowiedział, że nie wie, czy ma nastąpić przyływ, czy odpływ, poza tym, jak mu wiadomo, rzeka jest silnie broniona. Nie dobierając słów, powiedziałem mu co zrobiłem, i kazałem mu natychmiast ruszać, co też uczynił. Od tej pory dywizja ta stała się jedną z najsmielszych w 3 armii, ponieważ jednak wtedy po raz pierwszy szła do walki, potrzebny jej był właśnie tego rodzaju kopniak.

XXI

31 lipca 1944 roku po kolacji generał Gaffey, pułkownik Harkins i ja pojechaliśmy do sztabu 8 korpusu. Zawiadomiłem generała Middletona, który dowodził tym korpusem, że rano obejmę dowództwo. Middleton oświadczył, że rad jest z mego przybycia, ponieważ osiągnął swój przedmiot natarcia, którym była rzeka Selune.

Zapytałem, czy przeprowił się na drugi brzeg. „Nie” - odrzekł.

Powiedziałem mu, że wiele kampanii w dziejach zostało przegranych tylko przez to, iż zatrzymano się po złej stronie rzeki, i kazałem mu się natychmiast przeprowić. Middleton odparł, że most poniżej Avranches jest zniszczony. Podczas gdy omawialiśmy sposoby i środki przeprowienia się na drugi brzeg, wpłynął telefoniczny meldunek, że most jest wprawdzie uszkodzony, ale nadaje się do użytku, oraz że 4 dywizja pancerna zdobyła na wschód od Avranches tamę, którą oddziały mogą się posuwać. Wydałem rozkaz, aby 8 korpus zaczął się przeprowiać jeszcze tej nocy, co też uczynił. Opowiadając to wydarzenie, nie mam zamiaru krytykować generała Middletona, doskonałego żołnierza. Wskazuje ono jednak, że w krytycznym momencie takie lekkie popchnięcie jest czasem pożyteczne. Gdybyśmy

tej nocy nie zdobyli przyczółka, cała nasza operacja byłaby zagrożona.

XXII

Przejście 3 armii przez korytarz pod Avranches było niezmiernie trudną operacją. Do Avranches dochodziły dwie drogi, a tylko jedna wychodziła z miasta przez most. Przerzucaliśmy przez ten korytarz dwie dywizje piechoty i dwie dywizje pancerne w ciągu niespełna dwudziestu czterech godzin. Nie mieliśmy żadnego planu, sporządzenie go bowiem było niemożliwe. W krytycznych miejscach postawiłem po prostu dowódców korpusów i dowódców dywizji, którzy przepuszczali jednostki w miarę ich przybywania. To była niebezpieczna operacja, ponieważ oddziały na przestrzeni wielu mil były stłoczone, nie mieliśmy jednak innego sposobu, aby przeprowadzić manewr z konieczną szybkością. Dokonaliśmy go pomyślnie dzięki energii naszych generałów, zwłaszcza Middletona, Wooda, Haislipa, Gaffeya i Gaya, dzięki wspaniałym zdolnościom sztabu 3 armii do improwizacji w nagłych sytuacjach oraz dzięki pomocy bożej.

XXIII

W czasie natarcia 3 armii od Avranches do Mozeli zdarzały się dość często wypadki, kiedy potrzebna była duża siła perswazji, aby pozwolono 3 armii posuwać się naprzód bez zatrzymania, i naturalnie w chwilach, gdy nie dawało się osiągnąć błyskotliwego zwycięstwa, trzeba było podejmować poważne ryzyko.

Jednym z większych niebezpieczeństw, które nam groziło, było pozostawienie prawego skrzydła 3 armii od St. Nazaire do punktu w pobliżu Troyes bez najmniejszej osłony. Decyzję tę podjąłem będąc przekonany, że chociaż Niemcy dysponują jeszcze dużymi siłami, to jednak brak im dostatecznej ruchliwości, aby uderzać szybko; poza tym miałem całkowite zaufanie, że zawsze skutecznie działające 19 zgrupowanie lotnictwa taktycznego wykryje każdą grupę nieprzyjacielską dość silną, aby nam wyrządzić szkodę, i będzie w stanie zatrzymać tak długo, aż nadejdą o wiele bardziej ruchliwe wojska amerykańskie. To, że decyzja

moja była słuszna, potwierdziły wyniki.

XXIV

Okolo 5 września wyraźnie już widzieliśmy, że nasze zapasy materiałów pędnych są na wyczerpaniu. Wydałem rozkaz obu korpusom - 20 i 12 - aby nadal posuwały się naprzód, dopóki w czołgach nie wyczerpie się paliwo, potem zaś maszerowały pieszo.

Korpusy wykonały mój rozkaz i w ten sposób zdobyty został przyczółek po drugiej stronie Mozeli. Dowódcy korpusów energicznie protestowali przeciwko prowadzeniu operacji ich zdaniem niepotrzebnie niebezpiecznej. I znów osiągnięty sukces dowiódł, że nie była ona niebezpieczna.

XXV

30 września 1944 roku odwiedzałem sztab 12 korpusu w Nancy.

Dowiedziałem się, że na wzgórzu na wschód od Mozeli Niemcy gwałtownie atakowali dwie grupy bojowe 35 dywizji. Dałem rozkaz, żeby nie cofać się ani o krok, a dowódcy poleciłem dla utrzymania wzgórza użyć jego ostatnich odwodów, które składały się z części 6 dywizji pancerniej. Następnego dnia posłałem generała Gaffeya, ówczesnego szefa sztabu, aby zobaczył, jak sprawy się rozwijają. O godzinie 14.00 zatelefonował, że w tej chwili obu grupom bojowym 35 dywizji wydano rozkaz wycofania się.

Powiedziałem Gaffeyowi, aby odwołał ten rozkaz i kazał dowódcy korpusu oraz dowódcom 35 dywizji piechoty i 6 dywizji pancerniej stawić się na stanowisku dowodzenia 6 dywizji pancerniej, dokąd natychmiast przybędę samolotem.

Przybywszy tam stwierdziłem, że wszyscy trzej dowódcy byli jakoś zbytnio zaniepokojeni i dlatego myśleli o odwrocie i wydali rozkazy do odwrotu. Kazałem rozkazy te natychmiast odwołać oraz wprowadzić rano do akcji 6 dywizję pancerną. Dowódcy wysunęli zastrzeżenie, że 6 dywizja pancerna jest ostatnim odwodem, jaki nam pozostał.

Odpowiedziałem na to, że zadaniem jej jest nie „pozostawać”, lecz walczyć.

Następnego dnia 6 dywizja pancerna i 35 dywizja piechoty wznowiły natarcie z całkowitym powodzeniem. Na jednym polu naliczono ponad ośmiuset zabitych Niemców. Wszyscy trzej dowódcy należeli do najlepszych, ale byli bardzo zmęczeni, a jak mówiłem już poprzednio, zmęczenie rodzi pesymizm.

XXVI

W październiku podczas walk na zachód od Mozeli i na zachód od Metz dowódca 20 korpusu, generał Walker, zaproponował, abyśmy spróbowali zdobyć fort Driant. Rozpoczęliśmy natarcie, chociaż jednak odnieśliśmy początkowy sukces, widać było, że będzie nas ono nadmiernie kosztowało. Musiałem w tym wypadku odstąpić od mojej ściśle przestrzeganej zasady, aby nigdy się nie cofać i nie zatrzymywać rozpoczętego natarcia, co właśnie uczyniłem. Była to bardzo trudna decyzja, ale pozwoliła nam zaoszczędzić wiele istnień ludzkich, a Metz zdobyliśmy 25 listopada przy stosunkowo małych stratach.

XXVII

Do 1 listopada 3 armia zapewniła sobie dostateczny zapas materiałów pędnych, amunicji i uzupełnień, aby móc wznowić natarcie mające na celu przełamanie linii Zygryda i utworzenie przyczółka za Renem w pobliżu Moguncji. Natarcie miało się rozpocząć 8 listopada o godzinie 4.30 rano. Pogoda była straszna, a wysokość wód w rzece przerażająca. Siódmego o godzinie 20.00 przybyli do mnie dowódca korpusu i dowódca dywizji i stwierdzili, że, ich zdaniem, nie będą w stanie rozpocząć natarcia rano. Odwołanie natarcia ma bardzo zły wpływ na żołnierzy, a o tak późnej godzinie było to na skutek trudności komunikacyjnych fizycznie prawie niemożliwe. Zapytałem więc tych oficerów, kogo polecają jako dowódców na swoje miejsca, ponieważ będę zwalniał dopóty, dopóki nie znajdę kogoś, kto poprowadzi natarcie. Odpowiedzieli, że skoro tak stawiam sprawę, to je poprowadzą.

Następnego ranka, pomimo okropnej pogody, natarcie zostało uwieńczone

całkowitym sukcesem. Nie należy, oczywiście, zapominać, że dowódcy korpusów i dywizji narażeni są na większe zmęczenie fizyczne i na większe niebezpieczeństwo niż dowódca armii i dlatego obowiązkiem dowódcy armii jest dodać im bodźca, gdy zmęczenie zaczyna odbierać im energię.

XXVIII

19 grudnia 1944 roku generał Eisenhower zwołał w Verdun odprawę, na której byli obecni: generał Bradley, generał Devers, ja oraz oficerowie sztabu Eisenhowera. Podjęto decyzję, że 3 armia będzie nacierała na południowe skrzydło wyrzuszenia. Zapytano mnie, kiedy mogę rozpocząć natarcie. Oświadczyłem, że trzy dywizje mogą ruszyć 23 grudnia rano. Obliczyłem to jeszcze przed wyjazdem do Verdun, dokładnie w ciągu osiemnastu minut. Generał Eisenhower był zdania, że powinienem czekać, aż będę miał co najmniej sześć dywizji. Odpowiedziałem na to, że według mnie lepiej jest natychmiast nacierać trzema dywizjami, niż czekać na sześć, zwłaszcza iż nie wiem, kiedy będę mógł otrzymać pozostałe trzy. I rzeczywiście, 3 korpus w sile 80 i 26 dywizji piechoty oraz 4 dywizji pancernej rozpoczął natarcie 22 grudnia rano, jeden dzień przed przewidzianym terminem.

Rozpoczynając je absolutnie nie wiedzieliśmy, co znajdziemy przed sobą, ale byliśmy zdecydowani przebić się do Bastogne, co też uczyniliśmy 26 grudnia. Jestem pewny, że to wcześniej prze-prowadzone natarcie w sposób istotny przyczyniło się do naszego zwycięstwa.

XXIX

27 grudnia przypuszczaliśmy, że 87 dywizja piechoty i 11 dywizja pancerna dołączą do 8 korpusu 28 grudnia o północy w pobliżu Neufchateau, aby rozpocząć natarcie 29 grudnia o godzinie 9.00 rano.

Na skutek trudnych Warunków drogowych dywizje te przybyły na miejsce spotkania dopiero dwudziestego dziewiątego prawie o świcie i generał Middleton prosił o przesunięcie natarcia o jeden dzień. Ja natomiast żądałem, aby mimo to

nacierał tego samego rana, mój szósty zmysł bowiem mówił mi, że jest to niezmiernie ważne. Natarcie ruszyło i trafiło wprost w skrzydło niemieckiego przeciwnatarcia prowadzonego siłami dwóch i pół dywizji. Gdyby moje dywizje zatrzymały się o jeden dzień, przeciwnatarcie niemieckie, być może, odcięłoby wąski korytarz, jaki zdołaliśmy utworzyć od Arlon do Bastogne.

XXX

Podczas bitwy o wybrzuszenie przez cały czas koczyło mnie, aby przeprowadzić natarcie na północ z Echternach wzdłuż drogi biegnącej grzbietem. 6 lutego 12 korpus sforsował wreszcie rzeki Our i Sauer siłami, licząc z lewej na prawo: 80 dywizji, 5 dywizji i grupy bojowej 76 dywizji. Moim zdaniem, główną zaletą tej operacji była jej zuchwałość, ponieważ, na zdrowy rozsądek, żadna ludzka istota nie mogła przewidzieć pomyślnego forsowania rzek. Zasługę za to trzeba przypisać 12 korpusowi oraz dywizjom, które przeprowadziły forsowanie. Ja mogę przyznać się jedynie do tego, że na skutek mojego nalegania dokonano go we właściwym czasie.

XXXI

19 lutego zatelefonował do mnie generał Walker. Utrzymywał on, że gdybym dostał dywizję pancerną z odwodu naczelnego dowództwa, to mógłby, jak mu się wydaje, siłami tej dywizji oraz 94 dywizji oczyścić trójkąt Saary i zdobyć Saarburg. Udało mi się wypożyczyć 10 dywizję pancerną do tej specjalnej operacji, którą przeprowadzono pomyślnie w ciągu dwóch dni. Później, metodą stałych perswazji oraz przy pomocy generała Bradleya, który zamknął oczy i uszy na przeróżne pogłoski, zdołaliśmy zatrzymać 10 dywizję i w końcu zdobyć Trewir. Wydaje mi się, że był to jedyny przypadek w historii, kiedy dla osiągnięcia zwycięstwa trzeba było uciekać się do takich sposobów, jak zebranina, wypożyczanie, a wreszcie kradzież oddziałów. Zdobycie Trewiru stało się podstawą rozpoczęcia działań w Palatynacie.

XXXII

W marcu 1945 roku 1 i 3 armia miały nacierać urzutowane schodami w lewo,

to jest najpierw 1 armia, a za nią 3 armia, z myślą dotarcia do Renu od Koblencji do Kolonii. Kazano mi czekać, aż 1 armia podejdzie do Renu. Kiedy jednak przeprawiliśmy się przez rzekę Kyll, rzuciłem 4 dywizję pancerną naprzód, a ponieważ bałem się, że mogą kazać mi ją zatrzymać, nie posyłałem w ciągu dwudziestu czterech godzin żadnych meldunków, aż dywizja ta tak dalece była zaangażowana, iż zatrzymanie jej stało się niemożliwe. Bez trudu dotarła do Renu. I znów muszę stwierdzić, że niebezpieczeństwo było bardziej urojone niż rzeczywiste, osobiście jednak nie jestem pewny, czy miałem wielką zasługę w podjęciu tej decyzji, z wyjątkiem tego, że ją podjąłem.

XXXIII

Okolo 18 marca uświadomiliśmy sobie, że jeśli 3 armia nie zdobędzie przyczółka po drugiej stronie Renu przed przeprowianiem się Brytyjczyków na lewym skrzydle grup armii, to grozi nam konieczność oddania im jednostek i przejście do obrony. A to nam się absolutnie nie podobało. Powiedziałem więc generałowi Eddy'emu, że musi przeprowić się przez Ren przed dwudziestym trzecim. Przeprowa 5 dywizji 12 korpusu była prawdziwą epopcją - wspaniałym czynem naszego oręża, za który chwała należy się dowódcy korpusu, generałowi Eddy'emu, oraz dowódcy dywizji, generałowi Irwinowi. Moją jedyną zasługą jest tylko sam pomysł.

Prawdę powiedziawszy, Eddy przeprowił się dwadzieścia cztery godziny wcześniej, niż sądziłem.

XXXIV

Konferencja prasowa 22 września 1945 roku

Konferencja ta kosztowała mnie dowództwo 3 armii, a raczej grupy żołnierzy, w większości rekrutów, którzy cieszyli się, że służą w tej historycznej jednostce, ale przemawiałem celowo tak szczerze, sądziłem bowiem, że nadszedł czas, aby ludzie dowiedzieli się, co się dzieje. Nie mówiłem językiem specjalnie politycznym, ale

chciałbym wiedzieć, kiedy to język polityczny przyczynia się do powstania pomyślnie działającego rządu.

Jedyną rzeczą, której wtedy nie mogłem powiedzieć - i nie mogę tego uczynić również teraz - było to, że wprowadzając w Niemczech ład starałem się przede wszystkim zapobiec temu, aby Niemcy stały się krajem komunistycznym. Obawiam się, że nasza szaleńcza i skrajnie głupia polityka wobec Niemiec z pewnością doprowadzi do tego, iż połączą się one z Rosjanami, w ten sposób zapewniając powstanie komunistycznego państwa w całej Europie Zachodniej.

Smutno mi, kiedy pomyślę, że moja ostatnia sposobność zasłużenia na otrzymaną płacę minęła. Ale zrobiłem przynajmniej wszystko, co w mojej mocy, wtedy kiedy Bóg dał mi szansę po temu.

Załącznik A

OPERACJA „TORCH”

Dowództwo Zachodniego Zgrupowania Operacyjnego

Dowódca generał major George S. Patton jr

Zastępca dowódcy generał major Geoffrey Keyes

Szef sztabu pułkownik Hobart R. Gay*

Zastępca szefa sztabu podpułkownik Paul D. Harkins*

Szef oddziału kadr (G-1)

pułkownik Hugh Fitzgerald

Szef oddziału rozpoznania (G-2)

pułkownik Percy Black

Szef oddziału operacyjnego (G-3)

pułkownik Kent C. Lambert

Szef oddziału zaopatrzenia (G-4)

pułkownik Walter J. Muller*

Szef służby tyłów pułkownik R. E. Cummings*

Artyleria pułkownik J. J. B. Williams

Wojska inżynieryjne pułkownik John Conklin**

Szef uzbrojenia pułkownik Thomas H. Nixon*

Dowódca łączności pułkownik Elton H. Hammond*

Szef służby sanitarnej pułkownik Albert Kenner

Północna grupa desantowa generał major Lucien K. Truscott

60 pułk piechoty 9 dywizji piechoty pułkownik F. J. de Rohan

Pancerny związek taktyczny z 2 pułkownik Harry H. Semmes ***
dywizji pancерnej

Oddziały wsparcia

Centralna grupa desantowa generał major Jonathan W. Anderson

* Przy generale Pattonie cały okres wojny.

** Wyjechał do Stanów Zjednoczonych w 1943 r.; powrócił z 3 armią.

*** Otrzymał trzykrotnie *Distinguished Service Cross*; służył z generałem Pattonem w obu wojnach światowych.

3 dywizja piechoty generał Anderson

Pancerny związek taktyczny z 2 podpułkownik Richard Nelson dywizji
pancernej Oddziały wsparcia

Południowa grupa desantowa generał major Ernest A. Harmon,

dowódca 2 dywizji pancерnej

47 pułk piechoty 9 dywizji pie - pułkownik E. H. Rangle choty

Pancerny związek taktyczny z 2 generał brygady Hugh A. Gaffey dywizji
pancernej Oddziały wsparcia

Załącznik B

SKŁAD 2 KORPUSU

W Skład 2 korpusu w Tunezji wchodziły trzy dywizje piechoty i jedna

dywizja pancerna. Korpus wspierała 13 brygada artylerii polowej, a ponadto posiadał on w swej dyspozycji oddziały pomocnicze, takie jak łączności, uzbrojenia, sanitarne, wojsk inżynieryjnych itd.

Skład korpusu

Dowództwa i kompanie sztabowe 2 korpusu:

1 dywizja piechoty generał major Terry de la M. Alien

1 dywizja pancerna generał major Orlando Ward

generał, major Ernest A. Harmon

34 dywizja piechoty generał major Charles W. Ryder

9 dywizja piechoty generał major Manton C. Eddy

13 brygada artylerii polowej generał brygady John A. Crane

Załącznik C

OPERACJA „HUSKY”

Dowództwo 1 korpusu pancernego i 7 armii

Dowództwo i kompania sztabowa 1 korpusu pancernego później przemianowane na dowództwo i kompanię sztabową 7 armii.

Dowództwo 2 korpusu generał major O. N. Bradley

Dowództwo tymczasowego korpusu (sformowanego po wylądowaniu i dowodzonego przez zastępcę dowódcy armii, generała majora Keyesa).

1 dywizja piechoty generał major Terry de la M. Alien

45 dywizja piechoty generał major Troy Middleton

3 dywizja piechoty generał major Lucien Truscott

2 dywizja pancerna generał major Hugh A. Gaffey

9 dywizja piechoty generał major Manton C. Eddy

82 dywizja powietrznodesantowa generał major Matthew Ridgeway

3 batalion *rangersów*

pułkownik William Darby

Normalny skład oddziałów wsparcia.

Załącznik D

DYREKTYWY

Dowództwo 3 armii Stanów Zjednoczonych

Poczta polowa 9563

Armia St. Zjedn.

6 marca 1944 roku

Treść: **Dyrektywa nr 1**

Do: Dowódców korpusów, dywizji i samodzielnych jednostek

I. Ogólnie

Dyrektywa ta zorientuje was, oficerów wyższych szczebli, w zasadach dowodzenia, w metodach walki i administracji stosowanych w tej armii i będziecie się mogli nią kierować przy wykonywaniu waszych różnych funkcji dowódczych.

II. Dowództwo

a. Dowodzenie

1. Podstawowy obowiązek.

Każdy w swym właściwym zakresie dowodzi osobiście. Każdy dowódca, który nie osiągnie swego przedmiotu natarcia, a nie został zabity lub ciężko ranny, nie spełnił swego podstawowego obowiązku.

2. Inspekcja frontu.

Dowódca lub jego szef sztabu (nigdy obaj razem) oraz jeden przedstawiciel każdego oddziału sztabu oraz łączności, służby sanitarnej, uzbrojenia, wojsk inżynierskich i kwatermistrzostwa codziennie powinni wyjeżdżać na front. Aby uniknąć dublowania, szef sztabu wyznacza każdemu z nich odcinek, który powinien

odwiedzić.

Zadaniem tych oficerów sztabu jest obserwowanie, a nie wtrącanie się. Oprócz dziedziny swej własnej specjalności mają oni obserwować i meldować wszystko, co ma znaczenie wojskowe. Pamiętaj, że pochwała ma większą wartość niż nagana. Pamiętaj również, że twoim głównym zadaniem jako dowódcy jest zobaczyć własnymi oczami i być widzianym przez swoich żołnierzy, kiedy przeprowadzasz inspekcję osobiście.

b. Wykonanie

Kiedy wykonujesz zadanie, pamiętaj, że wydanie rozkazu stanowi zaledwie 10 procent twoich obowiązków. Pozostałe 90 procent to zapewnienie przez osobisty nadzór na miejscu, przez ciebie samego i twój sztab, właściwego i sprawnego wykonania rozkazu.

c. Odprawy sztabowe

Codziennie, możliwie najwcześniej, gdy tylko szef oddziału rozpoznania i szef oddziału operacyjnego, naniósł sytuację na swe mapy, winna odbyć się odprawa, w której biorą udział: dowódca, szef sztabu oraz szefowie wszystkich oddziałów sztabu, naczelny lekarz, szef łączności, szef uzbrojenia, szef wojsk inżynieryjnych oraz szefowie innych oddziałów specjalnych, jeśli zostaną wezwani. Obecni są również oficerowie sztabu wymienieni w punkcie IIa (2), którzy dzień przedtem przeprowadzili inspekcje frontu. Każdy, kto ma cokolwiek do zameldowania, musi to zrobić krótko. (*Notabene.* Jeśli oficer sztabu, który przeprowadził inspekcję frontu, dostrzegł podczas swej wizyty coś, co wymaga podjęcia natychmiastowego działania, powinien to zameldować szefowi sztabu zaraz po swoim powrocie).

Dowódca przedstawia swoje zamierzenia, a szef sztabu przydziela oficerom odcinki frontu, na które mają wyjechać tego dnia.

d. Okresy wypoczynku

Personel sztabu - zarówno oficerowie, jak żołnierze - który nie odpoczywa, nie wytrwa długo. Wszystkie oddziały muszą prowadzić plan służby i wymagać przestrzegania go. Intensywność pracy sztabu podczas bitwy nasila się w różnych

okresach. Na szczeblu armii i korpusu największe nasilenie pracy trjedna do trzech godzin po nastaniu świtu i trzy do pięciu godzin po zapadnięciu zmroku. Na niższych szczeblach oraz w sztabach administracyjnych i zaopatrzeniowych okresy nasilenia pracy są różne, zawsze jednak dadzą się równie dokładnie określić; Kiedy zachodzi potrzeba, wszyscy muszą pracować przez cały czas, ale takie sytuacje nie zdarzają się często: ludzie nie przemęczeni pozostają na stanowisku dłużej i pracują lepiej w chwilach wielkiego nasilenia.

e. Rozmieszczenie stanowisk dowodzenia

Im bardziej wysunięte jest stanowisko dowodzenia, tym mniej czasu traci się na dojazd do linii frontu i z powrotem. Idealną sytuację mamy wtedy, kiedy stanowisko dowodzenia armii znajduje się w odległości pół godziny jazdy samochodem od stanowiska dowodzenia dywizji. Czas jazdy do linii frontu ze stanowisk dowodzenia jednostek niższego szczebla powinien być odpowiednio krótszy.

Dużo czasu i kabla można zaoszczędzić, jeśli stanowisko dowodzenia wyższej, jednostki znajduje się tuż obok lub w pobliżu jednego ze stanowisk dowodzenia jednostki o jeden szczebel niższej.

Wszystkie stanowiska dowodzenia dywizji i jednostek wyższych od dywizji muszą mieć przynajmniej dwa rzuty; rzut wysunięty, o którym jest właśnie mowa w tym punkcie (*e*), powinien być możliwie najmniejszy i możliwie najbardziej ruchliwy, z minimalną liczbą radiowych środków łączności.

III. Postępowanie w walce

a. Mapy

Jesteśmy nazbyt skłonni wierzyć, że zasługujemy na pochwałę studiując jedynie mapy w bezpiecznym zaciszu naszego stanowiska dowodzenia. To jest błąd.

Mapy są potrzebne do uzyskania ogólnej panoramy bitwy i aby umożliwić inteligentne sporządzenie planów.

Ponadto - i to jest bardzo ważne - studiowanie mapy wskazuje, gdzie istnieją lub mogą zaistnieć krytyczne sytuacje, a więc gdzie powinien znajdować się

dowódca. W jednostkach wyższego szczebla przeglądowa mapa w rozsądnej skali całego teatru działań z zaznaczonymi drogami, liniami kolejowymi, rzekami i miastami daje więcej pożytku niż mapa w dużej skali zaśmiecona formami terenu i mnóstwem szczegółów nie mających istotnego znaczenia.

b. Plany

Plany muszą być proste i elastyczne. Zasadniczo tworzą one jedynie bazę wyjściową, na której budujesz w zależności od tego, co ci dyktuje konieczność i nasuwa sprzyjająca okazja. Powinni je opracowywać ludzie mający je realizować.

c. Rozpoznanie

Nigdy nie masz go za dużo. Wykorzystuj wszystkie dyspozycyjne środki rozpoznania przed walką, w czasie walki i po, walce. Meldunki muszą się opierać na faktach, a nie na opiniach ludzi i to zarówno meldunki negatywne, jak pozytywne. Nie wierz ślepo w przechwycone wiadomości: sprawdzaj je różnymi drogami. Niekiedy wiadomości są nadawane po to, aby zostały przechwycone.

Wiadomości są jak jajko: im świeższe, tym lepsze.

d. Rozkazy

1. Rozkazy ogólne

Rozkazy ogólne należy poprzedzać pisemnymi instrukcjami i osobiście przeprowadzanymi odprawami. W ten sposób wyjaśniony zostaje cel operacji oraz zadanie, jakie ma wykonać każdy większy związek taktyczny. Jeśli więc podczas walki łączność zostanie przerwana, każdy dowódca może i musi działać tak, aby osiągnąć ogólny cel. Sam rozkaz ma być krótki, zaopatrzonego w szkic. Wskazuje co zrobić, a nie jak zrobić. Stanowi w gruncie rzeczy notatkę służbową i jest wyrazem odpowiedzialności, jaką bierze na siebie wydający go dowódca.

2. Rozkazy szczegółowe

Po pierwszym rozkazie rzadko kiedy dostaniesz drugi rozkaz ogólny, otrzymasz natomiast wiele rozkazów szczegółowych - pisemnych lub ustnych, przekazywanych telefonicznie lub osobiście.

Zanotuj wszystkie ustne rozkazy i powtórz je temu, kto ci je wydaje. Każ

twoim podwładnym postępować tak samo w stosunku do ciebie.

Prowadź dziennik wszystkich otrzymanych kolejnych rozkazów i meldunków oraz wynikających z nich działań.

Wydawaj krótkie rozkazy; wydawaj je w porę; wydawaj je, jeśli możesz, osobiście, ustnie. W czasie walki starszemu dowódcy zawsze łatwiej jest pójść do młodszego, aniżeli młodszemu przyjść po rozkaz.

Dywizja powinna mieć dwanaście, a jeszcze lepiej osiemnaście godzin od momentu, kiedy rozkaz wpłynie do sztabu dywizji, do chwili jego wykonania.

3. Rozkaz przygotowawczy

Rozkazy przygotowawcze mają ogromne znaczenie i muszą być wydawane w porę.

Dotyczy to nie tylko jednostek walczących, lecz również naczelnego lekarza, szefa łączności, kwatermistrza, szefa uzbrojenia i szefa wojsk inżynieryjnych. Muszą oni rozkaz przygotowawczy otrzymać niezwłocznie, ponieważ i oni mają plany do opracowania oraz oddziały, które trzeba przesuwać. Jeśli nie będą sprawnie działali, nie będziesz mógł walczyć.

Rozkazy ogólne, czy inne, dotyczące jednostek niższych od bezpośrednio podległych, są w najwyższym stopniu szkodliwe.

4. Informuj swoich żołnierzy

Wykorzystuj wszelkie środki przed i po walce, aby poinformować żołnierzy, co będą robili i czego już dokonali.

IV. Administracja

a. Zaopatrzenie

1. Ogólnie

Obowiązki związane z zaopatrzeniem spadają w równej mierze na tego, co daje, jak na tego, który bierze.

Jednostki pierwszego rzutu muszą przewidzieć swoje potrzeby i w porę złożyć odpowiednie zapotrzebowanie. Muszą one być przygotowane na to, że użyją

wszystkich swych środków w celu udzielenia pomocy przy przewożeniu zaopatrzenia.

Służby zaopatrzeniowe muszą dostarczyć rzeczy zapotrzebowane na odpowiednie miejsce i w odpowiednim czasie. Muszą one zrobić więcej, a mianowicie na podstawie rozeznania z góry przewidzieć potrzeby i rozpocząć wysyłkę zaopatrzenia, zanim otrzymają zapotrzebowanie.

Niezłomne postanowienie osiągnięcia sukcesu obowiązuje w równej mierze służbę zaopatrzenia, jak jednostki liniowe.

2. Uzupełnienia

Uzupełnienia są „częściami zapasowymi” - zaopatrzeniem. Jednostki liniowe muszą w porę pomyśleć o ich zapotrzebowaniu, a służba tyłów - przewidzieć, że będą one potrzebne. Inteligentne przewidywanie jest równie dokładne, a o wiele szybsze od błędnych zestawień. W okresach ciszy możesz rachunek wyrównać.

Czuwaj, aby twoje jednostki walczące miały pełne stany. Kompania bez strzelców jest równie bezużyteczna, jak czołg bez paliwa.

3. Szpitale

Szpitale ewakuacyjne lub polowe muszą znajdować się w pobliżu frontu.

Odwiedzaj rannych osobiście.

b. Odznaczenia

Odznaczenia mają na celu podniesienie wartości bojowej żołnierzy i dlatego muszą być wydawane niezwłocznie. Wyznacz jednego oficera twego sztabu umiającego pisać pochwały i przypilnuj, aby były one umieszczane w rozkazie.

c. Dyscyplina

Istnieje tylko jeden rodzaj dyscypliny - dyscyplina całkowita. Jeśli jej nie narzucisz i nie utrzymasz, stajesz się potencjalnym mordercą. Musisz dawać przykład.

V. Pogłoski

Do meldunków opartych na wiadomościach zdobytych przez rozpoznanie prowadzone po zapadnięciu ciemności należy odnosić się sceptycznie. To samo

dotyczy meldunków składanych przez lekko rannych i maruderów. Ci ostatni zwłaszcza usiłują, dla usprawiedliwienia się, malować obrazy w czarnych kolorach.

Przesuwanie odwodów w ciemnościach na każde wezwanie pomocy jest rzeczą ryzykowną i na ogół niemożliwą. Jednostki nie mogą zostać całkowicie zniszczone w nocnym ataku. Muszą się trzymać. Przeprowadź więc kontratak po nastaniu dnia i po przeprowadzeniu odpowiedniego rozpoznania, pilnując, aby był on skoordynowany.

VI. Kondycja fizyczna

Dobra kondycja fizyczna jest nieodzowna do zwycięstwa. Więcej jest zmęczonych dowódców korpusów i dywizji aniżeli zmęczonych korpusów i dywizji.

Zmęczenie czyni tchórzy z nas wszystkich. Ludzie o dobrej kondycji fizycznej nie ulegają zmęczeniu.

VII. Odwaga

NIE SZUKAJ RADY U TWEGO STRACHU.

G. S. PATTON jr

Generał porucznik

Dowódca Armii Stanów Zjednoczonych

POUFNE

Sztab 3 armii Stanów Zjednoczonych

Poczta polowa nr 403

Armia Stanów Zjednoczonych

3 kwietnia 1944 roku

Treść: **Instrukcja nr 2**

Do: Dowódców korpusów, dywizji i samodzielnych jednostek.

I. Ogólnie

1. Instrukcja ta podkreśla te metody taktyczne i administracyjne, które

zarówno ja, jak moi oficerowie nauczyliśmy się traktować na podstawie naszego doświadczenia bojowego jako zasadnicze.

2. Nie będziesz instrukcji tej po prostu powielał uważając swoje zadanie tym samym za spełnione. Jesteś odpowiedzialny za to, aby zlecenia jej stały się zwyczajem dowodzonego przez ciebie oddziału.

II. Dyscyplina

1. Istnieje tylko jeden rodzaj dyscypliny - dyscyplina całkowita. Żołnierze nie mogą utrzymywać dobrej dyscypliny bojowej, a złej dyscypliny administracyjnej.

2. Dyscyplina oparta jest na dumie z zawodu żołnierskiego, na pedantycznym przestrzeganiu szczegółów oraz na wzajemnym szacunku i zaufaniu. Dyscyplina musi być zwyczajem tak głęboko zakorzenionym, że staje się silniejsza niż podniecenie walką lub strach przed śmiercią.

3. Dzieje naszych niezmiennie zwycięskich armii wykazują że jesteśmy najlepszymi żołnierzami na świecie. To powinno napawać twoich żołnierzy dumą.

To powinno ciebie napawać dumą. To powinno przepoić twoje oddziały niepokromioną pewnością siebie i dumą z wykazywanych wartości.

4. Dyscyplinę można wprowadzić tylko wtedy, jeśli sens ogromnych zobowiązań wobec swoich żołnierzy i wobec swego kraju do tego stopnia przepoi wszystkich oficerów, iż nie będą mogli tolerować niedbalstwa. Oficerowie, którym zdarza się nie karać za błędy i nie chwalić za doskonałość, są w czasie pokoju bezwartościowi, a na wojnie niebezpieczni.

5. Oficerowie muszą przodować pod każdym względem. Muszą oni wyróżniać się odwagą, zachowaniem się i ubiorem.

6. Jednym z głównych celów dyscypliny jest wytworzenie w ludziach bystrości.

Żołnierz, który jest tak apatyczny, że nie salutuje, staje się łatwą zdobyczą nieprzyjaciela.

7. Doświadczenie bojowe udowodniło, że takie ceremonie, jak uroczyste

zaciąganie warty, uroczyste capstrzyki oraz regularne i kontrolowane apele poranne stanowią ogromną, a niekiedy istotną pomoc w przygotowaniu żołnierzy i oficerów do walki, we wpojeniu im doskonałej dyscypliny, w nadaniu im tego eleganckiego wyglądu i tej werwy, bez których nie wygrywa się bitew.

8. W 3 armii, kiedy żołnierze znajdują się w strefie walk lub nie są zajęci ćwiczeniami taktycznymi lub strzelaniem na poligonie itd., dowódcy korpusów i samodzielnych dywizji dopilnują:

a) aby odbywały się regularne apele poranne, przy których musi być obecny co najmniej jeden oficer na kompanię lub analogiczny pododdział, ponadto zaś, jeśli możliwe, jeden starszy oficer na pułk lub samodzielny batalion;

b) aby stałym zwyczajem był we wszystkich formacjach regularny apel wieczorny w pełnym uzbrojeniu. Obecni muszą być przy tym, oprócz szeregowców i podoficerów, wszyscy oficerowie młodszy. W pułkach i samodzielnych batalionach konieczna jest obecność przynajmniej jednego oficera starszego;

c) aby tam, gdzie jest orkiestra, a warunki zakwaterowania na to pozwalają, często odbywały się po apelu wieczornym defilady pułku i batalionu oraz temu podobne uroczystości;

d) aby wystawianie wart przez jednostki i formacje odbywało się ściśle według regulaminu służby polowej (FM 26-5). Jeśli jest orkiestra, należy często przeprowadzać uroczystą zmianę, warty;

c) aby oficerowie w formacjach nosili takie same mundury jak szeregowcy i aby wszyscy oficerowie brali udział ze swymi formacjami i jednostkami we wszystkich ćwiczeniach i marszach, łącznie z marszem na place ćwiczeń oraz strzelnice i z powrotem.

9. Oficerowie są zawsze na służbie i ich uprawnienia służbowe rozciągają się nie tylko na żołnierzy własnej formacji, lecz na każdego młodszego od nich stopniem żołnierza armii amerykańskiej.

10. Amerykanin, który poddaje się z bronią w rękę, jest w równym stopniu głupcem co tchórzem. Kontynuując walkę zwycięży.

11. Wypadki naruszenia dyscypliny w obliczu nieprzyjaciela będą stawiane przed sądem wojennym i sądzone z art. 75 kodeksu wojskowego. Przekonałem się, że wiele zespołów sądów wojennych skłonnych jest traktować tę najpotworniejszą zbrodnię, za którą powinna być wymierzona kara śmierci, w sposób zbyt pobłażliwy. Sędziowie powinni zdawać sobie sprawę, że kara wymierzona pierwszym winowajcom ratuje życie żołnierzy. Tchórzostwo jest chorobą i musi być zahamowane, zanim przekształci się w epidemię.

III. Taktyka

1. Ogólnie

a. Zasady walki

1. Nie ma ustalonego rozwiązania każdej sytuacji taktycznej.

2. Istnieje tylko jedna niezmienna zasada taktyczna, a mianowicie: „Posiadane środki stosować w ten sposób, aby w minimum czasu zadać nieprzyjacielowi maksymalną ilość ran, śmierci i zniszczenia”.

3. Straty w walce są wprost proporcjonalne do czasu, w jakim znajdujesz się pod skutecznym ogniem. Ogień prowadzony przez ciebie zmniejsza skuteczność i siłę ognia nieprzyjacielskiego, a szybkość natarcia skraca czas, w którym narażony jesteś na niebezpieczeństwo. Kwaterka potu pozwala oszczędzić kwartę krwi!

4. Bitwy wygrywa się przez zastraszenie nieprzyjaciela. Strach wywołuje się siejąc wśród niego śmierć i rany. Śmierć i rany powoduje ogień. Ogień z tyłu jest bardziej morderczy i trzykrotnie skuteczniejszy niż ogień czołowy, aby jednak zanieść ogień na tyły nieprzyjaciela, trzeba go związać ogniem od czoła i szybko obejść jego skrzydło. Ataków czołowych na przygotowane pozycje należy w miarę możliwości unikać.

5. „Chwyć nieprzyjaciela ogniem za nos i kop go w tyłek ogniem prowadzonym ze stanowisk uzyskanych w wyniku manewru”.

6. Uderzaj mocno i szybko, to znaczy w pułku dwoma batalionami w pierwszym rzucie, w korpusie dwiema dywizjami w pierwszym rzucie, w armii

dwoma korpusami w pierwszym rzucie. Chodzi o to, abyś natychmiast rozwinął maksimum swych sił, zanim nieprzyjaciel zdoła rozwinąć swoje.

7. Nigdy nie jesteś za silny. Zbierz wszystkich żołnierzy i całą broń, jaką możesz sobie zapewnić, pod warunkiem jednak, że nie opóźni to niepotrzebnie twego natarcia. Niemiec jest mistrzem w okopywaniu się.

8. Z im większą gwałtownością przeprowadzisz natarcie i im większymi siłami, niezależnie od tego, czy będą to żołnierze, czołgi, czy amunicja, tym mniejsze stosunkowo poniesiesz straty.

9. Nigdy nie oddawaj terenu. Taniej kosztuje utrzymanie tego, co już masz, aniżeli ponowne zdobywanie tego, coś stracił. Nigdy nie przesuwaj wojsk do tyłu na odpoczynek lub na przegrupowanie nocą, w dzień zaś tylko wtedy, kiedy jest to absolutnie nieodzowne. Ruchy takie mogą wywołać panikę.

10. Nasze moździerze i nasza artyleria są wspaniałą bronią, kiedy strzelają. Kiedy milczą, są zwykłym żelastwem. Pilnuj, aby zawsze strzelały!

b. Zasady taktyczne w przypadkach specjalnych

1. Wykorzystuj drogi do marszów, pola do walki. We Francji, zbliżając się do nieprzyjaciela, z pewnością zastaniemy drogi w wielu miejscach zaminowane lub zniszczone. W takich wypadkach zejź z dróg i kontynuuj marsz. Kiedy jednak drogi są w stanie używalności, trzymając się ich, dopóki nie zostaniesz spędzony z nich ogniem, zaoszczędzisz czasu i wysiłku.

2. Oddziały nie powinny rozwijać się do walki, dopóki nie zostaną zmuszone do tego przez nieprzyjacielski ogień.

3. Kiedy posuwasz się w pociętym terenie, licząc się z możliwością uderzeń czołgów i stosując metodę skoków, opisaną przeze mnie w moich notatkach z Sycylii, upewnij się, że twe działa przeciwpancerne przygotowane są do prowadzenia ognia.

4. W terenie górzystym opanowuj wzniesienia. Najskuteczniej zrobisz to dokonując rozpoznania przy świetle dziennym, po którym w nocy następuje atak plutonu, wzmocnionego przy brzasku dnia.

5. Forsując przełęcz zdobądź najpierw wzniesienia. Zawsze znajdą się ścieżki prowadzące na tyły wzgórza. Nigdy nie zapominaj, że szerokie zachęcające drogi podejść zawsze są bronione i posuwanie się nimi, nie zdobywszy przedtem panujących nad nimi wzgórz, jest samobójstwem.

6. Efekt min jest w dużej mierze psychologiczny. Poniesione na nich przez nas straty nie przekraczają 10 procent. Kiedy spotyka się je na swej drodze, trzeba przez nie przejść lub je wyminąć. Nie ma w świecie tyle min, aby pokryć nimi cały kraj. Taniej wypada obejść boki niż szukanie. Niemniej jednak, w czasie gdy czołowe oddziały kontynuują marsz objazdem, saperzy powinni rozpocząć oczyszczanie drogi. Przypilnuj, aby wszystkie rodzaje wojsk zaopatrzone były w wykrywacze min i umiały je używać. Musisz, powtarzam, musisz się przedostać!

7. Nigdy nie pozwalaj, aby jakaś jednostka się okopywała, zanim osiągnie swój ostateczny przedmiot natarcia, wtedy niech się okopuje, niech buduje zasieki z drutu kolczastego, niech stawia miny.

8. W artylerii rowy przeciwołamkowe należy kopać w odległości 10 jardów od dział. Nic wolno umieszczać ich pod drzewami, ponieważ drzewa powodują wybuch pocisku w powietrzu. Sieci maskujące trzeba zaciągać w ten sposób, aby w razie gdy się zapalą, można je było natychmiast usunąć.

9. Przygotowując natarcie nie żałuj czasu. Przygotowanie batalionu piechoty do przeprowadzenia dobrze skoordynowanego natarcia zajmuje co najmniej dwie godziny. Zbyt wczesne wyruszenie powoduje niepotrzebne straty.

10. Niewielkie siły - plutony, kompanie, a nawet bataliony - mogą robić w walce jedną z trzech rzeczy: iść naprzód, zatrzymać się, uciekać. Jeśli zatrzymają się lub uciekają, stają się celem lepszym niż w marszu. Dlatego muszą iść naprzód.

Jeśli dostaną się pod ogień, zwłaszcza artylerii, powinny posuwać się naprzód, by się z niego wydostać, nigdy się przed nim nie cofać. Artyleria rzadko kiedy skraca donośność.

11. Oddziały ubezpieczające muszą wysunąć się dalej do przodu i pozostać tam w nocy. Bardzo ważne informacje może przekazywać radiowóz umieszczony w

pewnym oddaleniu od drogi albo w miejscu, skąd widać drogę, lub tam, skąd jeden człowiek załogi może obserwować ją z bliska.

12. Zbyt wolno stawiamy pola minowe i wznosimy zapory z drutu kolczastego przygotowując pozycję do obrony okrężnej. Na szkolenie w stawianiu i usuwaniu min należy poświęcić więcej czasu.

13. Tam, gdzie to jest możliwe, trzeba przydzielić dywizji piechoty batalion 4,2-calowych moździerzy chemicznych. Pułk piechoty powinien dysponować w walce kompanią 4,2-calowych moździerzy chemicznych.

c. Szkolenie ogólne

1. Więcej nacisku trzeba kłaść na zaprawę żołnierzy i oficerów. Wszyscy żołnierze i oficerowie muszą być w stanie przebyć biegiem milę w pełnym obciążeniu bojowym w ciągu dziesięciu minut, a ośmiomilowy marsz wykonać w ciągu dwóch godzin. Gdy żołnierze znajdują się w bezpośredniej styczności bojowej z nieprzyjacielem, utrzymanie kondycji fizycznej jest rzeczą prawie niemożliwą, jeśli jednak kondycja ta jest dostatecznie wysoka już przedtem, nie ma niebezpieczeństwa, że w czasie walk ulegnie osłabieniu tak dalece, aby miało to przynieść szkodę.

2. Wiele czasu traci się na ustawianie i zdejmowanie ze stanowiska moździerzy i karabinów maszynowych. Należy prowadzić ćwiczenia z zakresu ich obsługi tak, aby czynności te stały się automatyczne i mogły być wykonane w ciemnościach. Jeśli chodzi o moździerze, zaleca się przeprowadzać wstrzeliwanie donośności skokami.

3. Nasza umiejętność prowadzenia walki w nocy jest, w przeciwieństwie do zajmowania pozycji w nocy do natarcia o świcie, żałośnie słaba. Musimy nauczyć się prowadzenia natarcia w ciemnościach.

4. Wyostrz toporki, kilofy i łopatkę już teraz i utrzymuj je ostre.

5. Walkę toczą plutony i drużyny. Kładź nacisk na wyszkolenie bojowe małych pododdziałów, tak by było ono przeprowadzone z tą samą dokładnością, co musztra w szyku zwartym. Dobre rozwiązanie energicznie realizowane już teraz jest

więcej warte niż doskonałe rozwiązanie dziesięć minut później.

6. Do szkolenia na szczeblach od drużyny do pułku należy używać stołów plastycznych w ten sposób, aby szkolony oficer czy podoficer wydawał te same rozkazy co w czasie bitwy. Stoły plastyczne nie muszą być skomplikowane.

Zupełnie wystarczy kawałek ziemi osłonięty budynkiem.

7. Oficerowie i żołnierze muszą znać swój sprzęt bojowy. Muszą oni ćwiczyć z tym samym sprzętem, którego mają użyć w walce. Sprzęt dostarczony na teatr działań wojennych musi być w doskonałym stanie.

d. Wskazówki dla oficerów

1. Oficerowie muszą mieć zaufanie do siebie oraz cieszyć się zaufaniem swoich ludzi. Najlepszymi sposobami uzyskania tego jest dokładnie prowadzona przez oficerów musztra w szyku zwartym oraz czterdziestoosmio - do sześćdziesięciogodzinne marsze plutonu, podczas których pluton musi całkowicie polegać na sobie.

2. W pierwszych walkach świeże oddziały wszystkich szczebli muszą nęć przepojone duchem zaczepnym dowództwo, nie wyłączając generałów, których żołnierze muszą widzieć podczas działań w pierwszej linii.

3. Adiutant generalny lub szef kancelarii sztabu musi prowadzić dla bezpośredniej informacji dowódcy listę strat personalnych i materiałowych, jeńców wojennych, zdobytego sprzętu oraz otrzymanych uzupełnień zarówno w ludziach, jak sprzęcie.

Potrzebne są dwa wykazy: pierwszy oparty na informacjach, drugi poprawiony według konkretnych danych. Okazuje się, że pierwszy zadziwiająco mało odbiega od drugiego.

4. Zanotuj godzinę, o której prosiłeś o wsparcie artylerii i lotnictwa, oraz godzinę udzielenia wsparcia. Jeśli wsparcia nie otrzymałeś, zanotuj to również.

5. Nagminnie powtarza się błąd niepowtarzania ustnie wydawanych rozkazów.

Błąd ten z pewnością prowadzi do poważnych konsekwencji.

6. W meldunkach i rozkazach należy używać zwięzłego języka wojskowego.

7. Wykorzystuj łączność przewodową w maksymalnym stopniu. Tele-fon przewodowy wart jest, zarówno pod względem szybkości, jak i bezpieczeństwa tyle, co trzy radiotelefony.

8. Dowódcy batalionów i kompanii zaniedbują posługiwanie się gońcami i przenośnymi radiowymi aparatami nadawczo-odbiorczymi. Często zdarza się, że nie mają gońców przy sobie lub w pobliżu.

9. Na skrzyżowaniu dróg żandarmeria wojskowa powinna być zaopatrzona w mapy i plany wskazujące, dokąd prowadzą różne drogi oraz jakie znajdują się na nich jednostki.

10. Nie umieszczaj w pobliżu stanowiska dowodzenia, pozostającego w tym samym miejscu ponad sześć godzin, dużych aparatów radiowych. Jeśli zachodzi potrzeba posługiwania się radiem przez dłuższy czas, umieszczaj je w dużej odległości, rozproszone i stosuj zdalne kierowanie.

e. Jeńcy

Jeńcy niemieccy, którzy przekroczyli czterdziesty rok życia, chętniej mówią niż młodzi. Trzeba ich przesłuchiwać oddzielnie, a po przesłuchaniu nie kierować od obozu, w którym znajdują się młodzi. Nieniemieccy jeńcy zazwyczaj mówią chętnie, nie podawane przez nich wiadomości nie są ścisłe. Ich również nie trzeba przesłuchiwać w obecności innych, później zaś należy ich odseparować od młodych nazistów.

f. Niepotrzebne strzelanie

Niepotrzebny ogień artylerii przerywa starszy oficer artylerii.

g. Niepotrzebne wymagania

W łańcuchu dowódczym panują tendencje do przeciążania młodszych oficerów nadmiernymi wymaganiami w zakresie szkolenia i sprawozdawczości. Ulżysz tym ciężarom eliminując wymagania nie mające istotnego znaczenia.

2. Piechota

a. Aby zewrzeć się z nieprzyjacielem, piechota musi się posuwać, a chcąc się

posuwać - musi strzelać. Jeśli cele żywe nie są widoczne, ogień wszelkiej broni piechoty musi być prowadzony do rejonu zajętego przez nieprzyjaciela. Stosuj ogień z marszu. Zmniejsza on celność ognia nieprzyjaciela i zwiększa poczucie własnego bezpieczeństwa. Strzelaj krótko. Rykoszety powodują paskudny dźwięk i gorsze rany. Zatrzymywanie się pod ogniem oraz nieodpowiadanie ogniem jest samobójstwem. Idź naprzód, aby wydostać się spod ognia. Oficerowie muszą świecić przykładem.

b. Tempo marszu nadaje broń ciężka. W batalionie kompania broni ciężkiej nadaje tempo. W pułku kompania armat nadaje tempo, ale umożliwienie posuwania się broni ciężkiej jest zadaniem karabinów i lekkich karabinów maszynowych. Innymi słowy, karabiny maszynowe torują drogę ciężkiej broni i umożliwiają jej zniszczenie nieprzyjaciela.

c. Moździerze zużywają masę amunicji. Moździerze 81-milimetrowe mogą oddać 800 strzałów, a 60-milimetrowe 500 strzałów w ciągu dwudziestu czterech godzin. Aby dostarczyć tę ilość amunicji, potrzebne są wszelkie środki transportu, a w piechocie każdy strzelec znajdujący się w pobliżu moździerzy powinien nosić ze sobą jeden pocisk, który składa w określonym miejscu, w momencie gdy rozpoczyna walkę ogniową. Kiedy nie znajdują się w ruchu, wszystkie moździerze, karabiny maszynowe i działa przeciwpancerne piechoty muszą zająć stanowiska ogniowe.

d. Działa przeciwpancerne należy umieszczać w miejscach, skąd nie widzą one nic więcej poza swym polem ostrzału, i gdzie nie mogą być widziane - chyba że mają odegrać rolę lekkiej artylerii.

e. Niewiele ludzi ponosi śmierć od uderzenia bagnetem, wiele natomiast się tego boi. Bagnety trzeba zakładać, gdy rozpoczyna się walka ogniowa. Każdy żołnierz musi wyostrzyć swój bagnet. Niemcy nienawidzą walki na bagnety i nie dorównują w niej naszym żołnierzom. Nasi żołnierze powinni to wiedzieć.

f. Karabin M-1 jest najbardziej śmiertelny ze wszystkich karabinów w świecie.

Jeśli nie widzisz nieprzyjaciela, możesz przynajmniej strzelać do tego miejsca,

gdzie przypuszczalnie powinien się on znajdować.

g. Ogień płaski do karabinów maszynowych należy prowadzić blisko osi ognia nieprzyjacielskiego i równoległe do niej. Przygważdża on nieprzyjaciela do ziemi do czasu przybycia naszych żołnierzy, którzy zabijają go od tyłu granatem i bagnetem.

h. W praktyce podział ognia w naszej armii nie istnieje; w rezultacie cały nasz ogień spada na tę część wojsk nieprzyjaciela, która jest widoczna, podczas gdy niewidoczna część z całkowitą bezkarnością ostrzeliwuje naszych żołnierzy. Ten błąd należy naprawić.

i. Najmniejszą jednostką, którą można posłać na samodzielne zadanie, jest batalion piechoty. W takich wypadkach zawsze jest pożądane wzmocnienie go artylerią, działami przeciwpancernymi, działami przeciwlotniczymi i w miarę możliwości czołgami i saperami.

j. Piechota na transporterach opancerzonych nie powinna nacierać siedząc na wozach. Używa ich tylko, aby się rozwinąć, a także do zebrania się z szyku rozwiniętego.

k. Natarcia nocne prowadzone są bądź w ciemnościach, bądź przy świetle księżyca. Podczas nocy bezksiężycowych natarcie powinno się rozpocząć dwie i pół godziny przed świtem; podczas nocy księżycowych - wraz z wzejściem księżyca. Natarcie nocne musi być poprzedzone starannie przygotowanym rozpoznaniem dziennym, a oddziały dość wcześnie o nim uprzedzone. Przedmiot natarcia musi być ograniczony i dostrzegalny w ciemnościach. Szykiem natarcia jest kolumna lub linia kolumn. Odległości i odstępy są zmniejszone. Konieczna jest głębokość.

l. Ogień wsparcia należy zorganizować: po pierwsze w celu zaatakowania nieprzyjaciela po wykryciu przez niego naszej piechoty, po drugie zaś w celu unicestwienia kontrataku o świcie. Przed kolumnami uderzeniowymi posuwa się oddział ubezpieczający, ten zaś z kolei poprzedzany jest przez patrol. Po nawiązaniu styczności bojowej oddział ubezpieczający i patrol zostają wchłonięte przez kolumny. Oprócz kolumn uderzeniowych musi być przygotowany odwód, którego

zadaniem jest rozwinięcie sukcesu po nastaniu dnia. Nieodzowne jest ustalenie hasła i odzewu oraz zaopatrzenie żołnierzy w znaki rozpoznawcze na rękawach lub hełmach. Należy używać granatów zaczepnych. Jeśli zostaniesz wykryty, otwórz gwałtowny ogień robiąc możliwie najwięcej hałasu, a jednocześnie ruszaj do walki na bagnety.

m. Obronę tworzą wzajemnie się wspierające niewielkie grupy urzutowane w głąb i całkowicie otoczone zaporami z drutu kolczastego. Konieczne jest postawienie min.

n. Wszyscy oficerowie piechoty muszą umieć obserwować ogień artylerii i kierować nim.

3. Artyleria

a. 65 do 75 procent wszystkich celów artyleryjskich wskazują wysunięci obserwatorzy. Pochodzi od nich taki sam procent informacji taktycznych, wiele jednak wiadomości obu tych rodzajów obserwatorzy czerpią od piechoty i dlatego wysunięty obserwator musi utrzymywać ścisły kontakt z piechotą. Musi on być podporządkowany oficerowi łącznikowemu artylerii przy batalionie. Oficerowie artylerii przydzieleni do piechoty nie wracają na noc do swych baterii.

b. Natychmiast po zdobyciu pozycji wysunięty obserwator melduje za pośrednictwem oficera łącznikowego, na który z możliwych kierunków nieprzyjacielskiego kontrataku będzie w stanie prowadzić ogień obserwowany.

Informację tę należy przekazać dowódcy batalionu piechoty.

c. Obserwatorzy muszą wykonywać swe zadania zarówno w dzień, jak w nocy.

Należy zawsze używać dział wszelkich kalibrów, aby ostrzelać każdy nadarżający się cel. Dlatego też muszą być również wysunięci obserwatorzy ciężkiej artylerii.

d. Obserwatorzy artylerii z własnej inicjatywy kierują ogień na broń nieprzyjaciela ostrzeliwującą naszą piechotę. Oficerowie piechoty ze swej strony mają również obowiązek żądać takiego ognia.

e. Karabiny maszynowe bezpośrednio osłaniające artylerię muszą być odsunięte dostatecznie daleko, aby ogień nieprzyjaciela broni piechoty nie niepokoił naszej strzelającej baterii.

f. Twórz baterie pozorne. Wybierając dla nich stanowiska unikaj takich miejsc, że skierowany na nie ogień nieprzyjaciela mógłby wyrządzić szkodę innym rodzajom wojsk.

g. Natarcie czołgów można zatrzymać ześrodkowanym ogniem artylerii używając pocisków wypełnionych białym fosforem i granatów.

h. Artylerię rozmieszcza się możliwie najbardziej w przodzie i przesuwa naprzód przy każdej sposobności.

4. Wojska pancerne

a. Głównym zadaniem jednostek pancernych jest atakowanie piechoty i artylerii.

Doskonałym terenem łowów są dla nich nieprzyjacielskie tyły. Zastosuj wszelkie środki, aby mogły się tam przedostać.

b. Taktyczne i techniczne szkolenie naszych jednostek pancernych jest dobre.

Większy nacisk należałoby położyć na szkolenie załóg czołgów, tak aby pierwsze starały się zaatakować nieprzyjaciela.

c. Podczas nieprzyjacielskich kontrataków decydujące znaczenie ma zaczepne uderzenie naszych czołgów na skrzydła. Stąd wniosek, że głębokie włamanie się piechoty, której tyły osłaniają czołgi, jest możliwe do przeprowadzenia i bezpieczne.

d. Takie pojęcie, jak „teren dla czołgów”, w sensie ograniczającym nie istnieje.

Pewne rodzaje terenu są lepsze niż inne, ale czołgi muszą i mogą działać wszędzie.

e. Integralność dywizji pancernych powinno się utrzymywać używając do specjalnych zadań bezpośredniego wsparcia piechoty batalionów czołgów odwodu naczelnego dowództwa. Spełniając takie zadanie czołgi powinny posuwać się za piechotą skokami, od zasłony do zasłony. Wysuwa się je tylko w wypadkach, gdy sytuacja wymaga ich wkroczenia. Atakują one wtedy w ścisłym współdziałaniu z

piechotą.

5. Rozpoznanie

a. Duży nacisk trzeba kłaść na rozpoznanie, zwłaszcza prowadzone przez piechotę, szczególnie nocą. Każdej nocy konieczne jest zdobywanie wiadomości przez wzięcie jeńców i obserwowanie działalności nieprzyjaciela. Patrolami muszą dowodzić dobrzy żołnierze. Zmechanizowanych jednostek rozpoznawczych nie należy używać do ubezpieczenia, z wyjątkiem przypadków skrajnej konieczności.

b. Młodzi oficerowie oddziałów rozpoznawczych powinni odznaczać się dużą wnikliwością. Meldunki ich muszą być bardzo dokładne i oparte na faktach.

Wiadomość negatywna jest równie ważna, jak pozytywna. Wiadomości muszą być natychmiast przekazywane przez radio otwartym tekstem. Miejsce postoju jednostki przekazującej wiadomości należy podać, jeśli jest to możliwe, częściowo zmienionym kodem. Położenie nieprzyjaciela określa się azymutem magnetycznym i odległością od punktu, z którego się obserwuje. Wszyscy żołnierze oddziału rozpoznawczego powinni znać zadanie. Wszystkie wyniki rozpoznania uzyskane przed frontem dywizji należy przekazać sąsiadującym z nią jednostkom.

c. Oddziałowi rozpoznawczemu nie wolno stracić kontaktu z nieprzyjacielem.

Nocą, jeśli kontakt nie został nawiązany, należy zorganizować w odległości co najmniej 6 mil przed własnymi liniami podsłuch. Dzielne rozpoznanie posuwa się tak długo, aż nawiąże kontakt. Użycie do rozpoznania nocnego lekkich czołgów zwykle zmusza nieprzyjaciela do otwarcia ognia i zdradzenia swych stanowisk.

IV. Artyleria przeciwlotnicza i przeciwpancerna

1. Artyleria przeciwlotnicza

a. Do każdej kompanii lub baterii artylerii, piechoty czy czołgów powinno być przydzielone przynajmniej jedno, jeśli możliwe samobieżne, działo przeciwlotnicze. W sztabach od szczebla dywizji wzwyż powinny znajdować się dwa takie działa. Baterie dział 155-milimetrowych i większych kalibrów powinny mieć przynajmniej po dwa działa przeciwlotnicze. Ponieważ mamy przewagę w powietrzu, artyleria

przeciwlotnicza nigdy nie powinna otwierać ognia, dopóki nie zostanie zaatakowana. Artyleria przeciwlotnicza jest równie dobra jako broń przeciwpancerna.

2. Artyleria przeciwpancerna

a. Działa przeciwpancerne ciągnione powinny być wysunięte daleko w przód i rozmieszczone tak, aby trzymały pod ogniem prawdopodobne drogi podejścia nieprzyjacielskich czołgów, przy czym nie powinny one widzieć nic więcej poza swym polem ostrzału, same zaś nie powinny być stamtąd widoczne. Samobieżne działa przeciwpancerne należy trzymać w odwodzie, aby móc je użyć w razie uderzenia nieprzyjacielskich czołgów. Powinny one wytyczyć drogi prowadzące do i ze stanowisk ogniowych w prawdopodobnych rejonach przyszłej działalności.

Wszystkie załogi dział przeciwpancernych należy szkolić w prowadzeniu ognia jak zwykłą artylerią; należy je zaopatrzyć w dużą liczbę granatów odłamkowo-burzących.

V. Utrzymanie sprzętu

1. Broń ma być utrzymana w doskonałym stanie.
2. Należy przeprowadzać zapobiegawczą konserwację i naprawę sprzętu.

Szczególną uwagę trzeba zwrócić na ciśnienie w oponach, smarowanie, baterie, woltaż, wodę w chłodnicach. Wozy należy zaopatrzyć w paliwo i doprowadzić do stanu używalności przed udaniem się załóg na spoczynek. Wozy oznacza się zgodnie z paragrafem 6-14 instrukcji A-R 850-5.

VI. Troska o żołnierzy

1. Oficerowie są odpowiedzialni nie tylko za zachowanie się swych żołnierzy w walce, lecz również za ich zdrowie i dobry nastrój, kiedy nie walczą. Oficer musi być ostatnim człowiekiem, który chroni się przed ogniem, a pierwszym, który rusza naprzód. Tak samo po zakończeniu marszu jako ostatni dba o swą własną wygodę, uważa natomiast, aby zatroszczono się o żołnierzy. Oficer stale musi się interesować racjami żywnościowymi żołnierzy. Powinien on znać swych ludzi tak dobrze, aby natychmiast zauważyć każdy objaw choroby czy napięcia nerwowego i móc

przedsięwziąć odpowiednie środki.

2. Musi on uważać na nogi swych ludzi, dopilnować, aby mieli dobrze dopasowane i w dobrym stanie obuwie, aby skarpety były odpowiedniej wielkości - za duże lub za małe powodują rany na nogach. Musi on przewidywać zmianę pogody i dopilnować, aby we właściwym czasie zapotrzebować i uzyskać odpowiednią odzież i obuwie.

3. Szpitale polowe i ewakuacyjne należy trzymać tak blisko frontu, jak na to pozwala nieprzyjacielski ogień. Im krócej transportuje się ранego żołnierza do szpitala, tym większe są szanse na jego wyzdrowienie.

4. Szpitale muszą znajdować się w otwartym terenie i być wyraźnie oznaczone. Nie pozwól, aby w pobliżu zaparkowane były samoloty łącznikowe lub większa liczba pojazdów. To daje nieprzyjacielowi usprawiedliwienie dla jego ataków.

5. Żołnierz odnoszący sukcesy zwycięża tanim kosztem, jeśli chodzi o jego własne straty; musi on jednak pamiętać, że gwałtowne natarcia, chociaż w danej chwili kosztowne, w ostatecznym rachunku oszczędzają wiele istnień ludzkich. Musi pamiętać, że uzupełnienia wymagają specjalnej troski, i zważać, aby nowi żołnierze zaaklimatyzowali się w nowej jednostce możliwie najszybciej i w sposób najbardziej harmonijny.

G.S. PATTON jr

Generał porucznik

Dowódca Armii Stanów Zjednoczonych

TAJNE

Sztab 3 armii Stanów Zjednoczonych

Poczta polowa 403

25 września 1944 roku

Treść: **Instrukcja nr 4**

Do: Dowódców korpusów i dowódcy 19 zgrupowania lotnictwa taktycznego

1. Krytyczna sytuacja zaopatrzeniowa, wobec której stanęliśmy, zmusiła

Naczelnego Dowódcę do wydania rozkazu, aby aż do odwołania 3 armia wraz ze wspierającymi ją jednostkami, jak również te oddziały 9 armii, które znajdują się już na froncie, przeszły do obrony.

2. Jest oczywiste, że pomyślne wykonanie tego zadania będzie wymagało specjalnego skoncentrowania uwagi na dwóch punktach:

a) po pierwsze zmiana naszej postawy musi być utrzymana w całkowitej tajemnicy przed nieprzyjacielem, który gdyby się o tym dowiedział, z pewnością ściągnąłby wojska z naszego frontu, aby je przerzucić przeciwko innym armiom sojuszniczym; b) po drugie musimy mieć odpowiednią linię wyjściową, tak abyśmy w chwili, kiedy Naczelnny Dowódca każe nam ponownie podjąć działania zaczepne, mogli szybko ruszyć z miejsca.

3. Aby móc wypełnić wymagania punktu 2a, nie będziemy się okopywali, drutowali czy minowali, lecz utworzymy płytką strefę ubezpieczeń wspartą w nadających się do tego miejscach przez potężne i ruchliwe odwody. Ponadto zapewnimy, aby do wszystkich możliwych kierunków uderzeń czołgów wstrzelane były wszystkie baterie - dywizji, korpusów i armii - których działa będą mogły tam strzelać. Pod nadzorem dowódcy artylerii armii te strefy ześrodkowania zostaną ponumerowane od północy na południe i naniesione na jednakowe mapy, które otrzymają zainteresowane jednostki, tak aby na każdą strefę można było natychmiast otworzyć ogień. Ponadto jeden egzemplarz tej mapy powinien otrzymać dowódca 19 zgrupowania lotnictwa taktycznego, aby mógł jak najsprawniej skoordynować ześrodkowanie samolotów w każdym taktycznie ważnym rejonie. Należy tak zaplanować kontrataki naszymi ruchliwymi odwodami, aby umożliwić oskrzydlenie dwustronne sił nieprzyjaciela mające na celu nie tylko pokonanie ich, lecz także zniszczenie.

4. Aby zapewnić sobie dogodną linię wyjściową do przyszłych działań zaczepnych, musimy opanować linię wykropkowaną na załączonej oleacie prowadząc działania o ograniczonym celu zgodnie z naszą zredukowaną normą zaopatrzenia. W celu uzyskania niezbędnych środków do takich ograniczonych

operacji należy zastosować najdalej idącą oszczędność w zużyciu materiałów pędnych i amunicji, dającą się jednak pogodzić z oszczędzaniem życia naszych żołnierzy.

5. Gdziekolwiek pozwolą na to okoliczności, żołnierzy nie znajdujących się w bezpośredniej styczności bojowej z nieprzyjacielem należy rozmieścić na kwaterach. Gdy tylko zakwaterowani żołnierze odpoczną i zostaną wyekwipowani, należy ich stale ćwiczyć w taktyce działań zaczepnych.

6. Zawartych w tej instrukcji zarządzeń obronnych nie należy podawać do wiadomości oficerów poniżej stopnia generała.

7. Na zakończenie pragnę raz jeszcze wyrazić uznanie dla wspaniałego rozmachu i umiejętności, jakie wykazaliście w dotychczasowych działaniach. Czekamy tylko sygnału, aby podjąć na nowo nasz zwycięski marsz.

G.S. PATTON jr

Generał porucznik

Dowódca Armii Stanów Zjednoczonych

Załącznik E

SKŁAD ARMII

Wielu ludzi nie orientuje się, z czego składa się armia, zatem krótki opis jej wojennego składu niewątpliwie ich zainteresuje.

Ogólna liczba żołnierzy w armii waha się od stu do trzystu tysięcy, zależnie od liczby przydzielonych do niej korpusów i dywizji. (Podane liczby nie obejmują wspierających jednostek lotniczych.) Armia musi po pierwsze walczyć, po drugie jeść, po trzecie być zdolna do szybkiego ruchu. I wreszcie, co jest nie najmniej ważne, musi być ona zaopatrzona we wszystko, co jest konieczne do spełnienia jej zadań. W rzeczywistości armii potrzebne jest do życia prawie wszystko to, czego wymaga społeczność tej samej wielkości.

W skład kwatery głównej armii wchodzi kompania kwatery głównej oraz pewna liczba oddziałów specjalnych umożliwiających własną gospodarkę, ochronę i administrację. Na ogół do armii przydzielone są trzy lub cztery dowództwa

korpusów, podobnie zorganizowane i wyposażone, ale o wiele mniejsze. Korpus obejmuje dywizje piechoty i dywizje pancerne, które prowadzą walkę, oraz wiele oddziałów wsparcia pomagających dywizjom wypełniać zadania. Oddziały wsparcia składają się z jednostek walczących kawalerii, artylerii, wojsk inżynierskich, artylerii przeciwlotniczej, przeciwpancernych i chemicznych.

Są tam również oddziały żandarmerii, których zadaniem jest utrzymywanie w poszanowaniu prawa i porządku, oraz oddziały sanitarne troszczące się o chorych i rannych i sprawujące kontrolę nad ogólnym stanem zdrowia jednostki.

Kwatermistrzostwo zajmuje się sprawami ogólnego zaopatrzenia, a więc przydziałami paliwa, żywności, odzieży itp. Służba transportowa przewozi to zaopatrzenie. Oddziały łączności zapewniają wszelkiego rodzaju łączność, a wojska inżynierskie mają wiele różnych typów jednostek umożliwiających im pełnienie wszelkich funkcji, począwszy od walki z nieprzyjacielem i strzelaniem, do budowania mostów kolejowych na rzekach. Oddziały do spraw cywilnych zajmują się ludnością cywilną w wyzwolonych i zdobytych miastach, a oddziały służby specjalnej dbają o rozrywki dla żołnierzy. Listę kończą różnorodne oddziały, jak oddziały wywiadu, finansowe, oddział tłumaczy przy jeńcach wojennych i tym podobne.

Większość tych oddziałów jest całkowicie wyposażona i dysponuje własnym transportem i własnymi kuchniami. W innych wypadkach są przydzielane pod względem gospodarczym do innych jednostek wyposażonych w odpowiednie środki.

Załącznik F

LISTA GŁÓWNYCH OFICERÓW SZTABU

Szefowie sztabu: generał major Hugh J. Gaffey, kwiecień - grudzień 1944 roku
generał major H. R. Gay, grudzień 1944 roku do końca wojny

Zastępca szefa sztabu pułkownik Paul D. Harkins

Sekretarz sztabu pułkownik G. R. Pfann

Szef oddziału kadr (G-1)

pułkownik F. S. Matthews

Szef oddziału rozpoznania (G-2)

pułkownik O. W. Koch

Pomocnik szefa oddziału rozpoznania pułkownik H. M. Forde do spraw
rozpoznania lotniczego (G-2)

Szef oddziału operacyjnego (G-3)

generał brygady H. G. Maddox

Szef oddziału zaopatrzenia (G-4)

generał brygady W. J. Muller

Szef oddziału do spraw cywilnych (G - pułkownik N. W. Campanole;

5)

pułkownik R. L. Dalferes

Szef służby tyłów pułkownik R. E. Cummings

Obrona przeciwlotnicza pułkownik F. R. Chambarlein jr;

pułkownik T. F. Gallagher

Artyleria generał brygady E. T. Williams

Kapelan pułkownik T. H. O'Neill

Sekcja wojny chemicznej pułkownik E. C. Wellington

Wojska inżynieryjne generał brygady J. F. Conklin

Oddział finansowy pułkownik G. B. Milliken

Komendant kwatery głównej pułkownik R. C. Bratton

Generalny inspektor pułkownik C. C. Park

Prokurator generalny pułkownik C. E. Cheever

Służba sanitarna generał brygady T. D. Hurley;

pułkownik T. J. Hartford

Szef uzbrojenia pułkownik T. H. Nixon

Szef żandarmerii pułkownik J. C. MacDonald;

pułkownik P. C. Clayton

Służba informacji i propagandy podpułkownik K. A. Hunter;

podpułkownik J. T. Quirk

Kwatermistrz pułkownik Everetl Busch

Łączność pułkownik E. F. Hammond

Służba specjalna pułkownik K. E. Van Buskirk

Obrona przeciwpancerna generał brygady H. L. Earnest;

pułkownik L. C. Berry

19 zgrupowanie lotnictwa, taktycznego

Dowódca generał brygady O.P. Weyland Szef sztabu pułkownik R.Q. Browne

Załącznik G

KORPUSY, KTÓRE WCHODZIŁY W SKŁAD 3 ARMII

1 SIERPNIĄ 1944 ROKU - 9 MAJA 1943 ROKU

ŁĄCZNIE Z DOWÓDCAMI I SZEFAŁI SZTABÓW

8 korpus

1 sierpnia 1944 r. do 5 września 1944 r. 21 grudnia 1944 r.

do 22 kwietnia 1945 r. dowódca: generał major Troy H.

Middleton szef sztabu: generał brygady C. H. Searcy

15 korpus

1 sierpnia 1944 r. do 24 sierpnia 1944 r. 29 sierpnia 1944 r.

do 29 września 1944 r. dowódca: generał porucznik Wade

H. Haislip szef sztabu: generał brygady Pearson Menoher

12 korpus

1 sierpnia 1944 r. do 9 maja 1945 r. dowódcy: generał major

Gilbert R. Cook 1 sierpnia 1944 r. do 17 sierpnia 1944 r.

generał major Manton S. Eddy 17 sierpnia 1944 r. do 20

kwietnia 1945 r. generał major S. LeRoy Irwin 20 kwietnia

1945 r. do 9 maja 1945 r. szef sztabu: generał brygady R. J.

Canine

20 korpus

1 sierpnia 1944 r. do 9 maja 1945 r. dowódca: generał

porucznik Walton H. Walker szef sztabu: generał brygady

W. A. Collier

3 korpus

31 października 1944 r. do 11 lutego 1945 r, 18 kwietnia

1945 r. do 9 maja 1945 r. dowódcy: generał major John

Millikin 31 października 1944 r. do 11 lutego 1945 r.

generał major James A. Van Fleet 18 kwietnia 1945 r. do 9

maja 1945 r. szef sztabu: pułkownik James H. Phillips

5 korpus

6 maja 1945 r. do 9 maja 1945 r. dowódca: generał major

Clarence R. Huebner szef sztabu: pułkownik S. B. Mason

Załącznik H

DYWIZJE WCHODZĄCE W SKŁAD 3 ARMII

1 sierpnia 1944 r. do 9 maja 1945 r.

Łącznie z dowódcami i zastępcami dowódców

dywizja

dowódca

zastępca dowódcy

1 piechoty generał major generał brygady G. A. Taylor

Clift Andrus

2 piechoty generał major W. M. Robertson generał brygady J. A. Van Fleet

generał brygady J. H. Stokes jr

4 piechoty generał major R. O. Barton generał brygady J. S. Rodwell

generał major H. W. Blakeley

5 piechoty generał major S. LeRoy Irwin generał brygady A. D. Warnock

generał major A. E. Brown

8 piechoty generał major D. A. Stroh generał brygady C. D. Canham

26 piechoty generał major W. S. Paul generał brygady H. N. Hartness

28 piechoty generał major N. D. Gota generał brygady G. A. Davis

29 piechoty generał major C. H. Gerhardt generał brygady L. II. Watson

35 piechoty generał major P. W. Baade generał brygady E. B. Sebree

generał brygady B.B.

Miltonberger

42 piechoty generał major H. J. Collins generał brygady H. Linden

65 piechoty generał major S. E. Reinhart generał brygady J.E. Copeland

dywizja

dowódca

zastępca dowódcy

69 piechoty generał major E. F. Rheinhardt generał brygady L. H. Gibbons 70
piechoty generał major A. J. Branett generał brygady T. W. Herren

71 piechoty generał major W. G. Wyman generał brygady O. S. Rolfe

76 piechoty generał major W. R. Schmidt generał brygady F. A. Woolfley

79 piechoty generał major I. T. Wyche generał brygady F. U. Greer

generał brygady J. S. Winn jr

80 piechoty generał major H. L. McBride generał brygady O. Summers

generał brygady G. W. Smythe

83 piechoty generał major R. C. Macon generał brygady C. B. Ferenbaugh

86 piechoty generał major H. M. Melasky generał brygady G. V. W. Pope

87 piechoty generał major F. L. Culin jr generał brygady J. L. McKee

89 piechoty generał major T. D. Finley generał brygady J. N. Robinson

90 piechoty generał major R. S. McLain generał brygady W. G. Weaver

generał major J. A. Van Fleet generał brygady J. M. Tully generał major H. L.
Earnest

94 piechoty generał major H. J. Malony generał brygady H. B. Cheadle
95 piechoty generał major H. L. Twaddle generał brygady Don C. Faith
97 piechoty generał brygady M. B. Hasley generał brygady F. H. Partridge
99 piechoty generał major W. E. Lauer generał brygady H. T. Mayberry
4 pancerna generał major J. S. Wood generał brygady W. L. Roberts

generał major H. J. Gaffey

generał major W. H. Hoge

5 pancerna generał major L. E. Oliver

6 pancerna generał major R. W. Grow generał brygady G. W. Reed jr

dywizja

dowódca

zastępca dowódcy

7 pancerna generał major L. M. Silvester

generał major R. W. Hasbrouck

8 pancerna generał major J. M. Devine

9 pancerna generał major J. W. Leonard

10 pancerna generał major W. H. H. Morris jr

11 pancerna generał brygady C. S. Kilburn

generał major H. E. Dager

12 pancerna generał major R. R. Alien

13 pancerna generał major J. B. Wogan

generał major John Millikin

14 pancerna generał major A. C. Smith

16 pancerna generał brygady J. L. Pierce

20 pancerna generał major Orlando Ward

17 powie-generał major W. M. Miley generał brygady J. L. Whitelaw
trznodesantowa

101 powie - generał major M. D. Taylor generał brygady G. J. Higgins trzno-
desantowa fran-cuska

2 francuska generał major LeClerc

pancerna

